

Książę z bajki

Foley Gaelen

Książka III z Ascencion



calibre 0.9.27

ISBN 83-7245-923-1



Rowans *fiistor*

N a g r a d z a n a przez k r y t y k ó w i uwielbiana przez miliony
czytelniczek a u t o r k a emocjonujących r o m a n s ó w

historycznych o wielkiej miłości i wielkiej przygodzie

Pasjonujące powieści Gaelen Foley w ostatnich latach

podbijają świat. Jej debiut *Jego Wysokość Pirat* w roku 1998

został uhonorowany najważniejszą nagrodą za romans

historyczny roku - Romantic Times Reviewer's Choice Award.

Księżniczka była nominowana do tej nagrody w 1999 roku.

Powieść *Księżę z bajki* zdobyła zaszczytną Golden Leaf Award.

Powieści Gaelen Foley porywają szybkim tempem

i wciągającą intrygą. Ich akcja rozgrywa się w epoce

napoleońskiej na pięknej śródziemnomorskiej wyspie.

Księżę z bajki

Wyspa Ascencion. Tajemniczy jeździec sieje postrach

na drogach. Rabuje bogatych, zyskując miłość prostego ludu.

J e g o oblicze zawsze skrywa maska. Nikt nie wie, kim jest.

Aż do pewnej księżycowej nocy, kiedy krzyżuje szpady

z następcą tronu, Rafaelem di Fiore. Nocy, kiedy młody książę

spotyka swoje przeznaczenie. I obietnicę nieznanego szczęścia,

które mogą zniszczyć zbrodnicze knowania..,

Foley pisze o tym, o czym marzy każda dziewczyna:

o księciu z bajki i dozgonnej miłości.

„Romance and Friends”

Zdrada, dworskie intrygi,

pojedyunki i bajeczna miłość

w emocjonującym romansie.

„Affaire de Coeur”

Cena det. zł 29,80



Romans historyczny \$

" h

NI

'%•#?»

*k ***

:

siqze z

AMBER

Ksiaz

qzq z vaiKi



Koronę w sercu noszę, nie na głowie.

W. Szekspir *Król Henryk VI*, Część III, Akt III, scena 1;

(przekład Maciej Słomczyński)

ochane

Kk wszech czasów - Don Giovanni - znów pokazywał, co

potrafi, uwodząc z wprawą wiejskie dziewczę, Zerlinę. Dźwięki słynnego mozartowskiego duetu *La ci darem la mano* wzbijały się aż pod sklepienie wielkiego teatru wdzięczną spiralą tenoru i sopranu, splatających się miłośnie w cudownej harmonii.

Nikt jednak nie zwracał uwagi na śpiewaków. Wycelowane w jeden punkt lornetki i szepty rozlegające się na widowni świadczyły niezbicie, że uwaga audytorium skierowana jest nie na scenę, ale na najbardziej reprezentacyjną lożę na prawo od sceny, nad samą orkiestrą.

Loża ta, nieco przesadnie ozdobiona mnóstwem amorków, antycznych

waz i stiukowych wstęg, zarezerwowana była dla członków rodziny

królewskiej.

Młodzieniec, na którego zwrócone były wszystkie oczy, siedział przy

rzeźbionej marmurowej balustradzie w całkowitym bezruchu; jego ogorzała twarz pozbawiona była jakiegokolwiek wyrazu. Płynące ze sceny światło mieniło się w jego sygnecie, podkreślało arystokratyczne rysy

i rozjaśniało długie ciemnozłote włosy, zaczesane do tyłu i splecione

w warkocz.

Widzowie aż wstrzymali dech, gdy poruszył się po raz pierwszy od

rozpoczęcia spektaklu. Bez pośpiechu sięgnął do kieszeni ekstrawaganckiej kamizelki, wydobył z metalowego puzderka miętówkę i włożył ją do ust.

Damy obserwowały, jak ssie cukierek i rumieniły się, trzepocząc

wachlarzami.

Boże, jakże ja się nudzę! - myślał, wpatrując się w scenę szklanym

wzrokiem. Jak bardzo się nudzę!

W jego loży zgromadzili się ci, których ze swej świty wyróżniał najbardziej - gromada elegancko ubranych chmurnych młodzieńców. Przybierali leniwe pozy, lecz patrzyli twardo spod współprzymkniętych powiek, a pod

modnym strojem kryła się broń. Bogata odzież kilku z nich przesiąkła ciężką wonią opium. Niektórzy posuwali się w swych eksperymentach dalej niż reszta, ale w tym gronie wszystko, co służyło rozrywce, było dozwolone.

- Wasza Wysokość? - dobiegł szept z prawej.

Nie odrywając ciężkiego wzroku od swej popisującej się na scenie

kochanki, następcy tronu - księżę Rafael Giancarlo Ettore di Fiore - gestem upierścienionej ręki podziękował za alkohol. Nie miał ochoty pić.

Snął w tej chwili cyniczne rozważania o tym, jak bardzo mylił się Dante!

Piekło, z całym swoim ogniem i siarką, nie mogło być gorsze od

pogrążonej w wiecznej ciszy otchłani, w której tkwił on sam, zawieszony między niebem a ziemią w niekończącym się oczekiwaniu.

Niełatwo, do diaska, być synem wielkiego człowieka! Że też wła

śnie jemu się to przytrafiło: jego ojciec jest nie tylko wielki, ale na dodatek nieśmiertelny! Nie znaczyło to wcale, iż Rafael życzył ojcu szybkiej śmierci. Gdy jednak uprzytomnił sobie, że on sam skończy jutro trzydzieści lat, ogarnęła go frustracja.

Czas uciekał, a on do niczego nie doszedł. Co się w gruncie rzeczy

zmieniło w jego życiu od czasu, gdy miał, powiedzmy, osiemnaście lat?

- zastanawiał się Rafael, słuchając buńczucznej arii z *Don Giovanniego*.

Ci sami przyjaciele, te same rozrywki, ten sam bezsensowny zbytek.

Był po prostu niewolnikiem swojej pozycji.

Nie mógł w żaden sposób pokierować własnym losem; był marionetką

w ręku ojca - niczym więcej. Każdy istotny problem dotyczący jego życia

musiał zostać przedyskutowany, przegłosowany i zaaprobowany przez dwór

królewski, prasę, no i ten przeklęty senat! Boże, miał już tego dość! Nie czuł

się księciem, lecz więźniem, nie mężczyzną ~ tylko wiecznym młokosem!

Przestał już molestować ojca, by powierzył mu jakąś funkcję odpowiadającą jego zdolnościom i wykształceniu. Próżny trud! Stary tyran nie chciał oddać ani strzępka władzy.

Więc czemu się tym zadręczać, u licha? Czy nie lepiej przespać te

wszystkie lata w szklanej trumnie za murem z zaklętych cierni? Kiedy

przyjdzie pora, obudzą go i zaczną wreszcie żyć.

Minęła chyba wieczność, nim Don Giovanni został wreszcie zaciągnięty do piekła, a opera dobiegła końca. Rafael i jego świta opuścili łożę, kiedy publiczność biła jeszcze brawa.

8

Księżę patrzył w przestrzeń, przemierzając z towarzyszami wypełniony publicznością marmurowy hol. Udawał, że nie dostrzega tłoczących się wokół niego ludzi i ich pochlebnych uśmiechów. Wszyscy spoglądali na niego zaborczo, niemal drapieźnie, jak ta gruba matrona, której twarz wydała się Rafaelowi znajoma. Dama próbowała zatrzymać księcia. - O, Wasza Wysokość! - wybuchnęła radośnie, składając tak niski dworski dyg, że dotknęła niemal nosem podłogi. - O, cóż za szczęśliwe *zrządzenie* Opatrzności! Mój drogi mąż i ja, a także trójka naszych uroczych córeczek bylibyśmy niewymownie zaszczytzeni, gdyby Wasza Wysokość raczył łaskawie wziąć udział w naszym skromnym przyjęciu.

- Bardzo mi przykro, madame. Dziękuję uprzejmie, dobranoc - odburknął szorstko, nie zatrzymując się. Boże, ratuj przed natrętnymi kandydatkami na teściowe!

Nie był to jednak koniec udręki. Jeden z reporterów przedarł się przez tłum i zagadnął księcia:

- Czy Wasza Wysokość istotnie wygrał w zeszłym tygodniu zakład o pięćdziesiąt tysięcy lirów? I czy w faetonie Waszej Wysokości rzeczywiście pękła oś?

- Zrób z nim porządek! - mruknął Rafael do przyjaciela z dzieciństwa, Adriana di Tazzio.

Zaraz potem zastąpił mu drogę łysawy arystokrata, którego nazwiska

księżę ani rusz nie mógł sobie przypomnieć. Zgiął się w niskim ukłonie

i rzekł przymilnie:

- Wasza Wysokość! Panna Sinclair jest doprawdy niezwykle utalentowana! Za pozwoleniem Waszej Wysokości, czy mógłbym przedstawić kilku przyjaciół, którzy umierają wprost z chęci...

Rafael z groźnym pomrukiem wyminął łysego dżentelmena. Potem

- nie zatrzymywani już przez nikogo - księżę i jego świta dotarli do

drzwi wiodących za kulisy.

Pewnym krokiem, z wysoko podniesioną głową książkę wszedł do

garderoby aktorek i od razu poczuł się lepiej; jego napięcie nieco zelża

ło. W pokoju było pełno kobiet, częściowo lub zupełnie rozebranych.

Taki widok podniósłby na duchu najbardziej zblazowanego mężczyznę!

Kobiety... Ciepły, słodki zapach ich ciał... Rafael to uwielbiał. Z chłodnym uśmiechem rozejrzał się dokoła, lustrując wszystkie zebrane damy.

- Patrzcie! To on!

Przenikliwe piski radości wypełniły oświetloną blaskiem świec garderobę. Dziewczęta zbiegły się ku niemu ze wszystkich stron.

- Raaaafael!!!

Otoczyła go gromada rozchichotanych i piszczących aktoreczek. Nie

przestając trąkotać, popchnęły księcia na fotel, trzy usiadły mu na kolanach, chichocząc i gładząc jego pierś; dwie następne objęły go za szyję i obsypywały twarz Rafaela pocałunkami.

- Ach! - westchnął z satysfakcją i uśmiechnął się po raz pierwszy

tego wieczoru. Rozparł się leniwie w fotelu i przymknąwszy oczy, rozkoszował się sytuacją; ponętne ciała, krągłe piersi, falbanki, koronki, misternie skręcone loki. - Ubóstwiam teatr.

Słyszał dziewczęcy śmiech; aktoreczki myszkowały mu po kieszeniach zrećźnie jak kieszonkowcy, szukając prezencików. No, cóż. Sam był sobie winien: ostatnim razem, kiedy się tu zjawił mocno pod gazem,

rzucił dziewczętom sporą garść świecidełek.

Poczuł na ustach delikatną pieśczość miękkich warg. Po chwili namysłu odwzajemnił pocałunek - cóż, zawsze to jakiś lek na nudę. Całował

je i pieścił po kolei, ale zabawa się skończyła, gdy weszła Chloe.

Rafael przyglądał się angielskiej śpiewaczce, która sunęła ku niemu

w obcisłej srebrzystej sukni.

Jego najnowsza kochanka miała doprawdy niezrównane ciało

i olśniewający uśmiech. Ich romans trwał już cztery miesiące - niezwykle długo, jak na Rafaela! Dziewczyna nieco mu się już znudziła, ale nie bardzo wiedział, jak dać jej to do zrozumienia. Miał nadzieję, że domy

śli się sama.

Chloe zirytowała się, widząc tłum aktoreczek oblegający jej królewskiego kochanka. Zsunęła ze swych mlecznych ramion boa z piór i przepchnąwszy się przez ciżbę, zarzuciła je na szyję Rafaela. Popatrzył na nią z uśmiechem, lecz bez odrobiny skruchy. Chloe posłała mu karcące spojrzenie, ale nie starczyło jej odwagi, by głośno wyrazić niezadowolenie.

Zamiast tego, omotała go fantazyjnie swoim boa.

- Spójrz, kochanie! Wprowadzisz nową modę!

- O... jak mu w nim do twarzy! - wykrzyknęła jedna z dziewcząt,

przerzucając boa przez ramię księcia niczym szal.

- A w czym mu nie do twarzy? - westchnęła inna.

Rafael popatrzył na smarkulę. Czy to możliwe, że i on był kiedyś równie młody i pełen życia?

- Spójrz no, Wasza Wysokość! - odezwała się piersista brunetka, zsuwając się z jego kolan. Bez żenady podkasała koszulkę, odsłaniając urocze i krągłe pośladki.

Rafael uniósł brwi, podziwiając wytatuowane na pupie wielkie „R”.

Przesunął końcem palca po monogramie, muskając lekko delikatne ciało.

- Jak to miło z twojej strony, skarbie! Przypomnij mi, jak ci na imię?

10

- Wynocha stąd, dziwki, bo pogadam z dyrektorem, żeby was wywalił! - warknęła Chloe, rozganiając aktoreczki.

Rozbawiony irytacją kochanki Rafael roześmiał się, ale nie powiedział

ani słowa, gdy dziewczęta wyniosły się jak niepyszne, ze zwieszonymi głowami. Księżę spostrzegł z uśmiechem, że na te panienczki czekali już jego przyjaciele, mając w pogotowiu słodkie słówka i pliki banknotów.

- Cóż za urocze kurewki! - spojrzał szelmowskim wzrokiem na swą dumną blondynkę. - A teraz jeszcze i ty, moja niezrównana czarownico!

Chloe pochyliła się nad nim i szarpnęła za oba końce boa.

- Bardzo trafne określenie! - syknęła, nie spuszczając z kochanka palącego wzroku. - Pójdiesz ze mną, ty czarcie nasienie! Należy ci się kara! Przespałeś moją popisowąarię. Nie myśl, że tego nie zauważyłam!

- Wcale nie spałem, ale możesz się nade mną pastwić, jak tylko

chcesz - mruknął cicho, po czym wstał i wyprostował się dumnie. Chloe

wybuchnęła śmiechem i poprowadziła go na postronku z barwnych piórek. W jej pożądliwym spojrzeniu czytał obietnicę czekających go rozkoszy. Rafael udał, że nie dostrzega szczerzego oddania w oczach kochanki i skinieniem głowy pożegnał swych towarzyszy.

- Spotkamy się koło drugiej w klubie - zapowiedział im, otwierając drzwi przed Chloe, która ściągnęła mu wreszcie boa z szyi.

- *Ciaol* - odparł Adriano, odrzucając czarny kosmyk z czoła.

- Baw się dobrze! - wycedził Niccolo.

W tym właśnie momencie Rafael usłyszał, że ktoś go woła.

- Wasza Wysokość! Wasza Wysokość!

Odwrócił się w drzwiach i ujrzał królewskiego kuriera, który spieszenie zmierzał ku niemu przez salę. Księżę napiął mięśnie w odruchu powstrzymywanej wrogości.

Wezwanie od króla.

Gdy posłaniec podbiegł do niego, Rafael odetchnął głęboko i powoli wypuścił powietrze z płuc, by nie stracić panowania nad sobą. To ojciec był porywczy! On sam dumny był z tego, że zawsze zachowuje

chłód i dobre maniery. Kiedy kurier złożył mu pokłon, Rafael uniósł

brwi. - Jakże miewa się dziś mój czcigodny ojciec? - spytał uprzejmie,

lecz z nutką ironii.

Posłaniec skłonił się raz jeszcze i oznajmił przeproszającym tonem:

- Jego Królewska Mość wzywa Waszą Wysokość do siebie.

Rafael wpatrywał się w niego przez dłuższą chwilę z przyklepionym

do twarzy uprzejmym uśmiechem, lecz w jego cętkowanych zielenią

i złotem oczach płonął gniew.

11

- Oznajmij Jego Królewskiej Mości, że stawię się u niego jutro

w południe.

- Proszę wybaczyć, Wasza Wysokość - wykrztusił posłaniec, kłaniając się po raz kolejny. - Najjaśniejszy pan pragnie spotkać się z Waszą Wysokością natychmiast.

- Czy zaszedł jakiś nadzwyczajny wypadek?

- Nie wiem, Wasza Wysokość - wydukał posłaniec. - Jego Królewska Mość przysyła karetę.

- Mam własny powóz - odparł Rafael uprzejmie, choć przez zaciśnięte zęby. Pojął, że ojciec przysłała po niego paradną karocę, bo - niech to szlag! - z pewnością słyszał już o jego udziale w pijackim wyścigu zaprzęgów, który odbył się w ubiegłą środę, późną nocą.

Niewątpliwie temu właśnie zawdzięcza to nagłe zaproszenie; ojciec chce mu znów natrzeć uszu i przypomnieć - jak zawsze - wszystkie jego grzeszki, niegodne przyszłego króla. Znowu usłyszy, że ktoś, kto

tak jak on buja w obłokach, ugnie się pod brzemieniem odpowiedzialności, że cały dwór wejdzie mu na głowę... i tak dalej, i tak dalej.

Doprawdy, nie był w nastroju do wysłuchiwania podobnych tyrad.

Gdy tak rozmyślał, wszyscy - jego przyjaciele, kochanka i czarujące młodzianki wielbicielki - przysłuchiwali się z niepokojem wymianie zdań; wyraźnie obawiali się, że Rafael może w każdej chwili wybuchnąć.

Księżę wiedział, że stoi przed tą samą co zawsze alternatywą: albo zwycięży w nim urażona duma i zachowa się jak ostatni gbur, albo (jak zwykle) przełknie obelgę i pospieszy na pierwsze ojcowskie skinienie, ujmujący i grzeczny jak zawsze.

- Z przyjemnością udam się natychmiast na wezwanie Jego Królewskiej Mości. Własnym powozem - odrzekł z iście anielskim uśmiechem.

Posłaniec skłonił się; odczuł tak wielką ulgę, że o mało nie zemdlął.

- Jak sobie Wasza Wysokość życzy - wycofał się tyłem, nie przestając się kłaniać.

Rafael odwrócił się do kochanki; ujął jej dłoń i ucałował z nieco wymuszoną galanterią.

- Wybacz, moja słodka.

- Nic nie szkodzi, kochanie - odparła uspokajającym tonem, gładząc go po ramieniu. Potem dodała, spoglądając mu znacząco w oczy:

- Byłem tylko mogła wręczyć ci jutro mój urodzinowy prezent!

- Umrę z ciekawości, co też to może być? - szepnął Rafael z wszechwiedzącym uśmiechem.

Wyszedł z teatru zdumiony bezwzględnością ojca, choć, prawdę

mówiąc, powinien już przywyknąć do jego tyranii!

Spod teatru odieżdżała właśnie paradna złota karoca, którą ojciec przysłał po niego. Na Rafaela czekało jednak w cieniu niewielkie, nowiutkie i niesłychanie kosztowne lando wykładane mahoniem i na eliptycznych resorach. Pożyczył mu je najlepszy w mieście stelmach, u którego Rafael zostawił do naprawy faeton ze złamaną osią.

Ten szczodroblivy gest był w gruncie rzeczy bardzo roztropnym posunięciem ze strony wytwórcy powozów - myślał książę cynicznie - gdyż wszyscy nagle zaczęli składać zamówienia na identyczne landa.

Zdumiewające: społeczeństwo potępiało go podobno za dzikie wybryki, ale naśladowało niewolniczo każdy jego nowy kaprys! Rafael był w swojej ojczyźnie prawdziwym arbitrem elegancji. Nie mógł się, co prawda, poszczycić nienaganną opinią, ale gust miał doskonały!

Na ulicy przed teatrem nadal pełno było ludzi. Spektakl dopiero co dobiegł końca i widzowie nie zdążyli się rozejść. W tłumie krążyli sprzedawcy lodów.

Idąc do czekającego nań powozu, Rafael wdychał pachnące kwiatami i słoną wonią morza powietrze swej ojczyzny. Zatrzymał się na chwilę, by spojrzeć z góry na cudowną włoską wyspę o nieregularnym kształcie, którą jego ród władał od siedmiu wieków.

W księżycowej poświacie leżące przed nim portowe miasto opasywało niby wstęga stromy, wznoszący się tarasami górski stok. Latarnie uliczne, rozmieszczone z rzadka wzdłuż nabrzeża, rzucały niewyraźne światło na grube pnie palm, których korony targał nocny wiatr. Rafael odwrócił się w tamtą

stronę i poczuł na twarzy powiew bryzy. Zapatrzył się na kępy bujnie kwitnących, purpurowych oleandrów rosnących wśród ciemnych głazów stanowiących obramowanie plaży. Ich wonne kwiaty drżały poruszane wiatrem.

Książę spoglądał na szereg małych sklepików z jaskrawymi szyldami, na górne piętra domów, na balkоники z kutego żelaza, z których rozciągał się widok na port i kamienistą plażę. Na ocieniające wszystkie drzwi, bujnie kwitnące jaśminy, których słodki zapach przytłumiał nieco odór dolatujący z rybnego targu na przystani.

Ascencion, Acencion, powtarzał w duchu Rafael, upajając się tą nazwą jak imieniem kochanki. Ascencion - piękniejsza nawet od Capri, Ascencion -jego święte dziedzictwo. To dla Ascencion znosił niewolę

i wszelkie upokorzenia, których nie szczędził mu ojciec. Jakoś to wytrzyma, musi wytrzymać. Od desperackich kroków powstrzymywało go tylko jedno: nadzieja, że pewnego dnia obejmie w posiadanie tę najcenniejszą perłę Morza Śródziemnego. Jedyłą żądzą Rafaela, której dotąd nie zaspokoił, była żądza władzy - marzył o tym, by zostać królem, dobrym królem.

13

Wszyscy z jego otoczenia uważali, że nie nadaje się na władcę, Ale

on im jeszcze pokaże! Tylko kiedy?

Rafael westchnął i wsiadł do powozu. Lokaj zamknął drzwiczki,

a książę ze znużeniem postukał laską i powóz - nierzucający się w oczy

jak paradna karetka króla - ruszył z miejsca. Przemknęli przez portowe

miasto i skręcili na Królewski Trakt wiodący wśród gór i pagórków do

Belfort, wspaniałej stolicy Ascencion.

Rafael przypomniał sobie nagle, że nie zawiadomił o swoim nieoczekiwanym odjeździe straży przybocznej. Niech tam! Sami się zorientują, że odjechał i niebawem go dogonią. Zresztą, po cóż mu teraz obstawa? Sześciu nieodstępujących go osiłków w gwardyjskich mundurach przypominało księciu nieustannie, że póki nie dojdzie do władzy jest tylko figurantem, więźniem, niewolnikiem!

Rafael wpatrywał się w zadumie w nocny krajobraz. Jego królestwo,

srebrne i szafirowe w świetle księżyca, przemykało za oknem -jak życie przeciekające mu przez palce.

Urodziny to diabelski wymysł! - myślał Rafael. Kiedy zostanie królem, wyda edykt zabraniający świętowania tego fatalnego dnia!

Królewski Trakt wyglądał w księżycowej poświacie jak błękitna

wstęga. Czekali z napięciem, w milczeniu, ukryci wśród drzew; może

ich nocne czuwanie zaraz się skończy? Niedawno przemknęła traktem

złocista królewska karetka. Teraz toczył się ku nim elegancki powozik,

połyskujący czernią i mahoniem; ciągnęły go w pełnym galopie cztery

doskonale dobrane gniadosze.

- Wygląda obiecująco - szepnął Mateo, a w oddali rozległo się pohukiwanie sowy - sygnał ostrzegawczy przekazywany przez najmłodszego z braci.

Jeździec w Masce skinieniem głowy dał kamratom znak, by zajęli miejsca.

Z wielką ostrożnością kierowali końmi, ustawiając się na wyznaczonych pozycjach na skarpie nad drogą. Zamarli w oczekiwaniu.

Koło powozu wpadło w jakąś dziurę i lando zatrzęsło się gwałtownie na swych nowoczesnych resorach. Zirytowany Rafael skrzywił się i już miał huknąć na stangreta, żeby lepiej uważał (nie chciał przecież

rozwalić tego cholernego, wypożyczonego pudła!), gdy nagle usłyszał dochodzące spomiędzy drzew krzyki.

14

Jeden z koni zarżał nerwowo; powóz wyraźnie zwolnił. Ciszę nocną przerwał huk wystrzału.

Rafael zmrużywszy oczy, wpatrywał się w mrok. W jednej chwili całkowicie oprzytomniał: przysunął się do okna i wyjrzał ostrożnie na drogę. Jego awanturniczą duszę przeniknął dreszcz.

- Tam do licha, Jeździec w Masce! - Na twarzy księcia pojawił się szeroki uśmiech. - Nareszcie się spotkamy!

Uświadomił sobie, że on jest jeden, a przeciwników wielu, jednak we wszelkich raportach podkreślano zgodnie, że słynny już rozbójnik nie posuwa się nigdy do rozlewu krwi. Był więc raczej zaintrygowany

niż zaniepokojony. Niemniej jednak, jego osobiste bezpieczeństwo stanowiło problem wagi państwowej.

Pochyliwszy się, książę otworzył skrytkę pod siedzeniem i wydobył z niej parę pistoletów nabitych i gotowych do strzału. Jeden wetknął za kamizelkę, drugi odbezpieczył i ścisnął w dłoni, myśląc z krzywym

uśmieszkiem: Będziesz miał niespodziankę, bezczelny łajdaku!

Rafael z zainteresowaniem śledził zbrodniczą karierę tego chwata, jako

że w niektórych gazetach wieści o nowych wyczynach Jeźdźca w Masce

pojawiały się tuż obok artykułów na temat jego własnych grzesznych wybryków. Książę za każdym razem kwitował wybuchem śmiechu wiadomość, że młody rozbójnik napadł i ograł jeszcze jednego z książęcych ulubieńców. Przyjaciołom Rafaela wydawało się to znacznie mniej zabawne.

Nawet ludzie specjalnie wyznaczeni przez króla nie byli w stanie schwytać Jeźdźca w Masce i jego szajki. Lud zaś uwielbiał młodego rozbójnika, który chyba istotnie łupił bogaczy po to, by wspomagać najuboższych.

Rafael musiał przyznać, że ten smarkacz ma klasę. Nie mógł jednak

pozwolić, by tajemniczy Robin Hood bezkarnie ograł następcę tronu, wystawiając go na pośmiewisko. Tego tylko brakowało! I tak opinia publiczna kręciła nosem na niezbyt częste, ale rzeczywiście dzikie wybryki księcia.

Dobrze wiedział, że pół tuzina konnych gwardzistów, stanowiących

jego osobistą ochronę, dogoni go lada chwila. Uśmiechnął się chytrze

i uniósł do góry pistolet, gotując się do odparcia ataku rozbójników.

Tymczasem Jeździec w Masce wypadł już na drogę i krzyknął do

książęcego stangreta:

- Stój! Stój!

Rozbójnik dosiadający długonogiego wałacha, którego maść zamaskowano sadzą i popiołem, znalazł się tuż obok pędzącego powozu i ręką w grubej, czarnej rękawicy sięgnął po wodze prowadzącego

15

w zaprzęgu konia. Stangret wymachiwał pistoletem, ale Jeździec w Masce nie zwracał na niego uwagi. Wiedział, że tacy jak on nigdy nie ośmielają się użyć broni. Ledwie ta myśl przemknęła przez głowę rozbójnika, gdy drzwiczki powozu otworzyły się i z wnętrza wyjrzał potężny mężczyzna, który natychmiast wystrzelił w powietrze.

- Z drogi! - zagrzmiął władczy głos.

Jeździec w Masce zignorował strzał ostrzegawczy i nisko pochylony nad końskim karkiem spróbował, znów bez powodzenia, pochwycić wodze gniadosza.

Rozległ się potężny huk, któremu towarzyszył pomarańczowy błysk.

Jeździec w Masce wydał zdławiony okrzyk i omal nie przeleciał nad końskim karkiem.

- Dan! - krzyknął przerażony Mateo.

Wałach odskoczył od zaprzęgu i stanął dęba przerażony zapachem krwi, która obryzgała jego uczernioną sadzą sierść.

- Zawracać! Zawracać! - wrzasnął Alvi do pozostałych.

- Nie ma mowy! Nie zważajcie na mnie! Brać łup! - ryknął Jeździec w Masce, zmagając się ze swym wierzchowcem.

Wałach uskoczył gwałtownie w bok.

- Stój! Prrr! Ty cholerna szkapo!

Gdy koń przedzierał się przez chaszczę, z ust donny Danieli Chiaramonte płynął potok przekleństw, których z pewnością nie nauczyła się na klasztornej pensji.

Ramię i bark paliły ją żywym ogniem.

Postrzelił mnie! - pomyślała i jej zaskoczenie było równie wielkie jak ból. Nie mogła w to uwierzyć! Jeszcze nikt do niej nie strzelał.

Czuła, że strumień gorącej krwi spływa po jej prawym ramieniu;

przerażony koń piął się w górę po stromej, zadrzewionej skarpie. Z gwałtownie bijącym sercem dziewczyna starała się zapanować nad zwierzęciem; zataczali teraz niewielkie kręgi.

Kiedy wreszcie zdyszany koń zatrzymał się, Daniela opanowała złość

i nie ukarała wałacha za to, że się spłoszył. Zerknęła niespokojnie na

swe zranione ramię. Krwawiło i bolało jak diabli. Zrobiło jej się słabo

na widok rozoranego kula ciała; kiedy jednak ostrożnie zaczęła obmacywać uszkodzoną rękę, przekonała się z ulgą, że rana nie jest zbyt głęboka. - Ten drań mnie postrzelił! - sapnęła, nadal nie mogąc w to uwierzyć. Spojrzała na drogę. Ujrzała braci Gabbiano - swoich wiernych towarzyszy. Udało im się zatrzymać powóz; zgasiwszy latarnie, pracowali przy księżycu.

Stangret leżał rozciągnięty na drodze. Alvi przyłożył mu do gardła

ostrze rapiera. Dani skrzywiła się z niesmakiem, słysząc żalosne zawodzenia i błagania o litość. Czy on naprawdę uważa ich za zwykłych bandytów?! Przecież wszyscy wiedzieli, że Jeździec w Masce i jego towarzysze nigdy nie zabijają! Zdarzyło się, co prawda, raz czy drugi, że zostawili jakiegoś gogusia w nieprzynoszącej mu zaszczytu sytuacji: na przykład

nagusieńkiego i przywiązanego do drzewa. Ale krwi nie przelewali nigdy!

Lepiej tam wróć, nim dojdzie do złamania tej zasady! - pomyślała,

widząc, że Mateo i Rocco nie zsiadając z koni, rozbili wysokiego silnego pasażera powozu, przykładając mu do gardła ostrza rapierów. Nawet z tej odległości widać było, że to chłop na schwał.

Na szczęście, był już unieszkodliwiony. Ręce miał uniesione nad głową, a jego pistolety poniewierały siew pyłe drogi. Szajka Dani nie zabija

ła bezbronnych, ale Mateo to zapaleniec; wystarczyła jedna zniewaga, by

rwał się do bicia. Olbrzymi Rocco nie zdawał sobie sprawy ze swej straszliwej siły. W dodatku obaj byli wobec niej opiekuńczy jak rodzeni bracia.

Nie, Dani wcale nie chciała, żeby komuś stała się krzywda!

Otarła pot z czoła i nasunęła czarną maskę, która niczym kaptur osłaniała jej twarz i włosy. Mimo szaleńczych skoków, jakie wykonywał jej wierzchowiec, nikt nie zorientował się, że Jeździec w Masce jest kobietą. Była tego pewna. Zadowolona z siebie skłoniła konia do pełnego obrotu i zjecha

ła z powrotem na trakt. Była ogromnie ciekawa, który ze stołecznych ele-

gancików wpadł jej tym razem w ręce i jak bardzo się na nim obłowi.

Miała nadzieję, że wystarczy tego na zapłacenie nowych, przerażająco wysokich podatków nałożonych na jej posiadłość oraz na wykar-mienie wszystkich ludzi mieszkających na jej ziemi.

Dani wydobyla z pochwy swój lekki niezawodny rapier i skierowa

ła konia ku trójce wyraźnie spiętych mężczyzn. Mateo i Rocco odsunęli

się, robiąc jej przejście.

- Nic ci nie jest? - spytał szeptem Mateo, z którym przyjaźniła się

od dzieciństwa.

W pierwszej chwili na widok wysokiego, potężnie zbudowanego

jeńca Daniele ogarnął podziw i lęk. Otrząsnęła się jednak natychmiast

i przybrała buńczuczną postawę; powinna być jak zawsze nieustraszona, choć serce waliło jej jak oszalałe.

- Mam się doskonale - wycodziła pogardliwie, podjeżdżając jeszcze bliżej. Zatrzymała się dopiero wówczas, gdy ostrzem rapiera dotknęła mocnej szczęki jeńca. Zęby miał zaciśnięte.

- No, no, kogóż my tu mamy? - zastanawiała się głośno, zmuszając mężczyznę do podniesienia głowy.

2~ Księżę z bajki

17

Było zbyt ciemno, by mogła przyrzeć mu się dokładnie, ale w księżycowej poświacie błysnęły jego płowozłote włosy, długie, zaczesane do tyłu i splecione w warkocz. Miał władczy nos i gniewnie zaciśnięte usta. Głowę trzymał wysoko, zmrużone oczy wpatrzone w nią lśniły.

- Postrzeliłeś mnie - powiedziała z urazą, pochylając się ku niemu z siodła. Za żadne skarby nie okaże mu, że się boi! - Twoje szczęście, że to tylko draśnięcie.

- Gdybym chciał cię zabić, leżałbyś już trupem - odparł cicho i groźnie, choć jego głos miał niezwykle przyjemne brzmienie.

- Ha! Łatwo ci mówić! Nie potrafisz strzelać i tyle - drwiła. - Nawet nie zabołało!

- A ty, szczeniaku, nie potrafisz nawet kłamać.

Dani wyprostowała się w siodle, mierząc go wzrokiem. Musiała przyznać, że to godny szacunku przeciwnik. Kiedy przyglądała się uważnie hardej postaci, zwykły kobiecy podziw zmieszał się z rosnącym niepokojem. Jeniec miał ponad metr osiemdziesiąt wzrostu i był niezwykle muskularny. Czemu więc nie stawiał zawziętszego oporu? Prawda, że broń znajdowała się teraz poza zasięgiem jego rąk... ale Daniela dostrzegła

w oczach młodzieńca podstępny błysk. Co też on knuje?

Ciekawe, czy to jeden ze zgrai pasożytów, którymi otaczał się

Rafał-Hulaka? Z pewnością by go zapamiętała, gdyby kiedykolwiek się

spotkali. Zdrowy rozsądek podszeptował Dani, by zmykać stąd jak najprędzej, ale potrzebowała pieniędzy i nie zamierzała wracać z pustymi rękami, zwłaszcza że wszystko układało się pomyślnie. Poza tym ten

niezwykły młodzieniec coraz bardziej ją intrygował.

Mateo zastąpił Alviego, który dotąd pilnował stangreta. Oczy napadniętego arystokraty, twarde i błyszczące jak brylanty, śledziły każdy ruch Alviego, gdy ten wskoczył z pustym workiem do wnętrza

landa. Dani mierzyła jeńca wzrokiem, w którym zainteresowanie spleta

ło się z pogardą.

Tak, gardziła ludźmi jego pokroju: pyszałkami odzianymi z niedba

łą elegancją, której najlepszym przykładem był wieczorowy strój jeńca -

kremowe spodnie i wyglansowane trzewiki. Sam tylko doskonale skrojony, ciemnozielony frak kosztował pewnie tyle, ile wynosiły jej półroczne podatki! Dani zerknęła na wypielęgnowane ręce młodzieńca, które opuścił bez pośpiechu, doszedłszy widać do wniosku, że ona - herszt

rozbójników - nie stanowi dla niego żadnego zagrożenia.

- Sygnet! - zakomenderowała. - Oddaj natychmiast!

Duża zręczna ręka jeńca zacisnęła się w pięść.

- Nie! - warknął.

18

- A to czemu? Czyżby to był pierścień ślubny? - spytała sarkastycznie Dani.

Sądząc z wyrazu wpatrzonych w nią zmrużonych oczu (dostrzegła

to mimo ciemności), jeniec, gdyby tylko mógł, z przyjemnością rozszarpałby ją na kawałki.

- Jeszcze pożałujesz swej bezczelności, chłystku! - powiedział głosem cichym, niskim i groźnym. - Nie masz pojęcia, z kim zadarłeś.

No, no! Ten pyszałek nie potrafił znieść najmniejszego upokorzenia! Dani, na widok irytacji księcia, uśmiechnęła się za zasłoną swej maski i przytknęła mu rapier do policzka.

- Zamknij się, nadęty pawiu!

- Nie wywiniesz się od stryczka, żółtodziobie!

- Niech mnie najpierw złapią.

- Takiś pewny siebie, co? Twój ojciec powinien częściej tłuc cię na kwaśne jabłko!

- Mój ojciec nie żyje.

- Więc kiedyś z przyjemnością go zastąpię. Możesz na to liczyć!

W odpowiedzi Daniela niemal pieszczotliwym ruchem wetknęła mu

ostrze pod brodę, zmuszając jeńca, by uniósł wyżej dumną głowę. Pyszny arystokrata zacisnął szczęki.

- Chyba nie rozumiesz, kto tu jest górą - powiedziała słodko.

Nie odwrócił wzroku i uśmiechnął się zimno.

- Każę drzeć z ciebie pasy - odparł równie miłym tonem.

Dani zbladła pod maską. Ten człowiek próbował ją zastraszyć!

- Spodobał mi się twój pierścioneczek, mój panie! Dawaj go w tej chwili.

- Zabij mnie, to go zabierzesz, szczeniaku! - odpowiedział jeniec,

ukazując białe zęby w zuchwałym uśmiechu.

Wariat czy co? Stojąc przed nią w błękitnej księżycowej poświacie, wśród czarnych cieni, wydawał się taki ogromny, taki silny, a jednak nie kiwnął nawet palcem, by wydostać się z opresji. Może nie potrafi walczyć? - myślała gorączkowo Dani. Niektórzy z tych złotych młodzieńców nie chcą sobie pobrudzić rąk czymś takim. Wystarczyło

jednak spojrzeć na wysoką, smukłą i atletyczną sylwetkę, by odrzucić

z pogardą to przypuszczenie.

Coś tu było nie w porządku!

- Czyżby cię tchórz obleciał, smarkaczu? - szepnął jeniec drwiąco.

- Siedź cicho! - huknęła Daniela, ale głos jej się załamał. Czowała, że

w jakiś niepojęty sposób traci kontrolę nad sytuacją i zaczyna bać się

tego irytującego jeńca! Bzdura! Przecież tacy zarozumiali samcy nigdy

nie budzili w niej lęku.

19

Rocco, uległy jak dziecko olbrzym, popatrzył na Dani z niepokojem.

- Ładuj łup na konie! - poleciła mu niecierpliwie. Jeniec najwyraźniej

wyczuł, że herszt nadrabia miną i ani myśli go zabijać, choć Bóg widzi, jak bardzo sobie na to zasłużył! Ramię dokuczało jej jak wszyscy diabli. Zajrza

ła do wnętrza powozu; czemuż ten Alvi się nie pospieszy?!

- Jak ci idzie?

- Ależ z niego bogacz! - wrzasnął Alvi, wyrzucając z landa wypełniony po brzegi wór. - Aż obrzydzenie bierze! Dawajcie jeszcze jeden worek!

Dani zauważyła, że jeniec ukradkiem zerka na drogę.

- Czyżbyś na kogoś czekał? - spytała ostro.

Powoli pokręcił głową. Dani zagapiła się na niezwykle pociągające

usta wykrzywione w ironicznym uśmiešku.

Nagle z pobocza drogi, z dość znacznej odległości rozległ się ostrzegawczy cienki okrzyk.

- Zwiewamy!

Najmłodszy z braci Gabbiano, dziesięcioletni Gianni, biegł ku nim,

wymachując rękami.

- Żołnierze! Jadą tu! Uciekajmy!

Dani zaparło dech. Spojrzała na jeńca; uśmiechał się chłodno i pogardliwie, najwyraźniej bardzo z siebie rad.

- Ty bydlaku! - syknęła. - Umyślnie nas przetrzymałeś!

Gianni nie przestawał wrzeszczeć:

- W nogi! Zaraz tu będą!

- Ruszać się! Żywo! - popędzał wszystkich Mateo.

Gianni nie ustawał.

- Wiac! Już są blisko!

Spojrzenie Dani pomknęło w stronę drogi. Wiedziała, że jej koń jest

najśmielejszy. Instynkt opiekuńczy nakazywał jej chwycić malca, posadzić na swoje siodło i uciekać, nim zjawią się żołnierze. Takie dziecko w ogóle nie powinno brać udziału w ich wyprawach, ale malec nigdy

nie słuchał, więc w końcu dała za wygraną i wyznaczyła mu stosunkowo bezpieczną rolę czujki.

- Niech cię wszyscy diabli, nadęty paniczyku! -7 burknęła, odstępując od jeńca. Szarpnęła mocniej za cugle i odciągnęła wałacha na pobocze. Rocco gramolił się właśnie na swego niezbyt rączego konia. Alvi i Mateo chwycili każdy po jednym worku pełnym pieniędzy i także wskoczyli na swoje wierzchowce.

Zdesperowany chłopczyk pędził ku nim, co sił w nogach. Odwracając się, Dani kątem oka dostrzegła, że potężny jeniec podniósł z ziemi jeden ze swych pistoletów i celuje w jej przyjaciela.

- Mateo!

Zawróciła raptownie konia i pognąła wprost na jeńca. Pistolet wypalił - prosto w niebo.

Przeciwnik zerwał się na równe nogi ze zwinnością zdumiewającą

u tak wielkiego mężczyzny. Wczepił się Dani, usiłując ściągnąć ją z konia. Tłukła go pięściami i kopnęła. Mateo ruszył jej na pomoc.

Rzuciła mu wściekłe spojrzenie.

- Dam sobie radę, psiakrew! Zabieraj małego!

Mateo zawahał się.

Tętent kopyt żołnierskich koni stawał się coraz donośniejszy.

- Już cię tu nie ma! - krzyknęła Dani do Matea i kopnęła swego

wroga w potężną pierś. Zrobił krok do tyłu, instynktownie osłaniając

ręką żebra i zaklął.

Widząc to, Mateo zawrócił i pomknął za chłopcem.

Gdy tylko Mateo odjechał, młodzieniec rzucił się znów na Dani.

Zmagali się na drodze, a przerażony wałach stawał dęba i rżał w panice. Dani ścisnęła kurczowo wodze, starając się za wszelką cenę utrzymać w siodle, ale czuła, że nie wytrzyma zbyt długo; wróg był od niej znacznie silniejszy.

W końcu ściągnął ją z konia. Pozbawiony jeźdźca wałach natychmiast czmychnął - niewdzięczne bydlę!

Znalazłszy się w bezlitosnym uścisku dawnego jeńca, wydała nieartykułowany gniewny okrzyk. Górował nad nią niczym groźna piramida.

Oczy płonęły mu gniewem; trzymał ją z całej siły za ramiona i wydawał

się znacznie wyższy niż wówczas, gdy spoglądała na niego z konia. Splecione w warkocz włosy rozplotły się; mimo stroju dandysa wyglądał jak groźny, potężny barbarzyńca.

- Ty gówniarzu! - warknęła jej prosto w twarz.

- Puszczaj! - Dani zaczęła się wyrywać, lecz on chwycił ją jeszcze

mocniej. Krzyknęła z bólu, gdyż uraził ją w zranione ramię.

- Aj! Niech cię szlag!

Potrząsnął nią z całej siły.

- Mam cię! Rozumiesz?

Odwinęła się, trzasnęła go z całej siły w twarz, wyrwała się z jego ramion i pomknęła ku skarpie. Biegł tuż za nią.

Z bijącym sercem, Dani parła w górę po wyschniętej, pylistej ziemi i śliskich liściach. Obejrząwszy się pospiesznie na drogę, zobaczyła, że Mateo schwycił Giannię, podsadził na siodło i pomknął co sił w stronę domu.

Dani poczuła ulgę; nie trwało to jednak długo, gdyż przeciwnik dogonił ją na szczycie skarpy i silne ramiona zacisnęły się wokół jej bioder.

21

Zwalił ją z nóg i przygniótł swoim ciężarem. Jego ręka zacisnęła się na szyi Dani.

Nienawidzę go! - pomyślała i w skrajnej rozpaczyc zamknęła oczy.

- Nie ruszaj się! - warknął bez tchu. Dani czuła przygniatające ją ciało; było jak rozpalone żelazo.

Pozostała w bezruchu tylko przez sekundę, potem zaczęła kopać, wyrywać się i walić go pięściami. Okryte skórzanymi rękawicami palce rozgrzebywały ziemię, wzniecając kurz.

- Puszczaj!

- Przestań się szarpać! Mam cię, do diabła! Poddaj się!

Uchylając się od ciosów chłopaka, Rafael przygniatał całym swym

ciężarem jego smukłe ciało. Na szczęście zapasy były ulubioną rozrywką księcia; wyróżniał się w nich od wczesnej młodości. Kto by pomy

ślał, że ta umiejętność kiedyś mu się przyda? Smarkacz rzucał się, miotał i walczył jak wściekły.

- Poddaj się! - syknął rozkazująco Rafael przez zaciśnięte zęby.

- Idź do diabła! - Głos młodzieniaszka wydawał się jeszcze wyższy. Pobrzmiewał w nim strach.

Sapiąc z wysiłku, Rafael przygniótł mocniej do ziemi szamoczące się półdiablę.

- Leż spokojnie! - Podniósł głowę i spojrzawszy w stronę drogi, wrzasnął przez ramię do swych gwardzistów: - Tutaj!

W jednej chwili młodociany drapieżnik zdołał jakoś przewrócić się na plecy. Pozostawał jednak nadal w uścisku ramion Rafaela.

- Mówiłem ci, że zadyndasz! - warknął książę.

- Nieprawda! Mówiłeś, że będziesz ze mnie darł pasy!

Rafael pochwycił wymachującą pięść.

- Spokój, do diabła!

Nagle chłopak skamieniał i zamilkł. Wpatrywał się w królewski sygnet.

- Książę? - wykrztusił wreszcie.

Rafael, który spoglądał właśnie ku swym gwardzistom, obejrzał się na dzieciaka, mrużąc z satysfakcją oczy.

- A jakże, smarkaczu! W końcu się połapałeś, co?

Jasne oczy, częściowo osłonięte maską, wpatrywały się w niego nieruchome z przerażenia.

Gardłowy, tryumfalny śmiech Rafaela urwał się nagle. Co u licha?!

Zmarszczył brwi. Doleciał go leciutki zapach, który jego instynkt rozpoznał bez trudu, ale umysł nie przyjął do świadomości.

- Jak ci na imię. żalosny łotrzyku? - spytał z iście królewską pogardą i już miał ściągnąć czarną maskę z twarzy chłopca.

Młody bandyta zareagował z szybkością błyskawicy. Prawdę mówiąc, Rafael powinien był to przewidzieć. Zakurzone skrwawione pół-

diabłą zadało mu kolaniem cios prosto w klejnoty koronne! Rafaelowi

zaparło dech i przez sekundę był całkowicie bezsilny. Chłopak przepchnął

się pod jego ramieniem, odturlał na bok i błyskawicznie zerwał się na

nogi, będąc już poza zasięgiem usiłującej go zatrzymać ręki.

Pokonawszy dojmujący ból, Rafael zdobył się na gromki, pełen

wściekłości ryk.

- Za nimi!

Ale młody bandyta zniknął już w leśnej gęstwinie.

Z

JLS ani uciekała bez wytchnienia od chwili, gdy posłyszała echo książęcego krzyku rozbrzmiewające w lesie za jej plecami. Gnała rozpaczliwie wąską dróżką wydeptaną przez sarny, przedzierała się przez kolczaste

zarośla i gałęzie, o które zaczepiało się jej ubranie, przeskakiwała przez

zwalone pnie. Serce biło jej jak oszalałe, a w uszach grzmiał tętent końskich kopyt. Między drzewami mogła dostrzec sylwetki ścigających ją żołnierzy.

Skrótem! - rozkazała sobie w myśli, zagłębiając się coraz bardziej

w las. Żołnierze popędzili w kierunku, który obrał Mateo i jego bracia.

W połowie drogi do domu Dani odnalazła swego konia; pasł się

spokojnie na polu. Z sercem pełnym trwogi, z trzęsącymi się rękami wskoczyła na grzbiet wałacha i pocwałowała ku zardzewiałej bramie swej rodowej posiadłości, a następnie popędziła zapyłonym, zarośniętym

chwastami podjazdem między dwoma rzędami wysokich topoli.

Za stajnią czekało już wiadro napełnione do połowy cenną wodą:

mogła zmyć nią sadzę z końskiej sierści. Nie było jednak ani śladu

Matea i jego braci. Zmiłuj się, Boże, ratuj ich! Wiem, że nie są święci, ale mam przecież tylko ich! Wszyscy Gabbiano byli dla niej jak bracia od

czasu, gdy Dani miała dziewięć lat, wiecznie poobijane kolana, gdy przezywano ją „urwisem” i żadne dziewczynki nie chciały się z nią bawić.

Odprowadziła do stajni czystego już, choć nadal zgrzanego konia

i pognęła do domu. Maria wybiegła jej naprzeciw.

- Przygotuj kryjówkę! Chłopcy powinni zaraz tu być! - poleciła jej

Dani. Kryjówką była szczelina między prawdziwym murem a fałszywą

ścianką w piwnicy na wino, za starą willą. - I przyszykuj coś do jedzenia! - dorzuciła. - Niebawem zjawią się goście!

Wiedziała już z doświadczenia, że żołnierze nie będą jej podejrzewać, jeśli odegra przed nimi rolę skromnej, dobrze wychowanej pani i ugości ich jadłem i winem. W ten sposób kilka razy ocalała już własną skórę, choć w spiżarniach pozostało rozpaczliwie mało żywności.

Gdy odwróciła się na pięcie i popędziła po schodach do swego pokoju, by przeistoczyć się z rozbójnika w szacowną, choć ubogą panią domu, biegnąca za nią Maria jęknęła.

- Panno Dani! Ranili panienkę?!

- To głupstwo! Nie traćmy czasu!

Daniela pospieszyła wąskim korytarzykiem do swego pokoju. Natychmiast zasłoniła szczelnie okno i ściągnęła czarną maskę, w którejomal się nie udusiła.

Kaskada wijących się, kasztanowych włosów opadła jej na ramiona.

Drżącymi rękami zdjęła koszulę i zużyła małą porcję oszczędnie wydzielanej wody na przemycie zranionej ręki. Z radością przekonała się, że rana przestała krwawić. Postrzał był dla niej szokiem, ale bez porównania mniejszym niż świadomość, kogo obrabowała, z kim zadarła! Jaki los czeka jej towarzyszy, jeśli gwardziści księcia Rafaela ich pojmagają?

Pogrążona w czarnych myślach ściągnęła spodnie i wytarła się nieco

wilgotnym ręcznikiem. Dotyk chłodnego wilgotnego płótna był miłym ukojeniem po ciężkich przejściach. Potem włożyła damską koszulę i prostą, szaroburą cienką sukienkę oraz podniszczone pantofle z kozłej skóry. Drżącymi rękami upięła włosy w kok. Potem zbiegła na dół i opasała się fartuchem. Wyglądała go właśnie, gdy w przedsionku spotkała Marię.

- Jeszcze ich nie ma?

Maria ponuro potrząsnęła głową.

To niemożliwe, żeby ich złapali!

- Będą tu lada chwila. Jestem tego pewna! Sprawdzę, czy u dziadka wszystko w porządku.

Dani opanowała się i splotła skromnie ręce pod biustem, choć jej

serce nadal tłukło się ze strachu: co się stało z przyjaciółmi? Odetchnęła

głęboko i zajrzała do sypialni dziadka. Starzec spał, ale Maria pozostawiła w izbie zapaloną świeczkę. Ilekroć dziadek budził się w nocy w kompletnej ciemności, zaczynał krzyczeć z przerażenia. Sławny markiz Chiaramonte, niegdyś nieustraszony dowódca artylerii, wymagał teraz

opieki niczym małe dziecko.

Stojąc na progu jego sypialni, Dani wpatrywała się w arystokratyczny profil dziadka: wydatny, spiczasty nos, wspaniałe wąsy, wysokie, poryte zmarszczkami czoło. Potem ostrożnie zamknęła drzwi, podeszła do łóżka i uklękła przy nim, obejmując dłońmi sękatą, starczą rękę. Przytuliła do niej czoło, starając się odzyskać zwykłą odwagę. Ramię dokuczało jej coraz bardziej, a wspomnienia nocnych wydarzeń przyprawiały o drżenie.

Książę Rafael...

Olśniewający upadły anioł. Król i królowa wydali na świat istotę o niezrównanym uroku, o uśmiechu pogodnym jak letnie niebo... i o sercu pełnym podłości i fałszu. Książę Rafael-Hulaka był niepoprawnym uwodzicielem: czarującym, złotoustym, zuchwałym.

Dani celowo obierała na swe ofiary rozpieszczonych paniczków z jego

świty. Wiedziała wszystko o tym królewskim łotrze i jego kompanach.

Gazety rozpisywały się na temat złotego młodzieńca, określanego

dyskretnie jako „R”. Upijał się, uprawiał hazard. Trwonił nieprawdopodobne sumy na przedmioty piękne, lecz bezużyteczne - obrazy, klejnoty czy najdroższe cacko: Pałac Rozkoszy, który kazał wznieść pod miastem. Pojedykował się, przeklinał jak potępieniec. Uwodził młodziutkie dziewczęta i sporo od nich starsze damy. Czarował wszystkie kobiety i widać było, że ani jednej nie traktuje poważnie. Śmiał się do rozpuku, płatając psie figle. Całymi dniami pływał na swoim przeklętym żaglowcu od wyspy do wyspy, pokrzykując z radości, obnażony do pasa jak jakiś dzikus. Bywał w najgorszych spelunkach i przysparzał niemało kłopotów strażnikom miejskim, gdy wczesnym rankiem w gronie swych kompanów powracał chwiejnym krokiem do domu.

A jednak, mimo wszystkich jego wad, nie było w całym królestwie

kobiety, która nie marzyłaby skrycie o tym, by stać się dla niego „tą jedyną”. Nawet Dani spędziła kilka bezsennych nocy, rozmyślając o księciu, zastanawiając się, jaki właściwie jest? Owe rozmyślenia były skutkiem

wyprawy do Belfort. Udały się z Marią po ziarno na jesienne siewy i tam

Daniela po raz pierwszy w życiu zobaczyła księcia na własne oczy. Jaki

on jest? - zastanawiała się potem. Jaki jest naprawdę? Dlaczego tak szaleje? Gdy go ujrzała, wychodził właśnie - osłonięty murem gwardzistów -

ze słynnego salonu mody w towarzystwie uwieszanej u jego ramienia i obsypanej brylantami olśniewającej blondynki. Rafael pochylał ku niej głowę, słuchał uważnie jej słów i śmiał się cicho wyraźnie rozbawiony.

Dani i Maria zatrzymały się właśnie na chodniku, przeliczając nędzne grosze, którymi dysponowały. Niebiańska para przeszła obok nich tak blisko, że mogłyby dotknąć ich wytwornych szat i zniknęła we wnętrzu karety, która zatrzymała się na środku ulicy, tamując ruch.

25

Daniela wzdrygnęła się na wspomnienie swojego dziewczęcego urzeczenia i pewności, że oto zakochała się od pierwszego wejrzenia...

w księciu z bajki. Teraz była głęboko przekonana, że ten człowiek dba

tylko o siebie i o własne przyjemności! Dojmujący ból w ramieniu przeszłym jego kulą, rozproszył do reszty jej głupie marzenia. W tym świecie, którym władają nieodpowiedzialni mężczyźni, rozsądna kobieta może liczyć tylko na siebie.

Jej gorzkie rozmyślenia przerwały krzyki za oknem.

Nareszcie! Bogu dzięki, nic złego im sienie stało! Dani zerwała się

z klęczek i podbiegła do okna. I wówczas krew ścięła jej się w żyłach.

Czepiając się framugi okiennej, spoglądała na znajdujący się w dole

pokryty pyłem trawnik. Mateo, Alvi, Rocco i mały Gianni zdołali dotrzeć do

jej posiadłości, ale tu właśnie, na jej oczach, dopadli ich z wrzaskiem żołnierze, otoczyli i ściągnęli z koni. Zmagali się teraz na jej trawniku.

Jeden z gwardzistów przyłożył lufę pistoletu do głowy Alwiego, inny

powalił na ziemię małego Gianniego. Dani dobrze wiedziała, że zawzięty Mateo będzie walczył na śmierć i życie.

Odskoczyła od okna i popędziła do drzwi. Przepchnęła się obok Marii

i pognęła w dół po schodach. Rozwścieczona, zapomniawszy o ostrożności, otworzyła na oścież frontowe drzwi i wybiegła w noc. Jednak kiedy ich ujrzała, zdała sobie sprawę, że już za późno na ratunek.

Mateo i jego bracia zostali ujęci przez żołnierzy księcia. Pojmano

nawet dziecko!

Dani zrobiło się czerwono przed oczyma. Pochodziła ze znamienitego rodu, prawie tak starego jak dynastia Fiore! Stała przez chwilę to zaciskając, to rozwierając pięści, a krew przodków - markizów i generałów - kipiała w jej żyłach.

Potem ruszyła do ataku z wojowniczym okrzykiem.

- Puszczajcie ich!

Pokonany! I to przez byle smarkacza! - pienił się Rafael. Aż go ręce

świerbiły, by skrócić temu chłystkowi kark.

- Nędzny rzezimieszek, cholerne półdiabło! - powarkiwał wściekle, usiłując stanąć na nogi. - Jeszcze cię dopadnę, podły szczeniaku!

Nikt dotąd nie ośmielił się zadrwić z Rafaela di Fiore - i uniknąć

konsekwencji. Książę otrzepał ubranie z gałązek i zeschniętych liści, zauważył z niesmakiem brudne plamy na kolanach jasnych spodni, po czym zszedł lekko ze skarpy. Wyschnięta ziemia osypywała się pod jego butami, które straciły cały połysk.

26

- Wasza Wysokość! Czy nic się nie stało? - zawołali dwaj gwardziści, którzy nie pognali za złoczyńcami, lecz zostali, by udzielić księciu pomocy.

- Nic! - fuknął, ignorując fakt, że stracił jeśli nie honor, to przynajmniej swą słynną zimną krew. Wyminął żołnierzy i podszedł do wielkiego siwego ogiera, z którego właśnie zsiadł jeden z gwardzistów. - Schwytać ich! Zrozumiano?! - rzucił szorstko. - Do rana muszą być w więzieniu, choćbym sam miał ich tam zaciągnąć! Słuchaj! - zwrócił się do pierwszego z żołnierzy. - Zabieram twego konia. Siadaj obok stangreta i jedźcie za nami powozem. Tędy! - Wskazał drogę.

- T-tak jest, Wasza Wysokość - wyjąkał gwardzista; drugi dosiadł wierzchowca i ruszył galopem, by wraz z księciem wziąć udział w pościgu.

- Puszczajcie ich, powiadam! - krzyczała Dani, krztusząc się od

pyłu wzbitego kopytami żołnierskich wierzchowców. - I wynoście się

z mojej ziemi! - Omal nie została stratowana przez wierzgające i stojące

dęba konie, gdy wtargnęła między gwardzistów.

Jeden z żołnierzy pochwycił ją w talii, nim zdążyła dotrzeć do swych

przyjaciół.

- Nie tak szybko, panienko!

- Cóż to ma znaczyć? - obruszyła się, strząsając jego rękę.

- Proszę się cofnąć! To niebezpieczni złoczyńcy!

- Cóż to za bzdury?! To kowal z naszej wioski i jego bracia. Pomyliliście ich z kimś innym!

- Nie ma mowy o żadnej pomyłce! To rozbójnicy, schwytaliśmy ich na gorącym uczynku!

- Niemożliwe! - fuknęła Daniela.

Podszedł do niej szarooki mężczyzna ze zmarszczonym czołem.

Sądząc z naszywek na mundurze, był kapitanem Gwardii Królewskiej; należeli do niej najlepsi żołnierze w państwie.

Boże, ratuj, westchnęła w duchu Dani.

- Czy domyśla się pani, z jakiego powodu ci ludzie przybyli właśnie tu, do pani domu? - spytał podejrzliwie.

- Skróciliśmy sobie drogę przez jej pole i tyle! - warknął Mateo.

Kapitan spojrzał z niedowierzaniem na więźnia, a potem znowu zwrócił wzrok na Daniele.

- Kim pani właściwie jest?

Uniosła dumnie głowę.

- Donna Daniela Chiaramonte, wnuczka markiza Chiaramonte, do którego posiadłości bezprawnie wtargnęliście!

Usłyszawszy to nazwisko, żołnierze wymienili niespokojne spojrzenia; Dani spostrzegła to z satysfakcją.

- Niech jaśnie panienska wraca do domu i nie zaprzęta sobie nami

głowy T- mruknął ostrzegawczo Mateo przez zaciśnięte zęby.

- On ma słuszość, donno Daniello. Zrobi pani najlepiej, wracając

do domu - doradził z pewnym niepokojem szarooki kapitan. - To niebezpieczni bandyci; sam książę Rafael rozkazał ich aresztować.

- Ale chyba nie to dziecko?! - wykrzyknęła wzburzona, wskazując

na Gianniego. Popatrzyła na chłopca: bródka mu drżała, gdy przysłuchiwał się ich słownej utarczce. Przytulił się mocniej do Matea.

Gwardzista spojrział na dziecko, zastanawiając się, jak ma postąpić.

W tym momencie z frontowych drzwi wyszła Maria z latarnią w ręku.

Niewysoka, tęga gospodyni uniosła latarnię do góry i obrzuciła rosnących

żołnierzy wojowniczym spojrzeniem. Objęła Dani ramieniem, jakby

chciała dodać jej otuchy. Daniela wiedziała jednak, że Maria chce ją

powstrzymać przed zrobieniem jakiegoś głupstwa.

Kapitan skłonił się.

- Łaskawa pani...

- Co tu się dzieje? - spytała Maria, gdy zakuwano w kajdany Matea, Rocca i Alviiego. - Nie potrzeba nam tu żadnych kłopotów!

W tej właśnie chwili Dani zobaczyła następnych dwóch jeźdźców

pędzących ku dziedzińcowi od strony zardzewiałej bramy. Serce podeszło jej do gardła, gdy rozpoznała barczystego mężczyznę na wielkim siwym koniu.

Nie rzuciła się do ucieczki tylko dlatego, że nogi odmówiły jej posłuszeństwa.

- Santa Maria! - szepnęła stara gospodyni. - Czy to naprawdę on?!

Koń księcia Rafaela z galopu przeszedł w kłus, a potem stanął dęba

w tumanie pyłu między grupą żołnierzy a dwiema kobietami. Jeździec

zignorował zarówno Dani, jak i Marię. Jego władcze spojrzenie pomknęło

ku grupie mężczyzn (być może sprawdzał, czy są wszyscy), omiotło linię drzew i zatrzymało się na cuglach, które trzymał spokojnie i pewnie.

Niedostrzegalnym gestem sprawił, że zdyszane zwierzę nieco nerwowo

ruszyło stępa. Księżę opuścił brodę i mierząc wzrokiem braci Gabbiano,

przejechał bez pośpiechu obok nich.

- Gdzie tamten? - spytał lodowatym tonem.

Dani przymknęła oczy; przeniknęła ją aż do szpiku kości świadomość, że jej prześladowca nie da za wygraną, póki nie dopnie swego.

- Czekam na odpowiedź - dodał łagodnym, jednak niewróżącym

niczego dobrego tonem.

Bracia Gabbiano nadal milczeli. Dani otworzyła oczy. Przecież to

o nią chodziło! Wiedziała, że chłopcy nigdy jej nie wydadzą. Poczucie

winy i lojalność wobec przyjaciół sprawiły, iż zdała sobie sprawę, że

powinna przyznać się i biorąc na siebie całą winę, spróbować ocalić przyjaciół. Rozsądek jednak podpowiadał co innego: jeśli i ona znajdzie się w więzieniu, przepadnie ostatnia szansa na uratowanie ich.

Wyciągnę ich stamtąd! - powiedziała sobie z determinacją. To ona

wpakowała przyjaciół w tę matnię i ona ich z niej wydobędzie, do diabła!

- Gdzie on jest?! - ryknął książę tak niespodziewanie, że koń skoczył spłoszony. Rafael opanował jednak bez wysiłku siwego ogiera.

- Uciekł - warknął Mateo.

Dani znów zwróciła oczy w stronę bramy; na podjazd wjeżdżał właśnie

książęcy powóz. *7hXliA* się ku nim z turkotem, ale książę dalej nękał Matea.

- Uciekł? A dokąd?- pytał Rafael z wyżyn siodła.

- Skąd mam wiedzieć? - burknął Mateo.

Na te zuchwałe słowa książę uniósł ostrzegawczo szpicrutę, nie uderzył jednak mężczyzny; opuścił rękę, a twarz spochmurniała mu jeszcze bardziej. Z groźnym błyskiem w oku obejrzał się na swoich ludzi.

- Wy dwaj! Załadować te kreatury}' do powozu i odwieźć do więzienia w Belfort!

- Tego też, Wasza Wysokość? - spytał kapitan, chwytając Gianniego za ramię.

- Wszystkich - rzucił szorstko książę. - I tak jeden ciągle jest na

wolności. Ich herszt. Niedorostek, ma z osiemnaście lat. Ucieka pieszo,

z raną postrzałową w prawym ramieniu. Bez wątpienia nadal ukrywa się

w lasach. Jestem pewien, że znajdziecie tam również zrabowane złoto.

Ci bandyci mieli przynajmniej tyle rozumu, że nie zatrzymali go przy sobie. Nawiasem mówiąc, moi panowie - ostrzegł - jeśli któryś z was dobierze się do mojego złota, kiedy je odnajdziecie, poniesie taką samą karę jak ci rabusie. W drogę!

Gwardziści popatrzyli na siebie z wahaniem.

- W drogę, do wszystkich diabłów, bo wam się wymknie!!!

Na ten okrzyk Dani i Maria aż podskoczyły i objęły się mocniej. Dani

drżała. Maria spojrzała na nią ze strachem; wiedziała przecież, że panienka jest ranna. Gospodyni była wtajemniczona w ich przestępczą działalność.

- Donno Danielo, może jaśnie panienka zechce powiedzieć mojej

matce, co nam się przytrafiło! - zawołał Mateo, gdy wraz z braćmi wpędzano go do powozu, który niedawno obrabowali. Jego ciemne, wyraziste oczy płonęły wściekłością. Daniela poczuła się dziwnie, gdy usłysza

ła, jak przyjaciel ją tytułuje ze względu na obecność wrogów.

29

- Możesz być spokojny! - odparła tonem łaskawej dziedziczki

i wzdrygnęła się na widok żołnierzy wpychających Matea i jego braci

do wnętrza landa. - To jakieś koszarne nieporozumienie. Jestem pewna, że do rana wszystko się wyjaśni.

- A to co za dziewczyna? - spytał nagle księżę, po raz pierwszy

dostrzegając obecność Dani. Pyszny jak Lucyfer mierzył ją pogardliwym wzrokiem z wyżyn siodła.

Ramię Marii zacisnęło się wokół talii Daniela, jakby gospodyni próbowała wydusić z panienki grzeczną odpowiedź albo powstrzymać ostre słowa, które ta miała już na końcu języka. Pyszałkowate zachowanie

księcia było obraźliwe. Uniosła dumnie głowę.

- Jestem panią tego domu, więc to raczej ja powinnam spytać, kto

bez pozwolenia wdarł się na mój dziedziniec.

- Pani nie wie, kim jestem? - spytał zdziwiony.

- Czyżbyśmy się już spotkali?

Książę zmrużył oczy. Zmierzył Dani takim wzrokiem, jakby była nędznym robakiem. Jego wyniosłe spojrzenie przesunęło się po podniszczonych pantoflach, zaplamionym fartuchu i spoczęło na pełnej buntowitości twarzy.

Na widok tej arogancji, Daniela omal się nie roześmiała. Pochamowała się jednak, skrzyżowała ramiona na piersi i uniosła brwi, spoglądając na Rafaela z chłodnym zdziwieniem. Serce jednak tłukło się w niej jak szalone.

Wyteżyła wszystkie siły i zniosła jakoś te bezczelne, obraźliwe oględziny.

A więc książę pan przywykł do dam strojnych w jedwabie i atłasy!

Do dam, które nigdy nie ośmieliłyby się z nim zadrzeć. Cóż, może ona nosi łachmany, ale za to od razu poznała się na tym łotrze! Nie na darmo nadano mu przydomek Rafael-Hulaka.

Książę zmarszczył brwi i popatrzył na nią z irytacją. Potem jego spojrzenie spoczęło na położonej w głębi willi - dużej, lecz bardzo zniszczonej, którą otaczały niezwykle rozrośnięte jaśminy. Ich bujne białe kwiecie opadało na czerwone dachówki pokrywające budynek. Nad głównym wejściem widniała tarcza herbowa.

- Z kim więc mam przyjemność? - spytał ostrożnie, opierając rękę ze szpicrutą na końskiej szyi.

Dani zawahała się przez sekundę, a Rafael skrzywił się niecierpliwie.

- Czy ktoś z właścicieli znajduje się w rezydencji?

Dani spojrzała na niego i zbladła. Poczwała się tak upokorzona, że przez chwilę pragnęła umrzeć. Wziął ją za służącą!

Nagle, za jej plecami, drzwi na ganek otworzyły się z trzaskiem.

Książę znów spojrzał w stronę willi. Dani także się odwróciła. Maria wezwała na ratunek wszystkich świętych, a serce dziewczyny zamarło na

widok dziadka w nocnej koszuli i szlafmycy, ze świecą w ręku. Jedna noga tkwiła w rannym pantoflu, druga była bosa.

- Ja do niego pójde, panienko - szepnęła stara gospodyni i odeszła.

Dani wbiła w księcia Rafaela wzrok pełen nienawiści. Niech no tylko ten nędzny egoista, ten dandys, ten hulaka ośmieli się jakimś urągliwym słówkiem znieważyc jej dziadka!

Rafael spoglądał jednak z zaciekawieniem na rozdrażnionego zdzienniałego starca.

Dani zamarła, gdy przez trawnik doleciał do nich chrapliwy głos dziadka.

- Alfons?! Boże wielki, to ty, mój królu?! +- wykrzyknął stary hrabia.

Daniela spostrzegła, że w pięknej twarzy księcia zaszła jakaś nieuchwytna zmiana. Spojrzała na niego z niepokojem i odwróciła się. Zaparło jej dech, gdy ujrzała dziadka biegnącego ku nim na trzęsących się nogach. Zapalona świeca, którą niósł, wypadła mu z ręki na suchą trawę, która natychmiast zajęła się ogniem. Maria krzyknęła i zdusiła pożar w zarodku. Dani podbiegła do dziadka, by go objąć. Książę Rafael szybkim, płynnym ruchem zsiadł z konia - w samą porę, by podtrzymać starca, który omal nie upadł.

- Spokojnie, stary druhu - powiedział miękko książę.

Dani patrzyła na nich i pragnęła zapaść się pod ziemię; dziadek ze łzami w oczach obejmował księcia Rafaela.

- Alfonsie, to ty! Zawsze ten sam, mój drogi przyjacielu! Nic a nic się nie zmieniłeś! Jak ci się udało zachować młodość? To zasługa twojej

królewskiej krwi! - mówił ze wzruszającym przywiązaniem, wbijając kościste palce w potężne ramiona księcia. - Chodź, napijemy się wina i powspominamy dawne czasy. O, to były piękne dni!

- Pomyliłeś się, dziadku - poprawiła go Dani, bolejąc w duchu nad upokorzeniem starca. Położyła rękę na jego wychudłym ramieniu. - To jest książę Rafael, wnuk króla Alfonsa. Wróc do domu, dziadziu, jeszcze się przeziębisz.

- Nic się nie stało - mruknął do niej książę Rafael, odpowiadając łagodnym, uspokajającym spojrzeniem na nieprzytomne, rozradowane i pytające spojrzenie starego żołnierza. - Król Alfons był moim dziadkiem. A ja zapewne mam honor mówić z jego wielkim przyjacielem, markizem Bartolomeo Chiaramonte, słynnym żołnierzem, nieprawdaż?

Ramiona strapionego starca opadły, gdy uświadomił sobie swą pomyłkę. Zaraz jednak zaczerwienione oczy rozjaśniły się na nowo blaskiem nadziei, gdy dotarło do niego pytanie księcia. Jeszcze o mnie nie zapomnieli! Jeszcze się liczę! - przemknęło mu przez myśl.

31

Skinął głową tak energicznie, że szlafmyca omal nie spadła mu z głowy.

- Wychowywałem się razem z wielkim Alfonsem w Santa Fosca.

Jak nam było wtedy wesoło! w odparł zdławionym głosem.

Z czułością i powagą książę Rafael otoczył ramieniem zgarbione plecy starego pułkownika i ostrożnie obrócił go w kierunku willi.

- Pozwolisz, don Bartolomeo, że odprowadzę cię do domu? Opowiesz mi po drodze o moim dziadku. Nigdy go nie znałem.

Dani spoglądała za nimi i coś dławiło ją w gardle. Starzec posłusznie dreptał obok księcia.

Takiego obrotu sprawy nigdy by się nie spodziewała! Dzięki temu przekonała się jednak, że w Rafaelu di Fiore płynie naprawdę szlachetna krew!

Słuchając uważnie entuzjastycznych choć beładnych wywodów

markiza Chiaramonte, Rafael posłał nad głowę starca szelmowskie spojrzenie jego wnuczce. Arogancki uśmiezek mówił wyraźnie: „Podobno nie miałaś pojęcia, kim jestem?!“.

Dani zmrużyła oczy i ruszyła za nimi - w bezpiecznej odległości.

M>

Pozostał u nich prawie godzinę.

Przez cały ten czas Dani nie mogła zdobyć się na to, by wejść do zanedbanego salonu, w którym siedział razem z jej dziadkiem wspaniały, nieprawdopodobny gość niczym archanioł, który sfrunął z nieba.

Gdy weszli do oświetlonego przedsionka, uświadomiła sobie nagle, że do tej pory nie miała pojęcia, jak piękny jest książę Rafael.

Z irytującą rycerskością, którą wyssał zapewne z mlekiem matki, czekał na nią przy wejściu, przytrzymując drzwi i dopiero wówczas, gdy

Dani znalazła się we wnętrzu domu, pospieszył za jej dziadkiem do salonu. Daniela nie potrzebowała męskiej opieki, ale podziękowała mu i - ku swemu upokorzeniu - oblała się rumieńcem.

Przeszła obok niego, rzuciwszy niespokojne spojrzenie na twarz księcia. Niezwykle długie rzęsy o złocistych koniuszkach ocieniały głęboko osadzone oczy. Jego spojrzenie było dyskretne, chłodne, a tęczówki ciemnozielone, cętkowane złotem; przypominały las sosnowy, w którym słońce zмага się z mrokiem.

W świetle skromnego kandelabru włosy otaczające głowę księcia wyglądały jak gęsta złota grzywa, a jego twarz przypominała klasyczną rzeźbę - więcej niż piękną, wprost zapierającą dech.

Stał z opuszczoną nieco głową, pełen życia, ale spokojny i pogodny; gdy Dani go mijala, na sekundę blask jego oczu przesłoniła zmysłowa mgiełka.

Daniela poczuła się nagle zdumiewająco krucha i kobieca. Przeszy

ła ją świadomość własnej naiwności i braku doświadczenia, rażących

jeszcze bardziej w zestawieniu ze światowymi manierami gościa. Unosiła się wokół niego woń brandy i kurzu połączona z ulotnym zapachem jakiejś świeżej, eleganckiej, niewątpliwie kosztownej wody kolońskiej.

Czuła również zar bijący od sprężystego, atletycznego ciała.

Nie odezwał się ani słowem, ale zamknął za nią drzwi i poszedł za

dziadkiem, krocząc władczo, jakby brał w posiadanie każdą piędź ziemi

pod swymi stopami. Miał pewne ruchy doskonałego szermierza.

Od tej chwili - ku wielkiemu niezadowoleniu Dani - jej serce zaczęło zachowywać się jak szalone.

Obecność księcia zdawała się wypełniać cały dom i wprawiała Daniele w nieprawdopodobne zdenerwowanie. Dziewczyna nie potrafiła nawet zebrać myśli na tyle, by przygotować plan uwolnienia przyjaciół.

Wiedziała tylko, że będzie musiała wybrać się w tym celu do wielkiego

gwarne Belfort. Nie była to pociągająca perspektywa! Dani postanowiła odłożyć strategiczne plany na potem i posłuchać, o czym rozmawia dziadek z księciem Rafaelem.

Przyczaiwszy się pod drzwiami salonu, wsłuchiwała się w gromki śmiech,

którym ksiązę nagradzał anegdotki starca wspominającego szkolne psoty.

Wszystko wskazywało na to, że z króla Alfonsa był w młodości niezły urwis,

podobnie jak jego cieszący się złą sławą wnuk. Ten zaś słuchał zagmatwanych historyjek staruszka z istic anielską cierpliwością, co niebywale zdumiewało podsłuchującą Daniele. Nigdy nie przypuszczała, że ten osławiony hulaka ma tak dobre serce! Czuła niemal wyrzuty sumienia, że go okradła.

Na korytarzu pojawiła się zaaferowana Maria, niosąc obu panom

wino. Dani ukryła się w kącie, by jej nie dostrzegli, gdy gospodyni otworzy drzwi. Na szczęście Maria zdołała już okryć don Bartolomea szlafrokiem i starzec wyglądał mniej groteskowo.

- Panno Dani, czemu panienka nie wyjdzie do gościa? Przecież to niegrzecznie! W końcu to następca tronu! - syknęła gospodyni, marszcząc brwi.

- Niech sobie będzie nawet papieżem! Nie wyjdę i już! - odparła

szeptem Daniela, dając gwałtowne znaki, by gospodyni weszła do salonu i zostawiła ją w spokoju. Maria wzniosła oczy do nieba, pchnęła drzwi rozłożystym biodrem i weszła.

Dani przywarła do ściany; serce jej biło, a zranione ramię coraz bardziej bolało. Wmawiała sobie, że stroni od księcia ze strachu, by nie domyślił się prawdy, ale choć trzymała się uparcie tego pretekstu, w głębi serca wiedziała, że to zwykłe kłamstwo. Prawda była taka: książę jest wspaniały i fascynujący, ona zaś uboga, naiwna i rozpaczliwie nieśmiała.

3 Książę z bajki

Wiedziała, że rozmawiał teraz z jej dziadkiem ze zwykłej litości. Daniela była zbyt dumna, by pozwolić księciu litować się także nad nią.

W końcu jednak nie była już w stanie powstrzymać ciekawości.

Wślizgnęła się do salonu, ale pozostała na uboczu jak bojaźliwy, wygłodniały, bezdomny kot. Szalały w niej sprzeczne uczucia: wyrzuty sumienia, niepokój, podniecenie, wrogość.

- A to moja wnuczka, Wasza Wysokość - zaprezentował ją rozpromieniony markiz. - Ma na imię Daniela.

Księżę Rafael wstał i skłonił się wytwornie.

- Jakże miło mi panią poznać, donno Danielo.

Znalazłszy się nieoczekiwanie na środku sceny, Dani zdołała złożyć głęboki dworski dyg.

- Wasza Wysokość... Niech księżę raczy spocząć.

Uprzejmie skinął głową, odrzucił poły fraka i usiadł w swobodnej pozie, niczym uosobienie męskiej elegancji. Dani całym wysiłkiem woli powstrzymywała się od wpatrywania się w niego. Podeszła cichutko do głębokiego, niskiego fotela i opadła nań z bijącym sercem.

Dziadek spoglądał to na nią, to na księcia Rafaela z wesołym błyskiem w zaczerwienionych oczach.

- No i cóż o niej myślisz, mości księżę?

- Dziadku!-jęknęła Dani.

Zaskoczony Rafael zamrugął oczami. Szybko jednak otrząsnął się ze zdumienia.

- No cóż... obawiam się, że niewiele o niej wiem.

- Wobec tego ja ci powiem kilka słów o mojej Danieli, bo ona jest zbyt nieśmiała, żeby się chwalić.

- Dziadku! - Dani miała wrażenie, że zaraz zemdleje z upokorzenia.

Oczy księcia błyszczały w blasku świec, gdy obserwował ją ze złośliwą uciechą.

Gdyby nie był tak nieskazitelnie piękny, wstyd może byłby mniejszy.

- Zamieniam się w słuch, don Bartolomeo!

- Daniela przebywa ze mną od czasu, gdy skończyła dziewięć lat

i wyleciała z czwartej klasztornej pensji, na którą ją posłaliśmy.

- Z trzeciej, dziadku! Ale Jego Wysokości to wcale nie interesuje!

- Wręcz przeciwnie. Słucham z ogromną ciekawością- odparł Rafael wyraźnie ubawiony zmieszaniem dziewczyny.

- Daniela wychowywała się prawie jak chłopak, rozumiesz, drogi

książę? Właśnie dlatego nie jest taka nudna jak każda baba. Kiedy inne

dziewczęta ślęczały nad haftem, ona uczyła się mieszać proch strzelniczy. Pod moim kierunkiem - dodał z dumą.

- Kiedy dziadek porzucił czynną służbę w artylerii, jego ulubionym za-

jęciem było przygotowywanie fajerwerków na nasze uroczystości - wyjaśniła pospiesznie Dani, nim książę mógł nabrać podejrzeń co do tego prochu.

- No i moja Daniela jeździła na koniu nie tylko jak chłopak, ale jak

akrobata, kiedy miała zaledwie dziesięć lat! Na stojąco, w pełnym biegu! - kontynuował dziadek.

- Zdumiewające! - wykrzyknął książę.

Dani spuściła głowę; policzki jej pałały.

- Czyżbym cię wprowadził w zakłopotanie, moją dziewczynko? - spytał don

Bartolomeo, unosząc krzaczaste siwe brwi. - No, no. Może za bardzo się rozgadałem.

- Istotnie - odparła, rzucając dziadkowi spojrzenie pełne wyrzutu.

Odpowiedział szerokim uśmiechem iście dziecięcej naiwności.

W tej chwili Daniela zorientowała się, że książę spogląda na nią

wzrokiem dziwnym i zadumanym. Oparł łokieć na poręcz fotela, a dłonią zasłaniał usta. Dani dostrzegła w jego oczach zmysłową mgiełkę i serce w niej zamarło. Odwróciła wzrok i znowu spłonęła rumieńcem.

- No cóż... - odezwał się wreszcie gość. - Najwyższy czas ruszać w drogę. Mój ojciec mnie oczekuje.

Dani odetchnęła z ulgą, gdy książę wstał z fotela i pochylił się nad starym markizem, ściskając mu ręce na pożegnanie.

Daniela podniosła się również i na miękkich nogach podeszła do drzwi, by z należytym szacunkiem odprowadzić znakomitego gościa.

Bóg świadkiem, że nie mogła doczekać się chwili, kiedy ów gość się wyniesie!

Rafael planował uwiedzenie.

Nie bardzo wiedział, co myśleć o wnuczce starego Chiaramonte, ale

dużo by dał, żeby dowiedzieć się, czemu donna Daniela okazuje mu tak

usiłnie, iż nie jest jej godny. Nie miał również pojęcia, czemu brak zainteresowania z jej strony tak bardzo go podnieca.

Od pierwszej chwili, gdy ta przewrotna dziewczucha spojrzała na niego z góry i zaczęła mu się bezczelnie odgryzać, Rafael postanowił, że musi ją zdobyć. Uwodzenie panien ze szlacheckich rodów było, co prawda, sprzeczne z jego zasadami, no, ale zasady są to, żeby je łamać!

Jutro jego urodziny, więc Daniela będzie prezentem, który sam sobie wybrał. Czemuż by nie? Nie ulegało wątpliwości, że w tym domu bieda aż piszczy. Może kilka czułych słówek i rozsądna perswazja skłonią pannę do zawarcia układu korzystnego dla obu stron?

Sęk w tym, że dziewczyna nie chciała ani na niego spojrzeć, ani z nim gadać! Rafael czuł przez skórę, że plotki na jego temat dotarły nawet tutaj. O dziwo, milczące potępienie ze strony tej dziewczyny ubodło go.

To doprawdy zdumiewające: przyjmował przecież wybuchami śmiechu tyrady premiera, który gromił występne życie następcy tronu.

Książę bez pośpiechu szedł korytarzem za Danielą, dobierając w my

ślach słowa, którymi skłoni to wiejskie niewiniątko do zboczenia z drogi cnoty i rzucenia się w otchłań rozpusty.

Nie łudził się, że pójdzie mu łatwo - i to go właśnie podniecało. Już

po pierwszym bezczelnym popisie donny Danieli, Rafael doszedł do

wniosku, że należy ona do rzadkiego (na szczęście!) gatunku kobiet,

które potrafią jednym karcącym spojrzeniem zrobić z mężczyzny skończonego durnia. Była uparta, zuchwała... a w dodatku ruda! Rafael wiedział z doświadczenia, że rudzielce oznaczają same kłopoty.

Tylko że on za kłopotami przepadał.

W dodatku dziewczynie wcale nie imponowało jego pochodzenie.

Dlaczego się tak wywyższała? Rozglądając się dokoła, spostrzegł fatalny stan domu, niedostatek służby, żalosne łachmany pięknej dziewczyny. Była przecież córką znamienitego rodu, jej ciało powinny spowijać jedwabie. Rafael nie tylko miał ochotę zaciaągnąć ją do łóżka. Zapraagnął pomóc jakoś tym ludziom.

Mógłby skłonić jednego ze swych utytułowanych bogatych przyjaciół do poślubienia Danieli. Na to jednak będzie czas później, gdy sam się nią nacieszy.

W tej chwili nie mógł znieść myśli, że dziewczyna mogłaby znaleźć

się w objęciach innego mężczyzny.

Odprawdzając gościa do drzwi frontowych, donna Daniela była

sztynna i milcząca. Splotła pod biustem swe drobne spracowane ręce.

Stan tych biednych rączek woła o pomstę do nieba! - myślał Rafael.

Chętnie zapewniłby dziewczynie cały batalion służby, by już nigdy nie musiała ruszyć nawet palcem.

Proch strzelniczy, he? - myślał z rozbawieniem. Ona sama jest jak beczka prochu!

Zaciekawiła go również wzmianka o konnych wyczynach panny. Nie mógł oprzeć się myśli, że jej zręczność dałaby się zapewne wykorzystać w innych dziedzinach, w których on sam mógł się pochwalić niemałymi sukcesami. Starał się odgadnąć, o czym dziewczyna teraz myśli, ale cynamonowe rzęsy szczelnie przesłaniały jej oczy.

Nie miał doprawdy pojęcia, czemu aż tak go pociągała. To zapewne zwykły kaprys, przelotna zachcianka, egoistyczny impuls zblazowane-

36

go hulaki. Chloe była o wiele piękniejsza, utalentowana, wyrobiona towarzysko. Doskonała kurtyzana. Ale Chloe miał na każde skinienie, więc co to za przyjemność?

Ona jest z pewnością bardzo młodziutka, myślał, spoglądając z ukosa na przyszłą ofiarę. Wydawała się podlotkiem, prawie dzieckiem: drobna główka, szczupłutka figurka. Jej wzrost także mu odpowiadał - czubkiem głowy nie sięgała mu nawet do ramienia.

Im dłużej się w nią wpatrywał, tym bardziej go pociągała. Szerokie, wydatne kości policzkowe, usta delikatne niby pączek róży, mocno zarysowana, uparta bródka. Aż go palce świerbiły, by uszczypnąć ją pieszczotliwie i sprawić, by młoda poważna twarz rozjaśniła się uśmiechem.

Nosek nieduży, lekko zadarty. Gdybyż wreszcie spojrzała na niego! Chciał poznać kolor jej oczu.

Ponieważ w mrocznym salonie usiadła jak najdalej od niego, Rafael

zdołał dostrzec jedynie płomienny wyraz wielkich, inteligentnych oczu

świadczący o uporze i silnej woli. Była też w jej spojrzeniu jakaś chwytająca za serce niewinność i Rafael poczuł w piersi dziwny skurcz.

O, dziewczyna jest warta każdej ceny! Cóż to będzie za rozkosz, gdy ta

dzika, nieokiełznana istota ulegnie i podda się mojej woli! Potrafię ją ujarzmić, choć jest taka silna - myślał książę, zanurzając się wraz z nią w rozgwieżdżoną noc. Rafael przeczuwał, że to właśnie ona utrzymuje walący się dom w jako takim stanie. Wyjątkowo trudne zadanie dla kogoś tak młodego

- pomyślał ze smutkiem i poczuł dla niej jeszcze większy podziw.

- Dziękuję Waszej Książęcej Mości za dobroć okazaną memu dziadkowi - odezwała się cicho Daniela Chiaramonte.

Książę odwrócił się i spojrzał na nią - młodą dziewczynę żyjącą na

zupełnym odludziu, niemającą nikogo, kto by ją obronił przed grasującym w pobliżu bandytą. Bóg raczy wiedzieć, czy w dodatku nie głoduje.

Była taka drobna!

Rafael zdecydował się. Uwiedzie tę dziewczynę i niech się dzieje,

co chce! Jako jego kochanka będzie miała przynajmniej ochronę i jedzenia pod dostatkiem.

- Jutro są moje urodziny - powiedział ni stąd, ni zowąd, uderzając się lekko szpicrutą po udzie.

Daniela rzuciła mu zdumione spojrzenie.

- Tak? W takim razie wszystkiego najlepszego, Wasza Wysokość.

- Nie o to chodzi! - odparł niecierpliwie. - Tylko... widzi pani...

Moi przyjaciele namówili mnie, bym wydał z tej okazji bal. Chciałbym,

żeby i pani zjawiała się na nim, donno Daniele.

Rzuciła mu szybkie spojrzenie.

- Ja?!

Nie doczekała się odpowiedzi. Rafael zapatrzył się w jej oczy, które ujrzał w świetle latarni zawieszanej przez gospodynię przy wejściu.

Akwamaryna.

Oczywiście! Czyż mogły być innego koloru? Wpatrywał się w wielkie, niespokojne, niewinne oczy o niezwyklej barwie morskiej wody.

Przypominały mu sekretne pieczary, do których odkrył drogę jeszcze jako chłopiec. Często tam pływał, by zasnąć na płaskim kamieniu, by czuć na skórze słoneczne ciepło, by słyszeć przypominający kołysankę szum spadającej wody. Tam właśnie udawało mu się niekiedy znaleźć wytchnienie od przytłaczającego ciężaru, od daremnych prób sprostania przeznaczeniu i wymaganiom srogiemu ojca.

Wpatrując się w te przejrzyste jak woda niewinne oczy, Rafael po raz pierwszy pomyślał z przyjemnością o swych urodzinach.

Dzięki nim znów zobaczy Daniele!

- Tak, musi pani koniecznie przyjść - oznajmił stanowczo, choć z uśmiechem. - Proszę się o nic nie kłopotać. Przyślę po panią powóz.

Będzie pani moim gościem honorowym.

- Co takiego?!

Rafael szukał odpowiednich słów, by dać jej do zrozumienia, że chce wziąć ją pod swoją opiekę. Doszedł jednak do wniosku, że dziewczyna jest zbyt naiwna i nie zrozumie żadnych aluzji. Najlepiej będzie poprowadzić ją krok za krokiem do celu. Niech powoli oswaja się z jego intencjami.

Uśmiechnął się zniewalająco.

- Bardzo bym chciał bliżej panią poznać, donno Danielo - powiedział. - Czy lubi pani tańczyć?

- Nie.

- Nie? - powtórzył jak echo. No cóż, jakoś nie zemdląła z wrażenia na tę propozycję wspólnego tańca. Niech to diabli!

Wydał w zamyśleniu wargi i przyjrzał się jej uważnie. Zapragnął jej dotknąć, pogłodzić po policzku, powstrzymał się jednak.

- Lubi pani muzykę?

- Zależy jaką.

- A piękne ogrody? Chętnie pani po nich spaceruje?

Dani zmarszczyła brwi i spojrzała na niego zdumionym, podejrzliwym wzrokiem. Potrząsnęła lekko głową.

- Nigdy nie byłam w żadnym ogrodzie.

Księżę pochylił się ku niej i szepnął kusząco:

- A słodczyce pani lubi? - Wyjął z kieszeni małe puzderko, otworzył

i wysypał na dłoń dwie miętówki. - Przyznam, że ja jestem łakomczuchem.

- Wyciągnęła rękę w stronę Daniela, zachęcając gestem, by wzięła cukierka.

- To moja jedyna wada.

- Czyżby? - spytała z powątpiewaniem, spoglądając to na słodycze, to na minę księcia. Wahala się, czy ulec pokusie.

Rafael roześmiał się.

- No, proszę wziąć cukierka! Nie są zatrute. - Przyglądał się, jak

dziewczyna ujmując w palce prążkowaną miętówkę i ostrożnie wkładając

do ust. - Niech pani przybędzie na moje przyjęcie urodzinowe, donno

Danielo! Będziemy się we dwójkę bezwstydnie objadać czekoladowymi

truflami, lodami na szampanie i pysznymi ciasteczkami z różowej pianki. Nazywają się „Piersi Wenus”, a mój szef kuchni przyrządza je...

- ucałował koniuszki swych palców - *alia perfezionel*

- Bardzo dziękuję - odparła Dani z miętówką w ustach - ale naprawdę nie mogę.

- Proszę nie mówić z pełną buzią! - skarcił ją Rafael, skutecznie

wyciszając w ten sposób jej protesty. - A jeśli będę nalegał?

W oczach Dani odbiło się dziecinne zmieszanie. Była zbита z tropu.

Wpatrywała się w niego z powagą, zawzięcie ssąc miętówkę.

Księżę stwierdził rozbawiony, że potraktowała całkiem serio jego

uwagę i nie odezwie się, póki nie skończy cukierka.

O Boże, ależ jej pragnął! Cały aż drżał na myśl o czekającym go

pościgu.

- Jestem bardzo wdzięczna za zaproszenie. Wiem, że Wasza Wysokość zaprasza mnie tylko z litości dla dziewczyny, która żyje w walącej się ruderze ze starym zwariowanym dziadkiem. - Daniela obejrzała się

przez ramię na swój dom. - Zapewmam jednak Waszą Księżęcą Mość, że

w żaden sposób nie mogę wziąć udziału w tym przyjęciu. - Dani zawaha

ła się. - Jeśli Wasza Wysokość chce mi naprawdę sprawić radość, proszę

nie skazywać tego malca, Giannię, na spędzenie nocy w więzieniu!

Rafaël przechylił głowę na bok i uśmiechnął się przymilnie. Podbijał tym uśmiezkiem kobiece serca jeszcze wówczas, gdy był berbeciem w kolebce.

- A jeśli to zrobię, to czy zjawi się pani na balu, donno Danięlo?

- Naprawdę nie mogę.

- Ani słowa więcej! Umowa stoi. - Obdarzył Dani najbardziej olśniewającym ze swych uśmiechów. - Jutro o szóstej wieczorem przyślę po panią powóz. Będzie pani miała dużo czasu na przebranie się. Pewna

zaprzyjaźniona ze mną dama pożyczycy pani prześliczną suknię, a u mnie

chyba znajdzie się naszyjnik z opali, które podkreślą blask pani oczu.

Proszę mi wierzyć, znam się na tym. A więc do jutra, piękna pani -

39

powiedział, ujmując jej rękę i całując lekko palce Danięli. Potem puścił

jej dłoń, odwrócił się i odszedł. Z triumfalnym uśmiechem zszedł po stopniach ganku i ruszył w stronę szczypiącego trawę siwka, pogwizdując *La ci darem la mano*.

- Wasza Wysokość, powiedziałam: „nie”!

Księżę zatrzymał się i zwrócił w jej stronę nieco zdziwiony, ale bynajmniej niezmartwiony oporem dziewczyny. Kogo cieszą łatwe zdobycze?! Zawadiackim ruchem zarzucił sobie szpicrutę na ramię.

- Donno Danięlo, czy naprawdę nie chce pani zaznać w życiu odrobiny radości?

Dani skrzyżowała ramiona na piersi i podniosła dumnie głowę.

- Z całym szacunkiem, Wasza Wysokość, nie mam teraz nastroju

do zabawy. Moi przyjaciele zostali właśnie aresztowani!

- Nie powinna się pani zadawać z kryminalistami, moja droga - odpowiedział Rafaël z wyższością, po czym uśmiechnął się wyrozumiale. - Nasza umowa stoi. Wydobędę tego dzieciaka z więzienia i ulokuję go w bezpiecznym miejscu, a pani za to zatańczy ze mną jutro wieczorem i skosztuje różowych ciasteczek, specjalności mego kucharza. Nie ustąpię!

Dani wzięła się pod boki, zmarszczyła brwi i przemówiła wojowniczym tonem:

- Powiedziałam już, że nie pójdę na bal! Czyżby Wasza Księżęca

Mość jest głuchy?!

Rafael doszedł do wniosku, że przekomarzanie się z nią jest doskonałą zabawą. Osłonił ręką ucho.

- Słucham?

- Czy Wasza Wysokość naprawdę sądzi, że ze mnie taka egoistka,

gotowa uganiać się za rozrywkami, kiedy moi przyjaciele być może za-

wisną jutro na szubienicy?

Do Rafaela, choć głowę miał zajętą amatorami, dotarły nagle dwie

prawdy. Po pierwsze: Daniela absolutnie nie domyślała się podtekstu

jego zaproszenia. Po drugie: odmówiła mu, gdyż zapewne (właśnie w tej

chwili uprzytomnił sobie taką możliwość!) była zakochana w zapalczym młokosie, którego kazał aresztować.

Stanowcze, nieodwołalne „nie”.

Myśl ta niczym kubeł lodowatej wody zgasiła jego żarliwe nadzieje.

Rafael nie posiadał się ze zdumienia.

- A to paradne! - mruknął, wpatrując się w dziewczynę. Ręka, którą opierał na biodrze, zacisnęła się w pięść.

Księżę przypomniał sobie, że najstarszy z młodych bandytów,

których posłał przed godziną do więzienia, był wysokim, potężnie

zbudowanym, dwudziestonaroletnim chłopakiem. Nazywał się chyba Mateo Gabbiano. W prostym odzieniu, brunatnej kamizeli, z czerwoną chustą na szyi ten łotr na swój nieokrzesany sposób był nawet przystojny.

Miał czarne kędzierzawe włosy i duże ciemne oczy, których spojrzenie na pewno potrafi zmiękczać kobiece serca!

A więc to tak! Teraz już książę rozumiał obojętność, jaką od początku okazywała mu Daniela.

Od kolebki ubóstwiany i rozpieszczany przez kobiety, Rafael nie zaznał dotąd goryczy odtrącenia. Nic więc dziwnego, że taka sytuacja go rozdrażniła.

Jego opinia na temat donny Danieli uległa zdecydowanej zmianie.

Na twarzy księcia pojawił się grymas niesmaku. Jak mogła, głupia dziewczyna, oddać swe serce... a może i coś więcej?... temu ciemnemu typkowi? - myślał pogardliwie. Być może dokuczała jej samotność na tym odludziu, ale jak mogła tak dalece zapomnieć o swym urodzeniu?!

Jak, u diabła, mogła przedłożyć tego prostaka nad niego?!

- No cóż, donno Danielo - odezwał się chłodno i wyniośle - zrobię dla tego chłopca co w mojej mocy. A pani życzę szczęścia.

Odwrócił się na pięcie i sztywnym krokiem pomaszerował do swego konia. Zdrowy rozsądek podpowiadał mu, że jeśli rozbójnicy udali się prosto do tego domu, to całkiem możliwe, że Daniela była zamieszana w ich brudne sprawy. Ale jeżeli tak było, wołał o tym nie wiedzieć.

Uszedłszy kilka kroków, Rafael zatrzymał się i nagle zawrócił.

Daniela nadal stała w tym samym miejscu. Jej smukła postać rysowała się wyraźnie w świetle latarni.

- Czemu z początku udawała pani, że mnie nie poznaje? - spytał książę.

- Bo Wasza Wysokość był tak nieznośnie pewny siebie. A czemu

Wasza Książęca Mość spędził całą godzinę ze dziecinniałym starcem,

choć tak bardzo zależało księciu na schwytaniu tego bandyty?

- Niekiedy, moja pani - odparł szorstko - dobroć bywa ważniejsza od sprawiedliwości.

Dani milczała przez chwilę, patrząc mu prosto w oczy.

- Jestem bardzo wdzięczna za to, że Wasza Wysokość zechciał przyjść mi z pomocą- powiedziała wreszcie. - Może i ja w podzięce zdołam pomóc Waszej Książęcej Mości?

- Pani? Mnie? - spytał z ironią. - Bardzo wątpię.

- Proszę sprawdzić księgi poborcy podatków w naszym okręgu, a może wówczas Wasza Wysokość będzie mógł pojmać prawdziwego przestępcę!

Księżę zmrużył oczy.

- Cóż mają znaczyć te aluzje, łaskawa pani?

- Niech Wasza Księżęca Mość sam się przekona.

Rafael postukiwał ręką szpicrutą o dłoń.

- Pod rządami mojego ojca korupcja się nie pleni. Nawet pszczołka nie pociągnie nektaru z niewłaściwego kwiatka, jeśli król pogrozi jej palcem!

- Proszę to powiedzieć hrabiemu Bułbati!

- Któż to taki?

- Poborca podatków, który podnosi mi je za każdym razem, gdy odrzucam jego oświadczenia.

Problem natychmiast wzbudził zainteresowanie księcia. Zanotował

sobie w pamięci, że warto przyjrzeć się tej sprawie, po czym przeszedł

niezwłocznie od nadużyć podatkowych do problemów osobistych donny Daniela.

- A czemuż to odmawia mu pani swojej ręki? Czy rozsądne mał

żeństwo nie byłoby dla pani najlepszym wyjściem?

- Być może. Ale po pierwsze: hrabia Bułbati to podła, chciwa świnia. A po drugie: nie zamierzam wychodzić za mąż. Za nikogo! I nigdy!

- A to czemu, na litość boską?! - zawołał Rafael w najwyższym

zdumieniu, jakby sam niezliczoną ilość razy nie składał nigdy podobnych ślubów.

Daniela uniosła głowę, a światło gwiazd zalśniło na jej włosach.

- Bo tu jestem wolna! - ruchem ręki wskazała willę. - Ten dom domaga się napraw, ale to jest mój własny dom, a ta ziemia - szerokim gestem objęła otaczający ich krajobraz - choć schnie teraz z braku deszczu, a zbiory są marne, to moja ziemia! Wszystko to należy do mnie i pozostanie moją

własnością aż do śmierci. Niewiele kobiet ma tyle szczęścia co ja!

Rafał rozejrzył się dokoła; zdumiewało go, że ta dziewczyna jest szczęśliwa i wdzięczna losowi, choć z całą pewnością przymiera tu głodem.

- Niewiele chyba pani z tego ma, prócz ciężkiej pracy i kłopotów.

- Mam wolność. Nie muszę opowiadać się przed nikim - odparła Dani.

- Czemuż więc miałabym stać się legalną własnością kogoś, kto niczym

nade mną nie góruje, a pod wieloma względami jest zapewne mniej wart

ode mnie? - Wzruszyła ramionami. - Nie spodziewam się, że Wasza Wysokość... że w ogóle ktoś mnie zrozumie. Ale taki jest mój wybór.

- Pani wybór? - powtórzył jak echo książę i poczuł się nagle zbity

z tropu wywodami tej dzierlatki. Nie pojmował, skąd wzięły się u niej

tak niezłomne zasady, ale ta dziewczyna niewątpliwie decydowała o własnym losie... czego on, niestety, nie mógł powiedzieć o sobie.

To go ubodło.

Posłyszał naele tętent nadjeżdżających koni. Odwrócił się w tamtą

stronę i ujrzał swoich żołnierzy wyłaniających się z lasu. Odzyskali skradzione złoto, ale nie schwytali Jeźdźca w Masce. Księżę popatrzył groźnie na Daniele Chiaramonte. Stała na stopniach ganku z rękoma skromnie splecionymi nad zbyt szczupłą talią.

Rafaelowi przemknęło przez głowę, że dla bezpieczeństwa dziewczyny i jej bliskich warto by zostawić przy willi dwóch gwardzistów, ale zrezygnował z tego pomysłu. Wątpliwe, by Jeździec w Masce stanowił

zagrożenie dla Daniela, jeśli jego główny pomocnik zalecał się do niej.

Ta myśl wprawiła Rafaela w jeszcze gorszy humor.

- Jeśli pani skończyła już mnie pouczać, donno Danielo, to się po

żegnam. Jego Królewska Mość mnie oczekuje.

- Żegnam Waszą Wysokość. Proszę przyjąć najlepsze życzenia

z okazji urodzin.

Czy ta bezczelna smarkuła pozwala sobie na kpiny?! Rafael popatrzył na nią zimno: miał wrażenie, że słyszy w jej głosie nutkę szyderstwa. Mimo to pragnął podbiec do niej i scałować z jej ust ten przemądrzały uśmiezek. Ale nie zrobi tego, nie ma mowy! Wsiądzie na konia i odjedzie stąd jak najprędzej. Zapomnieć o tej czy innej kobiecie to nic

trudnego, miał w tym dużą wprawę. Wymaże raz na zawsze z pamięci

tego irytującego rudzielca!

Przypomniał sobie ponadto, że przed laty poprzysiągł sobie nie spieszyć z pomocą żadnym damom w opresji.

Wskoczył na konia i poderwał go do biegu. Winszował sobie w duchu,

że nie będzie miał więcej kłopotów z tym dziwolągiem, donną Danielą.

Z taką nie poradziłby sobie nawet don Giovanni!

i w szerokich brukowanych ulicach zapalano właśnie latarnie, a ludzie wychodzili z domów, by cieszyć się wieczornym chłodem. Ulice Belfort rozbrzmiewały śmiechem; z kawiarenek i szynków, które mijał,

dochodziły rozbawione głosy.

Z klusa przeszedł w stępa: koń krztusił się gorącym, pełnym pyłu powietrzem. Księżę poklepał zwierzę po rozgrzanym, spoconym karku, a z sierści uniósł się obłoczek kurzu. Rafael skrzywił się. On również miał gardło podrażnione pyłem.

Kurz pokrywał dosłownie wszystko - nic dziwnego, po czterech miesiącach suszy! Więdy nawet wytrzymałe nagietki w okiennych skrzynkach ozdabiających szeregi imponujących domów w eleganckiej dzielnicy miasta. Wytworne fontanny we wszystkich ogrodach i na skwerach zostały wyłączone; oszczędzano wodę.

Trzeba osiągnąć dno, żeby się od niego odbić! - rozmyślał posepnie

książę. Był początek lipca, niebawem w samym sercu Sahary obudzi się

sirocco; powieje przez równiny Afryki, przemknie nad płynnym malachitem Morza Śródziemnego i zwali się z furją ciężarem na południową część Europy. Na Ascencion -jak co roku o tej porze - rozpęta się piekło i będzie nękać mieszkańców wyspy przez dwa lub trzy tygodnie.

Kiedy mijali zakręt, z dali mignęła Rafaelowi oryginalna kopuła z brązu

górująca nad dachami miasta, lśniąca w świetle księżyca. Księżę nie skierował się jednak do swej uroczej rezydencji, lecz udał się do pałacu króla.

Wjechał na siwym ogierze na ogromny, wykładany kamiennymi płytami plac miejski. Stały przy nim naprzeciw siebie, niczym dostojna para tańcząca menueta, katedra i pałac królewski. Pomiedzy nimi znajdowa

ła się słynna fontanna z brązu - pomnik ku czci dawnych pokoleń dynastii Fiore. Gołębie przysiadły na nocny spoczynek wśród wspaniałych rzeźb zdobiących fontannę.

Rafael zeskoczył z konia i natychmiast królewscy gwardziści otworzyli bramę przed następcą tronu. Księżę zerknął na swój kieszonkowy zegarek i wbiegł do pałacu po wielkich schodach.

W imponującym holu powitał go Falconi, marszałek dworu. W dzieciństwie Rafael hasający po pałacowych komnatach napsuł Falconiemu sporo krwi. Teraz klepnął wiekowego sługę po plecach, omal go nie przewrócił i troskliwie podtrzymał.

- Gdzie jest mój staruszek, Falconi?

- W sali obrad, Wasza Wysokość. Obawiam się, że posiedzenie rady

dobiega już końca.

- Posiedzenie rady? - wykrzyknął Rafael, biegnąc już w tamtym

kierunku. - Jakie znów posiedzenie rady?! Niech to diabli! Nikt mi o tym

nie wspomniał ani słówkiem!

- No cóż... życzę szczęścia, Wasza Wysokość.

Rafael podziękował mu gestem ręki i pospieszył marmurowym korytarzem do administracyjnej części pałacu. Serce biło mu gwałtownie.

Psiakrew, znowu naraził się królowi. Dotarłszy do zamkniętych drzwi,

za którymi obradowała przyboczna rada królewska, przystanął, zbierając siły. Potem z niedbałą swobodą wkroczył do sali.

- Witam, witam! - pozdrowił zebranych nonszalancko. - Boże wielki! Rada w pełnym składzie! Czyżby wybuchła wojna? - spytał z szerokim uśmiechem, zatrząskując drzwiami.

- Witamy Waszą Wysokość - odburknęli starzy, dostojni członkowie rady.

- Jak się masz, ojczulku!

Król Lazar, siedzący u szczytu długiego stołu, czytał właśnie jakiś dokument. Spojrzał na syna znad okularów, osadzonych na grzbiecie wydatnego, rzymskiego nosa.

Lazar di Fiore był potężnie zbudowanym, imponującym mężczyzną o mocnej szczęce i surowych rysach. Miał krótko przystrzyżone szpakowate włosy i wysmaganą wichrem ogorzałą cerę. Zmarszczył brwi i utkwiał ciemne oczy w Rafaelu z taką siłą, że omal nie przewiercił go wzrokiem na wylot.

Księżę zniósł to spojrzenie, zastanawiając się w duchu, jak bardzo skompromitował się tym razem.

Od dzieciństwa zwracał uwagę na każde drgnienie ojcowskiej twarzy; nie tylko dlatego, żeby nauczyć się właściwego postępowania z ludźmi, w czym jego ojciec był mistrzem, ale przede wszystkim dlatego, że świat młodego księcia obracał się wokół ojca, a chłopiec ze wszystkich

sił starał się spełnić jego niezwykle wysokie wymagania. W końcu jednak pogodził się z myślą, że nigdy nie osiągnie oczekiwanej przez ojca doskonałości.

- Jesteśmy zaszczyceni, że Wasza Wysokość raczył się do nas przy

łączyć - zauważył król Lazar, przeglądając raz jeszcze trzymany w ręku dokument. - Żadna wojna nie wybuchła. Wybacz, księżę, że popsuliśmy ci zabawę.

- Bardzo się cieszę, że nie ma wojny - odparł Rafael, zajmując swe miejsce na drugim końcu stołu. Przybrał leniwą pozę i oparł ramię na poręczu. - Jestem stworzony na kochanka, nie na wojownika.

Czerwonolicy admirał Królewskiej Floty zakasłał, by ukryć śmiech.

Był chyba jedynym z obecnych tu mężczyzn, który miał dla Rafaela trochę zrozumienia, nie lekcewał go i nie gorszył się jego wyczynami.

Nie dałoby się tego powiedzieć o groźnej parze zasiadającej po przeciwnej stronie stołu: biskupie Justinianie Vasari i premierze Arturo di Sansevero.

Te dwie dostojne osobistości stanowiły wzajemne przeciwieństwo.

Biskup był wielki, potężnie zbudowany, napuszony. Mimo swych fałdzi-

stych, brokatowych szat uderzająco przypominał buldoga. Wyglądał groźnie, w gruncie rzeczy był jednak dobroduszny. Miał okrągłą twarz, a spod 45

aksamitnej piuski sterczały kosmyki siwych włosów. Był przeświadczony,

że jego poglądy na wszystko są absolutnie zgodne z poglądami Pana Boga.

Oczkiem w głowie Jego Ekscelencji były wypieszczone ogrody otaczające

biskupią rezydencję. Jego wygłaszane modulowanym, donośnym głosem

kazania były popisami krasomówstwa, a kiedy grzmiał, potępiając grzeszne

życie i rozpustę, każdy wiedział, kogo Jego Wielebność ma na myśli.

Krótko mówiąc, biskup uważał następcę tronu za syna marnotrawnego, niegodnego szlachetnego, bogobojnego ojca - króla Lazara. Na szczęście był jeszcze jeden królewski syn: anielski, łagodny i posłuszny

dziesięcioletek, książę Leo. Zdaniem Jego Ekscelencji był to bezgrzeszny Abel w odróżnieniu od zbrodniczego Kaina, choć niania małego królewicza mogłaby zaświadczyć, że i on miał zadatki na niezgorszego łotrzyka. Biskup Justinian został mianowany przez króla oficjalnym opiekunem księcia Leo z prawem do sprawowania regencji. Oznaczało to, że gdyby Bóg poraził kiedyś gromem niecnego Rafaela za jego niegodne

życie, Ekscelencja sprawowałaby władzę w imieniu małego Leo aż do

uzyskania przez niego pełnoletności.

Z jakichś niezrozumiałych dla Rafaela powodów ludność Ascencion

kochała swego popędliwego, napuszonego, wygodnickiego biskupa.

Pierwszy minister, Arturo di Sansevero, stanowił absolutne jego przeciwieństwo, ale o Rafaelu miał równie złą opinię, jak Jego Wielebność.

Dystyngowany, bystry, elegancki i dyskretny don Arturo był wytrawnym

dypłomata. Obdarzony wnikliwym śmiałym umysłem przypominał czającego się drapieżnika. Na szczęście odznaczał się nieugiętą lojalnością wobec swej ojczyzny. Niewysoki, o ciemnych oczach przysłoniętych ciężkimi powiekami, i wąskich, zaciśniętych ustach, które uśmiechały się tylko do małych siostrzeńców i siostrzenic. Własnego potomstwa Jego

Ekscelencja premier nie posiadał. Przed dwudziestu laty owdowiał i nie ożenił się powtórnie. Praca i Ascencion - to było całe jego życie.

Gdyby Rafael pokajał się i wyrzekł grzesznego życia, biskup Justinian zapewne z patosem otworzyłby przed nim ramiona i kazał zabić tuczego cielca. Z premierem jednak było inaczej. Książę wiedział, że

don Arturo ma osobiste powody do nienawiści.

W tym momencie siedzący obok Rafaela jego florentyński krewniak, diuk Orlando di Cambio, taktownie podsunął mu swe notatki z dotychczasowych obrad.

- *Grazie*, kuzynku. - Rafael przebiegł wzrokiem zapiski. Gest krewniaka sprawił, że książę poczuł się niepewnie. Dobrze wiedział, że większość członków rady wołałaby, aby na tronie zamiast niego zasiadł Orlando. Oczywiście, gdyby to było możliwe.

46

Orlando, młodzieniec o pięknej chmurnej twarzy i charakterystycznym

dla członków rodu Fiore profilu, starszy od Rafaela o kilka lat, wyglądał na jego brata, a nie dalekiego krewniaka. Obaj byli wysocy i barczyści, przystojni i pewni siebie. Rafael był jednak blondynem o orzechowych oczach, a Orlando miał kruczoczarne włosy i zimne jak lód zielone oczy.

Królewski kuzyn był raczej samotnikiem i zawsze ubierał się na czarno. Przed opuszczeniem Florencji prowadził własne, doskonale prosperujące przedsiębiorstwo okrętowe. Przeniósł się jednak do kraju przodków i służył teraz Ascencion, pełniąc ważną funkcję w ministerstwie skarbu. Pozyskał zaufanie rady i króla, ponieważ był bystry, sumienny

i odpowiedzialny. Polubił go zwłaszcza premier. Od kilku miesięcy Orlando brał udział w posiedzeniach rady; miał do tego prawo, jako krewny, co prawda daleki, rodziny królewskiej.

- Twoja zwykła opieszałość, mości książę, to znamię grzesznej pychy - zagrzemiał biskup.

- Przepraszam za spóźnienie - zwrócił się do wszystkich Rafael,

podnosząc wzrok znad notatek podanych przez Orlanda. Zrobił niewinną minę, ale w duchu aż się pieniał ze złości, że musi się przed nimi tłumaczyć. Nawet jeśli tym razem miał świetne usprawiedliwienie! -

Tak się zdarzyło, że napadli mnie bandyci.

Biskupowi i kilku innym członkom rady zapało dech. Don Arturo przewrócił tylko oczami.

Król uniósł brew i popatrzył na syna, a Rafael odpowiedział mu pogodnym uśmiechem.

- Nic ci się nie stało? - spytał z niepokojem Orlando.

- Absolutnie nic. A rzezimieszki są już pod kluczem, z wyjątkiem jednego. Moi ludzie nadal go ścigają.

- To dobrze - skinął głową król.

- Zaatakować członka rodziny królewskiej?! - Orlando opadł na

krzesło z miną pełną oburzenia i niesmaku. - Z przyjemnością popatrzę, jak będą ich wieszać!

- Nie mieli, zdaje się, pojęcia, na kogo napadli. Jechałem wypożyczonym powozem. Zresztą, nieważne - burknął Rafael, unikając wzroku ojca. Z pewnością wiedział o wyścigach i złamanej osi.

Orlando, podobnie jak reszta rady, potrząsnął głową z ubolewaniem.

Król odchrząknął i zabrał głos.

- No cóż, Rafaelu, wezwaliśmy cię tutaj, ponieważ postanowiłem udać się na wypoczynek. Wyjeżdżam jutro.

Rafael spojrział na ojca zdumiony, a jego ramię zsunęło się z poręczy krzesła.

Przez trzydzieści lat swego panowania król nawet nie pomyślał o wypoczynku!

- Teraz, gdy korsykański potwór znów został unieszkodliwiony

miejmy nadzieję, że raz na zawsze, postanowiłem wybrać się z twoją

matką do Hiszpanii obejrzeć wnuczeta. Na czas mojej nieobecności ustanawiam cię regentem, Rafaelu. Co ty na to?

Rafael oniemiał.

Patrzył na ojca, a ten uważnie wpatrywał się w niego. W przenikliwym wzroku króla księżę czytał sekretne wyzwanie; chyba nawet cień przekornego uśmiechu igrał w głębi tych ciemnych, mądrych oczu.

- Gotów jesteś objąć tę funkcję?

- Tak, najjaśniejszy panie! - odparł żarliwie, bez wahania. Serce

w nim na chwilę zamarło, a potem zaczęło walić jak szalone.

Ojciec podniósł dłoń, jakby chciał ostudzić jego euforię.

- Pod jednym warunkiem.

Rafael zwilżył wargi.

- Przyjmę każdy!

Król Lazar skinął na Orlanda. Kuzyn wstał, podszedł do wielkiego

rzeźbionego kredensu stojącego pod ścianą i z dużą drewnianą tacą zbli

żył się do Rafaela. Gdy syn badał zawartość tacy, przez usta króla przemknął szelmowski uśmieszek.

Znajdowało się na niej pięć portretów kobiecych i niewielki plik dokumentów. Rafael zmarszczył brwi i podniósł na ojca pytające spojrzenie.

- Najwyższy czas, żebyś znalazł sobie żonę, Rafael.

W oczach księcia odbiło się przerażenie.

- No, wybierz sobie którąś - powiedział król, ruchem głowy wskazując tacę.

- W tej chwili?! - wykrzyknął skonsternowany Rafael.

- Czemuż by nie? Jak długo jeszcze chcesz z tym zwlekać? Czekaliśmy trzy lata w nadziei, że sam się zdecydujesz. Twoim obowiązkiem jest zadbać o ciągłość dynastii, nieprawdaż?

- Tak, ale...

- Jeśli chcesz zakosztować władzy, musisz wybrać j edną z tych młodych dam za żonę i podpisać akt zawarcia małżeństwa *per procura**.

- *Per procura*? Chcesz powiedzieć, ojcze, że jak to podpiszę, będę żonaty?!

- Właśnie. Widzisz, jakie to proste? Staraliśmy się oszczędzić ci najmniejszej nawet fadygi.

* Małżeństwo zawarte na odległość za pośrednictwem zastępcy (przyp. tłum.)

48

Rafael wt>atrwał się w tace. jakby leżała na niej jego odrąbana ręka.

Król splótł dłonie i rzucił synowi groźne spojrzenie.

- Rafaelu, tylko wówczas, gdy wyrazisz zgodę na małżeństwo i związane z nim obowiązki, będę mógł bez obawy powierzyć ci Ascencion na czas mej nieobecności.

Rafael opadł na krzesło i popatrzył na króla.

- Chyba żartujesz, ojcze!

Król Lazar czekał w milczeniu.

Rafael obrzucił wściekłym spojrzeniem wszystkich tych starców gapiących się teraz na niego szyderczo i pogardliwie. Z ich strony nie może raczej liczyć na pomoc. Zerknął na Orlanda, ale kuzyn przyglądał się portretom.

Rafael nie mógł się zmusić do ich obejrzenia.

- Bądźże rozsądny, ojcze! Nie mogę wybierać żony na chybił trafił.

Będę ją musiał oglądać do końca życia! Nawet nie wiem, kim są te kobiety!

- Masz już trzydzieści lat, synu. Mogłeś do tego czasu sam znaleźć

sobie odpowiednią żonę, ale wolałeś uganiać się za aktoreczkami. Postanowiliśmy więc ułatwić ci wybór. - Król rozwarł splecione ręce i wsparł się łokciami o stół. - Wybieraj. I złoż podpis. Inaczej wyznaczę

na regenta don Artura, a ty baw się dalej. Jeśli jednak- dodał twardszym tonem - podejmiesz taką decyzję, będę musiał ponownie przemyśleć sprawę następstwa tronu. Leo jest jeszcze bardzo młody. Zdążymy go przygotować do przyszłych obowiązków władcy.

Rafael patrzył na ojca z niedowierzaniem, ale straszliwa groźba zrobiła swoje: w żyłach krew zawrzała mu wściekłym gniewem.

Co ma teraz począć? Musi ulec. Jak zawsze.

Spuścił głowę i spojrzał na portrety, gniew jednak zaślepił go tak,

że nie widział uśmiechniętych mdłych twarzątek tych oficjalnie zaaprobowanych, odpowiednich ze względów politycznych, królewskich klaczy rozplodowych!

Był marionetką.

Niewolnikiem.

Przypomniała mu się Daniela Chiaramonte - młoda kobieta, prawie

dziecko - stojąca na stopniach swego domu, pełna godności, decydująca o własnym losie. Poczł się do głębi upokorzony.

Dość tego! - powiedział sobie z bijącym sercem. Od lat znosił tyranię

ojca. Jego krytykę i nierealne wymagania. To połączenie przymusu i nadopiekuńczości zniszczyło do reszty i tak zachwianą pewnością siebie księcia.

Ale tego już było za wiele!

- Nie zamierzam tego dłużej znosić - powiedział spokojnie.

4- Książę z bajki

49

- Słucham? - spytał król złowróbnym tonem, unosząc brwi.

Rafael bez pośpiechu oderwał od portretów swe płonące wściekło ścia oczy. Wstał i odepchnął krzesło.

Członkowie rady osłupieli. Orlando uniósł brew. Biskup zmrużył

oczy. Rafael bez słowa odwrócił się i ruszył ku drzwiom.

- Rafaelu! Co ty wyprawiasz, u diabła?!

- Uwalniam się spod twojej władzy, najjaśniejszy panie! - krzyknął, odwracając się do ojca. - Nie pozwolę ci już kierować moim życiem!

Przekaż koronę małemu Leo. Nie chcę jej za cenę własnej duszy.

Z tymi słowami wyszedł, trzęsąc się z gniewu. Oszołomiony kroczył korytarzem, drżącymi rękami machinalnie ściągając rękawice. Płonął gniewem. Nie mógł uwierzyć, że zdobył się na coś podobnego. Ale -

do diabła! - od kolebki wychowywano go na króla, a potem oczekiwano, że będzie potulnie spełniał rozkazy jak lokaj! Skończył z tym raz na zawsze.

Niech go król wydziedziczy, jeśli chce! Nie miało to już znaczenia.

Starł się ze wszystkich sił, a ojciec zawsze uważał, że to za mało. I wreszcie przeciągnął strunę!

- Rafaelu! - za jego plecami rozległ się gniewny głos ojca.

Księżę zeszywniał. Zatrzymał się natychmiast, wbrew woli, z przyzwyczajenia -jak posłuszny pokojowy piesek. Czuł, że jeśli zaraz stąd nie wyjdzie, nigdy już nie będzie wolny!

W tej chwili jedynie miłość do Ascencion trzymała go na uwięzi, przykuwała do miejsca.

Okrutna kochanka - żądała, by upokorzył się dla niej, jak zawsze.

A jednak to niesłychane, że ojciec wybiegł za nim, mimo że zuchwale sprzeciwił się jego woli w obecności całej rady! W porywie dumy Rafael nie mógł zdobyć się na odwrócenie głowy, stał jednak i czekał z rękami opuszczonymi sztywno po bokach, z rękawicami zaciśniętymi w garści.

- Niech cię diabli, Rafael! - burknął z gniewem król, podchodząc do syna.

Księżę odwrócił się do niego z gorzkim wyrazem twarzy i spojrzał ojcu prosto w oczy.

Lazar zdjął okulary i patrzył na niego groźnie.

- Złą porę sobie wybrałaś na stawanie okoniem, mój chłopcze!

- Nie jestem już chłopcem - odparł z lodowatym spokojem Rafael.

- Myślisz, że nie wiem, jakie to dla ciebie trudne?

- Co masz na myśli? To, że siłą chciałeś mnie zmusić do podjęcia

najważniejszej decyzji w życiu? A może to, że uważasz mnie za skończonego idiotę, który nie zdoła sam znaleźć sobie odpowiedniej żony?

50

Król niecieroliwie potrząsnął głową.

- Nie, nie! Obaj dobrze wiemy, czemu się bronisz przed wszelkimi

więzami. Nie wygoiły się jeszcze rany, jakie zadała ci tamta kobieta, gdy

byłeś dziewiętnastoletnim dzieciakiem. Jak jej tam było? Julia?

Rafael zamarł. Patrzył niepewnie na ojca. Wzrok króla był bystry,

przeszywający.

- Pora o tym zapomnieć, synu. Minęło już dziesięć lat.

Księżę odwrócił wzrok.

Jego haniebna klęska.

Niektórzy bardzo boleśnie uczą się rozumu. On, młody dureń z królewskiej rodziny, należał do ich grona. Zabawił się w rycerza ratującego piękną damę z opresji. Smarkacz z kieszeniami pełnymi pieniędzy

i z czułym sercem aż się prosił, by wystrychnąć go na dudka!

Było, minęło.

- Trzeba było postawić ją przed sądem. Szkoda, żeś się tak przed

tym bronił. Zgodnie z prawem zawisłaby na szubienicy. Powinieneś być

oddać sprawę w moje ręce.

- Nie potrzebuję, ojcze, byś staczał za mnie życiowe boje! - odparł

cierpko. Aż go zemdliło na wspomnienie własnej głupoty.

Jakiż był z niego dumny kawaler, jaki pewny siebie! Jak lekceważył

plotki, że piękna, starsza od niego kochanka, stanowiąca najwspanialszy

dowód jego dojrzałości, sypiała dosłownie z każdym, nim zaś posługiwała się jak wygodnym narzędziem. Nie dbał o nic. Był pewien, że jeśli da jej wszystko, z czasem pokocha go dla niego samego, nie dla jego

pozycji, bogactwa czy urody. Znalazł donnę Julię skatowaną bezlitośnie

przez któregoś z kochanków. Pielęgnował ją czule, póki nie wróciła do

zdrowia. Popłacił jej długi, uleczył jej zranioną dumę - i jak mu się odwdzieczyła za te wszystkie starania?

Uwiodła niewinnego jeszcze chłopaka, a potem obrabowała go, kiedy

spał. Przeszukała jego biurko, wykradła tajne mapy, które przygotowywał na życzenie ojca i sprzedała je Francuzom. Gi zaś niezwłocznie wykorzystali je, chcąc zawładnąć Ascencion.

Napoleon omal nie odebrał Fiorim ich królestwa - tylko dlatego, że

następca tronu nie umiał zapanować nad młodzieńczą żądzą i związał

się z nieodpowiednią kobietą.

Od tej pory nikt nie traktował Rafaela poważnie: ani ojciec, ani ludność Ascencion, a już z pewnością nie członkowie rady!

- Ta ladacznica po prostu cię omamiła, wykorzystwała twój brak do

świadczania.

51

- Nie mam ochoty dyskutować na ten temat, oicze - odparł sucho

książę, odwracając wzrok. - To była moja wina. Zaufałem kobiecie, która na to nie zasługiwała.

- I dlatego nie ufasz żadnej - westchnął Lazar. - Zrozum, musisz

postarać się o syna.

- Czemu? - spytał niecierpliwie ksiązę. - Skąd ten nagły pośpiech?

- Bo jestem chory - odparł ojciec.

- Co takiego?! - wykrztusił Rafael, odwracając się gwałtownie.

Lazar popatrzył mu w oczy, a potem powoli spuścił wzrok.

- Właśnie dlatego wybieram się do Hiszpanii zobaczyć Dariusa, Serafinę i ich dzieciaki. Nie wiem, jak długo jeszcze będę miał siły na taką podróż.

- O czym ty mówisz?! - wykrzyknął Rafael. - Wcale nie wyglądasz na chorego!

- Nie podnoś głosu - ostrzegł go król, rozglądając się po korytarzu.

- Nie wie o tym nikt z wyjątkiem nadwornego medyka, don Artura, a teraz również ciebie. Chcę zachować to w tajemnicy, jak długo się da.

Rafael gapił się na niego przez chwilę, nie mogąc uwierzyć w to, co usłyszał. W końcu zdołał wykrztusić:

- A czy mama o tym wie?

- Nie! O Boże, nie! - szepnął Lazar, ale zdołał nad sobą zapanować. - Chcę jej oszczędzić każdej zbędnej chwili niepokoju.

- Ale co ci dolega? Czy medyk rozpoznał chorobę?

Król wzruszył ramionami.

- Jakieś dolegliwości żołądkowe. Prawdopodobnie rak.

- O, Boże! - wyjąkał w osłupieniu Rafael. I nagle ogarnął go gniew.

- Jak to możliwe? Przecież ty nigdy nie chorowałeś! Czy medyk jest pewien, że to właśnie to?

- Raczej tak. Najważniejsze w tej chwili są sprawy dynastii. Nie pora teraz na bunt, synu.

Zrozpaczony Rafael wpatrywał się w ojca. Teraz, gdy orientował się już w sytuacji, dostrzegał na jego twarzy ślady cierpienia. Spod spalonej słońcem skóry Lazara sterczały mocniej kości policzkowe; cienie pod oczami świadczyły o wielu bezsennych nocach.

Nadal nie mógł w to uwierzyć. Ojciec wydawał mu się zawsze niezłomny i nieśmiertelny jak bóstwo.

- Czy bardzo cię boli?

Lazar wzruszył ramionami z niewesołym uśmiechem.

- Nic mi nie dolega, póki nie jem.

Rafael potrząsnął głową.

- Ojczy! Gzemu. u diabła, nie powiedziałeś mi tego od razu, zamiast przypierać mnie do muru?!
Przepraszam, że się uniosłem.

- Nie zamierzałem ci w ogóle o tym mówić. Będziesz i tak miał

mnóstwo spraw na głowie, a na barkach losy pół miliona ludzi. - Poło

żył rękę na ramieniu syna i mocno je uściskał. - Może moje metody

wydały ci się zbyt brutalne, ale bardzo mi zależy na tym, żebyś się ożenił. Nie tylko ze względu na losy królestwa i naszego rodu, ale dla twojego dobra. Bóg wie, że i ja za młodych lat nie byłem święty, ale smuci mnie, że tak się marnujesz.

Rafael milczał.

- Powinieneś mieć kogoś, kto by cię szczerze kochał, kto stałby

u twego boku, gdy przyjdą ciężkie chwile. A przyjdą z pewnością. Powiem ci szczerze: nigdy nie zdołałbym tego wszystkiego wytrzymać, gdyby nie twoja matka.

Rafael spuścił wzrok pod mocnym spojrzeniem ojca. Coś go nagle

ściskało za gardło; usiłował przełknąć ślinę. Obawiał się, że zaraz wybuchnie płaczem jak dzieciak. Ładny byłby z niego król!

- Tak, Wasza Królewska Mość - wykrztusił. Teraz, gdy już wie, jak

sprawy stoją, musi spełnić życzenie ojca. Nie może mu odmówić. No

więc ożeni się, trudno. Choć będzie to dla niego niemal jak wyrok śmierci.

- Zrobię, jak każeś, ojczy. Ale obawiam się, że nie znajdę drugiej

takiej kobiety jak mama.

Ojciec nagle uśmiechnął się szeroko. Ile w nim odwagi, nawet w obliczu śmierci! - pomyślał z podziwem Rafael. Król trzepnął go z całej siły w plecy.

- Masz świętą rację! Chodźmy już, trzeba ustalić pewne szczegóły

administracyjne.

Król Lazar objął syna i zaprowadził z powrotem do sali obrad; ksią

żę nadal miał w głowie zamęt.

- Dasz sobie świetnie radę, synu! Umówiłem się z don Arturem, że

będzie z tobą ściśle współpracował.

Gdybym pewnego dnia mógł choćby w połowie dorównać ojcu, wiedziałbym, że nie zmarnowałem życia! - myślał Rafael. Nadal był wstrząs

śnięty wiadomością. Nie mógł pogodzić się ze śmiertelną chorobą ojca.

Może właśnie dlatego zaczął szukać innych rozwiązań, włącznie z najbardziej makabrycznymi. Sprawdzone chyba, czy nie była to próba otrucia?

Gdyby jednak natrafiono na ślad jakiejś trucizny, nie uraczono

by ojca diagnozą „rak żołądka"! A zresztą, któż chciałby zgładzić

wielkiego, sławnego króla Lazara di Fiore, zwanego „Opoką Ascencion"?

Jego Królewska Mość był kochany i szanowany przez wszystkich.

53

Jedno nie ulegało wątpliwości: Rafael musi złożyć wizytę nadwornemu medykowi i wydobyć od niego wszelkie informacje. Postanowił

również oddać na usługi swych rodziców podczas ich podróży morskiej

własnego szefa kuchni. Zadba też o to, by wszystkie zapasy żywności na

statku zostały wymienione, nim wypłynie w morze.

Gdyby istotnie jego ojcu groziło jakieś niebezpieczeństwo z zewnątrz,

nigdzie nie będzie bezpieczniejszy niż w Hiszpanii, pod dachem Dariu-

sa. Ten zapalczywy, niezwykle groźny dla wrogów mąż jego siostry przez

całe lata czuwał nad bezpieczeństwem rodziny królewskiej. On to wła-

śnie znalazł sposób utrzymania francuskich najeźdźców z dala od brzegów Ascencion, owego niezapomnianego dnia przed dziesięciu laty.

Prawdę mówiąc, w obliczu niebezpieczeństwa - choćby nie wiem

jak groźnego - ich rodzina zawsze zwierzała szeregi, tworząc wspólny

front. Warto mieć to na uwadze przy wyborze przyszłej żony!

Teraz Rafael zajął miejsce przy końcu stołu poważny i lekko zażenowany. Zwięźle i dość sztywno przeprosił członków rady za swój wybuch.

Lazar odchrząknął.

- Mój syn i ja znaleźliśmy kompromisowe rozwiązanie. Jego Wysokość obiecał, że do mego powrotu zdecyduje się na jedną z wybranych przez nas młodych dam. Wówczas odbędzie się wesele. Uznałem, że nie ma potrzeby zmuszać go do podjęcia natychmiastowej decyzji.

W zbytnim pośpiechu mógłby dokonać wyboru, którego by później żałował. Zresztą, książę będzie miał teraz wiele innych spraw na głowie.

Jestem pewien, że zgodzicie się panowie z moim zdaniem.

Członkowie rady przytaknęli bez entuzjazmu.

Król rzucił synowi spojrzenie surowe, lecz dodające otuchy.

Nadeszła wreszcie przełomowa chwila; Rafael mógł teraz udowodnić wszystkim, że niesłusznie mieli go za durnia. Z bijącym sercem spojrzał na zapiski kuzyna. Obracał w rękach kartkę, czując się jak uczeń egzaminowany przez samego dyrektora i wystraszony, że da niewłaściwą odpowiedź. Odetchnął głęboko i podniósł głowę.

- A zatem, panowie - powiedział lekko drżącym głosem - od czego zaczniemy?

Don Arturo rzucił mu bystre, znaczące spojrzenie.

- A od czego Wasza Wysokość chciałby zacząć?

Rafael przez sekundę spoglądał na niego nieprzytomnym wzrokiem.

Tych kilka chwil, gdy po raz pierwszy trzymał w swym ręku ster rządów, przypominało próbną jazdę na grzbiecie wielkiego, nieujar-

mionego rumaka. Miał pod sobą ogromną sprężoną siłę, nad którą musiał zapanować. Podniecające, oszołamiające, zapierające dech w piersi

uczucie! Lecz lata bezlitosnego wbijania mu do głowy niezliczonych

zagadnień związanych z rządzeniem państwem nie poszły na marne.

Kiedy Rafael odezwał się powtórnie, jego głos był pewny i władczy.

- Zaczniemy od problemu suszy. Jak przedstawiają się w chwili obecnej zapasy wody? I proszę o informację, w jakim terminie można byłoby wykopać dodatkowe kanały nawadniające dla

zaopatrzenia w wodę upraw pszenicy na nizinach.

Minister rolnictwa podniósł palec, zgłaszając gotowość do udzielenia odpowiedzi.

Rafael słuchał uważnie, starając się zachować zimną krew. Kątem

oka dostrzegł, że ojciec skinął lekko głową i uśmiechnął się.

D i zbudziło poranne słońce przesączające się przez sprane muślinowe zasłony jej łóżka stanowiące coś w rodzaju moskitiery. W jasności poranka wyraźnie widoczne były spłowiałe obicia starych mebli i zszarzałe stiuki na ścianach. Dziewczyna skrzywiła się lekko, kiedy odezwał

się palący ból w ramieniu. Przymknęła znów oczy, przypominając sobie

wydarzenia ostatniej nocy, podczas której prawie nie zaznała snu.

Odwiedzenie pani Gabbiano i oznajmienie wdowie, co przytrafiło

się jej synom, było najtrudniejszym zadaniem w całym życiu Dani. Dręczona lękiem o przyjaciół, bólem w zranionym ramieniu i gorączkowymi wspomnieniami rozmowy z księciem Rafaelem nie była w stanie zasnąć, choć odpoczynek bardzo by się jej przydał przed czekającymi ją nazajutrz zadaniami.

W ciągu dnia musiała poczynić wszelkie przygotowania, by z zapadnięciem nocy Jeździec w Masce mógł dokonać zuchwałego wyczynu: uwolnić przyjaciół z więzienia.

Wiedząc, że pani Gabbiano zjawi się niebawem i obie wyruszą do

stolicy, Dani ziewnęła szeroko, przetarła oczy i zwlokła się z łóżka. Musi

pokrzepić się kawą, nim zabierze się do opatrywania swej rany! Zarzuci

ła szlafrok na bawełnianą nocną koszulę i zeszła na dół, błogosławiąc

Marię; z kuchni na parterze doleciał do niej dobrze znany zapach.

Porcja mocnej kawy to wszystko, czego mi potrzeba do szczęścia!

- pomyślała, siadając przy stole i spoglądając na filiżankę, z której gorąca para unosiła się w zimne powietrze poranka.

Okno kuchni było otwarte; wpadał przez nie świeży wietrzyk, niosąc słoną woń odległego morza i cierpki zapach dzikiej mięty rosnącej wśród chwastów na dziedzińcu. Ten aromat przypominał Danieli o nim,

o miętówkach, którymi ją częstował, o jego ustach pełnych słodkich

kłamstw i o grzywie złotobrunatnych włosów.

Skrzywiła się lekko i wypięła łyk kawy. Teraz żałowała, że wyrwała się przy księciu ze swą „deklaracją niepodległości”. Uznał ją z pewnością za straszne dziwadło! Nie mogła jednak znieść litości, którą widziała w jego oczach. Z dwojga złego wolą już typowo męską pogardę! Pomyślała o balu, na który ją zaprosił. Musiała odmówić księciu, bo najważniejsze było wydobyć przyjaciół z więzienia. Ubiegłej nocy zbyt olśniła ją jego piękność, urok i dobroć dla dziadka, by mogła trzeźwo ocenić sytuację. Teraz jednak, w jasnym świetle poranka, jakże pochlebne zaproszenie wydało się jej wręcz nieprawdopodobne.

Wspomniał, że przyśle po nią powóz. Czy naprawdę jedna z jego olśniewających kochanek miałaby pomagać jej w strojeniu się na bal?

Boże święty! Zważywszy na reputację księcia, trudno się dziwić, że każdy jego pozornie wielkoduszny gest wydawał się podejrzany.

Daniela szybko odsunęła od siebie te myśli. To śmieszne! Miał przecież na kiwnięcie palcem największe arystokratyczne piękności, mógł

przebierać w najlepszych brylantach. Mężczyzna taki jak on z pewno

ścią nie zwróciłby uwagi na rudą, ubogą, postrzeloną dziewczynę

- i chwala Bogu! Temu złotoustemu diabłu o twarzy anioła i przymglonych zielonkawych oczach nie sposób było się oprzeć.

W tej właśnie chwili drzwi prowadzące do ogrodu warzywnego na

tyłach domu otworzyły się i do kuchni wkroczył dziadek. Dani zdumiała

się na jego widok; był już na nogach o tak wczesnej porze?

- Dzień dobry, drogie dziecko! - powiedział wesoło.

Wnuczka uśmiechnęła się do niego, zachwycona, że jest całkiem

przytomny... przynajmniej na razie.

- Jak się czujesz, dziadku?

- Doskonale, moja droga, doskonale! - odparł. Jego pobrużdżona

twarz jaśniała, ochryply głos wydawał się mocniejszy niż zwykle. - Przechadzałem się właśnie w porannym chłodzie i rozmyślałem o księciu Rafaelu. Co za wspaniały młodzieniec! Nieprawdaż, Dani?

Rzuciła mu sceptyczne spojrzenie, ale doszła do wniosku, że lepiej

się o to nie spierać. Dziadek wydawał się uszczęśliwiony, i jeśli to zasługa Rafaela-Hulaki, to ona, Dani, nie będzie rozwiewać iluzji starca.

Tak rzadko ktoś ich odwiedzał.

- Może go zachęcisz, żeby się o ciebie starał? - podsunął żartobliwie.

56

- Ależ, dziadku!

Zachichotał i pogłaskał ją po głowie.

- Czemuż by nie? Kręcisz na niego nosem, bo nie mogłabyś nim

komenderować, tak jak nami wszystkimi. Ale to jeszcze nie znaczy, że

ktoś taki jak on by ci się nie przydał!

- Nikt mi się nie przyda, świetnie radzę sobie sama. Dobrze o tym

wiesz, dziadku! - Spojrzała na niego z wyrzutem i napiła się kawy.

-1 nikim nie komenderuję!

Dziadek roześmiał się i wyszedł na dwór.

Po jego odejściu Dani zabrała kawę na górę, do swego pokoju,

i popijała ją, ubierając się na wyprawę do miasta w najmniej podniszczony strój: skromną suknię z bawełny w kolorowe kwiatki na białym tle. Krótkie bufiaste rękawki nie zasłoniłyby świeżego bandaża, którym

owinęła zranione ramię powyżej łokcia. Wobec tego, pojękując na myśl

o strasznym upale, Dani wdziała nieco postrzępiony i spłowiały spence-

rek z wzorzystego niebieskiego jedwabiu, który miał długie rękawy. Maria

pomogła jej zapleść warkocze i upiąć je w koronę - i Daniela już była

gotowa do drogi. Brakowało tylko czepka i rękawiczek.

Przez następnych kilka minut pakowała do dużego worka wszystko, co było potrzebne do wieczornej akcji. Gdy usłyszała, że pani Gabbiano zajeżdża swym wozem przed dom, sprawdziła raz jeszcze zawartość worka. Bezpiecznie otulone w jej czarne spodnie do konnej jazdy i męską koszulę, spoczywały tam trzy oblepione gliną bomby,

które zmajstrowała ubiegłej nocy; każda wielkości pięści. Razem z nimi schowała krzemień i krzesiwo oraz duży zwój konopnego sznura.

Poza tym znalazł się w worku owinięty w szmaty rapier i buty z ostrogami do konnej jazdy. Na sam wierzch włożyła swą osławioną już czarną atlasową maskę.

Założyła czepkę i stanąwszy przed lustrem, zawiązała wstążki pod

brodą. Potem naciągnęła rękawiczki i poszła na dół, taszcząc worek.

Przywitała się z panią Gabbiano. Maria wyszła z nimi na dwór. Obie

starsze kobiety coś sobie szeptały z niepokojem, kiedy Dani ładowała do

wnętrza topornego pojazdu cenny bagaż. Położyła obok niego siodło, na

koniec uwiązała swego gniadego płochliwego wałacha z tyłu wozu.

Wszystko to wymagało dużego wysiłku, toteż zranione ramię pulsowało bólem, gdy Dani sadowiła się na ławeczce obok tęgiej, spowitej w ża-

łobne szaty wdowy. Bolało ją tak bardzo, że była niemal półprzytomna.

- Paolo, przyjaciel Matea, będzie czekał w pogotowiu ze swą łodzią rybacką i jeszcze dziś w nocy zawiezie chłopców i mnie na kontynent - oznajmiła pani Gabbiano, gdy tylko ruszyły w drogę.

57

Dani skinęła głową. Serce ścisnęło jej się na myśl o rozstaniu z orzwia-

ciółmi, zwłaszcza z małym urwisem Giannim i z Mateo, który od dziesięciu

lat był jej najlepszym druhem. Nie wspomniała jednak o swoim smutku.

- Przygotowałam bomby. Podrzucę je chłopcom, byle tylko strażnicy wpuścili nas obie do więzienia i pozwolili zobaczyć się z nimi. Wydostaną się z więzienia raz-dwa!

- Mam nadzieję, że się panienka nie myli - burknęła wdowa i trzep-

nęła lejcami jabłko witego siwka. Dani umilkła. Wiedziała, że pani Gab-

biano uważa, że to przez nią jej synowie trafili do więzienia, chociaż nie mówi tego głośno.

Skierowały się Królewskim Traktem na północ, do stolicy. Nie ujechały jednak daleko, kiedy z przeciwnej strony pojawił się jakiś jeździec.

Dani całkiem straciła humor, gdy poznała hrabiego Bulbati. Jego

grube cielsko trzęsło się i podskakiwało, a biedny koń truchtał z wysiłkiem pod ciężarem tłuszczoch. Bulbati miał na sobie elegancki strój i wyglądał w nim, jak zawsze, groteskowo.

- Zatrzymamy się? - spytała szeptem pani Gabbiano.

- Jedziemy dalej. Może się dokądś spieszy i nie będzie miał czasu na pogaduszki.

- Pewnie jedzie do panienki - burknęła wdowa.

- Donna Daniela! Co za urocze spotkanie! Witaj, piękna sąsiadko!

- wykrzyknął hrabia z patosem i tak gwałtownie zatrzymał konia, że omal nie zwalił się z siodła.

- Witaj, hrabio. Jak pan widzi, bardzo się spieszę.

- Będę więc pani towarzyszył i zadbam o pani bezpieczeństwo!

I zgodnie ze swym przyrzeczeniem hrabia Bulbati zawrócił, przeklinając i tłukąc nieszczęsnego kasztana, po czym ruszył obok wozu. Otarł

kroplisty pot z pyzatej twarzy. Jego małe brunatne oczka miały chytry i zło

śliwy wyraz, a na grube, wydęte wargi Dani nie mogła wprost patrzeć.

Adorator nieustannie je oblizywał, jakby szykował się do smakowitej uczy.

- O moje bezpieczeństwo? - spytała, czyniąc nadludzki wysiłek,

by nie zdradzić swego wstrętu ani wyrazem twarzy, ani tonem głosu.

- Słyszałem, donno Danielo, że wczoraj w nocy żołnierze przeszukali pani włości i że ci rozbójnicy, którzy nękali nas od pół roku, znaleźli się wreszcie pod kluczem! - Hrabia urwał i zerknął z niesmakiem na panią

Gabbiano. - Co widzę! Otóż i matka tych bandytów! Źle wychowaliście

synów, moja poczciwa kobieto. Ich rozboje okryły hańbą całe hrabstwo!

A twoje złodziejstwa może nie, ty podła świniu?! - omal nie wykrzyknęła Dani, ale powstrzymała się. Gdyby go sprowokowała, Bulbati mógłby zmienić jej życie w piekło.

58

- Jest pan w błędzie, hrabio - odparła ostro. - Ci chłopcy, jeśli są winni, co wcale nie zostało jeszcze dowiedzione, przynoszą najwyżej zaszczyt naszemu hrabstwu. Wszyscy wiedzą, że rozbójnicy zabierali pieniądze tylko bogaczom i dzielili się z najuboższymi.

- Gdyby pani zaliczała się do tych bogaczy, donno Danielo, pewnie nie broniłaby pani bandytów z takim zapałem. Słyszałem, że ich herszt nadal przebywa na wolności. Ciekawe, kim naprawdę jest ten Jeździec w Masce! - odparł Bulbati, rzucając jej z ukosa przenikliwe spojrzenie. Dani zadrżała. Miewała niekiedy wrażenie, że hrabia Bulbati przejrzał jej grę i bawił się z nią jak kot z myszą, czekając aż wpadnie w jego łapy.

- No cóż - odparła z przymusem - to bardzo ładnie, że troszczy się pan o moje bezpieczeństwo, ale oboje z dziadkiem świetnie sobie radzimy.

- Słyszałem, że odwiedził państwa sam książę Rafael - przerwał jej Bulbati, uśmiechając się obleśnie i wyzywająco.

Popatrzyła na niego chłodno. Jakiż był wstrętny! Wyczytała w jego słowach ohydną aluzję.

- Istotnie. Jego Wysokość dowodził tym oddziałem żołnierzy.

Bulbati pochylił się ku niej. Siodło skrzypnęło rozpaczliwie pod przemieszczającą się górą mięsa.

- Czy ten rozpustnik nie pozwolił sobie na jakieś nieprzystojne umizgi, donno Danielo?

Dani patrzyła przed siebie lodowatym wzrokiem.

- Oczywiście, że nie. I proszę nie zapominać, hrabio, że mówi pan

o przyszłym władcy Ascencion. - Wygłaszając te słowa, pomyślała z rozbawieniem, że jej samej nie powstrzymało to od kopnięcia Rafaela-Hulaki w najczulsze miejsce.

Jej odpowiedź zadowoliła widocznie Bulbatiego. Wyprostował się w siodle z pewną siebie miną.

- Prawdę mówiąc, piękna pani, dotarły dziś do mnie zdumiewające wieści ze stolicy!

- Czyżby?

- O, tak. Doprawdy, nowiny są zdumiewające!

Dani czekała, co powie hrabia, ale on napawał się swą sekretną wiedzą.

- Nie jest pani ciekawa tych nowin? - spytał żartobliwie i spoglądając na nią, oblizał znowu swe wydęte wargi.

Daniela odwróciła wzrok z obrzydzeniem.

- Słucham, hrabio - rzuciła zniecierpliwiona.

- No dobrze, powiem pani. Dziś rano, zupełnie nieoczekiwanie, Jego Królewska Mość odpłynął wraz z królową i małym księciem Leo, by

59

zażyć nieco wypoczynku. A na czas nieobecności najjaśniejszego pana regentem został mianowany nasz królewski hulaka!

Daniela odwróciła się i spojrzała na niego z taką miną, jakby otrzymała nieoczekiwany cios w żołądek.

- Jest pan tego pewien? - wykrztusiła z trudem.

Hrabia puszył się jak paw.

- Cała wyspa o niczym innym nie mówi!

Daniela i pani Gabbiano wymieniły trwożne spojrzenia. Nieoczekiwane oddanie władzy w ręce

księcia Rafaela nie wróżyło niczego dobrego uwięzionym chłopcom!

Dani dostrzegła chciwość w oczach Bulbatiego. Słysząc niemal było

brzęk złotych monet, które przesypywał w myślach. Hrabia wpatrywał się

w dal, dumając zapewne o tym, że pod rządami tego błazna on i jemu podobni będą sobie mogli pozwolić na wszystko. Bo któż ich powstrzyma?

Gdy u steru zabraknie króla Lazara, Ascencion z pewnością pograży się w chaosie.

- Zapomniałem, dokąd pani się udaje, donno Danielo... - odezwał się Bulbati, przerywając swe rozmyślenia.

- Wcale panu o tym nie mówiłam - odparła dość ostro. Czy musi opowiadać się temu człowiekowi?! Byli już blisko rezydencji hrabiego.

- No cóż, nie zamierzałem być wścibski - powiedział z łagodnym wyrzutem - ale dobry chrześcijanin powinien dbać o bliźnich, prawda?

Pani bezpieczeństwo leży mi na sercu.

- Jadę do Belfort - odburknęła.

- Ale po co? - jęknął. - Przecież pani nie znosi miejskiego gwaru!

Obrzuciła go wściekłym spojrzeniem.

- W celach dobroczynnych. Zamierzam odwiedzić i wspomóc biednych. Zechce mi pan towarzyszyć?

Bulbati otworzył szeroko świńskie oczka i wyjął kieszonkowy zegarek.

- O Boże, już późno! Powiniennem wracać do domu. Zbliża się południe. Chyba innym razem, droga pani. A może, donno Danielo, zechciałaby mi pani dotrzymać towarzystwa przy skromnym południowym posiłku?

- Dziękuję, hrabio, ale bardzo nam spieszno. Będzie pan miał

wszystkie pyszne ciastka dla siebie.

- Istotnie, są przepyszne! - Oczy mu zabłyśły.

Pożegnały go, śmiejąc się w duchu, gdy popędził swego znękanego

konia w stronę domu. Pani Gabbiano potrząsnęła głową, trzepnęła siwka cugłami po grzbiecie i pospiesznie ruszyły w dalszą drogę.

Było już południe. Z oślepiająco błękitnego nieba lał się żar. Pani

Gabbiano popędzała konia i pokrzykując zapalczywie do pieszych, by

60

nie wchodzili im w drogę, przebijała się swym niezgrabnym wozem przez

zatłoczone ulice Belfort. Dani stanowczo wołałaby, żeby mniej trzęsło,

zwłaszcza że tuż przed miastem przymocowała sobie do uda wszystkie

trzy zrobione przez siebie bomby.

Tylko w ten sposób mogła je przemycić do więzienia. Te kulki z gliny miały w środku dość prochu strzelniczego, by zrobić metrowy wy

łom w grubej ścianie celi.

W dali widać już było główny plac miejski, jeszcze bardziej zatłoczony niż zwykle, a nad głowami przejeżdżających suszyło się na sznurach pranie, łopocząc w podmuchach gorącego wiatru, który buszował

po wąskich, brukowanych kocimi łbami uliczkach.

W chwili, gdy dotarły do placu, rozdzwoniły się na południową mszę

katedralne dzwony. Ich dudnienie nie zagłuszyło jednak stukotu młotów. Dani rozejrzała się; na środku placu wznoszono szubienicę. Mimo straszliwego skwaru, po jej plecach przebiegł lodowaty dreszcz.

Na placu tłoczyła się ciżba ludzi rozemocjonowanych nowinami

o schwytaniu szajki Jeźdźca w Masce i wyniesieniu księcia Rafaela do

godności regenta. Napięcie wisiało w powietrzu. Starzy mężczyźni o nieruchomych, spalonych słońcem twarzach, przysłoniętych zsuniętymi na czoło kapeluszami, palili cygara i rozmawiali półgłosem zbici w niewielkie grupki. Kobiety spieszyły do kościoła na mszę. Dzieci przepychały się przez tłum, piszczwały i toczyły ze sobą zażarte boje na patyki. Długa

kolejka oczekiwała na codzienną rację wody: trzy dzbany na jeden dom.

Wydzielano ją pod czujnym okiem żołnierzy.

Sprzedawcy uliczni rozkładali w swych kramikach czerwoną

paprykę, cukinie, pomarańcze, morele i winogrona. Stara kobieta handlowała kwiatami przywiezionymi do miasta w koszu na grzbiecie osiołka. Powozy z turkotem i brzękiem upręży mknęły po czterech okalających główny plac ulicach. A w tle przez cały czas rozlegał się rytmiczny stuk młotów: z rozkazu księcia wznoszono szubienicę,

na której mieli zawisnąć przyjaciele Dani. I ona sama, gdyby ją schwytano. Kobiety wymieniły posępne spojrzenia i udały się do miejskiej stajni, którą zarządzał szwagier pani Gabbiano. Zostawiły tam wóz i wałacha Daniela. Dziewczyna ukryła worek ze swym rozbójniczym przebraniem pod stertą siana w końskim boksie. Potem pomaszerowały do więzienia, a po drodze docierały do nich rzucane w tłumie uwagi. Jedni

utrzymywali, że Jeździec w Masce z pewnością pospieszy na ratunek

swym towarzyszom, inni zaklinali się, że nie ruszą się z placu, póki nie

zobaczą na własne oczy słynnego rozbójnika.

61

Te głosy świadczące o zaufaniu do niej tłum przejmowały Dani

drżeniem. Starła się ich nie słuchać, skupiając się na czekającym ją

zadaniu.

Gdy przechodziły przez jedną z gwarnych ulic, z głośnym turkotem

przejechał jakiś wóz i omal ich nie zabił. Dani odskoczyła w tył, pociągając za sobą wdowę. Kiedy przyjrzała się dokładniej, spostrzegła, że na wozie leżała ogromna sterta masek i jaskrawych, dziwacznych kostiumów.

Wieziono je do tajemniczego, krytego wielką kopułą książęcego Pałacu

Rozkoszy. Maskarada miała widocznie stanowić jedną z atrakcji urodzinowego balu. Będzie to zapewne najbardziej szalona zabawa w dziejach Ascencion. Nic dziwnego, zważywszy, że Rafael dostał od ojca w prezencie urodzinowym całe królestwo!

Dotarłszy wreszcie na koniec placu, kobiety przecięły jeszcze jedną

ulicę i weszły na schody wiodące do głównego wejścia budzącego grozę

gmachu: stołecznego więzienia. Wyjaśniły strzegącym drzwi żołnierzom,

kim są, i zostały wpuszczone do mrocznego przedsionka. Tam z kolei

zwróciły się do dozorca więziennego z błaganiem, by pozwolił na widzenie z uwięzionymi.

Mówiąc ściśle, przemawiała jedynie pani Gabbiano, Daniela zaś starała

się wyglądać na płochliwą i skromniutką dziewczeczkę. Przez cały czas my

ślała o przytroczonych do nogi bombach. Serce waliło jej jak szalone. Czy

jej plan się powiedzie? Stała tu, w samym sercu więzienia, a dziesiątki żołnierzy przeczesywały wyspę, poszukując zawzięcie Jeźdźca w Masce!

- Dobrze już, dobrze! Tylko mi tu nie płakać! Możecie się z nimi

zobaczyć - burknął wreszcie pokryty bliznami zwalisty dozorca, odganiając kobiety jak natrętne muchy. Poprowadził je wilgotnym ciemnym korytarzem, na końcu którego znajdowały się masywne drzwi z zakratowanym okienkiem. Otworzył je, warknął: „Dziesięć minut!”, wpuścił

kobiety do celi i zatrzasnął za nimi drzwi.

Dani odsunęła się na bok, gdy pani Gabbiano ze łzami w oczach

obejmowała po kolei synów. Okulary biednego Alviego zostały rozbite,

a Rocco, łagodny jak dziecko olbrzym, był wyraźnie pobity. Dani wcale

się nie zdziwiła, że dozorca więzienni wybrali na swą ofiarę właśnie

jego. Mężczyźni, których Rocco przewyższał wzrostem, zawsze starali

się go sprowokować, choć on niesłychanie rzadko wybuchał gniewem.

Przeciwnie do Matea, który był teraz tak wściekły, że prawie nie mógł

mówić. Właściwie wszyscy chłopcy byli dziwnie milczący.

- A gdzie Gianni? - spytała nagle pani Gabbiano. - Gdzie moje

bambino? Muszę go zobaczyć!

Starsi synowie odwrócili wzrok.

62

- Gdzie on i est? Gdzie Gianni?! Mówcie zaraz, co się z nim stało!

- krzyknęła wdowa, a w matczynym głosie brzmiała panika. - Co oni

zrobili z moim małym?!

Potem obie, Dani i pani Gabbiano, wysłuchały w pełnym trwogi

milczeniu tego, co oznajmił im Mateo.

- Zeszłej nocy zjawił się jakiś mężczyzna i zabrał go.

- Kto to był? - spytała szeptem Dani.

- Nie wiem. Nigdy go nie widziałem. Był młody, a dozorca mówił

do niego „wasza dostojność”. Powiedział nam, że przybył z rozkazu księcia. To był chyba jeden z jego przyjaciół.

- Czy Gianniego wypuszczono na wolność? - zawołała Daniela.

Mateo rzucił jej gniewne spojrzenie.

- Nie. Ten człowiek zapowiedział wyraźnie, że jeśli nie powiemy,

kim jest Jeździec w Masce, nigdy już nie zobaczymy Gianniego.

Dani poczuła się tak, jakby pękło jej serce. W celi nagle zabrakło

powietrza, ściany zaczęły ją przygniatać. Stała bez ruchu, gdy niezłomna dotąd pani Gabbiano rozplakała się.

Dani szumiało w głowie. Wydarzyło się najstraszliwsze nieszczę

ście. .. a ona go nie przewidziała!

Sama prosiła księcia, by pomógł chłopcu. Nawet do głowy jej nie

przyszło, że mógłby rozłączyć dziecko z rodziną i wykorzystać je w charakterze zakładnika dla uzyskania informacji o Jeźdźcu w Masce! Książę

był sprytniejszy niż myślała i pozbawiony skrupułów.

Pani Gabbiano odepchnęła Rocca, który próbował ją pocieszyć.

Dani zwróciła się do Matea.

- Dokąd go zabrali?

- Nie jestem pewien - odparł posepnie jej przyjaciel - ale chyba

tam! - Wskazał za okno.

Spojrzenie Dani pobiegło w tamtym kierunku. Dziewczyna jak

w transie zbliżyła się do okna celi i wyjrzała przez nie; trzej bracia usiłowali tymczasem uspokoić matkę.

Z okna mogła dostrzec wznoszoną na placu szubienicę. Wśród tłumu krążyli groźni, uzbrojeni po zęby żołnierze. A w dali, nad wierzchołkami drzew, strzelały w niebo koronkowe wieżyczki i wznosiła się kopuła rezydencji księcia Rafaela.

Przysłuchując się gniewnym szlochom pani Gabbiano i kojącym słowom starających się ją uspokoić synów, Dani poczuła, że dojrzeła w niej żelazne postanowienie.

Rafaelu di Fiore! - rzekła w duchu. - Chcesz ze mną wojny? Będziesz ją miał!

63

Ukryła się w kącie, gdzie nie mógł jej dostrzec zagląający przez

okienko w drzwiach dozorca. Dała znak przyjaciołom, żeby się odwrócili i szybko uniosła powyżej kolan spódnicę i halkę. Wydobyła bomby i krzesiwo. Potem Dani wzięła Matea na stronę; pozostali dwaj synowie

nadal pocieszali matkę.

- Wykorzystaj to o północy - poleciła mu gorączkowym szeptem.

- Ułóż na parapecie, a kiedy dzwony wybiją dwunastą, podpal lonty.

Przewróć stół i schowajcie się za nim, zawsze to jakieś zabezpieczenie przed wybuchem. Tu masz linę: spuściecie się po niej na dół. Wywołam zamieszanie na placu, odwrócę od was uwagę, a wasza matka będzie czekała z wozem. Jedźcie na wybrzeże. Paolo już tam czeka z łodzią i zawiezie was na kontynent. Dałam waszej matce pieniądze. Starczy na podróż do Neapolu, do krewniaka.

- A co z moim bratem? - spytał, chowając pospiesznie przyniesione przez nią przedmioty pod leżącym na podłodze siennikiem. - Nie możemy odjechać bez niego!

- Wydostanę go stamtąd - odparła cicho, ale z mocą, wpatrując się w daleką kopułę pałacu.

- Nie zrobisz tego! - szepnął gniewnie Mateo, podchodząc do niej.

- Nie powinnaś była nawet przychodzić tu, Dani! Przecież to ciebie

tropią!

- Właśnie że zrobię! - Nie odwróciła się do przyjaciela, by nie dostrzegł strachu na jej twarzy. - Ja was w to wpakowałam i ja was z tego wyciągnę.

Próbował ją przekonać, żeby się nie narażała, pouczał po bratersku, jak to miał w zwyczaju, ale Dani go nie słuchała. Myślała tylko o tym, jak pokonać wroga.

Ubiegłej nocy spotkała się z księciem Rafaelem na własnym terenie

- na królewskim gościńcu.

Dziś w nocy wkroczy na jego teren, w świat blichtru i grzechu.

Pójdzie na bal.

Przedwieczorne cienie znaczyły marmurową posadzkę niewielkiej

bocznej galerii, w której stał Orlando. Przywarłszy plecami do ściany,

z kamienną twarzą przysłuchiwał się z napięciem rozmowie, prowadzonej w pokoju obok.

- Jak już m-mówiłem W-waszej W-wysokości -jąkał się rozpaczliwie nadworny medyk - badałem Jego Królewską M-mość pięciokrotnie, gdy cierpiał na ostrą n-niedyspozycję żołądka. Choć objawy zatru-64

cia bywają podobne, w podawanych n-najjaśmejszemu panu potrawach

i n-napojach nie było ani śladu trucizny.

- Skąd mam wiedzieć, czy mówisz prawdę? Może jakiś nieznan

wróg czyha na życie mego ojca, a ty należysz do spisku? -* odparł szorstko księżę.

- Wasza W-wysokość podejrzewa spisek? TM wyjąkał w osłupieniu

stary doktor. - Oskarża mnie o zdradę?

Orlando wyteżył słuch, bardzo ciekaw odpowiedzi księcia, ale Rafael milczał przez długą chwilę.

- To się jeszcze okaże. Na razie zabieram wszystkie twoje zapiski

dotyczące tej sprawy. Inni lekarze uważnie je przestudiują.

- Jak W-wasza Wysokość sobie życzy. Ja ze swej strony zrobiłem

w-wszystko, by pomóc Jego Królewskiej M-mości. Gdybym znał środki, m-mogące go uleczyć...

- Czy ktoś jeszcze badał ten przypadek?

- Tylko doktor Bianco.

- Gdzie go mogę znaleźć?

- Ależ, W-wasza W-wysokość! Bianco zmarł trzy m-miesiące temu!

Zapadła cisza; Orlando czekał w napięciu.

- Jak umarł? - dopytywał się Rafael.

- W-we śnie, W-wasza Wysokość. Od lat chorował na serce.

- Gdzie są jego notatki o stanie zdrowia mego ojca? Je także zabiorę.

- Oczywiście, W-wasza W-wysokość. W czymkolwiek jeszcze
m-mógłbym pomóc...

Stary medyk skłonił się pokornie. Orlando bezszelestnie odsunął się
od ściany, odwrócił się i oddalił, nim księżę wyszedł z gabinetu lekarza.

Niech to szlag!

Po tylu latach dławiącej goryczy i snucia misternych planów!

Orlando nie przewidywał takiego obrotu sprawy. Wszystko miało
wyglądać zupełnie inaczej! W ciągu kilku godzin jego plany legły
w gruzach.

Wiedział tylko jedno: musi odnaleźć Cristofora, nim zrobi to Rafael. Na zniszczenie dowodów
pozostało bardzo niewiele czasu.

Na szczęście, wyczyścił akta doktora Bianco, nim posłał tego wścib-
skiego starca na tamten świat. Jednakże Rafael był na właściwym tropie.

W każdej chwili może zarządzić otwarte śledztwo. Nadal trzeba wyprzedzać go w tej grze,
przynajmniej o jedno posunięcie.

Orlando skłonił się uprzejmie dwóm damom, na które natknął się
w pałacowym korytarzu, dotarł do frontowych drzwi i polecił lokajowi,

5 - Księżę z bltjki

65

by kazał osiodłać jego konia i przyprowadzić go przed główne wejście.

Czekając na wypełnienie rozkazu, palił cygaro, pogrążony w myślach.

Cóż, położenie nie jest najgorsze - rozmyślał, wypuszczając kłęby

dymu i mrużąc oczy od słonecznego blasku. Król, co prawda, jeszcze

nie umarł, ale przebywa poza krajem, podobnie jak ten nieznośny anio

Ieczek Leo! Pozostaje tylko Rafael, ale nim Orlando wcale się nie przejmował. Gra bynajmniej nie dobiegła końca! Zresztą, potrafił przystosować się do każdej sytuacji, jakże inaczej mógłby znieść ten koszmar?

Gdy z królewskich stajni przyprowadzono mu karego ogiera, Orlando zgasił cygaro w kamiennej wazie wypełnionej piaskiem, ustawionej w tym właśnie celu u podnóża schodów i dosiadł konia. Rzucił stajennemu monetę i opuścił pałacowy dziedziniec. Niebawem wyjechał z eleganckiej dzielnicy pełnej okazałych domów w pastelowych barwach i udał się w znacznie mniej reprezentacyjne rejony miasta.

Obejrzał się raz i drugi, by upewnić się, czy nikt za nim nie jedzie.

Zsiadł z konia przed niechlujnym szynkiem, nad którym znajdował się burdel. Zmierzył groźnym spojrzeniem chłopaka stojącego przed wejściem, nim powierzył mu swego wierzchowca. Potem bez pośpiechu wszedł do środka, gotów w każdej chwili użyć zatkniętego za pas sztyletu.

W szynku było ciemno; śmierdziało potem, dymem, skwaśniałym winem i uryną. Orlando podszedł do szynkwasu i skinął na właściciela.

- Carmen zajęta?

Szynkarz przecierał właśnie kufel brudną ścierką. Zmierzył wzrokiem wytworny strój Orlanda, napotkał jego lodowate spojrzenie i ruchem głowy wskazał wąskie drewniane schody.

- Pod szóstką, jaśnie panie.

- Dziękuję. - Orlando rzucił monetę na szynkwasa i wszedł na schody, zerknąwszy na kilku zbirów spędzających tu popołudnie po ciemku i w kompletnej ciszy, nad kuflem piwa czy szklaneczką taniego, kwa

śnego wina. Kiedy znalazł pokój numer sześć, stanął przed drzwiami, nad słuchując. Przewrócił niecierpliwie oczami, usłyszawszy odgłosy zapamiętałego spółkowania.

Walnął w drzwi pięścią w czarnej rękawicy.

- Cristoforo! -zawołał cicho, szorstko i rozkazująco. Hałasy za drzwiami ucichły. Potem rozległy się jakieś szepty. Orlando załomotał klamką.

- Ubieraj się! Natychmiast.

Znów dobiegły z wewnątrz nerwowe szepty.

- Muszę iść. On nie lubi czekać.

- Ależ, Cristoforo!

- Muszę robić to, co on mi każe, Carmen.

66

- Dlaczego?!

- Jak myślisz, skąd biorę pieniądze, które ci daję?

- Puść go, Carmen, bo poderżnę ci to śliczne gardziółko - mruknął

Orlando jedwabistym głosem przez szparę w drzwiach. Nie miał wątpliwości, że czarnowłosa piękność warta jest swojej ceny.

- Już idę, wasza dostojność! - zawołał młody kucharz, zaniepokojony pełnym oburzenia okrzykiem dziewczyny, której przeszkodzono w amorach. - Wszystko w porządku, zaraz będę gotów!

Orlando westchnął zniecierpliwiony; krążył po korytarzu, depcząc butami wystrzępiony czerwony chodnik. Uśmiechnął się z pogardą, słysząc dochodzące ze wszystkich pomieszczeń skrzypienie łóżek. Po kilku minutach młody kucharz imieniem Cristoforo wyszedł z pokoju numer sześć.

Orlandowi mignął w przelocie uroczy akcik - śliczna śniada Carmen, stojąca w cieniu za plecami Cristofora. Miała najwyżej siedemna

ście lat, smukłe ciało i mocno uróżowane usta. Od razu było widać, że

ten młokos nie jest w stanie jej zaspokoić. Orlando rzucił jej płomienne

spojrzenie - niedwuznaczną obietnicę. Wykrzywiła w odpowiedzi buzię i zatrzęsła mu drzwi przed nosem.

Z pogardliwym uśmiechem Orlando zwrócił się do Cristofora. Istna

grochowa tyka z rudą, potarganą czupryną! Był czerwony ze wstydu

- że też don Orlando musiał go przyłapać właśnie tu!

- Przykro mi, że ci przeszkodziłem. Masz wolny dzień? - spytał

łagodnie Orlando.

- Tak, wasza dostojność - wymamrotał chłopak.

- I zapewne nie wiesz, co się wydarzyło dziś rano?

- Dziś rano? Nie, wasza dostojność.

Orlando przyglądał mu się przez chwilę. Miał ochotę zatopić sztylet

w brzuchu tego młokosa. Zamiast tego jednak objął go za szyję i poprowadził w kierunku schodów. Krok był swobodny, ale uścisk stalowy.

- Jego Królewska Mość popłynął do Hiszpanii, mój chłopcze. Zwróć

uwagę, że nie wezwano cię, byś popłynął z resztą służby. To mnie niepokoi.

Chłopak otworzył szeroko brunatne oczy.

- Nie wiedziałem o niczym, wasza dostojność! O niczym! O, Boże!

Wyjechał tak nagle? Jak my go teraz...

- Zamknij się! - warknął Orlando.

Piegowata twarz Cristofora była blada jak ściana. O, tak - pomyślał

Orlando - ten smarkacz wie, co go czeka, gdyby mnie zirytował lub zawiódł.

- Jego Królewska Mość nikogo nie uprzedził o swych planach.

- Nieco ułagodzony Orlando wyciągnął z rękawa płócienną chusteczkę.

- Na szczęście, znalazłem inne rozwiązanie.

- Bogu dzięki! - odetchnął z ulgą chłopak. - To nie była moja wina. i

wasza dostojność. Jak mogłem przewidzieć? Co mam teraz robić? Zrobię wszystko, co trzeba, tylko niech wasza...

- Zleźże wreszcie z tych schodów, nim cię z nich zrzucę! - przerwał mu Orlando cichym głosem.

Chłopak przełknął z trudem ślinę i zszedł, jak mu kazano. U podnó

ża schodów odwrócił się i popatrzył na Orlanda.

- Wasza dostojność.... nie zrobi nic złego Carmen, prawda?

Orlando uśmiechnął się.

- To zależy tylko od ciebie, Cris. Jesteś gotów mi pomóc? Sądzisz,

że nie popełnisz już żadnego błędu?

- T-tak, wasza dostojność.

- Doskonale! Wobec tego przeciwiczmy, co w odpowiednim czasie

wyznasz Jego Ekscelencji premierowi. Jak to książę Rafael dawał ci pieniądze, byś trał króla Lazara.

X ochodnie płonęły po obu stronach długiego podjazdu, gdy kariolka zaprzęzona w parę rozbrykanych siwków dołączyła do długiej kolejki powozów, które posuwały się powoli, by siedzący w nich goście mogli wysiąść przed imponującym, obramowanym różowym marmurem wejściem do rezydencji Rafaela. Z ust Dani wyrywały się „ochy” i „achy” na widok pawi, które spacerowały, rozkładając swe wspaniałe ogony i pasących się na trawnikach niezwykłych białych jeleni. Spojrzawszy w górę, dziewczyna ujrzała mauretańskie wieże w kolorowe paski i kopułę z brązu, która na tle rozgwieżdżonego szafirowego nieba wydawała się szczerozłota.

Wygląda to jak czarodziejski zamek z *Księgi tysiąca i jednej nocy*.

Jak dzieło jakiegoś maga cukiernika! - pomyślała z podziwem Daniela.

Przez zdobne arabeskami okna pałacu docierała do niej żywa muzyka; wszystko wokół przenikała atmosfera podniecenia.

Na trawniku popisywali się zonglerzy i trefhisie w obwieszonych dzwoneczkami czapkach. Wiatr od morza mile chłodził rozpaloną całodziennym skwarem twarz Dani.

Rozglądała się z ciekawością na wszystkie strony. Nie była w stanie opanować dziewczęcego podniecenia, które wprost w niej kipiało.

Miełatwo było w takiej scenerii myśleć wyłącznie o czekającym ją trudnym zadaniu.

Przed kilkoma godzinami, po wyjściu z więzienia, Dani wróciła do

domu, zastanawiając się, skąd wziąć odpowiedni powóz, którym mogłaby przyjechać na bal. Ostatecznie rozwiązała ten problem, pożyczając sobie (bez wiedzy właściciela) elegancką kariolkę hrabiego Bułbati wraz

z zaprzęgiem. Jej sąsiad nigdy nie opuszczał w nocy swojego domu; miała

więc nadzieję, że nie spostrzeże zniknięcia powozu. Następnie wyszperała w swej garderobie jedyny strój, który, od biedy, mógł uchodzić za toaletę balową.

Góra była obcisła, z błękitnego jedwabiu, z podwyższonym stanem. Poniżej - rozcięta z przodu wierzchnia spódnica, spod której wзираło coś w rodzaju białej halki, ozdobionej na dole szerokim, sięgającym do kolan haftem w różowe kwiatki. Dani była pewna, że strój dawno już wyszedł z mody, ale wyglądał prawie jak nowy, a poza tym

miął długie, obcisłe rękawy; ukryje więc bez trudu swe zabandażowane ramię. W dodatku spódnice były tak długie, że nikt nie pozna, iż ma pod spodem męskie spodnie i buty z ostrogami.

Po uwolnieniu Gianniego z pałacu księcia Rafaela, Dani zamierzała

błyskawicznie przebrać się wywołać zamieszanie na stołecznym placu,

odciągając jak najwięcej żołnierzy od więzienia, którego pilnowali. Ułatwi w ten sposób ucieczkę Mateo i jego braciom. Wystarczy zrzucić suknię, włożyć czarną koszulę, kamizelkę i maskę, chwycić rapier i popędzić na plac, co koń wyskoczy.

Spostrzegła, że część gości wysiadających przed nią z powozów miała

na sobie maskaradowe stroje. Dobrze się stało, że i ona zabrała ze sobą

maseczkę z błękitnego atłasu, pasującą do sukni. Dzięki temu łatwiej

wtopi się w tłum. Pokrzyżować jej plany mógłby jedynie sam książę,

gdyby zauważył ją i rozpoznał.

Dani rozejrzała się dokoła, odpędzając od siebie tę niepokojącą myśl.

Tak wielu było tu gości, tak wiele eleganckich, olśniewających dam. Nie

ma obawy, by ją dostrzegł.

Wreszcie i ona wysiadła z powozu. Podała u wejścia swe nazwisko.

Dystyngowany wiekowy majordomus uniósł brwi, lecz uprzejmie zaprosił ją do środka.

Dani kroczyła między dwoma rzędami lokajów, którzy od panów

odbierali kapelusze, paniom zaś wskazywali drogę do gotowalni. Minę

ła ich w milczeniu, czując rosnące podniecenie.

I tak oto weszła bez pośpiechu, nie wiedząc nawet, że wstrzymuje

dech, do Pałacu Rozkoszy księcia Rafaela.

I

Odurzyły ją dźwięki muzyki i niezwykła kompozycja zapachowa: I wonie potraw i perfum. Daniela miała wrażenie, że nie dotyka stopami ziemi. Rozglądała się wokół pełna podziwu.

Wszystko było takie piękne! Miała wrażenie, że znalazła się w krainie z baśni.

Żyrandole wyglądały jak wielkie i kruche rzeźby z lodu. Posadzka

pod jej stopami przypominała szachownicę z czarnego i białego mar- |

mur. Ze ścian zwisały czerwone jedwabne draperie ozdobione złotym

haftem. Z góry, jak różnobarwny deszcz, sypało się konfetti. Spojrzaw- I

szy w tamtą stronę, Daniela ujrzała dwie huśtawki i siedzące na nich

dziewczyny. Ich smukłe ciała spowite były w cieniutkie, powiewne jedwabie. Dziewczęta kołysały się leniwie nad głowami tłumu, śmiejąc się i rozsypując konfetti.

W dole tłoczyły się promieniejące urokiem damy; pozdrawiały się

nawzajem wesoło, z wytworną swobodą. Tylko Dani nie witała się z nikim. Odchyliła głowę do tyłu, a jej spojrzenie mknęło w górę, coraz wyżej i wyżej - nad kolorowym deszczem konfetti, nad głowami dziewcząt na

huśtawkach. . i

Sala balowa znajdowała się bezpośrednio pod olbrzymią kopułą,

którą Daniela widywała dotąd tylko z oddali. Od podłogi do sklepienia

musi być co najmniej trzydzieści metrów! - zdumiała się Dani. Zmru- 1

żywszy oczy, przypatrywała się z podziwem freskom, którymi przyozdo- |

biono wnętrze kopuły. Dech jej zaparło, gdy ujrzała przedstawioną na I

j ednym z nich antyczną orgię: nagie nimfy spletały się w miłosnym uści- 1

sku z rozochocionymi satyrami i jurnymi bożkami.

Zmieszana widokiem tak nieprzyzwoitych scen (prawdę mówiąc,

takich właśnie „dzieł sztuki” należało spodziewać się w pałacu Rafaela-

-Hulaki!) Dani spuściła oczy.

W dole ujrzała wąską galeryjkę biegnącą wokół brązowej podstawy

kopuły, skąd można było obserwować kłębiący się tłum. Dostrzegła też

stojącą tam bez ruchu postać, samotną i wyniosłą.

Raczej odgadła niż poznała, kto to jest.

Przeszył ją nagły dreszcz. Wszystkie jej zmysły wibrowały jak napięte struny, gdy wpatrywała się w ciemną sylwetkę księcia. Przypomniała sobie jednak, po co tu przybyła.

Gdzie może być Gianni?

Tłum popychał jąw stronę osoby, która pełniła rolę pani domu. Wokół j

Dani rozlegały się szepty.

- Chloe Sinclair... czyż ona nie jest boska?

- Spójrz na jej suknię! Musiała kosztować majątek!

J

- Prawdziwa gwiazda londyńskiej opery!

- Podobno spotkali się w Wenecji, gdy księżę podróżował po

Europie...

Przyjmująca hołdy od wszystkich zebranych dama przypominała ró

żową perłę ukrytą w samym sercu zaczarowanego pałacu Rafaela. Dani

w pierwszej chwili była zafascynowana pięknnością Chloe Sinclair; potem

dotarło do niej, że ta kobieta jest kochanką księcia -jego utrzymanką, jego kurtyzaną. A ona, córka wielkiego rodu Chiaramonte, ma składać królewskie hołdy temu stworzeniu, które wypełzło z londyńskiego rynsztoka!

Dani rozejrzała się wokół siebie z niesmakiem, zamierzając wydostać się z tej ciżby pochlebców, ale powstrzymała ją ciekawość. Nigdy jeszcze nie widziała na własne oczy ladacznicy!

Chloe Sinclair mogła mieć dwadzieścia pięć, najwyżej trzydzieści lat.

Jej delikatne rysy były skończenie piękne, włosy jaśniały złotem jak monety prosto z mennicy. Miała błękitne jak niebo oczy i czarujący pieprzyk tuż nad kącikiem ust. Doskonałość mleczej cery podkreślała jeszcze toaleta z białego jedwabiu. Okrągły, ostentacyjnie głęboki dekolt pozwalał

zorientować się od razu, jakie zalety owej damy przyciągnęły szczególnie

uwagę Rafaela. Dani poczuła nieprzepartą chęć zerwania z ramion szala

i przykrycia nim bezzwłocznie wielkich cycków Chloe Sinclair.

Rozglądając się dokoła, Daniela spostrzegła, że część gości istotnie

była olśniona urodą i sławą panny Sinclair, ale na niektórych twarzach

dostrzegła taki sam niesmak, jaki odczuwała sama.

Co też księciu przyszło do głowy, że pozwolił tej komediantce czynić honory domu?! Tym nieodpowiedzialnym, godnym smarkacza wybrykiem uraził Bóg wie ilu przedstawicielei najznamienitszych rodów!

Kiedy wreszcie przyszła kolej na Daniele, Chloe Sinclair rzuciła jej

kilka słów po włosku z wyraźnym angielskim akcentem. Opinia Dani o Rafaelu jeszcze się pogorszyła, gdy dostrzegła w niebieskich oczach aktorki błyski triumfującego samouwielbienia.

Chloe upajała się bezwstydnie swoją

pozycją kochanki Rafaela i pani jego domu. Daniela zdobyła się jedynie na lekceważące kiwnięcie głową. Panna Sinclair poczuła się urażona tym brakiem entuzjazmu w stosunku do jej osoby. Zmysłowe wargi zacisnęły się, ale Dani nie patrzyła już na nią, tylko odeszła z pogardliwą miną.

Poprzysięgła sobie nie marnować ani minuty więcej na zaspokajanie niezdrowej ciekawości. Cóż ją obchodzi prywatne życie księcia?!

Gdzieś tutaj, w tym gnieździe rozpusty, mały chłopiec oczekuje od niej ratunku!

Nie bardzo wiedząc, dokąd się udać, zaczęła przeciskać się przez tłum wypełniający salę balową. Minęła groteskową fontannę: z otwartych

71

pyszczków srebrnych rybek tryskały strumienie wina. Wvmiała gruDKi

gawędzących ze sobą gości; kobiety miały kosztowne suknie we wszystkich kolorach tęczy, większość mężczyzn odziana była na czarno. Wiele osób przebrało się w dziwaczne stroje, jak na zapusty.

Rozglądając się na wszystkie strony, Dani mijala lokajów roznoszących na tacach kielichy wina i smakowite przekąski: porcyjki wędzonego miecznika przybrane pomarańczowym kremem z morskich jeży, sery, ślimaki i kawior, małeńkie koralowe ośmiornice oblane cierpkim cytrynowym sokiem. Były również owoce: kandyzowane figi i morele, pływające w winie kawałki brzoskwiń, kręgi rozciętych pomarańczy pokryte cukrową pianką i przybrane listkami mięty, która na Ascencion rosła dosłownie wszędzie.

Jeden z lokajów, roznoszący likiery w małych jak napastrki kieliszkach, zaproponował Dani lepki i ciemny kordiał z czarnych porzeczek; nie miała jednak odwagi go wypić. Rozmaite egzotyczne przysmaki kusily ją, ale tak się denerwowała czekającym ją zadaniem, że nie była w stanie niczego przełknąć.

Minęła jednego z młodzieńców należących do księżęcej świty; przyparł właśnie jakąś kobietę do kolumny i karmił ją ostrygąprosto z muszli, gładząc jej szyję. Kobieta odchyliła głowę i przymknęła oczy.

Na widok tej pary kochanków Daniele przebiegł zmysłowy dreszcz.

Szybko jednak odwróciła wzrok i odeszła z pośpiechem. Zdażyła jeszcze usłyszeć, jak mężczyzna szepce do swej partnerki: „Ostrygi to niezrównany afrodyzjak!”.

Zaczerwieniona po uszy Dani zerknęła z obawą na innych młodzieńców z najbliższego otoczenia księcia. Stali w pobliżu, wyrafinowani i niebezpieczni niczym drapieżniki. Podekscytowani i zblazowani jednocze

śnie mierzyli tłum baczным okiem. Dani dostrzegła oczywiście wśród nich

jak zawsze chmurnego, olśniewającego Adriana di Tazzio, który swą mroczną, zmysłową urodą przyćmiewał większość obecnych na balu dam.

Daniela wzdrygnęła się na wspomnienie nocy, podczas której jako

Jeździec w Masce obrabowała tego młodzieńca. Gdyby nie jego pycha,

nie upokorzyłaby go wówczas tak boleśnie.

Idąc dalej, natknęła się na szczupłego sympatycznego blondyna,

wicehrabiego Elana Berelli. Był to chyba jedyny z przyjaciół księcia zasługujący na miano przyzwoitego człowieka. Z wielkim nosem i wysuniętą do przodu głową przygarbiony nieco młodzieniec przypominał

dobrotliwego myszołowa. Widziano w nim podobno przyszłego premiera.

A potem, w odległości niespełna dwóch metrów od Dani rozległ się

niski, władczy śmiech. Dziewczyna stanęła jak wryta.

Obeirzała się ostrożnie przez ramię i zobaczyła Rafaela. Górował

dumnie nad gronem otaczających go kobiet i mężczyzn. Wszyscy wpatrywali się w niego z zachwytem.

Ona również nie mogła oderwać od niego oczu; zaczęły targać nią

najrozmaitsze uczucia, trzepocząc jak ryby w wyciąganej na brzeg sieci.

A więc bóstwo raczyło zstąpić z wyżyn - pomyślała z dziwną, bolesną

tęsknotą, której nie zdołała zamaskować brawurą- by upajać się uwielbieniem swych czcicieli! Zapewne wie doskonale, że jest bohaterem dziewczęcych marzeń i najlepszą partią w Europie.

Pochłaniała wzrokiem rozjaśnione słońcem włosy, opaloną twarz,

białe zęby błyskające w szelmowskim uśmiechu. Stanowczość rysów

księcia znamionująca energię i niezłomną wolę była jednak złagodzona przez wyzierającą z jego oczu dobroć. Dani dostrzegła w nim również siłę płynącą z wrodzonej godności. Brwi Rafaela były złotobrunatne, usta cudownie zmysłowe. Każdy inny mężczyzna w tym szafirowym fraku wyglądałby śmiesznie, na księciu jednak prezentował się on wspaniale. Grzywa włosów, jaskrawy frak, sztywna powaga śnieżnobiałego fułara pod szyją i bijąca z zielonozłotych oczu inteligencja składały się na imponującą całość.

Daniela wstrzymała dech i odwróciła oczy.

Przeklinała samą siebie w duchu za to, że zachwyca się tym notorycznym hulaką. Musiała jednak przyznać, że księżę przewyższa każdego z obecnych na sali mężczyzn - i to nie tylko urodzeniem czy pozycją.

Biła od niego moc. Dani czuła wyraźnie, że Rafael jest w stanie bez wysiłku podporządkować sobie każdego. Niestety - również i ją.

Udając przed sobą że obecność księcia nie zrobiła na niej żadnego wrażenia, Dani zmusiła się, by kontynuować podjęte zadanie.

Nie potrzebuje przyjaźni Rafaela, jego litości i propozycji - Bóg raczy wiedzieć czy wielkodusznych, czy niecnym! Nie potrzebuje go i już!

Ani żadnego innego mężczyzny. Potrafi sama o siebie zadbać, jak zawsze.

Dotarła wreszcie na koniec sali balowej, prześlizgnęła się niepostrzeżenie przez salon. Znalazła się w mrocznym, pustym korytarzu. Starła się poruszać jak najciszej. Przy końcu pasażu natrafiła na lśniące, marmurowe schody. Biegły zygzakiem przez trzy kondygnacje. Wspięła

się na najwyższe piętro. Błądziła po korytarzach, wołając Gianniego tak

głośno, jak tylko się odważyła. Bez skutku. Zbiegła na niższe piętro i przeszukała je całe, wędrując od drzwi do drzwi.

Nie ułatwiała jej zadania dekoracja pałacu: połowa korytarzy ozdobiona była ściennymi malowidłami, które myliły wzrok. Nie raz Dani **73**

wpadała na ścianę zwiedziona trójwymiarowym freskiem i przekonana,

że korytarz ciągnie się dalej lub że stanęła na progu następnej sali.

Księżę Rafael pewnie zaśmiewałby się do rozpuku z głupiej prostaczki!

Kiedy przeszukała już - bezskutecznie - i tę część pałacu, zawróciła

w kierunku schodów i zawędrowała nimi do innego skrzydła. I tutaj nie

natrafiła na najmniejszy ślad dziecka.

Przeszukując pokoje drugiego piętra w następnym skrzydle, była

bliska załamania. Może Rafael ukrył Gianniego w innym budynku? Uparcie jednak szła dalej, wołając chłopca najgłośniej, jak mogła.

I nagle, z końca korytarza, dobiegło ciche pohukiwanie sowy. To

sygnał Gianniego! Wstrzymując oddech, Daniela pospiesznie odnalazła

pokój, w którym uwięziono chłopca.

- Donna-Dan, to ty?! Tu jestem! Tutaj! Ale drzwi są zamknięte!

- Trzymaj się, Gianni, zaraz cię stąd wydostanę!

Szybko wyjęła spinę z włosów, pochyliła się nad zamkiem i skoncentrowała na trudnym zadaniu.

Przesunęła na czoło swą atlasową maseczkę, by lepiej widzieć w słabo oświetlonym korytarzu.

Starła się otworzyć zamek, z każdą chwilą coraz bardziej zdenerwowana własną nieudolnością.

Włamania stanowczo nie należały do jej specjalności! W końcu jednak usłyszała zgrzyt pokonanego zamka. Otworzyła drzwi i wpadła do wnętrza.

- Gianni! - Podbiegła do chłopca i schwyciwszy go za chude ramionka, obrzuciła niespokojnym spojrzeniem. - Nic ci nie jest? Nie zrobili ci krzywdy?

Nagle stanęła jak wryta. Chłopiec miał na sobie strój młodego dżentelmena: spodenki do kolan, surducik, a na szyi zawiązany wprawną ręką fular. Włosy lekko wypomadowano i przygładzono po bokach.

- Rany boskie, Gianni! Co oni z tobą zrobili?! - wykrzyknęła.

- Przecież ty jesteś czysty!

- No! - burknął gniewnie. - Ta pomyłona gospodyni wpakowała

mnie do wanny i kazała mi się ubrać w te frymuśne fatałaszk!

- Zdejmuj buty! - poleciła mu natychmiast. - Zaraz cię stąd wydostaniemy.

- To dobrze, bo już mi się tu nudziło. - Chłopiec usiadł na dywanie i zaczął ściągać obuwie.

Dani odsunęła się nieco, nie posiadając się ze zdumienia. Chłopiec był w lepszej formie niż wówczas, gdy widziała go po raz ostatni.

- Miałeś tu niezłą kwaterę.

- Wiesz co, Dan? Ta zwariowana stara jędza powiedziała mi, że księżę Leo zawsze tu sypia, jak wpada na kilka dni do swego starszego brata.

- Naprawdę? - spytała Daniela, rozglądając się po pokoju.

- No! On ma dziesięć lat. tak samo jak ja. Szkoda, że nie jestem

księciem! Jak stąd zwiemy, Donna-Dan?

To pytanie wyrwało ją z osłupienia. Rafael ulokował Gianniego w pokoju własnego brata, małego księcia?!

- Właśnie tak! - Ściągnęła pościel z niewielkiego łóżka i podarła

na pasy, z których skręciła sznur. Potem, mniej więcej co trzydzieści centymetrów, zawiązała na nim węzły. Wreszcie podeszła do podwójnego okna i otworzyła je na całą szerokość. Stwierdziwszy, że sznur nie sięga

do ziemi, przedłużyła go, ściągając adamaszkowe zasłony. Następnie

koniec sznura okręciła wokół jednego ze słupków podtrzymujących baldachim łóżka, a resztę spuściła przez okno.

- Oto twoja drabinka sznurowa, mój bohaterze! - zwróciła się patetycznym tonem do chłopca, mając nadzieję, że te żarty pomogą mu pokonać strach. Ale Gianni nie był wystraszony. Ani trochę!

Wyrzał przez okno, potem zwrócił się do Dani, bardzo podniecony:

- Mam po tym zleźć?

- Myślisz, że potrafisz? Trzeba się mocno trzymać i zejść aż na sam

dół. - Jasne! Łaziłem po dużo wyższych drzewach!

Dani wcale w to nie wątpiła. Mimo wszystko spoglądała jednak z niepokojem na przepaść, którą dziecko miało pokonać: aż dwa piętra! Potem przykucnęła na wprost Gianniego i położywszy mu ręce na ramionach, popatrzyła chłopcu w oczy.

- Nie spiesz się. Zsuń się po tym sznurze na dach pod balkonem;

potem będziesz musiał zejść na sam dół po sztachetkach z pnącymi ró

żami. Bądź dzielny, Gianni, i trzymaj się mocno!

Rzucił jej spojrzenie godne męczennika.

- Dlaczego ty mnie zawsze traktujesz jak dziecko?!

Zignorowała tę uwagę.

- Opieraj stopy na węzłach. A kiedy będziesz już na ziemi, biegnij

w stronę żywopłotu. Widzisz? - Pokazała palcem. - Jak do niego dotrzesz, skręć w prawo. Wiesz, która ręka jest prawa?

Gianni uniósł właściwą rękę.

- Doskonale. Uciekaj wzdłuż ogrodzenia. Biegnij ile sił w nogach

do drewnianej furtki i wyjdź przez nią na ulicę. Twoja mama będzie już

tam na ciebie czekała. Zapamiętałeś wszystko?

Skinął głową.

Zmarszczka na czole Dani jeszcze się pogłębiła. Uściskała mocno

chłopca.

- Bądź bardzo ostrożny, Gianni!

75

Uśmiechnął się szeroko.

- Wcale się nie boję!

Zwinny jak małpka, wdrapał się na parapet i mocno chwycił sznur.

- Wiesz, Donna-Dan, on wcale nie jest taki zły!

- Kto taki?

- Rafael!

- Rafael! - wykrzyknęła. - Tak się mówi o następcy tronu?! Rafael!

Też coś!

- Sam powiedział, że mam tak do niego mówić!

- Naprawdę? - spytała z niedowierzaniem. - Rozmawiałeś z nim?

- Jasne! Przyszedł tu po południu, jedliśmy razem ciastka z mlekiem.

Pokazał mi fajną sztuczkę z kartami. I o wszystko mnie wypytywał.

- O Jeźdźca w Masce? - spytała z niepokojem.

- O niego też. Powiedziałem, że nie wiem, co to za jeden. A potem, wiesz... Zaczął wypytywać o Matea i o ciebie! - Chłopiec roześmiał się, bardzo ubawiony. - On myśli, że Mateo robi do ciebie słodkie oczy! Strasznie o ciebie wypytywał, Donna-Dan!

Dani zrobiła groźną minę.

- Dość już tego gadania! Zmykaj stąd! Nie marudź, mama już na ciebie czeka. O północy twoi bracia wydostaną się z więzienia. Wszyscy musicie być gotowi do dalszej ucieczki.

Drobne paluszki zacisnęły się wokół pierwszego węzła.

- A co z tobą?

Dani obejrzała się przez ramię. Korciło ją, by wrócić na salę balową i za jednym zamachem rozwiązać wszystkie swoje problemy finansowe.

Myślała o nieprzebranych skarbach zdobiących szyje i ramiona gości.

Gwardziści Rafaela odzyskali złoto skradzione ubiegłej nocy, tak więc nadal nie miała ani grosza na zapłacenie nowego podatku, który nałożył na nią Bulbati. Teraz nadarzała się znakomita sposobność. Dani była, co prawda, grasującym na gościńcu rozbójnikiem, a nie kieszonkowcem,

ale niebawem goście będą tak pijani, że nawet nie spostrzegą, że zostali

okradzeni. A poza tym, kiedy bracia Gabbiano przeniosą się do Neapolu, nie będzie już mowy o rozbójniczych napadach. Nie może przecież dokonywać ich w pojedynkę.

- Popytam tylko, dokąd wyjechał nasz król - powiedziała, nie chcąc wciągać chłopca w swoje złodziejskie sprawy. I tak nie była dla niego dobrym przykładem! - To nie potrwa długo.

Dziecko poważnie skinęło głową.

- A teraz zmykaj! Będę przez cały czas na ciebie patrzeć. - Dani uchwyciła się mocno parapetu. Serce



po sznurze, węzeł za węzłem. Mniej więcej w połowie drogi zatrzymał się.

Zerknął na trawnik, potem przekrzywił głowę i spojrzał na nią.

- Co się stało?

- Czy tam po trawie chodzi paw? - spytał donośnym szeptem.

Dani wychyliła się z okna.

- Tak.

- Pawie naprawdę dziobią po nogach? Ja nie mam butów.

- Nie, Gianni! Kto ci naopowiadał takich bzdur?

- Księżę!

- Straszny z niego kłamczuch! No, dalej! Już prawie po wszystkim.

Po chwili chłopiec dotarł do balkonu, zszedł po sztachetkach i wreszcie stanął na ziemi. Dani szybko zrzuciła mu buty. Złapał je, pomachał

dziewczynie i pomknął przez trawnik w stronę żywopłotu. Z niepokojem śledziła każdy jego ruch.

Wreszcie chłopiec dotarł do przerwy w żywopłocie i zniknął jej

z oczu. Daniela odczekała jeszcze kilka minut, by upewnić się, że ucieczka

się powiodła, a następnie wciągnęła sznur przez okno.

Spełniwszy swe zadanie, odetchnęła głęboko, by uspokoić mocno

bijące serce, przygładziła włosy, złożyła skromnie ręce pod biustem i zmusiła się do powrotu na salę balową.

Ukryty w cieniu, z rękoma opartymi na balustradzie, Rafael stał na

wąskiej galerii biegnącej wokół podstawy kopuły. Obserwował stamtąd

zebranych, zastanawiając się z pewnym zdziwieniem, czemu tysiąc go

ści nie wystarcza do zabicia nudy, czemu nadal czuje się taki samotny?

Urządzenie balu w tę właśnie noc wydało mu się dziwnie niestosowne.

Łyknął wina, choć rozsądek podszeptował mu, że i tak wypił już za wiele.

Od dwudziestu czterech godzin piastował na Ascencion najwyższą władzę. Nadal czuł w sobie pustkę... a był taki pewny, że zapełni się ona, gdy osiągnie wreszcie cel swoich marzeń! Był teraz niepodzielnym władcą- a sterczał tu jako główna atrakcja jeszcze jednego okropnego przyjęcia!

Może już zawsze tak będzie? - pomyślał z nagłym strachem. - Może

ta nuda i pustka zabiją go? Zaznał, co prawda, wszelkich odcieni rozkoszy, ale nigdy nie czuł prawdziwej radości.

Rafael westchnął, przebiegając wzrokiem tłum. Dostrzegł w pobliżu stolika z ponczem swą kochankę. Przyjmowała hołdy, olśniewała swoją publiczność. Jego przyjaciele krążyli wśród gości. Obserwowali

towarzystwo i uważnie nadstawiali uszu, by pochwycić najdrobniejszą uwagę, którą można by poczytać za zdradę stanu lub obrazę majestatu.

W notatkach obu lekarzy księżę nie znalazł żadnej wzmianki, która sugerowałaby otrucie. Mimo to polecił opróżnić królewskie spiżarnie;

wszystkie produkty spożywcze sprawdzano, karmiąc nimi koty. Rafael

był przekonany, że zwierzakom nic nie grozi, najwyżej się utuczają. Nie

mógł sobie wyobrazić, by ktoś chciał otruć wielkiego króla Lazara! Z pewnością wszystkie jego podejrzenia to skutek bujnej wyobraźni! Jednak nadmierna ostrożność jest lepsza niż całkowity jej brak.

Księżę westchnął ciężko i obojętnym wzrokiem przebiegł rozbawiony tłum. Cóż on ma wspólnego z tymi ludźmi?

Może ojciec miał rację? Jak zawsze, psiakrew! Może sama władza

nie da mu szczęścia? Może znajdzie je w ustabilizowanym życiu, w mał-

żeństwie, w ojcostwie? Szczerze mówiąc, taka perspektywa wydawała

mu się diabelnie nudna!

Naprawdę próbował zdecydować się na którąś z pięciu dziewcząt

podsuniętych mu jako odpowiednie kandydatki na żonę. Na razie jednak wszystkie wydawały mu się równie okropne.

Pierwsza z nich była niezwykle piękna, ale dostrzegł w jej ciemnych

oczach drapieżny błysk. Nie miałby do niej za grosz zaufania. Druga

słynęła z mądrości i publikowała nawet jakieś traktaty na temat cnotliwego życia. Tego mu tylko brakowało! Z pewnością usiłowałaby sprowadzić go na drogę cnoty...! O, nie, serdeczne dzięki za taką żonę!

Trzecia słynęła z niezwyklej religijności. Rafael nie zamierzał, bynajmniej, stawać na jej drodze do świętości. Czwarta wydała mu się chorowita i zbyt krucha. Umarłaby z pewnością w pierwszym połogu. Ostatnią kandydatką była tęga, rumiana bawarska księżniczka. Jej wesoła mina spodobała się Rafaelowi ogromnie, ale przyjaciele zapewnili go, że dziewczyna stanie

się pośmiewiskiem całego dworu, przedmiotem okrutnych żartów - i jej

wesołość szybko się ulotni. Książę czuł, że jego kompani mają rację.

Rafaël spochmurniał. W końcu nie miało większego znaczenia, na

którą się zdecyduje. Ale nie wiedzieć czemu, ilekroć myślał o swym

ożenku, zawsze łudził się, że będzie to małżeństwo z...

Cóż ze mnie za idiota! - ofuknął się w duchu i nie pozwolił sobie na

skończenie myśli. Stanowczo trzeba napić się jeszcze szampana!

Już miał udać się po nowy zapas alkoholu, by zagłuszyć nim swe

troski, gdy jego uwagę zwróciła młoda dziewczyna, poruszająca się wśród

tłumu ostrożnie, jakby z niepokojem. Zupełnie jak niesforne rude ko-

ciątka, które zakradło się do ogrodu! Książę zatrzymał się, przyjrzał się

jej z daleka i nagle serce podskoczyło mu w piersi.

Czyżby to był mój rudzielec?!

Kiedy upewnił się, że to istotnie ona - specjalistka od strzelniczego

prochu wyczyniająca akrobatyczne sztuczki na końskim grzbiecie - oparł

się łokciami o balustradę i uśmiechnął się. A więc mała szelma jednak

się zjawiała!

Od razu zauważyłem, że się na mnie gapi! - pomyślał z rozbawieniem i z satysfakcją. Cóż, każda dama ma prawo zmienić zdanie!

Księżę przyglądał się donnie Danieli z aprobatą. Odziana była w jasnoniebieską suknię; górną część twarzy skryła pod maską w nieco ciemniejszym odcieniu błękitu. Nie zdołała jednak ukryć się przed nim. W tej dziewczynie było coś niezwykłego, coś wyjątkowego! Rozpoznałby ją

w dziesięć razy większym tłumie. Nieułożone w kunsztowną fryzurę

włosy płonęły ognistym brązem w blasku żyrandoli.

Uroczą prowincjuszka wyraźnie nie pasowała do tej olśniewającej,

zblazowanej cizby. Rafael potrząsnął głową; zaskoczyła go nagła fala

czułości, którą poczuł w sercu. Spojrzał na ludzi otaczających Daniele;

ani śladu opiekuna czy przyzwoitki! Księżę uniósł brew w cierpkim grymasie. Może zrozumiała jego intencje lepiej niż sądził?

Jednego był pewien: dziewczyna nie zdawała sobie sprawy z tego,

co grozi jej w tym otoczeniu. Właśnie w tej chwili sunął ku niej Niccolo,

jeden z jego pozbawionych sumienia przyjaciół. W następnej minucie

przyparta do najbliższego filara donna Daniela stała się obiektem obce-

sowych zalotów.

Rafael przyglądał się przez chwilę tej scenie, a gdy panna wywinęła

się natrętnemu amantowi i znikła w tłumie, uśmiechnął się z satysfakcją.

Uznał, że lepiej będzie wziąć dziewczynę pod swoje skrzydła, nim

uczyni to ktoś inny. Poprzysiągł sobie, że jeśli ktoś dopadnie dziś Daniele, to tylko on! I ta perspektywa od razu poprawiła mu humor.

Wezwał Adriana i Tomasa, którzy siedzieli w pokoju obok, paląc

cygara i dyskutując na temat wyścigów konnych. Ruchem głowy wskazał im kłębiący się w dole tłum.

- Widzicie tę rudą dziewczynę w niebieskiej sukni - tam, koło palmy?

- Co to za jedna? - spytał Adriano.

- Nie twój interes - ofuknął go Rafael z kwaśnym uśmiechem,

nie odrywając wzroku od Daniela.

- Ładniutka - zauważył Tomas. Oparłszy się łokciami o balustradę, obserwował dziewczynę.

- Chcę ją mieć - mruknął Rafael. - Przyprawadźcie mi ją.

Tomas spojrzał na niego z wahaniem; nie był pewien, czy książkę

żartuje, czy mówi serio.

79

- Naprawdę tego chcesz? To prawie dzieciak. Sytuacja wygląda trochę inaczej, odkąd zostałeś regentem, Rafael. Nie możesz tak po prostu... - urwał.

Rafael zachował lodowate milczenie. Nie zniżył się do żadnych tłumaczeń. Nie przestawał też wpatrywać się w dziewczynę. Zauważył z jakim wdziękiem poruszała się wśród tłumu. W jej ukradkowych spojrzeniach i ostrożnych ruchach dostrzegł niepokój. Uśmiechnął się lekko.

Co też ta mała szelma zbroiła?

No cóż, zawsze miał słabość do zbłąkanych duszyczek!

- Spełnimy polecenie Waszej Wysokości - powiedział w końcu To-

mas z urazaw głósie. Skłonił się i zamierzał odejść. - Dokąd ją przyprawadzić?

- Do mojej sypialni - odparł Rafael ledwie dosłyszalnym szeptem.

- Ach, tak, oczywiście. Idziemy! - mruknął Tomas do Adriana.

Rafael zwilżył językiem wyschnięte wargi. Nie mógł się już doczekać! Jak ona zareaguje? Będzie się opierać? Spróbuje uciec? Ulegnie?

Godna pościgu, wspaniała zwierzyna!

Przyjaciele księcia uszli zaledwie kilka kroków, kiedy Adriano raptownie zawrócił.

- A Chloe? - zapytał. Na jego twarzy malowała się jeszcze większa niż zwykle udręka.

Rafael nadal wpatrywał się w dziewczynę.

- Co ma do tego Chloe?

- Ona cię kocha, Rafaelu!

Przez dłuższą chwilę książę stał bez ruchu. Zdał sobie nagle sprawę, jak wielka przepaść dzieli go od najbliższych przyjaciół.

Prawda, że i dawniej czuł się w ich gronie dziwnie samotny - może ze względu na swą pozycję, a może dlatego, że większość z nich nie

myślała o jutrze, zadowolając się rozkoszną teraźniejszością. Nigdy jednak nie brakło mu towarzystwa. Teraz jednak wiedział, że choćby ofiarował swym wiernym druhom nie wiedzieć jak intratne stanowiska, byle tylko służyli Ascencion, żaden z nich nie weźmie na swe barki brzemienia odpowiedzialności. Spoczywało ono tylko na nim. Rafael dopiero teraz poczuł, jak ogromny jest to ciężar. Nie zamierzał jednak przyznawać się nikomu, że nowa rola budzi w nim tak wielki lęk!

- Czekam - powiedział tylko lodowatym tonem.

Adriano odwrócił się z niesmakiem.

- Zupełnie cię nie poznaję!

Po odejściu przyjaciół książę poczuł się samotny jak nigdy dotąd.

Nadal stał przy balustradzie, ale spuścił wzrok i czując w piersi dobrze

80

znana Dustke. Domyślał: wiec tak wygląda to wywyższenie, którego nie mógł się doczekać?

Dani wyślizgnęła się właśnie z alkowy przeznaczonej do wypoczynku

dam, gdzie ściągnęła szmaragdowy naszyjnik z szyi kobiety, która upiła się winem i leżała bez przytomności na otomanie. Wsunęła klejnot do

kieszoni i z bijącym mocno sercem ruszyła do drzwi. I wówczas dwaj

przyjaciele księcia zagrodzili jej drogę.

Zaparło jej dech. Nie miała dokąd uciec.

Nie знаła, co prawda, szatyna, który spoglądał na nią z niepewnym

uśmiechem, ale drugim z nich był kruczowłosy Adriano di Tazzio.

Spojrzał na nią z wyniosłą pogardą.

- Czy to ta? - spytał swego towarzysza.

- Dobry wieczór, panienko - powiedział z wytwornym ukłonem szatyn. Uśmiechał się nadal dość głupio.

- Idziesz z nami! - warknął di Tazzio, chwytając ją za nadgarstek.

Ogarnęło ją przerażenie. O Boże, złapali mnie!

Nim zdążyła zareagować, obaj młodzieńcy schwycili ją za łokcie

i pociągnęli w drugi koniec sali balowej

- O co chodzi?! - krzyknęła. W głosie jej brzmiała rozpacz i poczucie winy.

- Przekonasz się.

Kiedy próbowała się wyrwać, Adriano chwycił ją jeszcze brutalniej.

Daniela szarpała się z nimi. Serce jej waliło, włoski na karku zjeżyły

się. Ludzie zaczęli się gapić, gdy wywlekano ją z sali.

- Proszę, niech pani nie robi scen - powiedział przeproszającym

tonem szatyn. - To niesłychanie kłopotliwe dla nas wszystkich.

Dani usiłowała się opanować.

- Czy jestem aresztowana? - spytała z pozornym spokojem.

Młodzieńcy spojrzeli jeden na drugiego i roześmiali się.

- Więc jestem aresztowana czy nie? - podniosła głos.

- Powiedzmy, że ktoś aż się pali, by zawrzeć z tobą znajomość

- warknął Adriano. - Na górę! Marsz!

- Opanuj się, di Tazzio! To przecież młode dziewczątko - ofuknął go z irytacją ten drugi.

Wyczuwając w nim sprzymierzeńca, Dani przystanęła na schodach i rzuciła szatynowi błagalne spojrzenie.

- Proszę mnie puścić! Nie sprawię żadnego kłopotu.

Adriano szarpnął ją za bolące ramię.

6- Książę z bajki

81

- Ruszaj, ty dziwko!

Danieli zapało dech!

- Jak śmiesz! I przestań się nade mną znęcać!

- Di Tazzio! Nie traktuj jej tak brutalnie!

Adriano zlekceważył całkowicie słowa towarzysza i uśmiechnął się pogardliwie do Dani.

- Ja się znęcam? Poczekaj aż on cię dostanie w swoje łapy! Wtedy dopiero zobaczysz, jak to wygląda! On nie ma litości dla kobiet, wiesz?

- Kto?! - wykrzyknęła przerażona Daniela.

- Zostaw ją w spokoju! - zawołał ten drugi z oburzeniem. - Proszę

nie zwracać na niego uwagi, panienko. Ma muchy w nosie i próbuje panią nastraszyć. Nikt nie wyrządzi pani krzywdy.

Adriano zmierzył dziewczynę pogardliwym spojrzeniem.

- Takie byle co... po Chloe Sinclair!

Dani nic nie odpowiedziała. Przejął ją lodowaty dreszcz. Starła się zapamiętać pokoje, które mijali i wspaniałe korytarze, które przemierzali. Bez względu na to, jaki los

jej gotują, przysięgła sobie, że ucieknie. Obaj młodzieńcy zaciągnęli ją na drugie piętro. Adriano otworzył jakieś drzwi i popatrzył na nią ze sztucznym uśmiechem; szatyn gestem zaprosił Dani, by weszła do środka.

- Zaczekajcie! Powiedzcie mi, o co tu chodzi! - Szarpała się, zaparła w progu, uniemożliwiając zamknięcie drzwi. - Nie zrobiłam nic złego! Nie zostawiajcie mnie tu!

Adriano roześmiał się bez krzty współczucia, ale szatyn potrząsnął głową, popychając ją w głąb pokoju.

- Nie martw się, panienko. Zostanie pani hojnie wynagrodzona.

- Co to ma znaczyć?!

Ale młodzieniec spojrział tylko na nią ze współczuciem i zamknął

jej drzwi przed nosem. Dziewczyna usłyszała zgrzyt klucza: zamknięto

ją od zewnątrz. Tamci dwaj na korytarzu sprzecali się o coś bez większego przekonania, a potem odeszli. Serce w niej zamarło. Powoli odwróciła się, oparła plecami o drzwi i obrzuciła wzrokiem swoje więzienie. Była sama.

W przeciwieństwie do rześkiej oświetlonej sali balowej, w pokoju

panował mrok. Rozjaśniał go tylko migotliwy płomyk jednej jedynej

świecy. Dani dostrzegła jednak zarysy kanapy, niewielkiego stolika i fotela. W powietrzu zawisła dławiąca cisza. Jedyne z dołu dochodziły przytłumione dźwięki muzyki.

Rozglądając się dokoła, Dani ujrzała drugie drzwi i od razu przyszło

jej do głowy, że być może zdoła tamtędy uciec. Podbiegła do nich,

82

potykając się w ciemności o meble. Kiedy jednak je otworzyła, skamieniała na progu z oczyma rozszerzonymi strachem.

W łagodnym świetle świec ujrzała olbrzymie barokowe łoże z baldachimem na wysokich rzeźbionych słupkach. Cała ściana u wezłowania pokryta była lustrami. Ciemnoróżową pościel z atlasu ktoś rozchylił zachęcająco. Na nocnym stoliku czekała otwarta już butelka wina i dwa kieliszki.

- Dobry wieczór!

Dani o mały włos nie krzyknęła. Cofnęła się gwałtownie, omiatając

wzrokiem wielką, słabo oświetloną sypialnię.

Dostrzegła w mrocznym kącie fotel z wysokim oparciem, a w nim

władczą męską postać. Kiedy wpatrywała się w niego wielkimi oczami,

mężczyzna wstał i podszedł do niej bez pośpiechu. Zanim jeszcze dostrzegła jego twarz w świetle świec, wiedziała z kim ma do czynienia.

Stała jak zahipnotyzowana, gdy księżę Rafael wynurzał się z mroku -

królewski, złocisty, olbrzymi - i kroczył ku niej jak potężny, upadły anioł.

Nie odrywał od niej wzroku. Blask świec otaczał jego twarz o wydatnych rysach aureolą światłocienia; płowe włosy przybrały w tym oświetleniu barwę starego złota. W zielonkawych oczach pełgały złociste płomyki. A choć twarz wydawała się surowa jak kamienna rzeźba, usta były uosobieniem zmysłowości. Dani patrzyła na niego jak urzeczona, gdy tak szedł powoli z rękami w kieszeniach. Jego ruchy były swobodne, pozornie leniwe; zmierzał ku niej - nieubłagany, coraz bliższy, aż wreszcie przyparł ją do framugi drzwi.

Stał teraz nad nią, w odległości najwyżej dziesięciu centymetrów

i przytłaczał ją swą pięknnością, ogromem i siłą.

Dani spuściła głowę. Oddech jej był płytki i przyspieszony. Wzburzona, zbита z tropu, nie była w stanie spojrzeć księciu w twarz. Jej twarz płonęła. Było jej na przemian to zimno, to gorąco pod jego odbierającym odwagę, badawczym, milczącym spojrzeniem.

Czyżby odkrył, że to ona jest Jeźdźcem w Masce? Przecież gdyby

zdołał zastraszyć Gianniego i wydobyć z niego jej tajemnicę, chłopiec

z pewnością powiedziałby jej o tym!

Co robić? Przyznać się do winy? Zdać się na jego łaskę? Płaszczyc

się przed nim? Nigdy! Znalazła wreszcie dość odwagi, by podnieść głowę i spojrzeć mu prosto w oczy, chociaż wewnętrznie trzęsła się ze strachu. Póki nie nabierze pewności, że została zdemaskowana, będzie trzymać gębę na kłódkę, do licha!

- Ogromnie się cieszę, że zdecydowałaś się jednak przybyć, Daniele Bez ciebie te urodziny wcale nie sprawiały mi przyjemności.

Książę wyjął z kieszeni prawą rękę i powiódł koniuszkiem palca po

błękitnej atlasowej masce; potem pieścizotliwie pogładził Dani po nosie. Palec sunął coraz niżej: po wargach, brodzie, szyi dziewczyny.

- Czy wiesz - szepnął - co chciałbym dostać na urodziny?

- To Waszej Wysokości całe królestwo nie wystarczy? - odparła

również szeptem, drżąc pod jego dotknięciem.

Rafael uśmiechnął się lekko. W jego oczach pojawił się ironiczny

błysk. Daniela odwróciła wzrok, zmieszana i zaczerwieniona. Serce podeszło jej do gardła i biło gwałtownie. Czy książę szydzi z niej, by ukarać ją za wszystkie przestępstwa? Nie sposób było odgadnąć, co myśli, co zamierza, o czym wie. Gdy pomyślała o tym, jak jest potężny, poczu

ła zawrót głowy.

- Muszę ci się do czegoś przyznać - szepnął. - Jestem trochę pijany

i obawiam się, że nie odpowiadam za swoje czyny.

- Boże wielki! - Daniela zbladła i chciała się cofnąć, ale nie miała

gdzie; mogła tylko wtulić się jeszcze bardziej w futrynę. Napierał na nią

i nie miała żadnej możliwości ucieczki.

Rzucił jej porozumiewawczy uśmiezek.

- Czy po takim wyznaniu dostanę całusa? Do szaleństwa pragnę

cię pocałować, Danielo!

- Wasza Wysokość!

- Rozkaz regenta, moja pani! Przecież to ja rządę całym królestwem, czyż nie? - spytał cicho.

Dani zwiesiła głowę. Serce jej waliło, policzki płonęły ze wstydu.

- Nie należę... do takich dziewcząt, Wasza Wysokość.

- Ale dla mnie zrobisz wyjątek, nieprawdaż, moja słodka?

- Nie! - Podniosła głowę i spojrzała na niego oczyma pełnymi gniewu i strachu.

Księżę uśmiechnął się zagadkowo. Widać było, że skupia całą swą inteligencję, zbiera wszystkie swe siły. Ujął drżącą rękę Dani i podniósł powoli do ust z ogromną pewnością siebie i spojrzał jej w oczy.

- Tym, czego pragnę na urodziny, bez czego po prostu nie mogę się obejść - mówił powoli - jest nowa urocza kochanka. Musi mieć rude

włosy i oczy koloru morskiej wody. I musi znać się na prochu strzelniczym. Może znasz kogoś takiego?

- To niesłychane! - wyjąkała.

- Ależ, moja droga - szepnął - czeka cię znacznie więcej niesłychanych rzeczy. - Z tymi słowy pochylił płową głowę i pocałował Dani w rękę, ale nie było to zdawkowe muśnięcie - jego usta przywarły do

zagłębienia między kciukiem a palcem wskazującym, a język wślizgnął

84

sie do wnętrza dłoni. Danieli zaparło dech. Wyrwała rękę z jego uścisku, przycisnęła ją do piersi i patrzyła na Rafaela w osłupieniu.

Uśmiechnął się pogodnie, ale w oczach pojawił się niebezpieczny błysk.

- Masz ochotę napić się wina? Wystarczająco się już schłodziło.

Wygląda na to, że kieliszeczek bardzo ci się przyda. - Odwrócił się i podszedł do nocnego stolika, na którym stała butelka.

Dani zastygła jak posąg z kamienia.

Wpatrywała się w plecy księcia: szerokie ramiona, smukła talia. Zrobiło jej się słabo.

Księżę drwił sobie z niej. Z całą pewnością! Odgadł, że to ona jest

Jeźdźcem w Masce i igrał z nią, jak kot z myszą. Usłyszała plusk wina nalewanego do kieliszków.

- Odebrało ci mowę, kochanie? Nic nie szkodzi. Nie sprowadziłem

cię tu przecież dla konwersacji, prawda? - Mrugnął szelmowsko i podał

jej kieliszek. - Wypij!

Cofnęła się tak przerażona, jakby to sam Lucyfer podsuwał jej czarę ludzkiej krwi.

Nagle odzyskała zdolność mówienia.

- Co to wszystko ma znaczyć?!

Roześmiał się cicho i usiadłszy na łóżku, zaczął rozwiązywać fular.

- Ależ ty jesteś młodziutka! Ile masz lat, donno Danielo?

- Dwadzieścia jeden.

- Wyglądasz na szesnaście. No, najwyżej osiemnaście.

Z bijącym sercem Dani spoglądała na rozestane łóżko, schłodzone

wino - i wreszcie na niego - zatwardziałego rozpustnika. Zamrugwała

z niedowierzaniem. Czy to możliwe? Nie została zdemaskowana? Widziała przecież księcia na podniebnej galeryjce, obserwującego tłum gości. Czyżby wypatrywał kolejnej ofiary?

Omal się nie roześmiała, takie to było nieprawdopodobne. Tłoczyły się

wokół niego te wszystkie piękności, a on miałby wybrać ją?! Musi być rzeczywiście pijany! Ale, o Boże, jest taki cudowny, tak łatwo ulec pokusie!

Jakby czytając w jej myślach, książkę rzucił jej porozumiewawczy

uśmieszek. Obracał w palcach kieliszek, dotykając jego brzegiem warg;

potem zaczął pić bez pośpiechu.

Zafascynowana Daniela przyglądała mu się, gdy pił. Widziała jabłko Adama, poruszające się na odsłoniętej szyi. Była taka złota... podobnie jak trójkąt piersi, widoczny w wycięciu śnieżnobiałej koszuli.

Rafael odjął kieliszek od ust i oblizwał je powoli; uwodzicielskim spojrzeniem objął całą postać Dani. Zrobiło jej się słabo i znów oparła się o framugę drzwi. Zaniepokoiło ją jakieś dziwne drzenie w dole brzucha.

W pokoju zrobiło się strasznie gorąco... tak gorąco, że nie była w stanie zebrać myśli. Jedyne, co docierało do jej świadomości, to prosty fakt, że nie została - dzięki Bogu! - aresztowana.

Na razie.

Księżę skinął na nią palcem, przywołując równocześnie dziewczynę aksamitnym szeptem.

- Czekam, ruda kotko! Chodź no tutaj, niech cię pogłaszczę.

Na te słowa czar prysnął. Dani nagle oprzytomniała.

- Dobry Boże, muszę się stąd wydostać! - mruknęła. Odwróciła się

na pięcie i na uginających się nogach przeszła do drugiego pokoju.

- Obawiam się, że nic z tego. Chyba że umiesz przenikać przez dziurkę od klucza! - zawołał za nią, śmiejąc się drwiąco. - Masz ochotę krzyczeć? Proszę bardzo. I tak nikt ci nie przyjdzie z pomocą.

Daniela waliła w drzwi.

- Wypuście mnie stąd! Ratunku! Wypuście mnie! - krzyczała,

omal nie urywając klamki. Nagle przypomniała sobie o spince, którą posłużyła się przy oswobodzeniu Gianniego. Wyciągnęła ją z włosów, ale choć bardzo się starała, nie mogła drżącymi rękami sforsować zamka.

W drugim pokoju rozległ się śmiech księcia.

- Cóż ci się nie podoba, Danielo? - zawołał. - Czyżbyś naprawdę

wolała tego wiejskiego gbura? Jak możesz obstawać przy nim, dziewczyno, kiedy ja gotów jestem zostać twoim opiekunem? Czy ty nie masz za grosz ambicji? Oburzające!

Dani przerwała swe zmagania z zamkiem i odwróciwszy się od drzwi,

rzuciła księciu wściekłe spojrzenie. Będzie teraz znieważał jeszcze i Ma-

tea?! Tego już za wiele!

Pozostawiając spinkę w zamku, wojowniczym krokiem wróciła do

sypialni, by powiedzieć Rafaelowi, co o nim myśli.

- Ale z Waszej Wysokości zarozumialec! Tak się składa, że Mateo

jest moim przyjacielem, a żadnego opiekuna nie chcę ani nie potrzebuję!

Cóż za obrzydliwy pomysł! Doskonale potrafię sama o siebie zadbać! A rola

książęcej podopiecznej - krzyczała już Dani, nie mogąc się pohamować -

to nie żaden zaszczyt! Powinien Wasza Wysokość wreszcie pojąć, że nie

można pętać się wiecznie po świecie, uwodząc, kogo się tylko spodoba!

- A któż mi zabroni? - odparł niedbale, bawiąc się kieliszkiem.

- Ale czemu padło właśnie na mnie?! - wrzasnęła.

Uśmiechnął się szeroko i skinął głową.

- Widzę, że ten wielki honor cię przytłacza?

- Uhonoruj lepiej kogoś innego!

Rafael zaczął rozpinąć kamizelkę. Potrząsnął głową ze śmiechem.

86

- Ach! Myślisz, że tu łatwo o dziewicę, moja kiciu?

- „Kiciu”?! Mam własne imię.

- Oczywiście, oczywiście. Chodź, napij się wina! Dobrze ci zrobi.

Od dawna nie miałem już do czynienia z dziewicą- rozmarzył się. - Co

za gratka! Zastanawiałem się nawet, czy sobie jakiej nie kupić?

- Kupić?! Jesteś odrażający!

Posłał jej miażdżące spojrzenie. Dostrzegła jednak w jego oku błysk

rozbawienia i nagle pomyślała: Może to wszystko jest tylko głupim żartem.

- Nie będziesz wyprawiała brewerii, prawda? - spytał. - Nie chciałbym użyć siły. Ale jeśli będę musiał... - Otworzył szufladę nocnego stolika. - Powinny gdzieś tu być aksamitne pęta.

Dani zmrużyła oczy i przyglądała się, jak grzebał w szufladzie. Wyjął między innymi srebrny klucz i położył go na blacie stolika, obok butelki. Rafael-Hulaka nie grzeszył widać rozumem: zostawia klucz w takim miejscu! „Kicia”, też coś!

Książę zamknął szufladę.

- Jakoś ich nie widzę. Może już wcześniej z nich skorzystałem?

- Jaka szkoda! - odburknęła Dani, zauważając z satysfakcją że

Rafael jest tak pijany, że nie schował klucza. Podejdzie do stolika i po prostu go weźmie! Co prawda, musi przy tym zbliżyć się niebezpiecznie do księcia. .. Ale kiedy ze spinką się nie udało, klucz był jedynym rozwiązaniem.

Z rękami założonymi za plecy, Daniela podeszła do stolika. Książę nie miał wątpliwości, co do jej zamiarów, ale poklepał się po muskularnym udzie.

- Nie mogłabyś usiąść mi na kolanach? - szepnął przymilnie.

Oblała się rumieńcem.

- A to po co?

- Opowiem ci bajkę na dobranoc - odpowiedział cicho, żartobliwym tonem.

- Nie pora jeszcze na spanie, Wasza Wysokość - odparła, uśmiechając się mimo woli.

- Doskonale - mruknął, wpatrując się w nią. - Po raz pierwszy

uśmiechnęłaś się do mnie! - Wyraz jego oczu zmienił się, a ich zieleń zamgliała.

Kiedy znów się do niej odezwał, głos miał aksamitny, kuszący.

- Chodź do mnie, Danielo! Nie będę cię ponaglał. Obiecuję. Będzie cudownie.

Zerknęła na niego spod rzęs. Niemal ją skusił.

- Sama nie wiem...

- Jednego całusa! - szepnął. Kiedy jednak Dani nie spuściła wzroku pod jego spojrzeniem, oczy Rafaela całkiem straciły swój żartobliwy **87**

wyraz. Siedząc na brzegu łóżka, pochylił się do przodu, oparł łokcie na kolanach i splótł dłonie, ciągle wpatrując się w dziewczynę.

- Prawdziwa z ciebie piękność, wiesz?

A z ciebie prawdziwy łgarz! Postąpiłeś obrzydliwie, ściągając mnie

tutaj! - Dani z bijącym sercem wodziła opuszkami palców po nieco zakurzonym blacie nocnego stolika. Była teraz niebezpiecznie blisko Rafaela.

- Wiem. Ale bardzo chciałem być z tobą sam na sam. - Obserwował ją spokojnie lecz bacznie. - Nie wierzysz mi? Dlaczego?

Dani zrobiła jeszcze jeden krok. Dotykała niemal biodrem stolika;

klucz znajdował się w zasięgu jej ręki.

- No cóż... Jest przecież panna Sinclair - powiedziała znacząco.

Rafael zwiesił głowę i jęknął z irytacją:

- Zawsze jest jakaś panna Sinclair!

- Kochasz ją?

- Jeszcze nie zwariowałem! - powiedział bez ogródek.

- Tak naprawdę, to wcale mnie nie pragniesz. Jestem tego pewna!

Nie ma we mnie nic ciekawego. Zostaw mnie w spokoju, dobrze? Mo

żesz sobie tu sprowadzić kogoś innego...

Księżę podniósł głowę i przez dłuższą chwilę przyglądał się jej z pozornym chłodem, ale w głębi jego oczu coś migotało.

- Pięknie się poruszasz - mruknął. - Masz w sobie tyle wdzięku, co

wiatr goniący morskie fale, ale nieśmiała jesteś jak ptaszek.

Daniela zastygła ze wzrokiem utkwionym w księciu. Ogarnął ją nagły strach, ale nie była to obawa przed fizyczną przemocą.

- Tak właśnie powinno być... - szepnął, wstając. Nadal patrzyli

sobie w oczy.

Serce Dani biło jak oszalałe. Klucz był w zasięgu jej ręki, ale ona

zamarła jak łania na widok myśliwego. Księżę podszedł do niej, dotknął

jej ramienia, obrócił ją ku sobie. Potem przyciągnął ją lekko i objął ramionami, ocierając się delikatnie policzkiem o jej włosy. Daniela zamknęła oczy w nagłym olśnieniu; działało się to, co dobrze już знаła. Ta sytuacja była wiernym odbiciem jej marzeń.

Poczuła pod dłonią cienki materiał jego kamizelki. Ledwie ważyła się go dotknąć. W głowie jej wirowało. Obejmuje mnie! Księżę Rafael trzyma mnie w ramionach! To był z pewnością sen. Jutro się obudzi i znów będzie sama. Teraz jednak upajała się ciepłem silnych ramion, odurzającym zapachem jego wody kolońskiej.

Usłyszała tuż nad sobą ciche westchnienie Rafaela, gdy tulił ją do siebie. Zdumiewało ją jak swobodnie, jak naturalnie czuje się w jego

88

objęciach. Duże, ciepłe, łagodne ręce księcia głaskały ją wolno po plecach. Potem Rafael koniuszkami palców uniósł jej brodę.

Serce waliło Dani jak młotem. Oczy miała szeroko rozwarte. Drżała pod spojrzeniem księcia.

- Bardzo chciałbym cię pocałować - powiedział cicho.

W jej oczach była błagalna prośba. Próbowwała potrząsnąć głową na

znak odmowy, ale oczy Rafaela mówiły jej „tak!”. Dodawał odwagi lekkim, bardzo czułym uśmiechem.

Dani przestała się opierać, patrzyła tylko na niego błagalnie. Rafael przymknął oczy, pochylił się i pocałował ją.

Pieszczota jego warg była delikatna jak muśnięcie motyli skrzydeł. Usta dotykające jej ust były gorące i miękkie. Dani zamknęła oczy, a z jej piersi wyrwało się westchnienie. Poczuła, że usta Rafaela, przytulone do jej ust, wyginają się w uśmiechu. Odsunął się nieco.

- Nie było tak strasznie, prawda? - szepnęła.

Wydała nieartykułowany pomruk, pełen niepokoju. Nie chciała otworzyć oczu. Nienawidziła Rafaela za to, że jednym niewinnym pocałunkiem wzbudził w niej takie pożądanie. Wówczas objął ją mocniej, otoczył

ramieniem w pasie i przyciągnął bliżej do siebie. Ucałował ją w czoło,

jakby była dzieckiem, a potem całował jej brwi, powieki, policzek, ucho.

Poczuła zawrót głowy i przywarła do niego, oddychając ciężko. Podtrzymał ją i przytulił tak ostrożnie, jakby była z porcelany. Schylił głowę i ca

łował Dani w kark, gładząc równocześnie - bardzo delikatnie - jej szyję.

Była to najrozkoszniejsza, najbardziej upajająca pieśczoła jakiej

kiedykolwiek zaznała. Błądzące po jej skórze wargi Rafaela przypominały wilgotny atlas, czuła za uchem łaskotanie jego gorącego oddechu.

Nie mogąc się powstrzymać, objęła księcia ramionami, przymknęła oczy

i tuliła go do siebie. Dotykała z zachwytem jego długich złocistych

włosów, głaszcząc leniwie miękkie jak aksamit pasma. Mocne ręce o długich palcach pieściły jej plecy, ramiona, biodra. Ciało Dani było rozpalone, nieprawdopodobnie wrażliwe. Czuła się lekka jak piórko, w upojeniu bujała w obłokach, drżała. Pieśczoły Rafaela stały się gorętsze, bardziej natarczywe.

Kiedy przyciągnął ją jeszcze bliżej i przyłgnęli do siebie całym cia

łem, przebiegł ją gwałtowny, rozkoszny dreszcz. Usłyszała własne drżące westchnienie i zgłodniały, gardłowy pomruk Rafaela. Objął ją mocno za pośladki i przytulił gwałtownie do siebie. W cichym okrzyku Dani

brzmiało zaskoczenie i pożądanie.

- O Boże! Jakaś ty słodka - szepnął bez tchu. Jego wargi sunęły po

skórze Dani, odnajdując drogę do jej ust.

89

Poczuła, że Rafael drży. Objął jej twarz rękoma i raz po raz całował

w usta, skłaniając Dani do rozchylenia warg. Poddała się z wahaniem

i dopiero wówczas przekonała się, czym naprawdę może być pocałunek. Usta Rafaela stopiły się z jej ustami, jego język zwarł się z jej językiem, pieścił go, zapraszał do tańca. Ogarnęło ją zdumienie i rozkosz, gdy Rafael pozerął ją tym niekończącym się pocałunkiem. Była wstrząśnięta.

Nie panowała już nad sobą; w ostatnim odruchu świadomości przeraziła się swą bezsilnością. Jak mogła do tego stopnia ulec czarowi Rafaela? Próbowwała odwrócić głowę, ale stanowczo choć łagodnie ujął ją za brodę i zwrócił ją twarzą do siebie.

- Nie bój się, moja słodka - mówił rwącym się, zdyszczanym szeptem, uśmiechając się lekko. - Byłoby jeszcze przyjemniej, gdybyś i ty mnie pocałowała, wiesz?

- Nie chcę! - odparła, co było wierutnym kłamstwem.

- Nie chcesz?

- Nie!

Roześmiał się pobłaźliwie.

- Spójrz na mnie, Danielo.

Zmusiła się do otwarcia oczu i spojrzała na niego buntowniczo.

Zobaczyła, że Rafael patrzy na nią z lekkim uśmiechem, pełnym czułości. Choć jego usta były jeszcze wilgotne i obrzmiałe od pocałunków, oczy przypominały zielone morze wstrząsane gwałtownym wichrem.

- O co chodzi? - burknęła nadąsana.

- Czy nikt dotąd cię nie całował? - spytał miękko.

Dani spuściła oczy i poczuła, że się czerwieni. Poczuli się upokorzona; że też od razu się tego domyślił! Stała w jego ramionach drżąca, ze zwieszoną głową. Nigdy jeszcze nie czuła się tak bezbronna. Ale Rafael ujął ją pod brodę i ponownie zmusił, by spojrzała mu w oczy. Popatrzył na nią z rozmarzeniem, potem z melancholią.

- Jaka z ciebie śliczna, niewinna istotka!

Pogładził ją po policzku. Pieszczocie ręki towarzyszyło pieszczotliwe spojrzenie. Potem włożył ręce do kieszeni, odsunął się jakoś niezręcznie i spuścił głowę.

- Może wolisz... pospacerować? Mógłbym ci pokazać moje ogrody. Są bardzo piękne w blasku księżyca. Porozmawiamy...

Urwał, gdy Dani obrzuciła go zdumionym spojrzeniem.

- Ach, wszystko jedno - powiedział cicho, z przygnębieniem. - Co

za cholerna świnia ze mnie! Naprawdę... naprawdę bardzo mi przykro, donno Danielo. Wiem, że jesteś prawdziwą damą, ale czułem... Sam już

90

nie wiem. Tak mi przykro. Odejdź, proszę... tak będzie lepiej. Weź klucz ze stolika. Zostawiłem go tam dla ciebie.

- Chciałeś, żebym uciekła?

- Sam już nie wiem, czego chciałem. - Przymknął na chwilę oczy,
a gdy znów je otworzył, odbijała się w nich dojmująca samotność.

Uśmiechnął się smutno. - Idź stąd - szepnął. - Ten przybytek rozpusty
to nie miejsce dla ciebie!

Lecz Dani nie opuściła go, choć dał jej szansę ucieczki.

- Ty też nie powinieneś tu zostać - powiedziała miękko.

Popatrzył na nią bez śladu zwykłej arogancji i milczał przez chwilę.

- Chyba nie mam dokąd pójść.

Dani poczuła, że jej nierozważne serce wyrywa się ku niemu. Zaskoczona własną lekkomyślnością
podeszła do księcia i położyła rękę na jego piersi. Gdy objęła dłońmi jego ciepłą szyję, usłyszała,
jak zachłysnął się nagle z pożądania. Przyciągnęła Rafaela do siebie i delikatnie, długo całowała
jego wargi.

Objął ją w talii, przygarnął i odwzajemnił pocałunek z żarliwą namiętnością, która w ciągu sekundy
zamieniła się w ognisty żywioł. Dani zarzuci

ła mu ramiona na szyję, całując raz po raz w cudownym zapamiętaniu. Przebierała palcami w jego
włosach, głaskała po gładko wygolonej twarzy.

Odwzajemniał jej pieszczoty z taką gwałtownością, iż dziewczyna ani się

spostrzegła, że pociąga ją na swe ogromne, zdobne lustrami łóżce.

Z najwyższą delikatnością posadził Dani na jego brzegu. Była słaba i drżąca - po raz pierwszy
poznała, czym jest gwałtowne pożądanie. Rafael ukląkł

przed nią, ani na chwilę nie przestając jej całować. Jego usta powędrowały

w dół - na jej szyję, na pierś. Dani w upojeniu odrzuciła głowę do tyłu, tuląc ukochanego do siebie.
Czuła przez suknię jego gorący oddech, delikatny

jedwab przywarł do wyprężonych, nadwrażliwych piersi. Zęby Rafaela drażniły ją przez cieniutki
materiał. Szepcząc imię księcia, Daniela prężyła się ku niemu, pozwalając mu zbliżyć się, wsunąć
między jej uda.

- Pragnę cię, Danielo... Tak cię pragnę... - powtarzał szeptem. Jego

zręczne ręce pieściły pierś i szyję dziewczyny. Nie zdawała sobie sprawy, że książę z wprawą rozpina jej suknię, póki nie zaczął zsuwać rękawa z jej prawego ramienia, całując ją przy tym w nasadę szyi.

W nagłym błysku przerażenia Dani ocknęła się i przypomniała sobie o bandażu.

Zbyt późno.

Rafaël zsunął rękaw jeszcze niżej i dostrzegł opatrunek.

- Danielo, co ci się stało w ramię? - I nagle zamilkł.

Dani wpatrywała się w niego. Serce podeszło jej do gardła.

91

Książę zmarszczył czoło, popatrzył dziewczynie w oczy i nagle skamieniał, uświadomiwszy sobie prawdę.

Oczy Dani rozszerzyły się z przerażenia, gdy ujrzała wściekłość w jego pociemniałych, zielonych oczach.

- To ty! - wykrztusił.

Miał wrażenie, że wszystko wiruje w leniwym tańcu. Tymczasem

Daniela wyrwała się z jego uścisku i uciekła, podciągając rękaw sukni.

Zdążyła jednak zrobić zaledwie parę kroków, gdy schwycił ją z tyłu za suknię.

- Wracaj! - krzyknął, zrywając się na równe nogi.

Dani krzyknęła, lecz nie puszczał jej sukni i nagle rękaw rozdarł się.

Spojrzała z przerażeniem na swe ramię i na księcia, wpatrzonego w jej ranę postrzałową. Nie miał już żadnych wątpliwości, że Daniela jest

Jeźdźcem w Masce.

- To ty! Do wszystkich diabłów! - krzyczał. - Niemożliwe!

- Puszczaj! - pisnęła.

Gdy ją chwycił, próbowała go uderzyć, ale złapał godzącą w niego

pięść i wykręcił jej rękę do tyłu. Chwył nie był bolesny, ale stalowy.

- Puść mnie, ty brutalu!

- Po coś tu przyszła? - dopytywał się z gniewem. - Jak śmiałaś tu przyjść?!

Stary zegar w saloniku zaczął przeciągle wydzwaniać północ. Oni

szarpali się nadal - i nagle zamarli, usłyszawszy potężny wybuch. Zadrżały od niego szyby i zakołysały się obrazy na ścianach.

Mateo z braćmi uciekł z więzienia! - myślała półprzytomnie Dani.

A ona nie wywołała zamieszania na placu, bo zbyt była zajęta całowaniem... i to kogo?!

- Puszczaj!

Daniela odwróciła się gwałtownie i z całej siły kopnęła księcia między uda.

Rafael wrzasnął.

- Dobrze ci tak, podły rozpustniku! - krzyknęła, gdy upadł i zwinął się z bólu.

Ze zdławionym okrzykiem furii schwycił ją za brzeg sukni, ale Dani

wyrwała mu się i uskoczyła poza zasięg jego ręki. Złapała leżący na stoliku klucz i z ostatnim uderzeniem zegara wybiegła z pokoju.

J ani pędziła co sił.

Wymijając odświętnie wystrojonych gości, biegła korytarzami tego

przybytku rozpusty, jakby ścigało ją całe piekło. Przemknęła obok zonglerów i spacerujących po trawniku pawi i przebyła pędem cały podjazd.

Strzegące bramy strażę nie zatrzymały jej. Dani czuła ogień w płucach, ale zmusiła się do dalszego wysiłku i przebiegła osiemset metrów dzielących ją od miasta. Wreszcie wpadła na plac i znalazła się w samym centrum zamieszek.

Stała tak z falującą piersią, w podartej sukni i rozglądała się dokoła,

nie wierząc własnym oczom.

Wybuch bomb wywołał drugą eksplozję: wzburzonych emocji. Już

wcześniej nagły wyjazd króla wydał się jego poddanym podejrzany. Teraz

zaś ciżba gromadząca się w oczekiwaniu na poranną egzekucję, uznała to

wydarzenie za sygnał do buntu i zaatakowała żołnierzy patrolujących plac.

Dani odwróciła się w stronę więzienia i ujrzała w jednej z jego ścian po-

nadmetrową dziurę, z której buchał dym. W innej części miasta rozgorzał

pożar, a wszystko od nieustannego skwaru było suche jak wiór. Tłum szydził z żołnierzy, jakby ich bagnety nie wzbudzały już postrachu. Niektórzy zaczęli rabować sklepy; inni, kipiąc z wściekłości, usiłowali zwalić szubienicę wzniesioną wcześniej na rozkaz księcia.

- Przestańcie! Przestańcie! - krzyczała przeraźliwie Dani, ale nikt

jej nie słuchał. Odgarnęła włosy, które opadły jej na twarz i powiodła

dokoła gniewnym wzrokiem.

W każdej chwili któryś z tych porywczych wieśniaków mógł sprowokować słowem czy gestem uzbrojonych po zęby żołnierzy - i zamieszki uliczne przekształcą się w krwawą łaźnię. Jeśli zaś pożary nie zostaną zdławione w zarodku, miasto i jego mieszkańcy skazani są na zagładę. Dani miała nadzieję, że Mateo i reszta Gabbianich zdołali uciec i znajdą się

niebawem na pokładzie łodzi, która zawiezie ich na Półwysep Apeniński.

Daniela wzywała otaczających ją ludzi, by się uspokoili. Wkrótce

jednak zrozumiała, że chyba tylko Jeździec w Masce mógłby zaprowadzić tu ład. Przepychając się przez tłum, w którym już dochodziło do bójek, dotarła do stajni, gdzie zostawiła swój ekwipunek i konia.

Szybko ściągnęła podartą błękitną suknię i ukrywszy się w końskim boksie, przebrała się w strój rozbójnika. Osiodłała wałacha, przełknęła z trudem ślinę i zakryła twarz czarną maską. Dobrze wiedziała, że gdy tylko pojawi się w tym przebraniu na placu, zostanie aresztowana.

93

Nie miała jednak wyboru. Narobiła już dzisiaj dość zamieszania; musi zapobiec rzezi.

Kilka minut później Jeździec w Masce wyjechał pędem z bocznej ulicy i wpadł w zgromadzony na placu tłum.

- Patrzcie! - rozległy się okrzyki.

Sploszony wałach stanął dęba, ale Dani zdołała utrzymać się w siodle. Krzyknęła z całej siły chłopięcym głosem:

- Spokój, dobrzy ludzie! Nie ma powodu do obaw. Uspokójcie się

i wracajcie do domów! - Skłoniła płochliwego konia, by wjechał w tłum.

Po chwili napięcia spostrzegła, że jej słowa odniosły skutek. - Nie stójcie beczynnie! Pomóżcie żołnierzom gasić ogień! - poleciła gniewnie.

Ludzie rozstępowali się przed nią, wodzili za nią wzrokiem, dotykali jej konia, jakby to miało przynieść im szczęście. Ale żołnierze również nie spuszczaali jej z oka i ostrożnie przysuwali się coraz bliżej. Dani wiedziała, że nie ma już wiele czasu.

- Usłuchajcie mnie! Wróćcie do swoich domów! - powtórzyła z naciskiem. - Postępujcie tak, jakby sobie tego życzył król Lazar!

- Księżę zrzucił go z tronu! - wrzasnął ktoś z tłumu.

- Kto ci to powiedział?! - zirytowała się Dani. - Masz j akieś dowody?

Mężczyzna nic nie odrzekł, tylko obrzucił tłum i Daniele chmurnym spojrzeniem.

- Byłem pewien, że nie masz! Wracaj do domu i przestań rozsiewać plotki!

Ruszyła dalej. Zbliżywszy się do szubienicy stwierdziła, że grupka młodych wieśniaków usiłuje ją zniszczyć.

- Zamkną was za niszczenie państwowego mienia! - ostrzegła ich.

- Po czyjej stronie jesteś?! - krzyknął jeden z nich.

Nim zdążyła odpowiedzieć, rozległ się dobrze znany jej głos.

- Dan!

Daniela odwróciła się i zbladła pod maską. Przez tłum przeciskał się ku niej Mateo. O, Boże! Co on tu jeszcze robi?!

Zerknęła ze strachem za siebie kierunku, żołnierzy było coraz więcej.

Zbliżali się nieubłaganie. Jeśli ją schwytają Mateo też trafi do więzienia!

Bez chwili wahania podjechała do przyjaciela i wrzasnęła do niego

z furją:

- Co ty tu jeszcze robisz?!

- Czekam na ciebie! Pospiesz się! Wóz stoi na skraju placu! - huknął. Oczy mu płonęły, włosy miał potargane.

- Niech cię diabli, Mateo! - Dani zeskoczyła z konia. - Dobrze wiesz,

że nie mogę opuścić dziadka! Wskakuj natychmiast na mego konia i pędź!

94

- Myślisz, że będzie lepiej dla dziadka, jak cię powieszą?! Nie zostawię cię tu na pewną śmierć! Jedziesz z nami do Neapolu! - Chwyć!

dziewczynę za nadgarstek i pociągnął za sobą.

- Puszczaj! - wrzasnęła, wyrywając rękę z jego uścisku. - Uciekaj

sam i to już! Jesteś potrzebny rodzinie! Zatrzymam żołnierzy, tylko się

pospiesz! Błagam cię, uciekaj! Oni tu zaraz będą!

Ale już było za późno. Gwardziści księcia Rafaela otoczyli ich.

Dani chwyciła za rapier i zasłoniła sobą Matea.

- Puśćcie go! Przecież to mnie szukacie!

Lecz żołnierze nie myśleli jej słuchać. W chwili, gdy Mateo wymierzył pierwszy cios, rozpętało się piekło. Podnieceni i wzburzeni mieszkańcy

Ascencion zaczęli bić się z książęcymi gwardzistami na całym placu.

Mateo radził sobie dzielnie, ale wielki Rocco wmieszał się niezręcznie do bijatyki, chcąc pomóc bratu. Dani trafiła w sam środek awantury.

Miotła się to tu, to tam jak boja na wzburzonym morzu, tłum o wiele

potężniejszych od niej mężczyzn popychał ją i przytłaczał. W takim ścisku rapier nie na wiele się przydawał. Dani odrzuciła go więc i walczyła na pięści, łokcie i kopniaki, zwinnie unikając morderczych ciosów.

Brutalne uderzenie w twarz zupełnie ją ogłuszyło. Zachwiała się,

potknęła i upadła na bruk, nie mogąc zaczerpnąć tchu.

Leżała przez chwilę, dysząc rozpaczliwie jak wyrzucona na piasek

ryba. Potem jęknęła, gdy żołnierze otoczyli ją, dźwignęli z ziemi i zakuli

w kajdany, podobnie jak braci Gabbiano.

Nie minął kwadrans, a Mateo, Alvi i Rocco znów znaleźli się w więzieniu.

Tym razem była z nimi również Dani.

Bal trwał nadal, a rozbawieni goście nie mieli pojęcia, że nad królestwem powiał wicher rebelii.

Rafael wiedział jednak, co się święci i z niepokojem oczekiwał wie

ści. Znow stał na galerii nad salą balową, popijając tym razem whisky.

Był wściekły i zaniepokojony perspektywą buntu. W głowie kłębiły mu

się tysiące pytań. Wszystkie dotyczyły irytującego rudzielca.

Kim właściwie była ta dziewczyna? Jak zdołała tego wszystkiego

dokonać? Jak wymknęła się strażom? Oczywiście ten mały wieśniak,

Gianni, również zwiął. Po co tu przysła?! Rzykowała głową, by uwolnić tego dzieciaka! Jakie miała plany? Czy to ona wznieciła bunt?

Nie mogąc doczekać się nowin, książę wrócił do pokoju, gdzie zebrali się jego przyjaciele, żądni krwi rozbójniczki. Większość z nich została 95

ograbiona przez Jeźdźca w Masce. Dowiedziawszy się, że ten groźny przestępca to młodziutka dziewczyna, poczuli się upokorzeni i rozwścieczeni.

Łaknęli więc zemsty. Słuchając tego, co mówili, Rafael czuł, że krew ścina mu się w żyłach.

- Z przyjemnością popatrzę, jak zadynda! - mówił Niccolo, choć

niespełna godzinę temu usiłował z nią flirtować. To wspomnienie zapewne rozwścieczało go jeszcze bardziej.

- Mam nadzieję, że tym razem im się nie wymknie! - wybuchnął

Adriano. - A kiedy już ją złapią, chyba nie darujesz tej wściekłej suce,

Rafaelu! To prawdziwa zaraza!

- To prawdziwy cud - mruknął cicho książę. Wrzaskliwe objawy

ich zranionej dumy zagłuszyły jego szept. To był najniewinniejszy poca

łunek, jakiego kiedykolwiek zakosztował.

Jego duma ucierpiała może jeszcze bardziej niż ich próżność, ale uczucia Rafaela były znacznie bardziej skomplikowane. Daniela Chiaramonte była dla niego zagadką, którą koniecznie chciał rozwikłać. Irytowała go,

zdumiewała, zaskakiwała, a jednak w głębi duszy podziwiał ją. Ta dziewczyna odznaczała się odwagą, jakiej nie miała większość znanych mu ludzi. I pomyśleć, że aż do dzisiejszej nocy nikt jej nie całował!

Musi uważać mnie za wyjątkowego durnia! Uganiałem się za nią

z wywieszonym językiem! - pomyślał książę i zmarszczył gniewnie brwi.

Pewnie drwiła sobie z niego ile wlezie! O, tak być nie może! Pokaże

jeszcze tej dziewczynie, kto tu rządzi!

- Kim ona jest, Rafaelu? - spytał wicehrabia Elan Berelli, najinteligentniejszy i najbardziej rozsądny z przyjaciół księcia.

Moim przeznaczeniem - pomyślał z irytacją Rafael, ale odparł:

- Pochodzi z rodu Chiaramonte. Ma na imię Daniela.

Elan zmarszczył czoło i poprawił okulary na nosie.

- Chiaramonte? Czy to nie markiz Chiaramonte doprowadził rodzinę do ruiny pijaństwem i grą w karty? Byliśmy wtedy jeszcze dziećmi.

- Coś mi się zdaje, że to był jej ojciec - odparł Rafael, marszcząc brwi.

W tej właśnie chwili rozległo się energiczne stukanie do drzwi.

Tomas otworzył.

Porucznik Gwardii Królewskiej zasalutował i oznajmił zdyszczanym

głosem:

- Wasza Wysokość, pożary ugaszone, bunt zażegnany. Złoczyńców

pojmano.

Rafael żywo podszedł ku niemu.

- Wszystkich?

- Dziecko nam się wymknęło.

96

- A Jeździec w Masce?

- W więzieniu, Wasza Wysokość.

W pokoju rozległy się grzmiące okrzyki triumfu, jakby faworyt obecnych tam młodzieńców wygrał derby. Rafael spojrział z niepokojem na swoich przyjaciół. Zdumiewała go ich rosnąca z każdą chwilą zawziętość. Miał wrażenie, że podżegają się nawzajem do gniewu.

- No, wreszcie się do niej dobierzemy! - warknął Federico jak ogar,

który poczuł krew.

- Spokój! - ofuknął go ostro książę i znów zwrócił się do oficera.

- Powiedzcie swoim ludziom, poruczniku, że dobrze się spisali. O dziecku możecie zapomnieć, ono nie ma żadnego znaczenia.

- Czy mamy przesłuchać więźniów, Wasza Wysokość?

- Zostawcie to mnie. I zapowiedzcie swoim ludziom, żeby traktowali

więźniów przyzwoicie. Jeźdźca w Masce zamknąć na noc w osobnej celi.

- Rafaelu! - syknął gniewnie Adriano. - Nie będziesz jej chyba

okazywał specjalnych względów?!

Księżę odwrócił się do swego przyjaciela i powiedział cicho:

- Mam pozwolić, by spędziła noc w kompanii najgorszych szumowin?!

Do rana niewiele by z niej zostało! Na litość boską przecież to dziewczina.

- Dziewica? No to rzuć ją nam na pożarcie! - ryknął pijackim śmiechem Niccolo i klepnął się po udzie zachwycony własnym dowcipem.

Rafael popatrzył na niego, potem na resztę przyjaciół. Miał wrażenie, że widzi ich po raz pierwszy w życiu. Pomyślał o niewinnych oczach Daniela, błękitno-zielonych i przejrzystych jak morska toń. Im głośniej

jego kompani domagali się jej krwi, tym silniej odzywał się w nim instynkt opiekuńczy. Zwłaszcza teraz, gdy Elan przypominał mu skandal sprzed kilkunastu lat, który stał się przyczyną śmierci markiza (zapewne

ojca Daniela), a całą rodzinę pozbawił majątku.

Księżę był wściekły na tę dziewczynę, ale bez względu na to, co

zrobiła jemu i jego przyjaciółom, była młoda, dzielna i piękna. Nienawiść brzmiąca w głosach kompanów budziła w nim odrazę.

- Damy jej taką lekcję, że do śmierci nie zapomni!

- Niech nikt nie ośmieli się jej tknąć - oświadczył Rafael spokojnym, stanowczym głosem, mierząc przyjaciół wściekłym wzrokiem.

Kilku przestało się śmiać. Inni, wytrzeźwiawszy nagle, spoglądali

na księcia w osłupieniu.

Rafael odwrócił się znowu do porucznika.

- Sprowadźcie Jeźdźca w Masce do sali przesłuchań jutro o siódmej rano. O ile ten wybuch - pewnie to jego sprawka! - nie zniszczył tej części więzienia - dodał sucho.

- Ucierpiała tylko zachodnia ściana, Wasza Wysokość. Murarze obej-

rżeli już uszkodzenie i mówią, że łatwo je będzie naprawić.

- Bardzo się cieszę. To wszystko, poruczniku.

- Tak jest, Wasza Wysokość! - oficer trzasnął obcasami i zasalutował.

Książę odprawił go skinieniem głowy. Zdusił w sobie chęć natychmiastowego wyrwania Daniela ze straszego, pełnego niebezpieczeństw więzienia. Jeśli obejdzie się z nią zbyt łagodnie, tylko napyta sobie biedy. Poza tym, jeśli dziewczyna spędzi noc w więzieniu, z pewnością mu się nie wyj-

mknie; jego rozwścieczeni kompani również nie będą mieli do niej dostępu.

Miał nadzieję, że gdy wyparuje z nich alkohol, gniew także ostygnie. Jeśli

zaś chodzi o donnę Daniele, to spędziwszy noc w ciemnej celi, zastanowi

się pewnie nad swoim postępowaniem i rano będzie może bardziej uległa.

Obejrzał się na przyjaciół. Adriano potrząsnął głową z niesmakiem.

- Nie mogę uwierzyć, że opowiadasz się po jej stronie!

- Nie opowiadam się po niczyjej stronie - na razie. Sprawa rozstrzygnie się w sądzie.

- Dobrze cię znam! Znajdziesz jakiś sposób uwolnienia tej małej.

Ty po prostu nie potrafisz oprzeć się żadnej ładnej babie! Nie daj się

złapać na jej kłamstwa. To kryminalistka! Złodziejka! Już ci się to raz

przytrafiło, czyżbyś zapomniał?!

- Uwważaj! - warknął, nie chcąc zdradzić się z tym, że słowa przyjaciela wyrażały jego własne ukryte obawy. Jakże łatwo byłoby tej dziewczynie o wielkich, niewinnych oczach i delikatnych, bezbronnych ustach wykorzystać jego słabość! A jednak właśnie to, że nie potrafił przewidzieć jej postępów ani poskromić jej ognistego temperamentu, niesłuchanie go w niej pociągało.

- Czy ty nie widzisz, że ona już ma cię w rękę? Jeśli jej teraz pofolgujesz, zrobi z tobą, co zechce! Zupełnie jak Jul...

- Nie chcę słyszeć tego imienia! - warknął ostrzegawczo i odwrócił się na pięcie. W tej właśnie chwili drzwi się otworzyły i do pokoju wpadł don Arturo, a za nim kilku innych królewskich

doradców.

- Na litość boską! - mruknął Rafael pod nosem. - Czego te stare

dziady tu chcą?!

- Dziś w nocy wybuchły w Belfort pożary i zamieszki, Wasza Wysokość - oznajmił premier, podchodząc do księcia z miną człowieka gotowego wziąć sprawy w swoje ręce. - Uznaliśmy, że Wasza Wysokość powinien się o tym dowiedzieć... o ile nie jest zbyt zajęty rozrywkami.

- Pożary już ugaszono, a bunt został stłumiony - odparł Rafael spokojnie, udając, że nie dostrzega ukrytej w słowach don Artura ironii.

- Możecie panowie wrócić do domów.

98

- Mowy nie ma! - oświadczył premier z oburzeniem. - Wasza Wysokość piastuje godność regenta zaledwie od kilku godzin i nie ma doświadczenia w podobnych sprawach. Rada weźmie wszystko w swoje ręce

- najjaśniejszy pan z pewnością tego by się po nas spodziewał. Proszę

wracać do swoich gości, Wasza Wysokość. Przecież to w końcu urodziny

księcia! - dodał ciszej, zwracając się do pozostałych członków rady.

Uśmiechnęli się znacząco.

- Wasza Ekscelencjo, księżę chce puścić wolno tę bandytkę, która nas

obrabowała! Nawet nie każe jej zwrócić zagrabionego złota! - pożalił się

premierowi Adriano. - Czy nie można mu jakoś przemówić do rozsądku?!

Don Arturo spojrzał bystro na Rafaela.

- Słyszałem, że Jeździec w Masce został pojmany. Czy to rzeczywiście kobieta?

- Donna Daniela Chiaramonte - odparł Rafael cichym, ale groźnym tonem. - Czy nie rozumiecie, że robiła to, by wspomagać innych?

Widziałem jej dom, jej suknie. Nie wydała ani grosza na siebie. A dla

was to doprawdy niewielka strata!

- Prawo nie wnika w motywy i okoliczności zbrodni, Wasza Wysokość - odparł don Arturo, który przyjął nowiny z wojowniczym błyskiem w oku; gotów był, pod nieobecność króla, wykorzystać

przeciw księciu

każdą dostępną mu broń. - Obowiązkiem Waszej Wysokości, jak księżę

sam z pewnością dobrze wie, jest skazać przestępczynię na śmierć.

- Znam swoje obowiązki - odpowiedział Rafael cichym, opanowanym głosem. Dobrze wiedział, że królewscy doradcy tylko czekają, żeby zrobił jakiś nieopatrzny ruch; chcą odebrać mu władzę, nim pod nieobecność ojca zrujnuje królestwo.

W tym właśnie momencie przyłączył się do nich Orlando. Wślizgnął

się dyskretnie do pokoju, powitał członków rady poważnym ukłonem

i spojrzał pytająco na księcia. Orlando należał do rodziny. Rafaela podniosła na duchu obecność przynajmniej jednego sprzymierzeńca.

- Panowie - odezwał się, unosząc dumnie głowę. - Możecie być

pewni, że nim zadecyduję o losie donny Danieli, zapoznam się z wszelkimi istotnymi faktami. Nie pozwolę jednak na samosąd. Postarajcie się wszyscy zachować spokój - dodał z irytacją.

- Mamy zachować spokój, gdy gwałci się sprawiedliwość?!

- To doprawdy wielka przesada.

- Nie sądzę! - krzyknął Pierwszy Minister. - Jeśli Wasza Księżęca Mość

znowu przedłoży bezprawie nad prawo, proszę nie liczyć na moje wsparcie!

Rafael dobrze pojął znaczenie tych słów i milczał przez dłuższą chwilę z oczami wbitymi w podłogę.

99

- Zawiodłem się na panu, d- ••. Arturo - powiedział wreszcie, wpatrując się poważnym wzrokiem w twarz premiera. - Miałem nadzieję, że dla dobra Ascencion potrafi pan wznieść się ponad osobiste urazy, ale

widzę, że nadal oskarża mnie pan o śmierć swego siostrzeńca. Wiem, że

był on panu bliski jak rodzony syn, ale przecież to nie ja go zabiłem.

W pokoju zapadło ciężkie milczenie.

Nawet najbardziej rozwydrzeni z kompanów Rafaela byli w szoku.

Przyjaźnili się niegdyś z Giorgiem di Sansevero; od dawna nie wymieniano jego imienia, gdyż było

to zbyt bolesne.

Oczy wszystkich zwróciły się w stronę księcia.

Don Arturo trząsł się z gniewu.

- Byłeś przy tym, książę! Mogłeś go ocalić, ale nie zrobiłeś tego!

Według mnie jesteś równie winny jak ten, kto zabił go z zimną krwią. Wiedziałeś równie dobrze jak wszyscy, że pojedynki są sprzeczne z prawem, a jednak nie powstrzymałeś go! O, nie! Wolałeś zostać jego sekundantem!

- Był moim przyjacielem. Nie mogłem mu odmówić.

- Żyłby do dziś, gdybyś ty, książę, spełnił swój obowiązek! Był jeszcze chłopcem! - wykrztusił z bólem.

- Podobnie jak ja.

- Mogłeś go powstrzymać, książę! Patrzył w ciebie jak w tęczę, tak

samo jak oni wszyscy!

- Próbowałem go powstrzymać, ale Giorgio łaknął krwi. Czy wolno nakazać komuś, co ma robić z własnym życiem?

- Pojedynki są zabronione! - wykrzyknął z bólem don Arturo.

- Podeptałeś wówczas prawo, książę, i wszystko wskazuje na to, że chcesz

podeptać je znowu! Kto tym razem przypłaci życiem twój kaprys?

- Jak śmiesz?! - ryknął Rafael, rzucając się ku niemu.

- Wasza Wysokość, Wasza Ekscelencjo... - powiedział spokojnie Orlando, stając pomiędzy antagonistami. Spojrzał surowo na Rafaela, potem zwrócił się do don Artura. - Zachowujmy się jak ludzie cywilizowani.

Jego słowa zmniejszyły nieco panujące w pokoju napięcie. Don Orlando spojrzał na twarze wszystkich obecnych.

- Czcigodny don Arturo, najjaśniejszy pan nie bez powodu powierzył księciu Rafaelowi władzę nad królestwem. Jego Wysokość z pewnością zna swoje powinności. Jestem przekonany, że poczucie obowiązku, lojalność i wrodzona duma sprawią, że mój kuzyn wyda sprawiedliwy wyrok. Kiedy ta kobieta zostanie skazana na śmierć, poddani nabiorą

pewności, że książę regent jest władcą równie godnym zaufania, co Jego

Królewska Mość, król Lazar.

Rafael spojrział na kuzyna z osłupieniem.

100

- Zwariowałaś?! Ludność Ascencion ubóstwia Jeźdźca w Masce!

Jeśli każę powiesić tę dziewczynę, znienawidzą mnie jeszcze bardziej!

Orlando spojrział na niego skonsternowany, a potem uśmiechnął się pobłaźliwie. Rafaela drażniły nienaganne maniery kuzyna. Lubił Orlando, ale jakoś nigdy mu nie ufał, choć był przecież jego krewniakiem.

- Jeśli nie każesz jej powiesić, Rafaelu, to któż będzie się potem z tobą liczył? - zauważył rozsądnie Orlando. - Naprawdę nie możesz zrobić nic innego.

- Mogę robić, co chcę, psiakrew! - odparł stanowczo Rafael. - Jestem przecież regentem, czyż nie? Zdaje się, że wszyscy o tym zapomnieliście! -

Spojrział na nich z niesmakiem i odwrócił się, rozmyślając gorączkowo.

Skazać Daniele na śmierć?! - zdumiał się, gdy realność takiego rozwiązania dotarła do niego. Prędzej roztrzaskałby jakąś bezcenną antyczną wazę lub spalił *Monę Lisę* Leonarda da Vinci! Jak mógł skazać na zagładę kogoś tak młodego, kogoś o wiele lepszego, o wiele doskonalszego niż on? Pragnął owinąć jej cudowne ciało w jedwabie, obsypać pocałunkami... Miałby oddać ją katu?! Wzdrygnął się na samą myśl

o tym. Pod nieobecność ojca pełnił na wyspie funkcję najwyższego sędziego i tylko on mógł ocalić życie Daniela. A jednak tamci mieli rację.

Kto będzie się z nim liczył, jeżeli ją uwolni?

W oczach świata zostanie na zawsze błaznem, którego wystrychnęła

na dudka jeszcze jedna kobieta. Poza tym, gdyby uwolnił ją od kary,

powstałby niebezpieczny precedens, który mógłby rozzuchwalić innych

przestępców. Ach, ruda kotko, w coś ty mnie wplątała?

- Zostawcie mnie samego - mruknął. - Odejdźcie wszyscy.

Musiał przemyśleć sprawę bez pośpiechu, w samotności.

- Wasza Wysokość... - zaczął don Arturo.

- Kazałem wam odejść i żądam posłuszeństwa, do diabła! - powiedział z zimną wściekłością. Miał już dość ich oporu. Obrócił się gwałtownie w stronę zebranych. Jego głos smagał jak bicz. Wezbrał w nim istic królewski gniew. - Wyoście się stąd wszyscy! - grzmiał, a oni

rzucili się ku drzwiom, jakby w pokoju szalał rozjuszony lew. - Elan,

zejdź na dół i kaź tym cholernym muzykusom pakować instrumenty!

Zabawa skończona. Skończona! Słyszycie mnie, wy leniwe pasożyty?!

- wrzasnął na swych przyjaciół. - Koniec!

Potem stał bez ruchu, dysząc ciężko.

Przeganiał palcami włosy. Zauważył, że ręce trzęsą mu się z wściekłości i... tak, co tu ukrywać... ze strachu. Czuł się przerażająco bezsilny wobec brzemienia, które spoczywało teraz na jego barkach. Bunt.

Pożary. Klęska suszy.

101



Cały dwór spiskował przeciwko niemu. Dotychczasowi przyjaciele

przeistoczyli się całkiem obcych mu barbarzyńców. A może zawsze tacy

byli, tylko on tego nie dostrzegał otumaniony rozpustą, muzyką i nudą?

Wstrząśnięty i rozczarowany Rafael podszedł do szafki pełnej trun

ków i nalał sobie szklaneczkę whisky. Wypił jednym haustem i poczuł j^

piekąca strużka spływa mu do żołądka. Otarł usta grzbietem dłoni i wówczas jego posepny wzrok padł na tackę z portretami pięciu księżniczek.

Jego przyjaciele przez cały wieczór wymyślali głupie żarty na ich temat.

Wpatrywał się w bezmyślne twarze dziewcząt.

Daniela Chiaramonte musi umrzeć. Nie było co do tego wątpliwości.

Już raz uległ tej głupiej, szkodliwej obsesji: pragnieniu ratowania

uciśnionej piękności. Musi zdusić w sobie ten poryw, tę idiotyczną rycerskość, która zwiedzie go na manowce. Jakże mógł pomagać komuś takiemu jak Daniela? Gdyby wyciągnął do niej pomocną dłoń, pewnie

by mu ją odgryzła! Nie, nie ma mowy! Pozwoli zaprowadzić ją na szubienicę, tak jak przed laty powinien był pozwolić, by Julię zaprowadzono do więzienia! Przecież Daniela sama włożyła głowę w pętlę! Adriano miał rację: była złodziejką, tak samo jak Julia.

Z bolesnym pomrukiem zmiotł ze stołu portrety księżniczek. Spadły z trzaskiem na podłogę. Rafael patrzył na rozsypane malowidła, na mdłe uśmiechy, a potem spojrział w lustro i napotkał własny gniewny wzrok.

„Nie muszę opowiadać się przed nikim!” - tak powiedziała Daniela.

Była taka nieujarzmiona i wolna, a w jej włosach lśniło światło gwiazd.

- „Taki jest mój wybór, moja decyzja”.

Rafael zwiesił głowę tak nisko, że niemal dotknął brodą piersi. Teraz i on musi podjąć decyzję.

Dani leżała w kompletnej ciemności, kuląc się na rzuconym na pod

łogę nadgniłym sienniku. Przyciągnęła kolana do piersi i objęła je ramionami. Potem oparła się o nie czołem i nie wiedząc kiedy, usnęła. Zbudził

ją dopiero zgrzyt klucza w żelaznych drzwiach jej pozbawionej okna celi.

Szczęk metalu wybił ją raptownie ze snu, a śniła o cudownej wodzie, tryskającej z fontanny ustawionej przed frontem Pałacu Rozkoszy.

We śnie Dani nie mogła do niej dotrzeć, choć czołgała się rozpaczliwie

na kolanach, płacząc z bezsilności, spragniona słodkiej wody, bijącej

w powietrze srebrnym pióropuszem. Woda była jednak nieosiągalna, gdyż

okręcony wokół jej kostki łańcuch powstrzymywał ją o kilka kroków od

fontanny, choć marzyła tylko o tym, by zanurzyć w wodzie usta i ręce

i ugasić dręczące ją pragnienie.

Kiedy się obudziła, sen pierzchnął, lecz pragnienie pozostało.

Z trudem zwlokła się z pośłania, gdy dozorczy więzienni otwierali celę.

pospiesznie zasłoniła twarz czarną maską; nie chciała, by dostrzegli wypisany na niej strach. Kiedy drzwi powoli się otworzyły, Daniela zakryła ręką oczy, bo oślepiło ją jasne światło poranka. Poczwała, że czyjeś wielkie łapy chwytają ją za ramię, ściągają kajdany z nóg i wywlekają ją z celi.

- Dokąd mnie zabieracie? - wykrztusiła. Gardło miała wyschnięte

i obolałe.

- Zamknij się! - Popchnięta przez strażnika, znalazła się w wilgotnym, kamiennym korytarzu.

Potykając się, pobrzękując kajdankami u rąk, szła w stronę światła.

Z ciemności wynurzały się postacie żołnierzy i innych strażników. Dani

była oszołomiona i słaba. Jak przez mgłę widziała korytarz więzienny,

smugi światła na kamiennych płytach podłogi, sześciu żołnierzy w mundurach gwardii, którzy prowadzili ją, nie wiedzieć dokąd, błyski słońca na ich bagnetach.

Słyszała ostry stukot ciężkich buciorów uderzających o kamienne

płyty. Jednak te rażne, żołnierskie kroki nie były w stanie zagłuszyć gło

śnych okrzyków i groźnego pomruku dalekiego tłumu. Dani przysłuchiwała się tym odgłosom, wiedziała, że mają coś wspólnego z jej osobą, ale nie mogła rozróżnić słów.

- Wprowadzić więźnia.

Wartownik w paradnym stroju opuścił trzymaną w ręku halabardę,

odsunął się i otworzył masywne drzwi na końcu długiego więziennego

korytarza.

Żołnierze wprowadzili Dani do mrocznego, dusznego pomieszczenia. Potknęła się i upadła na kolana, klnąc pod nosem. Prawie niewidoczne zza czarnej maski oczy obiegały wewnątrz.

Była to sala sądowa, a może pokój przesłuchań. Pod ścianami stało

mnóstwo uzbrojonych po zęby żołnierzy z Gwardii Królewskiej.

W sali były wysokie okna i ogromny kominek, ale nie płonął na nim

ogień. Pod dłuższą ze ścian, na kamiennym podium, ustawiono drewniany tron. Siedział na nim bez

ruchu jakiś mężczyzna.

Włosy zjeżyły się Danieli na karku, poznała go od razu.

Mgliste światło płynące z wysokiego okna oświetlało go od tyłu, toteż

w mroku dusznej sali odznaczała się jedynie potężna sylwetka księcia. Wspierał się łokciami o poręczę, splecione ręce zasłaniały dolną część twarzy. Wydawał się pogrążony w myślach. Nawet teraz, w całkowitym bezruchu, nie wydobywając głosu, wywierał potężne wrażenie. Władcza siła biła z jego

postaci, widoczna była w potężnym zarysie ramion, w twardych liniach

103

twarzy otoczonej świetlną obwódką. Wydawał się równie złowrogi jak czający się w cieniu lew, poruszający leniwie ogonem, milczący i czujny.

Daniele ogarnął strach. Bez trudu mogła sobie wyobrazić, jak wściekły jest na nią książę! Istnieje przecież coś takiego jak męska duma, a on z pewnością miał jej znacznie więcej niż zwykli śmiertelnicy. Ona zaś

zraniła tę dumę - i to jak!

Kiedy oczy Dani przywykły do mroku, zauważyła, że książę odziany jest od stóp do głów w czerń. Cóż za kontrast z błyskotliwą elegancją ubiegłej nocy! A jednak w tym surowym stroju był jeszcze bardziej pociągający. Koszula o luźnych rękawach przyciągała uwagę do kryjących się pod nią stalowych, atletycznych ramion i barków. Kamizelka opinała

ciasno potężną pierś i uwydatniała smukłą talię. Spodnie do konnej jazdy z kosztownej czarnej skóry były z pewnością wygodne i miękkie.

Wysokie buty lśniły jak lustra.

Patrzył na nią chłodno spod ciężkich powiek.

Niecierpliwym ruchem odzianej w czarną rękawicę dłoni, wyraźnie

widocznym w smudze słonecznego światła, władcym gestem, książę

nakazał obszukać więźnia, a potem znów splótł palce, przesłaniając nimi

swe zmysłowe usta.

W odpowiedzi na ten bezgłośny rozkaz jeden z gwardzistów podszedł

do Dani, postawił ją na nogi i zaczął energicznie obmacywać jej boki.

Kiedy dotarł do piersi, pomruk zdziwienia przekształcił się w nagły wrzask

bólu; dziewczyna uderzyła go złączonymi łańcuchem rękami.

- Zabieraj łapy!

Nie miała pojęcia, skąd miała w sobie tyle siły.

Odwróciła się raptownie, trzasnęła gwardzistę w twarz, potem wykonała nagły obrót, podskoczyła i równie silnie ugodziła drugiego w pierś celnie wymierzonym kopniakiem. Kiedy trzeci nieopatrznie podszedł

zbyt blisko, rąbnęła go kolaniem między uda.

Żołnierz runął na ziemię, ale w mgnieniu oka Dani poczuła na swoim

gardle ostrze bagnetu. Zamarła z dumnie uniesioną głową i falującą piersią.

I wtedy ze stojącego na podwyższeniu tronu dotarł do niej niski

śmiech i szydercze oklaski.

- Nie waż się ze mnie śmiać! - krzyknęła Dani, nadwyrężając zeschnięte, obolałe gardło.

Kiedy książę wreszcie przemówił, jego niski głos był łagodny i dziwnie, złowieszczo pobłażliwy.

- Zdjąć jej maskę!

104

Rafael przyglądał się, jak żołnierz podchodzi ostrożnie do Daniela. Spod

czarnej maski jej gniewne oczy wpatrywały się w niego, ciskając iskry.

Podkradłszy się niepostrzeżenie, gwardzista jednym szybkim ruchem

ściągnął jej z głowy maskę. W jednej chwili burza kasztanowatych loków opadła jej na ramiona i rozbłysła w promieniach porannego słońca.

Wszystkim mężczyznom zapało dech, dziewczyna zaś syczała jak

kotka, usiłując ich odstraszyć.

Żołnierze cofnęli się przed nią instynktownie wyczuli w niej kogoś, kto ma prawo rozkazywać. Wyraźnie z tego zadowolona, donna Daniela zwróciła ostre, baczne spojrzenie na księcia.

Rafael siedział bez ruchu z łokciami na poręczach, zasłaniając ręką usta.

Serce waliło mu jak szalone. Wystarczyło jedno spojrzenie i zapragnął jej równie gwałtownie jak ubiegłej nocy, gdy dostrzegł ją wśród tłumu. Równie gorąco jak pierwszej nocy, gdy spotkali się w jej ubogim salonie.

Daniela zbudziła go do życia. Ożyły w nim zmysły, umysł, uśpione dotąd serce. Jej piękność zapierała mu dech; miał wrażenie, że chluśnięto mu prosto w twarz lodowatą wodą z górskiego strumienia, tak zimną, że aż zabolalo, a jednak ożywcza i kryształowo czystą.

Dani przywodziła mu na myśl Joannę d' Arc - ze skutymi rękami, z uniesioną zuchwale głową, ze smugą sadzy na policzku, z promienną aureolą gniewnej dumy. Luźna czarna koszula i kamizelka maskowały dziewczęce

kształty, ale męskie spodnie podkreślały jej kształtne łydki i uda, jej zaokrąglone biodra. Była smukła i sprężysta jak młoda klacz, rasowa i śmigła.

Kiedy spojrzenie Rafaela padło znów na jej twarz, Daniela wytrzymała je odważnie i ze spokojem. Nie wyglądała na zastraszoną ani przejętą. Książę zaś, który wiedział przecież wszystko o kobietach, nie miał pojęcia, co myśleć o tej jednej jedynej, choć wydawała się jeszcze dzieckiem. Nie była olśniewającą pięknnością jak jego poprzednie kochanki. Tamte można by porównać do róż - ta przypominała dziko rosnącą, płomienną lilię. Tamte

lśniły ostrym blaskiem jak odpryski zimnych brylantów, ona jaśniała wewnętrznym ogniem niczym piękny opal. Było w niej coś o wiele cenniejszego niż powierzchowna uroda: ognisty, niespokojny duch i niespożyte siły.

Ojciec miał słusność! - myślał Rafael z gorzkim uśmiechem, wpatrując się w Danièle. Oczywiście, że potrzebował u swego boku kogoś, komu mógłby zaufać. A gdzie znaleźć wierniejszego i bardziej nieustraszonego sprzymierzeńca niż dzielny Jeździec w Masce?

Bezsenna noc, spędzona na niełatwych rozważaniach, pełna obaw o losy ich obojga, skłoniła Rafaela do podjęcia ostatecznej decyzji.

Po raz ostatni zaszokuje cały świat, a ten „skandal” odmieni jego życie, pozwoli mu spełnić oczekiwania umierającego ojca, zadziwić całe

królestwo nieoczekiwanymi zdolnościami przywódczymi - i zapewnić

ciągłość królewskiego rodu. Piękność Daniela okazała się iskrą, która go

rozpłomieniła. Co więcej, zdoła teraz wyzwolić się spod ojcowskiej kurateli i samodzielnie pokierować własnym życiem. Stojąca przed nim dziewczyna o wojowniczej duszy i oczach miotających gromy, stanie się

jego deklaracją niepodległości!

Oczywiście byłoby fatalnym błędem wyjawić jej, jak ważną rolę

odgrywa we wszystkich jego planach. Kiedy kobieta wyczuje w mężczyźnie słabość, natychmiast ją wykorzysta. Rafael dobrze o tym wiedział! Należy więc postępować rozważnie. Obmyślił dokładnie, co jej powie, by otrzymać od niej to, czego pragnie, a równocześnie zbytnio

jej nie rozzuchwalić. I tak będzie miał z nią mnóstwo kłopotów!

O tak, podjął ostateczną decyzję co do Daniela Chiaramonte. A gdy

patrzył teraz na swą przyszlą żonę, czuł w głębi hultajskiego serca, że to

on zostanie pokonany.

• 7

Dani starała się trzymać głowę jak najwyżej i wyprostowawszy ramiona, przybrała wyzywającą pozę. Wewnątrz jednak trzęsła się ze strachu. Bała się Rafaela bardziej niż całego szwadronu krzepkich gwardzistów. Książę niedbałym ruchem ręki odprawił żołnierzy. Po chwili zostali sami; spoglądali na siebie w groźnym milczeniu.

Zniknął czuły kochanek z poprzedniej nocy. Dani miała przed sobą

obojętnego, posępnego tyra. Jego surowa twarz o ostrych rysach mogła być równie dobrze wykuta z granitu.

- Jestem z ciebie niezadowolony, Danielo. Bardzo niezadowolony.

- To każ mnie powiesić! Nie dbam o to! - krzyknęła z rozpaczą,

wzburzona i zbuntowana. - Nie boję się ciebie!

- Powiesić? - spytał z ironią. - No cóż, zastanówmy się, moja droga. Chyba to zbyt lekka kara za przykrości, na jakie mnie naraziłaś.

Wstał z tronu i zszedłszy z podwyższenia po trzech stopniach, ruszył bez pośpiechu w kierunku Dani.

Minał ją jednak i zbliżywszy się do stojącego pośrodku sali długiego, prostokątnego stołu, odsunął jedno z ciężkich krzeseł i wskazując je dziewczynie, powiedział:

- Siadaj.

106

Nie odrywając od niego wzroku, podeszła i usiadła na prostym drewnianym krześle, rada z zaproszenia, gdyż czuła, że robi jej się słabo.

- Ręce na stół.

Posłuchała i tym razem, płonąć z gniewu i wstydu. Czuła się straszliwie upokorzona przez człowieka, którego aprobaty skrycie pragnęła.

Ta świadomość nią wstrząsnęła - ale nigdy jeszcze nie spotkała kogoś

takiego jak on - pełnego energii, charyzmatycznego, podniecającego.

Przysunął jej krzesło do stołu z ironiczną grzecznością, a potem pochylił się nad nią, opierając ręce na blacie po obu stronach Danieli, osaczając ją. Jego twarz znalazła się obok jej twarzy. Jego ciepły oddech muskał jej ucho. Dani zamknęła oczy i siedziała bez ruchu, bezbronna

i rozpaczliwie świadoma jego bliskości.

- Zgubiłaś to podczas balu - szepnął, i musnąwszy czubkiem nosa

policzek dziewczyny, położył coś przed nią na stole.

Zmusiła się do otwarcia oczu i ujrzała jedną ze swych srebrnych ostróg.

- Zostawiłaś ją w mojej sypialni - dodał.

Dani zachnęła się na tę aluzję, odwróciła głowę, poczerwieniała, ale

udało jej się powściągnąć język.

Z aroganckim uśmiechem, jakby doskonale wiedział, jak działa na

nią jego bliskość, Rafael odsunął się od niej i bez pośpiechu przeszedł

na drugą stronę stołu. Znalazłszy się naprzeciw Dani, odwrócił stojące

tam krzesło i usiadł na nim okrakiem. Złożył na oparciu skrzyżowane

ramiona, oparł o nie brodę i spojrzał surowo na dziewczynę.

- Opowiedz mi o wszystkim.

- Nie mogę mówić. Daj mi wody - wychrypiała.

Popatrzył na nią uważnie, skinął głową i wstał. Podeszedł do drzwi,

poprosił cichym głosem o wodę i wrócił po chwili z dzbanem i cynowym kubkiem, do którego już po drodze nalał wody. Podał naczynie Dani, a ona ujęła je ostrożnie. Książę skrzyżował ramiona na piersi i przyglądał się, jak dziewczyna pije łąpczywie. Gdy woda spłynęła jej do ust i do spieczonego gardła, poczuła się jak w raju. Otworzyła jednak natychmiast oczy, gdy książę przechyliwszy się przez stół, położył jej stanowczo rękę na ramieniu.

- Dosyć! Jeszcze się rozchorujesz - mruknął.

Dani odstawiła kubek i utkwiała w nim tęskny wzrok. Obawiała się

spojrzeć na księcia. Kiedy rzuciła mu niepewne spojrzenie, dostrzegła,

że Rafael wpatruje się w jej wilgotne wargi. Odwróciła oczy; nawiedzi

ło ją nagłe wspomnienie jego zaborczych, niespiesznych, upajających

pocałunków. Nie wiedzieć czemu, zapragnęła go jeszcze bardziej, choć

wiedziała, że książę pośle ją na szubienicę.

107

Oparła łokcie na stole i ukryła twarz w dłoniach.

Zapadło długie milczenie. Żadne z nich się nie poruszyło. Ona siedziała, obejmując głowę rękami, on stał naprzeciw niej z rękoma skrzy

żowanymi na piersi, oberwując dziewczynę z niezłomną cierpliwością.

- Czemu to robiłaś?

Dani odetchnęła głęboko i opuściła ręce. Splotła palce i utkwiała

w nich wzrok.

- Na mojej ziemi żyje dwieście dusz, Wasza Wysokość. Kiedy nastąpiła susza i zbiory się zmarnowały, zorientowałam się, że jeśli nie zdobędę pieniędzy, wszystkim przyjdzie umrzeć z głodu. Próbowałam różnych sposobów. Sprzedałam całą biżuterię po matce. Nie byłam jedna w stanie sprzedać się tej świni Bulbatiemu, więc wymyśliłam Jeźdźc

w Masce. Ale... - przyznała szczerze, choć wiele ją to kosztowało - nie

zamierzałam posunąć się aż tak daleko.

- To był bardzo niemądry pomysł. Orientujesz się chyba, donno

Danielo, że prawo nakazuje, bym skazał cię na szubienicę?

Dani zebrała wszystkie siły i uniosła dumnie głowę.

- Jeśli Wasza Wysokość spodziewa się, że będę błagać o litość, to szkoda czasu. Od początku wiedziałam, co mnie czeka. Jestem gotowa na śmierć.

Rafael wytrzeszczył na nią oczy.

- Dobry Boże! Czy ty zawsze jesteś taka zasadnicza?!

Dani wzruszyła ramionami.

- Niemądra smarkulo, twoje życie jest w moich rękach, że już nie wspomnę o życiu tych prostaków, do których jesteś tak niestosownie przywiązana.

Na wzmiankę o braciach Gabbiano Dani spojrzała z niepokojem na księcia. ,

- Co się z nimi stanie?

Rafael położył ręce na oparciu krzesła stojącego naprzeciw Danieli.

- Powiedz mi... Ten najstarszy, Mateo... Czy on się w tobie kocha?

- Co takiego?! Skądże znowu! - fuknęła, czerwieniąc się.

- Mów prawdę!

Groźna mina księcia wprawiła ją w zakłopotanie.

- Ja... ja nie wiem. Mam nadzieję, że nie.

Odsunął krzesło od stołu i znów na nim usiadł, bębniąc nerwowo palcami o poszczerbiony i pocięty blat.

- Wczoraj ten chłopak wolał zginąć na szubienicy niż zdradzić Jeźdźca w Masce. Sam go przesłuchiwałem; przez cały czas usiłował mi wmówić, że to on nim jest. Gotów był zginąć zamiast ciebie.

108

- Ja też oddałabym za niego życie, ale to nie jest ten rodzaj...

- Dani zawahała się, miała bardzo niewyraźną minę - .. miłości. Wszyscy Gabbiano są dla mnie jak bracia.

Księżę pochylił się ku niej i spytał konspiracyjnym szeptem:

- Chcesz powiedzieć, że szlachetny Mateo nigdy nie wyznał ci swoich uczuć?

- Wielki Boże, nie! Dałabym mu w łeb, gdyby tylko spróbował!

Dobrze o tym wie!

Księżę usiłował powstrzymać uśmiech.

- Wobec tego zakładam, że i ty nie jesteś w nim zakochana?

- Ja?! - obruszyła się Dani. - Miłość jest dla głupców!

Rafael przyglądał się jej ze zdumieniem.

- Czy nie jesteś zbyt młoda na takie twierdzenia, moje dziecko?

- Nie jestem twoim dzieckiem! Ani twoją... ani niczym innym! - zaprotestowała. I zorientowawszy się, co palnęła, zaczerwieniła się po uszy pod jego natarczywym spojrzeniem. - Dowiem się wreszcie, co mnie czeka,

czy chcesz dręczyć mnie bez końca?! Nie rozumiem, po co to wypytywanie!

- Widzę, że nie rozumiesz, a jest to sprawa najwyższej wagi. - Księżę

uśmiechnął się wyniośle. - Wybacz mi, ale jeśli chodzi o sprawy dynastii, musimy nazywać rzeczy po imieniu, podobnie jak hodowcy koni.

Stawka jest zbyt wysoka, by pozwalać sobie na eleganckie niedomówienia. Kwestia legalnego potomstwa ma ogromne znaczenie w wypadku osób krwi królewskiej.

- A cóż to ma wspólnego ze mną?! - zdumiała się Dani.

- No cóż, powiedzmy, że gdybyśmy mieli synów, musiałybyś ich rodić na oczach kilku świadków. Podobnie ma się sprawa z... nocą poślubną.

Dowód twego dziewictwa musi zostać przekazany w ręce rady przybocznej.

Dani nie doczekała, aż książę skończy zdanie.

Zerwała się i nagle przeszył ją straszliwy ból; żołądek karał ją za

łapczywe picie duszkiem. Z cichym jękiem opadła na krzesło, chwyciła

się za brzuch i zgięła wpół.

Rafał natychmiast znalazł się obok niej. Przyklęknął na jednym

kolanie i objął ją mocno ramieniem.

- No, no, już dobrze. Oddychaj głęboko. Zaraz przejdzie. - Głaskał ją

po plecach i pod wpływem kojącej pieśczoży skurcze osłabły, a ból zniknął.

- Dzielna dziewczynka! - szepnął książę. - Wiedziałem, że jesteś twarda,

Danielo Chiaramonte! Do diabła, ależ będzie z ciebie wspaniała królowa!

- O czym ty mówisz?! - wykrztusiła z twarzą czerwoną jak burak.

- Czyżbym ci o tym nie wspomniał? Masz za mnie wyjść. To wła

śnie będzie twoja kara: dożywocie.

109

Popatrzyła na niego nieprzytomnym wzrokiem.

- Chyba j esteś pij any!

- Trzeźwiuteńki jak niemowlę.

- No to zwariowałeś! - niemal krzyknęła Dani.

Uśmiechnął się czarująco.

- Nie wyjdę za ciebie! Nie ma mowy! Nie!!!

- Oczywiście, że wyjdiesz, moja droga. No, Danielo, spójrz tylko: klęczę przed tobą i składam ci u stóp moje królestwo. - Mówił żartobliwym tonem, a oczy błyszczały mu wesołością. - Widzę, że odebrało ci mowę!

Och, co za głupi żart! Właśnie, to był tylko żart. Nareszcie to pojęła!

Miała ochotę schwycić Rafaela za gardło i dusić, aż spełźnie mu z pięknych ust ten głupi uśmieszek!

- Nie waż się mnie uwodzić, Rafaelu di Fiore!

Wstrząsana nudnościami, pełna gniewu i niedowierzania, nadal trzymając się za brzuch, wpatrywała się w księcia morderczym wzrokiem, a włosy wisiały jej w strąkach po obu stronach twarzy.

Niemożliwe, by

kobiecie wyglądającej tak okropnie mógł się ktoś oświadczyć. I to w dodatku ktoś taki, jak książę!

- Najpierw mnie postrzeliłeś, potem zaciągnąłeś do swojej sypialni

i próbowałeś uwieść! Jaką paskudną sztuczkę wymyśliłeś tym razem?!

- No, no, Danielo, aleś ty podejrzliwa! - Odgarnął jej włosy z twarzy pewnym gestem posiadacza.

Dani wpadła w prawdziwą panikę.

- Nie mówisz chyba poważnie!

- Jeszcze jak!

- Nie mogę wyjść za ciebie! Nawet cię nie lubię!

- Twoje wczorajsze pocałunki mówiły całkiem co innego - szepnął.

- Myślisz, że taka ze mnie prostytutka? Że się nie orientuję, co to

wszystko znaczy?! - spytała wojowniczo, mrużąc oczy. - Drwisz sobie

ze mnie, i tyle!

Uniósł brwi.

- Czemuż miałbym to robić?

- Żeby się na mnie odegrać za okradzenie twoich przyjaciół, tych

bezmózgich paniczyków! Wiem, że każesz mnie powiesić, albo wymy

ślisz coś jeszcze gorszego, więc przerwij tę twoją okrutną zabawę.

^ Cicho! - powiedział stanowczym tonem, areka w czarnej rękawicy dotknęła jej policzka tak czule, że Dani poczuła łzy pod powiekami. Książę nie odrywał od niej oczu, a jego spojrzenie uspokajało dziewczynę, dodawało jej pewności siebie. - To nie są wcale żarty. Wpakowałaś się w poważne kłopoty. Powiedzmy, że mam okazję pomóc ci i zrobię to

z prawdziwą przyjemnością. Oczekuję, rzecz jasna- dodał, a dotyk jego

ręki przekształcił się w subtelną pieszczotę - że i ty mi pomożesz.

Spojrzała na niego w osłupieniu.

- Ja?

- Tak, ty. I to na różne sposoby - szepnął, głaszcząc japo policzku.

- Pochodzisz ze szlacheckiego rodu, jesteś dobrego zdrowia. Nadajesz się doskonale na matkę moich synów.

- Synów? -r powtórzyła Dani jak echo i zbladła. Boże święty, on mówi poważnie! Chce ją uczynić swoją księżną? Swoją królową? Nie

miała pojęcia o obowiązkach królowej! Gapiała się na Rafaela, a w głowie miała coraz większy zamęt. Prawda, mogła się poszczycić słynnym nazwiskiem i wielkimi przodkami, ale wskutek opłakanego stanu rodzinnych finansów nawet jej nie przedstawiono u dworu!

- Wybacz, że moje oświadczenia są tak mało romantyczne, ale nie jestem z natury sentymentalny - powiedział Rafael z niedbałym wzruszeniem ramion i odjął rękę od jej twarzy. - Sama powiedziałaś, że miłość jest dobra dla głupców, a ja się z tobą zgadzam. Powiedziałaś mi, kiedy byłem w twojej willi, że chcesz być wolna i nie zamierzasz nigdy wyjść za mąż. Obawiam się jednak, że wkroczywszy na drogę przestępstwa, sama pozbawiłaś się prawa do wolności. A mnie, donno Danielo, możesz bardzo się przydać.

- Przydać? - powtórzyła słabym głosem.

Rafael skinął głową.

- Na szczęście nigdy nie splamiłaś sobie rąk krwią, choć zesłałaś na

drogę przestępstwa. Oboje dobrze wiemy, że ludność Ascencion kocha

Jeźdźca w Masce. Stałaś się bohaterką narodową. Ze mną jest wręcz odwrotnie - poddani za mną nie przepadają. Wiem, że to tylko prości ludzie, ale chciałbym, żeby kochali mnie tak, jak kochają mego ojca. Dzięki tobie, moja pani, pozyskam ich serca. I to właśnie będzie twój posag. - Podniósł leżącą na stole czarną maskę i pomachał nią przed oczyma Dani.

Spoglądała wielkimi oczami to na atłasową szmatkę, to na niego.

- Wasza Wysokość chce się mną posłużyć? Wykorzystać mój wpływ na poddanych?

Rafael obserwował uważnie jej reakcję. W zielonej głębi jego oczu

błysnęło skrywane uczucie, ale nadal mówił lekkim tonem.

- Nie inaczej. Bardzo zręcznie podsumowałaś sytuację.

- Ach, tak - powiedziała, spuszczać oczy. - Na czym polegałaby

moja rola?

Wzruszył lekceważąco ramionami.

- Wystarczy, że będziesz stać u mego boku, machać ręką do tłumów i robić zachwyconą minę.

111

Ale przecież wspomniał coś o synach! Obserwowała go bacznie, uz-

ważając całą sprawę. Wiedziała oczywiście, że jednym z podstawowych

obowiązków następcy tronu jest zapewnienie ciągłości dynastii. A głównym zadaniem jego żony jest rodzenie mu synów. Dani od lat żywiła obsesyjny lęk przed ciążą i porodem. W tej chwili jednak myśl o rodzeniu Rafaelowi dzieci wydała jej się czymś tak nieprawdopodobnym, absurdalnym, niewyobrażalnym, nierzeczywistym, że wcale nie budziła w niej lęku.

Trwożyła ją natomiast perspektywa małżeństwa z nieodpowiedzialnym, pozbawionym wszelkich zasad i w dodatku nieprawdopodobnie uroczym hulaką. Przerazało ją prawdopodobieństwo zakochania się

w mężu. Uzależnienia się od niego, stania się jego niewolnicą.

- Miejże rozum, Danielo! - mruknął książkę, obserwując grę uczuć

na jej twarzy. - Nie pora unosić się dumą!

. Wsparła czoło na dłoni i spojrzała na niego podejrzliwie.

- A co z braćmi Gabbiano? Zgodzę się tylko wówczas, jeśli także

ich puścisz wolno!

- Co takiego?! Nie bądź głupia! - oburzył się. Maskę pewności siebie opadła, twarz wykrzywiła się we wściekłym grymasie. - Nie mam zamiaru puścić ich wolno, skoro oboje dobrze wiemy, co przeskrobali!

Chcesz mnie wystawić na pośmiewisko?!

- W takim razie obawiam się, że nic z tego. Wszystkie przestępstwa popełnili na mój wyraźny rozkaz.

Nie możesz wypuścić mnie na wolność, a ich więzić do końca życia!

Księżę spoglądał na nią z niedowierzaniem.

- O Boże! Ale z ciebie bezczelna dziewczucha!

Wstał i odsunął się od niej, potrząsając głową.

Zaległa cisza. Rafael wielkimi krokami przemierzał salę, wykonując sprawny, żołnierski zwrot za każdym razem, gdy musiał zmienić kierunek marszu. Dani czuła się dziwnie i nieswojo wiedząc, że ten człowiek trzyma w ręku ich życie. Miała nadzieję, że księżę nie zdecyduje się ostatecznie posłać ich wszystkich (włącznie z nią) na szubienicę. Ale

jej przyjaźń z braćmi Gabbiano opierała się na niezłomnej zasadzie: „Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego!”.

Od czasu do czasu Rafael mierzył ją podejrzliwym spojrzeniem, w którym czytała zdumienie, a może wrogość? Albo jedno i drugie? Zatrzymał

się wreszcie na drugim końcu pokoju zwrócony do Dani profilem. Wziął

się pod boki, odwrócił ku niej twarz i popatrzył na nią niepewnie.

- Skażę ich na wygnanie.

Dani zastanawiała się przez chwilę nad tymi słowami.

- Pozostaną na wolności?

112

- Pod warunkiem, że nie wrócą na Ascencion.

Powoli, bez słowa spuściła głowę.

- To o wiele więcej, niż mogliby się spodziewać - powiedział ostrzegawczo. - Wygnanie, donno Danielo! To moje ostatnie słowo. - Zamilkł. Uderzając się w zamyśleniu palcem po ustach, ruszył w jej stronę. - Szczerze mówiąc, spodziewam się, że odwdzięczysz mi się, spełniając moje dwa życzenia. - Stał za stołem na wprost Daniela,

pochylił się, oparł ręce na blacie i zmierzył ją przenikliwym spojrzeniem. - Po pierwsze, musisz dać mi słowo, że przestaniesz się bawić w Robin Hooda. Dość już niemądrego ryzykowania życiem. I nie pozwolę, by moja żona robiła z siebie przedstawienie! Koniec z Jeźdźcem w Masce.

Przez chwilę Dani milczała z zaciśniętymi ustami. Już zaczyna mną

komenderować - myślała. - Pan i władca i jego wierna niewolnica! Miała

ochotę zażądać od niego przysięgi, że dotrzyma jej wierności, ale co by to dało? Jak można wymagać wierności od kogoś, kto proponuje małżeństwo z rozsądku, oparte na wymianie usług: ja cię ocalę od stryczka, ty pomożesz mi zdobyć miłość ludzi? Cóż, trzeba będzie pogodzić się z tym, że Rafael-Hulaka nigdy się nie zmieni! Sam ją przecież uprzedził, że zawsze znajdzie się jakaś Chloe Sinclair.

- Jaki jest drugi warunek, Wasza Wysokość? - spytała nadąsana.

Wzrok Rafaela stał się jeszcze bardziej przenikliwy. Przebijał ją na wylot, docierał do głębi jej duszy.

- Po drugie, musisz obiecać, że nigdy mnie nie okłamiesz. Wybaczę mojej żonie wszystko prócz fałszu. Daj się ponieść słabościom, spraw mi zawód, opuść mnie, złam mi serce, ale nigdy, przenigdy mnie nie okłamuj!

Pojęła od razu, czemu domagał się właśnie tego. Poczwała nagły niepokój. Przypomniała jej się na wpół zapomniana opowieść o pięknej kobiecie szpiegu, która uwiodła młodziutkiego, niewinnego księcia, a potem niegodnie go oszukała. Omal nie spowodowało to wojny z Francją!

Wszyscy mieszkańcy Ascencion znali tę historię, być może znał ją cały świat. Bolesny wyraz oczu Rafaela chwycił Dani za serce, zaparł jej dech.

Księżę gotów był przystać na wszystko, żądał od niej tylko uczciwości.

Po raz pierwszy Daniela zastanowiła się nad tym, jak głęboka była rana, zadana przez zdrajczynię. Czy ją kochał? Nie ulegało wątpliwości,

że ten tragiczny grzech młodości musiał być dla niego strasznym upokorzeniem, zwłaszcza że wszyscy o nim wiedzieli. Może zmieniał kochanki, nie dbając w gruncie rzeczy o żadną z nich i odgradzał się w ten sposób od wszystkich kobiet murem powierzchownej galanterii.

- Bądź wobec mnie uczciwa, Danielo. Możesz mi to obiecać?

8 - Księżę z bajki

- Tak, Rafaelu - powiedziała słabym głosem, aiej serce biło jak

oszałałe. Uprzytomniła sobie, że zapuszcza się na niebezpieczną głębinę. - Tak, mogę ci to obiecać.

- A więc umowa zawarta?

Przełknęła z trudem ślinę.

- Tak... Chyba tak.

- To dobrze - odpowiedział, nie okazując większych emocji. - Zapewnię ci troskliwą służbę i przyślę medyka, by zajął się twoim ramieniem.

- Dziękuję - odparła chłodno.

Podszedł do niej, wyjął z kieszeni kamizelki mały kluczyk i otworzył

nim kajdanki na przegubach rąk Danieli. Oswobodził je i odrzuciwszy

łańcuchy, obejrzał nadgarstki, leciutko gładząc otartą, zbiełałą skórę.

Podniósł wrok znad j ej dłoni i w milczeniu popatrzył dziewczynie w oczy.

Przez chwilę wydawał się równie jak ona przejęty ważnością decyzji, którą wspólnie podjęli. Pospiesznie jednak skrył uczucie, które objawiło się w jego spojrzeniu. Puścił ręce Danieli i odwrócił wzrok.

- Zaczekaj tu. Wrócę niebawem i zabiorę cię do pałacu.

- Jak sobie życzysz, mój książę - szepnęła z bijącym sercem.

Jakież to wszystko było nierozważne, szalone! Zwiesiła głowę i wsłuchiwała się w kroki Rafaela na kamiennej podłodze. O Boże, co ja uczyniłam? Nie chcę być żoną! Boję się zostać matką!

Za późno.

Minęła dłuższa chwila.

- Danielo!

Podniosła głowę. Była bardzo blada.

Z ręką na klamce, z drugiego końca sali Rafael spojrzał Dani prosto

w oczy.

- Jesteś odtąd pod moją opieką- powiedział. Otworzył drzwi i wyszedł.

Zsabrał ją ze sobą do domu jak brudnego, bezdomnego kota znalezionej na ulicy. Nie do swej prywatnej, uroczej rezydencji lecz do pałacu królewskiego. Dani czuła, że jest to ze strony księcia znaczący gest, nie była jednak pewna, co Rafael chce w ten sposób oznajmić swemu ludowi.

Kiedy przybyli do tej imponującej budowli (wielkiego prostopadłościanu ze złocistej cegły ozdobionego mansardowym dachem) Rafael

114

wziął Daniele za reke i zaprowadził przez labirynt wysoko sklepionych

korytarzy lśniących marmurem i złoceniami, do najpiękniejszej, prywatnej części pałacu, w której znajdowały się pokoje rodziny królewskiej.

Umieścił narzeczoną na drugim piętrze w ogromnym, pełnym powietrza i światła apartamencie; kotary i pokrycia mebli uszyte były z ciem-noróżowego aksamitu. W saloniku znajdował się prześliczny kominek

z białego marmuru ozdobiony rzeźbą przedstawiającą łabędzie. Sypialnia posiadała balkon, z którego roztaczał się widok na Belfort.

Księżę pozostawił Dani pod opieką dobrodusznego starego lekarza,

który zajął się wreszcie jak należy raną postrzałową, oraz całej hordy

krzątających się zwawo pokojówek w wykrochmalonych czepkach i fartuszkach, które miały odtąd usługiwać Danieli. Służącym wystarczył rzut oka na jej brudne czarne ubranie i kilka z nich zaczęło niezwłocznie szykować kąpiel. Inne natrętnie wypytywały Daniele, co chciałaby zjeść i zapewniały, że przygotowują wszystko, czego tylko zapagnie. Wyraźnie obawiały się, że chudziutka narzeczoną Jego Wysokości gotowa ulecieć z wiatrem, jeśli natychmiast jej nie podtuczą!

Rafael zapowiedział, że nazajutrz zjawią się nadworna modystka (która

zawdzięczała swą sławę strojom szytym dla jego siostry, pięknej księżniczki Serafyny), by przygotować ślubną suknię - ten szaleniec uparł się, że wezmą ślub za trzy dni! Wszystkie pomocnice Madame muszą również wziąć się ostro do roboty - zapowiedział księżę - gdyż Danieli będzie potrzebna nowiutka garderoba, godna małżonki następcy tronu.

Następnie pozostawił dziewczynę w rękach doświadczonej służby, pod

śmiewając się na widok Dani broniącej się zażarcie przed atakami pokojówek i medyka, którzy najwyraźniej usiłowali ją sterroryzować!

Wreszcie dokonano herkulesowego dzieła: przekształcono oberwańca w księżniczkę. Zranione ramię Daniela zostało zabandażowane, całe jej ciało wyszorowane różanym mydłem, włosy zaś wymyte i energicznie wy szczotko wane. Nie miała na razie żadnego ubrania prócz śnieżnobiałej nocnej koszuli i jedwabnego szlafrocza ozdobionego misternym haftem. Wmuszano w nią olbrzymie ilości jedzenia; bez przerwy podsuwano jej srebrne, lśniące półmiski.

Między jednym a drugim posiłkiem Dani zdołała przesłać dziadkowi oraz Marii wiadomość o tym, co ją spotkało. Z pewnością bardzo się o nią niepokoiли! Po wysłaniu listu Dani poczuła się znacznie lepiej, ale

o trzeciej po południu była już kompletnie wyczerpana.

Wyszła więc na balkon i podziwiała widoki, pogryzając migdałowe ciasto w czekoladowej polewie i popijając kawę osłodzoną (luksus nad luksusy!) tyłoma kostkami cukru, na ile tylko miała ochotę. Potem

115

powłokła się do sypialni i wślizgnąwszy się do ogromnego łóżka, zwinęła się w kłębek na chłodnej, czyściutkiej pościeli.

Dani wątpiła, czy mimo zmęczenia zdoła zasnąć, gdyż czuła narastającą treść. Nie przestawała myśleć o ślubie i o nieuchronnie z nim związanej nocy poślubnej. Jak to będzie? Czy Rafael zacznie ją całować... wszędzie? Ukryła rozpaloną twarz w poduszce. Poczowała zamęt w sercu i dziwny niepokój w dole brzucha. Zwinęła się jeszcze ciaśniej

pod kołdrą. Podniecenie opadło, ogarnął ją strach, dobrze wiedziała, że nie skończy się na pocałunkach.

Czy to będzie bolało? Czy znajdzie w sobie dość siły, by poddać się

temu bolesnemu, odrażającemu, budzącemu grozę wtargnięciu do wnętrza jej ciała? Zwłaszcza że jego konsekwencją bywa śmierć w połogu, jak w przypadku jej matki?

Ale dała przecież słowo Rafaelowi! Musi pozwolić, by tak z nią postąpił.

Najważniejsze - mówiła sobie - że udało się ocalić braci Gabbiano!

A poza tym, o ile nie umrze przy porodzie, będzie chyba mogła jako żona następcy tronu zrobić coś dobrego dla Ascencion? Na przykład uwolnić królestwo od takich podłych świń jak hrabia Bulbati. Przecież to on popchnął ją do zbrodni! Niepokoiła się również, jak zareagują na małżeństwo syna król Lazar i królowa Allegra. Chyba lepiej nie martwić się tym na zapas! Była kompletnie wyczerpana.

Dani zapatrzyła się na złote plamy tańczące na prześlicznym perskim dywanie i zmorzona popołudniowym słońcem i trudami ubiegłej nocy spędzonej w więzieniu, powoli zapadła w sen.

Kiedy się zbudziła, był już ranek.

Ogromnie zdziwiona siadła na łóżku i nagle przypomniało jej się, gdzie jest. Przetarła oczy i rozglądała się dokoła ze zdumieniem. Nagle drzwi otworzyły się i do pokoju zajrzała tęga, macierzyńska przełożona pokojówek.

- Dzień dobry, jaśnie pani. Pora na śniadanko! A w pokoju obok czeka niespodzianka. Czy jaśnie pani chce ją od razu zobaczyć?

- Niespodzianka... dla mnie?

Okrągła twarz służącej rozjaśniła się uśmiechem. Przytaknęła z zapalem. Dani wygramoliła się z ogromnego łóża i na bosaka pospieszyła do sąsiedniego pokoju i zaparło jej dech.

Z otwartymi szeroko oczami weszła do saloniku, który, gdy spała, przekształcił się w zaczarowany ogród. Zapełniały go niezliczone bukiety i wiązanki. Dani błędziła wśród kwiatów jak we śnie, odurzona ich subtelną wonią. Najwięcej było róż przystrojonych delikatną mgiełką

gipsówki - szkarłatnych, różowych, herbacianych i białych. Były również orchidee w królewskiej purpurze, kamelie o mięsistych, śnieżnobiałych płatkach, włochate kuleczki mimozy i rozmodlone lilie, olśniewająco błękitne irysy, bukieciki białozłotych stokrotek i pojedynczy, czerwony kielich hibiskusa w kryształowym flakonie, tajemniczy i dziwnie zmysłowy. Dani z ciekawością spojrzała na

bilecik dołączony do najbliższej wiązanki, pragnąc dowiedzieć się, kto przysłał jej ten olśniewający dar. Zobaczyła tylko samotne, duże „R”.

- Er! - wykrzyknęła cicho, spoglądając w oszołomieniu na znajdujące się w salonie pokojówki. Jej twarz była w tej chwili tej samej barwy, co róże.

Służące uśmiechnęły się i wymieniły znaczące spojrzenia.

- Er... - szepnęła znów do siebie Dani. Cóż za zdumiewająca szczodroblivość ze strony mężczyzny, który chce się nią tylko posłużyć! -

pomyślała i nagle ogarnęła ją dziecinna wesołość. Aż się sama zdziwiła,

zatykając ręką usta, by powstrzymać radosny, dziewczęcy śmiech.

- Chodźmy, jaśnie panienko! Trzeba coś zjeść - przywołała ją do

przytomności przełożona pokojówek. - Jeszcze nam się jaśnie pani złamie! Cieniutka jak patyczek!

Dani uśmiechnęła się. Wiedziała, że jest niemądra, ale była zbyt szczę

śliwa, żeby się tym przejmować.

- To bardzo ładnie z jego strony, że przysłał mi kwiaty, prawda?

- O, tak, jaśnie pani! - przytaknęły służące, skrywając uśmiech.

- Jestem ciekawa, czemu to zrobił?

Tanecznym krokiem Dani wróciła do sypialni i bez oporu pozwoliła

otulić się peniuarem.

Może Rafael tym przemiłym gestem chciał dać jej do zrozumienia,

że jest mu droga? - myślała z zachwytem. Może naprawdę pragnął mieć

ją za żonę, w co dotąd nie śmiała wierzyć? Może instynktownie wyczuł,

że ona go nigdy nie oszuka? A właśnie na tym zależało mu najbardziej.

Chciał mieć kogoś, komu mógłby zaufać.

Nie odznaczała się, co prawda, pięknnością, ale zawsze była lojalna

wobec tych, których kochała.

Energiczne pokojówki zapędziły Dani z powrotem do łóżka, a niższa

rangą służąca przyniosła jej śniadanie na eleganckiej, srebrnej tacy. Niebawem wpłynęła do pokoju zamieniona mistrzyni igły w otoczeniu swych pomocnic i pośledniejszego gatunku szwaczek. Rozpoczęła się prezentacja gotowych już toalet i materiałów we wszystkich kolorach tęczy.

Dani jadła bez pośpiechu śniadanie, rozparta w ogromnym łożu,

a bystrooka Madame przysiadła na krześle, demonstrując jej zalety

117

poszczególnych sukien i tkanin. Pod koniec uczty Daniela doszła do wniosku,

że napad na księcia Rafaela był naj szczęśliwszą pomyłką, jaką w życiu popełniła!

Nim jednak nadszedł czas południowego posiłku, Dani była znudzona do łez i miała już serdecznie dość jedwabów i atłasów, muślinów i aksamitów, koronek i tafty, a zwłaszcza wyrzekań modystki, że ma tylko dwie doby na stworzenie toalety ślubnej, godnej królewskiej oblubienicy!

Daniela coraz to zerkała w stronę drzwi, żywiąc nierozsądną nadzieję,

że odwiedzi ją wreszcie „R” i będzie mogła go spytać, czy owa litera

oznacza „Rozpustnika”, „Rzezimieszka”, czy może Rafaela? Poza tym była pewna, że księżę zna się na kobiecych strojach. Chętnie zasięgnęłaby jego opinii co do niektórych toalet, na które namawiała ją Madame.

Ku swemu zdumieniu, Dani cieszyła się z góry na jego niemądre

umizgi i przekomarzanki. Księżę jednak sienie pokazał. Zaczęła się zastanawiać, czy aby nie zaszła jakaś pomyłka. Może całkiem o niej zapomniał? Może zjawią się strażnicy, by znów zaciągnąć ją do więzienia?

To wszystko było doprawdy zbyt piękne, by mogło być prawdziwe!

Może Rafael zmienił zdanie, a raczej wrócił mu rozum? Słońce wędrowało po niebie, było już popołudnie. Dani włożyła nową, srebrnozieloną suknię, którą poleciała jej modystka, a jej pomocnice sprawnie dopasowały do figury i zamierzała nareszcie wyjść z pokoju. Nie zaszła jednak daleko; na korytarzu dogoniły ją nadgorliwe opiekunki i łagodnie zaciągnęły z powrotem do wypełnionego kwiatami apartamentu. Zdążyła jednak dostrzec stojących na korytarzu królewskich gwardzistów, pełniących straż pod jej drzwiami.

Nie była pewna, czy żołnierze mieli ją ochraniać, czy też uniemożliwić ucieczkę, ale godziny mijały, a ona była coraz bardziej niespokojna.

W końcu zaczęła podejrzewać, że jest tu więźniem. Wyszła na balkon i ze

zmarszczonym czołem spoglądała na królewski park, znajdujące się za

nim miasto i odległe morze. Kilka minut później weszła jedna z pokojówek i oznajmiła z wesołym błyskiem w oczach, że jaśnie pani ma gościa.

Czyżby Rafael? - pomyślała Dani i serce podskoczyło jej w piersi.

Odwróciła się na pięcie i pobiegła do salonu. Policzki jej pałały. W całym białoróżowym apartamencie wyczuwało się obecność księcia. Dani słyszała przez ścianę jego niski, miły głos; wypytywał służbę, czy pilnie spełnia wszystkie życzenia jego narzeczonej. Dani poczuła podniecenie, zanim jeszcze weszła do salonu.

Kiedy stanęła w drzwiach, ujrzała Rafaela stojącego w drugim końcu pokoju. Przyglądał się jednemu z bukietów. Był odwrócony do niej tyłem, ręce założył na plecach. Jego wysoka, wytworna, atletyczna sylwetka

118

prezentowała się wyjątkowo korzystnie w idealnie dopasowanym błękitnym surducie i beżowych spodniach. Ciemnozłote włosy były jak zawsze splecione w warkocz.

Wpatrując się w niego, Dani czuła, że ogarnia ją promienna radość.

Usta same wygięły się w uśmiechu. Ujęła się pod boki.

- No, no! - odezwała się wyniośle. - Czyżby to był ów tajemniczy

" R " ?

Rafael z łobuzerskim uśmiechem odwrócił się do narzeczonej. Kiedy jednak ujrzał stojącą w drzwiach zachwycającą młodą damę, nie tylko wybałuszył oczy, ale stracił mowę.

Dani uśmiechała się do niego promiennie, policzki jej pałały, a żywe oczy koloru morskiej wody skrzyły się jak u swawolnej kotki. Młoda oblubienica złożyła księciu wytworny dyg.

- Bardzo dziękuję za kwiaty, Wasza Wysokość!

- Boże wielki! - wykrzyknął wpatrzony w nią Rafael. - Jesteś olśniewająca!

Dani, która nie zdążyła jeszcze wyprostować się po ukłonie, rzuciła

mu zdumione spojrzenie. W kilku krokach przebył dzielącą ich odległość i pomógł jej wstać.

- Ach, ty cudne stworzenie! Pozwól, że ci się przyjrzę! - Daniela

rumieniła się coraz bardziej, gdy oglądał ją ze wszystkich stron, wyraźnie upajając się jej widokiem.

- No, no! Madame należy się doprawdy sowita nagroda!

- Nie kpij ze mnie! - zaprotestowała Dani niepewnie.

- Wcale nie kpię! Ta suknia, to uczesanie - ostrożnie dotknął srebr-

nozielonego materiału i pociągnął pieszczotliwie jeden z okalających jej

twarz loków. Potem odrzucił głowę do tyłu i wybuchnąwszy radosnym

śmiechem, klasnął ogłuszająco w dłonie.

- Danielo, jesteś doskonałością! Absolutną doskonałością! - Nieoczekiwanie chwycił ją za obie ręce i zaczął ciągnąć ku drzwiom. - Idziemy! Najwyższy czas oddzielić ziarno od plew! Z twoją pomocą zrzucę wreszcie ciężar z serca!

- Co masz na myśli? - spytała, usiłując dotrzymać mu kroku. - Dokąd idziemy?

- Na spotkanie z moimi przyjaciółmi.

Dani z całej siły zaparła się w ziemię nogami w cienkich pantofelkach. Odwrócił ku niej pytający wzrok nadal zdumiony jej metamorfozą.

Nie wiedział, czy sprawiła to piękna nowa suknia i twarzowa fryzura,

119

czy może pożywny jedzenie i dobrze przespana noc. Postanowił odwiedzić narzeczoną, by nie tkwiła samotnie przez cały dzień w swoich pokojach. Teraz jednak nie mógł się doczekać chwili, gdy będzie się mógł

pochwalić nią przed wszystkimi - po trzydziestu sześciu godzinach,

podczas których bronił zażarcie swojej decyzji poślubienia Daniela. Teraz każdemu wystarczy tylko spojrzeć na przyszłą księżnę, by wszelkie obiekcje zniknęły raz na zawsze.

Daniela Chiaramonte była dla niego stworzona!

Ona jednak nie ruszała się z miejsca, patrząc na niego błagalnie.

- Wcale nie chcę się z nimi spotykać! Oni mnie nienawidzą!

Rafael utkwiał wzrok w jej koralowych wargach.

- Hmmm?

- Przecież niemal każdego z nich okradłam!

Nie zważając na jej słowa, pochylił się wiedziony nieprzepartym impulsem i ucałował ją leciutko w usta.

Daniela przymknęła oczy, znieruchomiła pod czułym pocałunkiem, ale zaraz cofnęła się i spojrzała na Rafaela z groźną miną.

- Czy ty w ogóle słyszałaś, co mówiłam?!

Uśmiechnął się z żalem, odpychając od siebie natrętą myśl, że znacznie milej spędziliby popołudnie tylko we dwoje.

- Słyszałem tylko anielskie pienia, moja miła! A ty ich nie słyszałaś?

Popatrzyła na niego zmrużonymi oczyma, ale kąciki najcudowniejszych w świecie ust leciutko zadrgały.

- Posłuchaj jeszcze raz! - szepnął, pochylając się ku niej. Objął ramieniem jej cienką talię i znowu pocałował ją czule. - No i co? Znowu nic?

Jego oblubienica otworzyła rozmarzone oczy, dotknęła dłonią jego policzka.

- Ty wariacie! - szepnęła miękko.

Z nagłym, niezbyt groźnym pomrukiem, chwycił ją, podniósł i przerzucił sobie przez ramię. Klepnął ją dobrotliwie po pupie, gdy piszczała i wymachiwała nogami.

- Idziemy, moja droga! Czas zawrzeć znajomość z dworzanami.

Energicznym krokiem maszerował przez korytarz, taszcząc Dani jak grabieżca brankę.

- Puszczaj! Puść mnie w tej chwili!

- Wyobrażasz sobie, co by się stało, gdybyś ty była księżniczką,

a ja rozbójnikiem? - spytał z uśmiechem. Zauważył, że Daniela protestuje coraz słabiej. Odwrócił głowę w bok, by ugryźć ją w biodro osłonięte zielonym jedwabiem, nim ostrożnie postawił dziewczynę na ziemi przed drzwiami salonu, w którym pozostawił przyjaciół.

Dani śmiała się, twarz miała zaczerwieniona..- zwiślała przecież głową w dół! Poczłł nagły przyplłw požądania. Nie wierzył wprost własnemu szczęściu; już wkrótce - bez wyrzutów sumienia, wstydu czy sku-pułów-będzie mógł wziąć jądó łóžka, cieszyć sienią, mieć jąwylącznie

dla siebie. Jako swoją żonę. Śmiech Daniela umilkł nagle, gdy dostrzegła jego płomienne spojrzenie. Cofnęła się o krok, jej oczy były teraz ogromne, zakłopotane, nieśmiałe. Książę uśmiechnął się lekko. Ciekawe, czy ktoś choć raz powiedział jej, jaka jest zachwycająca? Wydawała się absolutnie nieświadoma swego uroku.

Z trudem zapanował nad sobą. Daniela gotowa jeszcze uciec w popłochu!

- Jeśli ktokolwiek cię obrazi, usunę go z dworu. Rozumiesz?

- Pozbyłbyś się przyjaciela ze względu na mnie? - spytała zdumiona.

Pogłaskał ją lekko po policzku.

- Mam wielu przyjaciół, ale tylko jedną żonę. Niezłego cienie spotka pod moim dachem, Danielo. Ten, kto obrazi ciebie, obrazi i mnie.

- Jesteś taki dobry - powiedziała słabym głosem. Potem odchrząknęła i dodała rzeczowo: - Ale ja sama potrafię o siebie zadbać. I nie chcę stanąć pomiędzy tobą a twoimi przyjaciółmi!

W tej chwili Rafael gotów był zabić dla niej smoka, ale może istotnie trochę się zagalopował?

- Moja droga, nie zapominaj, że jesteś moją wybranką, a ja ich władcą. Ich stosunek do ciebie będzie sprawdzianem lojalności wobec mnie.

- Rozumiem - powiedziała i skinęła poważnie głową. - Niech będzie.

- Gotowa?

Dani wygładziła suknię.

- Chyba tak. Postaram się nie przynieść ci wstydu.

Uśmiechnął się, chcąc jej dodać otuchy.

- Wystarczy, że będziesz sobą. I pamiętaj, że jestem przy tobie. - Przepełniony czułą troską o Danièle otworzył drzwi i przepuścił ją przodem.

Wzięła się w garść i wkroczyła do pokoju z godnością królowej. Rafael

wpatrywał się w nią zachłannie, niesłuchanie dumny z idącej przednim dziewczyny. Jej płynny, wdzięczny chód fascynował go; lekkie fałdy spódnicy falowały wokół szczupłych, zgrabnych nóg. Zajęła miejsce w fotelu z wysokim oparciem, pośrodku pokoju. Siedziała wyprostowana, z dumnie podniesioną głową, spracowane ręce splotła skromnie na podołku.

Rafael nonszalanckim krokiem wszedł za nią i stanął za jej fotelem, kładąc od niechcienia rękę na jego oparciu. Zmrużył oczy i rzucił zimne, ostrzegawcze spojrzenie przyjaciółom, kiedy na dany znak podeszli do Daniela, by się przedstawić i złożyć gratulacje.

121

Książę przekonał się z ulgą, że Elan poczuł od razu sympatię do

Dani. Kuzyn Orlando potraktował ją z uprzejmą rezerwą, ale pyszałko-

waty Adriano i wiecznie sarkastyczny Niccolo zachowali się grzecznie

tylko dlatego, że za jej fotelem stał on - z groźną miną. Daniela żadnemu z nich nie podała ręki; ucieszyło to Rafaela. Traktowała ich z pewną wyższością, mówiła mało. Przedstawił jej jeszcze kilka osób i na tym

poprzestał.

Następnie podał narzeczonej ramię i wyprowadził ją z salonu, rad,

że ma ją znów tylko dla siebie. Gdy szli korytarzem, spostrzegł, że dziewczyna jest trochę zdenerwowana.

Rafael miał setki ważnych spraw na głowie, ale w tej chwili pragnął

jedynie być razem z nią i to jak najdalej od ciekawskich oczu dworaków. Objął ramieniem jej szczupłe plecy i uścisnął ją serdecznie.

- Dobrze się spisałaś!

Podniosła głowę i popatrzyła na niego niepewnie. Książę uśmiechnął się szelmowsko. Przyszedł mu do głowy świetny pomysł!

- Chodź! Muszę ci koniecznie coś pokazać! - chwycił Dani za rękę

i pociągnął ją korytarzem. Kiedy chciała zaprotestować, udobruchał ją

najczulszym uśmiechem, któremu nie mogła się oprzeć.

Godzinę później byli już na pokładzie dziewięciometrowego żaglowca i wypływali z przystani.

Rafael był w swoim żywiole. Stał przy sterze z podwiniętymi rękawami koszuli, a jego długie włosy rozplotły się i powiewały na wieczornym wietrze. Czuł na sobie spojrzenia Daniela. Zerknęła na niego ukradkiem, niby to badając zawartość koszyka z prowiantem, który jeden ze służących wręczył

księciu, gdy ten kazał pozostać na brzegu całej służbie, gwardzistom i dworzanom.

Rafael wpatrywał się we fiołkowoblękitne niebo. Ukazywały się już

na nim pierwsze gwiazdy. Niżej, na wprost nich, niebo na zachodzie było

złociste i różane jak rozespany cherubin. Żaglowiec, lekko pochylony, sunął

po wodzie. Kiedy oddalili się może o milę od wyspy, księżę unieruchomił

koło sterowe i wspiał się po takielunku, by opuścić kilka żagli. Łódź płynęła teraz jeszcze wolniej, kołysząc się lekko.

Daniela przyglądała się narzeczonemu, zajądając brzoskwinie.

Zwinąwszy żagiel gwiezdny, księżę uśmiechnął się i zeskoczył na lśniący, czysty pokład. Sądząc z zaskoczonego spojrzenia Daniela, dziewczyna najwidoczniej uważała dotąd, że bez pomocy wieloosobowej załogi nie

dałby sobie rady na morzu! Tymczasem on, choć był niewolnikiem swojej

pozycji i robił, co mógł, by potwierdzić swą fatalną reputację, posiadał

122

jednak swój azyl - tę właśnie łódź. Na niej mógł *zażywać* wolności. Tutaj rozkoszował się samotnością, jaką daje tylko morze. Był nieustannie otoczony pochlebcami i dopiero wpatrując się w przestwór odwiecznego oceanu, uświadamiał sobie własną znikomość i uczył się pokory.

Przeszedł na dziób i usiadł na pokładzie obok Daniela. Zastanawiał

się, co też by powiedziała, gdyby wyjawiał jej, że nigdy dotąd nie wypłynął w morze z kobietą?

Podsunęła mu kawałek sera wbity na nożyk. Odmówił gestem ręki

i rozejrzał się za butelką lekkiego młodego wina, którą przyniósł z niewielkiej lecz obficie zaopatrzonej kabiny. Znalazł butelkę, pogrzebał

w koszu, szukając korkociągu, nie znalazł i zmarszczył brwi. Dani z lekkim uśmiechem wręczyła mu poszukiwany przedmiot. Odbierając go skradł jej całusa.

- Kiedy byłem chłopcem - powiedział, wwiercając się w korek - marzyłem o tym, by zapakować wszystko, co posiadam, na niewielką łódkę, odpłynąć raz na zawsze. Uciec z domu. Chciałem być podróżnikiem, zwiedzić Kongo i Daleki Wschód, ale utknąłem tu na dobre. Dzięki Bogu! -

spojrzał na nią błyszczącymi oczyma. - Z pewnością wykończyłaby mnie

malaria albo zjedli ludożercy, ledwie bym postawił nogę w dżungli. Jak

mógłby się tam ostać taki rozpieszczony, bogaty dzieciuch jak ja?

Roześmiała mu się w nos.

- O co chodzi?

- Tylko ty mogłeś marzyć o ucieczce od takiego życia! Wyobrażam

sobie, jaką torturą było dla ciebie powszechne uwielbienie! W czepku

urodzony, następca tronu, oczko w głowie matki.

- O, wśród tych róż bywały i kolce! - zaprotestował, ale ostatecznie zawtórował Dani, śmiejąc się z samego siebie. - I ja miałem ciężkie przejścia, jak wszyscy!

- Niby jakie? - spytała z niedowierzaniem, gdy wyciągnął wreszcie korek.

- Widzisz, zawsze tyle ode mnie wymagano, tyle oczekiwano. Jeszcze raczkowałem, gdy zaczęto wbijać mi do głowy wszystkie mądrości niezbędne przyszłemu władcy - odparł, nie zwracając uwagi na jej sceptyczną minę.

- A mianowicie? - sięgnęła do kosza i podsunęła mu dwa kieliszki,

by nalał do nich wina.

- Historia, logika, sztuka wystawiania się w mowie i na piśmie, filozofia, języki - żywe i martwe, algebra, finanse, inżynieria wojskowa, architektura, etykieta, tańce salonowe.

- Tańce salonowe?!

123

- Kiedy oczy wszystkich są na nas zwrócone, nie wypada przewrócić się ani deptać partnerce po nogach. - Nalał wino, zakorkował butelkę i odstawił ją na bok.

Dani wręczyła mu jeden z kieliszków, po czym objęła kolana ramionami i uśmiechnęła się do niego.

- Czego się jeszcze musiałeś wykuć?

- Wykuć? O nie, moja droga! Musiałem to wszystko opanować do

perfekcji! - poprawił ją i trącił leciutko kieliszkiem o jej kieliszek. - Mojego ojca nie zadowoliliby nic innego! „Musisz być zawsze najsilniejszy, najmądrzejszy, najlepszy, Rafaelu”-przedrzeźniał, naśladowując groźną minę ojca. - No i „żadnych słabości!” - to miała być moja życiowa dewiza.

- Niełatwa sprawa! - westchnęła i wypila łyczek wina.

Wpatrzony w nią Rafael poszedł za jej przykładem. Jak też smakowałoby wino na jej wargach?

- Dlaczego ojciec był dla ciebie taki surowy?

Rafael opuścił rękę z kieliszkiem.

- Cóż, on uważa, zresztą tak samo jak ja, że dobry władca musi być

dla swych poddanych najwyższym autorytetem. Jeśli wyczują w nim

słabość albo brak wiary w siebie, rzucą się na niego jak wilki na bezbronną owcę - zauważył grymas na twarzy Dani i uśmiechnął się do niej. Za wszelką cenę pragnął utrzymać lekki ton rozmowy. - Krótko

mówiąc, nie szczędzono starań, by uczynić ze mnie wzór doskonałości.

Jak sądzisz, udało im się?

- Nie jestem pewna - odparła z szelmowskim uśmiechem i tym

zawojowała go do reszty.

Księżę zastanawiał się, czy Daniela zdaje sobie sprawę z tego, że

przysunęła się bliżej? Siedział, podpierając się z tyłu ręką, czuł ramię

dziewczyny pod swoją pachą i miał wrażenie, że Dani niemal niedostrzegalnie skłania się ku niemu. Nie ruszał się, by jej nie spłoszyć. Skrzy

żowała w kostkach swe zgrabne nóżki i poruszała stopą odzianą tylko

w pończoszkę. Pantofle leżały obok.

- Opowiadaj dalej o tym wychowywaniu na króla! Czy to było bardzo trudne?

- Uczono mnie oczywiście tego, czego uczą w każdej szkole: czytania, pisanie i tak dalej. Dobrych manier. Różnych rodzajów sportu.

Prawdę mówiąc, przepadałem za sportem! Kształciłem się w sztukach

pięknych, ale bez większych rezultatów - dodał. - Nie posiadam żadnych talentów plastycznych ani muzycznych. Ale nawet ojciec przyznaje, że mam dobry gust.

- Chodzi mi o to, jak ty się z tym wszystkim czujesz?

- Całkiem nieźle.

Dani przechyliła głowę i uśmiechnęła się z niedowierzaniem.

- Sam nie wiem. Wszyscy mi zazdrościli - przyznał zamyślony.

- Żeby wytrzymać w nowym świecie, do którego wkraczasz, Danielo,

musisz zapamiętać podstawową zasadę: każda osoba na dworze odgrywa po prostu wyznaczoną jej rolę. Ponieważ możesz, o ile zechcesz, pomóc im w karierze, będą zaśmiewać się z twoich dowcipów i wychwalać cię na każdym kroku. Nigdy jednak nie dowiesz się, kto jest naprawdę twoim przyjacielem. - Połaskotał ją pod brodą i mrugnął porozumiewawczo. - Oprócz mnie, rzecz jasna!

Uśmiechnęła się do niego ciepło. Jej oczy były czyste jak woda, a ona sama nieustraszona jak nieświadome zła dziecko. Księżę poczuł nagłą skruchę, że wprowadza ją w niebezpieczny świat pałacowych intryg. To niewiniątko zupełnie nie było przygotowane do takiego życia! Będzie musiał pilnie nad nią czuwać.

Z uśmiechem uniósł ku niej swój kieliszek i oboje napili się wina.

Potem w milczeniu siedzieli obok siebie, ciesząc się, że są razem.

Wieczorna bryza muskała ich twarze, a na zachodzie słońce zanurzało się coraz głębiej w błękitnej toni.

Myśli księcia krążyły wokół tematu poruszonego przez Daniele.

Odezwał się nagle, nie odrywając wzroku od morskich fal.

- Z pewnością wiesz o tym, że rodziców mego ojca zamordowano, kiedy mieli niewiele więcej lat niż my w tej chwili. On sam był wtedy małym chłopcem i jedyną osobą, która wówczas ocalała.

Daniela pokiwała smutnie głową.

- Tak, to straszliwa, haniebna karta w dziejach Ascencion.

- Masz słuszość. Po śmierci rodziców mój ojciec przeżył tragiczne

lata na wygnaniu. Ale te przeżycia zahartowały go i dzięki nim -jak sam powiada - łatwiej mu rządzić. I dlatego właśnie niepokoi się, że miałem zbyt łatwe życie. Nieustannie powtarza: „Zjedzą cię żywcem, Rafaelu!”.

- Jak to miło, że ma do ciebie tyle zaufania! - powiedziała cierpko.

Książę odwrócił się i spojrzał na nią zdumiony, że tak dobrze go rozumie.

- No właśnie! - wykrzyknął. - Uważa mnie za idiotę! Tak samo jak wszyscy.

- Ale nim nie jesteś - orzekła stanowczo.

- Nie jestem - potwierdził.

Popatrzyła na niego z leciutkim uśmiechem i w tym niezwykłym

momencie oboje poczuli, że łączy ich serdeczna więź absolutnego zrozumienia. Potem Daniela przymknęła oczy i powiedziała nieśmiało: 125

- Będiesz wielkim królem, Rafaelu.

- A jakże! - burknął i odwrócił wzrok.

Przez chwilę Daniela siedziała bez ruchu, potem położyła mu rękę

na ramieniu i zaczęła je gładzić, leciutko i z wahaniem. Rafael przymknął oczy i spuścił głowę.

Jakie to cudowne... oby nigdy się nie skończyło.

Wierz we mnie, Danielo! - zaklinał ją bezgłośnie. - Proszę cię! Tak

bardzo potrzebuję kogoś, kto by mnie chciał dla mnie samego.

- Jego Królewska Mość jest bardzo wymagający, a tobie z pewno

ścią niełatwo spełnić wszystkie jego oczekiwania i nadzieje. Ale przecież jest twoim ojcem i na pewno chce tylko twojego dobra.

- Od urodzenia żyłem w jego cieniu - wyszeptał ledwie dosłyszalnie Rafael. - Czego bym nie zrobił, wszystko było dla niego nie tak!

Żeby choć raz spojrzał na mnie i powiedział: „Dobrze się spisałeś, synu!”.

Czemu właściwie zależy mi na jego opinii? A jednak mi na niej zależy.

I za każdym razem, gdy mam ochotę stanąć okoniem, przypomina mi się straszny błąd, który popełniłem, będąc jeszcze głupim wyrostkiem.

Z pewnością znasz i tę historię. Wszyscy ją znają.

Daniela oparła głowę na jego ramieniu i objęła go za szyję.

- Każdy z nas popełnia błędy - powiedziała miękko. - Jedna pomyłka to jeszcze nie koniec świata, Rafaelu. Może twój ojciec dawno ci ją wybaczył i tylko ty nie możesz o tym zapomnieć?

- Jak mógłbym zapomnieć? Okazałem się skończonym głupcem!

Chyba nie zasługuję na to, by władać Ascencion!

Dani gładziła napięte mięśnie jego karku.

- Kochałeś ją?

- Nie wiem. Wtedy myślałem, że tak, ale chyba się myliłem, bo to

było całkiem co innego niż teraz. - Zaskoczony własną szczerością i miękkim brzmieniem swego głosu, książę pospiesznie przybrał zwykłą maskę czarującej bez troski. Kiedy spojrział na Dani z uśmiechem, uniosła rękę i dotknęła końcami palców jego warg.

- Przy mnie nie musisz udawać - szepnęła. - Będę przecież twój a żoną!

Wpatrując się w nią, zrozumiał, że nie tylko on ją demaskował. W tym momencie to ona zdarła maskę z jego duszy. Dani powoli opuściła rękę.

Przez chwilę Rafael nie mógł wykrztusić słowa. Wreszcie odezwał się ochryłym głosem.

- Jak to możliwe, że niewinna panienska z prowincji tak dobrze rozszyfrowała międzynarodowego oszusta?

- Nie tak znów bardzo różnimy się od siebie, Rafaelu. Muszę ci coś

powiedzieć. - Głaskała go po włosach i mówiła cicho. - Opowiedziałeś 126

0ii o swoim zvcem wśród fałszywych dworaków. Rozumiem, że nie ufasz ludziom, którzy cię otaczają. Mnie też nie musisz ufać, jeśli nie chcesz.

Jsjie wezmę ci tego za złe. Ale ocaliłeś mi życie i mam wobec ciebie dług

wdzięczności. Już choćby dlatego nigdy cię nie oszukam. Daję ci słowo.

Książę patrzył na nią i myślał o jej lojalności wobec starego, dziecienniałego dziadka. Nie pozbyła się go, umieszczając w którymś z licznych przytułków. Podobna lojalność skłoniła ją, by wtargnęła do jego Pałacu Rozkoszy, by uwolnić tego dzieciaka, Gianniego, choć groziło

jej zdemaskowanie i więzienie. Taką samą lojalność okazywała dwustu

wieśniakom żyjącym na jej ziemi. Właśnie dlatego, by zapewnić tym

ludziom chleb, wkroczyła na drogę przestępstwa.

Książę uświadomił sobie, że wierzy Danieli i wcale nie chce trzymać jej na dystans. Co więcej, zdał sobie sprawę, że po raz pierwszy od czasu Julii jakaś kobieta naprawdę poruszyła jego serce.

Dani lekko pogłaskała go po twarzy, gdy odpędził wreszcie czarne

myśli i nie lękał się już spojrzeć w jej turkusowe oczy.

Była taka czysta, taka szczerą. Przy niej nic mu nie groziło. Mówił

mu to i rozum, i serce.

Objął ją nagle w pasie i przyciągnął do siebie. Zamknął oczy i zanurzył twarz w jej włosach. Serce waliło mu jak szalone. Zapragnął obsypać tę dziewczynę podarkami, spełnić każde jej życzenie, dać jej wszystko, absolutnie wszystko! Potem uświadomił sobie, że przywykł do kupowania kobiecych uczuć i pieszczot; dawał im prezenty, świecidełka

- kosztowne, ale w gruncie rzeczy bez wartości. Nic więcej nie zamierzał im ofiarować.

Daniela zasługiwała na coś lepszego. Odsunął się od niej, by móc

spojrzeć w te zielono-niebieskie oczy.

W złocistym blasku zachodzącego słońca ciemnokasztanowate włosy

Dani miały barwę miedzi, a jej porcelanowa cera zabarwiona była leciutkim brzoskwiniowym rumieńcem. Pod jego spojrzeniem policzki dziewczyny pokryły się szkarłatem. Odwróciła wzrok.

- Przez ciebie nic już nie rozumiem - szepnęła ledwie dosłyszalnie.

- Jak to? - spytał cicho, delikatnie odwrócił jej twarz ku sobie i popatrzył jej głęboko w oczy.

- Powiedziałaś, że jestem ci potrzebna do tego, by zdobyć sympatię

poddanych. A teraz patrzysz na mnie tak... tak...

- No, jak? Jakbym chciał cię pocałować? - szepnął, uśmiechając

się lekko. - Na to właśnie mam ochotę!

Była wyraźnie zbita z tropu. Odwróciła się i siedziała teraz tyłem do niego między jego rozsuniętymi nogami, patrząc przed siebie.

127

Rafael zrozumiał ten nagły przypływ nieśmiałości. Objął ją ramionami w talii i oparł brodę na jej ramieniu.

- Nie znam się na etykiecie, Wasza Wysokość, ale to mi się nie wydaje stosowne - odezwała się Dani, sztywna i nieruchoma w jego objęciach.

- Stosowne? - roześmiał się. - Przewali cię już Księżną-Bandyt-

ką, a ja od dawna jestem Rafael-Hulaka. Sprawilibyśmy wszystkim zawód, zachowując się stosownie, moja kiciu!

- Tylko bez tej „kiciu”! - burknęła.

- A jak cię przeważnie nazywają?

- Dani.

Księżę uśmiechnął się i ścisnął ją mocniej.

- Całkiem do ciebie pasuje. Imię w sam raz dla diablęcia! Niech

będzie „Dani”. Możesz mówić do mnie „Rafę”, jeśli chcesz.

- Nie chcę.

- Nie?

- To przydomek hulaki! - Spojrzała na niego przez ramię z wyraźną wyższością. - Wolę cię nazywać Rafaelem. To był anioł!

- Ależ z ciebie optymistka! - Delikatnie gładził jej włosy, masował skórę głowy, szyję i ramiona, aż wreszcie poczuł, że dziewczyna się odprężyła.

Z rozkosznym westchnieniem oparła się o jego pierś.

- Jak cudownie.

- Powinnaś wiedzieć, że mam bardzo zręczne ręce. - Pocałował ją

leciutko w ucho i poczuł, że znów jest spięta. Obsypywał szyję Dani drobnymi pocałunkami i nadal masował jej ramiona. Napięcie znów opadło. - Masz takie śliczne ręce - mówił, całując je od ramienia po przegub.

Potem ostrożnie wziął obie jej ręce i splótł palce z jej palcami. - Chyba ci to nie przeszkadza? - spytał szeptem i zamilkł. Obchodził się z nią jak

z kruchą porcelaną. Czuł się jak młodzieniaszek na pierwszej randce.

- Nie - odparła cichutko.

- To dobrze. - Nie rozplatając ich złączonych palców, pociągnął

ramiona Dani do tyłu i przycisnął je na chwilę do siebie tak, iż były

unieruchomione zajęj plecami. Spojrzał w dół, na wycięcie jej sukni, na

kremowe piersi. Były drobne, lecz cudownie jędrne. Pomyślał z uśmiechem, że mógłby wziąć każdą z nich do ust... i że Dani chyba by się to spodobało. Założył sobie jej ręce za pas i zaczął pieścić jej smukłą talię.

- Ściemnia się - powiedziała zdyszczym głosem. - Chyba powinniśmy już wracać?

- Lubię być na morzu w nocy. Nic wtedy nie można zobaczyć, ale

słyszysz szum fal, czuje się zapach soli. A potem po omacku znajduje

się drogę powrotną, wraca na brzeg - szeptał, sunąc dłońmi po jej

128

płaskim brzuszku i w górę ku piersiom. - Mężczyzna powinien trafić,

gdzie trzeba nawet z zawiązanymi oczyma!

Wyprężyła się ku niemu. Na sekundę zapało jej dech, gdy objął

swymi wielkimi dłońmi jej drobne piersi. Pod delikatną pieszczotą jego

kciuków sutki wyprężyły się.

- Rafaelu... -jęknęła cichutko, przytulając się do niego. Piersi nabrzmiewały jej rozkosznie w jego uścisku. Czuł jej ramiona na swoim karku. - Chyba... nie powinniśmy... Nie jesteśmy jeszcze małżeństwem.

- Nic ci nie grozi, kochanie moje. - Ręce Rafaela ześlizgnęły się znów

na jej brzuch, zaczęły gładzić jej uda. - Nie dybię dziś na twój wianuszek.

Chcę się tylko przekonać, co ci sprawia największą przyjemność.

- Aleja... ja sama tego nie wiem... - głos Dani przeszedł w rozmarzone westchnienie.

- Wobec tego - szepnął - musimy się dowiedzieć.

Przytulona do jego piersi Dani uniosła twarz, z niewinnym zapałem

szukając ust Rafaela. Pochylił się ku niej i rozchylił jej wargi leniwym

muśnięciem języka, rozkoszując się ich smakiem. Podczas niekończącego się, zapamiętałego pocałunku Dani wyciągnęła rękę i gładziła go po policzku.

Potem palce jej błądziły w jego rozplecionych włosach. Rafael ca

łował ją nudał, a równocześnie pomalutku odsłaniał coraz wyżej jej prze

śliczne nogi. Serce biło mu jak szalone, a Dani nie wzbraniała jego rękom błądzić wśród warstw jedwabiu, podgarniać muślinową halkę. Aż jęknął, gdy poczuł pod palcami brzeg białej pończochy i dotknął ciepłej,

niewypowiedzianej delikatnej skóry nad nią. Poczł pożar w lędźwiach,

wszystkie jego mięśnie napięły się, trzymał jednak rozszalałe żądze na

wodzy; nie chciał zbyt ponaglać Dani.

Była w jego ramionach taka krucha i tak bardzo mu droga. Niepodobna do żadnej z kobiet, które znał - twardych i wyrachowanych. Dani uważała się za istotę silną i niezależną, ale on pragnął się nią opiekować

niemal tak gorąco, jak pragnął uczyć ją rozkoszy. Ponieważ była zupełnie niedoświadczona, chciał osłabić w niej lęk przed nocą poślubną, dać jej przedsmak radości czekających ją w małżeństwie.

Pod osłoną sukni głaskał więc jej skórę, łagodnie ugniatał biodra

i pieścił delikatny, płaski brzuch, przez cały czas całując jej usta. Swoimi pieszczotami pokonał jej początkowy opór; nie wyczuwał już pod dłońmi spiętych mięśni, lecz rosnący żar smukłego ciała, które reagowa

ło coraz gwałtowniej i goręcej.

Uśmiechnął się do siebie, gdy dostrzegł mimo zamkniętych oczu,

że powolne tempo pieszczot budzi w niej niecierpliwość. Prężyła się

i wierciła nerwowo między jego nogami w poczuciu niezrozumiałego dla niej niedosytu; wydawała zniecierpliwione pomruki. Kiedy sunął ręką w dół jej brzucha, uniosła biodra w słodkim pożądaniu. Rafael pojął, gdzie chciałyby poczuć jego dotyk i z radością spełnił jej pragnienie.

Kiedy pieścił ją delikatnie i poczuł jedwabistą wilgoć, wyraźne kobiece zaproszenie, żelazna samokontrola zaczęła go zawodzić. Znieruchomiał nagle, tocząc wewnętrzną walkę, coraz bardziej odurzony reakcją Dani, jej pożądliwymi westchnieniami.

- Rafaelu... Rafaelu!

Opanował się jednak i ucałował ją leciutko w ucho.

- Nie chciałybyś popatrzeć, Dani? - szepnął kusicielsko, podciągając jej spódnicę jeszcze wyżej.

- Nie! Co ty mówisz?! -jęknęła zgorszona.

- No, popatrz.

Westchnęła ciężko.

- Nie chcę! Nie zmuszaj mnie!

Przez usta Rafaela przemknął ironiczny uśmiezek. Wyczuł w jej głosie wyraźną ciekawość. Chyba już czas dla dziewiczego Jeźdźca w Masce na nową przygodę!

- Dlaczego? Czy to grzech? - dopytywał się szeptem. - Nie podoba ci się to? Chcesz, żebym przestał?

- Rafaelu! - szepnęła błagalnie, przytulając się do niego.

- Więc popatrz, jak cię pieszczę - mruknął. - Nie ma się czego wstydzić, kochanie. Wszystko, co robimy, jest naturalne. Chcę tylko spełniać twoje pragnienia. Przyjrzyj się, jak daję ci rozkosz. Popatrz, jaka jesteś

piękna, jak cudowne jest twoje ciało. Uwielbiam cię dotykać. Jesteś jak

Artemida, Dani - bogini księżyca, łowczyni, wolna i nieujarzmiona. Jesteś zmienna w swym uroku jak księżyc, moja dzika, dziewicza miłości.

- Och, Rafaelu... - Odwróciła się i ucałowała go żarliwie.

Rafael poczuł pod powiekami palące łyzy. Znikły, gdy pocałunek dobiegł końca.

Całował jej wygiętą szyję, wzruszony jej nieśmiałością i niepewnością, kiedy spuściła głowę i przyglądała się jego pieszczotom, z trudem chwytając oddech. Objęła rękami jego ugięte kolana, którymi otaczał ją z obu stron i oparła się o niego.

Jest gotowa do miłości - pomyślał z żalem. Ich ciała ocierały się o siebie przez warstwę ubrań. Bez trudu mógłby położyć Dani na rozgrzanych słońcem, lśniących deskach pokładu i wziąć ją, ale odpędził od siebie pokusę. Okaze swej przyszłej żonie szacunek; noc poślubna będzie ich pierwszą wspólną nocą.

130

- Nie za mocno? - spytał, dotykając jej znowu.

- Cudownie - odszepnęła, prężąc się w łuk.

Uśmiechnął się, wtulając usta w jej szyję. Po kilku minutach Dani była już całkiem w jego mocy. Wbiła palce w uda Rafaela, wydawała zdumione westchnienia i coraz głośniejsze jęki rozkoszy. Złożyła mu głowę na ramieniu i poruszała się w rytm jego dotknięć.

To zwycięstwo upoiło go. Przycisnął Dani z całej siły do siebie, nim jeszcze ucichły jej jęki rozkoszy. Obrócił ją twarzą ku sobie i przygarnął zaborczo. Objęła go za szyję i tuliła się do niego, całkowicie bezsilna.

- Och, Rafaelu! - szepnęła ze zdumieniem i z zachwytem. Przytuliła twarz do jego szyi i ucałowała go przeciągle w policzek. - Chyba...

chyba mi to było bardzo potrzebne - zwierzyła mu się, gdy złapała wreszcie oddech.

Zaskoczony jej wyznaniem roześmiał się cicho i uściskał ją gorąco.

- Moje najdroższe głupiątko! - szepnął.

- Mówię poważnie! - zaprotestowała z poważną miną.

- Wiem - odparł ze śmiechem i znów te nagłe, niemądre, wzruszające łzy napłynęły mu do oczu. Wtulił uśmiechnięte usta we włosy Dani.

Właśnie tego brakowało mu przez całe życie!

Zaspokojenie. Pełnia szczęścia. Po raz pierwszy od niepamiętnych

czasów czuł, że naprawdę jest tutaj, razem ze swoją ukochaną. Nie udaje, nie odgrywa narzuconej mu roli. Miał wrażenie, że dzięki Dani odzyskał to, z czego obrabowała go Julia: niewinność uczuć.

Daniela westchnęła i oparła mu głowę na ramieniu. Zamknęła oczy

z błogim uśmiechem w chwili, gdy Rafael spoglądał na chłodny, błękitnawy księżyc. Obejmował czule swoją ukochaną, połowę swej duszy.

Żadne z nich nie odzywało się ani nie poruszało. Wsłuchiwali się w harmonię swoich oddechów i rozkoszowali się ciepłym poczuciem wzajemnej przynależności.

KJT dy Dani wracała do pałacu z dłonią w dłoni Rafaela, miała wrażenie, że stąpa po obłokach. Jeśli nawet mijali lokajów, dworzan czy damy, nie

dostrzegała ich. Widziała jedynie ukochanego. Zerkąła nieustannie na jego

twarz, jakby spodziewała się ujrzeć na niej skruchę z powodu w najwyższym stopniu niewłaściwych, ale jakże cudownych pieszczot.

131

Księżę odprowadził Daniele do jej apartamentu i pocałował na dobranoc w małym saloniku wypełnionym po brzegi kwiatami. Ich zapach odurzył dziewczynę podobnie jak wino, którego butelkę wypili na statku.

- Nie znoszę pożegnań - wymamrotała Dani. Była upojona winem

i wcale nie miała ochoty rozstawać się z narzeczoną.

- Chcesz, żebym został z tobą na noc? - szepnął kusicielsko.

Poczuła gwałtowną pokusę, ale odsunęła się i spojrzała na niego

z uśmiechem.

- Lepiej nie.

Rafael udawał nadąsanego.

- Mam taką ochotę!

- Nie rób min, najmilszy! Zobaczysz mnie jutro - przekomarzała

się, klepiąc go po gładko ogolonym policzku.

- Już jest jutro! Wpół do trzeciej!

- No to zobaczysz mnie dzisiaj. Tylko trochę później.

- Dobrze już, dobrze! - Ale zamiast puścić Dani, objął ją mocniej

i potarł pieszczotliwie nosem o jej nos. - Może zademonstrujesz mi swoje

sztuczki jeździeckie, to stanie na grzbiecie pędzącego konia?

- Kto wie? Kiedy się lepiej poznamy...

- Podoba mi się ta perspektywa. Hmm. Muszę wymyślić dla ciebie

nowy prezent - zastanawiał się, skradłszy jej jeszcze jednego całusa i podszczypując leciutko zębami dolną wargę Dani. - Na co byś miała ochotę?

Uśmiechnęła się z rozmarzeniem, przytknęła oczy i oparła głowę na jego szerokim ramieniu.

- Nie potrzebuję żadnych prezentów. Nic nie przychodzi mi na myśl.

Jestem szczęśliwa!

- Chciałbym, żebyś była jeszcze szczęśliwsza. No, powiedz, o czym marzy twoje serduszko!

Dani odsunęła się i popatrzyła na niego pobłaźliwie.

- Jeśli nalegasz... W naszej willi trzeba zreperować dach.

Księżę jęknął.

- A Marii przydałby się ktoś do pomocy przy dziadku. I chaty kilku naszych włościan od miesięcy domagają się różnych napraw...

- Czy ty zawsze musisz myśleć o innych, kobieto?! Powinnaś mnie

prosić o brylanty albo o inne błyskotki! Chętnie zajmę się tym przeklętym dachem, ale czemu zawsze mnie zniechęcasz, kiedy mam ochotę cię porozpieszczać?

Roześmiała się i znów go uściskała.

- Jesteś zbyt dobry, Rafaelu! Prawdziwy anioł, a nie człowiek z krwi i kości.

132

- Zapewniam cię, że jestem z krwi i kości! - szepnął z ustami przy jej policzku.

- To mi wystarczy. Niczego więcej nie pragnę.

- Doprawdy? - Rzucił jej łobuzerski uśmiezek. Niesforne palce

zawędrowały na jej pupę, pieszcząc pośladki przez muślinową halkę.

- Nie sądzę, żeby to była prawda - zauważył uprzejmie. Dani zaprotestowała piskiem i próbowała mu się wyrwać.

Schwycił ją mocno w pasie, przytrzymał i głaskał nadał z jeszcze większym zapałem. Uwięziona w ramionach Rafaela, rozbawiona i zgorziona równocześnie, Dani zaczerwieniła się jak wiśnia. Leniwa,

intymna pieszczota sprawiła, że znów ogarnęło ją szalone pożądanie.

- Mam wrażenie, że pragniesz czegoś więcej. I zdaje się, że dokładnie wiem, o co ci chodzi.

- Wynoś się, niepoprawny rozpustniku! Nie mogę ustać na nogach, taka jestem śpiąca.

- Zgoda - ustąpił Rafael. - Ale najpierw położę cię do łóżka.

Mówiąc to, wziął Dani na ręce, zaniósł do sypialni i nim złożył ją na pościeli, mocno ucałował.

Wpatrywała się w niego, gdy stał pochylony nad nią: jego ręce otaczały ją z obu stron, wyżej zaś wynurzały się z mroku potężne ramiona.

Długie ciemnozłote włosy zwisały po obu stronach twarzy.

Dani spoglądała na niego z zapartym tchem, a oczy Rafaela błędziły pożądliwie po jej twarzy i ciele. Potem spojrzał na nią bez uśmiechu.

W jego wzroku było tyle żarliwej męskiej agresywności, że Dani zakopała się głębiej w pościel.

- Aż się palę do tego, żeby się z tobą kochać - szepnął, patrząc jej prosto w oczy. - Marzę o tym od chwili, gdy cię ujrzałem. Ale - dodał

z nieoczekiwane czułym uśmiechem, widząc zdumienie i strach w jej szeroko rozwartych oczach - jakoś wytrzymam. Zniosę jeszcze jedną

noc bez ciebie, jeśli to konieczne. Ale ani chwili dłużej! A potem - leciutko obwiodł palcem kontur jej twarzy - czeka nas raj.

Dani z trudem przełknęła ślinę. Przez cały wieczór byli sobie tacy

bliscy. Może więc powinna mu powiedzieć, jak bardzo boi się porodu?

Wiedziała jednak, że jej głównym obowiązkiem będzie urodzenie mu syna. A, gdy spoglądał na nią z takim podziwem, nie mogła się zdobyć na to, by przyznać się do swej słabości.

Rafael sądził, że jest nieustraszona i dzielna. Nie jest tak piękna, jak Chloe Sinclair, może mu więc zaimponować jedynie charakterem.

Z czystej próżności zapragnęła więc ukryć przed nim swoje tchórzostwo.

133

Rafael pochylił się jeszcze niżej, ucałował Dani w obojętne usta. Uśmiechnął się po raz ostatni i wypuścił dziewczynę z objęć. Ociągając się, ruszył do drzwi. Daniela wsparła się na łokciu i patrzyła za odchodzącym.

Czuła jeszcze strach, ale jego śmiały, dumny krok zbudził w niej dreszcz podniecenia. Obrzuciła zachwyconym spojrzeniem jego potężne, szerokie ramiona, szczupłą talię, sprężyste pośladki. Obróciła się na bok i wpatrywała się w niego, wsparwszy policzek na dłoni.

Książkę zatrzymał się w drzwiach i spojrzał na nią przez ramię. Białe zęby błysnęły w mroku jak u wilka, oczy zaśniły.

- Miałbym ochotę cię schrupać, Dani! Naprawdę nie chcesz, żebym został?

Rzuciła mu senny, zmysłowy uśmiech.

- Dobranoc, Rafaelu!

- No cóż... - Westchnął męczeńsko, uklonił się i wyszedł, zamykając bezszelestnie drzwi.

Dani westchnęła z ukontentowania. Opadła na poduszki z uśmiechem na ustach. Nie mogła oprzytomnieć, choć czuła, że zapuszcza się na kuszącą, niebezpieczną głębię. - Jesteś dziwadło, postrzeleniec, odmieniec! - krzyczał wielkim głosem zdrowy rozsądek, próbując uchronić ją od pewnej zguby, ku której popychały ją rozszalałe emocje. - Nigdy nie utrzymasz przy sobie takiego mężczyzny jak on! Ale Dani z każdą chwilą była coraz bardziej zakochana. To uczucie było zbyt cudowne,

by położyć mu kres!

Wkrótce zapadła w sen, marząc o Rafaelu... i o raju.

Decyzja księcia o poślubieniu tak zwanego Jeźdźca w Masce wywołała skandal, ale następnego dnia Orlando przekonał się, że ten oburzający wybryk to jeszcze nie koniec. Księżę chyba poprzysiągł sobie zdobyć jak najwięcej wrogów! Orlando nie mógł się domyślić, do czego

regent zmierza, a to samo przez się było już bardzo niepokojące, gdyż

do tej pory uważał zawsze Rafaela-Hulakę za nieszkodliwego błazna.

Tego właśnie dnia księżę rozpoczął groźną batalię na królewskim

dworze z charakterystyczną dla niego nonszalancją. Tuż przed rozpoczęciem posiedzenia rady poświęconego sprawom podatkowym, posadził sobie uroczą donnę Daniele na kolanach i trzymał ją tam przez całą naradę, zupełnie jakby popisywał się wybraną wbrew woli ojca oblubienicą przed królewskimi doradcami.

Członków rady rozwścieczyła ta nieprzystojna innowacja. Na ich

protesty Rafael odparł, że komu się to nie podoba, może wyjść.

I

Zerwał się wówczas jedynie napuszony biskup Justinian, zapowiadając grzmiącym głosem, iż bez królewskiego zezwolenia nie udzieli młodej parze ślubu. Po czym dumnie opuścił salę, szeleszcząc jedwabiami.

Donna Daniela wzdrygnęła się, widząc święte oburzenie biskupa.

Nie zdawała sobie jednak sprawy, że ksiązę posłużył się nią, by udowodnić radzie, kto tu rządzi. Dziewczyna była wyraźnie zażenowana, ale Rafael nie pozwolił jej odejść. Zatrzymał ją stanowczo choć łagodnie na swych kolanach, szepecząc jej coś do ucha.

Ogromne, błękitno-zielone oczy dziewczyny spoglądały naiwnie

i niespokojnie, Orlando zauważył jednak, że im bardziej członkowie rady

nękali księcia i klócili się z nim zęb za zęb w każdej sprawie, tym wyraźniej na twarzy przyszłej księżnej rysował się grymas zuchwałego oporu. W końcu onieśmielenie całkiem znikło i donna Daniela wydawała się zadowolona z narzuconej jej przez księcia roli jego sprzymierzeńca.

Nie tylko miłośnica, ale i bojowniczką! - pomyślał zaskoczony Orlando, potrząsając głową.

Gdyby Rafael nie powstrzymał jej ledwie dostrzegalnym gestem, ta

dzika ruda kocica rzuciłaby się chyba z pazurami, a przynajmniej naubliżałaby od ostatnich tym, którzy mieli czelność traktować przyszłego króla Ascencion bez należnego szacunku. Rafael i Daniela stworzyli

wspólny front przeciw członkom rady i skutecznie ich wyciszyli. Starsi

panowie opanowali swój gniew na tyle, by zabrać się do pracy; tylko od

czasu do czasu któryś z nich pozwalał sobie na niewyraźne, gniewne

pomruki.

Kilku młodszych mężczyzn obecnych na naradzie (zwłaszcza Adriano

i Niccolo) ukradkiem wymieniało z Orlandem spojrzenia pełne niesmaku.

Pochwyciwszy jedno z takich spojrzeń, Orlando popatrzył przez dłuższą chwilę w oczy Adriana; w końcu piękny młodzieniec odwrócił wzrok i zaczerwienił się. Orlando uśmiechnął się do siebie. Odkrył właśnie najślabszy punkt w szanścu, jaki stanowili najbliżsi przyjaciele księcia. Adriano był zazdrosny, zmienny, nieodporny psychicznie. Orlando wcale nie zdziwił się, że najserdeczniejszy druh Rafaela był tak wrogo nastawiony do donny Daniels.

Obecność narzeczonej na radzie ksiązę wytłumaczył tym, iż dziewczyna miała sporządzić notatki z

obrad, na co on sam nie miał czasu.

Jednak uwagę wszystkich zebranych rozpraszał widok regenta, który przewodniczył zebraniu, trzymając na kolanach śliczną dziewczynę i - co gorsza - nie potrafił utrzymać rąk z dala od niej. Rafael przypominał

jakiegoś barbarzyńskiego imperatora rozpierającego się na swym tronie;

jedną ręką podpisywał dekryty przesądzające los tysięcy ludzi, drugą zaś

135

nieustannie to gładził plecy, to wicherzył włosy, to znów muskał policzek narzeczonej.

Donna Daniela przysłuchiwała się bacznie obradom; można było od

razu poznać, że jest bardzo przejęta. Zrobiło to wrażenie na Orlandzie. Od

czasu do czasu nachylała się do księcia, szepcząc mu coś do ucha; zapewne uwagi na temat tego, o czym dyskutowano. Każdy mógł zauważyć, że regent słucha jej z uwagą. Ale nawet zapalczywa donna Daniela nie ośmielała się otwarcie zabrać głosu na posiedzeniu królewskiej rady.

Zebranie wlokło się niemiłosiernie; każdy problem wywoływał nowe

sprzeczki. Szczególnie nieznośny był don Arturo. Nie potrafił - zwłaszcza po ostatniej zniewadze - zgodzić się w jakiegokolwiek sprawie z Rafaelem. Księżę pozostawał chłodny, ale niezłomny; nie chciał nawet słyszeć o nowym podatku, przy którym obstawał premier.

Równocześnie zaś Rafael nie przestawał głaskać siedzącej na jego

kolanach Daniela, jak gdyby była pięknym rudym kotem.

Sposób, w jaki ręka księcia sunęła po ręce Daniela, jej ramieniu i barku,

bez pośpiechu, delikatnie a jednak zaborczo, doprowadzał Orlanda do szału.

Mimo woli wyobrażał sobie tę parę w namiętym miłosnym uścisku. Taka

kobieta - powtarzał sobie w duchu - oddaje się bez reszty tylko jednemu.

Jakiż to szczęściarz! I nagle oczyma duszy ujrzał Daniele ulegającą nie Rafaelowi, tylko jemu! Niektórym z czcigodnych starszych panów również skakało ciśnienie na widok tych z pozoru niewinnych pieszczot.

Między dwojgiem młodych przepływały niewątpliwie jakieś fluidy

i w sali obrad robiło się coraz goręcej. Wszyscy czuli się zażenowani,

zdając sobie sprawę z tego, że księżę Rafael toleruje za ledwie ich obecność. Najchętniej pozostałby z narzeczoną sam na sam.

Potrzebował wyłącznie jej. No i może jakiegoś łóżka.

Kiedy o wpół do jedenastej zarządzono krótką przerwę, niektórzy

członkowie rady zebrali się w końcu korytarza, by pomstować na księcia - bezczelnego rozpustnika. Orlando jednak nie był wcale pewien, czy tylko namiętność sprawiała, że jego kuzyn ani na chwilę nie rozstawał się z tą dziewczyną.

Musiało w tym być coś więcej!

Kiedy starsi członkowie rady opuścili salę, Daniela i Rafael odbyli

po cichu dłuższą rozmowę. Orlando obserwował ich skrycie. Zauważył,

że dziewczyna potrafi rozproszyć gniew księcia lekkim dotknięciem lub

przelotnym pocałunkiem.

Jestem chyba jedyną osobą, która dostrzegła, jak dalece zmienił się

Rafael pod wpływem donny Danieli! - myślał Orlando. Jedno było pewne: ta zmiana w kuzynie nie przypadła mu wcale do gustu. Już i tak 136

fatalnie się złożyło, że popularność Rafaela gwałtownie wzrosła, odkąd

ułaskawił dzielnego Jeźdźca w Masce! W dodatku ów ocalony - a raczej ocalona - zamierzał teraz ze szpadą w ręce stanąć przy boku swego zbawcy. Zielonkawe oczy księcia spoglądały na świat z nieoczekiwanym, niezrozumiałym i niepokojącym skupieniem i bystrością!

Książęca nuda skończyła się raz na zawsze. Jego beztroska rozwiła

się bez śladu. Rafael stał się milczący, a jeśli mówił, jego słowa były

spokojne, wyważone i stanowcze.

Zdegustowany widokiem namiętnej pary, Orlando odwrócił się przy

łączył do zebranych na korytarzu. Myślał o tym, że wszystkie jego plany

wzmą w łeb, jeśli Rafael zdąży przed śmiercią zapłodnić dziewczynę,

która niebawem zostanie jego żoną.

Sądząc z zachowania tych dwojga, stanie się to już wkrótce. Orlando nie był pewny, czy zdąży w porę zgładzić regenta. Dotychczas nie

świadomy zagrożenia Rafael, wychodził ze wszystkich zasadzek nietknięty. Gdyby Daniela urodziła mu syna - choćby pogrobowca - tron przypadłby w udziale temu dziecku, a nie młodszemu bratu Rafaela, księciu Leo. Orlando nie mógł na to pozwolić!

Rzucił dyskretnie okiem na zakochanych, którzy zostali w sali obrad. Skrzywił się na widok ich pocałunku; sądzili widać, że nikt na nich nie patrzy. Orlando odwrócił się z sercem pełnym zazdrości i nienawi

ści. Dzięki swej mrocznej urodzie, bogactwu i tytułowi oraz koneksjom

z rodziną królewską mógł mieć tyle pięknych kobiet, ile tylko chciał.

Ale żadna nie całowała go z taką miłością.

Co prawda, czułe stosunki z kobietami nie były w jego stylu. Jego

„pieszczoty” pozostawiały przeważnie ciemne pręgi na ich delikatnej

skórze. Lubował się w okrucieństwie i perwersji. Starannie dobierał sobie partnerki, by móc im po prostu zapłacić za upokorzenie i krzyki bólu, z których czerpał rozkosz.

Mimo to drażniła go niepojęta więź łącząca księcia i jego nową zaba-

weczkę. Niezwykła siła tego uczucia zatrwożyła go. Chyba już pora usposobić pięknego sprzymierzeńca mniej życzliwie do Rafaela-Hulaki! Doskonale się składa, nie będzie musiał nawet okłamywać dziewczyny.

Po przerwie rada znów się zebrała, ale popołudniowa sesja zakończyła się w sposób nagły i gwałtowny. Donna Daniela w pewnym momencie miała już dość pogardliwych uwag don Artura pod adresem księcia. Przerwała premierowi w połowie kolejnej złośliwej wypowiedzi.

- Dość tego, mój panie! - wykrzyknęła, zrywając się z kolan Rafaela. Opierając ręce na blacie stołu, zaatakowała dostojnika z prawdziwą furią.

137

Don Arturo spojrzał na nią zdumiony, widząc jednak, że regent śmieje

się w kułak, wybuchnął.

- Nie powinnaś tu w ogóle być, panienczko! Za kogo ty się uwa

żasz?!

- Za patriotkę i za przyszłą królową Ascencion! - odpaliła bez wahania.

Rafael roześmiał się z zachwytem, ale członkom rady odebrało mowę.

Daniela Chiaramonte wcale jeszcze nie skończyła.

- To pana nie powinno tu być, don Arturo, sądząc z tego, jak przemawia pan do regenta, sprawującego najwyższą władzę w państwie! Jeszcze nigdy nie widziałam takiej bezczelności! Pańskim obowiązkiem jest służyć krajowi, a nie siać w nim niezgodę! Czemu złośliwie podkopuje pan autorytet Jego Wysokości?!

Pokojowo nastawiony minister rolnictwa spróbował załagodzić sytuację.

- Don Arturo nie miał bynajmniej takiego zamiaru...

- Gadaj zdrow! - syknęła Daniela z oczami jak rozżarzone turkusy.

- Dani... - odezwał się półgłosem Rafael.

- Słucham, Wasza Wysokość? - spytała, nie odrywając od premiera

wzroku rozzłoszczonej kotki.

- Czy zechciałabyś zostawić nas na chwilę samych?

- Jak sobie Wasza Książęca Mość życzy - odparła oficjalnym tonem. Wychodząc, szepnęła jednak do niego: - Twój ojciec nigdy by nie zniósł takiej bezczelności! Dlaczego ty masz na to pozwalać?!

- Idź już, najmilsza - odparł po cichu i pocałował ją w rękę.

Orlando obiegł wzrokiem salę. Napięcie rosło z każdą sekundą. Czuł

przez skórę, że zaraz po wyjściu pięknej damy rozpęta się piekło.

Daniela odpowiedziała sztywnym skinieniem głowy i wyszła dumnie wyprostowana, z podniesioną głową. Rafael czekał aż drzwi się za nią zamknęły. Potem odwrócił się do członków rady.

- Don Arturo, panowie - powiedział, siląc się na spokój. - Rozwią-

zuj radę. Nie jesteście mi już potrzebni! - ryknął, uderzając pięścią w stół.

Posłuchująca pod drzwiami Dani przeraziła się, usłyszawszy wściekły ryk Rafaela. Sprowokowany przez premiera regent wpadł w szewską pasję. Zgromadzeni w sali obrad również zaczęli krzyczeć, ale niski, władczy głos Rafaela zagłuszał wszystkie inne.

- O Boże, co ja narobiłam? - pomyślała, blednąc, Daniela.

W tej właśnie chwili pojawił się na korytarzu niesłychanie dostoyny marszałek dworu królewskiego i przyłapał przyszłą księżną na 138

podsluchiwaniu. Pobrużdżona twarz skrzywiła się w grymasie wyniosłej dezaprobaty.

Dani odsunęła się od drzwi. W każdej chwili rozwścieczeni członkowie rozwiązanej rady mogli wybiec na korytarz. Nie miała wcale ochoty, by natknęli się na nią. Jak to możliwe, że tak dalece się zapomniała, by wrzeszczeć jak przekupka na don Artura di Sansevero? Przecież to

najczcigodniejszy z królewskich doradców, na litość boską! A jednak

dobrze się stało, że Rafael ukrócił wreszcie jego niezdolną arogancję!

Z mieszanymi uczuciami (przeczuwała, że po powrocie króla i królowej cała wina spadnie na nią!) Dani pospieszyła do swych apartamentów.

Miała nadzieję, że przynajmniej tam nie wpakuje się w żadne kłopoty.

Przechodząc obok jednego z największych salonów, Dani usłyszała

dźwięczny, wysoki śmiech. Wiedziona ciekawością, przystanęła i zajrzała przez otwarte drzwi. Ujrzała Chloe Sinclair spoczywającą w wystudiowanej pozie na pasiastej, kremowozłotej sofce. Jej ramiona otulał

różowy szal, drobne stopki podkuliła pod siebie. Promieniowała wesoło

ścią, urzekała dołeczkami w policzkach, a jej włosy połyskiwały złotem

w promieniach popołudniowego słońca.

U stóp Chloe oraz na fotelach i taboretach wokół niej tłoczyli się

wielbiciele. Młodzi dżentelmeni chłonęli każde jej słowo i obsypywali

ją przesadnymi komplementami. W pewnym oddaleniu siedziały skromnie inne damy, spoglądając na śpiewaczkę z rezygnacją. Ileż by dały, by posiadać choćby odrobinę jej uroku!

W Dani zamarło serce. Jeśli w ogóle istniała kobieta dorównująca

urodą niebiańskiej piękności księcia, to była niąz pewnością ta promienna

księżniczka z bajki!

Co ona tu robi?! Przyszła pewnie do Rafaela, ale...

Dani wołała nie kończyć tej myśli. Wpadłaby w furję, zastanawiając

się nad przyczyną jej obecności. Przecież jutro miała zostać żoną księcia!

Stała w drzwiach zaledwie przez sekundę, ale Angielka zdążyła zerknąć w jej kierunku. W jednej chwili rozpoznała Daniela, a w jej błękitnych oczach pojawił się zimny błysk. Przestała się śmiać, popatrzyła na Dani jak na powietrze i odwróciła się od niej, obdarzając znów olśniewającym uśmiechem jednego z młodych chwatów, których miała u stóp.

Zignorowała książęcą narzeczoną równie ostentacyjnie, jakby zatrzasnęła jej drzwi przed nosem.

Zaciskając zęby, Dani odwróciła się i ruszyła korytarzem. Znalazłszy się znów w swym apartamencie, krążyła po nim nerwowo, z rękoma skrzyżowanymi na piersi, czekając na Rafaela. Niewątpliwie walka w sali

obrad dobiegła końca; księżę zaraz powinien się u niej zjawić.

139

Chyba że zatrzyma go ta bezczelna komediantka! - pomyślała Dani.

Czemu się oszukiwać? Była straszliwie zazdrosna o Chloe i na myśl

o wpływie, jaki słynna aktorka mogła mieć na Rafaela, krew tężała jej

w żyłach. Chloe Sinclair była piękna i wyrafinowana, doprawdy godna

książęcego kochanka. Patrząc na nią, Dani uświadomiła sobie znowu,

że sama jest dziwadłem, postrzeleńcem i odmieńcem.

Niektóre kwiaty w salonie zaczęły już tracić świeżość. Dani wyciągnęła niecierpliwie rękę, by wyjąć z bukietu przywiedłą różę... i krzyknę

ła z bólu, ukłuwszy się kolcem. Opuściła salonik i zaczęła krążyć po sypialni, ssąc skaleczony palec.

Nie mogąc usiedzieć spokojnie, wyszła na balkon. Mrużąc oczy od słońca, liczyła wlokące się niemiłosiernie minuty.

Musi przyjść! - mówiła sobie w duchu. Obiecał jej, że po naradzie

osobiście odwiezie ją do portu, by mogła pożegnać się z braćmi Gabbia-

no. Właśnie dziś po południu odpływali do Neapolu.

Po kilku minutach jedna z pokojówek stanęła na progu balkonu

i oznajmiła, że jaśnie pani ma gościa. Dani popędziła do salonu, ale zaskoczona zatrzymała się w progu.

Stał tam spowity w czerń don Orlando, podziwiając jej kwiaty.

Diukowi di Cambio trudno byłoby wyprzeć się pokrewieństwa z rodem Fiore. Kruczowłosa, śniady i nieco starszy od Rafaela kuzyn był do niego zdumiewająco podobny. Don Orlando trzymał w ręku obitą skórą

szkatułkę. Kiedy Dani weszła do salonu, odwrócił się do niej z uśmiechem, lecz jego zielone oczy pozostały zimne.

- Donno Danielo - odezwał się niskim, spokojnym głosem, składając jej ukłon - Jego Wysokość jest chwilowo zajęty, poprosił mnie więc, bym dotrzymał pani towarzystwa.

- Doprawdy? - Dani poczuła, że krew odpływa jej z twarzy.

A więc był zanadto zajęty, by do niej zajrzeć! Ogarnął ją gniew,

nazbyt gwałtowny jak na takie głupstwo. Starła się jednak ukryć go

przed kuzynem księcia, bo nie chciała ośmieszyć się swoją zazdrością.

Orlando zerknął na krzepką służącą, która stała przy drzwiach niczym strażnik, po czym spojrzał znów na Dani.

- Może pospacerujemy po korytarzu? Chciałbym chwilę porozmawiać.'

- Dobrze.

Otworzył przed nią drzwi.

Daniela była tak zła, że nie zauważyła nawet, dokąd idą. Myślała

tylko o Rafaelu i jego angielskiej kochance. „O czym marzy twoje serduszko, Danielo? Spełnię każde twoje życzenie!” - przypomniawszy sobie ze złością jego wczorajsze umizgi. Ciekawe, kiedy zreperuje dach w jej

willi, jeśli ugania się za tą aktorką!

140

Kipiąc z eniewu. starała się dotrzymać kroku długonogiemu Orlan-

clowi, gdy spacerowali po pustym marmurowym korytarzu. Na samym

jego końcu był zalany słońcem balkon, a na nim cytrynowe drzewko

vv donicy. Francuskie okno uchylono, by wpływała przez nie morską

bryza. Cieniutkie zasłony wdzięcznie falowały. Skierowali się w tamtą

stronę.

Orlando szedł w milczeniu, z podniesioną głową. Jego czoło było

szersze niż u Rafaela, a orli nos nieco zakrzywiony. Mieli jednak identyczne ruchy i postawę - stwierdziła Dani. Nim królewski kuzyn dostrzeże jej wzburzenie i odgadnie jego poniżającą przyczynę, postanowiła okazać mu uprzejmość i porozmawiać z nim przez chwilę.

- Nie wiedziałam, że księżę Rafael ma kuzynów - powiedziała opanowanym głosem. - Myślałam, że wszyscy krewni Fiorich zginęli podczas tej straszliwej rzezi wraz z królem Alfonsem i królową Eugenią.

Ocalał wówczas tylko ojciec księcia.

- Nasze pokrewieństwo z Rafaelem nie jest zbyt bliskie - odparł

Orlando. - Mniej więcej sto lat temu wszyscy di Cambio z powodu jakiejś niedorzecznej waśni rodzinnej opuścili Ascencion i osiedlili się w Toskanii.

Daniela chętnie dowiedziałaaby się czegoś więcej na temat historii

sławnego rodu, do którego miała niebawem wejść. Jednak don Orlando

nie miał ochoty mówić ani o Fiorich, ani o sobie, ona zaś nie zamierzała

naciskać. Byli już przy oknie i diuk gestem ręki zachęcił ją, by wyszła na

balkon. Daniela ostrożnie przemknęła się obok niego.

Z niewielkiego drzewka w doniczce unosiła się w nagrzane słońcem powietrze woń cytryny. Z balkonu rozciągał się widok na szeroki, wysypany żwirem podjazd - od wielkiej, czarnej pałacowej bramy do

paradnego frontowego wejścia. Dani mogła dostrzec żołnierzy stojących

tu i tam na warcie, a także mnóstwo powozów przybywających zapewne w ważnych sprawach państwowych.

Orlando oparł szkatułkę o balustradę i popatrzył na Dani.

- Donno Danielo, muszę wyznać, że chciałem porozmawiać z panią na temat pani rychłego ślubu. Dziś w sali obrad oświadczyła pani, że jest patriotką. Wierzę, że to szczerą prawdą. Jestem pewien, że zależy

pani na pomyślności Ascencion i szczęściu Rafaela.

- Oczywiście!

Orlando zawahał się; ze zmarszczonym czołem spoglądał w dal.

- Obawiam się, że mój kuzyn obrał bardzo niebezpieczny kurs. Chyba pani rozumie, że muszę być przede wszystkim lojalny wobec Ascencion i króla Lazara. Przykro mi, że muszę sprawić pani ból.

141

Cóż mogło ją bardziej zboleć niż świadomość, że jej narzeczony 1

umizga się tej chwili do swej pięknej kochanki? Dani odpędziła gniew- 1

nią myśl i skrzyżowała ramiona na piersi.

- O cóż chodzi?

Orlando patrzył na nią z poważnym wyrazem twarzy.

- Obawiam się, że Rafael żeniąc się z panią, może spowodować

nowy rozłam w rodzinie królewskiej, podobny do tego sprzed stu lat,

kiedy moi przodkowie opuścili Ascencion.

Zbita z tropu Dani spoglądała na niego w osłupieniu.

- Jestem bardzo przywiązany do Rafaela, pani rozumie, ale wszyscy wiedzą, jaki on jest. To poczciwy chłopak, lecz nie podchodzi do życia tak, jakby należało. Chyba nie zdaje sobie sprawy z tego, jakie

mogą być konsekwencje waszego małżeństwa. Próbowałem mu to uświadomić, ale nie chciał mnie słuchać, toteż przyszedłem z tym do pani, mając na względzie wyłącznie jego dobro.

Dani poczuła, że krew ścina się jej w żyłach.

- Jakie konsekwencje?

- Mówiąc bez ogródek, król Lazar może wydziedziczyć Rafaela

i mianować następcą tronu księcia Leo.

- Co takiego?! - wykrzyknęła Daniela. Natychmiast przypomniało

jej się, że wczoraj wieczorem, na żaglowcu, Rafael mówił jej o swych

nienajlepszych stosunkach z ojcem.

- Tuż przed odjazdem królewskiej pary do Hiszpanii, najjaśniejszy

pan w obecności całej rady zagroził Rafaelowi, że zamiast niego mianuje swym następcą młodszego syna.

- Nie wierzę, by Jego Królewska Mość spełnił tę groźbę! - oponowała przerażona Daniela. - A pan w to wierzy, don Orlando? Rafael byłby zdruzgotany!

- Jeśli okrył królewską rodzinę hańbą...

Dani wzdrygnęła się.

- Nie uwierzę, by król Lazar wydziedziczył syna z mego powodu.

Jestem biedna, to prawda, ale pochodzę ze starego rodu.

- Została pani uwięziona za rozbój, donno Danielo. W tej sytuacji

pani błękitna krew nie ma znaczenia. Czy pani naprawdę sądzi, że Ich

Królewskie Mości wyrażą zgodę na to, by osławiona kryminalistka została matką przyszłych królów z dynastii Fiore? Uznaliby to za plamę na honorze, tak samo jak w przypadku, gdyby Rafael zapragnął poślubić

Chloe Sinclair.

Spojrzała na niego ostro. Odpowiedział jej niewesołym uśmiechem;

w zimnych, zielonych oczach pojawił się chytry błysk.

142

- Bada chcieli anulować wasze małżeństwo, donno Danielo, i z pewnością im się to uda. Proszę mi wierzyć, mają do tego prawo.

- Ależ, don Orlando! Tak wiele zawdzięczam Rafaelowi: ocalił

mi życie, uwolnił moich przyjaciół! Dałam mu słowo. Nie mogę go

cofnąć.

- Jeżeli czuje pani do niego taką wdzięczność, tym bardziej powinna pani odmówić mu ręki. Poślubiając Rafaela, złamie mu pani życie.

Czy tego właśnie pani pragnie, donno Danielo?

- Oczywiście, że nie! Dlaczego wszyscy traktują go jak dziecko?!

To dorosły mężczyzna i wie, czego chce! - zawołała Dani. Zabrzmiało

to bardziej rozpaczliwie niż zamierzała.

Zapadła cisza. Utkwiony w niej współczujący wzrok Orlanda mówił wyraźnie: „Więc czemu teraz jest z Chloe Sinclair?”.

- Drogie dziecko - odezwał się w końcu - nie mogę patrzeć, jak

pani cierpi. To naprawdę podłe z jego strony.

Usta Dani zadrzały boleśnie.

- O czym pan mówi?

Orlando potrząsnął głową.

- Widziałem to już trzydzieści, może czterdzieści razy. Jego romanse

trwają tydzień, najwyżej dwa. Musiała pani przecież słyszeć...

- To zwykłe plotki! - usiłowała zbagatelizować sprawę.

- Niestety, nie - odparł ze smutkiem. - Za każdym razem wygląda

to z początku na romans stulecia. Kosztowne podarki, piękne słówka,

miłosne wyznania. Potem uwiedzenie. Lecz wkrótce Rafael jest znudzony. Tylko Chloe Sinclair zdołała go utrzymać dłużej niż przez miesiąc; chyba oboje możemy się domyślić, dlaczego. Pani nie jest taka jak ona-powiedział. Jego spojrzenie i ton głosu dziwnie złagodniały. - Zasługuje pani na coś lepszego, donno Danielo. Niech się pani nie da olśnić tym blichтром, tylko się pani ośmiesz. Rafael di Fiore to następca tronu, to

mój krewniak, ale z kobietami postępuje jak ostatni łajdak! Ręczę za to

słowem szlachcica, donno Danielo. Nie jest to chyba dla pani całkowitym zaskoczeniem. Wszystko uchodzi mu na sucho, bo umie postępować z kobietami. Zanim się pani spostrzeże, owinie sobie panią wokół

palca, a potem zacznie rozglądać się za nową zdobyczą.

Dani wpatrywała się w niego, z trudem powstrzymując łzy. Każde

słowo Orlanda potwierdzało jej najgorsze podejrzenia. Dławiło ją w gardle. Orlando dodał jeszcze:

- Jestem niepokieszony, iż to ja musiałem wyjawić pani bolesną

prawdę. Chyba jednak lepiej, żeby pani wiedziała, że to z jego strony

tylko przelotny kaprys. Jeden z wielu. Bardzo mi przykro.

Potrząsnęła lekko głową i odwróciła się z bijącym sercem. Czują

wzbierające mdłości. Powinna się była domyślić. O tak, to było zbyt piękne, by mogło być prawdziwe.

- Obawiam się, że to nie wszystko - powiedział łagodnie Orlando, otwierając szkatułkę.

Z odrazą pomyślała, że być może zawiera ona pieniądze. Chcą ją przekupić, by zrezygnowała z Rafaela! Byłby to straszny cios dla jej dumy.

Kiedy jednak Orlando gestem zachęcił ją, by zajrzała do środka, zamiast pieniędzy ujrzała pięć niewielkich portrecików.

- Kim są te kobiety?

- To młode damy wysokiego rodu, spośród których księżę musi wybrać sobie żonę. - Orlando opowiedział szczegółowo o układzie, jaki król zawarł z synem: mianował go regentem Ascencion w zamian za

obietnicę, że ożeni się z jedną z pięciu sportretowanych panien. - I właśnie

dlatego sędzę, że Rafael zostanie wydziedziczony z powodu mał

żeństwa z panią- stwierdził posępnie kuzyn. - Księżciu nie przypadł do

gustu ojcowski rozkaz; nie chce utracić wolności. A poza tym jego duma

cierpi, że wybrano kandydatki, nie pytając go o zdanie. Widzi pani, donno Danielo. Obawiam się, że małżeństwo z panią ma być policzkiem dla króla Lazara.

- O Boże! - szepnęła przerażona Dani. Zwiesiła głowę, zamknęła

oczy i przeklinała własną głupotę.

Jakaż z niej idiotka! Sama się wpakowała w jedwabną sieć tego rozpustnika! Jak mogła nawet myśleć, że ktoś taki jak księżę Rafael zapragnie chudego rudzielca, urwipółcia z kryminalną przeszłością, kiedy miał

do wyboru pięć księżniczek i Chloe Sinclair za kochankę?! Jak mogła nie

zorientować się, że on chce tylko zaszokować świat i rozwścieczyć ojca?

Ubiegłej nocy po prostu zabawiał się jej kosztem. A ona - o Boże!

- pchała mu się prosto w ręce! Aż się zatrzęsała na myśl o intymnych pieścizotach, na które mu pozwalała - zupełnie jakby straciła rozum!

Zaufała mu wczoraj duszą i ciałem, a on po prostu chciał sobie z nią poigrać, tak jak podczas balu, kiedy kazał swoim przyjaciołom, by mu ją sprowadzili do komnaty.

- Nienawidzę go! - pomyślała. I nagle zatęskniła rozpaczliwie za Mateo, swoim jedynym wiernym przyjacielem. Przyszedł jej również na myśl dziadek i zapragnęła wrócić do domu.

- Nie mam wątpliwości, że dla najjaśniejszego pana wasze małżeństwo będzie ostatnią kroplą przepełniającą czarę - mówił dalej Orlando

- i tron przypadnie małemu Leo. Co się stanie z Rafaelem, nie mam pojęcia. Najważniejsze jest to, co stanie się z Ascencion.

144

Dani podniosła głowę i otworzyła oczy. Skrzyżowała ramiona na piersi i pełna bólu i wściekłości patrzyła na leżące w dali miasto.

- Jeśli Rafael to podły gad, który chciał skrzywdzić własnego ojca, to czemu pragnie pan, don Orlando, ujrzyć go na tronie? Chyba nie jest godzien takiego zaszczytu!

- Od urodzenia wychowywano go na króla. Nie jest niekompetentny, tylko żałośnie niedojrzały. Miejmy nadzieję, że z czasem dorośnie.

Poza tym, zamiast niego mógłby zasiąść na tronie jedynie książę Leo, a to przecież dziecko. Taki władca zagraża stabilności państwa.

Mimo szalejącej w niej burzy uczuć Daniela starała się skupić myśli.

- Nie wiem, co robić, don Orlando. Nie mogę złamać danego słowa. Moi przyjaciele nadal przebywają w więzieniu. Jeśli z nim zerwę, Rafael wpadnie w furję. Bóg widzi, że nie chcę poślubić człowieka bez

skrupułów ani narazić się na gniew Jego Królewskiej Mości, ale jeśli

teraz odmówię Rafaelowi, zdąży jeszcze posłać braci Gabbiano na szubienicę. Nawet po wyjeździe do Neapolu będą pod obserwacją, przynajmniej przez jakiś czas.

- To prawda - powiedział, odetchnąwszy głęboko - biorąc pod uwagę, że ślub ma się odbyć jutro, chyba już za późno na odwołanie ceremonii. A zatem jedyna nadzieja w tym, że po powrocie królewskiej pary uda się unieważnić małżeństwo.

Spojrzała na niego niepewnie.

- Czy pani wie, donno Danielo, w jakich warunkach można uzyskać unieważnienie? - spytał lekko zażenowany.

Dani potrząsnęła głową.

- Tylko, jeśli... jeśli pani mu nie ulegnie. Gdyby zaś urodziła pani

księciu dziecko... Doprawdy, nie ma bardziej żalostnej istoty niż niechciany bękart, skaza na królewskiej tarczy herbowej - dodał cicho i z goryczą.

- Rozumiem - Dani odwróciła wzrok. To najmniejszy powód do zmartwienia - myślała, wpatrując się martwym wzrokiem w swoje ręce leżące bezwładnie na balustradzie. Czowała ból w sercu, ale przynajmniej nie będzie musiała obawiać się śmierci w połogu.

Kilka chwil minęło w milczeniu. Dani obejrzała się przez ramię, czy

nie ujrzy na korytarzu Rafaela wracającego z czulej randki z Chloe Sinclair. Gdyby zastał ich tu zajętych rozmową, mógłby nabrać podejrzeń!

- Nie wiedziałem doprawdy, czego się spodziewać po rozbójnicze

- wyznał florentyńczyk. Daniela zwróciła na niego oczy i dostrzegła, że

Orlando uważnie jej się przygląda. - Może według litery prawa zasługuje pani na szubienicę - szepnął i musnął leciutko dłonią jej policzek -

ale jest pani doprawdy niezwykłym zjawiskiem!

10- Księżę z bajki

Dani cofnęła się gwałtownie i poczerwieniała, zaskoczona ta nieoczekiwaną poufałością.

- Niech się go pani wyrzeknie, gdy przyjdzie właściwa pora, a ja]

obronię panią przed królewskim gniewem. Kiedy król i królowa przekonają się, że nie zgłasza pani żadnych pretensji do Rafaela, bez trudu uzyskam od nich przebaczenie dla pani, donno Danielo. Postaram się

także, by nie skazano pani za dawne przestępstwa. A jeśli będzie pani

nadal nietknięta - spojrzał na nią chłodno, z zagadkowym uśmiechem -

być może dojdziemy potem do jakiegoś porozumienia.

- Wypraszam sobie podobne uwagi! - wykrztusiła, zaszokowana

jego propozycją. - To nieprzyzwoite! Po moim ślubie z Rafaelem zostaniemy przecież krewnymi!

Rzucił jej posępny, chytry uśmiech, zamknął szkatułkę i odszedł.

- Jak możesz wiązać się z tą chuderlawą prostaczką?! - syknęła pogardliwie Chloe. Spoglądała na niego zimno, mrużąc niebieskie oczy. Krążyła w tę i z powrotem po salonie, a przejrzysta suknia falowała wokół jej nóg.

- Czy ty nie rozumiesz, że takie coś nigdy cię nie zadowoli?! Kochany, ani

się obejrzyysz, jak czar pryśnie! Nielepsza od całej reszty! Zanudzi cię na

amen i przyczółgasz się do mnie! Ale wtedy zatrzasnę ci drzwi przed nosem!

Myślisz, że jesteś mi potrzebny?! Mogę mieć każdego, kogo tylko zechcę!

Rafael westchnął.

- Każdego! - wrzasnęła i zrobiła jeszcze jeden wściekły krok w jego kierunku. - Absolutnie każdego! Niccola, Orlanda, nawet króla Lazara, jeśli tylko zechcę!

- Miejże choć trochę przyzwoitości - burknął, bynajmniej nie przestraszony jej pogrozkami.

Wybuchnęła nerwowym śmiechem.

- Nie boisz się, że twój papa lepiej mi dogodzi w łóżku? Jestem

pewna, że tak właśnie będzie! Z króla jeszcze niezły ogier! Prawdziwy

mężczyzna, nie to, co ty!

- I od przeszło trzydziestu lat niezłomie wierny mojej matce. Ład-
niutka jesteś, Chloe, ale wątpię, żeby nawet dla ciebie zrobił wyjątek.

Roześmiała się urągliwie.

- Ty mamusiny pieścioszku! Gotowa jestem uwieść go na złość
tobie! Założę się, że królowi przydałoby się w łóżku coś nowego. Przecież królowa to już
zniszczona, stara jędza!

Jak ona śmie znieważać moją matkę?! - zachnął się w duchu Rafael,
ale powściągnął gniew.

146

- Jaka szkoda, że masz o niej taką złą opinię. Jej Królewska Mość
ogromnie cię podziwia - rzucił lekkim tonem.

Jego ironiczna uwaga speszyła Chloe tylko na sekundę.

- Dobrze wiem, że twój a matka mnie nienawidzi! Podobnie jak każdej dziewczyny, która się koło
ciebie kręci!

Księżę wzruszył ramionami.

- Cóż, matka świetnie zna się na ludziach.

- A ty wiecznie trzymasz się jej spódnicy! Może zresztą zdecyduje
się na Orlanda? Co ty na to?

- Śpij sobie nawet ze szwadronem kawalerii, jeśli to uleczy twoją
zranioną dumę. Nic mnie to nie obchodzi. Od początku wiedziałem, że
raczej nie jesteś aniołem.

- Ty bydlaku! - syknęła, ale ku zdumieniu księcia nie pochwaliła
mu się swoim romansiem z Adriano.

Rafael dobrze wiedział, że od pewnego czasu Adriano, z którym przy-
jaźnił się od dzieciństwa i jego kochanka mają romans. Nie przejmował

się tym specjalnie, ale musiałyby być ślepy, żeby nie dostrzec ich zażyłości.

Niemal na każdym balu czy przyjęciu Chloe i Adriano zaśmiewali

się, wymieniając szydercze uwagi na temat wszystkich obecnych. Ta

ośniewająco piękna para stała się nierozłączna i Rafael nie miał wątpliwości, co do istoty łączących ich stosunków. I było mu to obojętne.

- Chyba się zdecyduję na Orlanda - kontynuowała Chloe. - Twój

kuzyn jest taki przystojny! Chodzą słuchy, że potrafi zadowolić kobietę

jak nikt!

- Mówię ci całkiem szczerze: nic mnie nie obchodzi, z kim pójdziesz do łóżka, byłeś zrozumiąca, że w moim nie ma już dla ciebie miejsca! - rzucił ostro, tracąc wreszcie cierpliwość.

Chloe wzdrygnęła się i umilkła, patrząc na niego z wyrzutem.

- Zobaczysz, że ona szybko ci się znudzi! - zapewniła księcia z goryczą, odwróciła się od niego i podszedłszy do pasiastej sofki, opadła na nią z westchnieniem. Skrzyżowała ramiona pod obfitym biustem, uwydatniając wszystkie jego zalety i wściekłym wzrokiem zapatrzyła się przed siebie, krzywiąc śliczne usta w brzydkim grymasie. Nie dostrzegając już

Rafaela, a raczej udawała, że go nie dostrzega.

Księżę stał przy oknie, pocierając skronie. Głowa go rozboleła od

jej wrzasków, a może od jej zajadłych ataków?

„Zobaczysz, że szybko ci się znudzi!”. Do diabła! Może Chloe mia

ła rację, kto wie? Pół godziny temu, gdy kochanka zatrzymała go na

korytarzu i sztywnym tonem oznajmiła, że chce z nim pomówić, Rafael

147

wszedł za nią do salonu z mocnym postanowieniem ostatecznego zerwania romansu przed poślubieniem Daniela.

Jednak znalazłszy się razem z nią w salonie, Rafael uświadomił sobie, dlaczego właśnie Chloe Sinclair zdołała zatrzymać go przy sobie aż cztery miesiące i jak jej się to udało. Prawda przedstawiała się następująco: Chloe wiedziała dokładnie, co powiedzieć i co zrobić, by

zaprowadzić go dokąd zechce. Choć jej metody nie były trudne do rozszyfrowania, strach, który potrafiła w nim wzbudzić, był niezwykle realny. Od chwili, gdy Rafael zamknął drzwi salonu, kochanka nieustannie odwo

ływała się do jego słabości i obaw - zupełnie jak rozpuszczone dziecko, tłukące uparcie w klawikord.

Wykorzystuje cię! Nie ulega wątpliwości! Co ty o niej wiesz?! Teraz przyrzeknie ci wszystko, żeby ocalić głowę... a przy okazji zdobyć koronę! Jakiś ty głupi, Rafaelu! Nie możesz jej ufać! Dlaczego ta dziewczucha ma być inna niż wszystkie? Po tygodniu albo dwóch będziesz jej miał po uszy!

Może Chloe się nie myli? Już się przecież uzależnił od tego rudzielca. Książę zamyślił się i przeszył go lodowaty dreszcz na myśl o tym, że ostatniej nocy zwierzał się dziewczynie ze swych najskrytszych obaw.

Mogła to wszystko wykorzystać przeciw niemu! Może się zanadto zagalopował, zbyt pośpieszył? Jak mógł zaufać własnym uczuciom, skoro popełnił w życiu tyle błędów?

Oznajmił jednak oficjalnie, że zamierza ożenić się z Danielą. Oświadczył to przed radą - więc musi ją poślubić! Gdyby się teraz wycofał, straciłby twarz raz na zawsze.

Nagle podniósł wzrok, usłyszał wyraźne pociąganie nosem. Serce mu się ścisnęło na widok płaczącej Chloe.

Zwiesiła główkę, a po policzkach spływały jej dwie łzy - równiutko, jak na komendę.

- Dlaczego mnie zmuszasz do mówienia ci takich okropnych rzeczy? Nienawidzę cię! Kocham cię. Pragnę tylko twojego szczęścia.

Rafael wpatrywał się w nią wiedząc doskonale, że Chloe terroryzuje go tymi łzami. Jednak ich widok zupełnie go rozbrajał. Nie mógł znieść kobiecego płaczu, a Chloe doskonale o tym wiedziała. W tej chwili pewnie nawet wierzyła w to, że go kocha, ale książę od dawna wiedział, że dla Chloe liczy się tylko jedna osoba: ona sama. A jednak było mu przykro, że sprawił jej ból.

Kiedy jeszcze raz zaszlochała, podszedł do niej, kucnął obok sofki i bez słowa podał dziewczynie swą chusteczkę z monogramem.

Przyjęła ją i otarła łzy.

148

Boże, co ja robie najlepszego?! - zdumiewał się książę, tłumiąc westchnienie. Pomyślał o Dani i ogarnął go lęk.

Podniósł powieki i zmierzył chłodnym wzrokiem swą kochankę.

Chciwa i zaborcza, kapryśna i zmienna Chloe była niewątpliwie egoistyczną dziwką, ale przynajmniej dobrze ją znał. Ona zaś wiedziała, że nie powinna żądać od niego zbyt wiele. No i doskonale zgadzali się ze sobą

w łóżku. Może lepiej nie zrywać z nią całkowicie? Póki miała to, czego chciała (a zawsze żądała tylko tego, co mógł jej dać bez trudu: kosztownych podarków i mnóstwa komplementów), nie sprawiała mu kłopotu.

Ostrożnie położył rękę na jej biodrze i pogłaskał na pocieszenie.

- Nie płacz, cukiereczku! - szepnął. - Wszystko będzie dobrze.

Uroczo chlipnęła i popatrzyła nań z ukosa z nadąsaną minką.

- Nic dla ciebie nie znaczę! Wcale o mnie nie dbasz!

- Doskonale wiesz, że to nieprawda.

- Nie żeniłbyś się z nią, gdybyś mnie kochał - powiedziała cicho

i znów zamierzała się rozplakać.

- Mam obowiązki wobec dynastii i ojczyzny - powiedział cicho.

- Przecież wiesz. Chodzi o przedłużenie rodu. Mówiłem ci, że ojciec

zmusza mnie do ożenku.

- Ale dlaczego z nią?!

Bezradne spojrzenie wielkich niebieskich oczu zaskoczyło go. Wiedział, że pięć portretów ewentualnych żon nie wzbudziło w Chloe ani krztyny strachu. Kiedy jednak chodziło o Daniele, kochanka robiła smętne

minki i zwieszała główkę tak, że włosy opadały na jej różane policzki.

- Czyś ty się w niej zakochał, Rafaelu?

Nie wiedział, jak odpowiedzieć na to pytanie, nie chciał wzbudzić

jej gniewu.

- Ależ, kochanie! Znam ją dopiero od kilku dni - odparł wykrętnie.

Zirytowała się trochę, ale nie wybuchnęła. Książę odetchnął z ulgą.

Ta odpowiedź wydała się Rafaelowi haniebną zdradą wobec Dani.

Poczuł się jak ostami łajdak, a równocześnie, jak infantylny nastolatek, buntował się przeciw własnemu sumieniu, które nie dawało mu spokoju.

Niech to wszyscy diabli! Wielki świat uznawał, że mężczyzna ma prawo do kochanki, jeśli go na nią stać! Daniela z pewnością o tym wiedzia

ła. Należało wręcz do dobrego tonu mieć kogoś na boku. Tylko król Lazar był wzorowym małżonkiem. Wszyscy jednak wiedzieli, że Rafael-Hulaka wcale się nie wdał w swego papę.

- Posłuchaj, Chloe - powiedział, głaszcząc ją leciutko po udzie.

- Nie musimy podejmować natychmiast żadnych ostatecznych decyzji.

Lepiej przemyśleć sprawę przez kilka dni.

149

Głowę miała spuszczoną, lecz zerknęła na mego spod rzęs. Spostrzegł to i pomyślał, że pewnie już kalkulowała, czy opłaci jej się niewielkie ustępstwo.

Nadal ją głaskał i przemawiał kojącym tonem:

- Wracaj do swego domku i odpocznij przez parę dni. Dogadaj

sobie, spotykaj się z przyjaciółmi, a ja tymczasem uwinę się z tym ślubem. Zgoda? Niebawem cię odwiedzę.

- Obiecujesz?

Z poczuciem winy skinął głową.

Chloe westchnęła i spojrzała omdlewającym wzorkiem.

- Niech będzie. Wiesz, że nie potrafię ci niczego odmówić. Ale

przedtem... - Objęła go za szyję i zaczęła się ocierać policzkiem o jego

policzek. - Och, Rafaelu - szepnęła mu do ucha, aż przejął go dreszcz.

- Kochaj się ze mną! Teraz, zaraz! Stęskniłam się za tobą. Pragnę cię.

Nawet nie dałam ci żadnego prezentu urodzinowego!

Jego ciało protestowało gwałtownie, gdy całowała go, rozchylając

jego wargi językiem. Rafael zeszywniał, ale był zbyt dobrze wychowany, by ją odepchnąć. Poza tym chciał uwolnić się z jej szponów, nie wywołując kolejnej awantury czy potoków łez.

Chloe westchnęła i przestała go całować. Opadła na poduszki sofy

i zaczęła bawić się wstążkami sukni. Jej oczy kusiły go i prowokowały.

- Pobaw się ze mną, Rafaelu!

Rafael wziął się w garść i zdobył nawet na uśmiech żalu.

- Skusiłabyś świętego, cukiereczku. Niestety, mam dziś po południu w programie jeszcze dwa ważne spotkania.

Spojrzał na zegar, nie raczył jednak wyjaśnić pannie Sinclair, że obiecał odprowadzić Dani do portu, by mogła pożegnać się z braćmi Gabbiano. Już był spóźniony.

- Szybko się z tym uwiniemy.

- *Cherie*, bywają rozkosze, z którymi nie wolno się spieszyć - szepnęła.

- Ty niepoprawny pochlebco! Wiem, że mnie zwodzisz. - Popatrzyła na niego z tęsknym zachwytem. - Wybacz, Rafaelu, że byłam dla ciebie taka niedobra.

Wpatrywał się w nią i uświadomił sobie, że właściwie nie zabołało

go to zbyt mocno. Dobrze, iż od samego początku postanowił nie wkładać zbyt wiele serca w romans z tą zepsutą, rozkapryszoną piękną.

Może wybrał ją sobie na kochankę, bo ich stosunek nie groził mu

utrata niezależności? Całkiem inaczej niż w przypadku pewnego znanego mu rudzielca! Nie mógł sobie w żaden sposób wyobrazić, by Dani potrafiła z rozmysłem ranić kogoś okrutnymi słowami. Na tę myśl ogar-150

neła a o nowa fala wyrzutów sumienia i obrzydzenia do samego siebie,

poczuł, że musi natychmiast odejść od tej rozpustnej kobiety.

Pochylił się z wdziękiem nad ręką Chloe, powiedział jej „do widzenia” i opuścił salon.

- Spóźniłem się, psiakrew! - myślał, biegnąc marmurowym korytarzem. Tego by tylko brakowało,

żeby i narzeczona go znienawidziła!

m,

Niebawem księżę znalazł się w porcie. Stał na drewnianym pomoście

w pewnym oddaleniu od Dani i jej nisko urodzonych przyjaciół. Uderzał

się nerwowo po bucie szpicrutą, zirytowany i zniecierpliwiony długim uściskiem, którym jego narzeczona obdarzyła tępego osiłka imieniem Rocco.

Chłodna uprzejmość, z jaką powitała go Dani, kiedy zjawił się, by

zabrać ją do portu i umożliwić jej pożegnanie z ukochanymi braćmi

Gabbiano, świadczyła dobitnie i bez żadnych wątpliwości, że dziewczyna wie o jego spotkaniu z Chloe. Nie wspomniała jednak o tym ani słówkiem; po prostu była chłodna i milcząca.

Rafael nie próbował nawet jej rozbroić i wkraść się znowu w jej

łaski. Znosił milczącą urazę w ponurym milczeniu. Z każdą chwilą był

coraz bardziej zły na siebie za to, że nie miał dość silnej woli, by zerwać z Chloe raz na zawsze. Jego narzeczona wyglądała prześlicznie w nowej

sukni spacerowej błękitnej jak niebo. Księżę zauważył to i wpatrywał

się w nią tęsknym wzrokiem. Miała też uroczy czepeczek przystrojony

dwiema blad różowymi, przypiętymi do róna różami, które dostała od

niego. Krótkie rękawiczki Dani były białe.

Po wielkoludzie objęła okularnika - średniego brata Gabbiano - a potem schyliła się, by uściskać tego piegowatego brzdąca, Gianniego, i przez chwilę nie wypuszczała go z objęć. Potem przy szła kolej na owdowiałą matkę, która postanowiła udać się na wygnanie razem ze swymi chłopcami.

Obserwując to wzruszające pożegnanie, Rafael czuł się jak potwór;

przecież to on skazał ich na banicję! Wydobył z kieszeni puzderko z mię-

tówkami, wyjął cukierek i ssał go energicznie. Miał przynajmniej zatkane usta i nie mógł wyrwać się ni w pięć, ni w dziewięć z idiotycznym:

„Dobrze już, dobrze! Mogą zostać!”.

Natychmiast wybił sobie z głowy podobne idiotyzmy, gdy jego przyszła żona puściła wreszcie dzieciaka i zwróciła się do swego najwierniejszego przyjaciela, szlachetnego Matea.

Rafael zmrużył oczy i starał się dostrzec oznaki uczucia przekraczającego granice przyjaźni. Daniela wzięła Matea za rękę, oboje odwrócili się i przeszli na sam koniec pomostu pogrążeni w rozmowie.

151

Rafaelowi tętniło w skroniach. Zauważył, że mały urwis Gianni

szczyrzy do niego zęby i skrzywił się w odpowiedzi na jego przyjacielskie machanie ręką. Zmusił się, by zawrócić do powozu i tam zaczekać na Daniele. Doznał szoku, zorientowawszy się, że choć nie poślubił jeszcze tej smarkuli, zachowuje się jak chorobliwie zazdrosny mąż!

- Proszę cię, zrób to dla mnie, Mateo! - błagała Dani, wpatrując się

w gniewne, ciemne oczy przyjaciela. - Tylko tobie mogę zaufać.

- Dobrze wiesz, że to zrobię, ale po co wplątałaś się w to wszystko?! - spytał z irytacją. Wiatr rozwiewał jego gęste loki. - Wrócę tu najszybciej jak będę mógł i wydobędę cię z tej matni!

- Ile razy mam ci powtarzać, że potrafię sama o siebie zadbać?

- odparła szeptem i spojrzała niespokojnie przez ramię na swego królewskiego oblubieńca. Rafael wracał właśnie do powozu; jego ciemnozłote włosy lśniły w promieniach zachodzącego słońca. Dani odwróciła się do Matea. - A w ogóle nie myśl nawet o powrocie na Ascencion!

Dobrze wiesz, że jak cię tu złapią, czeka cię stryczek. Ruszże głową!

Twoja matka i bracia nie poradzą sobie bez ciebie!

Popatrzył na nią ze smutkiem i zwiesił głowę.

- Zawiodłem cię! To z mojej winy cię schwytali, a teraz księżę ma

cię w ręku! To hańba.

- Nic mi nie będzie, Mateo! Potrafię go utrzymać na dystans do

powrotu króla i królowej. Jeśli naprawdę chcesz mi pomóc, zrób to, o co

cię proszę: pojedź do Florencji i dowiedz się wszystkiego na temat diuka Orlanda di Cambio.

- Czemu tak ci na tym zależy?

- Don Orlando mówi, że chce mi pomóc i że jeśli zrobię, co mi

radzi, to moje małżeństwo z Rafaelem będzie można unieważnić po powrocie króla i królowej. A jednak jakoś nie mam do niego zaufania. Jest zbyt gładki. I chodzi po pałacu tak, jakby wszystko tam do niego należało.

ło. Więc jak? Zrobisz to dla mnie, czy będziesz nadal się upierał?

Mateo westchnął i potrząsnął głową.

- Wiesz przecież, że to zrobię.

- Doskonale! Tylko bądź ostrożny. Nie mam pojęcia, czy długie

ręce don Orlanda sięgają aż do Florencji, ale ten człowiek może być niebezpieczny.

- Chętnie zabawię się dla ciebie w szpiega, jeśli te draby, które mnie pilnują z rozkazu księcia, spuszczą mnie na chwilę z oczu.

- Możesz im powiedzieć, że szukasz pracy - podsunęła Dani.

152

Mateo wyraził zgodę skinieniem głowy.

Dani podziękowała w duchu wszystkim świętym; nie tylko chciała dowiedzieć się jak najwięcej na temat Orlanda, ale zależało jej na tym, by jylateo miał jakieś pożyteczne zajęcie, które powstrzyma go od powrotu na

Ascencion i próby ocalenia jej w przystępie niepotrzebnej brawury.

- We Florencji Orlando powinien być dobrze znany. Może pogadasz ze służbą, tamtejszych wielmożów? Dowiedziałam się także, że posiada w Pizie przedsiębiorstwo okrętowe z dokami i spichlerzami u ujścia Arno.

W tym właśnie momencie na statku zabręczały dzwonki, wzywając

pasażerów do wejścia na pokład. Do Matea zbliżyło się kilku królewskich gwardzistów, którzy mieli towarzyszyć wygnańcom w podróży.

Dani i jej przyjaciel popatrzyli na siebie z bólem.

- Będzie mi ciebie bardzo brak, Mateo! - Zadrżała, przejęta smutkiem tej niełatwej rozłąki. Chciała raz jeszcze objąć przyjaciela, ale powstrzymał ją gestem ręki i odwrócił wzrok.

- Nie! - Jeśli znów cię obejmę, nie będę miał siły rozstać się z tobą.

A on pewnie strzelił mi w łeb - mruknął, wskazując ruchem głowy Rafaela, który czekając na Daniele, krążył niespokojnie ze spuszczoną głową.

- Przepraszam - szepnęła Dani, nie wiedząc, co powiedzieć.

- Za co? Za to, żeś się urodziła w hrabiowskiej rodzinie? To nie

twoja wina. - Obracając kapelusz w rękach, zerknął na niebo. - Wracaj

do swego księcia, Dan, ale nie zapominaj, że on nie jest ciebie wart. Tak

samo jak ja. Wątpię, żeby doszło do unieważnienia małżeństwa.

- Ależ Mateo! On chce się tylko mną posłużyć!

Popatrzył na nią dziwnie.

- Nie sędzę.

Powiedziawszy to, ucałował ją w czoło, odwrócił się i powoli wszedł na trap, prostując ramiona.

Gdy tylko znalazł się na pokładzie, trap wciągnięto i niebawem statek odpłynął.

Dani stała samotnie na pomoście, póki fregata nie zniknęła jej z oczu.

Choć wieczór był ciepły, otuliła się mocniej haftowanym szalem. Jeszcze nigdy nie czuła się tak samotna.

Usłyszała kroki. Deski pomostu skrzypiały pod nogami zbliżającego się Rafaela.

Dani nie odwróciła się do niego. Podeszedł blisko i stanął przy niej,

głaszcząc jej ramiona, starając się ogrzać ją ciepłem własnego ciała i pocieszyć kojącą pieśczołą. Daniela niczego bardziej nie pragnęła niż rzucić mu się w objęcia i wypłakać w nich swój smutek. Stała jednak sztywno,

obolała po ciosach, jakimi były dla niej rewelacje Orlanda.

153

Jej oblubieniec był podły i amoralny; nie chciała jednak zrujnować

mu życia. Ani pozwolić, by zawojował ją swymi sztuczkami.

Nigdy nie potrzebowała nikogo. Nie potrzebuje i teraz!

Rafael mocniej objął ją w pasie i oparł brodę na jej ramieniu.

- Jak się czujesz? - szepnął.

- Doskonale - odparła szorstko. Stanowczo wolałaby, żeby nie był dla niej taki dobry!

- Zobaczysz, że się im powiedzie - szepnął. - Postaramy się o to.

Dani wzięła się w garść, odwróciła do księcia i spojrzała w jego pełne serdecznej troski oczy.

- Ten Mateo... - powiedział sztywno, z zaciśniętymi zębami, jakby zmuszał się do wypowiedzenia tych słów. - Mam wrażenie, że to porządny chłopak.

Dani popatrzyła na niego ze zdumieniem. Księżę odchrząknął, odwrócił wzrok i poprawił nerwowo fular. Pochwała Matea była najlepszym dowodem niezwyklej wielkoduszności, o jaką Dani nigdy by go nie podejrzewała. Miała jednak ściśnięte serce; znenawidziła siebie za własną słabość.

- Tak - zmusiła się do odpowiedzi. - Mateo to prawdziwy księżę

niezlomny. - Wyślizgnęła się z objęć narzeczonego i drżąc, ruszyła w stronę powozu. Gdy zajęła w nim miejsce przy oknie, ujrzała, że Rafael nadal

stoi tam, gdzie go zostawiła; był wyraźnie zdumiony jej opryskliwością.

Odwrócił ku niej głowę i spojrzał na Dani pytająco, z wyrzutem.

Spuściła oczy i siedziała sztywno, wpatrując się we własne kolana. To było do niej zupełnie niepodobne... ale czuła się taka bezbronna, taka zdeorientowana i zagubiona.

Rafael wsadził ręce do kieszeni i wzruszeniem ramion zbył jej zło

śliwą uwagę, jak mężczyzna przyzwyczajony do kobiecych kaprysów.

Daniela obserwowała go ukradkiem, gdy zbliżał się do niej.

Jest naprawdę wyjątkowo przystojny -pomyślała z goryczą. Jej spojrzenie padło na muskularne nogi Rafaela w obcisłych granatowych spodniach, na jego szczupłą talię i szerokie ramiona. Zerkając spod ronda kapelusika na rzeźbione rysy i cudowne usta księcia, czuła niemal smak

pachnącego miętą pocałunku. Z trudem oderwała od niego wzrok.

Rafael opadł znużony na siedzenie naprzeciw narzeczonej i stuknięciem dał stangretowi znak do odjazdu. Ten cmoknął na konie, uprząż zadźwięczała i powóz ruszył.

W powozie panowało napięte milczenie.

- Czy coś cię trapi? - odezwał się ostrożnie Rafael.

Dani wyglądała przez okno.

- Dani... - powiedział z łagodnym wyrzutem.

- Chcę wrócić do domu! - oświadczyła niemal ze łzami. Czuła na sobie wrok Rafaela, lecz sama na niego nie patrzyła.

- Mamy teraz wspólny dom.

- Nieprawda! - wybuchnęła. - Tam wielu ludzi na mnie liczy! Powinnam się nimi opiekować! Nie zaglądałam do willi od Bóg wie ilu dni! Nie widziałam się z dziadkiem ani z Marią.

- Ależ, Dani... - szepnął uspokajaj ąco. Pochylił się ku niej, opiera-

jąc łokcie na kolanach. - Wkrótce zostaniesz moją żoną, żoną następcy

tronu. Masz teraz przede wszystkim obowiązki wobec mnie i Ascencion.

Wysłałem już grupę najlepszych na całej wyspie pielęgniarek, by pomagały Marii w opiece nad twoim dziadkiem.

- Naprawdę?

- Tak.

- Ale dziadek potrzebuje mnie!

- Uspokój się, kochanie. Wszystko będzie dobrze. Śmiem przypuszczać, że denerwujesz się przed ślubem.

Odwróciła głowę, by nie patrzeć w łagodne, pełne niepokoju oczy

księcia i zdała sobie sprawę, jak była dla niego niegrzeczna. Z jakiegoś

powodu (może z dumy?) nie mogła zdobyć się na to, by zagadnąć go

o Chloe Sinclair.

Rafael zapewne nie uświadamiał sobie nawet, że robi coś złego. Był

po prostu, jak powiedział Orlando, uroczym, krnąbrnym dzieckiem. Nie

ma potrzeby zatruwać sobie i jemu najbliższych dni, które i bez tego

będą niełatwe.

- Jakoś przez to przebrniemy - pocieszał ją Rafael. - Chyba nie

zamierzasz się wycofać?

- To czyste szaleństwo, Rafaelu! Sam dobrze o tym wiesz! Nie powinieneś się ze mną żenić. Co na to powie twój ojciec?

~ Prawdopodobnie złoży mi gratulacje.

Dani przewróciła oczami na widok pewnego siebie uśmiechu Rafaela. Jego spojrzenie było niezgłębione, zagadkowe, a zielono-złote oczy żywe i inteligentne, a nie dziecięco naiwne.

Wyraźnie chowa coś w zanadrzu, tak samo jak Orlando! - pomyśla

ła Daniela. Doszła do wniosku, że obaj są siebie warci!

- Mój ojciec nie rządzi moim życiem, Dani - powiedział książę,

puszczając ręce narzeczonej. Usiadł swobodnie, zakładając nogę na nogę

i opierając się o safianowe poduszki. Wsparty łokciem o framugę okna,

obserwował przesuwane się za nim widoki i ciągnął refleksyjnie: - Cóż,

155

może w pierwszej chwili będzie lekko poirytowany, ale całkiem zapomni o gniewie, kiedy się dowie, że przyszłość Ascencion została zapewniona. Przekonasz się sama!

- Jakim sposobem zamierzasz tego dokonać?

- To bardzo proste: ty i ja postaramy się o syna.

Danieli zaparło dech. Wbiła w niego wzrok, ale nie odezwała się ani

słowem. Nie starczyło jej na to odwagi. Ani na rozmyślanie o tym, jak

zdoła mu się oprzeć w noc poślubną.

v_ > ałkiem oszalałeś! Nie pojmujesz tego?!

Do ślubu pozostało jeszcze kilka godzin. Rafael stał przed lustrem, poprawiając fular. Potem przyjrzał się uważnie swej pasiastej kamizelce.

- Jak najbardziej - przytaknął.

Tryskał wprost optymizmem. Dzień był piękny i jasny, a on poślubi

niebawem dziewczynę, którą sam sobie wybrał. Nie jakąś tam protegowaną ojca!

Od tej pory sam będzie kierował swoim życiem.

Z rękoma skrzyżowanymi na piersi, Adriano opierał się o ramę lustra, nie spuszczać oczu z księcia.

- Rafaelu!

Rafael nie zwracał na niego uwagi. Skinął na swego lokaja, a ten

podał mu olśniewająco białą kurtkę mundurową. Księżę włożył ręce

w rękawy i wbił się w obcisły strój.

- Leży znakomicie, Wasza Wysokość - szepnął lokaj, wygładzając

kurtkę.

Rafael skinął głową, przyjrzał się sobie w lustrze, strząsnął niewidoczny pyłek ze złotych epoletów.

- Paradna szpada, Wasza Księżęca Mość.

Rafael wziął ją do ręki i wetknął długie srebrzyste ostrze do zwisającej z biodra, skrzęcej się drogimi kamieniami pochwy.

Co pół godziny docierały do księcia komunikaty z apartamentów przyszłej księżnej. Strojenie panny młodej przebiegało znacznie wolniej. Dama jego serca protestowała i opierała się na każdym kroku. Nie ulegało wątpliwości, że ostateczne przeobrażenie rozbójniczki w królewską oblubienicę było procesem trudnym i bolesnym dla wszystkich zainteresowanych.

- Rafaelu! - odezwał się znów Adriano, przerywając rozmyślenia

księcia. - Nie popełniaj tego szaleństwa!

Rafael błysnął zębami w szerokim uśmiechu.

Adriano odplacił mu wrogim spojrzeniem.

- Co będzie z Chloe?!

Książę klepnął przyjaciela w ramię. W tej chwili doszedł do wniosku, że Chloe nie będzie mu już potrzebna. Do szczęścia wystarczy mu Dani.

- Mam fantastyczny pomysł, di Tazzio, weź ją sobie!

Adriano spojrzał na niego zaskoczony.

- Co takiego?

- Interesujesz się nią, więc ją sobie weź! Tylko uważaj, nie daj się złapać na jej łyzy. Potrafi płakać na zawołanie. Za to jej zresztą płacą w teatrze. I ma, zdaje się, słabość do Orlanda. Miej to na uwadze!

- Między mną i Chloe nie ma mowy o czymś takim - odparł kategorycznie Adriano.

Wybierając najodpowiedniejszą wodę kolońską ze swej imponującej, kosztownej kolekcji, Rafael roześmiał się z niedowierzaniem.

- Flirtujesz z nią. Nieraz was na tym przyłapałem. Nie zrozum mnie

źle, wcale mi to nie przeszkadza. Masz moje błogosławieństwo! Mówiąc szczerze, byłem pewny, że już skosztowałaś tego miodu. Nie byłoby w tym nic dziwnego, wiem, jak trudno oprzeć się Chloe! - mówił

swobodnie, nie zważając na protesty Adriana. Nagle ogarnął go lęk o ma

łą, nieśmiałą żoneczkę i zwrócił się do przyjaciela: - Wiesz, jak moje małżeństwo rozwścieczyło Chloe?

- Pewnie, że wiem. Przyszedłem tu wprost od niej, jest zrozpaczona!

Spojrzenie księcia stało się twarde.

- Trzymaj ją mocno na smyczy, di Tazzio! Mówię poważnie. Nie pozwolę, by Danieli stało się coś złego!

- Rafaelu! - Adriano wyprostował się i spojrzał mu prosto w oczy.

-Nie rób tego głupstwa! O Boże, co się z tobą stało?! Byłeś zawsze taki

zabawny, a teraz zrobił się z ciebie ostami nudziarz!

- Nie oszczędzaj mnie, di Tazzio! - roześmiał się książę, odchodząc od niego.

- Chloe cię kocha! - mówił gorączkowo Adriano, idąc w ślad za

nim. - Ożeń się, jeśli już musisz, zjedna z klaczy rozplodowych, które

podsunął ci ojciec, ale tylko Chloe jest partnerką godną ciebie! Rzeczywiście, spędzamy razem wiele czasu, ale ona mówi tylko o tobie. „Opowiedz mi, jaki był Rafael w dzieciństwie!”. „Czy ta suknia spodoba się Rafaelowi?”. A kiedy ją zabiorę do kawiarni: „Musimy ściągnąć tu Rafaela!”. Albo: „Jak myślisz, czy Rafael naprawdę mnie kocha?”.

157

Książę przewrócił oczami.

- Jestem pewien, że popełniasz straszliwy błąd!

- Błąd? - Rafael chwycił Adriana za ramię i rozsunąwszy francuskie okno wyciągnął go na balkon. - Przyjrzyj się!

Ujrzeni w dole niezliczone tłumy skąpane w promieniach słońca,

wiwatujące radośnie.

- Wesele w królewskiej rodzinie, rozumiesz? A panną młodą jest

Jeździec w Masce, ni mniej, ni więcej! Nic nie pojmujesz, di Tazzio.

Spójrz tylko na nich, są w siódmym niebie!

Adriano bez pośpiechu omiótł wzrokiem ciżbę.

- Widzę, że niejednego się nauczyłeś przez te lata pogoni za akto-

reczkami - mruknął cicho. - Umiesz przygotować efektowny spektakl!

- Ach, ty bezmózgi fircyku! Nic nie rozumiesz! - Rafael gniewnie

chwycił Adriana za ramię i odwrócił go twarzą do siebie. - Jeśli Chloe

łudziła się kiedykolwiek, że się z nią ożenie, to widać ona zwariowała,

nie ja! Daniela Chiaramonte jest godna korony i stworzona na królową.

Możesz to powtórzyć ode mnie naszej di wie!

Adriano przez chwilę spoglądał na niego z zimną wzgardą.

- Uczynię to, Wasza Wysokość.

Bezczelne spojrzenie Adriana doprowadziło księcia do furii.

- Doprawdy, powinienes skosztować tego specjału, di Tazzio! Chloe

jest jeszcze lepsza w łóżku niż na scenie - mówił dalej, znów podejmując przechadzkę po pokoju. - Cóż ci stoi na przeszkodzie? Czyżbyś się obawiał, że nie dotrzymasz jej kroku?

Adriano rzucił jakieś przekleństwo i wypadł z pokoju. Rafael popatrzył za odchodzącym złym wzrokiem. Dostrzegł wówczas, że Elan spogląda to na zatrzaśnięte drzwi, to na niego.

- O co chodzi? - warknął.

Twarz Elana przybrała nieprzenikniony wyraz, godny dyplomaty.

- Wasza Wysokość, Adriano jest... jak to określić? Zresztą, nieważne!

- Uważasz, że ma słuszość, tak? - dopytywał się książę, odpędzając od siebie niejasne, dręczące podejrzenie. Nie, pewne sprawy lepiej zostawić w spokoju! Zrobiło mu się jednak wstyd, że wrzeszczał na kogoś tak nieodpornego psychicznie jak Adriano. Mógł go jeszcze - Boże uchroni! - popchnąć do kolejnej próby samobójstwa!

- Nie miałem na myśli niczego podobnego. - Elan podszedł z kieliszkiem wina i podał go księciu. - Uważam, że to najlepsze posunięcie, jakie kiedykolwiek uczyniłeś.

Nieco udobruchany Rafael napił się wina i skinął głową.

158

- Masz święta racje! Sam wybrałem Daniele. Ona jest właśnie kimś,

kogo potrzeba naszej ojczyźnie. Jest silna. Jest piękna i dobra. A nade

wszystko - lojalna. - Postanowił wierzyć niezłomnie we wszystkie cnoty Dani. - Jest również kimś, kogo potrzebuję do szczęścia. A jeśli memu ojcu to nie odpowiada, niech zostawi swój cholerny tron małemu Leo!

Wcale mnie to nie wzrusza.

Elan uniósł swój kieliszek i popatrzył z rozbawieniem na Rafaela.

- Zdrowie panny młodej!

- Zdrowie Amazonki w Masce! Oby dzisiejszej nocy, prócz jej dziewiczej krwi nie popłynęła żadna inna! - mruknął pod nosem książę.

Stuknęli się kieliszkami i spełnili toast.

Dobry Boże! - modliła się w duchu Dani, bledziutka pod zwiewnym

welonem - Nie pozwól, żebym potknęła się przy wysiadaniu z karety! Nie

pozwól, żebym zrobiła z siebie pośmiewisko! O to Cię tylko błagam!

Imponująca królewska karoca zaprzęzona w sześć białych koni zmierzała do głównego wejścia katedry przez istne morze ludzi. Gwardziści w paradnych mundurach usiłowali odeprzeć rozwrzeszczaną gawieź od

szerokich stopni wiodących do katedry. Dani uczepliła się kurczowo ramienia dziadka. Hrabia Chiaramonte wyglądał niezwykle dostojnie ze swymi bujnymi siwymi wąsami, w starannie wyczyszczonym i odprasowanym mundurze. Podśpiewywał coś pod nosem (trochę fałszywie) swym miłym, lekko schrypniętym tenorem, ale wydawał się całkiem przytomny.

- A nie mówiłem „Pozwól księciu Rafaelowi pozalecać się do ciebie”? - szepnął do Danieli z przekornym uśmiechem.

- Dziadziu!

- Z pewnością moje pochwały pod twoim adresem zachęciły go do

tego, Dani! - Starszy pan mrugnął. - Mało która dama potrafi utrzymać

się wyprostowana na grzbiecie pędzącego konia!

- Daj spokój, dziadku!

Cierpliwość Dani była na wyczerpaniu. Przez cały dzień musiała

znosić męki zadawane przez nadworne modystki, fryzjerów i specjalistów od etykiety. Walczyła z nimi do upadłego, ale gdy wreszcie się z nią uporali, musiała przyznać, że dzięki nim nie przyniesie wstydu swemu

małżonkowi. Starannie ufryzowane włosy oblubienicy wieńczył (podtrzymując zarazem welon) olśniewający diadem z brylantów. Był to najwspanialszy klejnot, jaki Dani kiedykolwiek widziała. Suknia ślubna była idealnym połączeniem dobrego smaku i przepychu. Fałdzisty, ozdobiony trenem płaszcz z połyskliwej złotej lamy haftowany w muszle i kwiaty 159

- symbole Ascencion - spływał jej z ramion do samej ziemi. Na piersi

spięty był cenną broszą w kształcie lwa, herbu królewskiego rodu Fiore.

Niżej rozchyłał się, ukazując białą atlasową suknię przybraną kremowymi brabantkami, obrzeżonymi złotą wstążką. Długie rękawiczki i pantofelki Dani również były z atlasu.

Dani upajała się cudowną wonią białych róż ze swego ślubnego

bukietu. Czuła na całym ciele chłód koszulki z perłowego jedwabiu kryjącej się pod wspaniałą toaletą. W uszach brzmiały jej dźwięki katedralnych dzwonów, salwy armatnie i nieustanne wiwaty tłumu.

Wystarczył jeden rzut oka na plac katedralny, by stwierdzić, że Rafael swą decyzją pozyskał serca wszystkich mieszkańców Ascencion. Dani nie

miała pojęcia, że Jeździec w Masce cieszył się aż taką sympatią. W tym

radosnym dniu nikt nie pamiętał o dawnych grzeszkach królewskiego hulaki. Wszystko wskazywało na to, że gdy postąpił po rycersku wobec Daniela i okazał łaskę jej przyjacielom, wśród poddanych odżyła wiara w szlachetną naturę księcia. Nikt nie podejrzewał, że była to z jego strony chytra gra polityczna. Jest jeszcze bardziej przebiegły niż uroczy! - myślała Dani.

W tej właśnie chwili drzwi karety otworzyły się. Widok spokojnej

twarzy, która się w nich ukazała, podziałał na Dani kojąco. Przyjazny

myszolów, czyli młody wicehrabia Elan, pierwszy družba Rafaela obdarzył Daniele pokrzepiającym uśmiechem. Troskliwie pomógł wysiąść z karety jej dziadkowi, potem podał ramię pannie młodej.

Nadeszła wielka chwila.

Dani zadrżała i wstrzymała dech. Zbierając wszystkie siły, schyliła

głowę i wyłoniła się z karety. Z jedną nogą na stopniu zatrzymała się, by

spojrzeć na kłębiący się wokół tłum podobny do olśniewająco barwnej

mozaiki, na strzelisty szary gmach katedry i na kołujące po niebie białe

gołębie, których skrzydła połyskiwały w słońcu.

Cizba powitała radosnymi okrzykami pojawienie się oblubienicy.

Dani z trudem przełknęła ślinę i spojrzała na Elana wdzięczna za szczerą życziwość, którą widziała w jego oczach.

- Proszę mi powiedzieć, że on tam jest - szepnęła. - Proszę powiedzieć, że naprawdę przyszedł. Że to nie jest jakiś okrutny żart!

- Zapewniam, donno Danielo, że oblubieniec czeka w katedrze - szepnął Elan, spoglądając na nią serdecznie. Potem podprowadził ją do dziadka i ukłonił się wysokiemu, chudemu starcowi. - Panie markizie.

Dziadek skinął głową. Gdy zbliżali się do wejścia katedry, zza wielkich drzwi doleciał do Dani zapach kadzidła. Słyszała już także radosne dźwięki organów zlewające się w cudownej harmonii z dumnym brzmieniem trąb.

160

Ogarnięta nagrym lekiem, przytulona do ramienia dziadka Dani nie mogła dostrzec niczego we wnętrzu katedry, póki jej oczy nie przywykły do panującego tam półmroku. Oprzytomniawszy nieco, uświadomiła sobie, że choć modliła się tu setki razy, nigdy jeszcze główna nawa nie wydała się jej tak długa.

Biały kobierzec zasypyany płatkami róż miał chyba z kilometr długości. Na samym jego końcu majaczyła wysoka, potężna postać księcia, skąpana w różnobarwnym świetle płynącym z witrażowej rozety.

Dani popatrzyła zza welonu na księcia, potem dyskretnie rozejrzała się na boki. Katedrę wypełniali po brzegi przedstawiciele najznakomitszych rodów przyodziani w przepisowe stroje ceremonialne z ubiegłego stulecia. Dani wyobrażała sobie, jacy są na nią wściekli za ten niestosowny pośpiech ze ślubem. Miała ochotę wyjaśnić im, że to wszystko wina Rafaela.

Nawet przeznaczone dla chóru galerie były zajęte do ostatniego miejsca. Daniela wolała nie zastanawiać się nad tym, co myślą o niej wszyscy ci dumni arystokraci, dworzanie i damy.

Dźwięki organów nasiliły się i nagle umilkły. Zapadła cisza. Elan spojrzał na Dani i skinął głową.

Na ten znak dziadek ruszył energicznie główną nawą niczym rycerz do szturm. Organy odezwały się znów, tym razem o wiele ciszej. Była to subtelna, uroczysta muzyka - chyba Vivaldi?

Dani nie odrywała oczu od Rafaela. Stał w lekkim rozkroku u stóp

ołtarza tonącego w kwiatkach, z rękoma założonymi do tyłu. Otoczony

imponującym półkolem duchowieństwa, czekał już na młodą parę odziany w purpurę kardynała. Rafael sprowadził go z Rzymu, gdy biskup Justinian odmówił udzielenia im ślubu. W blasku świec wspaniałe szaty dostojników Kościoła płonęły rubinem, fioletem, szafirem i złotem.

Jakim cudem Rafael zebrał ich aż tylu w tak krótkim czasie?! - głowiła się Dani, krocząc powoli nawą. Wystarczy, że kiwnie palcem, a już ma, czego chciał!

Nie próbowała nawet wmawiać sobie, że to się dzieje naprawdę.

Bez wątpienia to tylko sen! Prawdopodobnie - myślała, unosząc

dumnie głowę i krocząc z godnością - nadal znajduje się w więzieniu,

w swej samotnej celi i śni.

Gdy przebyła trzecią część drogi, widziała już wyraźnie swego oblubieńca. Był tak piękny, że z zachwytu straciła oddech.

Miał na sobie wspaniały mundur paradny Gwardii Królewskiej; zgodnie z tradycją, następca tronu był jej dowódcą. Włożył więc zapiętą pod szyję białą kurtkę z czarnym pasem i lśnącymi złotymi guzikami oraz

ciemnoniebieskie spodnie. U boku lśniła zdobna klejnotami szpada.

11 - Książa z bajki

161

Ujarmiono jakoś jego płową grzywę. Dumne czoło wieńczyła prosta

obręcz z masywnego złota - symbol władzy nad całym królestwem.

Złotozielone oczy Rafaela wpatrywały się w Dani czule i zaborczo.

Gdy podeszła bliżej, podał jej dłoń w białej rękawiczce. Daniela dostrzegła jak przez mgłę łzawy uśmiech dziadka, gdy jej ręka spoczęła w dłoni Rafaela i gdy podeszli razem do ołtarza.

Całą ceremonię zapamiętała jak niewyraźny sen. W świadomości

półprzytomnej dziewczyny utrwalił się tylko jeden moment: uklękli z Rafaelem na wyściełanym aksamitem klęczniku, by przyjąć Przenajświętszy Sakrament. Spojrzała ukradkiem na księcia i spostrzegła, że się modli. Z zamkniętymi oczami, pochyloną głową i szpadą u boku wyglądał

jak średniowieczny rycerz, jednający się z Bogiem przed walną bitwą.

Dani pospiesznie odwróciła wzrok, przejęta do głębi jego szlachetną pięknnością.

Wreszcie, po niekończących się modłach, po zbożnych pouczeniach, że

on ma być wiernym małżonkiem, ona zaś posłuszną żoną, po lekturze różnych ustępów Pisma Świętego, po hymnach i niezliczonych „amen” ceremonia ślubna dobiegła końca. Dani nie pamiętała nawet momentu złożenia małżeńskiej przysięgi, była jak odurzona. Kardynał uśmiechnął się do nich dobrotliwie i skinieniem głowy zezwolił księciu na ucałowanie oblubienicy.

Gdy Rafael zwrócił się ku niej, nie było w nim już ani śladu rozmodlonego rycerza. Posłał żonie szelmowski uśmiech i zrobił krok w jej stronę, a spojrzenie jego oczu nie wróżyło nic dobrego!

- O, nie! - szepnęła spłoszona Dani. Cofnęła się przerażona. Była

pewna, że oblubieniec zaraz ją zgwałci na oczach tysięcy ludzi. Czegóż

innego można się spodziewać po Rafaelu-Hulace?

Wówczas jednak łobuzerski uśmiech stał się czuły i kojący. Delikatnie, końcami palców Rafael uniósł welon żony.

- Odtąd już nic nie skryje cię przede mną, najmilsza - szepnął.

Zdjąwszy tiul osłaniający jej twarz, otoczył ją dłońmi w białych rękawiczkach.

Dani wiedziała, że wszyscy w kościele wlepiają w nich oczy, gdy

Rafael przytknął usta do jej ust. Kiedy jednak poczuła delikatny, pieszczotliwy, ciepły dotyk jego warg, zapomniała o całym świecie.

Nie dotarły do niej nawet grzmiące wiwaty ani ostatnie słowa kardynała. Uchwyciła się ramion męża, by nie upaść - była słaba i zmieszana.

Rafael uśmiechnął się z ustami przy jej ustach i całował ją dalej.

Jeszcze... i jeszcze... i jeszcze...

162

Potem odbyła się w sali bankietowej pałacu królewskiego wspania

ła uczta. Rafael siedział w swobodnej pozie, syty i w doskonałym humorze. Obracał kieliszek w palcach, wpatrywał się w wirujący płyn.

Rafael di Fiore, człowiek żonaty! - myślał. Jego spojrzenie błędziło

nad głowami gości siedzących przy stołach ustawionych w wielką podkowę. Zebrało się około

czterystu jego wiernych przyjaciół oraz przedstawicielei najznamienitszych rodów. Ich żony paplały ze sobą podniecone. Rafael poczuł nagle głęboką satysfakcję, że i jego można od dziś nazwać

„głową rodziny”. Brakowało tylko gromadki uroczych, grzecznych dzieci

bawiących się u jego stóp. Ale na to nie trzeba będzie długo czekać!

- Wszyscy powinni się żenić - stwierdził. - Wydam takie zarządzenie.

- Wobec tego przenoszę się do Chin! - oświadczył Niccolo.

Elan uśmiechnął się, a kilka innych osób roześmiało się na głos. Większość przyjaciół księcia pogodziła się już z tym, że poślubił ich prześladownicę i po pierwszym wybuchu potraktowała sprawę z humorem.

- Cóż może być lepszego na świecie? - rozważał w głos Rafael.

- Pyszne jedzenie, miły wieczorny chłód. Wesoły śmiech przyjaciół gotowych oddać za mnie życie. A tu, po mojej prawicy - zakończył, ujmując delikatnie paluszki Dani - moja najmilsza, prześliczna żoneczka!

Czując jego lekki dotyk, Dani zwróciła na księcia niespokojny wzrok

i natychmiast spuściła oczy na talerz. Sprawiała wrażenie, jakby chciała

uciec jak najdalej.

Rafael uśmiechnął się lekko na widok ciemnego rumieńca zalewającego brzoskwiniową twarzyczkę. Jego nieulekła oblubienica była wyraźnie przestraszona, ale nie wyrwała ręki. O, nie! Duma by jej na to nie pozwoliła - pomyślał z uznaniem. Gładził delikatnie jej palce, słuchając

wdzięcznej melodii granej na harfie, flecie i skrzypcach.

Jaka ona będzie w łóżku? - rozmyślał, wpatrując się w żonę. W gruncie rzeczy przeczuwał to i ta świadomość równocześnie wzruszała go i podniecała. Drżące niewiniątko o duszy dzikiej kotki.

Uniósł rękę Dani do ust. Musnął leciutkim pocałunkiem jej palce

i spojrzał przeciągle w pełne strachu oczy. Kiedy popatrzyła na niego

spod swych cynamonowych rzęs, dodał jej odwagi czułym uśmiechem.

- Nic nie jadłaś - szepnął. Była oszołomiona i wzdrygała się zawsze,

gdy ktoś zwracał się do niej „Wasza Wysokość”. - Nie masz apetytu?

Zwilżyła wargi językiem, potrząsnęła głową i odpowiedziała nieśmiało:

- Nie mogłabym nic przełknąć.

Księżę odstawił kieliszek i obiema rękami objął jej dłoń. Wsparł się łokciem o stół i pochylił ku żonie. Tulił jej rękę do ust i wpatrywał się w twarz Dani.

163

Ujarmiono jakoś jego płową grzywą. Dumne czoło wieńczyła prosta obręcz z masywnego złota - symbol władzy nad całym królestwem.

Złotozielone oczy Rafaela wpatrywały się w Dani czule i zaborczo.

Gdy podeszła bliżej, podał jej dłoń w białej rękawiczce. Daniela dostrzegła jak przez mgłę łzawy uśmiech dziadka, gdy jej ręka spoczęła w dłoni Rafaela i gdy podeszli razem do ołtarza.

Całą ceremonię zapamiętała jak niewyraźny sen. W świadomości

półprzytomnej dziewczyny utrwalił się tylko jeden moment: uklękli z Rafaelem na wyściełanym aksamitem klęczniku, by przyjąć Przenajświętszy Sakrament. Spojrzała ukradkiem na księcia i spostrzegła, że się modli. Z zamkniętymi oczami, pochyloną głową i szpadą u boku wyglądał

jak średniowieczny rycerz, jednający się z Bogiem przed walną bitwą.

Dani pospiesznie odwróciła wzrok, przejęta do głębi jego szlachetną pięknnością.

Wreszcie, po niekończących się modłach, po zbożnych pouczeniach, że

on ma być wiernym małżonkiem, ona zaś posłuszną żoną, po lekturze różnych ustępów Pisma Świętego, po hymnach i niezliczonych „amen” ceremonia ślubna dobiegła końca. Dani nie pamiętała nawet momentu złożenia małżeńskiej przysięgi, była jak odurzona. Kardynał uśmiechnął się do nich

dobrotliwie i skinieniem głowy zezwolił księciu na ucałowanie oblubienicy.

Gdy Rafael zwrócił się ku niej, nie było w nim już ani śladu rozmodlonego rycerza. Posłał żonie szelmowski uśmiech i zrobił krok w jej stronę, a spojrzenie jego oczu nie wróżyło nic dobrego!

- O, nie! - szepnęła spłoszona Dani. Cofnęła się przerażona. Była

pewna, że oblubieniec zaraz ją zgwałci na oczach tysięcy ludzi. Czegóż

innego można się spodziewać po Rafaelu-Hulace?

Wówczas jednak łobuzerski uśmiech stał się czuły i kojący. Delikatnie, końcami palców Rafael uniósł welon żony.

- Odtąd już nic nie skryje cię przede mną, najmilsza - szepnął.

Zdjąwszy tiul osłaniający jej twarz, otoczył ją dłońmi w białych rękawiczkach.

Dani wiedziała, że wszyscy w kościele wlepiają w nich oczy, gdy

Rafael przytknął usta do jej ust. Kiedy jednak poczuła delikatny, pieszczotliwy, ciepły dotyk jego warg, zapomniała o całym świecie.

Nie dotarły do niej nawet grzmiące wiwaty ani ostatnie słowa kardynała. Uchwyciła się ramion męża, by nie upaść - była słaba i zmieszana.

Rafael uśmiechnął się z ustami przy jej ustach i całował ją dalej.

Jeszcze... i jeszcze... i jeszcze...

162

Potem odbyła się w sali bankietowej pałacu królewskiego wspania

ła uczta. Rafael siedział w swobodnej pozie, syty i w doskonałym humorze. Obracał kieliszek w palcach, wpatrywał się w wirujący płyn.

Rafael di Fiore, człowiek żonaty! - myślał. Jego spojrzenie błędziło

nad głowami gości siedzących przy stołach ustawionych w wielką podkowę. Zebrało się około czterystu jego wiernych przyjaciół oraz przedstawicielei najznamienitszych rodów. Ich żony paplały ze sobą podniecone. Rafael poczuł nagle głęboką satysfakcję, że i jego można od dziś nazwać

„głowarodziny”. Brakowało tylko gromadki uroczych, grzecznych dzieci

bawiących się u jego stóp. Ale na to nie trzeba będzie długo czekać!

- Wszyscy powinni się żenić - stwierdził. - Wydam takie zarządzenie.

- Wobec tego przenoszę się do Chin! - oświadczył Niccolo.

Elan uśmiechnął się, a kilka innych osób roześmiało się na głos. Większość przyjaciół księcia pogodziła się już z tym, że poślubił ich prześladownicę i po pierwszym wybuchu potraktowała sprawę z humorem.

- Cóż może być lepszego na świecie? - rozważał w głos Rafael.

- Pyszne jedzenie, miły wieczorny chłód. Wesoły śmiech przyjaciół gotowych oddać za mnie życie. A tu, po mojej prawicy - zakończył, ujmując delikatnie paluszki Dani - moja najmilsza, prześliczna żoneczka!

Czując jego lekki dotyk, Dani zwróciła na księcia niespokojny wzrok

i natychmiast spuściła oczy na talerz. Sprawiała wrażenie, jakby chciała

uciec jak najdalej.

Rafał uśmiechnął się lekko na widok ciemnego rumieńca zalewającego brzoskwiniową twarzyczkę. Jego nieulękła oblubienica była wyraźnie przestraszona, ale nie wyrwała ręki. O, nie! Duma by jej na to nie pozwoliła - pomyślał z uznaniem. Gładził delikatnie jej palce, słuchając

wdzięcznej melodii granej na harfie, flecie i skrzypcach.

Jaka ona będzie w łóżku? - rozmyślał, wpatrując się w żonę. W gruncie rzeczy przeczuwał to i ta świadomość równocześnie wzruszała go i podniecała. Drżące niewiniątko o duszy dzikiej kotki.

Uniósł rękę Dani do ust. Musnął leciutkim pocałunkiem jej palce

i spojrzał przeciągle w pełne strachu oczy. Kiedy popatrzyła na niego

spod swych cytrynowych rzęs, dodał jej odwagi czułym uśmiechem.

- Nic nie jadłaś - szepnął. Była oszołomiona i wzdrygała się zawsze,

gdy ktoś zwracał się do niej „Wasza Wysokość”. - Nie masz apetytu?

Zwilżyła wargi językiem, potrząsnęła głową i odpowiedziała nieśmiało:

- Nie mogłabym nic przełknąć.

Książę odstawił kieliszek i obiema rękami objął jej dłoń. Wsparł

się łokciem o stół i pochylił ku żonie. Tulił jej rękę do ust i wpatrywał się w twarz Dani.

163

- Czy już ci mówiłem, jaka jesteś dziś piękna? - szepnął.

Chciała wyrwać rękę i zmarszczyła brwi. Książę uściśnął dłoń jeszcze mocniej i uśmiechnął się szeroko.

- Nie wystawiaj mnie na pośmiewisko przed tymi ludźmi, błagam!

- wymamrotała.

- Jakimi ludźmi? Widzę tu tylko jedną osobę. Prześliczną młodą

damę promienną jak srebrny księżyc, niebiańską księżniczkę. Moją żonę.

- Znow ucałował jej rękę.

Dani popatrzyła na niego z niedowierzaniem, a potem ogarnęła nerwowym spojrzeniem tłum biesiadników.

- Przywykniesz do tego, najmilsza - powiedział półgłosem. - Wkrótce nie będziesz zwracać na nich uwagi.

- Ale jak mam przywyknąć do ciebie?

- Nie chciałbym, żebyś zanadto do mnie przywykła. Mogłabyś się

jeszcze mną znudzić! - Oczy mu się śmiały, przesunął kciukiem po jej

dłoni. - Nie bój się mnie, kochanie. Wkrótce poznamy się lepiej.

Spuściła oczy i znieruchomiała.

- O co chodzi, Danielo?

Wzruszyła lekko ramionami.

Rafael wpatrywał się w żonę. Znów odezwał się w nim instynkt opiekuńczy, z taką samą siłą jak wówczas, gdy był młodym chłopcem. Nie

śmiałość Dani i jej bezbronność sprawiały, że była mu niezwykle bliska.

- Jesteś zmęczona? - spytał łagodnie.

Skinęła głową. Nadal była zarumieniona, bała się spojrzeć mu w oczy.

Wyciągnął rękę i pogłaskał ją po policzku.

- Może byś poszła na górę, do łóżka? - zaproponował i serce zabi

ło mu gwałtownie.

Powoli podniosła na niego wzrok i popatrzyła mu badawczo w twarz.

W jej niezwykłych akwamarynowych oczach czaiła się rozpacz. Nie

puszczając jej ręki, Rafael pochylił się ku żonie. Pocałował ją w rozpalony policzek, nie zważając na gromkie wiwaty gości, szczękanie sztućców, brzęk kryształowych kielichów.

- To nic strasznego - szepnął jej do ucha, wodząc leciutko ustami

po policzku. - Słowo daję!

Odwróciła się do niego; jej wielkie oczy były pełne niepokoju, a na

bladej, niewinnej twarzączce malowała się rozpacz. Rafael nie mógł oderwać od niej oczu. Jak bardzo jej pragnął! Był cierpliwy, a dzisiaj zgłosi się po swoją nagrodę.

- Dobrze - powiedziała ledwie dosłyszalnym szeptem. Podniosła się, nie patrząc na księcia.

164

Zerwał się natychmiast i był już przy niej. Odsunął krzesło, pomógł

wstać. Daniela uparcie wpatrywała się w podłogę. Policzki miała rozpalone, gdy księżę sprowadzał ją po kilku stopniach z podwyższenia. Na korytarzu za salą bankietową zatrzymali się. Dani podniosła głowę i popatrzyła mu w oczy; w jej spojrzeniu był paniczny strach.

- Pewnie wolałabyś zostać przez chwilę sama. Rozumiem. - Założył jedną rękę na plecy i skłonił się, raz jeszcze całując ją w rękę.

Dani skinęła głową i wyrwała dłoń z jego uścisku.

Jak to dobrze, że zapowiedziałem wyraźnie: żadnego tradycyjnego

odprowadzania nowożeńców do ślubnej komnaty! - pomyślał księżę,

z czułym rozbawieniem patrząc na uciekającą w popłochu żonę. Cieniutki złoty woal powiewał za nią. Rafael potrząsnął głową z lekkim uśmiechem, gdy Dani znikła w mrocznym korytarzu. Umrze chyba biedactwo ze wstydu, kiedy trzeba będzie przekazać marszałkowi dworu skrwawione prześcieradło! A jednak ten tradycyjny dowód czystości oblubienicy był niezbędny.

Najwyższy czas, ruda kotko - pomyślał Rafael. - Najwyższy czas!

Był pewien, że tej nocy upoluje najwspanialszą w życiu zwierzynę.

Przerażona Dani biegła korytarzem, walcząc ze łzami. Co on z nią

robi?! Okrutny, podły człowiek! Czemu z nią igra, skoro poślubił ją tylko, by zdobyć popularność ludzi? „Kochanie”, „najmilsza”. Jakim prawem tak do niej mówi?! Wolałaby już, żeby ją nazywał „kicią”! Bała się dobroci, którą ujrziała w jego złotozielonych oczach. Czemu on jej to

wszystko utrudnia?

Musi trzymać się faktów! Wiedziała całkiem dużo o Rafaelu di Fiore: to

niepoprawny kobieciarz, hulaka o nieposkromionych apetytach. A ich mał

żeństwo to czysta farsa. Przecież przed kilku dniami kazał sprowadzić ją-

nieznaną mu dziewczynę- do swego pokoju! Dostarczyć ją niby przekąskę!

Choćby nie wiem, jak się starał, nie ulegnę jego czarowi! - przysięgała sobie zawzięcie, wspinając się po schodach. Lokaje rozstępowali się przed nią, służba schodziła jej z drogi. Rafael-Hulakanie zdoła skraść

jej serca ani czułymi spojrzeniami, ani słodkimi słówkami!

Dotarłszy do swojego apartamentu, Dani z pomocą pokojówki zdję

ła ślubny strój. Wyszarpnęła z włosów diadem, wyzwoliła się z gorsetu.

Znów była sobą. Odprawiła pokojówkę. Nareszcie może swobodniej odetchnąć!

Podeszła do drzwi balkonowych i wdychała głęboko chłodne powietrze nocy. Przycisnęła palce do skroni, głowa pękała jej z bólu.

165

Nie potrzebowała fałszywych komplementów Rafaela di Fiore. „Jei

iteś taka piękna!“. Akurat! - pomyślała szyderczo. Stek kłamstw, nic

więcej. Piękna była Chloe Sinclair, nie ona!

Odetchnęła głęboko parę razy i napięcie nieco osłabło. Popatrzyła

ła imponującą panoramę miasta, potem na mansardowy dach pałacu

Dpadający łagodnie pod samym jej balkonem.

Sądząc z dochodzących stamtąd hałasów i płonących w mieście

świateł, w Belfort trwała nadal huczna zabawa. Od czasu do czasu wybuchały fajerwerki. A jeszcze dalej widać było srebrne księżycowe błyski na morzu otaczającym ich ojczystą wyspę.

Cóż to był za dzień! Dani nie miała pojęcia, jak zdołała go przeżyć.

Najgorsza była ostatnia rozmowa z Rafaelem i krępujące wyjście z sali

bankietowej. Jakie to upokarzające, że kiedy wstawała z miejsca, każdy

doskonale wiedział, dokąd i w jakim celu się udaje.

Ogromnie męczący dzień, a teraz jeszcze ta noc!

Dani spojrzała trwożnie na łóżko, potem zerknęła ku drzwiom. Nie zdołała mu się oprzeć. Jest taki piękny i potrafi skusić każdą kobietę. A ona w dodatku tak go pragnie. Jeśli jednak ulegnie namiętności, zrujnuje mu życie!

Choć jest podły, nie chce mu tego robić. Zwłaszcza, odkąd przekonała się, że i jego można zranić. Ascencion znaczy dla niego tak wiele.

Nie chciała, by z jej powodu stracił swoją jedyną miłość.

Podreptała na bosaka do drzwi i zamknęła je czym prędzej, choć rozum podpowiadał jej, że książę z pewnością ma drugi klucz.

Odwróciła się, obiegła wzrokiem pokój i nagle dostrzegła parę swoich butów do konnej jazdy ustawionych w kącie. Spodnie i koszula le

żały równiutko złożone na aksamitnym fotelu. Dani surowo zapowiedziała służącym, by nie ważyły się wyrzucać tych rzeczy! I ze zdumieniem przekonała się, że usłuchały jej rozkazu.

Nim uświadomiła sobie, co robi, przebiegła przez pokój i przebrała się pośpiesznie w czarne spodnie i koszulę. Drżącymi rękami wciągnęła długie buty. Kierowała się wyłącznie instynktem samozachowawczym - rozum spał.

Od razu poczuła się rażniej. Ocknęła się w niej nadzieja, że zdoła jakoś ocalić i siebie, i Rafaela. Z bijącym sercem podbiegła do otwartego okna.

Przełknęła ślinę, rzuciła na pokój ostatnie, pełne skruchy spojrzenie.

Wyszła na balkon i wychyliwszy się przez balustradę, rozejrzała się bacznie. Dach był wielopoziomowy, na tle granatowego nieba ujrzała sterczące z niego tu i ówdzie wieżyczki. Zorientowała się szybko w sytuacji: będzie musiała tylko zjechać po pochyłości - niespełna półtora metra. Poniżej, jak na zamówienie, znajdował się niewielki występ, z którego można będzie zsunąć się na sam dół i uciec. Odważyć się, czy nie?

166

..Nigdy mnie nie oszukuj..."

Mateo i cała jego rodzina byli bezpieczni. Rafael di Fiore chciał się nią tylko posłużyć. Daniela podjęła decyzję.

Musi stąd uciec, do diabła! *M*>

Przy sherry i cygarach w pokoju bilardowym, stanowiącym ulubione schronienie Rafaela i jego przyjaciół, księciu udało się udaremnić próby kompanów usiłujących spoić go do nieprzytomności. Trzymał się

w karbach, nie zapominając, jak bardzo niedoświadczona jest Daniela.

Mimo to, gdy wreszcie wyrwał się stamtąd, był nie tylko w doskonałym humorze, ale i niezłe podchmielony.

- Dość tego, podli kusiecie! - zawołał ze śmiechem. - Mam ważne sprawy do załatwienia dziś wieczorem.

Wokół rozległy się krzyki i gwizdy. W końcu zasalutowali mu rubasznie kijami bilardowymi i zasypali głupimi dowcipami, godnymi dwunastolatków. Gdy pożegnał się, pobiegły w ślad za nim wrzaski:

- Dawać tu damulki! Dawać dziwki! Żonkoś wyniósł się wreszcie! Ubawiony Rafael szedł samotnie korytarzem, zastanawiając się, kiedy jego przyjaciele wreszcie dorosną. Westchnął na myśl o tym, że po rozwiązaniu poprzedniej rady powierzył wysokie urzędy państwowe tym niedojrzałym chłoptasom. Na szczęście, czasem umieli zdobyć się również na powagę. Od dawna nie wygłupiali się tak jak dziś.

Dzisiaj zaczyna się nowe życie - rozmyślał, odpowiadając automatycznie na ukłon służącego lekkim skinieniem głowy. Wchodził na schody jak we śnie. Nie całkiem jeszcze dotarło do niego, że jest żonaty. Nie

przypuszczał, że ślub coś w nim zmieni, a jednak...

Pod drzwiami sypialni zatrzymał się z ręką na klamce. Bóg wie, co

go czeka po otwarciu drzwi! Może Dani śpi? Może płacze? A może zaciąła się na niego z nożem?

Uśmiechnął się i westchnął równocześnie, po czym nacisnął klamkę. Uśmiech zgasł. Rafael poczuł irytację, lecz nie był zdziwiony.

Zamknięte.

Znużony pogrzebał w kieszonce kamizelki i wyjąwszy klucz, otworzył drzwi. Zawahał się w progu, spodziewając się jakiejś pułapki. Przeleciały mu przez myśl wszystkie głupie figle, które płatał w dzieciństwie.

Kubek z wodą nad drzwiami i prysznic dla wchodzącego? A może drut,

przeciągnięty tak, żeby się potknął?

Nie odważyłaby się!

167

Śmiało otworzył drzwi i zajrzał do wnętrza. W pokoju było ciemno,

zasłony falowały lekko w otwartych drzwiach balkonowych. Książę

zmrużył oczy i spojrzał w stronę łóżka. Sterta połyskliwego, białego atłasu. Zmarszczył brwi. Znów załała go fala czułości. Czyżby biedactwo było tak wyczerpane, że nie miało nawet siły się rozebrać?

- Dani? - szepnął, zamykając za sobą drzwi.

Kiedy jednak podszedł do łóżka i dotknął jedwabi, atłasów i batystów stwierdził ze zdumieniem, że łóżko jest puste! J

Odwrócił się gwałtownie i rozejrzał po pokoju. Uciekła! Był w szoku. Powinien był to przewidzieć. Podszedł do balkonu i właśnie w tej chwili dotarł do niego z ciemności, z bliżej nieokreślonego miejsca w dole, cienki głosik:

- Ratuunku!

I Wrople potu spływały po policzkach Dani. Czepiała się kurczowo wie
życzki znajdującej się w odległości najwyżej czterech metrów od balkonu.

Oczy dziewczyny przywykły już do ciemności i w błękitnawej po
świacie księżycy dostrzegała gniewne błyski w oczach męża. Na twarzy
Rafaela błąkał się jednak irytujący, cierpki uśmieszek. Księżę oparł ręce
na balustradzie i przyglądał się żonie z uprzejmym zainteresowaniem.

- Cóż ty tam robisz, moja droga?

- Och, nie znećaj się nade mną! - odparła błagalnie i gniewnie zarazem, spoglądając na ziemię,
oddaloną o Bóg wie ile metrów od miejsca, w którym wisiała, oplatając ramionami niewielką
wieżyczkę. -

Utknęłam tu. Zaraz spadnę i zabiję się!

- Skąd te czarne myśli, Danielo? - rzucił wesoło Rafael, ściągnął
kurtkę i przełożył nogę przez balustradę. - Masz przecież męża, który
cię ocali!

- Uwważaj! - powiedziała, zrodziło się w niej podejrzenie, że mimo
pozornej wesołości mąż jest na nią wściekły.

- Ma się rozumieć, muszę przecież opowiedzieć o wydarzeniach
tej nocy naszym dzieciom. - Mówiąc to, Rafael zsuwał się lekko i zgrabnie
po pochyłości dachu. Stanąwszy na jego skraju, rozważał następne posunięcie. - A potem naszym
wnukom. I prawnukom.

Skoczył. Dani zaparło dech.

Wyładował lekko i z gracją na niewielkim, płaskim występie, który
wykorzystała poprzednio Daniela. Zamrugła oczami i popatrzyła na

męża z bijącym sercem.

- Prawdę mówiąc - oświadczył, robiąc krok nad dzielącą ich przepaścią- każe umieścić to wydarzenie w kronikach dziejów Ascencion.

Albo jeszcze lepiej; ustanowię święto państwowe w każdą jego rocznicę. Święto chodzenia po dachach. Co ty na to?

Omam nie zemdlam, gdy śmiejący się księżę zachwiał się na nogach.

- Jesteś pijany!

Przyciskając się do wieżyczki, którą obchodził, by dotrzeć do żony,

Rafael spojrział na nią z oburzeniem.

- Alez skąd! Jakże bym mógł upić się w taką noc, zwłaszcza że

z ciebie dziewicza westalka, i w ogóle? Jak, u diabła, się tu znalazłaś?!

- Jesteś szalony! To jeszcze gorzej niż pijany! Oboje przez ciebie

zginiemy!

- Nie doceniasz mnie, moja droga. Miewałem znacznie głupsze pomysły niż twój i jakoś mi to uszło na sucho. Czemu wlałaś na tę wieżyczkę?! Chciałaś chyba znaleźć się jak najprędzej na dole, nieprawdaż?

Dani zacisnęła usta.

- Próbowałam wrócić.

- Naprawdę? - Rzucił jej przenikliwe spojrzenie.

- Nie utrzymam się dłużej...

Uśmiechnął się do niej szeroko. Blask jego oczu zaćmiewał gwiazdy.

- Obejmiesz mnie równie mocno jak tę wieżę?

Dani zacisnęła powieki. - O Boże! Jak ja go nienawidzę! Jak nienawidzę!

Usłyszała śmiech Rafaela i obruszyła się.

- Nie ma w tym nic śmiesznego!

- No, dobrze! Wiem już, co zrobimy. Jedną chwilkę.

Miał o wiele dłuższe nogi, mógł więc bez trudu pokonać jednym

krokiem przepaść, która okazała się dla Dani nie do przebycia. Zaklinował lewą stopę w załamaniu dachu. Prawa nadal stała mocno na wąskim obramowaniu wieżyczki. Balansując ryzykownie nad przepaścią, wyciągnął obie ręce do żony.

- Co ty wyrabiasz?! - wykrztusiła, gdy objął mocno jej biodra.

- Puść tę wieżę! - W jego stanowczym głosie nie było już wesołości.

- Nie masz się nawet czego przytrzymać! Spadniesz!! Wracaj do sypialni!

- Nie bój się, najmilsza - przekonywał. - Puść to! Chodź do mnie,

powolutku.

169

- Rafaelu!

- Wszystko będzie dobrze, tylko musisz się puścić. Nie dam ci spać!

Słyszając jego łagodny głos, Dani zamknęła oczy, ale choć pragnęła

być mu posłuszna, ramiona jakby przyrosły jej do wieżyczki.

- Nie mogę!

- Cicho, cicho - uspokajał ją. - No, chodź. Nic ci nie będzie. Zaufaj mi, kochanie!

Dani z trudem przełknęła ślinę.

- D... dobrze. Już ją puszczam.

- Świetnie! I żadnych gwałtownych ruchów!

Dani wiedziała, że wystarczyłby jeden, by Rafael stracił równowagę. Przeklinając się w duchu, że naraziła ich oboje na takie niebezpieczeństwo, sunęła plecami po dachu. Uścisk wokół jej bioder stawał się coraz mocniejszy. Rafael powolutku odciągał ją od wieżyczki. Dani modliła się żarliwie.

Czuła jak silne są ramiona, barki, pierś Rafaela, gdy przyciągał ją do

siebie. Jego ruchy były powolne, ostrożne i wyważone. Daniela domy

śliła się, że jest to rezultat wieloletnich ćwiczeń szermierczych. Cała

wyspa wiedziała, że księżę znakomicie włada szpadą. Dzięki silnym

nogom stał pewnie wraz ze swym ciężarem nad przepaścią.

Daniela mogła tylko czekać, co będzie dalej. Serce podchodziło jej

do gardła, kiedy odepchnął się od obramowania wieżyczki i odchyliwszy się do tyłu, znalazł się wraz z Dani po drugiej stronie przepaści.

Oboje legli na płaskim, stosunkowo bezpiecznym występie. Dani

oddychała ciężko; jeszcze ciągle się bała, ale czuła ogromną ulgę

i w myśli dziękowała Bogu po stokroć.

- Chyba zasłużyłem na całusa? - zapytał niewinnie Rafael.

Dani popatrzyła na niego, mrużąc oczy. Uśmiechał się szelmowsko,

kilka złotych kosmyków opadło mu na twarz.

- Nie?

- Jeszcze nie wróciliśmy do pokoju.

- Nie miej mi za złe, że tak się dopraszam - wyjaśnił. - To wszystko

przez te twoje spodnie. Działają na męską wyobraźnię, że tak powiem. -

Położył się na dachu na wznak, z rękami pod głową. - Jaka piękna noc!

Wiesz co? Dziewczęta robiły, co mogły, by dostać się do mojej sypialni,

ale żadna nie uciekała z niej z narażeniem życia! Jesteś pierwsza. Pod każdym względem - dodał ciszej, wpatrując się w zadumie w księżyc.

Daniela spoglądała na niego: nieprawdopodobnie długie rzęsy, władczy

profil i szerokie czoło. Ogarnął ją wstyd, że okazała się takim tchórzem.

- Wybacz mi, Rafaelu.

170

- No cóż. Kochanie, chyba ci już wybaczyłem.

- Naprawdę?

- Powiedziałem przecież, że wybaczę ci wszystko prócz jednego.

- Oszustwa?

- Właśnie.

- Rafaelu?

Smuga księżycowego światła przesunęła się po policzku Rafaela,

gdy odwrócił się i spojrzał na żonę. Złota szczecina zarostu odebrała

jego rysom klasyczną doskonałość. Dani nawet się to podobało. Księżę

wyciągnął rękę i dotknął jej twarzy.

- Masz piękne oczy. Co chciałaś mi powiedzieć?

Dani nie cofnęła się. Uwodzicielskie dotknięcie i słowa Rafaela sprawiły, że całkiem zapomniała, co chciała mu powiedzieć. Zaduma znikła z oczu Rafaela i pojawił się w nich uśmiech.

- Czuję pod palcami, jak się rumienisz - mruknął i uszczypnął ją

w policzek. Z rozmysłem cofnął rękę i włożył ją znów pod głowę.

Dani wpatrywała się w odległe morze.

- W taki sposób czarujesz wszystkie kobiety?

Rafael nie odpowiedział od razu. Dani poczuła, że zeszywniał, jakby

jej pytanie ukłuło go do żywego. Odezwał się jednak obojętnym tonem:

- Nie zawsze ratuję je znad przepaści, ale ogólnie rzecz biorąc, tak.

- A więc to jest twoja metoda uwodzenia?

- Nie. Nie mam żadnej metody. Widzisz, uwodzenie to nie jedna

z nauk ścisłych. To sztuka. A ty, moja miła, znalazłaś się w rękach Michała Anioła!

- Masz zamiar... Nieważne. Oczywiście, że tak. Jaka ja głupia!

- O co chodzi?

- Nieważne.

- O co chodzi, Dani? - spytał szeptem, spoglądając na nią z łobuzerskim uśmieszkiem. - Chciałaś spytać, czy będę cię uwodził?

- Nie! Wcale nie o to chciałam zapytać! - Aż jęknęła z upokorzenia.

- Wobec tego co miałaś na myśli?

Dani spuściła oczy i zaczerwieniła się aż po korzonki włosów. Musiała jednak dowiedzieć się, czy Rafael traktuje ją poważnie.

- Nie zrezygnujesz oczywiście ze swej kochanki, panny Sinclair?

Czuła na sobie wzrok męża, ale nie miała odwagi na niego spojrzeć.

Głos jej zabrzmiał głucho i sztucznie, gdy zbyt pośpiesznie odezwała się znowu, by przerwać niezręczną ciszę.

- Może lepiej wrócić do sypialni i skończyć z tym... - zaczęła. Kiedy jednak chciała wstać, żelazne ramię objęło ją w talii. W następnej chwili

171

leżała na wznak, a Rafael całował ją żarliwie w usta. Pasemka długich włosów męża muskały jej twarz, czuła pieśczośliwe dotknięcie jego ręki na policzku, na karku, we włosach. To było cudowne.

Co gorsza, jej własne ręce oplotły się same wokół jego szyi. Tuliła

się do niego z nieopisaną, bolesną niemal radością. Niebawem zorientowała się, że Rafael pragnie, by rozchyliła wargi. Posłusznie, bez pośpiechu otworzyła usta.

Szeptał jej imię i całował ją zapamiętale, niespiesznie i czule, pieszcząc językiem język Dani. W tej chwili nie istniało dla niej na świecie nic prócz Rafaela. Prócz jego ust na jej ustach, jego rąk na jej ciele,

twardych mięśni jego ramion i pleców pod jej dłońmi, gdy przyciągała go do siebie.

Całował ją coraz namiętniej, nakrył swoim ciałem, gorącym i szczupłym. Podłożył Dani pod głowę swą lewą rękę, a prawa wędrowała w dół po jej ciele, zapoznając się z każdym jego centymetrem. Poczawszy jego dłoń

na piersiach pomyślała, że Rafael czuje chyba gwałtowne bicie jej serca.

Pociągnął ją lekko za koszulę; zorientowała się, że rozpina jej guziki. Oderwała usta od jego ust i szepnęła cichutko:

- Rafaelu!

Ręka księżcia zakradła się pod materiał i objęła jej pierś. Dani jęknę

ła i odrzuciła głowę do tyłu. Zamknęła oczy.

Nigdy nie przypuszczała, że męska pieśczoć może być tak niewiarygodnie ciepła i pełna tkliwości. Czowała na szyi pocałunki Rafaela. Wargi były miękkie jak atlas, leciutki zarost przypominał w dotyku szorstki piasek. Jego ręka poruszała się pod bluzką Dani, pieścąc czule jej pierś.

Instynktownie wstrzymała dech, gdy wodził kciukiem i palcem

wskazującym wokół sutka, aż wyprężył się pod tą drażniącą pieśczoć.

Potem duża, ciepła ręka objęła pierś i zaczęła delikatnie ugniatać miękkie ciało. Minuty mijały, ale dla Dani czas stanął w miejscu. Jęknęła znowu, gdy cofnął rękę. Był to bolesny jęk zawodu.

- Już niedługo, kochanie. Cierpliwości! - W cichym, niskim głosie

Rafaela brzmiało łagodne rozbawienie. Dani oprzytomniała. Powinna

mu się przecież opierać!

Zapiął jej koszulę i spojrzał Dani w twarz. Oddychając z trudem, otworzyła oczy i popatrzyła na niego nieprzytomnie. Uśmiechnął się lekko. Na czarnym niebie ponad nimi lśnił chłodny, biały księżyc - wyglądał jak

gołąb, który przycupnął na ramieniu.

Rafael oparł się łokciem o szorstką powierzchnię dachu, policzek

złożył na zwiniętej dłoni. Dani zorientowała się nagle, że nadal obejmuje go za szyję. Pojęła też, że wcale nie chce go puścić.

TT

- Widzisz? - szepnął, kreśląc czubkiem palca kręgi na jej brzuchu.

- Nie ma się czego bać.

Dani nie była tego pewna, ale uśmiechnęła się sennie; nie całkiem jeszcze oprzytomniała po pocałunkach Rafaela.

- Umiesz się wykręcić od odpowiedzi!

- Ależ skąd! Chciałem po prostu pocałować moją żonę. Czy to coś złego?

- Więc odpowiedz mi teraz. A może nie masz na to ochoty?

Rafaël przymknął oczy i bawił się guzikiem jej koszuli.

- Istotnie, zastanawiam się jeszcze...

- Bo ją kochasz? - Poczowała lodowaty ucisk w piersi.

- Bynajmniej! - odparł. —Chodzi mi o zasadę.

- Jaką znów zasadę? - spytała zaskoczona.

- Jeśli ci ulegnę w tej sprawie, gotowaś jeszcze pomyśleć, że będziesz mnie wodzić za nos jak tych twoich kmiotków.

- Nigdy nikogo nie wodziłam za nos!

- Z drugiej jednak strony, jeśli pytasz o to, bo chciałabyś mieć mnie tylko dla siebie i jesteś troszkę zazdrosna, to nie potrafiłbym ci chyba odmówić.

Rzucił jej zniewalający uśmiech, a ona popatrzyła na niego przymrużonymi oczami.

- Nikt ci jeszcze nie wspomniał, że jesteś troszkę... zarozumiała?

- Ja?! - oburzył się. Oczy błyszczały mu przekornie. Potem powiedział dziwnie łagodnym głosem, przegarniając palcami włosy Dani.

- Kazałem jej wynieść się z pałacu, Danielo. Nie postawię mojej

żony w krępującej sytuacji.

Dani odwróciła oczy rozczarowana tym, że nie obiecał ostatecznie zerwać z kochanką.

- No cóż, dziękuję ci... za delikatność - powiedziała sztywno.

- Naprawdę nie zależy ci na wyłączności? Lepiej z tym nie zwlekaj!

Mówię całkiem serio. Jeśli chcesz mieć mnie tylko dla siebie, zażądaj tego bez zwłoki! - Uśmiechnął się szeroko, wyraźnie się z nią drocząc.

- Cóż by mi z tego przyszło?

- Nigdy nic nie wiadomo.

Równie dobrze mogę zgłaszać swoje pretensje do księżycy - pomyślała, ale nie odpowiedziała mężowi, tylko przesunęła lekko ręką po jego szorstkim policzku. Uśmiechnął się uwodzicielsko. Jej dotknięcie wyraźnie go ucieszyło.

- Rafaelu?

Jego niski szept był jak pieszczota:

173

- Tak, Dani?

- Bardzo cię zaskoczyło, że chciałam uciec?

- Nie.

- A to, że próbowałam wrócić?

- Także nie.

- Nie? - powtórzyła jak echo, zdumiona jego odpowiedzią. Decyzja powrotu zaskoczyła ją samą. To sumienie nie pozwoliło jej na dalszą ucieczkę. Rafael ocalił przecież od śmierci ją i jej przyjaciół! Jak mogła

odpłacić mu ucieczką, bez słowa wyjaśnienia? Zwłaszcza że już raz przeżył coś podobnego.

- Dałaś mi słowo. Atak paniki w takich okolicznościach to nic dziwnego, ale złożyłaś przysięgę. I wiem, że nie jesteś tchórzem.

Odwróciła wzrok, by ukryć niepokój.

- Rafaelu? - odezwała się znowu, nieco ciszej.

- Tak, Dani? - odparł z westchnieniem satysfakcji.

- Przepraszam, że cię uderzyłam kolanem. - szepnęła. - I to dwa razy! Nawet jeśli sobie na to zasłużyłaś.

- A ja przepraszam, że cię postrzeliłem - odparł, spoglądając posępnie.

- Nie bez powodu! - przyznała uczciwie. - Przecież cię obrabowałam.

Odwrócił się i popatrzył na nią ze zdumieniem.

- O co chodzi? - spytała.

Porząsnął głową i wybuchnął niskim, gardłowym śmiechem.

- O co ci chodzi?! Nie widzę w tym nic śmiesznego! Znowu sobie ze mnie kpisz?

- Ciiiicho... - Pochylił się i ze śmiechem pocałował ją w usta. -

Całkiem mnie zawojowałaś, droga księżno di Fiore!

- Daruj sobie te komplementy, Rafaelu! - ofuknęła go Dani, czerwieniąc się, ale jej lekki uśmiezek zdradzał, że była zadowolona.

Księżę wstał i pochylając się nad żoną, wyciągnął do niej rękę.

- Idziemy! Pora wracać do środka.

Myśl o powrocie do sypialni w jego towarzystwie zatrwożyła Daniele. Pomyślała jednak, że nie może spędzić reszty życia na dachu, więc podniosła się także. Wspinali się ostrożnie po pochyłości w stronę balkonu. Rafael ani na chwilę nie puszczał jej ręki. Dani wiedziała już jakie to szczęście, że mąż pospieszył jej na ratunek. Ześlizgnąć się po spadzistym

mansardowym dachu to nic wielkiego, ale wrócić tą samą drogą byłoby znacznie trudniej. Dla osoby jej wzrostu prawie niemożliwe! Za to z pomocą Rafaela pokonała śliską stromizną stosunkowo łatwo, gdyż albo podnosił

ją najpierw, a potem sam do niej dołączał, albo też wchodził pierwszy

•
i ciągnął Dani za reke. Wspinaczka kosztowała wiele trudu nawet tak zwinną dziewczynę jak Daniela, ale książę był niezmordowany.

Gdy wreszcie Dani dotarła do balustrady, stojący na balkonie Rafael otworzył ramiona, wyraźnie sugerując, by w nie skoczyła. Jego zęby błysnęły w ciemności; zaintrygowana zagadkowym uśmiechem męża, Daniela puściła poręcz i rzuciła się w jego objęcia. Serce zamarło jej na sekundę, gdy doszło do niej, jak bardzo ryzykuje, ale Rafael natychmiast ją pochwycił.

Nie postawił jednak żony na ziemi. Odwrócił się wraz z nią, przycisnął ją - choć nie brutalnie - plecami do ściany i zbliżył usta do jej ust, skłaniając Dani do rozchylenia warg. Ten przeciągły, upajający pocałunek przekonał ją dobitniej niż wszelkie słowa, że nigdy nie zapomni tej nocy. Poczwała jednak dreszcz strachu. Niebezpieczeństwo z każdą chwilą stawało się coraz bardziej realne.

Uścisk męzkowskich rąk na jej pupie stał się jeszcze silniejszy. Dani

usłyszała niski, gardłowy śmiech, który doprowadzał ją do szaleństwa.

Próbowała opanować ogarniające ją podniecenie. Znajdowali się o krok

od sypialni, stanowczo zbyt blisko łóżka. Ale wilgotne, gorące pocałunki Rafaela były jak łakocie, którym nie mogła się oprzeć. Nie potrafiła też powstrzymać się od gładzenia piersi Rafaela, od wicherzenia mu włosów, od przebierania palcami w ich jedwabistej przędzy.

Tak bardzo go pragnęła. Chciała dotykać go wszędzie, podobnie jak

on to robił tamtej nocy na żagłowcu.

Rafael oparł Dani mocno o ścianę i skłonił, by objęła go nogami.

Pełna lęku Dani posłuchała go - i dopiero wówczas, gdy poczuł jej mocny uścisk, zaczerpnął powietrza, przerywając pocałunek, który całkiem dziewczynę zamroczył.

Popatrzył na nią, dysząc ciężko.

- Udało się nam! - szepnął.

- Udało się - wysapała spłoniona.

- Mam pomysł! - mruknął. - Zobaczmy, co jest w środku! - Nadal

obejmując Dani obiema rękami za pupę, odsunął się od ściany i bez po

śpiechu wszedł do sypialni.

Danieli zaschło w ustach.

- Rafaelu.

- Co, najmilsza? - szepnął miękko z ustami przy jej policzku.

Serce tłukło się w niej jak szalone.

- Ja... j a nie j estem j eszcze gotowa.

- Ciiiicho - powiedział ledwie dosłyszalnym szeptem, kołysząc ją

lekko w ramionach, jakby była dzieckiem, które trzeba uspokoić. - Niedługo będziesz gotowa, zobaczysz.

175

- Rafaelu!

Ucałował ją w czubek nosa.

- Dani, mój aniołku! Moja diaboliczko o płomiennych włosach. Nie bój

się. Będę bardzo, bardzo ostrożny. Nie zapomniałaś tamtej nocy na morzu?

- Nie...

- To był dopiero początek. Czeka cię jeszcze wiele, bardzo wiele

cudownych niespodzianek.

- Naprawdę? - spytała. W jej gardłowym szepcie zabrzmiała nutka

pożądania.

Rafael dotarł do łóżka, położył na nim Dani i przyklękawszy obok

niej, zaczął ją całować, powoli i namiętnie.

Uniósł nogi Dani i znów oplótł je sobie wokół bioder. Zadrzała, czując między udami jego gorące twarde ciało.

- Nie podoba ci się to? - szepnął, dotykając ustami jej skóry. - Niej

cieszysz cię, że nasze ciała stykają się ze sobą? Czujesz, jak doskonale do

siebie pasują? Nie zawsze tak bywa, wiesz? Są pary niedobrane, ale są i dobrane.

- Rafaelu... - Ledwie zdołała wymówić jego imię. Patrzyła błagalnie.

Bez wątpienia przegrywała.

Rafael uśmiechnął się czule.

- Dani... - wpatrując się w jej twarz, zaczął rozpinać jej czarną

koszulę. - Tworzymy doskonale dobraną parę. Czy tego nie czujesz?

Ciekawe, ile razy powtarzał to innym kobietom? A co gorsza, pragnęła wierzyć, że były to słowa przeznaczone wyłącznie dla niej.

Dani przełknęła z trudem ślinę i zdobyła się na rzeczowy ton.

- Posłuchaj, Rafaelu...

- Dani... - powtórzył zdławionym głosem. Zsunął jej koszulę z ramienia i zaczął je całować, a równocześnie jego zręczne palce rozpinały ją dalej, obnażając pierś i brzuch Danieli. - Jakaś ty piękna. Jaka niewinna. Nie bój się...

- Proszę cię, przestań!

- Teraz? - Rafael schylił się i zaczął całować jej szyję. Jego usta

sunęły coraz niżej. - Nie teraz, mój skarbie, teraz chcę ci dać rozkosz,

jakiej nigdy jeszcze nie zaznałaś.

- Ale ja nie chcę! - próbowała się opierać, odepchnąć go.

Zaśmiał się tylko, dotykając wargami jej piersi, a potem uszczypnął

ją lekko zębami tuż obok pępka.

- Ugryzłeś mnie!

- Doprawdy? No, cóż... - Głos Rafaela był leniwy i słodki. - Mam

ochotę cię zjeść. I kto wie, może to zrobię?

- Naprawdę, dość już tego!

- Chyba nigdy nie będę miał ciebie dość. - Jego gorące, wilgotne usta sunęły leniwie po skórze Dani, zataczając krąg wokół piersi, chwytając brodawkę, całując ją i ssąc z takim zapamiętaniem, że Daniela omal nie oszalała. - Mmmm... - pomrukiwał Rafael i ssał dalej.

Dani wierciła się na pościeli, serce jej waliło.

- Proszę cię!

- O co mnie prosisz, Dani? Czego pragniesz? Może tego? - Wsunął rękę pomiędzy jej uda, pocierając lekko.

- Przestań! - jęknęła, wijąc się jak szalona, próbując uciec przed tym łagodnym, palącym dotknięciem. - Dobrze wiesz, że nie o to mi chodziło! Puść mnie! Proszę cię, puść!

- Ciicho - szeptał. - Daj się popieścić. Chcę tylko, żeby ci było dobrze. Zobaczysz sama, Dani, poczujesz się cudownie.

- Czuję się wystarczająco dobrze. Przestań!

Rafael zajął się tasienkami podtrzymującymi w pasie jej czarne spodnie. Z niewinnym uśmiechem szarpnął węzeł.

- Wspaniale! - szepnął, ściągając je powoli z jej bioder. Zsuwały się centymetr po centymetrze, ukazując nagie ciało Daniela. Rafael pochylił się nad nią, pieszcząc ustami jej szyję i piersi. - Ach, Dani!

- szepnął. - Tak bardzo cię pragnę.

Sunął wargami coraz niżej; ucałował jej napięty brzuch i zaprzestał pocałunów. Objął udami jej biodra i wyprostowawszy się, ukląkł. Zaczął rozpinać swą koszulę na piersi, guzik po guziku.

Nadarzyła się przelotna możliwość ucieczki. Kiedy Rafael zajął się mankietami, Dani uniosła się, gotowa wysunąć się z łóżka. I wówczas

cienka biała koszula zaczęła powoli zsuwać się z ramion księcia. Z cichym szelestem opadła na kołdrę, a Dani po prostu skamieniała, wpatrzona w obnażoną pierś męża.

Był piękny. Absolutnie, niewiarygodnie piękny.

Danieli zaparło dech na widok szerokich barków o jedwabistej skórze i potężnych ramion lśniących w księżycowym blasku jak marmurowa rzeźba.

Oczy Dani posuwały się z zachwytem po wspaniałym opalonym torsie i doskonałej płaszczyźnie brzucha.

Daniela oniemiała z podziwu, serce w niej zamarło. Na litość boską, jakże zdoła mu się oprzeć?! Nie miała na to żadnych szans... ani ochoty.

Ludzkie słabości i jej nie były obce. A poza tym - nigdy by nie wygrała w potyczce z takim kolosem! Jeśli jej zapragnął, z pewnością będzie ją miał. Ot i wszystko.

12- Księża z bajki

177

Jednakże Rafael di Fiore nigdy nie wzięłby kobiety wbrew jej woli,

Dani czuła to instynktownie.

Pełne smutku i zachwytu oczy Dani przesunęły się wolno z idealnie proporcjonalnego torsu na surową, szczupłą twarz księcia. Przekonała się, że Rafael także się w nią wpatruje.

Nie mogę zrujnować ci życia! - myślała Dani. - Jesteś zbyt wspaniała, by stracić wszystko przeze mnie! Chciała powiedzenia Rafaelowi jaki jest piękny, doskonały, pełen męskiego uroku - ale ugryzła się w język. On i tak wie - mówiła sobie - że z każdą chwilą bardziej tracę głowę. O tak, z pewnością o tym wie!

Nie odrywając spojrzenia od Daniela, książę ujął obie jej ręce. Podniósł je do ust - jedną po drugiej - i ucałował wewnątrz każdej dłoni.

Potem przyciągnął je do swego sprężystego brzucha, zachęcając w ten sposób Dani, by go dotknęła.

Z cichym, bezradnym jękiem pożądania uległa, skuszona urokiem

nagiego męskiego ciała. Dotknęła jego skóry, zdumiewając się jej gładkością i żarem. Jej ręce przesunęły się powoli na pierś. Poznawała go pieszczotliwym dotykiem. Rafael drżał pod nim jak podniecony ogier.

Oddychał gwałtownie, w oczach płonęła żądza, włosy opadły ciężką złotą chmurą na ramiona. Był dziki, pierwotny, niesłychanie męski.

Palce urzeczonej Daniela badały węzły mięśni na ramionach

Rafała, przesuwając się wzdłuż jego silnych rąk.

Pod dotykiem Dani książę przymknął oczy i zwiesił głowę. Długie

włosy przesłoniły czystą linię obojczyków. Dani pochyliła się ku niemu

i odgarnęła jego złotą grzywę do tyłu. Bezwiednie zaczęła bawić się włosami Rafała, przebierała w nich palcami, całując równocześnie zagłębienie u nasady jego szyi. Skóra Rafała była słonawa, a on pachniał

brandy i luksusową wodą kolońską.

Dani zastygła z zamkniętymi oczami, z rękoma wplątanymi w olśniewająco złotą burzę włosów. Mówiła sobie, że zaraz się od niego odsunie. .. tylko jeszcze sekundę... jedną sekundę...

Nie mogła uwierzyć, że trzyma w ramionach księcia Rafała, że leży

w jej łóżku, że jest jej mężem... choćby tylko przez chwilę. W zmysłowym

odurzeniu przytknęła usta do jego szyi i wyczuła tętno rozszalałej krwi.

Z zamkniętymi oczami, z przechyloną na bok głową Rafael poddawał się pieszczotom, szepcząc jej imię.

Wiedziona namiętnym impulsem Daniela rozchyliła wargi i pocałowała męża w szyję tak, jak on ją wcześniej całował: wbijając zęby w delikatne, gorące ciało i ssąc je zapamiętale.

- Dani! O Boże, Dani! -jęknął. - Jakim ja byłem głupcem!

178

- Jak to? - spytała, wodząc ustami po jego szyi, poszukując innego

miejsca, gdzie mogłaby go ugryźć.

- Myślałem, że wiem, co to rozkosz. Ale nie miałem o tym pojęcia!

popiero teraz... Dopiero ty sprawiasz, że czuję to wszystko.

Odsunęła się lekko i spojrzała w jego urzeczoną twarz. Rafael wydał jej się w tej chwili uosobieniem triumfującego erotyzmu. Daniele ogarnęła rozpacz zmieszana z pożądaniem. Zamknęła oczy w poczuciu

całkowitej klęski. Wzbierało w niej coraz silniejsze pragnienie, by otworzyć się przed nim duszą i ciałem, zjednoczyć się z nim, przyjąć go w siebie i nigdy już nie być samą.

Dziki, mroczny lęk przed samotnością przetoczył się przez nią niczym groźna fala. Pokonał Daniele, a ona poddała się mu. Czuła do siebie pogardę, ale tak bardzo pragnęła Rafaela! Pieszczotliwe dłonie zsunęły się na jego piersi. Dani opadła znowu na wznak, drżąc na całym ciele.

Rafael opuścił głowę i uniósł ciężkie powieki; jego zielonozłote oczy żarzyły się.

- Teraz kolej na mnie - szepnął. Gładził policzek Dani, jego palce zawędrowały pod jej brodę, sunęły w dół szyi, muskały pierś. Rozchylił rozpiętą koszulę i popatrzył na piersi Dani. Objął je delikatnie, pieścił kciukiem ich koniuszki, drażnił je aż nabrzmiały, a Danieli zaparło dech.

Wówczas osunął się na nią. Całując raz po raz wargi Dani, nakrył ją swym gorącym, nagim, gładkim jak aksamit ciałem i wtargnął do wnętrza jej ust pożądlwym językiem.

Kiedy jednak ręka Rafaela zakradła się do wnętrza rozluźnionych spodni Dani, dziewczyna zeszywniała; pojęła, że za chwilę może już być za późno. Musi ocalić Rafaela! Musi go powstrzymać! Ale jakież on będzie zły.

Chwyciła go za potężne ramiona.

- Rafaelu!!

- Pocałuj mnie - szepnął czule, ale stanowczo.

Dani poczuła na swym brzuchu jakąś dziwną, twardą i pulsującą wypukłość. Kiedy zorientowała się, co to takiego, oderwała usta od ust męża. Była jednak uwięziona pod jego ciężarem.

- Przestań! Przestań! - nalegała gorączkowo zdławionym głosem.

- Nie rób tego, kochany! Nie rób! Nie możemy!

- Możemy! Musimy! - szepnął, uśmiechając się lubieżnie, oczy

błyszczały mu gorączkowo. Przytknął znów wargi do jej warg; ręka, która wślizgnęła się do wnętrza

jej spodni, powędrowała niżej.

Dani jęknęła:

- Nie! Proszę cię, Rafaelu. Nie!

179

- Tak, Dani. O Boże, tak! - Objął dłonią wzgórek Wenery. zanurzył powoli w niej palec.

Dani krzyknęła z przerażenia i rozkoszy, ale zdobyła się na opór.

Cofnęła się przed jego dotykiem.

- Uspokój się, Dani. Nie sprawię ci bólu, najmilsza...

Nie zważając na jego słowa, Dani walczyła tak żąrcie jak owej

nocy przy Królewskim Trakcie, gdy księżę dopadł ją w lesie. Zarówno

wówczas jak i teraz obezwładnił ją bez trudu. Objął lewą ręką oba nadgarstki Dani, unieruchamiając jej ramiona nad głową. Pospiesznie przygniótł udem nogi dziewczyny, by nie mogła po raz trzeci kopnąć go w podbrzusze.

- Uspokój się - powiedział rozkazującym, choć łagodnym tonem.

Był nieco zdyszany. - Dani, aniołku, nigdy bym ci nie zrobił krzywdy,

chyba o tym wiesz! Ale przecież teraz jesteś moja. - Musnął lekkim pocałunkiem czoło żony. Dani omal się nie rozpląkała; czemu nie mogło tak być naprawdę? - Mam obowiązek cię bronić. Mam też prawo cię

wziąć. Czy nie obchodziłem się z tobą łagodnie?

- Ty potworze! Puść mnie natychmiast! - syknęła przez zaciśnięte

zęby, chcąc go odstraszyć za wszelką cenę. Przemagając łzy bezsilnej

wściekłości, zaczęła się znów wrywać. Bezskutecznie.

- Przestań wreszcie, Dani! - ofuknął ją Rafael, udaremniając jej

wysiłki. - Wiesz dobrze, że mam do tego pełne prawo.

- Ale ja tego nie chcę! - krzyknęła.

Książę roześmiał się cicho z ustami przy jej policzku.

- Obiecałaś mi, że nigdy nie będziesz kłamać, *ma chere*\ Dani, kochanie, przecież to nasza noc poślubna. Ona stanowi część naszej umowy i to ważną część. Dobrze o tym wiesz. Nie walcz ze mną, najmilsza.

Położ się znowu i pozwól się kochać - szeptał.

- Nie rób tego, Rafaelu!

Jego śmiech był teraz niski, przekorny.

- Bardzo lubię twoje pojękiwania - mruknął i zaczął całować ją

w ucho. - Nie drażnij się ze mną, Dani! Czuję, jaka jesteś wilgotna i dobrze wiem, jaką ci to sprawia rozkosz.

Daniela przymknęła oczy. W głowie się jej kręciło od jego żarliwych pocałunków.

- Nienawidzę cię!

Rafael zaśmiał się cicho. Był to rozpustny, uwodzicielski śmiech.

- Rano usłyszę od ciebie coś całkiem innego! A więc - do dzieła!

Najpierw muszę cię rozebrać. A potem będę cię uczył miłości ostrożnie

i bez pośpiechu - obiecał i zaczął ściągać z niej koszulę. - Będę czuły

180

i łagodny dla mojej dziewiczej zoneczki. Zaboli cię troszkę tylko za pierwszym razem, kochanie. A potem czeka cię mnóstwo rozkoszy. Uwierz mi!

- Błagam cię, nie! - prosiła zamierającym szeptem.

- Cicho już, cicho - szepnął. - Nic dziwnego, że się boisz, bo nie

wiesz, co cię czeka. Ale musisz mi zaufać, najmilsza. Przepłoszę twoje

lęki, musisz się tylko uspokoić.

- Nie dotykaj mnie!

Gęste, złociste brwi zmarszczyły się groźnie.

- Do wszystkich diabłów! Masz przecież obowiązki wobec Ascen-
cion i wobec mnie. Dość już tych sztuczek!

- To nie są żadne sztuczki! Naprawdę! - szepnęła, ale księżę nie

zwracał na nią uwagi. Ściągał jej z bioder czarne spodnie. Dani w bezsilnej złości opadła na poduszkę.

Rafael wziął się do dzieła. Był delikatny, tak jak obiecał. Nie mogła

go powstrzymać. A może w mrocznej głębi swego zgłodniałego, bezwstydnego ciała wcale nie chciała z nim walczyć?

Obejmował lewą ręką oba nadgarstki Dani, prawa sunęła pieszczotliwie w dół i dotarła aż do jej ud. Daniela czuła na skórze gorąco smukłych, mocnych palców; ich dotyk był delikatny i pewny. Gdy księżę pochylił się, by pocałować ją w usta, znalazła w sobie jeszcze tyle siły,

by odwrócić się i przeszkodzić mu w tym. Zaraz potem wyrwał jej się

mimo woli jęk bólu i rozkoszy, kiedy palce Rafaela zaczęły gładzić kępkę włosów, osłaniającą jej kobiecość.

Może Orlando nie miał racji? - myślała z rozpaczą. - Może król nie

rozniewa się z powodu ich małżeństwa? Może mogłaby oddać się Rafaelowi w radosnym zapamiętaniu, bez żadnych przykrych konsekwencji?

Przestań się okłamywać!

Dotyk jego palców był lekki, delikatny, wyrafinowany. Dani próbowała się cofnąć, ale Rafaela atakował ją nadal, łagodnie lecz stanowczo, szepcząc:

- Spokojnie, dziecinko, spokojnie.

Kiedy sprawiał jej rozkosz, pojękiwała gniewnie. Pragnęła go jak

szalona, ale rozpaczliwie starała się go ocalić. Pieszczoty były powolne

i rytmiczne. Daniele przeszywały dreszcze, gdy wiódł ją nieubłaganie

na szczyt.

Nagła rozkosz spadła na nią jak grom. Gdy Dani wynurzyła się wreszcie bez tchu na powierzchnię jak nurek, który odnalazł cudowną perłę, księżę zagarnął jej usta w zachłannym pocałunku.

Rafael całował ją w uniesieniu, drżąc z pożądania. Potem jego usta

powędrowały niżej. Ssał piersi Dani, ściągając równocześnie jej spodnie

jeszcze niżej. Wyczuwał dłońmi, jak była rozpalona i pieścił całe jej ciało. Musiał ją mieć! Nie mógł już dłużej czekać! Nigdy jeszcze nie czuł

tak pierwotnego, zaborczego pożądania, takiej wszechogarniającej, palącej, zdumiewającej namiętności.

Zagłębiał w niej palec, pragnąc ofiarować Dani najwyższą rozkosz

nie raz, ale tysiące razy. Chciał nią zawładnąć, posiadać, kochać się z nią

aż do całkowitego zatracenia. Nawet teraz, gdy przytłaczał ją swym cięż-

żarem i doznawał zaledwie przedsmaku rozkoszy, czuł - nie bez obawy

•*i że nigdy nie zdoła się nią nasycić. Wiedział, że łatwo może stać się jej niewolnikiem, że Dani przykuje go do siebie upragnionym, oczyszczającym, bezcennym płomieniem swej miłości.

Znów zadrżała pod jego dotknięciem, jęknęła z gniewu i rozkoszy i omal

nie odgryzła mu języka, by ukarać go za to, że zmusił ją, by tę rozkosz poczuła. Rafael miał jednak szybki refleks i roześmiał się tylko gardłowo. Opór dziewczyny podniecał go, budził w nim pierwotne instynkty.

- O co chodzi, moja miła? Chcesz brutalnej, drapieżnej miłości?

- szepnął zdyszany. - Możemy się kochać i w ten sposób, jeśli naprawdę masz na to ochotę!

- Puszczaj! Nienawidzę cię! - warknęła, przeorając mu plecy paznokciami. Nagły dotyk jej palców nie świadczył o nienawiści, tylko o czymś wręcz odwrotnym. Jego ruda kotka pokazała pazurki!

- Właśnie widzę tę nienawiść! - odpowiedział z uśmiechem, dotykając leciutko i rytmicznie wrażliwej grudki ciała i doprowadzając Dani do szaleństwa. - Mogę cię tu pocałować?

Daniela protestowała, wrywała się, ale równocześnie jej smukłe

biodra prężyły się pod wpływem pieszczoty.

- Masz rację, szkoda czasu!

Rafael opadł na nią, wsparł się na rękach po obu stronach jej ciała

i wsunął się pomiędzy jej uda. Co za rozkosz!

- Widzisz, jak na mnie działasz? - szepnął, poruszając biodrami

w ten sposób, że czuła wyraźny napór pobudzonej męskości.

Jęknęła i wykrztusiła:

- Zlituj się.

Ogarnięty dziką żądzą posiadania wyprężył się nad jej smukłym cia

łem. Wiedział, że przewaga fizyczna zapewni mu zwycięstwo. Do głosu

doszedł pierwotny instynkt. Nic poza nim nie miało znaczenia - ważne

by tylko to, by zawładnąć nią w najprostszym sensie, posiadać ją, posiadać i jeszcze raz posiadać.

182

- Musisz być moja. Natychmiast!

Puścił jej nadgarstki. Nie dbał o to, czy Dani go uderzy. Żadne ciosy

nie mogłyby go odstraszyć. Póki nie zanurzy się w niej, każda chwila

była bolesną wiecznością.

- Nie, nie! - pojękiwała Dani, gdy wtargnął między jej uda i objął

ją z całej siły ramionami.

Rafael głaskał ją po włosach, próbując uspokoić.

- Oddychaj głęboko, kochana! Szarpaniem się tylko pogorszysz sprawę - tłumaczył jej zdyszonym szeptem. - Nie chcę zrobić ci krzywdy, najmilsza. O Boże! Tylko mi pozwól.

Przerażenie Dani i trawiące ją pożądanie doszły do zenitu. Zaciśnę

ła powieki, skrzywiła boleśnie twarz.

- Rafaelu!

Wsuwał się już w nią, gdy przez gęstą mgłę miłosnego zapamiętania

dotarł do niego jej płacz.

Spojrzał na żonę. Krew tętniła mu w żyłach.

Daniela nie płakała, kiedy ją aresztowano, przesłuchiowano w więzieniu, zmuszono do rozstania z

przyjaciółmi dzieciństwa. Nawet wówczas, gdy wrzeszczał na nią premier. Nie uroniła ani jednej łzy na swoim ślubie. A teraz płakała. Jego nieugięta rozbójniczka zalewała się łzami

i dygotała w jego objęciach!

Ze strachu.

Rafael skamieniał, wpatrując się w osłupieniu w swoją żonę. Oprzytomniał nagle i skłębione myśli zaatakowały go jak furie. Dobry Boże!

Przecież narzucił się jej przemocą, omal jej nie...

Zapłonęło w nim piekące pożądanie.

Nie! - huknął w myślach do własnego, ja" i zacisnął powieki w bezsilnym gniewie. Z przekleństwem na ustach oderwał się od niej, wstał

z łóżka, usiłując zapanować nad swą żądzą. Nie poznawał samego siebie. Co ona z nim zrobiła? Niech ją piekło pochłonie! Co go opętało?

- Wyjdź stąd! - odezwała się po chwili Dani drżącym głosem.

Rafael stał z rękoma na biodrach, z ciężko wznoszącą się i opadającą

piersi; popatrzył na Daniele. Wygramoliła się z łóżka i stała teraz pod najdalszą ścianą, wymachując jego paradną szpadą. Spod rozpiętej czarnej koszuli widać było białą pierś; opadające spodnie nie zakrywały brzucha.

W nagłym porywie żądy, Rafael miał ochotę zlekceważyć grożące

mu ostrze. Spojrzał jednak tylko na żonę. Pragnął ocalić choć resztki

własnej godności; miał nadzieję, że na jego twarzy nie maluje się straszliwy wstyd, który go ogarnął. Nie czuł jednak prawdziwej skruchy - był

na to zbyt wściekły.

183

Nie miał pojęcia, co w niego wstąpiło. Jeszcze nigdy w życiu nie

zniewolił kobiety! Zabił nawet w pojedynku dwóch mężczyzn, którzy

dopuszcili się takiego czynu. Mimo to przeprosiny nie przeszłyby mu teraz przez gardło.

Jak mógł się aż tak pomylić? Słyszał wprawdzie jak mówiła, że nie

chce, ale sądził, że jest po prostu onieśmielona. Mógłby przysiąc, że jej

ciało tęskniło do niego. Był całkiem zbity z tropu, zdezorientowany.

Czemu Dani go nie chciała? Była przecież jego żoną!

- Powtarzam: natychmiast wyjdź!

Odwrócił się do niej.

- Nie ruszę się stąd.

Tego by jeszcze brakowało! Cały dwór plotkowałby o tym, że w noc poślubną wyrzucono Rafaela z małżeńskiej sypialni! Nie rozumiał, co się stało. Kobiety nigdy mu przecież nie odmawiały! A to w dodatku

była jego ślubna żona, jego prawowita własność! Ocalił ją od stryczka.

Nie miała prawa mu odmawiać! Nie pozwoli, by postawiła na swoim!

A już z pewnością nie w sypialni. Mowy nie ma!

- Mówię poważnie! Wynos się!

Oczy Daniela sypały iskry. Nacieriała na niego, trzymając szpadę pod

niebezpiecznym kątem. Nie mogąc obejść łóżka dokoła weszła na nie

i ześlizgnęła się po drugiej stronie. Zbliżała się nieubłaganie, aż wreszcie przyłożyła księciu ostrze

do gardła.

Popatrzył szyderczo na szpadę, potem na żonę.

- Co chcesz zrobić, Dani? Przebić mnie tym żelastwem?

Zadrżała lekko.

- Powinnam to zrobić! Wyrządziłabym tylko przysługę Ascencion

i wszystkim kobietom na świecie!

- Nie wypowiadaj się w imieniu wszystkich kobiet, póki nie staniesz się jedną z nich, moja mała - powiedział cicho.

- Cóż to ma znaczyć?! - wykrzyknęła, czerwieniąc się.

Spojrzał pogardliwie na jej męski strój.

- Na razie jesteś tylko tchórzliwą, małą dziewczynką, która nie wie, co traci! Ale nie przejmuj się - szepnął - jeszcze zrobię z ciebie kobietę.

Jak śmiałaś odmówić mi moich praw po tym wszystkim, co dla ciebie zrobiłem?!

- Próbuję ci tylko pomóc! - wykrzusiła.

- Pomóc?! O czym ty gadasz, u diabła?

- Wiem wszystko o pięciu księżniczkach! - wybuchnęła. - Jeśli ci nie ulegnę, nasze małżeństwo będzie można unieważnić po powrocie twojego ojca. Wtedy ożenisz się zjedną z nich i nie stracisz praw do

184

tronu! Mógłbyś przeze mnie utracić królestwo, Rafaelu. Nie dopuszczę do tego! Ascencion cię potrzebuje!

Spoglądał na nią posępnie, z niedowierzaniem i złością.

- Kto ci nagadał takich bzdur?! - spytał złowieszczym tonem.

- Nieważne, kto mi o tym powiedział. Zrozum, nie chcę ci się sprzeciwiać! Ale ty ocaliłeś mnie i moich przyjaciół, więc moim obowiązkiem jest troszczyć się o ciebie!

- Twoim obowiązkiem? Do stu diabłów, Danielo! Jesteś mojażoną!

Masz mi być posłuszna, masz ze mną spać! To są twoje obowiązki!

- grzmiał Rafael i z twarzą pełną gniewu postąpił o krok do przodu.

- Po raz pierwszy w życiu zrób, co ci mówię, ty głupia dziewczyno!

Rozkazuję ci jako twój pan i władca: mów natychmiast, kto ci o tym wszystkim opowiedział!

- Orlando! - zawołała i cofnęła się przerażona jego gniewem.

Książę skamieniał.

- Orlando?!

- Tłumaczył, że nie wolno dopuścić do kolejnego rozłamu w rodzinie królewskiej. Opowiedział, jak król groził, że zostawi Ascencion księciu Leo, jeśli nie będziesz mu posłuszny. Rafaelu, zostaniesz wydziedziczony, jeżeli nie poślubisz jednej z tych księżniczek! Nie pozwolę, byś stracił wszystko tylko dlatego, że zlitowałeś się nade mną i moimi przyjaciółmi! Nie chcę, byś przeze mnie zrujnował sobie życie!

- Chwileczkę! - Długoletnie kontakty z kobietami sprawiły, że Rafael odnosił się sceptycznie do wszelkich rzekomo szlachetnych pobudek. Pamiętał, jak Daniela zapewniała go, że nie zamierza nigdy nikogo poślubić! - Kiedy Orlando opowiedział ci to wszystko?

Dani z trudem przełknęła ślinę.

- Wczoraj.

- Wczoraj? - powtórzył książę jak echo. - I już wczoraj podjęłaś

decyzję w tej sprawie? Postanowiłaś, że mi nie ulegniesz? Zaplanowali

ście to z moim kuzynem?

Daniela spoglądała na niego w milczeniu.

- No, Dani, karty na stół! - Serce tłukło mu się w piersi, czuł wzbierające mdłości. - Chcesz mi powiedzieć, że kiedy dziś w kościele przysięgałaś mi przed Bogiem i ludźmi, było to zwykłe kłamstwo? Że

mnie oszukałaś?

- Nic nie rozumiesz! - zawołała z oczami pełnymi łez.

- Chyba wreszcie rozumiem. - Wpatrywał się w nią uparcie.

Być może niezaspokojona żądza i zraniona duma zaćmiły księciu

umysł, ale w tej chwili myślał tylko o tym, że oto powtarza się historia

185

z Julią! Po raz drugi wpadł w pułapkę zastawioną przez przewrotną kobietę bez serca.

A wydawała się taka niewinna, taka młodziutka!

Ależ z niego dureń!

- Unieważnienie, powiadasz? Zamierzałaś mnie oszukać, zanim

jeszcze twoja noga postąpiła w kościele! - powiedział z goryczą. - Może

kłamałaś od samego początku? Ależ tak, bez wątpienia! Już w więzieniu. Gotowa byłaś obiecać wszystko, byle ocalić swą śliczną główkę, co? I tego swojego Matea! - Wypluł z siebie to imię.

- To nieprawda! Mówiłam szczerze! Chcę ocalić od nieszczęścia

tylko ciebie, Rafaelu!

- Chcesz ocalić tylko siebie, kłamliwa złodziejko! - ryknął. - Tak!

wygląda twoje słowo?! Wszyscy mnie ostrzegali, żebym ci nie wierzył!

- Chcę tylko twojego dobra!

- Czyżby? - Uniósł głowę i rzucił jej miażdżące spojrzenie. Toni

jego głosu był chłodny, obojętny. - Wobec tego włącz do łóżka, rozłóż

nogi i udowodnij, że nie łżesz!

- Nie waż się mówić do mnie takim tonem! - rzuciła ostrzegawczo.

- Nie jestem jedną z twoich teatralnych dziwek!

- Niech cię piekło pochłonie! - powiedział cicho. - Tylko się mną

posłużyłaś!

- Ja posłużyłam się tobą?! - powtórzyła oburzona. - To ty posłuży

łeś się mną! Wcale się z tym nie kryłeś! Rzuciłeś mi to prosto w twarz:

chciałeś mnie poślubić tylko dlatego, że cieszę się sympatią ludu! Teraz

już wiem, że chciałeś się mną posłużyć w walce ze swym ojcem, którego, podziwiam i szanuję!

- Wcale nie zamierzam walczyć z ojcem! Po prostu sprzykrzyło mi

się wieczne kontrolowanie! Niech cię wszyscy diabli! - wykrztusił z bólem. - Łudziłem się, że stoisz po mojej stronie!

Dani otworzyła usta, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk.

- Naprawdę w ciebie wierzę, Rafaelu! Właśnie dlatego usiłowałam

cię dziś powstrzymać. - Oczy Dani wezbrały łzami. - Gdybyśmy naprawdę byli małżeństwem, nigdy nie zostałbyś królem. Miałeś do wyboru mnie i Ascencion. Nie mogłam pozwolić, byś popełnił taki błąd!

- Doprawdy? - spytał z ironią. - Wiem tylko jedno: przysięgłaś mi dzisiaj przed Bogiem i ludźmi, a ja nie zamierzam zwalniać cię z tej przysięgi!

- Nie podchodź! - krzyknęła, gdy zrobił krok w jej kierunku.

- Nie zamierzam cię tknąć, żoneczko! - burknął pogardliwie. - Potrzebna mi tylko szpada.

- Po co ci ona?

186

Rafael nie odpowiedział. Rzucił jej ostrzegawcze spojrzenie, ujął ostrze

szpady palcem wskazującym i kciukiem. Przytrzymał je mocno, uniósł

lewą rękę i skaleczył się w kciuk, nim Dani zdążyła mu przeszkodzić.

- Po coś to zrobił?!

Rafael skrzywił się, gdy z ranki popłynęła krew. Naciskając kciuk,

by trysnęła obficie, podszedł do łóżka, odrzucił kołdrę i otarł zakrwawioną rękę o prześcieradło.

Daniela opuściła trzymaną w ręku szpadę i przyglądała się z osłupieniem poczynaniom męża.

- No i co ci to dało? - spytał ironicznie i szybko ściągnąwszy prze

ścieradło z łóżka, ruszył ku drzwiom.

Dani wpatrywała się w niego, marszcząc brwi.

Rafael rzucił jej pogardliwe spojrzenie zwycięzcy, przeszedł do drugiego pokoju, otworzył drzwi i podał splamione krwią prześcieradło marszałkowi dworu, który czekał dyskretnie na korytarzu.

Zorientowawszy się zbyt późno, w czym rzecz, Dani podbiegła do

księcia.

- Rafaelu! Zaczekaj!

Szybko zamknął drzwi i zagroził jej drogę. Skrzyżował ramiona na

piersi i uśmiechnął się z wyższością.

Patrzyła na niego zdumiona.

- Pyszałku! Uparciuchu! Coś ty zrobił?!

- Nie ma mowy o anulowaniu małżeństwa, kochanie. Myślałaś, że

pozwolę, byś ośmieszyła mnie przed całym królestwem?! Nie uwolnisz

się tak łatwo ode mnie, moja panno! Dowód defloracji został już przekazany, gdzie trzeba. Proponuję więc, byśmy wrócili do łóżka i dokończyli to, cośmy zaczęli.

Gapiała się na niego w osłupieniu.

- Bezczelny łotrze bez sumienia! Żeby się odegrać na mnie, zaszkodziłeś sobie samemu!

Uniósł pogardliwie brew.

Zaskoczona jego zachowaniem, potrząsnęła gniewnie głową jakby

nie mogła w to uwierzyć.

- Ależ z ciebie dzieciak!

- Dzieci mają podobno wiele uroku - wycedził, odczuwając przewrotną radość. Udało mu się rozzłościć Dani równie mocno, jak ona rozwścieczyła jego.

Popatrzyła na niego przymrużonymi oczyma.

- Ten twój rzekomy dowód nie na wiele się zda! Wystarczy badanie

lekarskie, by stwierdzić, że jestem nietknięta. Kiedy wrócą twoi rodzice,

187

nasze małżeństwo będzie można bez trudu unieważnić. A ja nie ustąpię!

Jeśli mnie tak bardzo chcesz, będziesz musiał użyć siły. Ale wiem, że

tego nie zrobisz.

Nie, nie mógł tego zrobić.

Rozdrażniony jej trafną oceną sytuacji, uśmiechając się z przymusem, Rafael zaczął planować następne posunięcie. Wyglądało na to, że pozostaje mu tylko jedno.

Bez pośpiechu podszedł do żony i ostrożnie wyjął szpadę z jej rąk.

Wpatrywała się w niego oczami, które w mroku wydawały się ogromne. Pozwoliła, by zbliżył się do niej. Była chyba zbyt dumna, żeby się cofnąć, gdy bitwa dobiegła końca. Otoczył dłońmi jej śliczną twarzyczkę i ucałował ją w usta. Był to leniwy, leciutki, uwodzicielski pocałunek.

- Nie wezmę cię siłą, Dani - szepnął. - Zobaczymy, jak długo zdo

łasz mi się oprzeć.

Gdy ją całował, wydała ledwie dosłyszalny jęk. Jej smukłe, gorące

ciało przylgnęło do niego - niewątpliwie wbrew woli Dani. Pragnęła ostatecznego spełnienia równie gorąco jak on. Jej pożądanie działało na niego jak magnes, ale powiedziała przecież wyraźnie, czego sobie życzy.

- Wiesz, gdzie mnie szukać, kochanie. Ale tym razem sama będziesz

musiała mnie ładnie poprosić - szepnął Rafael. Z lekkim uśmiechem

wysunął się z jej ramion, odwrócił i wyszedł do przyległego pokoju.

Dani stała nadal tam, gdzie ją zostawił; zagubiona, rozmarzona i obolała z pożądania, gdy Rafael z trzaskiem zamykał drzwi.

Nie przekręcił jednak klucza w zamku.

I V azajutrz po południu mieli oboje wystąpić po raz pierwszy publicznie jako małżeństwo, chrzcząc nowy okręt Królewskiej Floty. Położone pod lazurowym niebem niewielkie miasto portowe o pobielanym domkach z czerwonymi dachami przystroiło się w girlandy kwiatów na powitanie dostojnych gości. Cała przestrzeń wokół moła zatłoczona

była ludźmi, którzy pragnęli choć rzucić okiem na królewskich nowo

żeńców. Dani zastanawiała się, czy wszyscy, którzy pospieszyli tu

z gratulacjami, dostrzegli, że szczęśliwa młoda para nawet się do siebie

nie odzywa?

188

Weszli na Dodium, którego tło stanowiło błękitne morze i port. Peł-

ne wdzięku statki ze zwiniętymi żaglami kołysały się lekko na wodzie.

Rafael wygłosił krótką mowę. Dani stała u boku męża z przyklepionym

do twarzy uśmiechem. Przysłuchiwała się uważnie temu, co książę mówi.

Urzekał słuchaczy swym melodyjnym, niskim głosem i zniewalającym

urokiem.

To, że musieli publicznie udawać szczęśliwą parę było dla niej prawdziwą torturą. Przecież wszystko, co ich łączyło, legło w gruzach. Dani postanowiła jednak, że dotrzyma przynajmniej jednego warunku umowy. Uczyni wszystko, co w jej mocy, by pomóc mężowi w zdobyciu miłości poddanych.

Niebawem jednak zorientowała się, że Rafael mógł

się doskonale obyć bez jej pomocy.

Wszyscy gotowi byli mu zaufać. Pragnęli go pokochać. Potrzebowali tylko niewielkiej zachęty z jego strony, jakiegoś znaku, że i księciu na nich zależy. A teraz każdy mógł się przekonać, że Rafaelowi-

na niczym nie zależy tak jak na Ascencion.

Przemawiał cudownie. I choć ubrany był z prostotą i dyskretnie, promieniowało zeń dostojeństwo, które nawet Daniela musiała wbrew woli podziwiać. Morska bryza niosła słuchaczom jego wymowne przesłanie

dotyczące przyszłości. Dani wyczuwała ogromną życzliwość tłumu, który

z zachwytem wpatrywał się w ich oboje, a po zakończeniu książęcej

mowy wybuchnął gromkimi oklaskami.

Dani również biła mężowi brawo; ogłuszający aplauz oszołomił ją

i przemogła wrodzoną nieśmiałość.

Gdy książę odwrócił się i obdarzywszy zebranych uśmiechem godnym wytrawnego aktora, rozbił butlę szampana o potężną rufę nowego okrętu, tłum po prostu oszalał. Wśród ogłuszających braw rozległy się

entuzjastyczne okrzyki:

- Viva U principe! Viva la principessa! Viva Ascensione!

Uśmiech Rafaela, gdy odpowiadał gestem ręki na te wiwaty, był bardziej olśniewający niż słoneczne błyski na fałach. Następnie książę zwrócił się do żony i wyciągnął ku niej rękę. Popatrzył jej prosto w oczy.

W jego spojrzeniu wyczytała niemy władczy rozkaz. W zielonych głębiach płonęło gniewne pożądanie. Dani wiedziała jednak, co powinna zrobić i podała mu drżącą dłoń. Szerokim, dumnym gestem książę prezentował swą żonę wiwatującym tłumom.

Daniela stała z podniesioną głową, a wszyscy wpatrywali się w nią

i wznosili radosne okrzyki. Zupełnie nie mogła pojąć, co ich tak cieszy.

Z pewnością po wczorajszej sromotnej klęsce nie zasługiwała na te

gromkie dowody uznania.

189

Nie zabawili długo w portowym mieście. Wieczorem mieli zjawić się

na przyjęciu u ambasadora. Dani miała ogromną treść. W ciągu następnych kilku dni czekało ich wiele podobnych uroczystości i oficjalnych wystąpień. Nie było rady - musiała brać w nich udział. Była teraz osobą

publiczną, podobnie jak Rafael. Wsiedli wreszcie do karety. Trzeba było

jeszcze wychylać się z okien i machać do ludzi, którzy wylegli na ulice, by pozdrowić książęcą parę. Wreszcie wjechali na Królewski Trakt - w pobliżu miejsca, gdzie Dani obrabowała niegdyś Rafaela. Powóz mknął cienistą drogą wśród zielonych lasów, zmierzając z powrotem do Belfort.

Siedzący naprzeciw żony Rafael opadł na poduszki, ściągnął rękawiczki i przesłonił ręką oczy.

Dani pragnęła mu powiedzieć, jak piękna i wzruszająca była mowa, którą wygłosił. Postanowiła jednak nie zaczynać rozmowy, która łatwo mogła przerodzić się w sprzeczkę.

Przytłaczające, przykre milczenie trwało przez całą drogę powrotną do królewskiego pałacu. Rafael wpatrywał się w żonę pożądliwym wzrokiem, jakby chciał zmusić ją by spojrzała mu w oczy i wyczytała z nich, jak bardzo jej pragnie. Ona jednak nie odrywała niespokojnych oczu od widoków za oknem.

Kiedy dotarli do pałacu, Daniela natychmiast wysiadła i bez słowa pospieszyła do swych apartamentów. Nie mogła dłużej znieść tego napięcia! Musi koniecznie czymś się zająć.

Wbiegła marmurowymi schodami na górę i zamknęła się w swoim pokoju. To, co wyczytała w oczach Rafaela, wzbudziło w niej niepokój.

Gdyby pozostała dłużej w sypialni, gotów się jeszcze zjawić i zaciągnąć ją podstępnie do łóżka! Pospiesznie przebrała się w strój do konnej jazdy.

Konna przejażdżka, energiczny galop - oto czego jej było trzeba!

Zatęskniła do swego konia, którego ulokowano w królewskich stajniach.

Chętnie dosiadłaby siwej arabskiej klaczy, która była jednym z kosztownych upominków ślubnych od Rafaela. Ponieważ jednak ani Rafael, ani jego podarkami nie będzie cieszyła się zbyt długo, lepiej nie przyzwyczajać się do takich luksusów. Płochliwy gniady wałach był

w sam raz dla niej!

W cylinderku z woalem, ze szpicrutą pod pachą Dani wypadła z pokoju, oganiając się niecierpliwie od pokojówek. Zbiegała lekko po marmurowych schodach, gdy u ich podnóża ukazał się Rafael.

Dani skamieniała. Poczowała, że robi jej się słabo.

Byli sami.

Księżę patrzył na nią a jego usta wygięły się w niepokojącym uśmiešku.

- Uroczu wyglądasz! - powiedział od niechcienia, ssąc miętówkę. Z rękami w kieszeniach ruszył bez pośpiechu po schodach na spotkanie żony.

Boleśnie świadoma jego bliskości, całkiem zbita z tropu Dani przeł-

knęła z trudem ślinę. Postanowiła, że przejdzie wyniośle obok męża,

jakby go w ogóle nie zauważyła. Uniosła dumnie głowę i zmusiła się do

tego, by iść dalej.

Mniej więcej w połowie schodów zastąpił jej drogę. Przesunęła się

w bok - on za nią, unosząc brew w ironicznym grymasie. Zrobiła krok

do tyłu - i znów to samo! Z zimnym uśmiechem zagradzał jej drogę.

- Proszę mnie przepuścić, Wasza Wysokość - powiedziała niecierpliwie, zaciskając zęby.

- Nie pocałowałaś jeszcze na dzień dobry swojego męża!

- Nie zamierzam cię całować, Rafaelu.

- Wobec tego ja cię pocałuję. - Pochylił się, by ucałować ją w policzek. Dani uniosła szpicrutę na wysokość twarzy, udaremniając jego zamiar, choć bliskość księcia przejmowała ją dreszczem, a zapach mięty

przywodził rozkoszne wspomnienia jego pocałunków.

Wyczuł chyba, jakie wywiera na niej wrażenie. Objął pieśczośliwie

jej talię.

- Coś mi się zdaje, że wybierasz się na konną przejażdżkę, Danielo.

- Istotnie. - Próbowała go odepchnąć. - Właśnie wychodzę.

- Daj mi całusa, to cię przepuszczę - szepnął.

- Już to kiedyś słyszałam - odparła podejrzliwie.

- Jednego jedyne całusa! - zamilkł na chwilę. - A może wolisz,

żebym całował się z kimś innym?

Popatrzyła na niego zmrużonymi oczami.

- Czyżbyś chciał wzbudzić we mnie zazdrość?

- Mam taką nadzieję. No, pocałuj mnie, to będę grzeczny! - szepnął.

- I zostawisz mnie w spokoju?

- Jeśli naprawdę będziesz tego chciała.

- Jeden pocałunek, nic więcej! - powiedziała, ale na samą myśl

o tym jej serce zaczęło trzepotać się w piersi, jak spłoszony ptak.

Na potwierdzenie uniósł w górę jeden palec, a potem przesunął nim

delikatnie po wargach Dani. Czytając przyzwolenie w jej niespokojnych

oczach, objął leciutko jej policzki koniuszkami palców i pochyliwszy

głowę, musnął usta żony. Była to słodka, a równocześnie drażniąca pieszczota. Daniela poczuła nagły zawrót głowy i objęła Rafaela, żeby nie upaść. Pocałunek stawał się coraz bardziej namiętny. Dani zamknęła oczy

i rozchyliła wargi.

Wszelki opór był daremny.

191

Namiętność ogarnęła ich oboje gorącym płomieniem. Zar oblewał

Daniele pod zaborczym pocałunkiem męża. Podał jej z ust do ust rozpuszczającą się miętówkę, by na koniec, odrywając się od niej, zabrać cukierek z powrotem.

Z ledwie powstrzymany gwałtownością przesunął Dani tak, że

wsparała się bokiem o szeroką, rzeźbioną w marmurze poręcz schodów.

Przez spódnicę objął jej biodra i skłonił, by przysiadła na niej bokiem.

Przejął ją do tyłu tak, że prawie leżała na szerokiej, płaskiej balustradzie. Pochylił się nad nią i pożerał jej usta dzikimi, zachłannymi poca

łunkami. Objąwszy ręką udo Daniela, uniósł powoli jej lewą nogę, aż

wreszcie i ona spoczęła na balustradzie.

Dani jedną rękę wyciągnęła do tyłu i podparła się nią, drugą położy

ła na ramieniu Rafaela. Serce biło jej jak szalone, gdy oderwał się wreszcie od jej ust i przyklęknął stopień niżej od niej.

Dani nie miała pojęcia, na co się zanosi. Nie miała również siły protestować, gdy wsunął rękę pod jej spódnice, a następnie w rozcięcie bia

łych muślinowych pantalonów.

Pochyliła bezradnie głowę na bok i nie mogła powstrzymać radości,

czując znaną już pieszczotę.

Potem zaparło jej dech, gdy w to samo miejsce wilgotne, gorące zawędrowały usta wraz z resztką miętowego cukierka. Przeszywały ją na przemian to lodowate, to gorące dreszcze.

- O mój Boże! -jęknęła i omal nie spadła ze schodów.

Usłyszała gardłowy śmiech Rafaela; był zachwycony jej reakcją na

te rozpustne pieszczoty. Potem posłużył się językiem, na którym leżał

jeszcze kawałek cukierka. Niebawem z miętowki nic już nie pozostało,

podobnie jak z rozsądku Dani. Dotykał jej palcem, dmuchał lekko na jej

rozpalone ciało, a Danieli znów było to zimno, to gorąco i przejmowała

ją dzika rozkosz.

Wsparła się niepewnie łokciem o marmurową poręcz. Jej druga ręka

nadal spoczywała na ramieniu Rafaela. Bezwiednie zaciskała w palcach

szpicrutę.

Pierś Dani falowała gwałtownie, gdy patrzyła w półprzytomnym zachwycie na płową głowę Rafaela pomiędzy swymi udami. Czuła jego delikatne, wyrafinowane liżnięcia, słyszała stłumione pomruki.

Głaska

ła go po miękkich, złocistych włosach, a on'dawał jej rozkosz swawolnym językiem i zwinnymi palcami.

A jej - Boże, zlituj się! - nawet te rozpustne figle nie wystarczały!

Wiedziała, że nic jej nie zaspokoi, póki nie poczuje w sobie Rafaela i nie

obdarzy go tym, co tak bardzo pragnęła mu ofiarować.

On zaś wyczuł, że nagle napięła się, że jest o krok od orgazmu. Odsunął

się od niej, a kiedy Dani krzyknęła boleśnie, podniósł głowę i spojrzał jej w oczy. Dani pojęła, że Rafael hamuje się ostatkiem sił.

Otarł wilgotne usta i wbił w nią rozgorączkowane oczy.

- Może teraz, kochanie... ładnie mnie poprosisz?

Ten wyzywający szept sprawił, że Daniela oprzytomniała. Popatrzy

ła na męża z przerażeniem.

- Nie ma mowy! - wykrztusiła z rozpaczliwą determinacją.

- Jaka szkoda - odszepnął ledwie dosłyszalnie i z żalem obciągnął

jej spódnice.

Wpatrywała się w niego z niedowierzaniem; czy naprawdę chce ją

zostawić w takiej udręce?

Uśmiechnął się, lecz jego oczy były zimne jak stal, pełne gniewu.

Wstał z klęczek i ruszył schodami na górę. Mijając ją, powiedział:

- Miłej zabawy, Dani! Jeśli ja mam się męczyć, pocierp i ty. A gdybyś zmieniła zdanie, daj mi znać.

Półprzytomna Daniela zsunęła się z marmurowej balustrady i stanęła

niepewnie na nogach. Wstrząsały nią dreszcze niezaspokojonej żądz.

Kolana się pod nią ugięły i opadła ciężko na stopień. Nie wiedziała, że

Rafael zatrzymał się u szczytu schodów, nerwowo rozwierając i zaciskając pięści. Zmusił się wreszcie do tego, by odwrócić się i spojrzeć na nią.

Objęła się ramionami i zwiesiła głowę w rozpacz. Nie była już w stanie walczyć z Rafaelem. Nienawidziła go i pragnęła. Tak bardzo go pragnęła! Jak mógł ją zostawić teraz, kiedy czuła w sobie taką pustkę, kiedy była taka samotna, kiedy tak wstydziła się swoich rozpustnych pragnień?

Uświadomiła sobie, że ona sama zachowała się tak samo wobec niego w ich poślubną noc. I nagle usłyszała powolne, ciężkie kroki. Rafael schodził po schodach, wracał do niej. Przykucnął obok Dani, pochylił

się i pocałował ją w policzek.

- Przepraszam cię, dziecinko! Przepraszam, mój skarbie - szeptał z bólem. - Pozwól, żebym zabrał cię na górę. Proszę! Tak bardzo cię pragnę!

Mimo iż Dani drżała z pożądania, próbowała się wyrwać.

Rafael przysunął się jeszcze bliżej. Gładził ją po twarzy, po włosach. Ręka mu drżała. Przymknął oczy i oparł się czołem o jej skroń.

- Dani, zmiłuj się! To mnie zabija. Jesteś moją żoną, nie odtrącaj mnie! Myślę tylko o tobie, pragnę tylko ciebie!

- Boję się- odparła ledwie dosłyszalnym szeptem.

- Nie bój się! Nie bój! - mówił bez tchu, wodząc ustami po policzku Daniela, by pocałować ją w ucho. Objął ręką jej kolano. - Zobaczysz, będzie ci przyjemnie.

13 - Księżę z bajki

193

- Boję się urodzić dziecko! - zacisnęła gniewnie pełne łez oczy

- Boję się porodu! Boję się!

Księżę skamieniał.

Nareszcie! - pomyślała. - Nareszcie wypowiedziałam to na głos!

Wyszło na jaw, że pod maską odwagi kryje się zwykłe tchórzostwo.

- Strasznie się boję - powiedziała. - Wiem, że jestem tchórzem.

Czuła na sobie wzrok Rafaela.

- Nic nie rozumiem.

Dani zaczerpnęła z trudem powietrza, ale nadal nie miała odwagi spojrzeć mężowi w oczy.

- Nawet gdyby jakimś cudem twój ojciec cię nie wydziedziczył,

musimy postarać się o unieważnienie naszego małżeństwa. Nie dam ci

dziedzica. Musisz sobie znaleźć inną, Rafaelu. Nie mogę! Nie mogę!

Książę milczał przez długą, bardzo długą chwilę.

- Czy... czy coś ci dolega?

- Nie, jestem zdrowa.

- Przepraszam, ale naprawdę nie rozumiem.

Nareszcie odwróciła się do niego.

- Czy widziałeś kiedyś kobietę umierającą przy porodzie?

- Nie.

- A ja tak! Tamtego dnia w więzieniu, kiedy poprosiłeś, żebym za

ciebie wyszła, wiedziałam, oczywiście, że będę musiała urodzić ci syna.

Wtedy pomyślałam, że na razie nie muszę się tym kłopotać. Ale choćbym

nawet miała stracić cię z tego powodu, nie mogę dla ciebie umrzeć - nie

w taki sposób! Mówiłam całkiem szczerze, że wolę szybką śmierć na stryczku! To o wiele lepsze niż umierać we krwi i w trwodze, krzycząc przeraż-, liwie. Takich krzyków nigdy przedtem ani potem nie słyszałam.

- Uspokój się. Uspokój - powiedział Rafael, kładąc jej rękę na ramieniu z czułą troską. - Przecież nie wszystkie kobiety umierają przy porodzie, Dani. Jesteś młoda, silna.

- Moja matka umarła, wydając mnie na świat, Rafaelu. Dziadek

mówił, że była wąska w biodrach, tak samo jak ja. - Uświadomiła sobie,

ile jest w jej głosie paniki i próbowała się opanować.

- Ależ, Dani... - Rafael urwał i spojrzał na żonę. Pewny siebie książę

był całkiem zbity z tropu rym szczerym, nieprzystojnym niemal wyznaniem.

Cóż za niezręczna sytuacja! Ale książę - dżentelmen w każdym calu

- stanął na wysokości zadania. Objął żonę ramieniem, przytulił opiekuńczo i pocałował we włosy.

- Najmilsza, nigdy bym nie pozwolił, by stało ci się coś złego

- szepnął. - Rozumiem, że się boisz. Sam bym nie chciał znosić podob-

nVch mak. Ale wszelkim strachom najlepiej spojrzeć prosto w oczy. Przysięgam, że będziesz miała najlepszych doktorów.

- Żaden medyk nie wygra ze śmiercią, Rafaelu!

Dotknął ustami jej skroni.

- Masz rację, kochanie, tylko Bóg może pokonać śmierć. I nie wierzę, by chciał zabrać mi tę jedyną, kiedy wreszcie ją odnalazłem.

- Odnalazłeś? Jedyną? - powtórzyła z goryczą. - Ożeniłeś się ze mną tylko po to, żeby się mną posłużyć!

Rafael patrzył jej w oczy z takim napięciem, jakby chciał wyznaczyć

coś niezwykle ważnego. Zaciśnął jednak blade usta i nie powiedział nic.

Wstał, przeganiał ręką włosy i odszedł.

Przez trzy dni Rafael żył tylko pracą. Z wyjątkiem oficjalnych uroczystości, podczas których musieli stać obok siebie, siedzieć obok siebie, tańczyć ze sobą i udawać parę szczęśliwych nowożeńców, nietrudno mu było unikać żony. Spędzał większość czasu w administracyjnej części pałacu, ona zaś prawie nie opuszczała - zgodnie z jego poleceniem - różowego apartamentu na drugim piętrze.

Księżę był chory z pożądania i z miłości, której siła przerażała go.

Ale mimo wszystko nie chciał wyrzec się żony. Odprawienie jej byłoby

równoznaczne z przyznaniem racji premierowi, biskupowi, Adrianowi

i tym wszystkim, którzy ostrzegali go, że popełnia straszny błąd, żeniąc

się z Danielą. Rafael nie zamierzał tego uczynić. Złączył się z nią przysięgą w obliczu Boga i całego narodu. Musi ocalić twarz. A poza tym -

co tu kryć? - do diabła, chciał zatrzymać Dani!

Po co? Tego sam nie wiedział.

Pamięć o słodkiej uległości Danieli tamtego wieczoru na łodzi, wspomnienie jej niewinnej twarzy zarumienionej namiętnością i błękitnozielonymi oczu, pełnych zmysłowego upojenia, prześladowały go nieustannie, gdy dzień włókł się za dniem.

Jakiż był pewny siebie! Od samego początku poprzysiągł sobie, że

ją uwiedzie, a tymczasem sam został urzeczony i zawojowany!

Było późne czwartkowe popołudnie. Rafael przypomniał sobie, że

od rana nie miał nic w ustach.

Skończył właśnie czytać raport i na samą myśl o jedzeniu robiło mu

się niedobrze. W żadnych produktach spożywczych, zabranych z pałacowych spiżarni nie wykryto trucizny. Tak twierdzili uczeni i medycy, którym polecił zbadać sprawę. Księżę uznał ich metody za precyzyjne i logiczne. Wszystkie koty doświadczalne czuły się na razie wyśmienicie.

195

Jednak gdy myślał o tej sprawie, tracił apetyt, który ostatnio i tak mu nie dopisywał.

Postanowił zająć się następną sprawą. Polecił swemu sekretarzowi,

by wprowadził kolejną osobę, którą należało przesłuchać.

Brzuchaty hrabia Bulbati wtoczył się do niewielkiego, dusznego

gabinetu z pewną siebie miną. Najwyraźniej niewiele sobie robił z regenta Rafaela di Fiore.

Księżę już z daleka zorientował się, co to za typek.

Po dziesięciu minutach rozmowy Bulbatiemu odechciało się pogardliwych min. Zaczął się pocić. I to obficie.

Rafael wypytywał go bez miłosierdzia. Wiedział, jak bardzo hrabia

zatrwał życie Daniela.

Księgi rachunkowe z okręgu, w którym działał hrabia Bulbati z ramienia ministerstwa skarbu, leżały otwarte na biurku księcia.

- To doprawdy niezwykle zaloty, hrabio! - warknął Rafael, podnosząc wzrok znad starannie spreparowanych zestawień finansowych.

-Naprawdę liczyłeś na to, że ją zdobędziesz, morząc głodem lub pozbawiając dachu nad głową?

Bulbati otarł chustką pobladłą, nalaną twarz. Pocił się obficie i przykry odór rozchodził się po całym pokoju.

- Doprawdy nie pojmuję, czemu donna Daniela oskarża mnie.

- Słuchaj, ty odrażająca kupo mięsa! Dość mam tych wykrętów!

Obaj dobrze wiemy, że jesteś winny. Te rachunki zostały sfałszowane,

a tylko ty mogłeś czerpać z tego korzyści! Czeka cię co najmniej piętna

ście lat więzienia, mój panie!

- Wasza Wysokość nie orientuje się w sytuacji! - wykrztusił Bulbati. - Przysługuje mi prawo do niewielkiej części dochodów. Wszystko jest w porządku, on o tym wie... - Hrabia nagle urwał. Na jego twarzy

odbiło się przerażenie.

Nie spuszczał z niego oczu, Rafael usiadł znowu w fotelu i potarł ręką brodę.

- No, no! To bardzo ciekawe. Któż ci udzielił, hrabio, pozwolenia na sprzeniewierzenie sum, które powinny trafić do królewskiego skarbcza?

Rafael był zaszokowany, choć nie dał tego po sobie poznać. Miał

wrażenie, że otworzył właśnie puszkę Pandory. „Proszę sprawdzić te

księgi, a może wówczas Wasza Wysokość znajdzie prawdziwego przestępcę!" - powiedziała Daniela tamtej pierwszej nocy w willi. I trafiła w sam środek tarczy, jak przystało na Robin Hooda!

Bulbati przymknął oczy, jego blada cera przybrała zielonkawy odcień.

196

- O. cóżem ja uczynił! - szepnął do siebie. - Znalazłem się między

młotem a kowadłem! O Boże, Boże!

- No, słucham!

Bulbati zwrócił na niego przerażone oczy.

- Wasza Wysokość nie rozumie, on mnie zabije!

- Pomyśl lepiej o więzieniu, hrabio! Sprzeniewierzałeś królewskie pieniądze. Wykorzystywałeś swe uprawnienia nie tylko po to, żeby się obłowić, ale by dostać w swoje łapy niewinną młodą damę! To postępowanie podłe

i niegodne. A twoje słowa dowodzą, że jesteś w dodatku tchórzem! Na litość nie ma co liczyć, chyba że udzielisz nam pożytecznych informacji.

- Jeśli pisnę choć słówko, znajdę się w śmiertelnym niebezpieczeństwie! - szepnął hrabia, ocierając czoło mokrajuz chustką. - Musiałbym mieć nieustanną ochronę!

- Przed kim? Dość mam już tych zagadek, Bulbati! Wyjaw nazwisko swego tajemniczego zwierzchnika albo przepadłeś z kretesem.

Pot spływał strugami po twarzy Bulbatiego na ozdobny żabot. Hrabia szarpał koronki pod szyją, jakby się dusił.

- Niech Wasza Wysokość z nim nie zadziera. Lepiej sprawę przemilczeć. A ja zwrócę wszystko, co do grosza.

- Nazwisko tego człowieka!

- Nie tylko ja pracuję dla niego. Tu nie chodzi tylko o ministerstwo

skarbu. On jest potężniej szy niż Wasza Wysokość mógłby przypuszczać!

Ma wpływy w całym rządzie.

- Jego nazwisko, do diabła! - ryknął Rafael i uderzył pięścią w biurko.

Bulbati łypnął na niego świńskim oczkiem i przycisnął grube paluchy do kamizelki, jakby chciał uspokoić rozszalałe serce. Wreszcie odetchnął głęboko i wyszeptał:

- Don... Orlando...

Rafael przez dłuższą chwilę siedział w milczeniu.

Był jak porażony gromem. Miał w głowie pustkę. Wreszcie ogarnął

go gniew.

- Łżesz!

- Nie, Wasza Wysokość. To prawda!

- Ośmielasz się, ty wieprzu bez honoru, rzucać podejrzenie na diuka di Cambio, na królewskiego krewniaka?! - Rafael podniósł się groźnie z fotela. - Jak śmiesz oskarżać mego kuzyna! Odwołaj to natychmiast! A może masz dowody?!

- Nie mam dowodów. Ale to prawda, Wasza Wysokość. To prawda!

- To podłe kłamstwo! - wrzasnął książę, znów waląc pięścią w biurko. Ale instynktowne zaufanie do kogoś, kto był mu bliski, już zostało

podważone. Poczul, że w jego żyłach - niczym trucizna - krąży nie straszliwe podejrzenie, ale okrutna pewność. Tak, pewność. Próbował jednak odpędzić od siebie tę myśl. - Straż! - ryknął.

Bulbati zdążył już podnieść się ze skrzypiącego krzesła i toczył się

z pośpiechem ku drzwiom, gdy stanęli w nich gwardziści pełniący wartę pod gabinetem.

- Zabrać natychmiast tego człowieka! Zatrzymać go przez noc pod

strażą! Zobaczymy, czy do jutra nie zmieni zeznań! - warknął książę.

- Tak jest, Wasza Wysokość! - odpowiedzieli gwardziści i wywlekli hrabiego.

Rafael przymknął oczy, w skroniach mu tętniło. Podeszedł do okna

i patrzył na długie cienie na trawniku. Gniew go zaślepił, był straszliwie przybity.

Sam już nie wiedział, co myśleć.

W ciągu dwóch lat od chwili, gdy kuzyn przybył z Florencji i zadomowił się na Ascencion, Rafael często odnosił wrażenie, że Orlando nie jest tym, za kogo uchodzi. Księżciu jednak było żal posępnego samotnika, który nie miał bliższej rodziny i chyba żadnych przyjaciół. Podejrzewał, że Orlando trochę mu zazdrości. Podobnie zresztą jak większość mężczyzn. Jeśli jednak wrogość kuzyna była czymś głębszym od nieszkodliwej zawiści? Rafael nie był pewny, czy chce w to wnikać.

Odkąd jednak książę dowiedział się, że Orlando za jego plecami

porozumiewał się z Danielą, stał się nieufny w stosunku do kuzyna. Sekretne rozmowy z jego narzeczoną były niewątpliwym nadużyciem zaufania, nawet jeśli krewny miał na względzie dobro Fiorich i samego Rafaela. To były jednak sprawy rodzinne, podczas gdy oskarżenia Bulbatiego wskazywały na coś znacznie poważniejszego.

Najbardziej zdumiewające było to, że Bulbati kilkakrotnie wspominał o rozległej władzy Orlanda i o tym, że nie zawahałby się zabić zdrajcy. Rafael zmarszczył czoło. Ten podły wieprz z pewnością łągał!

Kiedy widzieli się dziś rano z Orlandem, zachowywał się tak samo

jak zawsze. Uczestniczył w posiedzeniu nowo powołanej, żałośnie

niedoświadczonej rady. Książę rad był z obecności kuzyna, nieco

starszego i znacznie bardziej doświadczonego od wszystkich członków

rady. Zachowanie Orlanda było tak naturalne, że wspominając je teraz,

Rafael uznał swe podejrzenia za śmieszne. Jeśli nie ufa się własnej rodzinie, to komuż można zaufać?! Kiedy się jednak nad tym zastanowił, własne rozumowanie wydało mu się beznadziejnie naiwne.

Julia z pewnością by go wyśmiała.

198

Rafael stał z rękami skrzyżowanymi na piersi i w zamyśleniu wpatrywał się w okno.

Nie podobał mu się wcale bieg jego myśli! Z całą świadomością

starał się zwalczyć w sobie podejrzliwość i nieufność. Gdyby pozwolił,

by te uczucia nim zawładnęły, uznałby tym samym przewagę świata zdradzieckich drapieżników - świata Julii. Musiał jednak wziąć pod uwagę najgorsze. Lepiej być przygotowanym na wszystko, niż dać się zaskoczyć.

Ojciec był chory. Na raka żołądka. Nie, podejrzewano tylko, że to

rak żołądka. On sam, następca tronu, nie miał na razie synów. A Orlando

przekonał Daniele, że nie powinna współżyć z mężem!

Gdyby zmarli obaj, ojciec i on, na tronie zasiadłby Leo, a pompatyczny biskup Justinian zostałby regentem.

Biskup, co prawda, nie znosił Rafaela, ale był szczerze oddany królowi i małemu księciu. O nie, Justinian nie miał zadatków na zdrajcę! A je

śli... Załóżmy, że Leo zostanie królem, a biskup umrze, zanim nieletni

monarcha zdąży dorosnąć. Komu wówczas powierzą funkcję regenta?

Rafaelowi zrobiło się słabo.

Miło byłoby wierzyć, że zaszczyt ten przypadnie Dariusowi Santiago, jego porywczemu szwagrowi. Ale Darius od czterech lat mieszkał

w Hiszpanii i nie orientował się w sytuacji na wyspie. Poza tym był żołnierzem, a nie mężem stanu.

Być może regentem zostałby don Arturo di Sansevero? Jednak Rafael doskonale wiedział, kto jest ulubieńcem premiera.

Orlando!

Gdyby zaś Orlando przejął opiekę nad małym Leo, kto wie, czy chłopiec dożyłby osiemnastego roku życia, kiedy mógłby objąć władzę?

Kierunek, w którym biegły jego myśli, przerażał Rafaela. Nie, to niemożliwe! Z pewnością robi z igły widły! W końcu nie ma żadnych dowodów na to, że dolegliwości ojca nie są rzeczywiście

objawami raka

żołądka. Jeśli zaś chodzi o niego, to nie było nigdy zamachów na jego życie.

Absolutnie żadnych!

Rafael był tak zdenerwowany, że nie mógł ustać w miejscu. Wybiegł z gabinetu i ruszył wielkimi krokami przez korytarz ze stanowczym zamiarem porozmawiania ze zwierzchnikiem Orlanda ~~ czcigodnym, siwowłosym don Francisco, który od dwudziestu lat stał na czele ministerstwa skarbu.

Targały nim złe przeczucia; postanowił jednak działać z rozwagą.

Nie pozwalał sobie nawet na myślenie o tym, jakiej zmianie uległaby

199

sytuacja, jeśli Dani zaszłaby w ciążę. Gdyby urodziła syna, to on zostałby następcą tronu, nie Leo!

Księżę powściągnął furię ogarniającą go na samą myśl o tym, że

poślubiając Dani, naraził ją na niebezpieczeństwo. Przecież Orlando już próbował nią manipulować!

Zanim udał się do królewskich stajni, rozkazał zwiększyć liczbę gwardzistów strzegących jego żony. Zapowiedział, że nie wolno ani na chwilę spuścić jej z oka.

Nie wspomniał ani słówkiem o podejrzaniach wobec kuzyna, nie

kazał też śledzić Orlanda. Jeśli chytry krewniak miał rzeczywiście coś

na sumieniu, nie powinien się domyślić, że głupi Rafael-Hulaka wreszcie go rozszyfrował.

Ponieważ zaś nie chciał, by o jego odwiedzinach u don Francisca

wiedziało zbyt wiele osób, udał się do wytwornej rezydencji starszego

pana skromnym, nierzucającym się w oczy ekwipażem.

Dotarłszy na miejsce, wysłał lokaja, by zaanonsował jego przybycie, sam zaś czekał w powozie. Służący wrócił jednak z wiadomością, że starego specjalisty od finansów nie ma w domu; udał się na ryby,

korzystając z chwilowego zawieszenia działalności rady, którą Rafael rozwiązał w niemądrym przystępie gniewu, pozbywając się wszystkich zaufanych doradców swego ojca.

Rafael stłumił westchnienie i podrapał się w czoło. Co tu robić?

Nagle przyszło mu coś do głowy. Kazał zawieźć się do wielkiego, hałaśliwego warsztatu, gdzie naprawiano właśnie jego faeton.

Gdy się tam zjawił, zamykano właśnie zakład, ale na widok księcia

zarówno stelmach, jak i jego czeladnicy zaczęli prześcigać się w grzecznościach wobec dostojnego klienta. Faeton był już naprawiony i wła

śnie polerowano go na wysoki połysk przed oddaniem właścicielowi.

Kiedy Rafael wyraził chęć obejrzenia złamanej osi, którą musiano wymienić, na dobrodusznej twarzy majstra odbiło się zdumienie.

- Oczywiście, Wasza Wysokość - odparł, spoglądając dziwnie na

Rafaela. Poleciał dwóm czeladnikom odszukanie osi w stosie uszkodzonych kół i innych części powozów, który znajdował się w kącie podwórza za wielkim warsztatem.

Rafael czekał niecierpliwie, oglądając swój elegancki, dopiero co

naprawiony powóz. Wiedziony nieuchwytnym przecuciem chciał obejrzeć oś, by upewnić się, że nikt przy niej nie majstrował.

Jakimś cudem wyszedł wtedy bez szwanku. Gdyby jednak nie był

tak doskonałym woźnicą i gdyby w ostatnim momencie nie wyskoczył

200

z rozpędzonego faetonu. zginałby niechybnie, spadając lub będąc wleczonym przez spłoszone konie.

Nic mu się jednak nie stało, dlatego zainkasował wygraną- pięćdziesiąt tysięcy, zbył śmiechem całe wydarzenie i pokrzepił się szklaneczką whisky. Teraz dopiero zrozumiał, co mu wówczas groziło i przejął go lodowaty dreszcz.

Odwrócił się na widok powracających po kilku minutach czeladników, ale znów skamieniał, gdy oznajmili, że złamana oś zniknęła. Przepadła. Rozpłynęła się w powietrzu.

Majster był ogromnie zmieszany. Taka kompromitacja przed dostojnym klientem! Zaczął wrzeszczeć na czeladników:

- Ślepi jesteście, czy co?! Proszę wybaczyć, Wasza Wysokość! Sam ją znajdę!

Ale nawet po zachodzie słońca, kiedy w dusznym pomieszczeniu zrobiło się nieco chłodniej, nie odnaleziono złamanej osi. Rafael opuścił warsztat wśród wylewnych, uniżonych przeprosin stelmacha.

Wieczorne niebo rozświetlone było purpurową, gasnącą już luną, ale księżę nie dostrzegał jej. Stał na chodniku, zmagając się ze skurczami żołądka i spoglądał oszołomiony to w prawo, to w lewo, starając się zebrać myśli. Jasne było tylko jedno: nareszcie ocknął się z uśpienia

- i to w ostatniej chwili!

Ruszył w końcu, sam nie wiedząc dokąd. Odprawił gestem stangreta, nie zwracał uwagi na zdumione spojrzenia przechodniów. Czemu nie miałby przejść się po ulicy jak wszyscy?! Może wówczas zrozumie, co

tu się, u diabła, dzieje!

Nie reagował prawie na powitania niezliczonych mieszkańców Belfort, którzy wydawali okrzyki na jego cześć i kłaniali mu się. Ci wszyscy

ludzie ufali mu, sądzili, że pod jego opieką im nie grozi, gdy tymczasem on nie mógł nawet zapewnić bezpieczeństwa własnej żonie.

Nie potrafił skupić myśli. Był zanadto wściekły. Ze spuszczoną głową, z rękami w kieszeniach szedł i szedł. Zapadł zmierzch, otulił

całe miasto srebrną szarością, a Rafael szedł dalej, nie mając pojęcia, dokąd zmierza.

Kiedy szalejąca w nim furia nieco osłabła, przekształciła się w tępy,

zawzięty gniew i desperację. Znów sienie sprawdził! Ledwie powierzono mu władzę, haniebnie zawiódł.

Nie upora się z sytuacją. Musi wezwać na pomoc ojca. Mógłby jeszcze popełnić jakiś straszliwy błąd! Nie lękał się Orlanda, ale panicznie bał się kompromitacji. Sytuacja była zbyt poważna, by mógł ją opanować ktoś taki jak on - skończony dureń!

201

Rafael-Hulaka! - pomyślał z najwyższą pogardą. Pozłacana kukłai

Tam, do diabła! Przecież w tej sytuacji nawet ojciec nie bardz0

wiedziałby co począć! Ciekawe, co ostatecznie by zrobił? - pytał sain
siebie.

Stawiłby czoło temu draniowi - odpowiedział sobie natychmiast. -

Uderzyłby w niego jak taran!

Niewiele by mu z tego przyszło! Jeśli Orlando przez ostatnie dwa lata

tkwił tu, uśmiechał się po swojemu i wodził ich za nos, takie spotkanie

oko w oko nie miało sensu. Kuzynek łągał jak z nut! Cóż więc pozostaje?

Psiakrew, Darius lepiej by sobie z tym poradził! Prowadziłby równie podstępłą grę jak Orlando, póki nie zobyłby dowodów jego winy, a potem... Co potem? - zastanawiał się Rafael. O ile znał szwagra, prawdopodobnie Santiago sam wymierzyłby wrogowi sprawiedliwość. Poderznąłby mu gardło i zapomniał o całej sprawie. Rafael jednak nie był

zabójcą z urzędu. To Darius szkolił się przez całe lata w tym fachu!

Poza tym matka wpoila Rafaelowi przekonanie, że wszelka przemoc to środek ostateczny. Ponieważ miał być królem, pouczała go, by nie nadużywał swej władzy, gdyż przeobrazi się w tyrana i będzie krzywdzić tych, których Bóg powierzył jego pieczy.

Latarnik z drabinką pod pachą przeszedł obok księcia. Nie poznał

go, co bardzo ucieszyło Rafaela. Człowiek w niebieskim uniformie my

ślał tylko o czekającym go zadaniu: miał pozapalać gazowe latarnie w eleganckiej dzielnicy, do której księżę zawędrował.

Idąc bez pośpiechu, ze spuszczoną głową i z rękami w kieszeniach,

Rafael rozkoszował się wieczornym chłodem. Wyjął miętówkę z puzderka i zaczął ją ssać.

Krocząc tak samotnie, znalazł się w kręgu złotego, migotliwego

światła latarni ulicznej. I nagle usłyszał brzęk uprzęży i dźwięczny śmiech. Jakiś powóz przystanął obok niego, gdy znany księciu męski głos zatrzymał piękne karę konie donośnym „prrr!”

- Rafael? Kochanie, czy to naprawdę ty?

Z ciężkim westchnieniem książę odwrócił się i ujrzał Chloe i Adriana siedzących obok siebie w zwykonym karbiolecie pod czarną skórzaną budą.

- No, no! To rzeczywiście nasz żonkoś! - wycedziła Chloe.

- Rafael? Co ty tu robisz? - spytał zdumiony Adriano.

- Mój Boże! Wygląda, jakby spadł z księżycy!

- Nic ci nie jest?

Rafael spoglądał tylko ciężkim wzrokiem to na przyjaciela, to na Chloe.

202

Pod koronkowa parasolką i ozdobnym kapelusikiem delikatna twarz jego byłej kochanki jaśniała w świetle latarni sztucznym uśmiechem.

Wkrótce jednak uśmiech zgasł, a twarz spochmurniała.

- Wielki Boże! Kochanie, co z tobą?!

Adriano również zmarszczył czoło z niepokojem.

- Czy coś się stało?

- Wsiadaj natychmiast! - powiedziała rozkazująco Chloe, robiąc mu miejsce obok siebie. Jej piękna twarz nie miała już drwiącego wyrazu.

Książę się nie poruszył.

Odkąd poślubił Daniele, nie odwiedził Chloe ani razu, choć wiedział, że kochanka w każdej chwili przyjmie go z powrotem. Nie miał

jednak chęci narażać się na udręki nieczystego sumienia. Tylko tego mu

jeszcze brakowało! Co prawda, wielki świat uznawał prawo mężczyzny

do posiadania kochanki, jeśli było go na nią stać. Skoro zaś nadmierna

wrażliwość żony i trapiące ją lęki nie pozwalały jej spełniać obowiązków małżeńskich, czemuż nie miałby szukać pociechy gdzie indziej?

Kiedy jednak popatrzył na olśniewającą, niebieskooką blondynkę,

zdał sobie sprawę, że nie powinien wsiadać do jej powozu. Wiedział

dobrze, czym się to skończy!

A jednak ucieczka w stare grzeszki wydała mu się kojąca... podobnie jak ciemność zapadającej nocy.

Bez słowa wsiadł do powozu i zajął miejsce obok nich.

Chloe rzuciła mu płomienne spojrzenie. Gdy siadał obok niej ich ręce

przypadkiem się zetknęły. Ponieważ w powozie nie było zbyt dużo miejsca, Chloe wylądowała niemal na kolanach Rafaela. Objęła ramionami zarówno jego, jak i Adriana.

- Czyż nie milutko? - zamruczała jak kotka. - Moi dwaj najmilsi

chłopcy! - Ucałowała w policzek Adriana, a potem Rafaela, szepcząc

mu: - Choćby było nie wiem jak źle, Chloe zawsze potrafi cię pocieszyć!

Popatrzył w jej zgłodniałe oczy i poczuł nagły przyływ pożądania.

Na pięknych ustach Chloe pojawił się filuterny uśmiezek triumfu. Książę odwrócił wzrok. Pochyliła się ku niemu i musnęła wargami jego ucho.

- Stęskniłeś się za mną? - szepnęła.

203

Rafael odsunął się. Czuł wstręt do siebie i nienawiść do Danieli, że doprowadziła go do tego. Czemu nie uległa? Był przecież jej mężem!

Smukłe palce Chloe łaskotały go w kark. Zaczęła się bawić jego włosami. Adriano popędził konie.

Przez kilka chwil jechali w milczeniu. Książę spostrzegł, że Chloe

uśmiecha się niczym kot, który dobrał się do śmietanki. Dowiedziała się

widać od Adriana, że książę nie spędza nocy w łóżku żony, tylko w dawnym pokoju dzieciennym w zachodnim skrzydle. Była jednak zbyt sprytna, by pozwolić sobie na jakieś aluzje.

Bawiła się tylko jego włosami i łaskotała go leciutko w kark tak, że

nie mógł już zebrać myśli ani pohamować żądz. Nadal jednak odwracał

twarz od Chloe i wpatrywał się w rzędy niewielkich, schludnych domów przesuwające się za oknem powozu.

Wreszcie kabriolet wjechał w otwartą, masywną bramę. Ciągnęła się

za nią nieoświetlona droga wiodąca do miejskiego domu Chloe i staroświeckiej, kamiennej stajni na jego tyłach. Ledwie powóz zatrzymał się na tylnym dziedzińcu, aktorka zerwała kapelusz z głowy, wtuliła się mocniej w oparcie i przyciągnęła do siebie Rafaela.

Poddał się temu chętnie ze zgłodniałym pomrukiem i drapieżnie ucałował ją w usta. W jego żyłach i w sercu tętniła rozpacz, ale udawał, że jej nie odczuwa. Jego ręka zaczęła pieścić duże, pełne piersi; ciało

Chloe wydawało się w mroku śnieżnobiałe. Westchnęła i ręką w cienkiej rękawiczce pogładziła wewnątrz ud Rafaela. Drugą ręką pieściła w ten sam sposób Adriana.

Rafael pochwycił jej dłoń. Dotyk Chloe pobudził go natychmiast.

Adriano zatrzymał konie i uwiązał lejce. Odwrócił się do przyjaciół i zaczął głaskać po włosach Chloe całowaną przez Rafaela. Oderwała na chwilę usta od jego ust.

Bez tchu, ze zmysłowym uśmiechem zaczęła pieścić najpierw Rafaela, potem Adriana.

- Moi najmilsi chłopcy! - szepnęła.

Owładnięty pożądaniem Rafael podniósł wzrok, gdy Adriano wcisnął się w wąską szczelinę z tyłu powozu. Pochyliwszy się, zaczął gładzić Chloe po twarzy, całować ją i wyciągać spinki z jej wysoko upiętych włosów.

Rafael powiódł wzrokiem po wyprężonym ciele kochanki. Szarpnął brzeg jej głębokiego dekoltu, odsłaniając całe piersi Chloe. Zsunął się z siedzenia i ukląkł na podłodze pomiędzy jej rozwartymi kolanami. Nie było wiele miejsca, ale nie dbał o to. Nie przeszkadzało mu również to, że kochanka rozpina czarne spodnie Adriana, oblizując przy tym wargi.

204

Nie po raz pierwszy dzielili się z przyjacielem jedną kobietą, ale

było to dawno temu. Rafael pomyślał nagle, że jest w tej chwili za trzeźwy na takie figle.

- Chyba wam przeszkadzam - mruknął zdyszonym głosem. Ostatecznie, oddał przecież Chloe Adrianowi w dniu swego ślubu.

Aktorka popatrzyła na niego, nie przestając gładzić Adriana po biodrze.

- Nie pleć bzdur, kochanie! - Zanurzyła palce we włosach księcia.

- Może byśmy wysiedli? Napijemy się czegoś.

- Nie, nie! Idźcie sami - powiedział Rafael, spoglądając niepewnie na przyjaciela. - Pożyczę tylko kabriolet, jeśli pozwolisz.

- Nigdzie nie pójdziesz! - fuknęła Chloe. Jej drobna nóżka wślizgnęła się między jego uda.

Księżę zadrżał z pożądania i przymknął oczy.

- Idź z nim, Chloe. Jesteś mu teraz potrzebna. Nic nie szkodzi

- usłyszał szept Adriana. Rafael zmusił się do otwarcia oczu i ujrzał, jak przyjaciel całuje dziewczynę w czoło. - I tak miałem już iść.

- Ależ dlaczego?! Zostań, kochanie! - Chloe nadąsała się. - Rafael z pewnością nie ma nic przeciwko temu!

Rafael odwrócił wzrok i podrapał się w czoło. To ja powinienem odejść! - pomyślał.

- Nie, najmilsza. Dbaj o niego! - wyszeptał Adriano, obwodząc palcem kontur jej twarzy.

Rafael nie mógł pojąć, co się dzieje. Jeśli Adriano jest zakochany

w Chloe, wystarczy przecież, by szepnął słówko, a on natychmiast się

wycofa! Kiedy jednak Chloe usiadła tak, że jej ogromne piersi znalazły

się tuż przy jego twarzy, księżę podjął ostateczną decyzję. Jeśli natychmiast jej nie posiadzie, oszaleje!

Wysiadając z powozu, Chloe ocierała się o niego jak kotka. Rafael

żywo ruszył za nią. Uśmiechnął się przez ramię do Adriana.

- Dzięki, di Tazzio! Nigdy ci tego nie zapomnę.

- Nie ma o czym mówić - odparł przyjaciel i uśmiechnął się smutno.

Poprawiając ubranie, Rafael wbiegł po tylnych schodkach do domu.

Nie odrywał wzroku od spódnicy idącej przed nim Chloe; skręciła włą

śnie w jasno oświetlony korytarz swej miejskiej rezydencji. Księżę zignorował zaskoczonego majordomusa i popędził za chichoczącą dziewczyną, która udawała, że przed nim ucieka. Dogonił ją w połowie schodów i objął od tyłu.

Zarumieniona i zdyszana Chloe odwróciła się w jego ramionach i popatrzyła na księcia wzrokiem zauroczonej pensjonarki. Księżę pochylił

głowę i przyglądał się, jak kochanka rozpina suknię.

205

Z tylnego dziedzińca doleciał do nich turkot kół: Adriano odjechał.

Rafael odwrócił na sekundę głowę w tamtą stronę.

- Postąpiłeś okrutnie, wypędzając w ten sposób Adriana! - szepnę

ła Chloe.

- Jakoś to przeżyje.

- On cię ubóstwia! A poza tym jest cudowny!

- Jesteś zbyt zachłanna, Chloe - powiedział z mrocznym uśmiechem. - Możesz być pewna, że zamęcę cię dziś bez niczyjej pomocy.

- No cóż... - szepnęła z kpiącym uśmiechem - ..spróbuj! Idziemy! - Schwyciła go za obie ręce, ciągnąc na górę. Kiedy jednak Rafael spojrzał na schody, które mieli jeszcze przebyć, zrozumiał, że to wszystko nie ma sensu.

Pragnął tylko Dani. Dani, do której tak tęsknił, że nie spał po nocach, płacząc z niezaspokojonego pożądania. Dani, swojej żony, którą kochał tak, że siła tej miłości budziła w nim lęk. Ten właśnie lęk ściągnął go tutaj i omal nie skłonił do małżeńskiej zdrady.

O nie, to już nie były żarty!

To byłaby podłość. Nawet jeśli miałby do tego prawo, to byłaby

podłość!

Powinien świecić przykładem swoim poddanym, a nie folgować

sobie, licząc na bezkarność! Wcale nie miał ochoty wsłuchiwać się w głos

swojego sumienia, ale przemówiło głośno i wyraźnie.

Wracaj do domu, Rafaelu! Nie masz już do tego prawa!

Kiedyś wreszcie trzeba powiedzieć sobie „dość!”. Kiedyś wreszcie trzeba dorosnąć i stać się odpowiedzialnym człowiekiem. Już dziś, teraz, zaraz!

- Pospiesz się, kochanie! Nie stój jak kołek! - popędzała go Chloe natarczywym szeptem.

Stojący na schodach Rafael przymknął oczy i zwiesił głowę. Czuł do siebie wstręt. W tej chwili nie był w stanie ani odejść od Chloe, ani przejść wraz z nią do sypialni.

Chloe zawróciła z niepewną miną. Poglaskała go po piersi.

- Co ci się stało? Chodź na górę, Rafaelu! Wymyśliłam dla ciebie coś specjalnego.

Kiedy chciała go objąć, strząsnął z siebie jej ramiona. W dalszym ciągu nie mógł zebrać myśli.

- Co znowu, kochanie? - Bezwstydnie pieściła go przez ubranie.

- Zaraz poczujesz się lepiej!

Choć ledwie zdołał oprzeć się pokusie, chwycił ją mocno za rękę.

- Przestań! - syknął przez zaciśnięte zęby. - Lepiej oboje dajmy temu spokój. Nie powinienem był tu przyjeżdżać! Wcale nie mam na to ochoty.

206

- Przecież tego potrzebujesz! - szepnęła. - Nikt cię tak nie zaspokoi jak ja!

Mylisz się! - pomyślał. - Przy tobie czuję tylko pustkę. I uzmysłowił sobie z rozpaczą, że żadna kobieta nie jest już w stanie go zaspokoić _ oprócz Dani. Pragnienie, które go dręczyło, nie było tylko fizyczną

żądzą. Dani była jedyną kobietą, o której marzył i jedyną, która go nie chciała.

Jeszcze mnie zechce, do wszystkich diabłów! - powiedział sobie

w nagłym przyływie gniewnej determinacji.

Nie pozwoli, by popchnęła go do cudzołóstwa. Nie zniży się do tego!

Przysiągł przed Bogiem, że będzie jej wierny - i dotrzyma słowa!

Wysunął się sztywno z uścisku Chloe. Serce waliło jak szalone, a po żądanie rozsadzało lędźwia.

- Bardzo mi przykro, Chloe. Nic z tego. Wiesz równie dobrze jak ja, że to byłoby podłe. Już tu nie wrócę. Żegnaj!

Gniew zapłonął w jej oczach, ale książkę odwrócił się i odszedł bez słowa.

- Rafael, ty łotrze! Wracaj natychmiast! - wrzasnęła za nim w furii.

-Nie waż się porzucać mnie w ten sposób! Dokąd cię niesie, u diabła?!

Podszedł stanowczym krokiem do drzwi. Na progu przystanął, ale się nie odwrócił.

- Wracam do domu - odparł. - Do mojej żony.

Nim nastanie świt, Dani będzie rzeczywiście jego żoną.

Miał już dość oczekiwania, przejadły mu się jej wieczne odmowy.

Nie będzie dłużej bawił się w dżentelmena!

Chloe bluznęła potokiem przekleństw. Rafael przesunął drżącą ręką

po włosach i zanurzył się w chłodnym mroku nocy. Poczul ulgę, że

w ostatniej chwili uniknął pułapki. Zszedł po kilku schodkach i ruszył

w stronę pałacu królewskiego.

Gdzie jest mój mąż?

Było już wpół do dwunastej. Od kilku godzin nikt go nie widział.

Dani przeczuwała najgorsze. Nie mogła zasnąć. By uwolnić się od dręczących myśli, postanowiła zwiedzić cały pałac.

Napierw zawędrowała samotnie do galerii rodzinnych portretów. By

ła to wielka, prostokątna sala o ścianach obitych czerwonym jedwabiem. Lokaje myśleli zapewne, że księżna zwariowała, gdy poleciła im zapalić wszystkie świece na galerii. Chciała przyjrzeć się obrazom.

Niech sobie myślą, co chcą! Nic jej to nie obchodziło. Rąbkiem nowej

207

jasnoniebieskiej sukni zamiatała lśniący parkiet, gdy krążyła po sali z rękami założonymi na plecy. Wpatrywała się w portrety przodków Rafaela i zastanawiała się, czy zdoła zapamiętać imiona wszystkich w porządku chronologicznym?

Byłby to całkiem zbędny wysiłek, jako że ich małżeństwo zostanie

przecież anulowane. Nie miała jednak nic do roboty i była uwięziona

w pałacu. Krok w krok postępowało za nią sześciu gwardzistów. Z początku było ich tylko dwóch.

Do galerii portretów wiodło z długiego korytarza dwoje drzwi. Przy

każdym wejściu ustawili się umundurowani gwardziści o kamiennych

twarzach. Ciekawe, czy przez resztę życia ma być więźniem we własnym domu? O ile to w ogóle jest jej dom!

Dotarła do końca pozbawionej okien galerii i podniosła głowę,

wpatrując się w wielki obraz we wspaniałej, złotej ramie, wiszący nad

kominkiem.

Był to portret rodziny królewskiej, namalowany przed dziesięciu laty

z okazji ślubu księżniczki Serafiny z hrabią Dariusem Santiago. Młodziutka mężatka, siostra Rafaela, była najpiękniejszą kobietą, jaką Dani kiedykolwiek widziała. Istna Helena Trojańska - jej uroda dosłownie

zapierała dech.

To jest dopiero prawdziwa księżniczka! - pomyślała melancholijnie

Dani.

Przedstawiona na portrecie Serafina miała cerę jak płatki białej róży,

burzę kruczoczarnych loków i śmiejące się radośnie fiołkowe oczy. Obok

niej stał w wojskowym mundurze jej oblubieniec. Był równie piękny jak ona ze swymi namiętymi, czarnymi jak noc oczami i orlą twarzą bez cienia uśmiechu. Jednakże jego dłoń splatała się tak czule z dłonią żony, że nietrudno było się domyślić, iż groźnie wyglądający Hiszpan topniał jak wosk w rękach tej roześmianej bogini.

Po prawej stronie księżniczki stał jej ciemnowłosy, przystojny lecz surowy ojciec - król Lazar. Krucze włosy siwiały mu już na skroniach.

Jak na kogoś otoczonego taką glorią odziany był bardzo skromnie.

Po drugiej stronie nowożeńców siedziała na wyściełanym czerwonym aksamitem krześle królowa Allegra -jasnowłosa, pełna wdzięku, macierzyńska. Trzymała na ręku księcia Leo, który był wówczas niemowlęciem. Królowa, znana ze swej działalności dobroczynnej, wydawała się uosobieniem tkliwej, mądrej miłości macierzyńskiej.

Dani popatrzyła na nią z żalem. Jak też potoczyłoby się jej własne życie, gdyby jej matka nie zmarła przy porodzie?

208

Ojciec nie stoczyłby się na dno. nie roztrwonilby rodzinnego mająt-

j fU) nie zapilby się na śmierć - myślała Dani. A ona sama wyrosłaby na

dobrze wychowaną panienkę, a nie na dzikusa. Może gdyby miała matkę, Jej własna kobiecość tak by jej nie przerażała? Stało się jednak inaczej . Jakąż byłaby matką dla dzieci Rafaela, ona, która nie zaznała nigdy macierzyńskiej miłości?

Zadumane spojrzenie Dani przesuwalo się po portrecie. Wtulony

w ramiona królowej malutki książę Leo spoglądał z obrazu słodkimi

oczkami. Wyglądał jak aniołek ze swą różową buzią i z kosmykiem zabawnie sterczących czarnych włosów.

Rafael stał za matką; dłoń w białej rękawiczce położył opiekuńczym

gestem na jej ramieniu. Choć malarz oddał wiernie szelmowski błysk

oczu księcia i jego buńczuczny uśmiech, można było dostrzec w mło-

dzieńcu wrodzoną godność i siłę odziedziczoną po królewskim ojcu.

Dani długo wpatrywała się w portret. Była zrozpaczona. Taki dziwoląg jak ona nie pasował do serdecznej, kochającej się królewskiej rodziny.

W tym właśnie momencie od drzwi po lewej dobiegły jakieś głosy.

Odwróciła się i dostrzegła don Orlanda, którego przepuścili strażnicy.

Daniela powstrzymała ciężkie westchnienie i przybrała uprzejmy

wyraz twarzy. Królewski kuzyn zbliżał się ku niej z czarującym, choć

mrocznym uśmiechem.

- Ach, więc tutaj jesteś, Danielo! - odezwał się przyjacielskim tonem. Chwycił ją za obie ręce, jakby byli w zażyłej przyjaźni. Opuścił

niżej kwadratową brodę i uśmiechnął się do Dani.

Cóż, chyba powinna być mu wdzięczna? Był jedyną osobą, która od

kilku dni odezwała się do niej przyjaźnie.

- Szukałem cię wszędzie - wyjaśnił.

- Doprawdy?

- Tak. Niepokoilem się o ciebie.

Przechyliła głowę i spojrzała pytająco. Z lekkim, zdecydowanym

uśmiechem podał jej ramię, wyraźnie namawiając, by opuściła wraz z nim

galerię.

- Chciałem się upewnić, że nic ci nie jest - mruknął, zniżając głos.

- Czuję się zupełnie dobrze - zapewniła go. - Dzięki za troskliwość.

Obrzucił ją bystrym spojrzeniem.

- Nie zapomniałaś, o czym ze sobą mówiliśmy?

- Ależ skąd!

- Hmm - mruknął sceptycznie.

Daniela znów spojrzała pytająco. Jego podejrzliwe spojrzenie spotkało się z jej wzrokiem.

- O co chodzi? - spytała.

Zacisnął kształtne usta w surową linię.

- Wybacz mi brak delikatności, księżno. Ale oglądałem właśnie

prześcieradło przekazane marszałkowi dworu w czasie poślubnej nocy.

Wiem jednak, że jesteś sprytną dziewczyną. Taki dowód można sfabrykować. Chciałem się więc upewnić, czy dobrze się zrozumieliśmy.

- Sprawdzasz moją wiarygodność? - wysunęła rękę spod jego ramienia i odeszła kilka kroków. Wzrok jej padł na portret przedstawiający króla Lazara w młodości. Podobieństwo między nim a diukiem z Florencji było zdumiewające!

Orlando jest bardziej podobny do króla niż Rafael! - pomyślała.

Niesłychane, przecież to tylko daleki kuzyn!

Don Orlando dogonił ją i przeszył twardym, ostrzegawczym spojrzeniem.

- Co się stało, Danielo?

Przez sekundę wpatrywała się w niego nieprzytomnym wzrokiem.

I nagle przypomniały jej się wypowiedziane przez niego słowa: „Nie ma

bardziej żalosnej istoty niż niechciany bękart, skaza na królewskiej tarczy herbowej”.

Źrenice Dani rozszerzyły się z przerażenia.

Nieosiągalne! - pomyślała z niedowierzaniem. Spuściła szybko oczy,

by nie wyczytał w nich strachu. Serce waliło jej jak szalone. Czy to mogła być prawda? Czyżby Orlando był nieślubnym synem króla Lazara?

Może to starannie ukrywany rodzinny sekret? - myślała Dani, a krew

ścinała jej się w żyłach.

Jest starszy od Rafaela... pierwotny królewski syn.

Jej podejrzenia sprawiły, że przypomniała sobie nagle każde słowo

wypowiedziane przez Orlanda.

Od początku instynktownie nie ufała mu. Dlatego właśnie prosiła

Matea, by go śledził, choć argumenty Orlanda wydawały się przekonujące i logiczne. Jakże musiał cierpieć, widząc, że to, co uważał za należną sobie spuściznę, trafiało w ręce uwielbianego przez wszystkich młodszego brata! Dani zwątpiła w rzekomą troskę Orlanda o przyszłość Rafaela. W gruncie rzeczy tylko Orlando mówił o konieczności anulowania ich małżeństwa. Może miał w tym jakiś osobisty cel?

- Danielo! Pytałem, czy coś się stało - powtórzył przez zaciśnięte zęby.

Znów zerknęła ukradkiem na portret króla, potem na Orlanda i znowu uderzyło ją niesłychane podobieństwo.

210

- Skąd to podejrzenie, że coś się stało, don Orlando?

Lodowate, zielone oczy, okolone długimi, czarnymi rzęsami, zwęzi

ły się nagle. Ujął jak w kleszcze jej podbródek i zmusił do podniesienia

twarzy.

- Nie igraj ze mną, dziewczyno!

- Wasza dostojność! - odezwał się ostro jeden ze strzegących Daniela gwardzistów. Dwóch uzbrojonych żołnierzy ruszyło w stronę diuka.

Ręka Orlanda opadła.

- Wasza Książęca Mość? - zwrócił się gwardzista do Daniela.

- Wszystko w porządku, możecie odejść! Sama dam sobie radę

- odparła Dani, spoglądając ostro na gwardzistów, a następnie na Orlanda, który wprost kipiał z gniewu.

- Żądam odpowiedzi!

- Nie twoja sprawa, don Orlando! - odparła, gdy żołnierze zasalutowali i odeszli. - I nigdy już nie waż się mnie tknąć!

- To moja sprawa! - syknął. - Oddałaś mu się?

Nie odpowiedziała, tylko zaczerwieniła się, zażenowana brutalnym pytaniem. Jego bezczelność rozwścieczyła ją.

Przeszył ją przenikliwym wzrokiem i nagle na jego twarzy pojawił się lekki, okrutny uśmiezek.

- Nie - szepnął. - Nadal jesteś dziewicą. Czuję to. Ależ mnie podniecasz!

Dani zapało dech. Spłonęła rumieńcem, wykręciła się na pięcie i odeszła szybkim krokiem.

Pospieszył za nią z cichym, bezlitosnym śmiechem.

- Dokąd to, Danielo? Nie chcesz pogawędzić z kuzynem?

- Zostaw mnie! - Z każdym krokiem była coraz bardziej pewna, że

Orlando jest bratem jej męża i że pożąda jej tylko dlatego, że jest własnością Rafaela.

Dotarła do głównego korytarza. Orlando szedł tuż za nią, a gwardzi

ści maszerowali zwartą grupą, zachowując należyty dystans. Nie spuszczała z nich oczu.

W tym właśnie momencie tuż przed Dani wyłonił się zza zakrętu

Adriano di Tazzio i ruszył korytarzem z właściwą sobie butną miną. Nie

bacząc na to, że traktował ją z najwyższą pogardą, podbiegła do niego.

- Proszę zaczekać, don Adriano! - zawołała niemal z rozpaczą.

- Czy nie widział pan mego męża?

Wysoki, olśniewająco piękny młodzieniec spojrzał na nią z góry.

- O tak! - odezwał się z wyższością. - Oczywiście, że go widziałem.

- Gdzie on jest?

211

- Witaj, Adriano - wycedził don Orlando, wylaniając się zza pleców Dani.

Adriano rzucił mu spojrzenie pełne nienawiści.

- Witaj, don Orlando.

- Naprawdę spotkaliście się z Rafaelem? - dopytywała się Daniela.

Co prawda mąż unikał jej od kilku dni, ale przecież w jego obecności

Orlando nie ośmieliłby się jej napastować!

Adriano oderwał gniewny wzrok od Orlanda i spojrzał na Dani.

- Istotnie, spotkaliśmy się.

- Gdzie on jest?

- Wątpię, by Wasza Wysokość naprawdę chciała się tego dowiedzieć.

Wymówił jej nowy tytuł z wyraźną pogardą.

- Nie bądź gburem, don Adriano! Powiedz mi szybko, gdzie on

jest! - nalegała Daniela.

- Cóż, jeśli Wasza Wysokość koniecznie chce wiedzieć. - Popatrzył na Orlanda, potem na nią. ^
Rafaël jest w łóżku ze swoją kochanką.

- Uśmiechnął się zimno. - Bardzo mi przykro.

Oczy Dani rozszerzyły się, serce zamarło.

Adriano przyglądał jej się z lekkim uśmieszkiem, a Orlando zaczął

się cicho śmiać.

- Czy to pewne? - spytała Dani ledwie słyszalnym szeptem. Rozpacz ścisnęła ją za gardło.

- Jak najbardziej. Proszę mi wybaczyć, muszę odejść.

Dani cofnęła się o krok. Była jak rażona gromem, półprzytomna.

Prawie nie słyszała cichej wymiany zdań między dwoma mężczyznami.

- Dokąd ci tak spieszo? - pytał cicho Orlando.

Adriano wzruszył ramionami.

- Wszystko jedno. Pewnie wrócę do siebie.

- Idę z tobą.

Obaj ciemnowłosi, przystojni mężczyźni pożegnali Daniele wytwornym ukłonem. Odwróciła się od nich i odeszła z ciężkim sercem, ogłuszona bólem. Wróciła po omacku do swych apartamentów, miotana na przemian rozpaczą i trwogą. Kiedy jednak znalazła się w swojej sypalni,

zamknęła po cichu drzwi i wyszła na balkon. Stała w mroku upalnej nocy,

trzęsąc się z gniewu. Była zła na siebie.

To ona wolała zaufać Orlandowi niż Rafaelowi!

To ona popchnęła własnego męża w ramiona Chloe Sinclair!

To ona utraci go na zawsze, jeśli nie pokona swych lęków i nie zrozumie wreszcie, że jest w nim beznadziejnie zakochana!

212

Energicznie otarła łzy i pociągnęła nosem. Była dotąd przekonana,

że nikogo nie potrzebuje. Teraz jednak na myśl, że utraci Rafaela, że ten

cudowny mężczyzna wymknie jej się z rąk, miała ochotę się zabić. Wlepiła wzrok w miejsce na dachu, gdzie ocalił ją od śmierci.

„Jeśli chcesz mieć mnie tylko dla siebie, zażądaj tego bez zwłoki”

„przekomarzał się z nią. Wiedziała jednak, że nie były to tylko żarty.

Nie! - powiedziała sobie, podnosząc głowę z gniewną dumą. - Nie

oddam go tej komediantce! On jest mój i będę o niego walczyć!

Jeżeli z jej powodu straci prawo do tronu, to trudno. Sam tego chciał!

Ona robiła, co mogła. A poza tym, Rafael chyba nigdy nie traktował tej

groźby poważnie.

Być może to tylko chorobliwe urojenia Orlanda. Nie mógł przecież

marzyć o tronie. Dzielił go od niego Rafael, Leo i sześcioro królewskich

wnucząt, dzieci Serafiny - rozmyślała Dani. - Pewnie po prostu nie mógł

znieść myśli o szczęściu innych. Bywajątacy ludzie. I pomyśleć, że omal

nie zniszczył jej małżeństwa z wyśnionym bohaterem! No cóż, niech

sobie Orlando i Chloe Sinclair stają na głowie, ona i tak nie pozwoli, by

podłymi intrygami odebrali jej ukochanego księcia!

Dani wyprostowała się, odwróciła na pięcie i weszła do sypialni.

Popatrzyła na małżeńskie łóżko, w którym od poślubnej nocy sypiała sama.

Wiedziała, gdzie w zachodnim skrzydle znajduje się dziecinny pokój,

zajmowany teraz przez Rafaela. Uświadomiła sobie jednak z bólem serca, że dziś nie ma tam po co iść.

Jutro uwiode własnego męża! - przysięgła sobie w duchu. Tylko

czy on jeszcze zechce takiego dziwoląga, mając na każde skinienie olśniewającą Chloe Sinclair?

Dani podeszła do stojącego na toalecie lustra. Patrzyła w nie wystarczająco długo, by przyznać, że na swój skromny, prosty sposób jest całkiem ładna. Dotknęła ręką twarzy, przyjrzała się oczom, które Rafael

uważał za piękne, westchnęła i położyła się do łóżka.

Leżała na brzuchu, spoglądając w stronę balkonu. Cienkie zasłony

falowały na wietrze. Dani zamknęła oczy, chciała zasnąć, by upragnione

jutro nadeszło.

Wybacz mi, Rafaelu, myślała, popełniłam błąd. Powinnam mieć więcej zaufania.

I trochę więcej wiary w siebie.

- Doprawdy, nie powinieneś rumienić się jak pensjonarka, ilekroć

mnie zobaczysz - ostrzegł Orlando Adriana, gdy szli korytarzem.

213

Młodzieniec rzucił mu wściekłe spojrzenie i pospiesznie odwrócił

wzrok.

- Nienawidzę cię! - syknął.

Orlando uśmiechnął się.

- O, jestem tego pewien! Weź się w garść, mój chłopcze! Po co te

wyrzuty sumienia? Chloe uznała sytuację za całkiem interesującą, a ja

z pewnością nie zamierzam tego żałować. Chloe wspomniała mi, że zdarzyło ci się już uprawiać miłość we trójkę.

- Nie w ten sposób.

Orlando uśmiechnął się chytrze.

- Chyba byłoby ci przyjemnie zrobić wreszcie to, na co zawsze miałaś ochotę?

- Zaniknij się! Jeszcze ktoś usłyszy!

Orlando przystanął i uniósł brew, usłyszawszy warknięcie Adriana.

Młodzieniec znów spojrzął na niego wilkiem i odszedł.

Orlando potrząsnął głową z rozbawieniem. Ten chłopak to kłębek nerwów!

Zdarzyło się to w czasie poślubnej nocy Rafaela. Orlando postanowił pocieszyć Chloe. Kiedy zjawił się u niej, zastał tam już Adriana.

Oboje byli w rozpacz. Wobec tego pocieszył i jedno, i drugie. Ostatecznie każdą osobę z najbliższego otoczenia Rafaela można było wykorzystać przeciw niemu.

Szybko dogonił Adriana. Gdy się z nim zrównał, di Tazzio rozejrzał

się niespokojnie po słabo oświetlonym, pustym korytarzu i znowu popatrzył na diuka.

- Jak możesz z tego żartować?! A jeśli ktoś się o tym dowie?

- Masz na myśli Rafaela?

- Wszystkich!

Orlando roześmiał się szyderczo.

- Przykro mi, Adriano, ale Rafael już wie. Możesz mi wierzyć.

Adriano odwrócił się gwałtownie i popatrzył na niego przerażony.

- Cóż to ma znaczyć?!

- Jak to się mówi, przymyka na to oczy. Gdyby chciał, dawno mógłby rzucić cię wilkom na pożarcie.

Wolał jednak wziąć cię pod swoje skrzydła. - Obserwował przez chwilę udręczonego młodzieńca. Było mu go żal. - Póki go zbytnio nie zirytujesz, nie masz się czego obawiać.

- Z pewnością się mylisz! On nie wie o niczym! Gdyby się dowiedział, chyba bym się zabił. - wyszeptał Adriano.

Orlando przypuszczał, że to szczerą prawdą. Di Tazzio, choć olśniewająco piękny, był niezwykle wrażliwy i delikatny. Orlando dowiedział

214

o sję z pałacowych plotek o jego trzech nieudanych próbach samobójczych.

Za każdym razem ocalił Adriana nie kto inny jak Rafael, prawdziwa przyczyna cierpienia tego chłopaka.

- Na twoim miejscu nie przejmowałbym się aż tak - powiedział

Orlando łagodnie. - Każdy tutaj ma jakieś wstydlive tajemnice. No co, zaprosisz mnie do siebie?

Dotarli do pokoi zajmowanych przez Adriana.

Młodzieniec stał z rękami w kieszeniach, czerwienił się i wpatrywał w podłogę.

Orlando czekał spokojnie, obserwując z zainteresowaniem walkę wewnętrzną Adriana.

- To by nie było rozsądne - powiedział w końcu, choć czarne oczy błyszczały mu jak komuś, kto umiera z pragnienia. - Nie tutaj.

Orlando wzruszył ramionami i skrzywił się lekko.

- Jak chcesz. Jestem pewien, że niebawem znów się spotkamy.

- Zamierzał już odejść.

- Nie powiesz nikomu, prawda?

- Prześpij się lepiej, di Tazzio! Niepotrzebnie się zadreczasz. Ale,

ale! Czy Rafael rzeczywiście był dziś u Chloe, czy powiedziałaś to tylko na złość Danieli? - spytał na odchodnym.

Adriano zaśmiał się.

- Jeszcze z nią jest.

- Od rana?!

Adriano odrzucił włosy z czoła.

- O ile mi wiadomo, udał się do miasta po przesłuchaniu kogoś z twojego ministerstwa.

Orlando zatrzymał się i odwrócił.

- Z ministerstwa skarbu?

- Tak.

- Nie wiesz o kogo chodzi?

- O jakiegoś okropnego tłuściocha. Nie znam jego nazwiska. Wpadł, zdaje się, w niezłe tarapaty. Oskarżony o nadużycia finansowe czy coś w tym rodzaju.

- Aresztowano go?

- Rafael go przesłuchiwał, ale chyba niewiele to dało. Elan wspomniał, że zamknęli go na noc w jednym z pałacowych lochów. Pewnie jutro znowu go wezmą w obroty.

Orlandowi zaczęło gwałtownie bić serce.

- I Rafael przesłuchiwał go osobiście?

Adriano skinął głową.

215

- Dziwne! - powiedział Orlando z pozorną obojętnością. - No to dobranoc, di Tazio!

- *Ciao* - mruknął Adriano i wszedł do swego apartamentu.

Orlando stał przez chwilę w osłupieniu, nim informacja w pełni dotarła do jego świadomości.

Czas naglił.

Pora działać. I to natychmiast.

Jeszcze tej nocy!

Serce waliło mu jak młotem. Krew huczała w żyłach. Jeśli Rafael

wpadł na jego trop, nie ma chwili do stracenia! Orlando skierował się

pospiesznie w stronę schodów.

Musi dowiedzieć się natychmiast, czy Bulbati wypaplał coś księciu.

W głębi serca Orlando był przekonany, że hrabia zbyt się go boi, by pisać choć słówko. Wolał się jednak upewnić. Lubił być przygotowany na wszelkie ewentualności. Nawet te najgorsze.

Nie tracąc ani chwili, Orlando zszedł do podziemia, gdzie umieszczono Bulbatiego w jednej z doskonale zabezpieczonych cel.

Przedostał się przez kordon królewskich gwardzistów wyjaśniając, że jako bezpośredni zwierzchnik Bulbatiego w ministerstwie skarbu ma wszelkie prawo przesłuchać więźnia, nawet o północy. Gwardziści jeszcze się wahali. Don Orlando pokonał ich opory swym urokiem osobistym, znajomością ludzkiej psychiki i bezczelną pewnością siebie. Być może widzą we mnie coś z ojca - pomyślał z gorzkim uśmiechem, gdy żołnierze wreszcie rozstąpili się i przepuścili go.

Powietrze w pałacowym lochu było wilgotne, ale dość chłodne. Na

chropowatej kamiennej ścianie płonęły pochodnie, oświetlając kręte schody. Schodząc po nich, Orlando rozwiązał rzemyk przytrzymujący warkocz i czarne, długie włosy rozsypały mu się na ramiona. Bez pośpiechu zdążył do celi, w której zamknięto Bulbatiego.

- Jest tam kto? - darł się hrabia. - Nie macie prawa mnie głodzić!

Żądam należytego wikt!

Cień barczystej sylwetki Orlanda wydawał się olbrzymi, gdy diuk

skradał siew milczeniu wąskim korytarzykiem. Wszystkie cele były puste - z wyjątkiem jednej.

- Książę Rafael?! To naprawdę Wasza Wysokość? - wyjąkał Bulbati, wpatrując się w groźny cień.

Orlando dostrzegł blade, grube łapska zaciśnięte na żelaznych prętach. - Boże! - wyszeptał hrabia, gdy ujrzał wyraźniej nadchodzącego.

216

Orlando uśmiechnął się pogodnie.

Bulbati zaczął się cofać.

- Nic im nie powiedziałem, wasza dostojność! Ani słówka!

- Nawet mego imienia? - spytał łagodnie Orlando, wyjmując z kieszonki na piersiach klucz i obracając go w palcach z niemą groźbą.

Nie był to, co prawda, klucz do celi Bulbatiego, ale Bulbati o tym nie wiedział.

- Nie! - krztusił się tłusciuch ze strachu, cofając w najdalszy kąt celi. - Nie powiedziałem nic!

- Jakoś ci nie wierzę, Bulbati. - Orlando wyciągnął z pochwy sztylet. - Nic anie! Litości, wasza dostojność! Litości! - szeptał Bulbati, gdy Orlando zbliżył klucz do zamka i popatrzył na więźnia.

Hrabia był przerażony; wybałuszył oczy, usta poruszały się bezgłośnie. Pot lał się po twarzy strumieniami. Chwycił się za pierś. Nie mógł złapać tchu.

- Powiedziałaś im o mnie, ty śmieciu? - spytał znów Orlando.

- Odpowiadaj, nim stracę cierpliwość!

- Ratunku! - wybełkotał Bulbati. Nagle zwałił się na podłogę z twarzą czerwoną jak burak.

Orlando uniósł brew. Przez chwilę ze zdziwieniem patrzył na leżącego. Potem otrząsnął się.

- Powiedziałaś im, Bulbati? - spytał znowu. Miał dość tej komedii.

Hrabia nie odpowiedział. Charczał, jego wielkie cielsko wiło się na podłodze w gwałtownych konwulsjach.

- Bulbati!

Z gniewnym grymasem Orlando przykucnął i przez kraty przyjrzał się uważniej leżącemu.

Skurcze ustały. Ciało hrabiego było nieruchome i sztywne. Z gardła

dobywało się ciche rżenie. Szeroko otwarte oczy niczego już nie widziały. Orlando odczekał chwilę, ale Bulbati więcej się nie poruszył.

Wyciągnął rękę i trącił leżącego. Żadnej reakcji. Nawet powieka mu nie drgnęła.

Orlando odwrócił się z niesmakiem i wstał. No cóż, hrabia nie zdradzi już żadnych sekretów! Popatrzył na trupa i nagle się roześmiał. Jeszcze nigdy nie wykończył nikogo w ten sposób!

Ruszył z powrotem słabo oświetlonym korytarzem. Nie uśmiechał się już, przybrał gniewną minę.

- Hej tam, strażnicy! - krzyknął, a kiedy przybiegli, wskazał im celę na końcu korytarza. - Co tu się dzieje, u diabła?! Bulbati nie żyje!

217

- Nie żyje, wasza dostojność? - spytał ze zdumieniem jeden z gwardzistów.

- Zobaczcie sami! Leży bez ducha w swojej celi. Żądam wyjaśnień!

Orlando przyglądał się, jak biegną zbadać sytuację. Rad był z tak szczęśliwego obrotu sprawy. Może będzie można ciągnąć tę farsę jeszcze przez

jakiś czas? Humor mu się poprawił. Był znowu gotów do działania. Trzeba wreszcie zarzucić sieci na tego głupiego Rafaela, który nawet sobie nie uświadamiał, że wszystkie myśli i uczucia ojca koncentrują się na nim!

Pora znów posłużyć się młodym Cristoforo.

Orlando pozostawił za sobą biegających bezładnie gwardzistów.

Z szyderczym uśmiechem wspinał się lekko po kamiennych stopniach, przeskakując po dwa na raz.

Orlando znalazł Cristofora, młodego kucharza, w tym samym burdelu, co poprzednio. Raz jeszcze wyciągnął chudego młodziana z łóżka ślicznej Carmen, wepchnął go do swego czarnego powozu i dla

pewno ści skrępował mu ręce i nogi. Potem ruszył na złamanie karku do wytwornej rezydencji premiera w zachodniej dzielnicy Belfort.

Jazda nie trwała długo, ale czas naglił i Orlando niecierpliwił się.

W końcu czarny powóz zatrzymał się przed obszerną siedzibą don Artura.

Diuk bywał tu wielokrotnie, ponieważ zależało mu na utrzymywaniu za

żyłych stosunków z Pierwszym Ministrem. Przed laty starzec stracił ukochanego siostrzeńca, który zginął w pojedynku, później zaś wziął pod swoje skrzydła Orlanda, traktując go niemal jak syna, którego los mu odmówił.

Za to mój rodzony ojciec nie ma pojęcia, kim jestem! - pomyślał

Orlando z gorzką nienawiścią. Zeskoczył z kozła i otworzył drzwiczki

powozu. Odciął Cristoforowi drogę ewentualnej ucieczki i rzucił groźne, ostrzegawcze spojrzenie człowiekowi, którego wykorzystał jako narzędzie zbrodni.

- Zapamiętałeś, co masz mówić?

- Tak, wasza dostojność - wykrztusił Cristoforo i dodał z wahaniem:

- Czy nie za p... późno na wizytę? Minęła p... północ.

Orlando uśmiechnął się ironicznie.

- Don Arturo z pewnością życzyłby sobie usłyszeć bez zwłoki niesłychaną, przerażającą wieść, którą mu oznajmisz, drogi chłopcze.

218

Wysoki, chuderlawy młokos wzdrygnął się, odwrócił wzrok w stronę okna.

- Pamiętaj, Cristoforo, żadnych głupstw! Zaraz po ciebie wracam.

- Mówiąc to, Orlando sprawdził jeszcze raz więzy, zamknął drzwiczki

powozu od zewnątrz i ruszył w stronę domu.

Zbliżając się do frontowego wejścia uroczej rezydencji, zastanawiał

się nad rolą, jaką miał odegrać i zmieniał się przy tym jak kameleon.

W chwili, gdy dobijał się do drzwi pierwszego ministra, na jego twarzy

malowały się już gniew i trwoga. Krążył nerwowo z udanym wzburzeniem po frontowym ganku, póki nie zjawił się stary majordomus w szlafmocy i szlafroku. Otworzył drzwi i uniósł w górę świecę.

- To wasza dostojność? Czy coś się stało?

- Zbudź natychmiast Jego Ekscelencję! - polecił mu ostro Orlando.

- Ależ, wasza dostojność.

- Dla dobra Ascencion rób, co ci każę, człowieku! Królestwu grozi

zagłada!

Orlando otworzył drzwi na oścież i wtargnął do przedsionka. Majordomus popatrzył na niego i zbladł.

- W tej chwili, wasza dostojność!

Gdy stary sługa pospieszył zbudzić don Artura, Orlando wrócił do

powozu i wyciągnął z niego Cristofora. Chwycił go mocno za ramię,

popchnął w kierunku pałacu i zawlókł do niewielkiego salonu.

- Czekaaj tu, póki po ciebie nie przyjdę. Tylko nie spraw mi zawodu! - mruknął ostrzegawczo i zamknął drzwi na klucz.

Wrócił do frontowego holu w samą porę. Zdążył jeszcze zerknąć do

lustera i przybrać bardziej gniewną i zaniepokojoną minę, nim przyczła-

pał czcigodny don Arturo otulony szlafrokiem.

- Orlando, co ty tu robisz o tej porze? Co się stało?

- Don Arturo! - Orlando podbiegł ku niemu. - Musimy natychmiast porozmawiać w cztery oczy!

Stary premier zmarszczył czoło. Jedna z krzaczastych brwi porusza

ła się nerwowo w górę i w dół.

- Oczywiście. Uspokój się, chłopcze. Przejdźmy do gabinetu.

- Mam wieści dotyczące choroby króla. Okropne, straszliwe wieści

- oznajmił Orlando z widocznym wysiłkiem, gdy tylko drzwi gabinetu

zamknęły się.

- O cóż chodzi? - spytał premier. Podszedł do biurka, ale nie usiadł.

Spojrzał na wiszący nad kominkiem portret siostrzeńca zabitego w pojedynku.

Orlando potarł czoło i potrząsnął głową.

- Wasza Ekscelencjo, doprawdy nie wiem, jak to powiedzieć. - Opuścił rękę i napotkał zaniepokojony wzrok don Artura. - Mam dowody, że dolegliwości króla nie są objawami raka żołądka... że mogą być wynikiem... otrucia.

- Co takiego?! - Don Arturo opadł na fotel przy biurku.

- Znalazłem młodego kucharza z królewskiej kuchni, który utrzymuje, że został przekupiony. Ktoś, kogo obaj dobrze znamy, polecił mu, by dodawał truciznę do potraw przeznaczonych dla najjaśniejszego pana.

Kucharz twierdzi, że powolne trucie trwa już od ośmiu miesięcy!

- Z czyjego rozkazu?

- Ten człowiek sam wyjawi jego nazwisko Waszej Ekscelencji. Jest tutaj. - W moim domu?!

- Tak, Wasza Ekscelencjo. Zaraz go sprowadzę. Sam pan osądzi, don Arturo, czy można mu wierzyć, bo ja już nie wiem, co o tym myśleć.

Zostawiłem go w małym salonie.

- Zaczekaj, Orlando! Niechże się oswoję z tą myślą. O Boże! Mój nieszczęsny, drogi pan. Trucizna! - Rzucił przenikliwe spojrzenie na Orlanda. - Jak wykryłeś tego podłego truciciela i skąd masz pewność, że kucharz wyznał ci prawdę?

- Cristoforo sam przyszedł do mnie i z własnej woli opowiedział mi o wszystkim. Wyznał swój udział w zbrodni i błagał mnie o opiekę.

Kiedy najjaśniejszy pan opuścił Ascencion, kucharz nie był już potrzebny. Ten, kto się nim posłużył, chce go teraz zabić, by zniszczyć wszelki ślad zbrodniczego spisku.

Don Arturo pochylił się ku rozmówcy i zniżył głos do drżącego szeptu.

- Kogo on oskarża, Orlando?

Diuk rzucił mu pełne bólu spojrzenie.

- Komu śmierć króla przyniesie najwięcej korzyści, don Arturo?

Nie zdobędę się na wymówienie tego imienia, ale sądzę, że Wasza Ekscelencja już je odgadł.

- Rafael! - szepnął ledwie dosłyszalnie premier.

Orlando przymknął oczy i skinął głową.

Don Arturo zakrył usta ręką i wpatrywał się w niego w osłupieniu.

Orlando zmierzył go baczным spojrzeniem. Cieszył się, że starzec

tak łatwo mu uwierzył.

- Zaraz tu wrócę z kucharzem.

Don Arturo nie zareagował na te słowa. Wpatrywał się w przestrzeń

z wyrazem grozy na pomarszczonej twarzy.

220

Orlando bez słowa opuścił gabinet i ruszył korytarzem po Cristofo-

ra. Triumfował. Przekręcił klucz w zamku, otworzył drzwi salonu i zajrzał do środka.

- Już czas - warknął. Kiedy jednak obiegił pokój wzrokiem, nie zobaczył kucharza, tylko otwarte okno.

Orlando zaklął, przebiegł przez salon i rzucił się do okna. Zdążył

dostrzec uciekającego pędem Cristofora, zanim chłopak zniknął za zakrętem. Razem z nim była ta podła dziwka z burdelu! Zwiewali ręką w rękę. Carmen widocznie od razu ruszyła za nimi i pomogła kochankowi w ucieczce.

Z gniewnym pomrukiem Orlando wdrapał się na parapet i zeskoczył lekko na ziemię. Wyciągnął sztylet z pochwy i wielkimi susami rzucił się w pogoń za uciekającymi.

Chłopak nawet nie myślał o schronieniu się pod opiekę strażników

miejskich - wyraźnie ich unikał. Zdawał sobie widocznie sprawę z tego,

że natychmiast wydaliby go w ręce don Orlanda. Para młodych kochanków skręciła z głównej ulicy w labirynt ciemnych, wąskich uliczek.

Orlando zapuścił się za nimi w brudne zaułki.

W ciszy słyhać było tylko tupot szybko biegnących nóg. Kroki odbijały się echem od murów. Orlando słyszał gwałtowne pulsowanie własnej krwi. Rozpierała go żądza mordu. Chłopaka lepiej na razie zostawić przy życiu, ale Orlando już się cieszył na myśl o tym, co zrobi z dziewczyną.

Biegnąca przed nim para rozdzieliła się: Cris śmignął w prawo, Carmen w lewo. Depczący im po piętach Orlando skręcił za chłopakiem.

Był już mocno zdyszany, ale roześmiał się ujrawszy, że Cristoforo zapędził się w ślepią uliczkę.

Gdy drogę zagroził mu ceglany mur, młodzieniec stanął, popatrzył na przeszkodę i odwróciwszy się raptownie, znalazł się oko w oko z Orlandem.

Diuk pochylił się nieco z rękoma opuszczonymi po bokach, po czym

wyprostował się i nadal ciężko dysząc, ruszył z wolna w stronę kucharza. Cristoforo cofnął się. Rzucił rozpaczliwe spojrzenia na sterty śmieci po obu stronach uliczki; bez wątpienia szukał jakiejś broni.

- Pora wracać, Cris! - sapnął Orlando.

- Nie! Ja tego nie zrobię! - wrzasnął młokos. - Nie chcę!

- Musisz. Opowiesz don Arturowi wszystko tak, jak ustaliliśmy.

- A jak mu powiem, że to ty chciałeś zabić króla, podły bękarcie?!

- wrzasnął Cristoforo i rozplakał się.

- Biedny chłopcze! - rzucił szyderczo don Orlando.

221

- Nie chciałem nikogo skrzywdzić! Ty mnie do tego zmusiłeś!

- Zawarliśmy umowę, Cris. To była czysto handlowa transakcja.

Sprzedales mi duszę, nie pamiętasz?

- Zrywam umowę! Mam już tego dość! Wystarczy, że król się rozchorował. Nie oddam jego syna w ręce kata!

- Rafael to głupiec. Nie zasługuje na nic lepszego.

- Ale nie jest diabłem ani szaleńcem, takim jak ty! - krzyczał Cri-

stoforo. - Czemu chcesz ich skrzywdzić?! - Zalewając się łzami, kucharz cofnął się za stertę śmieci.

Orlando wpatrywał się w chłopaka i wzbierała w nim mroczna furia. Ucieczka Cristofora i jego histeryczne krzyki były najlepszym dowodem, że nie można ufać temu młokosowi. Smarkacz całkiem się załamał i Orlando nie miał już nad nim kontroli. Gdyby teraz zaciągnął

kucharza przed oblicze don Artura, dureń gotów wyjawić prawdę!

Stanowczo za dużo wie.

Orlando był wściekły; tyle wysiłku poszło na marne! Nie znosił wszelkich niedociągnięć. Ściskając mocno rękojeść sztyletu, zrobił krok w stronę Cristofora. Chłopak w osłupieniu wpatrywał się w broń. Niemęski szloch nagle ucichł.

- Zawiodłem się na tobie, Cristoforo. Wielka szkoda.

- Nie! O Boże, nie! Jestem bezbronny - wyszeptał Cris.

Orlando podszedł jeszcze bliżej. Nagle coś uderzyło go w głowę z taką siłą, że przez chwilę stał ogłuszony. Na ziemi leżał kawał cegły. Nie musiał się nawet oglądać. Wiedział, kto to zrobił. Cristoforo, oczywi

ście, czmychnął.

Nie zważając na ból, Orlando rzucił się za nim. Krew z rany na czole zalewała mu lewe oko. Udało mu się schwycić kucharza za surdut i zwalić z nóg. Cris runął z jękiem.

Orlando pochylił się nad nim i poderżnął mu gardło. Potem przeskoczył przez wijące się jeszcze ciało i popędził za dziewczyną.

Kiedy był zajęty Cristoforem, Carmen zdążyła uzyskać sporą przewagę. Sama zresztą poruszała się o wiele szybciej i lepiej potrafiła się ukryć. Kluczyła po zaułkach i ślepych uliczkach, aż wreszcie Orlando

uświadomił sobie, że od dobrej chwili nie słyszy już przed sobą jej

kroków.

Ta mała dziwka umie sobie radzić! - pomyślał. Ale i tak wpadnie

w jego ręce. W walce z nim nie miała żadnych szans.

Dostrzegł jakiś ruch. Podniósł głowę i ujrzał, że Carmen wspina się

na stary, walący się krużganek, stamtąd na wystający balkon, a wreszcie

na dach. Ruszył jej śladem. Był jednak cięższy od dziewczyny i spróch-

I

niała konstrukcja nie wytrzymała. Orlando, głośno przeklinając, spadł na ulicę. Dziewczyna zniknęła w mroku.

Zerwał się na nogi. W dłoni zaciskał kawał drewna. Popatrzył na dach budynku, na który wdrapała się Carmen. Nim zniknęła mu z oczu, z całej siły rzucił w jej kierunku sztyletem.

Nie trafił. Ostrze wbiło się w pokrytą stiukiem ścianę domu i sterczało z niej, lekko drżąc.

- Ty podła dziwko! - ryknął Orlando. - Nie umkniesz mi! Znajdę cię i skończę z tobą! - Jego krzyk rozbrzmiewał echem w labiryncie uliczek jak wycie potępieńca.

Wściekłymi, płonącymi gniewem oczami Orlando wpatrywał się w sztylet wbity w boczną ścianę domu, tuż pod okapem. Nawet nie próbował go odzyskać.

Nie da się ukryć, było to narzędzie zbrodni.

Przeganiał palcami włosy. Trząsał się cały ze zmęczenia i z gniewu.

Odwrócił się na pięcie i ruszył bez pośpiechu tam, skąd przyszedł. Ogarniała go szewska pasja, gdy pomyślał o tej suce. Poprzysiągł sobie, że nie umrze łatwą śmiercią gdy wreszcie wpadnie w jego ręce.

Próbował pocieszać się myślą że Carmen była zbyt przerażona, by

schronić się pod opiekę władz. Któż zresztą uwierzy dziwce oskarżającej królewskiego krewniaka? Na wszelki wypadek postanowił powiadomić zarówno gwardię królewską jak i straż miejską o pewnej ulicznicy, która rozsiewa na jego temat nieprawdopodobne plotki. Jeśli się z nimi

skontaktuje, nie uwierzą w ani jedno słowo. Sam musiał wrócić do rezydencji premiera i opowiedzieć mu jakąś bajeczkę. Zostawił przecież zdezorientowanego starca w szlafroku, gdy ruszył w pościg za Cristoforo.

Orlando głowił się, co by tu wymyślić, gdy zmierzał przez budzące się powoli miasto do zachodniej dzielnicy. Musi postępować bardzo ostrożnie. Poparcie ze strony don Artura będzie mu niezbędne, jeżeli chce zdobyć władzę. Jak jednak wytłumaczyć zniknięcie świadka?

Uwierz w wszystko, byłeś mu dał to, czego najbardziej pragnie:

głowę znieawidzonego wroga na srebrnym półmisku! O tak - pomy

ślał Orlando z lodowatym uśmiechem - premier ochoczo uwierz w

wszystko, co potwierdzi winę Rafaela!

Dani miała cudowny, grzeszny sen. Zdawało jej się, że drzwi skrzypnęły i w szparze pojawiło się światło. Potem jeszcze jedno skrzypnięcie i drzwi zamknęły się. Zapadła znów w głębinę snu - po to tylko, by za

chwilę poczuć, że materac ugina się, jakby ktoś wślizgnął się do jej łóżka.

223

Leżała na brzuchu, z jednym ramieniem pod poduszką i oddychała coraz

głębiej. Nagle poczuła, że duże, ciepłe, łagodne ręce dostały się jakimś

cudem pod jej nocną koszulkę i suną powoli po jej ciele.

Rafael!

Ciało Dani odprężyło się; przetoczyła się przez nie ciepła fala rozkoszy. Śniła, że jego usta suną wzdłuż jej kręgosłupa, że gładko wygolona twarz ociera się o jej uda. Potem przejęły ją rozkoszne, gorące dreszcze, kiedy jego cudowne usta obsypywały pocałunkami jej nogi, które same rozchyliły się pod wpływem tych słodkich pieszczot. Obudziła się

całkiem dopiero wówczas, gdy poczuła nie tylko delikatny dotyk rozchylających jej pośladki rąk, ale i rozkoszne dotknięcie języka.

Był to dla Dani równocześnie szok i upojenie; jej ciało ogarnęły dreszcze. Wstrzymała oddech i uniosła się na łokciach i kolanach. Jego ręce zawędrowały natychmiast na wewnętrzną stronę ud, a koniuszki palców zaczęły pieścić najwrażliwszy punkt jej ciała. Niebawem dołączył do nich język.

Sięgnęła ręką do tyłu i zanurzyła palce w ciemnozłotej czuprynie.

Potężne ramiona i pierś były nagie. Czując jej pieszczotliwy dotyk, Rafael uniół głowę i rzucił Dani namiętne spojrzenie, jego kusicielskie usta dotykały jasnej skóry żony. Potem rzęsy o złocistych koniuszkach

znowu opadły; Rafael pochylił się i wrócił do przerwanej pieszczoty.

Daniela wkrótce zapomniała o wstydzie. Nie była w stanie myśleć.

Pojmowała tylko jedno: Rafael, dysponując takim zapasem diabelskich

sztuczek, mógł ją mieć w każdej chwili. Potem rozum całkiem ją opu

ścił. Zostało tylko pożądanie.

A Rafael nadal ją uwodził.

Kiedy jęknęła głośno z rozkoszy, jego usta powędrowały znów

wzdłuż jej kręgosłupa, równocześnie mocno obejmował jej biodra. Ściągnął jej przez głowę nocną koszulę i odrzucił na bok. Potem nakrył Dani własnym ciałem. Pod tym ciężarem wtopiła się niemal w materac. Czowała

na plecach dotyk gorącej, twardej piersi.

Muskularne ciało Rafaela otaczało ją ze wszystkich stron, dominowało nad nią. Nawet gdy całował ją pieszczotliwie w ucho, wiedziała, że ma nad sobą stanowczego, choć czulego pana i władcę. Słyszała jego

ciężki oddech, materiał spodni ocierał się o nagą skórę jej pleców, czuła

wyraźnie, jak bardzo Rafael jest pobudzony.

Dani odchyliła głowę do tyłu, a palce męża delikatnie pieściły jej

szyję, potem, sunąc w dół, zaczęły drażnić jej piersi. Jęczała z pragnienia, jej ciało wiło się pod naporem jego ciała. W tym momencie panował

nad nią bez reszty.

- Poproś mnie ładnie - szepnął cichutko.

224

Dani wyszeptała jego imię. Chyba nie przeżyłaby powtórnej tortury

niespełnienia! W świetle księżyca błysnął sygnet Rafaela, gdy powiodł

ręką po jej rozpalonej skórze.

Pocałował ją w ramię.

- Poproś!

Dani przymknęła oczy i poddała się ostatecznie.

- Rafaelu, Rafaelu! - poprosiła cichutko. - Weź mnie!

- Odwróć się - polecił rwącym się szeptem. Podniósł się, co pozwoliło Dani przewrócić się na

wznak i zdjął z siebie resztę ubrania, nie odrywając ani na chwilę oczu od żony.

W chwilę później, całkiem nagi, obejmował jej piersi i pochylał się, by je ucałować. Daniela przytuliła do siebie jego głowę i zamknęła oczy.

- Kocham cię, Rafaelu - powiedziała bardzo cicho. - Nie chcę cię stracić.

Powoli uniósł głowę i popatrzył jej poważnie w oczy, tak głęboko, że zajrzał na dno jej duszy.

- To się nigdy nie stanie.

- Rafaelu. - Pieściła jego pierś obiema rękami, potem objęła go za szyję. - Weź mnie, żeby już nigdy nie mogli nas rozłączyć!

Rafaël zamknął oczy, pochylił się ku niej i wargami rozchylił jej wargi. Nie przestając całować Dani, rozchylił ostrożnie jej nogi i delikatnie osunął się na nią.

Uspokajał ją łagodnym szeptem, gdy zbliżała się rozstrzygająca chwila. Daniele zdjął strach: był przecież taki ogromny! Leżąc w ramionach męża, nie odrywała oczu od jego twarzy, śledząc każde drgnienie rysów.

Zaufała mu tak, jak nigdy jeszcze nikomu nie ufała. Poddała się całkowicie. Pozwoliła, by rozniecił w niej ogień, a gdy cała płonęła i nadszedł decydujący moment, otworzyła się przed nim, uległa i szczodra.

Zanurzył się w niej, szepcząc kojące słowa, jak jeździec dosiadający po raz pierwszy dzikiego rumaka.

Uprzedził ją miękkim, zdyszonym głosem, że zaraz poczuje ból.

Krzyknęła, gdy wbił się w nią głęboko, ale z bólem łączyło się uniesienie. Wiedziała teraz, że należy już do niego na zawsze.

Zrobił wszystko, by zapomniała o bólu.

- Ukochana - szeptał, przytykając gorące usta do jej czoła. - Ukochana, tak bardzo cię pragnąłem. Marzyłem o tobie.

Ciepły, męski zapach jego ciała mieszał się ze słabym już zapachem

jej perfum. W powietrzu unosiła się ciężka, piżmowa woń pożądania.

Rafael gładził żonę po ramionach i plecach, pieścił jej piersi, a sutki prężyły się pod dotknięciem jego dłoni.

1 5 - Księżę z bajki

225

Nieśmiało, z wahaniem Daniela poszukała w ciemności warg męża

Ból powoli ustępował. Otworzyła usta jak najszerzej, sycąc się jego

powolnymi, rozkosznymi pocałunkami. Karmił ją nimi, zanurzając język

w głębiej ust, póki Daniela nie zaatakowała go własnym językiem

i nie zaczęła go łapczywie ssać. Ręce Rafaela sunęły po jej ciele, obrysowywały

każdą jego krzywiznę aż do bioder.

- Taka słodka, taka ciasna - szepnął. Gładził ją, obejmował obiema

rękami jej pośladki, ugniatał sprężyste ciało. Potem jego ręce powędrowały niżej, rozsuwając jeszcze szerzej nogi Dani.

- C... co ty robisz? - spytała z nagłym przestraszeniem, nadal czuła

się nieswojo, mając go w sobie.

- Kończę, co zaczęliśmy - szepnął bez tchu. Cały drżał, tak silnie

hamował się, trzymając swą namietność na wodzy. Pocałował ją w ramię, ona zaś objęła go mocno, zbierając odwagę przed nieznanym, które jajeszcze czekało.

Rafael wysunął się ostrożnie z ciasnej uwięzi jej ciała i wtargnął do

niego znowu, posiadając jajeszcze raz, jeszcze i jeszcze. Jęczał z rozkoszy. Poruszał się coraz szybciej, wydawało się, że nie jest w stanie się zatrzymać. Daniela czuła się jak podczas gwałtownej letniej burzy, wśród

bijących piorunów.

Przebiję mnie na wylot! - pomyślała. Zamknęła jednak oczy, uchwyciła się mocno jego potężnych ramion, przygryzła wargę i w milczeniu poddawała się potężnym atakom jego ciała, tej miłosnej burzy.

I nagle zdarzyło się coś dziwnego. Dani nie była pewna, w którym momencie ból przerodził się w upojenie. Nagle całe jej ciało rozświetliła rozkosz niby płomienna, słodka gwiazda.

Zaskoczona otworzyła oczy i spojrzała na męża. Jego oczy były zamknięte, poruszał się w wolniejszym, leniwym rytmie - rozkoszował się każdą sekundą, gdy zagarniał ją w swe posiadanie. Łza iskrząca się jak brylant spłynęła mu po twarzy, na której malowało się graniczące z bólem upojenie.

- O Boże, tak! - jęknął i opuścił głowę na jej ramię. Złociste włosy przykryły Dani jedwabistą kurtyną.

W chwilę później i ona wydała jęk; spięte dotąd ciało odprężyło się.

Obecność Rafaela we wnętrzu jej ciała wydała się nagle Dani czymś

naturalnym. Zdumiona i zafascynowana tą zmianą przymknęła oczy, rozluźniła się i pozwoliła, by wino namiętności zaszumiało w jej żyłach.

Drżała i tuliła się do męża, traciła dech od nieznanej rozkoszy. Nie istniało dla niej nic prócz osaczających ją doznań. Krzyknęła, przyciskając usta do skóry Rafaela i objęła go jeszcze mocniej.

226

Szeptał jej coś gorączkowo, ona zaś przeżyła się, cała tętniła rozkoszą.

Wydawało jej się, że przyszła na świat tylko po to, by przeżyć tę chwilę.

Rafael odnalazł jej usta, wsparty na rękach uniósł się nad nią i do

reszty stracił panowanie nad sobą. Wziął ją gwałtownie, żywiołowo, aż wezbrała w nim i zagarnęła go ciemna fala doskonałego zaspokojenia.

Z jego ust wyrwał się jakiś pierwotny pomruk, potężne ciało sprężyło

się i zamknął Dani w dzikim, dławiącym uścisku. Przytłoczył ją swoim

ciężarem, jego biodra poruszały się gwałtownie, wypełniał japo brzegi,

aż do ostatecznego wyczerpania.

Ponad szerokim ramieniem męża Dani wpatrywała się rozszerzonymi oczami w baldachim łóżka. Gdy Rafael opadł na nią z głębokim westchnieniem, utuliła go w miękkich, pieszczotliwych objęciach.

Po długiej chwili wysunął się z jej ciała. Skrzywiła się leciutko; odkryła jednak, że ów ból, którego tak się obawiała, był niczym w porównaniu z raną postrzałową.

Rafael wpatrywał się w żonę. Jego złota grzywa była zwichrzona, oczy przysłonięte ciężkimi powiekami. Nadal oddychał z trudem, ale

wyraz jego twarzy świadczył o całkowitym zaspokojeniu. Dani uśmiechnęła się miękko. Przepęłniała ją radość na myśl, że należeli teraz do siebie. Oczy jej zaszklily się nagle łzami, objęła dłońmi ukochaną twarz.

Choćby nawet miała umrzeć w połogu, Rafael był tego wart.

Wtulił usta we wnętrze jej dłoni.

- Muszę ci coś wyznać, Dani - szepnął.

Nie odrzekła ani słowa. Wiedziała już o wizycie męża u Chloe Sinclair i nie była pewna, czy chce o tym rozmawiać.

- Nie poślubiłem cię dlatego, że byłaś Jeźdźcem w Masce. - Popatrzył na żonę. - W gruncie rzeczy mogłem zdobyć przychylność ludu bez twojej pomocy. Skorzystałem jednak z tego pretekstu, by ci się oświadczyć. Chodziło o coś znacznie ważniejszego, ale nie wiedziałem jak... Obawiałem się powiedzieć ci...

- O czym ty mówisz, Rafaelu? - spytała zaskoczona.

- Od pierwszej chwili zrozumiałem, że jesteś tą, której szukałem przez całe życie - szepnął. - Każdy pretekst był dobry, byleś była moja,

Danielo di Fiore.

Pocałował ją, a Dani przymknęła oczy. Zadrżała, słysząc to wyznanie. Milczeli, a Rafael z miłością gładził ją po twarzy. Dani znów popatrzyła na niego. Bała się odpowiedzi męża, ale musiała zadać to pytanie.

- Byłeś dziś u panny Sinclair?

- Byłem - powiedział cicho i dostrzegł na twarzy żony wyraz bolesnego rozczarowania. - Ale nic między nami nie zaszło. Daję ci słowo 227

honoru, Dani. Zerwałem z nią ostatecznie i odszedłem. Wróciłem prosto do domu. Do ciebie - mojej żony.

- Odszedłeś od niej? - spytała cichutko. Bardzo pragnęła mu wierzyć,

- Tak, najdroższa. Mężczyźnie trzeba czegoś więcej niż rozkoszy

ciała. - Końcem palca powiódł po jej policzku i szyi. Dodał szeptem:

- Tylko ty możesz zaspokoić głód mojej duszy. Wybaczysz mi mojąprze-
szłość?

- Tak, Rafaelu, tylko... - zawahała się, walcząc z ogarniającymi ją

wątpliwościami. - Wiem, że nie da się utrzymać na smyczy kogoś takiego jak ty. Ale jeżeli mnie zdradzisz, przestanę ci ufać.

- Wiem o tym - odparł z całą powagą. Położył rękę na jej piersi

i pochyliwszy się nad żoną, ucałował ją w czoło. - Nie obawiaj się. Nie

ma dla mnie nic cenniejszego niż twoje zaufanie, które wreszcie zdoby

łem. Wolałbym utracić królestwo albo życie. Dziś zrozumiałem, że jesteś dla mnie jedyna.

- Wierzę ci, Rafaelu - powiedziała, wpatrując się w niego. - Moje

serce jest w twoich rękach.

- Będę je tulił tak delikatnie jak jaskółcze piskłę, moja najśłodsza.

- Pochylił się ku niej i pocałował ją. Potem nagle ziewnął i przeciągnął

się jak senny lew.

Chwycił żonę w ramiona z żartobliwym pomrukiem. Przytulił ją do

siebie, pogłaskał po włosach, spojrział w jej błyszczące oczy i szepnął:

- A teraz śpij, moja księżno!

Z głębokim westchnieniem Dani przytuliła policzek do jego gorącej

piersi i po raz pierwszy w życiu usłuchała rozkazu.

v_ ^ oś mi się zdaje, Wasza Wysokość, że szybko przywyknę do królewskiego życia! -westchnęła Dani z ukontentowaniem, zagłębiając się jeszcze bardziej w ogromnej wannie z żyłkowanego marmuru, w której bez trudu mieściły się dwie osoby.

Rafael siedział naprzeciw żony, z głową na krawędzi wanny. Zareagował na uwagę żony otwarciem oczu i leniwym uśmiechem.

- Królowanie też ma swoje zalety.

Sięgnął po kawałek migdałowego ciasta. Leżało na srebrnej tacy, na

której przyniesiono im śniadanie. Daniela obserwowała grę mięśni

228

ramion i piersi Rafaela. Krople wody lśniły na jego opalanej skórze, gdy

ukośne promienie porannego słońca wpadały przez wysokie okna do

księżęcej łazienki.

Wspólna kąpiel była niemoralnym wprost zbytkiem w obliczu trapiącej cały kraj suszy. Dani jednak zbudziła się obolała po przejściach ostatniej nocy, toteż pozwoliła sobie na ten luksus.

Rafael popił ciasto łykiem mocnej czarnej kawy. Zauważył zachwycone spojrzenie żony, pochylił się ku niej przez dzielącą ich wodę i pocałował ją w czoło z przymilnością małego chłopaczka, po czym znów zabrał się do jedzenia. Dani uniosła skrzyżowane w kostkach nogi i oparła

je o muskularne udo męża.

- Myślałam o wydziedziczeniu cię przez ojca z powodu naszego

małżeństwa. I chyba znalazłam sposób, żeby temu zapobiec - oznajmiła.

Rafael uniósł brew.

- No, no! Co też wymyśliła nasza bohaterka narodowa? Posłuchajmy! Przyda mi się każda rozsądna propozycja!

- Myślę, że wszystko może się zakończyć szczęśliwie, jeśli będziemy ze sobą współpracować, jak mi zaproponowałeś tamtej zwariowanej nocy w więzieniu. Postaramy się dotrzeć do wszystkich mieszkańców

Ascencion. Odbędziemy podróż po całej wyspie i będziemy spotykać

się z nimi.

- Uważasz, że to coś da?

- Oni chętnie by cię pokochali, Rafaelu, ale do tej pory znają cię

tylko od najgorszej strony: ze skandalicznych plotek i sensacyjnych artykułów w gazetach. Powinni dowiedzieć się, jaki jesteś naprawdę! A ty powinieneś zobaczyć, jak żyją zwykli ludzie. Zaznajomić się z nimi, porozmawiać. Zorientować się, czego się obawiają i o czym marzą. Jestem pewna, że we dwoje wymyślimy coś mądrego i w niejednym zdołamy

im pomóc. A wtedy z całą pewnością twoi poddani pokochają cię tak

mocno jak ja. A ponieważ dla twojego ojca Ascencion stoi zawsze na

pierwszym miejscu, więc jeśli się przekona, że potrafimy wspólnie, ty

i ja, troszczyć się o dobro naszej wyspy, może udzieli nam swego błogosławieństwa?

Rafael wpatrywał się w żonę.

- Co o tym myślisz?

Księżę oprzytomniał, przestał gapić się na Dani i potrząsnął z podziwem głową.

- Jakim cudem udało mi się trafić na ciebie, moja najmądrzejsza,

najsliczniejsza kobietko? - Pochylił się ku niej i mocno ją ucałował. -

Zrobimy, jak mówisz!

229

Daniela uśmiechnęła się z ustami na ustach męża. Rafael pieszczotliwie potarł nosem jej nos.

- Dani?

Skradła mu całusa i mruknęła:

- Tak, moje złotko?

Uśmiechnął się miękko, słysząc to pieszczotliwe słówko i musnął

czubkami palców jej policzek.

- Pogodziłaś się już z perspektywą rodzenia dzieci?

Zasłoniła oczy rzesami i nieśmiało przytaknęła.

Delikatnie uniósł jej brodę do góry i skłonił Dani, by spojrzała mu w oczy.

'-• Nie pozwolę, żeby coś ci się stało! Zresztą, może minąć wiele tygodni, a nawet miesięcy, nim zajdziesz w ciążę. Ale gdy to się stanie i przyjdzie ten wielki dzień, przysięgam, że będziesz miała przy sobie najlepszych medyków, akuszerki...

- A ty będziesz wtedy przy mnie? - spytała błagalnym szeptem.

To pytanie całkowicie zaskoczyło Rafaela. Zastanawiał się przez chwilę, wpatrując się w żonę.

- Jeśli tego właśnie chcesz, to zgoda. Będę przy tobie.

- W takim razie nawet nie pisnę!

Poszukał pod wodą jej ręk, podniósł je do ust i ucałował.

- Możesz być pewna, że będę przy tobie, Danielo. Zawsze!

Zarzuciła mu ramiona na szyję i mocno się do niego przytuliła.

Po uściskach i całusach zaczęli się nawzajem myć - żartobliwie, z miłością. Igraszki przerwało dziwnie nagłące stukanie do drzwi.

- Rafaelu!

Księżę krzyknął zniecierpliwiony:

- To ty, Elan? Czego chcesz, u diabła?! Jestem zajęty! Że też człowiek nigdy nie ma odrobiny spokoju! - uzalił się ciszej do żony.

- Wybacz, doniesiono mi właśnie o czymś... szokującym. Moim zdaniem powinieneś się o tym dowiedzieć.

- Cóż to takiego? - odkrzyknął niecierpliwie księżę.

- Może Wasza Wysokość wolałby porozmawiać o tym na osobności?

- Przed własną żoną nie mam sekretów, mój panie! Gadaj! - ponaglił stojącego po drugiej stroni

drzwi Elana i uśmiechnął się łobuzersko do Dani.

- Jak sobie życzysz - odezwał się zza drzwi Elan. - Ubiegłej nocy

hrabia Bulbati zmarł w swojej celi.

Dani zaparło dech na wieść o nieoczekiwanym zgonie niemiłego

sąsiada. Na usta cisnęło jej się mnóstwo pytań. Popatrzyła na drzwi,

230

potem na Rafaela. W jednej chwili uśmiech zniknął z jego twarzy, była

teraz twarda i ponura.

- Zaraz tam będę - powiedział stanowczym tonem. Wynurzając się

z wanny pogładził żonę po policzku, ale jego wzrok był już nieobecny,

a za zasłoną jedwabistych rzęs, w głębi zielono-złotych oczu czaił się gniew.

Książę wyszedł z wanny i sięgnął po ręcznik. Jego wspaniałe ciało

ociekało wodą i połyskiwało w porannym świetle jak rzeźba z brązu.

- O co tu chodzi, Rafaelu?

- To długa historia.

Wyczuwając rosnące napięcie męża, Dani nie próbowała nawet wyjść

z wanny w ślad za nim. Obserwowała go tylko, kiedy wycierał się do

sucha. Narzucił na siebie ciemny szlafrok z jedwabiu i związał go w pasie. Fałdy obszernej szaty układały się wdzięcznie na jego postaci, gdy wrócił do żony i pochyliwszy się nad nią, ujął jej twarz w obie dłonie.

Pocałował ją na pożegnanie. Ich namiętność buchnęła nagłym płomieniem. Dani zadrżała pod tym pocałunkiem; rozchyliła wargi, by poczuć znów żarliwą pieśczętę jego języka.

Książę spojrział w oczy żony płomiennym wzrokiem.

- Wrócę najszybciej, jak tylko będę mógł.

Dani uśmiechnęła się słabo. Przycisnęła usta do jej czoła, wyprostował się, odwrócił od niej i wyszedł do sąsiedniego pokoju. Otulony w ciemny jedwab, z opadającą na ramiona grzywą wilgotnych, złotych

włosów wyglądał jak pogański wojownik z zamierzchłej epoki.

Godzinę później Daniela siedziała już w salonie w jednej ze swych

ślicznych, nowych, muślinowych sukien, ze starannie upiętymi włosami. Po ożywczej kąpieli czuła się znacznie mniej obolała. Z poważną miną wertowała podręcznik etykiety, gdy w drzwiach stanęła jedna z pokojówek ze lśniącą srebrną tacką w ręku.

Dani oderwała wzrok od nudnej lektury.

- O co chodzi?

- Przyniesiono list do Waszej Wysokości.

- Podaj mi go, proszę.

Służąca usłuchała. Dani wzięła do ręki leżący na błyszczącej tacce

list i dała znak pokojówce, że może odejść. Rozłożyła arkusz mięsistego, kosztownego papieru i z zacięciem przebiegła zdania, skreślone stanowczą, wprawna ręką.

Do Jej Wysokości Księżnej di Fiore, niegdyś donny Danieli Chiaramonte,

od Matki Bernadetty Rienzi, Przełożonej Zgromadzenia Sióstr Zakonnych pod Wezwaniem Świętej Łucji.

231

Dani przeczytała ten nagłówek z najwyższym zdumieniem. Matka

Bernadetta? Doskonale pamiętała tego budzącego grozę smoka w czarnym habicie. Zawarły znajomość na drugiej z klasztornych pensji, z których Daniele wyrzucono za złe zachowanie! Miała wówczas osiem lat i od tej pory ani razu nie zetknęła się z tą zakonnice.

Czemu, u licha, matka Bernadetta do niej pisze?! Czyżby znowu chciała

dać jej burę z jakiegoś powodu? - głowiła się Dani i czytała dalej.

Wasza Księżęca Mość, a raczej umiłowana córko moja w Chrystusie,

Danielo!

Już jako mała dziewczynka powierzona mojej opiece odznaczałaś się

wyjatkową inteligencją. Wielka szkoda, że nie mogłaś ukończyć edukacji pod naszym kierunkiem.

- Dobrze sobie! - prychnęła głośno Dani. - Teraz tego żałujecie, co?!

O ile mi wiadomo, w przebraniu Jeźdźca w Masce częstokroć udzielałaś

pomocy potrzebującym. Wybacz mi, że odzywam się po tylu latach i mam czelność przyznawać się do znajomości z Tobą, drogie dziecko. Jeśli jednak nadal chętnie pomagasz tym, którym grozi niebezpieczeństwo, wiem o pewnej istocie, która niezwykle potrzebuje Twego wsparcia i opieki, jaką mogłabyś nad nią roztoczyć.

Zaciekawiona w najwyższym stopniu Dani aż zmrużyła oczy.

Ową młodą, nieszczęsną istotą, o której wspomniałam, jest pewna upadła

dziewczyna, korzystająca od czasu do czasu z naszej pomocy. Dziewczyna ta ma na imię Carmen. Ubiegłej nocy zastukała do wrót naszego klasztoru w straszliwej trwodze, utrzymując, iż była świadkiem przerażającego morderstwa. Mówiła, że teraz i jej grozi śmierć. Ofiarą morderstwa padł - jak twierdzi owa dziewczyna - jeden z kucharzy zatrudnionych w pałacu królewskim. Udzieliłyśmy tej nieszczęsnej bezpiecznego schronienia pod naszym klasztornym dachem. Jeśli jednak to, co mówi, jest prawdą, Bóg mi świadkiem, że nie zdołamy same jej obronić.

Ze względu na haniebny zawód, który dotąd uprawiała oraz ze względu

na wysoką pozycję mordercy, którego widziała na własne oczy, dziewczyna obawia się zwrócić o pomoc do straży miejskiej. Pragnie mówić jedynie z Tobą, Danielo, ze względu na wszystko, co uczyniłaś jako Jeździec w Masce.

Jeśli zechcesz wysłuchać jej prośby, racz przybyć jak najprędzej do klasztoru świętej Lucji.

232

Niech błogosławieństwo Ducha Świętego spocznie na Tobie, drogie dziecko - Twoja siostra w Chrystusie, Matka Przełożona Bernadetta Rienzi Bez chwili wahania Dani schwyciła czepek i rękawiczki i wybiegła

ze swego apartamentu na poszukiwanie Rafaela; musiała go zawiadomić, dokąd jedzie. Gdy tylko opuściła pokój, sześciu roślących gwardzistów pospieszyło za nią krok w krok. Od marszałka dworu księżna dowiedziała się, że jej mąż uczestniczy w posiedzeniu nowej rady.

Kiedy Daniela wkroczyła do sali obrad, wrzała tam pełna napięcia

dyskusja na temat śmierci nieszczęsnego hrabiego Bulbati. Rafael siedział u szczytu stołu. Obecni byli poza tym Elan, sarkastyczny don Niccolo, wyniosły Adriano i kilku innych.

Adriano obdarzył Dani chmurnym spojrzeniem. Zignorowała to i podała Rafaelowi otrzymany przed chwilą list. Kiedy stanęła u boku męża i szepnęła kilka słów wyjaśnienia, książę pochwycił jej rękę i ze zwykłą

galanterią podniósł do ust. Przebiegł list oczami.

Przyglądała się w napięciu jak odkłada pismo, skrobie się w zamy

śleniu w głowę i marszczy brwi.

- Jadę z tobą- oznajmił jej szeptem. Potem zwrócił się do zebranych: - Niccolo, Elan, Adriano, będziecie nam towarzyszyć. Reszta może odejść. Zbierzemy się ponownie po południu.

- Rafaelu, ta dziewczyna jest z pewnością śmiertelnie przerażona!

Nie będzie chciała mówić przy wszystkich! - protestowała szeptem Dani.

Rafael wstał z krzesła, objął ramieniem plecy żony i skierował się

wraz z nią do drzwi.

- Masz słuszość. Ale chyba już wiem, czyje nazwisko wymieni.

- Naprawdę? - spytała, wpatrując się w niego rozszerzonymi oczami. - Kogo podejrzewasz?

Rafael potrząsnął głową.

- Nie spieszmy się. Zobaczymy.

Ku przerażeniu Dani książę kazał podać sobie broń. Ogarnęło ją złe

przecucie, gdy przypasywał szpadę i brał do ręki pistolety. Zaniepokoiła ją swoboda i pewność, z jaką dotykał morderczej broni. Kiedy wyszedł z pałacu, pospieszyła za nim.

Rozejrzał się dyskretnie po rozległym dziedzińcu, wziął żonę za rękę

i pomógł jej wsiąść do karety.

Trzej przyjaciele Rafaela pojechali za nimi drugim powozem. Sze

ściu gwardzistów strzegących Dani wsiadło na koń i otoczyło królewską

karete.

233

Podczas drogi prawie nie rozmawiali. Daniela czuła się nieswojo.

Chętnie wypytałaby męża o hrabiego Bulbati, ale czuła, że książę wprost

kipi gniewem. Otaczająca go ponura, groźna aura nie zachęcała wcale

do rozmowy. Daniele trapiły coraz gorsze przecucia. Rafael siedział

z pochyloną nieco głową i wyglądał przez okno. Był bardzo poruszony.

Kiedy przybyli do klasztoru, matka Bernadetta wyszła na powitanie Dani, nie traciła jednak czasu na zbędne grzecznościowe frazesy.

Wysoka, energiczna zakonnica stąpała zdecydowanym krokiem, z dłońmi ukrytymi w szerokich rękawach czarnego habitu. Była wysoka i przypominała jakąś starożytną wojowniczą władczynię. Dani nie dziwiła się już, że doszło między nimi do starcia, gdy przebywała na pensji

jako uczennica.

Marka Bernadetta natychmiast zaprowadziła Daniele do ukrywającej się w klasztorze dziewczyny. Rafael i jego towarzysze musieli poczekać w sali dla odwiedzających znajdującej się tuż obok wejścia.

Carmen okazała się śliczną brunetką o oliwkowej cerze i niespokojnych, ciemnych oczach. Była niezwykle młoda jak na biegłą w swym nie

łatwym fachu prostytutkę; miała najwyżej szesnaście czy siedemnaście

lat, sprawiała jednak wrażenie zmęczonej życiem kobiety. Daniela usiadła

obok dziewczyny i zwróciła się do niej ze słowami pociechy i otuchy. Potem

poprosiła, by zechciała opowiedzieć swoją historię w obecności księcia

regenta. Carmen z pewnym wahaniem wyraziła na to zgodę.

Dani w milczeniu uściśniła rękę dziewczyny, by dodać jej odwagi,

i podeszła do drzwi, prosząc o wezwanie Rafaela.

Choć mała prostytutka wydawała się doświadczona i znużona życiem, jednak w oczach jej błysnęło rozmarzenie, gdy na progu stanął

Rafael. On jednak zdawał się nie dostrzegać jej reakcji, bo albo od dawna spowszedniało mu to, że na jego widok kobiety mdleją z zachwyty, albo też był zbyt pochłonięty własnymi myślami. Usiadł na kanapie obok

żony, oparł łokcie na kolanach, splótł palce i obrzucił dziewczynę poważnym, badawczym spojrzeniem.

Wyglądał na kogoś, kto podoła wszystkim problemom. Dani była

z niego dumna.

Carmen z wahaniem zaczęła opowiadać, jak to Cristoforo - młody

pomocnik kucharza - połasczył się na proponowane mu pieniądze, by móc odwiedzać ją w burdelu. Opisała mężczyznę, który kontaktował się od czasu do czasu z jej kochankiem. Miał długie kruczoczarne włosy, lodowate zielone oczy i był wykwintnie odziany, zawsze na czarno. Nie wiedziała i nie chciała wiedzieć, za co ten człowiek dawał Crisowi pieniądze. Wiedziała tylko jedno: jej przyjaciel panicznie się go bał.

234

Gdy Carmen opowiedziała, jak ów czarny człowiek przybył ubiegłej nocy po Cristofora i zabrał go w swym powozie, Dani poczuła, że siedzący obok niej Rafael zeszywniał.

- Zanim Cristoforo wyszedł ode mnie, błagał, żebym ruszyła za nimi.

Bał się, że spotka go coś strasznego. Obiecał, że mi zapłaci, jeśli zrobię

to, o co prosi. Więc się zgodziłam - powiedziała Carmen i jej ciemne

oczy sposepniały. - Biegłam przez całą drogę, ledwie mogłam za nimi

nadażyć. Przyglądałam się, dokąd jadą, a potem pędziłam na skróty. Znam

miasto jak własną kieszeń! Poznałam od razu, do czyjego domu weszli.

- Popatrzyła na Dani, potem na Rafaela. - Do pałacu premiera!

Księżciu błysnęły oczy, ale twarz pozostała obojętna.

- Mów dalej.

Carmen jeszcze mocniej objęła ramionami swe szczuplutkie ciało,

skuliła się w fotelu i mówiła dalej o ucieczce chłopaka z domu don

Artura i o strasliwym pościgu, który nastąpił potem.

- Byłam pewna, że ten człowiek go zabije. Złapałam więc kawał

cegły i rzuciłam w niego z całej siły.

- Trafiłaś go?

- Tak, Wasza Wysokość. Dostał tutaj! - oświadczyła ponuro Carmen, przesuwając palcem od czoła do lewej skroni. Ręka jej drżała.

- Krew mu ciekła po twarzy. Wyglądał strasznie. Ale nie na wiele to się zdało. Zaraz potem załatwił go.

- Zabił twojego przyjaciela? - spytała szeptem Dani.

Dziewczyna przytaknęła i zwiesiła głowę. Stara zakonnica podeszła do Carmen i po macierzyńsku przytuliła ją do swej potężnej piersi.

- Cicho, cicho, moje dziecko.

Rafael wstał z kanapy, skłonił się dziewczynie i opuścił pokój. Dani

szeptnęła Carmen kilka słów pociechy, po czym również wyszła na korytarz. Zobaczyła, że jej mąż naradza się po cichu z przyjaciółmi. Kiedy ruszyła w ich stronę, pospiesznie zakończyli rozmowę. Trzej młodzieńcy oddalili się. Tylko Rafael, jeszcze wyższy i bardziej władczy w półmroku korytarza, czekał na zbliżającą się żonę.

- Chyba oboje nie mamy wątpliwości, kogo ta dziewczyna oskarża

- powiedziała Dani. - Wierzysz jej? Sama już nie wiem, co o tym

myśleć.

- Za to ja nie mam wątpliwości - odparł ponuro. Jedna ręka spoczywała na rękojeści szpady, oczy błyszczały lodowatym gniewem. Wyglądał jak anioł zemsty. - Zabierz tę dziewczynę. Obie udacie się tam, gdzie będziecie całkiem bezpieczne, a ja zadbam o to, by Orlando znalazł się pod kluczem.

235

- Każesz go uwięzić za zamordowanie tego chłopca?

- Między innymi. Kilku naszych agentów śledzi go od wczorajszej nocy. Podejrzewam, że przyczynił się także do śmierci Bulbatiego.

Daniela odwracała się już, by wrócić po Carmen, ale zatrzymała się nagle i spojrzała z niepokojem na męża.

- Rafaelu, czy nigdy nie przyszło ci do głowy, że Orlando nie jest tym, za kogo się podaje?

Spojrzał na nią z roztargnieniem i mruknął coś niewyraźnie.

- Czyżbym tylko ja dostrzegła, że Orlando jest uderzająco podobny

do króla?

- Co takiego?! - wykrzyknął Rafael i rzucił jej dzikie spojrzenie.

- Wcale nie chcę rzucać podejrzeń na twojego ojca, ale czy nie przyszło ci nigdy do głowy, że Orlando może być może być spokrewniony z tobą bardziej, niż się ogólnie uważa? Może nawet jest twoim bratem?

Przyrodnim bratem.

- Bękartem ojca?! Ależ on nigdy... - Rafael urwał, w jego oczach

odmalowało się przerażenie.

- To mogło się zdarzyć wcześniej, zanim jeszcze najjaśniejszy pan

ożenił się z twoją matką Rafaelu. Orientujesz się, ile Orlando ma lat?

- Dani wzdrygnęła się lekko, gdy zapadła niezręczna cisza, a Rafael potrząsnął głową w osłupieniu. - No, pójdę już po dziewczynę. - Odwróciła się i ruszyła korytarzem, potem jednak zatrzymała się i z wahaniem popatrzyła na męża. Nie było już sensu czegokolwiek przed nim ukrywać. Dani pozbyła się wątpliwości i podeszła do księcia. - Może powinna byłam powiedzieć ci o tym wcześniej, ale nie chciałam, żebyś się rozgniewał.

Spojrzał jej pytająco w oczy.

Dani zebrała wszystkie siły, obawiała się trochę jego reakcji.

- Rafaelu, Orlando robił mi... pewne propozycje.

Jego wściekłość, dotąd powstrzymywana, wybuchnęła z całą siłą.

Oczy miały barwę wzburzonego, groźnego morza.

- Co takiego?!

- Zaczęło się tamtego popołudnia, kiedy przyszedł, by porozmawiać ze mną w cztery oczy. Powiedział, że kiedy nasze małżeństwo zostanie unieważnione, weźmie mnie pod opiekę, jeśli tego zechcę. Odmówiłam mu bez wahania, ma się rozumieć - dodała pospiesznie. - Ale powtórzyło się to jeszcze raz tamtej nocy, kiedy... nie było cię w pałacu.

Na twarzy Rafaela pojawił się wyraz bolesnej skruchy.

- No, wobec tego... - zakończyła niezręcznie Dani, nie czyniąc wyrzutów mężowi - pójdę już po tę dziewczynę.

Niebawem znów znaleźli się w karecie otoczonej przez konnych gwardzistów. Trzej przyjaciele księcia jechali drugim powozem, jak poprzednio.

Kiedy przejeżdżali przez Belfort, ulice były pełne ludzi.

Nie licząc kilku słów zamienionych z gwardzistami przed wyjazdem z klasztoru, Rafael przez całą drogę był milczący i spięty.

Dani obserwowała ukradkiem pogrążonego w myślach męża. Zauwa

żywszy, że Carmen spogląda na nią z niepokojem, uśmiechnęła się do

dziewczyny, by dodać jej otuchy. Zaraz potem usłyszeli jakieś podniesione

głosy; stangret zatrzymał konie. Dani zerknęła przez szparkę w zakrywającej okno zasłonie i ujrzała imponującą postać jeźdźca na karym ogierze.

- Jesteście ze straży przybocznej księżnej Danieli nieprawdaż, chłopcy? Czy Jej Wysokość wybrała się dziś na przejażdżkę?

Był to głos Orlanda. Mówił przyjaźnie, jakby od niechcienia. Dani

spojrzała znacząco na męża. Od razu zorientowała się, iż Orlando sądził, że jest teraz sama.

- Pozwól mi, drogi mężu! - szepnęła, rzucając mu znaczące spojrzenie.

Księżę uśmiechnął się do niej, Carmen zaś nakazał gestem, żeby się

schowała.

Wówczas Dani odsunęła zasłonkę w oknie i wychyliła się z miłym

uśmiechem.

- Dzień dobry, don Orlando!

- Witaj, Danielo! - Ocienione rondem czarnego cylindra oczy rozbliły.

Gwardziści obserwowali bacznie tę scenę. Instynktownie wyczuli,

że księżna rozpoczęła tę rozmowę za zgodą Rafaela. Zachowali więc

milczenie i pozwolili diukowi zbliżyć się do karety.

Orlando uśmiechnął się do Danieli i przysunawszy się z koniem jak

najbliżej, jechał teraz obok karety.

- Widzę, że nareszcie udało ci się wyfrunąć z klatki! Gratuluję. Dosłownie promieniejesz... jak zawsze - szepnął, uchylając nieznacznie kapelusza.

Gest był prawie niedostrzegalny, ale Dani wiedziała już, czego szukać i gdy rondo uniosło się na sekundę, dostrzegła na skroni Orlanda wielki, fioletowy siniak.

- Och, drogi kuzynie! - wykrzyknęła. - Co ci się stało w głowę?!

To Rafaelowi najzupełniej wystarczyło.

Bez ostrzeżenia otworzył drzwi karety, wydobył szpadę i z dzikim pomrukiem rzucił się na Orlanda, pokonując jednym susem dzielącą ich przestrzeń.

P

y atakiem Rafaela kary koń stanął dęba i rzucił się w bok.

Obaj mężczyźni zwarli się w zażartej walce, a sześciu gwardzistów włączyło się do niej z wrzaskiem.

Rozpętało się piekło.

Dani usiłowała dostrzec, co się dzieje, ale stangret zaciął konie, chcąc znaleźć się jak najdalej od miejsca bitwy. Daniela omal nie wypadła przez okno; dostrzegła, że Orlando jakimś cudem utrzymał się w siodle.

Kopnął Rafaela prosto w pierś. Księżę cofnął się o krok, Orlando zaś

spiął konia ostrogami i przedarł się przez gwardzistów. Wtargnął do ciasnego wnętrza jednego z pobliskich sklepów i przez arkadę przedostał

się na sąsiednią ulicę.

- Za nim! - krzyknął Rafael. Zabrał jednemu z gwardzistów konia i właśnie na niego wsiadał.

Daniela wstrzymała oddech, widząc, jak mąż wskakuje na siodło gwałtownym, płynnym ruchem.

Spojrzał ostro na swoich ludzi i ruchem głowy wskazał im żonę.

- Macie jej strzec! Trzech z was odwiezie ją do pałacu. Reszta za mną! Brać go żywcem!

- Rafaelu! - Dani wysiadała już z karety, miała na końcu języka, że jedzie razem z mężem. Spojrzał na nią ostro, domyślił się od razu, co zamierza.

- Nie, Dani! Zostań tam, gdzie jesteś! - zakomenderował. - Zaopiekuj się tą dziewczyną, to nasz jedyny świadek.

Z tymi słowy pochwycił mocniej cugle, spiął konia i odjechał wraz

z trójką gwardzistów. Pościg utrudniał mu tłum, który wyległ na ulicę, gdy rozpętała się walka.

- Dobrze się czujesz? - Dani natychmiast zatroszczyła się o Carmen.

Dziewczyna skinęła głową. W tej chwili rozległy się obok karety podniesione głosy.

- Zsiadać natychmiast i do powozów! Zabieramy wasze konie!

- Rafael nas potrzebuje!

Daniela szybko obejrzała się i zobaczyła jak Elan, Adriano i Nicco-

lo rekwirują wierzchowce pozostałych gwardzistów. Młodzieńców rozsadzała wprost energia; aż się rwali do walki, jakby to było polowanie na lisa, a nie pościg za niebezpiecznym mordercą.

- Tam do diaska! Nie wziąłem broni! - wykrzyknął nagle Adriano, klepiąc się po biodrze.

238

- Masz! - Niccolo rzucił mu jeden ze swoich pistoletów, a di Tazio schwycił go w locie za rękojeść.

- Bądźcie ostrożni! - zawołała za nimi Dani. Nawet się nie obejrżeli.

Patrzyła, jak mknęli ulicą, chcąc jak najprędzej dogonić Rafaela.

Serce jej było pełne złych przeczuc.

Ziemia dudniła, a pył kłębił się wokół Rafaela i trzech gwardzistów,

kiedy gnali Królewskim Traktem, jakieś osiemset metrów za Orlandem.

Księżę leżał niemal na karku wielkiego, gniadego wałacha i pędził

cwałem. Uważał jednak, by nie zajeździć zwierzęcia; Bóg wie, jak długo

potrwa ten pościg! Wszystkie mięśnie Rafaela były napięte, płonął w nim zawzięty gniew.

Orlando jeszcze w mieście próbował zmylić pogoń. Kiedy rozdzielili się, by wziąć go w kleszcze,

wymknął się im. Rafael nie miał pojęcia, dokąd zmierza jego krewniak, ale gotów był ścigać go choćby na drugi

koniec wyspy, byle jak najdalej od Dani. Nie byłby w stanie walczyć, nie mając pewności, że jego żona jest absolutnie bezpieczna.

Cała jego uwaga do tego stopnia koncentrowała się na osobie uciekającego, że początkowo nie słyszał stłumionych okrzyków dolatujących z tyłu. Kiedy wreszcie mimo tętentu kopyt dotarły do jego uszu, obejrzał się przez ramię i zobaczył pędzących za nim przyjaciół.

Wzniósł rękę na znak, że ich widzi, nie zwolnił jednak, by na nich zaczekać. Nie chciał tracić Orlanda z oczu.

Jechał dalej, nie szczędząc ani siebie, ani wierzchowca.

Orlando zboczył niemal o czterdzieści kilometrów z Królewskiego

Traktu. Nie skręcił jednak w boczną drogę wiodącą do portu, lecz skierował się na północ, w stronę porośniętych lasem gór. Ujrawszy to, Rafael pojął, że Orlando nie zamierza opuścić wyspy, choć taka ucieczka mogła być dla niego ocaleniem.

Być może zamierzał ukryć się w leśnej głuszy.

Słońce powoli znikało za szczytami coraz bliższych gór i stopniowo ogarniały jeźdźców cienie zmierzchu.

Kiedy mignęły zza drzew walące się mury średniowiecznej twierdzy, Rafael uświadomił sobie, dokąd zmierza Orlando. Przed wiekami była to siedziba rodu di Cambio. Książę zmarszczył brwi. Przecież to

już tylko ruina! Wyczerpane konie z trudem zdobywały się na kłus. Nieoczekiwanie diuk skręcił w las i zniknął swym prześladowcom z oczu.

Wkrótce odnaleźli wylot bocznej drogi. Była ledwie widoczna, rosły tu wysokie trawy, z drzew zwieszały się pędy bluszczu.

239

Jednym rzutem oka Rafael zbadał teren i znów zdecydował się na manewr okrążający. Potrzebował jeszcze kilku ludzi, na szczęście jego przyjaciele byli już blisko. Gdyby tu na nich nie zaczekał, zapewne nie

dostrzegliby drogi, w którą skręcił Orlando.

- Tędy, za nim! - krzyknął do gwardzistów.

- Dokąd on, u diabła, jedzie, Wasza Wysokość?! - spytał gromko

jeden z żołnierzy.

- Do starej twierdzy di Cambio! Nie spuszczać go z oczu! I pamiętajcie: brać żywcem! - Dał znak trzem gwardzistom, by jechali dalej.

Sam zatrzymał się na skraju drogi, chcąc poczekać na przyjaciół i udzielić im instrukcji.

Zjawiają się w bardzo odpowiedniej chwili! - pomyślał Rafael.

Orlando liczy zapewne na to, że ściga go tylko on i trzech gwardzistów.

Miło mu było spojrzeć w twarze przyjaciół, gdy zatrzymali zdyszane konie.

- Jak go dopadniemy, Rafaelu? - spytał Elan, ocierając pot z czoła.

- Okrążymy drania! Ty i Niccolo podjedziecie do twierdzy okrężną

drogą, od południa.

Nagle rozległy się mrozące krew w żyłach wrzaski. Rafael nigdy

dotąd nie słyszał czegoś podobnego. Były to głosy ludzi i zwierząt ginących straszliwą śmiercią. Księżę zaklął siarczyście i popędził konia tam, skąd dobiegały te przeraźliwe krzyki.

- Uwagać! - warknął Elan, gdy gnali na wyczerpanych koniach

w kierunku przejmujących śmiertelną trwogą odgłosów.

Do skraju lasu nie było daleko. Zarośnięta droga ciągnęła się może pięćdziesiąt metrów.

- Szybciej!

- Coś mi się zdaje, że im już nic nie pomoże - mruknął pod nosem

Niccolo.

Straszliwe krzyki wyraźnie cichły.

Wyjechali z lasu. Przed nimi brunatna droga biegła kręto pod górę

wśród spieczonej słońcem zieleni. W odległości około stu metrów widać było szczyt pagórka.

- Nikogo nie widzę! - odezwał się gniewnie Adriano, omiatając

wzrokiem pustą przestrzeń.

Przerażające dźwięki przypominające jęki potępieńców, dolatywały

zza wzniesienia.

- O, Boże! - szepnął Rafael, wpatrując się w drogę, która wznosiła

się łagodnie po stoku. Odgłosy straszliwych mąk wystraszyły konia, ale

książę zmusił spłoszone zwierzę do dalszego biegu.

240

Ostrożnie posuwali się naprzód lekkim truchtem.

Po dotarciu na szczyt, wszyscy skamienieli, ujrawszy okropny widok. Trwało to jednak tylko sekundę. Zeskoczyli z koni i popęzli w głąb przerażającego dołu, z którego sterczały ostro zakończone pręty. Wszystkie trzy konie i dwaj żołnierze byli już martwi. Nadziali się na sterczące z ziemi metalowe ostrza, koszmarną rekonstrukcję średniowiecznej pu

łapki.

Rafael dotarł do trzeciego z żołnierzy, ale ten rzeził już i po chwili

wyzionął ducha.

Potem zapanowała cisza.

Milcząc, wpatrywali się w ogromną czarną ruinę wznoszącą się w odległości najwyżej czterystu metrów od nich. Otaczały ją drzewa.

- O mój Boże - zdołał wymówić po dłuższej chwili Rafael, spoglądając na martwe ciała.

Jego trzech przyjaciele milczeli.

Popatrzył na nich i twarz mu stężała. Kto wie, jakie szatańskie, obłąkańcze pułapki jeszcze na nich czekały? To byli jego najbliżsi przyjaciele, nie chciał ich stracić! Zapragnął nagle zawrócić, przeczuwając, że nie wszyscy wyjdą z tego cało. Gdyby to jednak uczynił, może już nigdy nie

zdołałby dopaść Orlanda?

Stawką w tej grze była Ascencion. Nie wolno mu teraz myśleć o przyjaciołach. Musi myśleć o królestwie!

Elan zdjął okulary i odwrócił się z taką miną, jakby miał zaraz dostać torsji. Adriano był śmiertelnie blady i nadal nie mógł uwierzyć w to, co się stało. Niccolo wynurzył się ze straszego dołu i z twarzą stężałą

w grymasie wściekłości wpatrywał się w ruiny twierdzy.

- Uwaga! - krzyknął nagle. - Padnij!

Kula wbiła się w piach tuż obok Rafaela.

Wszyscy padli na ziemię, zapominając na chwilę o poległych. Leżąc

płasko na brzuchu na samym skraju dołu, Niccolo mierzył z pistoletu

w stronę twierdzy.

- Co to ma znaczyć? - spytał go zimno Rafael.

- Nie marnuj kul! Nie ustrzelisz go stąd z pistoletu - zauważył Adriano ze zdumiewającym spokojem.

- Masz rację, di Tazio! - mruknął Niccolo. - Łebski z ciebie chłopak! Rafael przyglądał się uważnie jak ciemnowłosy, potężnie zbudowany Niccolo zsuwa się znów do dołu pułapki. Czy mu rozum odebrało?!

Niccolo podczołgał się do martwego kapitana gwardii i ściągnął przytroczone do pleców karabin.

16- Księżę z bajki

241

Rafael zawołał:

- Powtarzam, chcę go wziąć żywcem!

Elan odwrócił się do księcia i przeszył go gniewnym spojrzeniem.

- Nawet teraz chcesz go oszczędzić?!

- Zwłaszcza teraz! - odwzajemnił się Rafael cichym, wściekłym

warknięciem.

Wylazłszy z dołu, Niccolo położył się znów na brzuchu i przygotował nową broń do strzału.

- No to każ mnie aresztować, Rafaelu, bo ja go utłukę!

Z mroku u podnóża twierdzy dobiegł bolesny, przeraźliwy kwik.

- Trafiłeś! - wykrztusił Elan.

Kary ogier wypadł z krzaków, wśród których ukrył się Orlando,

a jeździec kurczowo czepiał się siodła.

- Jeszcze się trzyma! Raniłeś go w końcu, czy nie? - dopytywał się

natarczywie Elan.

Niccolo nie odpowiedział, tylko ponownie nabił broń.

- Trafił w konia - mruknął Rafael, gdy wspaniały kary ogier potknął się, upadł i przekeziołkował. Orlando zdążył wyskoczyć z siodła, potoczył się po ziemi, zerwał na nogi i popędził pod osłonę drzew.

- Ruszamy! Nie ucieknie daleko.

Wrócili do koni i wskoczyli na siodło.

Rafael ścigał wzrokiem Orlanda, póki ten nie skrył się w gęstwinie.

- Elan, Niccolo! Wy pojedziecie tędy - wskazał na lewo - aja

i di Tazzio na prawo. Otoczymy go. Nie strzelajcie, szpady wystarczą.

Zostaw ten karabin, Niccolo! Jeszcze byśmy się przez omyłkę powystrzelali! Wszyscy na razie w formie? - spytał, wpatrując się niespokojnie w twarze przyjaciół. Miał jeszcze w oczach obraz niedawnej jatki.

Cała trójka odpowiedziała twierdząco posępnym pomrukiem.

- W porządku. Za nim! - Skinął na Adriana i zawrócili w prawo,

podczas gdy Elan i Niccolo pokłusowali w przeciwnym kierunku.

Rafaelowi krew szumiała w uszach, gdy jechał tropem Orlanda, przemykając się ostrożnie wśród drzew. Adriano posuwał się równo z nim, jakieś sześć metrów w prawo.

Las o zmierzchu pełen był najrozmaitszych odgłosów: szumiał wiatr,

szeleściły liście, ćwierkały ptaki. Usłyszawszy trzask złamanej gałązki,

Rafael odwrócił się gwałtownie i chwycił za broń. Ujrzał tylko niewyraźne cienie trzech jeleni; przedierały się jeden za drugim przez gąszcz.

Pot spływał mu po policzkach. Rzucił w półmroku pytające spojrzenie w stronę Adriana. Tamten potrząsnął głową- do tej pory nie zauwa

żył niczego.

242

Rafael uświadomił sobie, że czarny strój Orlanda pomoże mu wtopić się w coraz głębszy mrok.

Jechali dalej.

Czas przestał istnieć, napięcie rosło. Rafael nie miał pojęcia, jak długo

tropili Orlanda, gdy nagle w oddali rozległy się dwa strzały, a potem krzyk.

Rafael i Adriano natychmiast spięli konie i zwierzęta pomknęły przez las.

Zagrzmiał jeszcze jeden wystrzał i odbił się echem od górskiego

zbocza.

Rafael miał nadzieję, że to strzela Niccolo. Kiedy jednak obaj z Adriano wypadli na niewielką polankę, ujrzeli nad strumieniem przyjaciela leżącego na wznak. Kiedy zeskoczyli z koni i podbiegli do niego, próbował usiąść. Rafael spojrzał przerażony na powiększającą się ciemną plamę na piersi Niccolo, osłoniętej brązową kamizelką.

- Wypadł zza drzew - wykrztusił Niccolo. Oczy miał szeroko otwarte, twarz śmiertelnie bladą. - I umknął! Może być... wszędzie.

- Nie męcz się mówieniem! - Rafael szybko zdjął surdut i okrył

nim rannego. Potem zerwał z szyi chustę i usiłował zatamować krew.

- Gdzie Elan?

Drżąc na całym ciele, Niccolo wyszeptał:

- Nie wiem. Koń go zrzucił. - Zaczął się krztusić.

Rafael pomógł mu usiąść. Niccolo oparł się bezsilnie o Adriana.

- Zostań z nim! - polecił książę.

Adriano skinął głową, a Rafael zaczął przeszukiwać zarośla. Wydobył szpadę i z zimną wściekłością torował sobie drogę. W pewnym momencie dostrzegł połamane gałęzie. Pewnie ten cholerny koń Elana przedzierał się tędy!

- Elan! - zaciekle torował sobie drogę przez chaszczę i ciernie, rzucając wściekłe spojrzenia na zwisające mu nad głową gałęzie. - Ty barbarzyńco! - mruknął pod nosem. I znów zawołał głośno: - Elan!

Bał się tego, co mógł w każdej chwili zobaczyć. Czy nie dość nieszczęścia, że oberwał dowcipny i złośliwy Niccolo? Rafael nie chciał

dopuścić do siebie myśli, że Niccolo umrze. Rozmyślał więc o tym, że bez pomocy bystrego, niezawodnego, ostrożnego Elana, który umiał hamować jego porywczosć, chyba nie dałby sobie rady.

- Elan! Odezwij się wreszcie, do diabła! - wołanie przeszło w ledwie dosłyszalny szept.

- Rafael! - dotarł do księcia słaby głos wicehrabiego. Przyjaciel był gdzieś z lewej, niezbyt daleko.

- Gdzie jesteś, Elan? - krzyknął Rafael. Serce biło mu gwałtownie.

Rozglądał się z niepokojem. - Jesteś ranny?

243

- Tu jestem!

Rafael odwrócił się gwałtownie. Elan z trudem torował sobie drogę wśród cierni.

- Trafił Niccola, Rafaelu.

- Wiem - popatrzył na przyjaciela; był cały podrapany, okulary mu się przekrzywiły, ale chyba nie był ranny.

- Koń mi się spłoszył. Orlando wyskoczył spomiędzy drzew tuż

przed nami i zaczął strzelać. Trafił Niccola. Ja ocalałem chyba tylko dlatego, że miał mnie z lewej.

- Zauważyłeś, dokąd uciekł?

- Chyba do twierdzy. - Zdezorientowany Elan rozglądał się na

wszystkie strony. - Koń mi się spłoszył.

- Nie zwracaj sobie głowy koniem! - Rafael zaprowadził półprzytomnego przyjaciela na polankę.

Adriano podniósł głowę, gdy do niego podeszli. Na widok Elana

wydał westchnienie ulgi. Potem spojrział znów na Niccola.

- Stracił przytomność.

Rafael popatrzył z goryczą na bladą, naznaczoną bólem twarz przyjaciela. Potem zmrużył oczy i z wściekłością w sercu zaczął przepatrywać otaczające ich zarośla.

- Zostańcie obaj przy Niccolo - powiedział. - Sam rozprawię się z Orlandem!

- Zwariowałeś? Nie puszcze cię samego - odparł spokojnie Adriano. Spod opadających na czoło włosów patrzył na Rafaela z niezwykłym natężeniem.

- To sprawa tylko między nim a mną!

- Rafaelu, ty nawet nie wiesz, kto to taki!

- A ty wiesz?

Adriano milczał przez chwilę. W jego ciemnych oczach pojawił się wstyd i poczucie winy. Pospiesznie odwrócił wzrok.

- Podejrzewam to i owo - wymamrotał.

- Co masz na myśli?

Adriano bez słowa spojrział na wicehrabiego i znów wbił wzrok w Rafaela.

- Zostań przy Niccolo! - powtórzył książę. - To rozkaz!

Z tymi słowy Rafael odszedł, ściskając w ręku obnażoną szpadę.

- Orlando! - krzyknął w gęstniejący mrok.

Roztrącając gałęzie ostrzem szpady, szedł naprzód. Był zbyt wściekły, by czuć choć odrobinę strachu.

Las stawał się coraz gęstszy, coraz bardziej niedostępny.

244

Minuty mijały.

Poczucie bezsilności doprowadzało Rafaela do furii.

- Wyłaż z krzaków! Stań wreszcie do walki! - ryknął.

- Co ja słyszę? Pozłacany chłoptaş ośmiela się stawić mi czoło?

Che walczyć jak mężczyzna? - odezwał się w pobliżu szydery głoś.

Rafael odwrócił się gwałtownie.

- Gdzie twoja armia, mój ty królewiczu z bajki? Już się ściemnia,

a ty tu całkiem sam. - Orlando opierał się o potężny pień dębu. Skrzyżował ramiona na piersi i uśmiechał się z lodowatą pogardą. - Biedne niewiniątko!

- Kim ty właściwie jesteś? - spytał Rafael i z uniesioną szpadą zaczął ostrożnie zbliżać się do wroga.

Orlando tylko się uśmiechnął.

- Czy to ty usiłowałeś otruć mego ojca? - syknął przez zęby Rafael.

- Twojego ojca? Czyżbyś miał na myśli świątobliwego króla Lazara, doskonałego pasterza powierzonej mu przez Boga trzódki? Tego, co to nigdy nie zgrzeszył? Nigdy nie zdradził żony? Kochasz mamusię, prawda, Rafciu?

- Odpowiedz na moje pytanie! - wykrztusił przez zaciśnięte zęby

książę. - Trułeś króla czy nie?!

- Ja? Ależ skąd! To twoja sprawka. Kazałeś też swoim sługusom

zamordować ubiegłej nocy tego niezgułę, pomocnika kucharza, zanim

zdążył ujawnić twoje intrygi. Czyżby ci to wypadło z pamięci? - Orlando uśmiechnął się, jego białe zęby błysnęły w mroku. - Cóż to? Nie wiesz, o co chodzi? Wystarczy spytać don Artura, on zna całą sprawę.

- Domagam się prawdy! Jeśli liczysz na miłosierdzie, to pamiętaj,

że i ono ma granice! - zawołał Rafael, przykładając ostrze szpady do

gardła Orlanda.

Diuk spojrział pogardliwie na szpadę i szydził dalej.

- Wcale nie pragnę twój ego miłosierdzia. Nie rozumiesz, że ono j esz-

cze podsycza moją nienawiść? Jakiż z ciebie szlachetny człowiek! Co za

książę! Ale twoje miłosierdzie nie dorasta do pięt mojej nienawiści!

Zaszokowany jadem, którym ociekały te słowa, Rafael potrząsnął

głową, ale ręka trzymająca szpadę nie drgnęła.

- Co ja ci takiego zrobiłem?

- Urodziłeś się, to zupełnie wystarczy.

- A w czym ci zawinił mój ojciec, że chciałeś go otruć? - nalegał gniewnie książę.

Cichy śmiech Orlanda brzmiał gorzko. Cienie liści przesuwały się po jego naznaczonej siniakiem twarzy, jakże podobnej do twarzy Rafaela.

245

- Cóż, chyba tylko tym, że ja się urodziłem!

Rafael wpatrywał się w niego z zapartym tchem.

- Czy jesteś moim bratem, Orlando?

- Tylko twoim zabójcą! - odparł diuk, mierząc mu w twarz z pistoletu.

Książę rzucił się na niego i podbił ramię Orlanda, nim ten zdążył nacisnąć spust. Kula trafiła Bóg wie gdzie, a Rafael zwałił Orlanda z nóg.

Potknął się jednak na wielkich, powyginanych korzeniach i obaj wylądowali u podnóża dębu. Rafael puścił rękojeść szpady i trzasnął Orlanda pięścią w twarz. Cios nie pozbawił go przytomności, na co liczył książę,

ale nieco go ogłuszył.

Dyszząc ciężko, Rafael cofnął się i wziął szpadę w obie ręce.

- Wstawaj! - warknął.

Orlando uniósł w górę puste ręce.

- Czyżbyś zamierzał mnie przebić szpadą, Wasza Wysokość? Bezbronnego?

- Więc dobądź broni!

- Co ja słyszę! Czyżby rycerski książę miał ochotę na pojedynek?

- Dobądź szpady, tchórze!

Orlando popatrzył na niego.

- Lepiej się namyśl, Rafaelu! Jeżeli ty znajdziesz się w podobnej

sytuacji, ja nie będę miał skrupułów!

- Przekonałem się już, że nie potrafisz walczyć szlachetnie. Stawaj! - warknął Rafael.

- Jeśli chcesz, bardzo proszę! - Orlando wstał, otrzepał ubranie i roześmiał się. - Ale uprzedzam, kuzynku, kiedy cię zabiję, sam sobie wybiorę nagrodę. Wiesz jaką? Dziewiczy wianek pięknej Danieli!

W odpowiedzi Rafael zaatakował z furją, gdy tylko Orlando wydobył szpadę z pochwy. Świsnęła złowieszczo. Zapowiadała się walka szaleńców. Zwarli się ze sobą i Rafael odepchnął wroga.

- Jak to się stało, że nie zdołałeś zaciągnąć do łóżka własnej żony?

Taki ulubieniec kobiet! - szydził Orlando.

- Szkoda, że nie możesz zobaczyć własnej miny - odparł Rafael

z grymasem niesmaku. - Jesteś doprawdy żaloszny.

- Nie ma na ciebie ochoty, co?

- Wyobraź sobie, że nawet wielką! - odparł Rafael i z szerokim, wilczym uśmiechem ciął szpadą.

- Ciekaw jestem, od kiedy? - rzucił szyderczo Orlando.

- Od wczorajszej nocy - odpowiedział Rafael z satysfakcją, napierając na przeciwnika.

Orlando na moment skamieniał.

246

- Chcesz powiedzieć, że ta dziwka pozwoliła wreszcie, żebyś jej dosiadł?!

Wściekłość Rafaela rozgorzała na nowo, gdy usłyszał zniewagę pod adresem żony. Pohamował się jednak szybko. Gdyby stracił panowanie nad sobą, sprawiłby tylko satysfakcję wrogowi.

- A fe, wasza dostojność! - odpowiedział zimno. - Dżentelmen nigdy nie rozmawia na takie tematy!

Twarz Orlanda wykrzywiła się wściekłością. Natarł z impetem.

Stalowe ostrza zwały się. Posypały się iskry.

Szczęk broni rozlegał się echem po lesie. Cios następował za ciosem. Obaj przeciwnicy łaknęli krwi. Okrażali się nawzajem, sprawdzali granice swoich możliwości. Ostrza wirowały w śmiertelnym tańcu, zataczając wokół siebie kręgi. Każdy z walczących starał się zmylić wroga i zmusić go, by się odsłonił.

Szpada Orlanda przeszła nagle powietrze. Sztych wymierzony był

prosto w pierś, ale napotkał klingę przeciwnika. Rafael bez wysiłku odparował cios i zmusił wroga do cofnięcia się.

Dzięki nieustannym ćwiczeniom szermierczym Rafael miał doskonałe

wycucie sytuacji: nie tylko dostrzegał każde drgnienie wrogiego ostrza, ale umiał przewidzieć jego manewr. Orlando zrobił nagły wypad do przodu.

Rafael błyskawicznie ripostował, a jego szpada prześlizgnęła się obok wzniesionej do obrony klingi Orlanda i wbiła w jego prawe ramię aż do kości.

Diuk ryknął z bólu jak zranione zwierzę. Cios powalił go na jedno kolano.

Z dzikim pomrukiem triumfu Rafael wyciągnął szpadę z rany. Orlando spojrzał na krwawiące ramię.

- Poddaj się! - warknął książę. Oddychał ciężko. Teraz, gdy wróg

był w jego mocy, zapragnął pomścić Niccola. Powstrzymał się jednak.

Orlando odpowie nie tylko za tę zbrodnię!

Orlando przestał przyglądać się ranie. Podniósł głowę, w jego oczach

płonęła wściekłość.

- Tobie się poddać?! Nigdy! - Podtrzymał zranione ramię lewą ręką

i odezwał się głucho: - Przywykłem do bólu, a ty nie! - Z trudem podniósł się na nogi. - Ale jeszcze przywykniesz!

Zaatakował ponownie ze zdumiewającą siłą, której źródłem mogła

być tylko opętańcza nienawiść. Rafael jednak był doświadczonym szermierzem i potrafił odparować każdy szaleńczy cios oraz przewidzieć zwrot ostrej jak brzytwa klingi... dopóki nie zahaczył obcasem o gruby, wygięty korzeń dębu.

Na sekundę stracił równowagę. Nim ją odzyskał, Orlando gwałtownie natarł. Chcąc uniknąć ciosu, Rafael padł na ziemię. Stało się jednak 247

coś przerażającego: instynktownie podparł się prawą ręką, by osłabić siłę upadku i wypuścił z dłoni szpadę. Natychmiast po nią sięgnął, ale było za późno. Ujrzał nad sobą cień Orlanda, ze szpadą wzniesioną do śmiertelnego ciosu.

- *Drogi książę, dobranoc** - zadeklamował Orlando z szyderczym uśmiechem.

- Nie ruszaj się!

Ciszę zmącił szcęk odbezpieczanego pistoletu.

Rafael chwycił szpadę, spojrział w górę i zobaczył Adriana. Przyjaciel pojawił się nie wiedzieć skąd i stał teraz z lufą pistoletu przytkniętą do skroni Orlanda.

Rafael zerwał się na równe nogi. Wyrwał wrogowi szpadę i odrzucił ją daleko.

- Zjawileś się w samą porę, di Tazzio!

- Nie ma o czym mówić - odparł ze stoickim spokojem Adriano.

Mimo że lufa pistoletu nadal dotykała jego głowy, Orlando wybuchnął pogardliwym śmiechem.

- No, no! Zjawił się czarujący kochaś naszego książątka!

Adriano wbił mu niemal pistolet w policzek.

- Pozwól mi go zabić, Rafaelu! Po co ci on? Pomszczę Niccola i tamtych trzech w wilczym dole!

- No, no, ktoś tu najwyraźniej traci głowę! - skarcił go łagodnie

Orlando, spoglądając to na Adriana, to na Rafaela. - O co ci chodzi, kochanie? Obawiasz się, że twój przyjaciel dowie się prawdy o tobie i będzie mu ją, jak to się mówi, trudno przełknąć?

- Rafaelu! -jęknął Adriano. Jego ciemne oczy były nieprzytomne,

pełne rozpacz. - Nie słuchaj go!

- Zbierajmy się stąd! - burknął szorstko Rafael i lekko dotknął Orlanda końcem szpady. - Odwróć się i połóż ręce na głowę.

- Zaczekaj chwilę, kuzynku! - powstrzymał go Orlando. - Powinieneś najpierw dowiedzieć się czegoś o swoim miłusim przyjacielu, di Tazzio. Widzisz, w sypialni Chloe jest skrytka, z taką niewielką dziurką.

- Łżesz! - krzyknął nieprzytomnie Adriano. - Nie słuchaj go, Rafaelu! Nie słuchaj jego brudnych kłamstw!

- I właśnie stamtąd ten śliczny chłoptaş przygląda się, jak się gziecie

z Chloe. Ona o tym wie i nie ma nic przeciwko temu. Każda aktorka lubi

mieć publiczność, rozumiesz.

Rafael wrósł nagle w ziemię i zaniemówił ze zdumienia.

' *Hamlet*, Akt V, scena 2. Przekład Stanisław Barańczak (przyp. tłum.).

248

- Nic podobnego! Nigdy tego nie robiłem! - wrzasnął histerycznie

Adriano.

Przez jedną koszmarną chwilę Rafael nie był w stanie spojrzeć na

przyjaciela.

Stał ze wzrokiem wbitym w ziemię. Po chwili otrząsnął się jednak,

bo zarzuty wysuwane przez Orlanda nie miały w tej chwili żadnego znaczenia.

- Zamknij się, Orlando! - warknął. - Wiem, jaka z ciebie gadzina,

ale nie wyślizgniesz mi się nawet za pomocą takich sztuczek! Nie zwracaj na niego uwagi, di Tazzio.

- Pozwól mi zastrzelić to ścierwo, Rafaelu! Zasłużył sobie na to,

dobrze wiesz! - syknął Adriano przez zaciśnięte zęby.

- Opanuj się! - ofuknął go książkę, a Orlando się roześmiał.

Nie mogąc spojrzeć w oczy Rafaela, Adriano wpatrywał się

w Orlanda morderczym wzrokiem.

- To kłamstwo!

- Wiem, wiem - odparł książkę, siląc się na obojętny ton. - A teraz

wyjdźmy wreszcie, do diabła.

- Ależ, drogi Adriano! Jak możesz być dla mnie taki niedobry po tym wszystkim, co nas łączyło? - odezwał się znów Orlando jedwabistym głosem.

- Nienawidzę cię! - wyszeptał Adriano. - Wystarczy, że nacisnę spust.

- Jaka szkoda, że jemu zależy na moim życiu, co?

Rafael huknął na nich obu.

- Orlando, mówię ci po raz ostatni: zamknij się! Musimy się stąd

wydostać. A ty, di Tazzio, nie zwracaj na niego uwagi! Plecie te wszystkie bzdury tylko po to, żeby cię zdenerwować i skłócić nas ze sobą. Nie pozwól, by z tobą igrał!

- O, Adriano z pewnością by wolał, żebyś to ty z nim igrał, Rafaelu! - mruknął Orlando z uśmiechem.

- Zabiję cię, ty potworze! - wrzasnął Adriano, wbijając boleśnie

lufę pistoletu w policzek Orlanda. On zaś zanosił się szaleńczym śmiechem, jakby kule się go nie imały.

- No, Adriano namawiał młodzieńca czułym głosem - opowiedz

księciu, co chciałbyś z nim robić! Kto wie, może ci pozwoli?

- Jezu Chryste! - jęknął cicho Rafael.

- Może przypominam cię z wyglądu, Rafaelu, ale w gruncie rzeczy

Adriano pali się tylko do ciebie!

- Zostaw go w spokoju, Orlando. - Książkę nadal nie był w stanie

spojrzeć na Adriana. Za to kuzynowi patrzył zimno prosto w oczy. - Nie

wiem, czemu go prowokujesz - ostrzegł półgłosem - ale przestań natychmiast! To sprawa tylko między tobą a mną.

- To sprawa między mną a całym światem, Rafaelu! - rzucił urągliwie Orlando. - Ty się nie liczysz. Jesteś po prostu durniem! To sprawa pomiędzy mną a naszym ojcem. I panem Bogiem!

Adriano był bliski łez, drżący, rozgorączkowany.

- Nie słuchaj go, Rafaelu. Błagam! To nieprawda! Przysięgam ci,

nie jestem taki! To wstrętne, podłe kłamstwo.

- Zamknij się, di Tazio! - wybuchnął księżę, zwracając się wreszcie

do niego. - Pewnie, że kłamie, jestem tego pewny. Przestań się tym przejmować, nic mnie to nie obchodzi! - Odwrócił się gwałtownie do Orlanda.

- Co miało znaczyć to gadanie o naszym ojcu? - spytał natarczywie.

- Rafaelu? - odezwał się znów Adriano, spoglądając na przyjaciela. Był całkiem załamany.

Zły, że musi pierwszy odwrócić oczy, gdy mierzyli się wzrokiem

z Orlandem, Rafael obejrzał się niechętnie i napotkał spojrzenie Adriana,

pełne straszliwej udręki. Księżę spuścił oczy, to było nie do zniesienia.

Pragnął jakoś pocieszyć przyjaciela, bał się, że obróci broń przeciw sobie.

- Wiesz co, Rafaelu? Powinieneś go naprawdę skosztować! - wycedził Orlando, przerywając nagłą ciszę. Spojrzał z ukosa na Adriana i dorzucił: - Ja to zrobiłem. Powiadam ci, rozkoszny!

Rafael spodziewał się, że w tym momencie przyjaciel pociągnie za

spust. Nie zrobił tego jednak. Całe napięcie nagle go opuściło. Delikatnie rzeźbione rysy były teraz bez wyrazu. Bez słowa odjął pistolet od głowy Orlanda.

- Udało ci się - powiedział do niego. - Wygrałeś.

Odwrócił się i odszedł, pozostawiając Orlanda na łasce trzymającego szpadę księcia.

- Adriano! Dokąd idziesz? - zawołał Rafael. - Jezu... - dodał ciszej i wzdrygnął się z przerażenia. - Ja wiem, Adriano... Wiedziałem od lat, ale to nie ma najmniejszego znaczenia. Nic mnie to nie obchodzi,

rozumiesz? Nic a nic!

Adriano nie zatrzymał się jednak.

- Di Tazio! - książę spoglądał to na niego, to na Orlanda. - Wracaj! Dokąd cię niesie?!

- Zajrzę do Niccola i Elana - odparł bezbarwnym głosem Adriano,

nie odwracając głowy i zniknął w cienistym gąszczu.

- W porządku, zaraz do was dołączę! - zawołał stanowczym tonem

Rafael. Włosy zjeżyły mu się na karku. Ogarnęło go straszne przeczucie.

Zwrócił się do Orlanda:

250

- Chodź, podły sukinsynu! - burknął. - Odwróć się i ręce na głowę! Orlando uśmiechnął się pogardliwie, ale usłuchał. Ruszyli w stronę, gdzie zniknął Adriano, gdy wtem rozległ się w lesie pojedynczy strzał.

Nie!

Rafaelowi zabrakło powietrza. Poczul w piersi pustkę, ale zaraz

wypełniło ją przerażenie. Nie mógł wydobyć z siebie głosu.

Nie!

Puścił się biegiem, odpychając stojącego mu na drodze Orlanda.

Przedzierał się przez mroczny gąszcz. Serce waliło mu jak szalone.

Nieeee!

Znalazł Adriana na mchu koło strumienia. Leżał na boku. Rafael

rzucił się na kolana, chwycił ciało przyjaciela w ramiona. Płakał i krzyczał z rozpacz w czarne niebo. W końcu zjawił się Elan i sprowadził

konie.

Orlando uciekł.

Dani zdrzemnęła się, czekając na męża, ale koło trzeciej zbudziła ją pokojówka, oznajmiając, że Jego Książęca Mość wrócił do domu. Daniela otrząsnęła się ze snu i pobiegła do Rafaela, chcąc jak najprędzej dowiedzieć się, jak mu się udał pościg za krewniakiem. Po drodze natknęła się na Elana.

Wystarczyło jedno spojrzenie na jego zgarbione plecy, bladą, ściągniętą twarz i zaczerwienione oczy.

Dani pojęła, że wydarzyło się coś strasznego. Chcąc oszczędzić księciu bólu, Elan zmusił się, by opowiedzieć o wszystkim jego żonie. Odciągnął Daniele na bok i przekazał jej smutne wieści.

Dani przerażona uniosła rękę do ust. Wieść o śmierci Niccola i Adriana była dla niej szokiem. Z ciężkim sercem ruszyła na poszukiwanie męża.

Przebiegła marmurowy korytarz i przez tylne drzwi wypadła w chłodny mrok przedświt.

Księżę siedział na schodach wiodących z werandy do ogrodu. Nawet się nie poruszył, jakby nie słyszał stuku zamykających się za nią drzwi.

251

Daniele przejął dreszcz, zawahała się przez chwilę, potem jednak podeszła bliżej.

- Rafaelu? - odezwała się cicho, stanąwszy kilka kroków za nim.

Żadnej odpowiedzi.

Z sercem pełnym współczucia zbliżyła się do najwyższego stopnia, na którym siedział księżę. Skrzyżowane ramiona oparł na kolanach, twarz ukrył w zgięciu łokcia.

O, mój biedaku! - pomyślała Dani i przyklękła obok męża.

Z wahaniem położyła mu dłoń na ramieniu. Gdy nie zaprotestował,

przesunęła ręką po jego szerokich plecach i zaczęła je delikatnie głaskać. Próbowwała tą niemą pieśczęcią pocieszyć go - bez większej zresztą nadziei, że to coś pomoże.

Po kilku minutach Rafael uniósł głowę i chwycił się za nią obiema rękami. Wydał długie, drżące westchnienie i znów znieruchomiał.

Dani nie śmiała odetchnąć.

- Kochanie moje, tak mi strasznie przykro - wyszeptała wreszcie.

- Dlaczego ja żyję? - odezwał się po dłuższej chwili głuchym głosem. - Nie mów tak, najmilszy.

- Znowu się nie sprawdziłem. Z niczym nie mogę się uporać.

Wszystko mnie przerasta. Nic..., nic już nie wiem.

Dani przysunęła się bliżej i objęła go czule ramionami.

- Nie dręcz się tak.

- Zabił moich najlepszych przyjaciół!

- Wiem, kochany.

Uwolnił się z jej uścisku.

- Strzelił Niccolo prosto w pierś. A Adriana... - Księżę wzdrygnął się i potarł palcami czoło. Oczy miał zamknięte. Wydawał się całkowicie załamany. - Jego też zamordował! Z czystego okrucieństwa.

Wcale nie musiał tego robić. - Głos księcia przeszedł w niski, zawzięty

szept; całe jego ciało sprężyło się i znieruchomiało. - Jeszcze go dopadnę, Dani! Bóg mi świadkiem, że go wytropię i pošlę prosto do piekła!

Ostrożnie, z wahaniem położyła rękę na ramieniu męża. Wydał zdławiony jęk bólu i ku zdumieniu Dani objął ją mocno. Przytulił ją do siebie tak porywczo, że omal nie zmiażdżył jej w uścisku. Objęła go mocno, w milczeniu - w tej chwili słowa były zbyteczne.

Czuła jak wielkie, potężne ciało męża drży.

Nagle, bez słowa, pochylił się i złożył głowę na kolanach Dani.

W bolesnym milczeniu tuliła go, głaskała po włosach, pochylała się nad nim przepelniona żarliwą, opiekuńczą miłością. W tej chwili żyła

252

wyłącznie dla Rafaela. Ze łzami w oczach przelewała w niego całą swoją siłę, otulała go całą swą miłością. Wiedziała, że jest bardzo nieszczęśliwy.

Kiedy drząc na całym ciele, zacisnął kurczowo ręce na fałdach jej spódnicy, zrozumiała, że Rafael stara się zapanować nad swym bólem.

Objęła go jeszcze mocniej i gładziła po włosach, szepcząc:

- Dobrze już, dobrze.

Nie miała pojęcia, jak długo tak siedzieli. Wreszcie dławiący go ból nieco zelżał, a rozdygotane ciało uspokoiło się pod delikatną pieczęcią

jej ręk.

Do świtu było jeszcze kilka godzin, siedzieli jednak nadal, wsłuchując się w kojący szum dalekiego morza.

Dani pocałowała mężowskie ramię, przytuliła się do niego policzkiem i zamknęła oczy.

Myślała o długich godzinach oczekiwania na powrót ukochanego,

o swoich obawach, czy nie stało mu się coś złego. Pochyliła się nad Rafaelem, ucałowała go w policzek i szepnęła:

- Chodźmy do łóżka, mężu. Jesteś wyczerpany.

Rafael westchnął ciężko.

- Tak.

Posłusznie uniósł głowę z jej kolan i wstał, po czym wyciągnąwszy

rękę do żony pomógł i jej wstać. Szła tuż obok niego, obejmując go ramieniem w pasie, gdy w jedwabistym mroku wracali do domu. Rafael otoczył żonę ramieniem i wspierał się na niej straszliwie zmęczony.

Przeszli przez mroczną i pustą salę balową. Z trudem wspinali się

na marmurowe schody.

- Może byś coś zjadł? - spytała cicho, spoglądając na męża z niepokojem.

Potrząsnął głową.

- Albo napił się? Ciepłego mleka albo herbaty?

- Nie, nie - szepnął, całując żonę we włosy. Zaprowadził ją do tego

samego pokoju, do którego Adriano i Tomas zawlekli ją podczas urodzinowego balu. Minęli salonik i skierowali się do sypialni ze zdobnym w lustra łóżem.

Oboje byli zbyt zmęczeni, by się rozbierać. Padli na wielkie łóżko

i leżeli objęci, spoglądając na siebie. Rafael rozwiązał włosy, oparł głowę na poduszce i zamknął oczy.

- Nie mogę zasnąć, jest mi za gorąco - pozalił się po kilku długich

minutach.

- Postaraj się, kochanie. Jesteś taki zmęczony.

Westchnął.

253

Przez dłuższą chwilę Dani wpatrywała się w niego, głaszcząc go leciutko po głowie.

- Ciągle ich widzę - szepnął, nie otwierając oczu.

- Wobec tego spójrz na mnie.

Z trudem otworzył oczy, szkliste z bólu i wyczerpania. Popatrzył na

żonę. Pochyliła się i pocałowała go w czoło. Potem przyszło jej na myśl,

że mężowi będzie wygodniej, jeśli go rozbierze.

Rozpięła mu koszulę i kamizelkę. Usiadła na łóżku. Rafael nie odezwał się, tylko wpatrywał w nią, gdy ujęła jego obie ręce i odpięła mankiety. Zarumieniła się, gdy przyszło rozpiąć koszulę aż do pasa. Poprosi

ła męża szeptem, by usiadł; tak będzie łatwiej ściągnąć mu z ramion

i koszulę, i kamizelkę.

Nie sprzeciwił się, więc zdjęła z niego i jedno, i drugie. Wzdrygnęła się

lekko na widok krwawych plam na ubraniu. Dzięki Bogu, nie była to krew

Rafaela! Cały pokryty był pyłem; pachniał końmi, kurzem i potem.

Uśmiechnął się słabo, gdy Dani zmarszczyła z obrzydzeniem nos

i pospiesznie wyniosła brudne ubranie. Wróciła z dzbankiem wody, miednicą i ręcznikiem. Przysiadła na brzegu łóżka.

Rafael leżał oparty o wezglowie, a ona obmywała go chłodną wodą

i wycierała ręcznikiem. Zmyła brud i pot z jego twarzy, szyi i piersi.

Obserwował każdy jej ruch. Płomyk świecy oświetlał jego zmienioną

twarz. Dani ostrożnie myła dalej szczupłe, atletyczne ciało, wpatrując

się w nie wzrokiem pełnym miłości i współczucia. Skóra Rafaela lśniła

w blasku świeczki jak brąz. Nawet w takiej chwili szlachetna uroda księcia podniecała Dani.

- Odwróć się, to ci umyję plecy! - mruknęła.

Posłusznie przewrócił się na brzuch. Skrzyżował potężne ramiona, złożył je na poduszce i oparł na nich policzek. Przymknął oczy, kiedy Dani wyżywała mokry ręcznik.

Potem myła go dalej; sunęła ostrożnie wilgotnym płótnem po smukłych, zgrabnych, silnych plecach. Po chwili Rafael nieco się odprężył.

Dani pomyślała z lękiem o niebezpieczeństwie, jakie mu groziło.

Pochyliła się i ucałowała go w policzek, złotawy i drapiący.

Pod jej pocałunkiem Rafael wydał przeciągłe, rozkoszne westchnienie.

- Dobra z ciebie żona - mruknął sennie.

- Och, Rafaelu! - szepnęła cichutko, przytulając nos do jego policzka. Serce zabiło jej mocniej.

Rafael przewrócił się na wznak i przyciągnął żonę do siebie, by znów go pocałowała. Po chwili przygarnął ją mocniej; leżała teraz na nim.

Spragniony pociechy pieścił jej włosy i szyję, rozchylonymi ustami szu-

254

kał jej pocałunków. Ręce Dani błędziły nieustannie po jego piersi i ramionach. Dziękowała Bogu, że mąż wrócił zdrowy i cały.

- Dani - jęknął cicho, zamykając oczy. - Tak bardzo cię teraz potrzebuję. Ulecz mnie!

- Chodź do mnie! - szepnęła, zsuwając się na pościel.

Objął ją ramionami i położył ostrożnie na plecach. Gładziła go po twarzy i patrzyła mu w oczy z uwielbieniem. Rozbierał ją po ciemku, ręce dotykające jej ciała drżały. Pomogła mu zdjąć resztę ubrania. Wówczas opadł na nią, całując zachłannie. Objęła rękoma jego szerokie ramiona, oplótła nogami jego smukłe biodra; zgotowała mu namiętne powitanie, ofiarowując całą siebie - aż wreszcie odnalazł spokój i ukojenie.

Gdy Rafael się obudził, nadal trzymał Daniele w ramionach. Smukła i gibka, leżała zwinięta, bezpieczna w objęciach leżącego na boku męża. Jego pierwsza myśl zaraz po obudzeniu związana była z jej włosami, które łaskotały go po nosie. Nigdy jeszcze nie widział tak cudownej barwy: połączenie cynamonu i dojrzałych kasztanów.

Potem, w mlecznej różowości świtu, wróciła mu pamięć o wczorajszej tragedii. Wiedział, że ból będzie towarzyszyć mu wiernie - Bóg wie jak długo. Przymknął oczy i myślał z rozpaczą o nieodwracalnej stracie,

jaką przyniósł miniony krwawy dzień.

Odeszli. Rozwiali się, jakby byli czymś ulotnym, niematerialnym.

Jak przerażająco kruche jest ludzkie życie. A w jego rękę spoczywał los tylu ludzi! Na myśl o swym królewskim przeznaczeniu poczuł dreszcz trwogi i mocniej przytulił do siebie Daniele. Choćby nie wiem, co się wydarzyło, jej nie może stać się nic złego! Przysiągł sobie, że nigdy do tego nie dopuści.

To, że miał obok siebie ukochaną, dodawało mu otuchy i siły. Czuł się na tyle silny, by nie załamać się pod wpływem straszliwego rozczarowania: zawiódł się na ojcu!

Księżę nie miał już najmniejszych wątpliwości, że Orlando jest jego przyrodnim bratem. Ojciec wspomniał, co prawda, że i on miał burzliwą młodość, ale Rafael poczuł gwałtowny skurcz gniewu na myśl, że ten rzekomy ideał, zwany „Opoką Ascencion”, zdradzał jego matkę.

Na samą myśl o tym miał ochotę rzucić się na ojca z pięściami. Żeby do reszty nie stracić równowagi ducha, postanowił wstrzymać się od

osądzania jego postępów, póki nie pozna sprawy dokładnie. Nie mógł

sobie nawet wyobrazić rozpachy matki na wieść, że Orlando jest bękartem króla. Jej męża, którego kochała nad życie. Może ojciec nie

wiedział, że Orlando to jego syn? A może od postawienia sprawy otwarcie - jak to miał w zwyczaju - powstrzymała króla Lazara obawa, że sprawi tym ból swojej Allegrze?

Wszystko to umocniło Rafaela w postanowieniu, że nie pozwoli sobie na żadne małżeńskie zdrady.

Wsparty na łokciu wpatrywał się w Daniele i gładził ją delikatnie po włosach. I nagle uświadomił sobie, że żoną jest jedyną osobą, której może ufać, nie licząc Elana. Jeśli Orlandowi udało się omotać nawet Adriana, to potrafi sobie zjednać każdego!

Nawet tak niezłomnego patriotę jak premier Sansevero.

Rafael zrozumiał, że trzeba uwięzić don Artura, możliwie dyskretnie, by nie spowodowało to wzburzenia wśród arystokracji. O Boże!

Wszystko wskazywało na to, że niebawem rozpęta się istne piekło.

W tym właśnie momencie Daniela obudziła się. Przeciągnęła się

i otarła miękkim tyłeczkiem o jego bardzo wrażliwe miejsce, ciało Rafaela zareagowało natychmiast i gwałtownie.

- Dzień dobry, ruda kotko! - mruknął z czułym uśmiechem i ucałował ją w ucho.

- Mmm... - Dani mruknęła.

Uniosła powieki, więc popatrzył w jej oczy. Ich cudowny kolor zachwycał go za każdym razem.

- Bliźniacze jeziora w tropikalnym rajku - szepnął, całując żonę z niezmierną tkliwością.

Dani zmarszczyła nos.

- Jakże znów jeziora?!

- Twoje oczy. Jesteś taka piękna. Tak cię kocham!

- Złotousty łgarz! - ofuknęła go i przewróciła się na brzuch, usiłując stłumić chichot.

- To nie był najlepszy pomysł, jeśli zamierzasz uniknąć moich

karesów - mruknął i z uśmiechem powiodł rozpostartą dłońią po jej

plecach. Koniuszki palców wędrowały od kuszącej wypukłości pośladków aż po uda. Żartobliwą pieśczęcią skłonił je, by się rozchyliły. -

Widzisz? Taki chytry grzesznik jak ja wemknie się do rajku nawet tylnym wejściem.

- Bezbożniku! - Znów zaczęła chichotać i zadrżała lekko pod jego

dotknięciem. - Oooo! - mruknęła cichutko z kocim uśmieszkiem, czując, jak bardzo jest pobudzony. Śmiała się sennie, gdy całował ją policzek i w ramię. W nim zaś rozkosz mieszała się z bólem, kiedy posuwał

się coraz niżej, znacząc swój szlak pocałunkami wzdłuż kręgosłupa Dani i skubiąc leciutko zębami wypukłość jej pośladków.

256

- Ach, ty rozpustniku! - ofuknęła go zdyszczanym, zachwyconym głosem, prężąc się rozkosznie pod dotknięciem jego warg.

- Spróbuj mnie nawrócić - zaproponował, osuwając się na nią.

- Ani myślę! - wymruczała.

Roześmiał się gardłowo, wtulając usta w kasztanowate, jedwabiste

loki i zabrał się na serio do wypełniania obowiązków małżeńskich. Radosna uległość Dani uleczyła po części jego ból. Z całej duszy był jej wdzięczny za miłość, którą wniosła w jego życie właśnie teraz, gdy najbardziej jej potrzebował.

Nazajutrz pochowano uroczyście trzech królewskich gwardzistów.

Jeszcze cięższą próbą okazał się pogrzeb Niccola i Adriana, który odbył

się następnego dnia. Było parne, duszne popołudnie, z zaciągniętego

chmurami nieba lał się żar. Kiedy kondukt pogrzebowy jechał przez zatłoczone, ale dziwnie milczące ulice Belfort, Dani widziała, że ludzie raz po raz spoglądają w niebo. Deszcz jednak ciągle nie padał.

Dotarli do katedry, w której niedawno celebrowano ich zaślubiny.

Wnętrze znów wypełniały tłumy arystokratów - tym razem w żałobnej czerni.

U drzwi katedry Dani przysunęła się bliżej do Rafaela i wzięła go za

rękę. Tym razem Ascencion widzi swego następcę tronu w całkiem innym świetle! - rozmyślała Dani, gdy ponura ceremonia wlokła się bez końca. Szczupła twarz księcia była ponura, ściągnięta i blada jak marmurowa rzeźba. Spokojny, surowy i opanowany był w swoim wielkim bólu pełen godności. Głowę trzymał wysoko, a czarny prosty strój podkreślał czyste linie jego sylwetki.

Obserwujące go tłumy nie miały pojęcia, ile kosztowało Rafaela

zachowanie spokoju. Daniele, która znała wszystkie troski męża, zdumiewało jego opanowanie. Przypisywała je częściowo wychowaniu, jakie odebrał. Uczono go, jak ma się zachować w tak trudnych sytuacjach.

Pościg za Orlandem trwał nadal, Rafael starał się jednak trzymać

całą sprawę w tajemnicy: chodziło przecież o honor królewskiego rodu.

Domagał się pojmania Orlanda żywcem, by król Lazar po powrocie mógł

przesłuchać go osobiście. Pierwszego Ministra skazano na areszt domowy, dopóki nie wyjaśni się, jaką rolę odgrywał w spisku.

Aresztowanie don Artura pogorszyło jeszcze stosunki regenta z czcigodnym biskupem Justinianem, który od lat przyjaźnił się z premierem.

Po raz kolejny biskup przeciwstawił się otwarcie woli księcia. Odmówił

17- Księżę z bajki

257

pogrzebu i chrześcijańskiego pochówku Adrianowi di Tazzio. Jego śmiertelna rana świadczyła wyraźnie - zdaniem biskupa - że młodzieniec zginął z własnej ręki.

Rafael przysiągł na Excelsior, miecz swoich przodków, że Adriano

nie popełnił samobójstwa, tylko został zamordowany. Dani spytała nie

śmiało męża, czy to prawda. Odparł, że popełnił jawne krzywoprzysięstwo, ale gotów jest wziąć ten grzech na swoje sumienie. Adriano w ca

łym swym życiu nie zaznał spokoju, Rafael postanowił więc zapewnić

przyjacielowi przynajmniej godny spoczynek po śmierci.

Rozeszła się wieść o kolejnym zatargu między szacownym biskupem

a księciem. W końcu Rafael musiał znów podjąć decyzję za plecami swego antagonisty i sprowadził tego samego uprzejmego kardynała, który udzielił im ślubu. Dani podejrzewała, że ów dostojnik Kościoła jest tak

usłużny, gdyż pragnie zaskarbić sobie względy przyszłego władcy. Wiedziała również, że nieugięta postawa Rafaela wobec biskupa niepokoi wielu poddanych, żarliwych katolików. Księżę postanowił jednak za wszelką

cenę pochować przyjaciela w poświęconej ziemi.

Daniela bolała nad przedwczesną śmiercią Adriana i Niccola, choć

żaden z nich nie darzył jej szacunkiem. Kiedy jednak umilkły modły

i stała nad otwartym grobem obok Rafaela, żal jej było przede wszystkim męża i Elana.

Gdy wielki tłum żałobników zaczął powoli opuszczać cmentarz, trzymająca rękę na ramieniu męża Daniela nagle zeszywniała. Podeszła do nich Chloe Sinclair. Jej śliczna twarz, osłonięta czarną woalką, była pełna bólu i zaczerwieniona od płaczu.

Aktorka zignorowała księżną, podbiegła do Rafaela i zaczęła okładać go pięściami.

- Jak mogłeś pozwolić, żeby tak skończył?! Kochał cię jeszcze bardziej niż ja, a ty, bydlaku, pozwoliłeś mu zginąć! To twoja wina! - wrzeszczała.

Królewscy gwardziści pospiesznie otoczyli ją, nim rozhisteryzowa-

na kobieta zdążyła dodać coś więcej.

Gdy kilka minut później regent i jego żona zasiedli naprzeciw siebie

w królewskiej karecie, Dani wyciągnęła rękę i dotknęła pieszczotliwie

kolana męża. Podniósł ściągniętą bólem, znużoną twarz.

- Nie bierz sobie jej słów do serca, najmilszy. To nie była twoja

wina - powiedziała cicho.

Skinął głową, nie wydawał się jednak przekonany. Ujął mocno rękę

żony i siedział ze wzrokiem wbitym w okno - pogrążony w rozmyślaniach, nieobecny duchem.

258

Otulony cieniem Orlando przemykał się wśród czarnej nocy. Dobrze wykorzystał krótką chwilę, gdy strzegący pałacu premiera królewscy gwardziści opuścili na moment swe stanowiska, wywabieni prostą sztuczką. Zdążył przedostać się przez ogrodzenie z kutego żelaza biegnące wokół posiadłości don Artura. Ostre szpice połyskiwały w świetle księżyca. Potem wspiał się, zwinnie jak pajak na piętro, po sztachetkach obrośniętych pnącymi różami i wślizgnął się przez otwarte okno do wnętrza.

Zaklął, wylądowawszy z łoskotem na podłodze. Uraził się w ramię

przebite przez Rafaela, ale dotarł tam, gdzie zamierzał. Ostrożnie wstał

i ruszył po ciemku do celu. Minął gabinet z wiszącym nad kominkiem

portretem zmarłego siostrzeńca don Artura. Stąpił bezszelestnie po krętych marmurowych schodach i

wreszcie stanął nad łóżkiem cicho pochrapującego starca w przekrzywionej szlafmocy.

Orlando uśmiechnął się ironicznie w mroku. Złościło go to, że nadal potrzebował pomocy tego starego, słabego fizycznie lecz posiadającego ogromne wpływy człowieka; bez niego nie mógł zrealizować swoich zamierzeń.

Teraz, gdy oskarżono go o zamordowanie Niccola, Adriana i trzech

gwardzistów, jego mentor, ten pyszałkowaty głupiec, nabrał pewnie podejrzeń co do swego pupilka. Orlando zastawiał właśnie ostatnią, najstraszliwszą pułapkę, w którą miał wpaść jego złotowłosy braciszek.

A kiedy w nią wpadnie, niezbędne będzie poparcie don Artura, tego bastionu prawości. Wobec tego, mimo ogromnego ryzyka, Orlando postanowił odwiedzić premiera i zadbać o to, by pozostał nadal jego sprzymierzeńcem i wrogiem księcia.

Musiał rozegrać tę partię z wyjątkową finezją. Wiedział, że tylko

don Arturo mógł rozstrzygnąć na jego korzyść trudny problem dziedziczenia tronu wobec braku męskiego potomka króla w linii prostej.

W przeciwnym razie korona przypadnie któremuś z hiszpańskich wnuków króla Lazara.

Przysięgając sobie, że nie dopuści do podobnej katastrofy, Orlando

przywołał na twarz wyraz patriotycznego wzburzenia i szepnął:

- Don Arturo! Wasza Ekscelencjo! Proszę się obudzić!

Gdy dotknął ramienia starca, ten zbudził się natychmiast.

- Kto to?

- Ciii... To ja, Orlando. Musimy porozmawiać! Nie mam wiele czasu.

Czcigodny starzec przetarł oczy.

259

- Orlando?! Jakim cudem się tu dostałeś? Zresztą, mniejsza oto.

Przepraszam na chwilę - burknął.

Orlando krążył po sypialni, pocierając zranione ramię, don Arturo

zaś wstał z łóżka i skrył się za stojącym w kącie pokoju parawanem. Kiedy

się stamtąd wyłonił, miał już na nocnej koszuli jedwabny szlafrok i pozbył się szlafmocy.

- Proszę mi wybaczyć, Ekscelencjo, że zakłóciłem nocny spoczynek.

- Nic nie szkodzi, chłopcze - mruknął don Arturo. - Mam aż za

dużo czasu na spanie, odkąd siedzę tu pod kluczem.

- Mój kuzyn postąpił wobec pana w sposób niewybaczalny, don

Arturo! Jakże mógł przypuszczać, że pan ma coś na sumieniu?! Jak się

Wasza Ekscelencja miewa?

- Doskonale. Niepokoję się tylko o ciebie. Wiem, że cię ścigają.

Wyobrażam sobie, że nie masz ani chwili spokoju! Jadłeś coś? A może

byś się czegoś napił?

- Nie, nie. Dziękuję, don Arturo.

- Nie trzeba ci pieniędzy?

Orlando spojrzał na niego podejrzliwie, zaskoczony taką troskliwo

ścią. Potem odwrócił wzrok.

- Nie, Wasza Ekscelencjo. Jest pan dla mnie taki dobry! Przybyłem

tu jedynie po to, by wszystko wyjaśnić i zapewnić, że wydobędę Waszą

Ekscelencję z tego haniebnego aresztu, gdy tylko nadejdzie właściwa

chwila.

Don Arturo zacisnął usta i skrzyżował ręce na brzuchu.

- Orlando, jesteś ścigany jako morderca. Najpierw zginął ten kucharz. A teraz mówią, że zabiłeś także dwóch przyjaciół księcia i trzech gwardzistów.

- Zabiłem tylko Niccola i to w obronie własnej! - przerwał niecierpliwie Orlando. - Di Tazzio sam sobie strzelił w łeb, a gwardziści zginęli w średniowiecznej pułapce, którą mogliby łatwo ominąć, gdyby patrzyli, dokąd pędzą. Łaknęli jednak mojej krwi, gnali więc na oślep. To nie moja wina.

- Więc to był nieszczęśliwy wypadek?

- Tak! - potwierdził stanowczo. - Wasza Ekscelencjo, księżę chce

zrobić ze mnie kozła ofiarnego! Chce mnie oczernić, by wybielić siebie!

Chyba nawet zamierza zrzucić na mnie swoje machinacje z trucizną!

- Uspokój się, chłopcze.

- Pan wie, don Arturo, że jemu nie można ufać! Ale wszystko układa się po jego myśli! Tylko pan, Wasza Ekscelencjo, i ja możemy go powstrzymać! Jeśli zdoła nawet pana przeciągnąć na swoją stronę, don

260

Arturo, nic mnie już nie ocali! - W jego głosie było tyle udręki, że nawet panna Chloe Sinclair dałaby się na to nabrać.

- No, no, uspokój się, mój chłopcze. Nikt nie zdoła nastawić mnie wrogo wobec ciebie.

Orlando podbiegł i objął starca po synowsku. Po chwili jednak odsunął się od niego, zwiesił głowę i przesłonił ręką oczy.

- Proszę mi wybaczyć zuchwałość, Wasza Ekscelencjo. Jestem ranny, samotny i zaszczuty jak lis ścigany przez psy gończe. Muszę gdzieś się przyczaić, żeby nie zginąć. - Odetchnął głęboko i spojrzał w zdumione oczy starca. - Znalazłem jednak sposób uwolnienia Waszej Ekscelencji, skoro tylko będzie to możliwe.

- Naprawdę? W jaki sposób?

- Posłałem po ludzi, którzy strzegą moich portowych składów w Pizie. To dość nieokrzesane typy, muszę przyznać. W odpowiedniej chwili każę im zaatakować znienacka królewskich gwardzistów strzegących

pańskiej rezydencji. Moim ludziom z pewnością uda się unieszkodliwić

ich po cichu, a potem przebiorą się w mundury gwardzistów. Dzięki temu,

jeśli wyjdzie pan stąd pod eskortą żołnierzy, nie wzbudzi to żadnych

podejrzeń.

- Unieszkodliwić ich? - wzdrygnął się don Arturo. - Nie zamierzasz ich chyba zabijać?!

- Sądzę, że się obejdzie bez tego.

- Jeśli twój plan się nie powiedzie, twoich ludzi czeka sroga kara.

Podszywanie się pod członków Gwardii Królewskiej jest poważnym

przestępstwem. A jednak... - Don Arturo urwał. - Jeśli zdołasz umożliwić mi spotkanie z pozostałymi członkami rady, z pewnością zdołamy pozbawić Rafaela władzy.

- O to właśnie chodzi! - odparł Orlando, choć zgodnie z jego planem król Lazar nigdy już nie miał powrócić na Ascencion. Chyba, że w trumnie.

- A więc zgoda! - Premier klepnął go mocno po ramieniu. - Doskonały pomysł, Orlando!

Diuk podziękował skinieniem głowy.

- Muszę już iść.

Gdy szedł przez pokój, przypominając sobie w myśli, któredy ma

się wymknąć, usłyszał za plecami głos don Artura.

- Myślę, że mój siostrzeniec byłby do ciebie podobny, gdyby dożył

twego wieku.

Orlando przystanął i obejrzał się przez ramię. Na pobrużdżonej twarzy premiera malowało się cierpienie, oczy patrzyły gdzieś w dal.

261

Słowa don Artura były niemal deklaracją przyjaźni, której nikt mu

dotąd nie okazał. Patrzył na starego człowieka w osłupieniu, czując

w piersi bolesny skurcz. Zesztywniał, lecz po chwili opancerzył się znów

lodową skorupą, która chroniła go przed światem od najmłodszych lat.

Bez słowa odwrócił się i odszedł.

i®

Następne dwa tygodnie spędzili zgodnie z planem Dani. Rafael wiedział, że żona wymyśliła podróż po wyspie, by zjednać sobie życzliwość Ich Królewskich Mości. Księżciu jednak owo życie w nieustannej podróży wydawało się doskonałym sposobem na zapewnienie Dani bezpieczeństwa.

Wiedział, że pełen nienawiści Orlando upatrzył sobie na ostatnią,

główną ofiarę właśnie jego. Obawiał się jednak, że przyrodni brat nie

zawaha się zaatakować również Dani, zwłaszcza że odrzuciła jego zaloty. Księżę nie rozstawał się więc z żoną ani na chwilę, a obojgu towarzyszył zawsze oddział dwudziestu najbardziej nieustraszonych gwardzistów. Z niewielką tylko garstką służby i z ową uzbrojoną po zęby strażą

przyboczną regent i jego żona podróżowali bez zwykłej pompy i szumu,

spotykali się z prostymi ludźmi i badali obecną sytuację w najróżniejszych zakątkach Ascencion: w górzystym i lesistym centrum wyspy, na żyznych równinach zamieszkałych przez rolników i w uroczych rybackich wioskach, których pełno było na wybrzeżu.

Kiedy spotykali się z tłumem wiernych poddanych, którzy schodzili

się, by ich zobaczyć i wysłuchać jednego z krótkich, podnoszących na

duchu przemówień księcia regenta, umundurowani gwardziści otaczali

książęcą parę zwartym kordonem.

Dokądkolwiek się udali, bystre oczy gwardzistów obiegały ludzką ciżbę, wypatrując w niej Orlanda. Rafael wiedział, że żołnierze pałają żądzą zemsty, chcą pomścić towarzyszy, którzy zginęli tak straszną śmiercią.

Księżę również pragnął zapłacić wrogowi za śmierć Niccola i Adriana oraz za cierpienia ojca.

Gniew przyczaił się w nim jak lew sprężony do skoku.

Ustawicznie dręczyły go myśli o Orlandzie. Pościg za nim trwał nadal, ale rzekomy diuk di Cambio wymykał się nieustannie tropicielom.

Mimo przytłaczającego upału, Rafaela przejmował często lodowaty

dreszcz na myśl, że Orlando mógłby jakoś zmylić strażę i odebrać życie

Dani - tak od niechcienia, jak zabił Adriana i Niccola. Ten strach towarzyszył księciu nieustannie, ukrywał go jednak przed żoną. Nawet sam przed sobą próbował zataić poczucie winy: zmuszając (i to szantażem!)

ukochaną do poślubienia go, naraził ją na straszliwe niebezpieczeństwo.

262

Minęły dwa tygodnie. Nad wyspą srożyło się sirocco i wszyscy mieli wrażenie, że znaleźli się w dusznym, parnym, rozprężonym piekle.

Wydęte brzuszyska ciężkich chmur spęczniały od wilgoci, ale niebios

nie chciały się zmiłować i nadal nie padało.

Skwar i brak deszczu doprowadzały do szału ludzi i zwierzęta. Nawet wśród zdyscyplinowanych gwardzistów wybuchały sprzeczki o byle co. Konie były niespokojne, narowiste, złośliwie podszczypywały się nawzajem zębami. Dręczyły je dodatkowo wielkie, gryzące muchy -jedyne żywe

istoty, które czuły się świetnie w przytłaczającym upale. Kiedy para książęca wędrowała z miasta do miasta, spieczona ziemia pod końskimi kopytami rozsypywała się w pył.

Rafael coraz bardziej zamykał się w sobie. Nie tylko lęk o życie Dani był przyczynajego rosnącego wciąż niepokoju. Rozsądek mówił księciu, że żona jest mu wierna. Wiedział, że była w nim zakochana. A jednak maleńkie ziarnko podejrzliwości, które dawno temu posiała w jego sercu Julia, uparcie tkwiło w nim nadal i nie dawało się wykorzezić. Nie zdawał sobie sprawy z tego, jak straszliwie okaleczone zostało jego serce.

Im bardziej kochał Dani, tym bardziej rósł w nim lęk. Czy to mądrze darzyć kobietę aż taką miłością? Jak można tak dalece uzależnić się od kogoś?

Zachowywał jednak te obawy dla siebie. Wstydził się ich, dostrzegał jakie są bezpodstawne; przecież każde spojrzenie Daniela pełne było miłości. To śmieszne obawiać się zdrady ze strony tak oddanego sprzymierzeńca. Nieraz postanawiał przewyciężyć w sobie tę słabość. A jasny, niewinny uśmiech Dani rozpraszał całkowicie jego obawy. Zawsze jednak powracały. Czaiły się gdzieś na dnie serca, zatruwając ich wspólne szczęście.

Ale tego wieczoru Rafael nie czuł strachu. Zapadał zmierzch, grały cykady, polatywały świetliki. Gdzieś w oddali, na wschodzie, przetoczył się grzmot. Lekki wietrzyk poruszał od czasu do czasu liśćmi dębą, pod którym usadowił się książę.

W powietrzu unosiła się jakby zapowiedź nadciągającej burzy.

W pewnej chwili Rafael poczuł, że spadła na niego kropla deszczu...

ale, niestety, na jednej kropli się skończyło.

Spędzili w podróży długi, męczący dzień. Odwiedzili jeszcze jedno niewielkie miasteczko w udręczonej skwarem, centralnej części wyspy.

Przemawiali do prostego ludu, a w południe zostali ugoszczeni przez miejscową szlachtę i lokalnego burmistrza. Potem księstwo i ich świta zajęli na czas swego pobytu wygodny zajazd dla podróżnych. Gwardzi

ści dyskretnie otoczyli całą posesję.

263

Rafael siedział pod rozłożystym drzewem. Pozwolił sobie na małą drzemkę nad listem Elana, zawierającym najnowsze wieści ze stolicy.

Przyjaciel sugerował ponowne zmniejszenie racji wody.

Błagam Cię, Boże! Daj nam wreszcie deszcz! - modlił się w duchu

Rafael. Z trudem otworzył piekące oczy i wpatrywał się w Dani jadącą na siwej klaczce, którą podarował jej w prezencie ślubnym.

Skłoniła zgrabną arabską klacz, by zakreślała na łące wdzięczne ósemki. Patrząc na to, Rafael pomyślał z uśmiechem, że jazda konna jest dla Dani ulubionym odpoczynkiem. Ale nie tym najulubieńszym.

Spojrzała na męża, mijając go w pędzie; posłał jej lekki uśmiech.

Mleczny ogon klaczy powiewał jak proporzec.

Zmarszczył brwi, ujrawszy, że Dani zmienia pozycję na końskim grzbiecie. Potem wstrzymał oddech, ponieważ stanęła wyprostowana w siodle, z rozpostartymi ramionami. Klacz ani na sekundę nie wypadła z rytmu. Książę sam już nie wiedział, czy bardziej zachwyca go odwaga żony, czy przeraża myśl, że mogłaby spaść i złamać kark.

Klacz i amazonka przemknęły koło niego, a nieznośny rudzielec obdarzył księcia beczelnym uśmiechem.

Miłość wezbrała w nim nagle z taką siłą, że omal go nie zadusiła.

Poczuł rozpaczliwe ściskanie w gardle, szaleńcze bicie serca. Była taka niemądra, taka nieustraszona... i taka piękna, pełna gracji.

Zatoczyła jeszcze jedno wielkie koło i ku ogromnej uldze Rafaela

opadła na siodło; koń szedł teraz stępa i zatrzymał się wreszcie naprzeciw siedzącego pod drzewem księcia.

Dani wyciągnęła rękę w grubej rękawicze i poklepała klacz po szyi.

Potem uśmiechnęła się do Rafaela. Policzki miała zaróżowione, jej turkusowe oczy promieniały.

Rafaël odłożył czytany raport, wstał i podszedł do żony. Ściągnął ją z siodła, by zanieść pod drzewo.

Klacz oddaliła się i zaczęła szczypać wyschniętą trawę.

- Bardzo efektowny pokaz - przyznał Rafael. Dani roześmiała się, zerwała kapelusz z głowy i odrzuciła go bez ceremonii.

- A co, może nie? - Wymachiwała wesoło nogami w wysokich butach, gdy niósł ją pod drzewo. - No i co teraz myślisz o swojej żonie?

- Myślę, że powinienem zademonstrować jej własne talenty - mruknął zaskoczony po raz nie wiadomo który swą nieugaszoną namiętnością.

- Dobrze już znam twoje talenty, Rafaelu - szepnęła z czarującym uśmiechem.

- Nie zapomniałaś aby?

- Od rana? Mam dobrą pamięć!

264

- No to postarajmy się o następne... miłe wspomnienia. - Położył ją w wysokiej trawie i omal nie zadusił pieszczotami. Rozburzył włosy, upięte w skromny kok i całował bez końca.

Jej ręce w rękawiczkach sunęły po jego plecach, gdy mocował się z guzikami zapiętej pod szyję amazonki.

- O, ktoś tu jadł miętowki! Moje ulubione cukierki! - Dani oblizła wargi.

- Może połączymy nasze talenty? Chętnie posłużę ci za wierzchowca

- szepnął, unosząc szelmowsko brew. Usiadł i wsparłszy się o pień drzewa, przyciągnął żonę do siebie. Był bez tchu, rozpalony nie mógł się już doczekać.

Z płonącymi błękitnymi oczami usiadła na nim okrakiem. Pod osłoną jej brązowej, szerokiej spódnicy rozpiął spodnie, rozchylił jej majteczki i zanurzył się w niej pospiesznie. Była podniecona i wilgotna.

Przymknęła oczy, wydała okrzyk upojenia i zaczęła poruszać się z taneczną niemal gracją. Obejmował ją w talii i z bijącym sercem wpadł

w ten sam rytm. Opływała go jak cudowna fala, rozplómieniała go jak

pożar ta bogini bujnej, żywiołowej zmysłowości.

Otworzyła wreszcie oczy i pociągnęła za końce jego fulara; rozwiązała go, zwisał teraz luźno z ramion. Potem rozpięła mu kamizelkę i koszulę, obnażając pierś Rafaela.

Wsunęła ręce pod rozchyloną koszulę i głaskała go.

- Tak bardzo cię kocham, Rafaelu! Masz mnie całą, wszystko, co

jest we mnie, wszystko, co posiadam.

Objął ją za szyję i pocałował w usta. Zaciśnął mocno powieki. Pragnął raz na zawsze pozbyć się swoich obaw. Oderwał usta od jej ust, ale nie wypuścił żony z objęć. Z głębi duszy wydobył słowa:

- Kocham cię.

Dani jęknęła cichutko i objęła go jeszcze mocniej.

- Kocham cię, kocham... - powtarzał raz po raz.

- Rafaelu...

Nagle liście nad ich głowami zaszeleściły na wietrze, a na trawę

wokół nich zaczęły spadać wielkie krople deszczu.

Dani spojrzała na męża oszołomiona.

Rafael patrzył w niebo, śmiał się, dziękował Bogu i płakał. Wdychał wilgotne powietrze i serce wzbierało mu radością. Czuł tę cudowną wilgoć na skórze Dani.

Opasał ją ramionami w talii i złożył na mokrej trawie. Kochali się

w ciepłym, ulewnym deszczu, przemakając do suchej nitki. Ożywcze strumyczki spływały z ramion i włosów Rafaela na porcelanową twarzyczkę 265

Danieli. W promieniu wielu kilometrów wokół nich życiodajna woda wnikała głęboko w spieczoną ziemię. Rozległ się daleki grom - i w tej włą

śnie chwili Rafael, przelewając w Dani swą miłość, podobnie jak spęcz-
niałe wilgocią chmury, przyczynił się do tajemnego misterium stworzenia:
zakiełkowało w niej nowe życie.

/—i zapartym tchem i z rozszerzonymi oczyma Dani wpatrywała się w starego nadwornego medyka, który delikatnie obmacywał jej napięty, niemal niedostrzegalnie zmieniony brzuch. Po chwili odjął rękę i obciągnął okrywające Daniele prześcieradło.

- Tak jak przypuszczałem, Wasza Wysokość - zwrócił się do Dani

ciepłym tonem. - Bóg raczył pobłogosławić nasz kraj i wasze małżeństwo. Wasza Księżęca Mość jest przy nadziei.

Dani wreszcie zrobiła wydech, ale serce nadal biło mocno, a w twarzy

nie było ani kropli krwi.

- Co ja mam teraz robić?

Na widok jej przerażonej miny lekarz zachichotał.

- Przede wszystkim, przestać myśleć o jakichś okropnościach! Większość moich pacjentek (a miałem ich niemało przez te wszystkie lata!) utrzymywała, że zapomina od razu o bólach porodowych, gdy tylko we

źmie w ramiona swe nowo narodzone dzieciątko.

Dani uśmiechnęła się wbrew woli.

- Łatwo panu mówić, doktorze! Nie jest pan kobietą!

- Wszystko będzie dobrze, Wasza Wysokość! Przez kilka miesięcy

nie trzeba będzie nawet zmieniać trybu życia. Proszę tylko zachowywać

się rozsądnie, dobrze się odżywiać i spać, ile dusza zapragnie. No, bez

niemądrych obaw, drogie dziecko! Czy taki kochający mąż jak Jego Wysokość pozwoliłby, żeby stało się coś złego?

Staruszek umie sobie radzić z trudnymi pacjentkami!, pomyślała Dani

i uśmiechnęła się promiennie. Doktor mrugnął do niej żartobliwie jak dobry dziadunio i zostawił księżną pod opieką pokojówek.

Dani powolutku, w zadumie objęła rękami brzuch. Ciągle jeszcze nie

mogła w to uwierzyć. Taki urwis jak ona ma zostać matką?

Wróciła myślą do tego wieczoru sprzed kilku tygodni, kiedy wreszcie spadł deszcz, skończyła się straszna posucha i nadzieja wróciła na 266

Ascencion. Choć Rafael i ona zachowywali się przez cały czas raczej

jak para szalonych kochanków niż jak stateczne - i to królewskie! - stadło, Daniela czuła instynktownie, że dziecko zostało poczęte właśnie tamtego cudownego dnia. Kiedy ich podróż dobiegła końca i powrócili

do pałacu, zaczęły się poranne mdłości. Powiedziała mężowi tylko tyle, że ma na razie dość podróżowania i należy się jej trochę odpoczynku.

Daniela ubrała się i miała ochotę wyciągnąć męża z narady, w której uczestniczył i natychmiast obwieścić mu nowinę. Wiedziała, że Rafael będzie w siódmym niebie. Postanowiła jednak zaczekać, aż zebranie się skończy i dopiero wówczas opowiedzieć mu o wszystkim.

Potrzebowała trochę czasu, by oswoić się z nową sytuacją. Była rada, że

ich wzajemna miłość wydała owoce, ale mimo wszystko myślała ze strachem o ciężkiej próbie, która ją czeka za osiem miesięcy. Niepokoiła ją także świadomość, że z chwilą przyjścia na świat dziecka całe jej życie

zmeni się nieodwołalnie.

Wybrała się na przechadzkę po pałacowych ogrodach, by zebrać my

śli przed rozmową z mężem. Oglądała właśnie róże w zdobnym kamiennymi posągami rosarium, gdy podszedł do niej lokaj i podał na srebrnej tacy list.

- Do Waszej Wysokości - oznajmił z ukłonem.

Zaciekawiona Dani wzięła list i odprawiła służącego skinieniem głowy. Czyżby znów ktoś wzywał na pomoc Jeźdźca w Masce? - zastanawiała się. Miała teraz ważne powody, by wyrzec się wszelkich awanturniczych przygód. Doktor nie narzucił jej, co prawda, żadnych ścisłych rygorów, ale ona sama nie chciała narażać własnego zdrowia, a tym bardziej życia nienarodzonego dziecka! Pomyślała z drżeniem o tym, jak niemądrze ryzykowała, napadając na powozy bogaczy w środku nocy.

Teraz miała zbyt wiele do stracenia!

Otworzyła liścik i zaparło jej dech.

- Ach, ty głupcze! - jęknęła cichutko, przebiegając wzrokiem dwa

króciutkie zdania.

Nie bacząc na to, że powrót na Ascencion grozi mu śmiercią na szubienicy, Mateo przybył na wyspę.

Czekał na Dani w jej rodzinnej willi.

Prosił, by spotkała się z nim bez zwłoki.

Poranne spotkania zakończyły się wcześniej niż przypuszczał i Rafael miał trzy godziny wolne. Pospieszył na poszukiwanie Dani, nucąc pod nosem jedną ze swych ulubionych arii, *La ci darem la mano*. Przeszukał wszystkie miejsca, w których zwykle przebywała i dopiero gdy 267

nigdzie jej nie znalazł, zapytał jedną z pokojówek, gdzie też podziewa się księżna?!

- Jej Książęca Mość wyjechała, Wasza Wysokość.

- Wyjechała?! - spytał, marszcząc brwi.

- Tak, Wasza Wysokość. Dwadzieścia minut temu.

- Dokąd? Czy zabrała swoją straż przyboczną?

- Tak, Wasza Wysokość. Sześciu gwardzistów towarzyszy Jej Wysokości. Księżna pani wspomniała, że musi natychmiast zobaczyć się ze swym dziadkiem.

- O, Boże! - zaniepokoił się Rafael. - Mam nadzieję, że stary markiz nie zachorował!

- Księżna pani nic o tym nie mówiła, Wasza Wysokość, ale wydawała się zaniepokojona.

- No to spróbuję ją dogonić - mruknął książę i ruszył żywo w kierunku dworskich stajni. Dziadek Dani był schorowanym starcem i w każdej chwili mogło przydarzyć się coś złego. Gdyby istotnie coś się stało, Rafael chciał być przy żonie, by ją wesprzeć.

Wkrótce galopował już Królewskim Traktem na grzbiecie siwego

ogiera. Towarzyszyło mu jak zawsze pół tuzina gwardzistów, jako że Orlando nie został jeszcze pojmany.

Droga do willi markiza Chiaramonte nie była długa i Rafael znał ją na

pamięć. Przeprowadzano na rozkaz księcia generalny remont budynku,

który opleciony był rusztowaniami. Gwarne brygady murarzy i dekarzy

pracowały jak mrówki. Na zarośniętym podjeździe stało mnóstwo wozów

załadowanych materiałami budowlanymi. Rafael z ulgą zauważył przed

domem gwardzistów przydzielonych do ochrony osobistej Dani.

- Co się tu stało? - spytał dowodzącego oddziałkiem, zatrzymując

przed willą potężnego siwego ogiera.

- Jej Wysokość postanowiła odwiedzić pana markiza - odparł gwardzista i zasalutował, mrużąc oczy od słonecznego blasku.

- Czy markiz Chiaramonte zachorował?

- Nic mi o tym nie wiadomo, Wasza Wysokość.

Rafael zeskoczył z konia i ruszył do drzwi frontowych. Sam je otworzył i rozejrzał się po przedsionku. Nie było nikogo. Księżę przypomniał

sobie ubożuchny salon, w którym rozmawiał ze starcem tamtej pierwszej

nocy, i skierował się ku niemu.

Miał już zawołać „Dani!”, ale otworzywszy drzwi salonu, ujrzał żonę

w ramionach innego mężczyzny.

Niczym rażony gromem Rafael zatrzymał się w drzwiach na widok tej

pary.

268

Wszyscy troje zamarli z przerażenia jak postacie na kamiennym fryzie. W głuchej ciszy słychać było tylko tykanie zegara stojącego na kominku. Nagle powietrze wydobyło się ze świstem z płuc Rafaela.

Dani odsunęła się od Matea i pospieszyła do męża.

- Najdroższy!

Zatrzymał ją gwałtownym ruchem ręki. Z jego ust dobyło się zduszone:

- Nie!

Dani zbladła jak ściana. Jej twarz wydała się księciu nagle obca.

- Rafaelu...

W mózgu huczało mu tylko jedno słowo: zdrada!

Potem zrodziło się w nim podejrzenie, że zaplanowała to od samego początku.

Poczuł w sercu lodowate zimno.

Cofnął się na korytarz i zamknął za sobą drzwi. Kiedy Dani wybiegła

za nim, odwrócił się wolno i odszedł. Kroczył sztywno, choć w jego duszy szalała burza. Głuchy na błagania żony, zmierzał ku gwardzistom.

Nawet się na nią nie obejrzał.

- Nie odchodź! Nie krzywdź mnie tak, Rafaelu! Zaraz ci wytłumaczę. - W tym domu jest zbiegły przestępca - powiedział zimno do gwardzistów. - Aresztujcie go!

- Rafaelu! - krzyknęła Daniela, chwytając go za ramię. - Wcale nie

jest tak, jak przypuszczasz! Przecież cię kocham! Spójrz tylko na mnie!

Odrzucił ją szorstko. Wściekłość omal go nie zadławiła. Chciał zapytać Daniele, czemu go zdradziła - ale nie był w stanie mówić. Ręce mu się trzęsły, mięśnie były sztywne, zebrał jednak wodze i dosiadł siwka.

Gniew tak go zaślepił, że prawie nic nie widział, a o myśleniu nie

było w ogóle mowy.

- Rafaelu! - krzyknęła za nim przeraźliwie Dani, ale księżę spiął konia i popędził zarośniętym podjazdem.

Rozszalałe serce nadal podchodziło mu do gardła.

Kiedy wyjechał na drogę, ujrzał trzech jeźdźców zbliżających się ku

niemu galopem. Dawali mu jakieś rozpaczliwe znaki, więc niechętnie

przystanął. Kiedy zatrzymali się przed nim, poznał, że są to królewscy

kurierzy.

- Wasza Wysokość! Wicehrabia Berelli wysłał nas na poszukiwanie

Waszej Księżęcej Mości!

- Co się stało? - wykrztusił. Elan był, jak widać, jedyną wierną mu

istotą na całym świecie.

- Wicehrabia błaga, by Wasza Wysokość udał się natychmiast do pa

łacu Jego Ekscelencji biskupa! Książę Leo wrócił z Hiszpanii i wielebny

Justinian zabrał go do siebie, twierdząc, że tylko on jest legalnym opiekunem chłopca. Jego Ekscelencja twierdzi - proszę wybaczyć, Wasza Wysokość! - że nie ma zaufania do Waszej Książęcej Mości i nie odda mu pod opiekę małego księcia!

- Jak to się stało, że mój brat wrócił sam na Ascencion?! - spytał

z irytacją Rafael, popędzając konia. Tamci ruszyli także. - Przecież to dziesięcioletek, na litość boską! Rodzice nie powinni puszczać go samego!

Kurierzy jechali teraz obok księcia.

- Zdaje się, że książę Leo pokłócił się z resztą dzieciaków i doszedł

do wniosku, że ma już dość Hiszpanii. Ukrył się na powracającym do

kraju statku. Uznał to za wspaniałą przygodę, jak twierdzi kapitan.

- Wyobrażam sobie! A to łotrzyk! - mruknął Rafael. - Jadę po niego

natychmiast.

- Tak jest, Wasza Wysokość. Jego Ekscelencja nie chciał powierzyć

małego księcia wicehrabiemu. Powiedział, że nikomu chłopca nie odda.

- Ten stary to prawdziwy dopust boży! - burknął książę.

Wiedział, że biskup nie może zapewnić chłopcu dostatecznej opieki,

a Orlando nadal przebywał na wolności.

W tej chwili dopędzili ich gwardziści z ochrony osobistej księcia. Rafael wrócił galopem do Belfort, starając się myśleć wyłącznie o bezpieczeństwie braciszka. Nie zdołał jednak całkiem oprzytomnieć po ciosie, jakim była dla niego zdrada Dani.

Z najwyższym wysiłkiem usunął z pamięci straszliwy obraz żony w objęciach innego mężczyzny i zmusił konia do jeszcze szybszego biegu.

Na ulicach miasta zagradzały im drogę tłumy; był to dzień targowy.

Wszyscy kupcy chyba się zmówili, że wyduszą dziś pieniądze od każdego, kto im się napatoczy! - myślał książę z goryczą. Pałac biskupi znajdował się w pobliżu katedry. Gwardziści pokrzykiwali na

przechodniów, torując sobie drogę przez zatłoczone, rozprażone słońcem ulice.

Rafael czuł bolesny ucisk w żołądku, ilekroć pomyślał o Dani. Za każdym razem zdumiewał go na nowo ogrom jego krzywdy i hańby.

Sam skazał Matea Gabbiano na wygnanie. Żeby Daniela wymyślała

Bóg wie jakie wykręty, pozostawało niezbitym faktem, że wszedłszy niespodzianie do pokoju, zastał ich oboje w czułym uścisku. A cóż by się jeszcze stało, gdyby nie wszedł?

Po raz setny odrzucił od siebie te myśli i zatrzymał gwałtownie konia

przed frontem okazałej rezydencji biskupa otoczonej troskliwie pielęgnowanym ogrodem.

270

Księżę i jego gwardziści zsiadli z koni. Rafael pierwszy ruszył po

schodach wiodących do frontowych drzwi. Zastukał do nich energicznie

i zdumiał się, gdy skrzyknęły i otworzyły się pod jego uderzeniem.

Rzucił przez ramię ostrzegawcze spojrzenie swoim ludziom. Jedną

ręką oparł się o drzwi, drugą sięgnął po szpadę i wysunął ją z pochwy.

Popchnięte mocno drzwi rozwarły się na oścież.

Nikt ze służby nie wybiegł na powitanie księcia. Nie usłyszał też

przekornego chłopięcego śmiechu.

Rafael wszedł ostrożnie do połyskującego marmurami przedsionka.

Rozejrzał się w prawo i w lewo, rzucił okiem na lśniące kręte schody.

Ani żywej duszy! Ruszył dalej.

- Wasza Ekscelencjo! - wołał. Dał znak swoim ludziom, by przeszukali pokoje. - Leo! To ja, Rafael!
Gdzie jesteś?

- Wasza Wysokość! - dotarł do niego z odległego pomieszczenia

krzyk jednego z gwardzistów. - Proszę tutaj!

Rafael pobiegł w tamtym kierunku, mijając bogato urządzone komnaty. - To tam, Wasza Wysokość! -
zawołał inny z żołnierzy, wskazując salę po lewej stronie głównego holu.

Wbiegłszy do jadalni, książę ujrzał gwardzistów stłoczonych pośrodku pokoju.

- Wasza Książęca Mość! Jego Ekscelencja jest tu!

Rafael zaklął. Po grzbiecie przebiegł mu lodowaty dreszcz. Przepchnął się przez gwardzistów i przykląkł obok biskupa leżącego na pod

łodze w kałuży krwi.

- Nie stójcie tu jak kołki, szukajcie Leo! - ryknął do żołnierzy.

- A ty - wskazał na jednego z nich - pędź do pałacu po posiłki!

Piorunem!

- Tak jest, Wasza Wysokość!

Rafael odwrócił leżące twarzą do ziemi ciało. Wzdrygnął się, ujrawszy straszliwą ranę w potężnej piersi biskupa. Jego szaty ociekały krwią. Rafael także się nią ubrudził, gdy usiłował wymacać puls na szyi

Justiniana. Serce już nie biło, złożył więc ostrożnie łysiejącą głowę biskupa na podłodze. Bez trudu odkrył skaleczenia na rękach i ramionach zabitego, starzec widać usiłował się bronić. Bezskutecznie.

To dzieło Orlanda! Rafael był tego pewien. Wróg wtargnął tu, zamordował biskupa i porwał małego Leo.

Nie odrywając oczu od zabitego, książę zerwał się, kipiąc żądzą zemsty. W tejże chwili ozwał się niski głos z obcym akcentem.

- Ani kroku dalej!

271

Rafael odwrócił się z istic monarszym gniewem ku temu, kto śmiał zwrócić się do niego tak bezczelnie.

Do sali wszedł oddział nieznanym mu gwardzistów. Wszyscy mieli broń w pogotowiu. Otoczyli regenta.

- Oddaj szpadę!

- Jak śmiesz tak się do mnie odzywać?! Co to ma znaczyć? Wracajcie na swoje stanowiska! - Spojrzał na twarze żołnierzy; nie poznał ani jednej.

Żołnierz, który był widać dowódcą oddziału, zbliżył się do księcia,

trzymając go na muszce.

- Cóż to za pomysły, mój panie?! - spytał Rafael, nie zniżając szpady. - Robi dokładnie to, co mu poleciłem - odezwał się z przekąsem znajomy głos. Do pokoju wszedł bez pośpiechu Orlando. - Pozory nieraz mylą nieprawdą?

Rafael rzucił się ku niemu.

- Co zrobiłeś z moim bratem?!

- Stać! - ryknął gwardzista, a pozostali otoczyli księcia ze wszystkich stron.

Orlando skrzyżował ramiona na piersi i wpatrywał się w Rafaela z pogardliwym uśmiechem.

Księżę zaklął i skoczył ku niemu, ale zbiry przebrane za gwardzistów zagroziły mu drogę. Wywijał szpadą wzywając donośnie swoich ludzi. Królewscy gwardziści przybiegli natychmiast i rozgorzała

walka. Było ich jednak zbyt mało i większość zginęła. Rafael walczył ze wszystkimi siłami, ale wrogowie rzucili się na niego jak zgraja rozjuszonych psów.

Rozbroili go, powalili na kolana, skrępowali mu ręce z tyłu i zakuli w kajdany.

Orlando przyglądał się temu obojętnie i na koniec oznajmił chłodno:

- Rafaelu di Fiore, w imieniu króla i na rozkaz Pierwszego Ministra, jesteś aresztowany za morderstwo popełnione na osobie biskupa Justiniana Vasari oraz pod zarzutem zdrady państwa.

- Gdzie jest mój brat?!

Orlando tylko się uśmiechnął, a jego zimne, zielone oczy błysnęły

mściwie. Nieznacznym ruchem głowy dał znak swoim zbirów, a ci wywlekli Rafaela z pałacu. Wepchnęli księcia do czekającego już powozu, by postawić go przed radą złożoną z jego wrogów.

Dani nie była w stanie przeszkodzić gwardzistom, którzy zgodnie z rozkazem jej męża pojмали Matea.

Nim zabrali go do więzienia, Mateo wręczył przyjaciółce dokumenty obciążające Orlanda, które z narażeniem własnego życia przywiózł

dla niej na wyspę.

Musiała więc dogonić Rafaela i wytłumaczyć mu wszystko.

Kiedy powóz księżnej pędził w stronę miasta, Dani z przerażeniem

myślała o fałszywych wnioskach, jakie wyciągnął Rafael, zaskoczywszy

ją w ramionach Matea. Nie chciał słuchać jej wyjaśnień, skąd mógłby się

więc domyślić, że ów przyjacielski uścisk był reakcją Matea na wieść, że

Dani urodzi niebawem dziecko swemu ukochanemu księciu? Przecież to

były tylko braterskie gratulacje!

Sądząc z lodowatej furii Rafaela, na ten widok zbudziły się w nim

wszystkie uśpione podejrzenia i lęki. Daniela była zrozpaczona; sprawi

ła niechcący mężowi okrutny ból. Sama też cierpiała, gdyż odtrącając ją,

zranił jej serce i dumę.

Sama reakcja męża wystarczyłaby, żeby popaść w rozpacz. Czy Rafael

nigdy nie nabierze do niej zaufania? Czyż nie widzi, że jest w nim zakochana do szaleństwa? Czy kiedykolwiek uwierzy w szczerą jej uczucie?

Minęło już prawie pół godziny, więc może otrząsnął się nieco z gniewu i spojrzy na całą sprawę rozsądniej? W Dani zbudziła się nieśmiała nadzieja. Zresztą, choćby nic innego nie poskutkowało, jej radosna nowina musi zmiękczyć jego serce!

Dotarła wreszcie do pałacu. Kiedy pospiesznie wchodziła do wnętrza,

ściągając rękawiczki, natknęła się na biegnącego do drzwi frontowych Elana.

- Wasza Księżęca Mość!

- Dokąd takim pędem, wicehrabio?

Elan schwycił ją za ramię. Był śmiertelnie blady.

- Co się stało?

- Proszę tu zostać pod opieką straży przybocznej, Wasza Wysokość.

Orlando znów zaatakował!

- Gdzie jest mój mąż?

- Don Arturo dał się omotać Orlandowi. Aresztowano Rafaela pod zarzutem zamordowania biskupa Justiniana. A księżę Leo zniknął! Och, nie mam czasu na wyjaśnienia! Muszę natychmiast jechać.

- Co takiego?! Biskup zabity? Rafael aresztowany? - Daniela wpatrywała się w rozmówcę z przerażeniem. - Jak to możliwe?! Jest przecież następcą tronu!

- To skutek intryg Orlanda i zadawnionej urazy premiera.

- Jadę z tobą, wicehrabio! Spieszmy się!

1 8 - Księżę z bajki

273

- Nie, Wasza Wysokość musi tu zostać, tylko tu będzie całkiem bezpieczna.

- Rafael mnie potrzebuje! A poza tym, mam to! - podsunęła mu pod nos plik dokumentów.

- Co to takiego?

- Wyjaśnię po drodze.

- Muszę dowiedzieć się natychmiast! Rafael i tak mnie zamorduje, jeśli pozwolę Waszej Wysokości wplątać się w tę awanturę!

- Orlando wcale nie jest diukiem di Cambio ani dalekim krewnym rodziny królewskiej, Elanie - wyjaśniła pośpiesznie Dani, zniżając głos.

- Podszył się pod to nazwisko, by uzasadnić swe podobieństwo do Fiorich! Jest synem króla Lazara, owocem przelotnego, nic nie znaczącego romansu króla z pewną damą z Florencji.

- O, Boże! -jęknął Elan przejęty grozą.

- Jego matka, baronowa Raimondi, usiłowała wmówić swemu mężowi, że Orlando jest jego dzieckiem, ale baron nigdy w to nie uwierzył.

Chłopiec w niczym go nie przypominał. Mam tu złożone pod przysięgą zeznanie wiernej starej sługi imieniem Nunzia. Była piastunką Orlanda.

- Ale... zeznanie służącej, Wasza Wysokość? Jaką wagę ono posiada?

- Razem z tym drugim dokumentem wystarczy, by zdemaskować

kłamstwa Orlanda. - Podała mu inny papier. - Oto akt urodzenia Orlanda. Dziecko zostało zapisane pod nazwiskiem Raimondi. Jeśli zdołamy choć w części podważyć zaufanie don Artura do Orlanda, pozycja tego

zbrodniczego szaleńca nie będzie już tak mocna!

- No, dobrze, chociaż Rafael i tak mnie zamorduje! - mruknął Elan,

nie tracąc już czasu na przekonywanie Dani, by została w pałacu.

Daniela zatrzymała się tylko na chwilę, by szepnąć coś do ucha

krzepkiej pokojówki.

- W tej chwili, Wasza Wysokość! - zawołała za nią pokojówka, ale

Dani wybiegła już z Elanem.

Kiedy ich powóz mknął ulicami Belfort w stronę rotundy, w której

odbywały się uroczyste sesje parlamentu, Elan opowiedział Danieli o nieoczekiwanym powrocie księcia Leo i jego równie nagłym zniknięciu z biskupiej rezydencji. Przerazenie Dani jeszcze wzrosło, gdy uświadomiła sobie, że Orlando odziedziczył niezwykłą inteligencję, siłę i magnetyczny urok Fiorich, ale ani odrobiny ich szlachetności.

Gdy zbliżali się do rotundy, stangret z trudem torował sobie drogę

wśród tłumów, które zgromadziły się pod gmachem parlamentu, gdy tylko rozeszła się przerażająca wieść o zamordowaniu biskupa i równie szo-274

kująca - o aresztowaniu księcia regenta. Wszyscy wiedzieli o ich wzajemnej nienawiści.

Dani i Elan wyskoczyli z powozu i nie zważając na lokajów i gwardzistów, pobiegli do frontowych drzwi. We wnętrzu rotundy było niemal równie tłoczno jak na placu przed nią. Zebrani tam mężczyźni rozstąpili

się jednak na widok księżnej. Elan postępował tuż za nią.

Gniewne głosy rozlegały się w sali senatu.

- To jakaś koszmarna groteska! Jak śmieliście zakuć następcę tronu?! - pieniał się admirał Floty Królewskiej, który darzył księcia sympatią.

- Schwytano go na miejscu przestępstwa zaraz po dokonaniu zbrodni!

Stanąwszy u szczytu schodów prowadzących w dół, skąd dochodziły

owe krzyki, Daniela ujrzała widok tak straszny, że wrosła w ziemię.

Na sali rozgrywał się przerażający dramat.

Obradom przewodniczył don Arturo. Stojąc na mównicy, atakował

Rafaela z najwyższym podnieceniem. Inni członkowie rady zasiedli przy

bocznych stołach. Wszyscy wrzeszczeli, kłócili się, wymachiwali rękami. Niektórzy zrywali się z miejsc. Był tu również Orlando, jak zawsze w czerni. Przechadzał się butnie po całej sali, bez pośpiechu, ze skrzy

żowanymi na piersi ramionami. Co chwila spoglądał szyderczo na swego młodszego, przyrodniego brata.

Rafael, następca tronu, przyszły władca Ascencion, został wystawiony na widok publiczny jak zwykły przestępca na wysokim, półkolistym podium przylegającym do mównicy.

Dani nie wierzyła własnym oczom. Jej ukochany, jej księżę w kajdanach? Zupełnie jakby to się działo dwadzieścia lat temu we Francji dławiącej się krwawym gniewem, a nie na spokojnej, kwitnącej pod rządami rodu Fiore Ascencion! Nieskazitelnie wytworny strój księcia wisiał teraz na nim w strzępach. Usta miał zaciśnięte, w oczach morderczą nienawiść.

Ciemnozłote, rozwichrzone włosy opadały na ramiona. Wyglądał

jak ujęty siłą barbarzyńca, jak pojmany Samson.

Dani rzuciła się ku niemu, nie wiedząc nawet, co czyni.

- Wszyscy obecni tu członkowie rady mogą zaświadczyć, że król

Lazar ostrzegł cię, księżę, że jeśli nie poślubisz jednej z wybranych pięciu księżniczek, zostaniesz odsunięty od tronu i twój młodszymi brat, ksią

żę Leo, zostanie oficjalnie mianowany moim następcą! - grzmiał don

Arturo, gdy Dani zstępowała po schodach. - Sprzeciwiłeś się życzeniu

ojca i samowolnie zawarłeś inne małżeństwo. A potem chciałeś udaremnić ojcowskie groźby, odbierając życie własnemu bratu! Gdzieś ukrył

ciało tego nieszczęsnego dziecka?!

275

Rafael rzucił mu spojrzenie pełne najgłębszej pogardy, nie odezwał

się jednak ani słowem. Dani pojęła, że jej mąż jest zbyt dumny, zbyt

wyniosły, by zniżyć się do jakiegokolwiek obrony. Milczenie księcia było

bardziej wymowne od wszelkich argumentów; wyrażało całą jego pogardę

i potępienie dla tego, co się działo.

Podchodząc coraz bliżej, Daniela miała nadzieję, że jej widok, mimo

że posprzeczali się z powodu Matea, choć trochę podniesie Rafaela na

duchu. Mąż jednak ujrzawszy ją, zbladł jeszcze bardziej, a Orlando przerwał na chwilę swą przechadzkę po sali. Przystanął i popatrzył na nią, a jego uśmiech stawał się coraz bardziej złośliwy.

Elan próbował powstrzymać Danielę, ona jednak przemknęła obok

Orlanda i trzęsąc się w świętym oburzeniu, podeszła do mównicy. Była

zbyt wściekła, by wymówić choć słowo, toteż podała tylko don Arturowi

świadectwo urodzenia Orlanda i zeznanie niańki.

Premier uchwycił się mocno boków mównicy i spojrzał na Dani wzrokiem oburzonego sędziego.

- Kobiety nie mają tu wstępu, Wasza Wysokość! - Powiódł wzrokiem po zebranych. - Najwyższy czas podnieść się z upadku i grzechu, i wrócić do obyczajów, którym nasze państwo zawdzięcza swą wielkość!

- Radzę wziąć te dokumenty i zapoznać się z nimi, jeśli pozostała

w panu jeszcze szczypta rozsądku! - powiedziała Dani przez zaciśnięte

zęby. Coś w jej spojrzeniu pełnym gniewu i pogardy zastanowiło don Artura. Niechętnie wziął do ręki podane mu papiery i zaczął je studiować.

- Danielo...

Dani popatrzyła na Rafaela, który tak miękko wymówił jej imię.

Mimo panującego tu zgiełku usłyszała jego szept i spieszenie podszła

do męża. Znajdujący się o kilka kroków od nich Elan, przekonywał zawzięcie gwardzistów, by zdjęli księciu kajdany.

Gdy popatrzyła w jego pociemniałe oczy, ujrzała w nich gniew, upokorzenie i ból porażki.

- Nie jesteś tu bezpieczna - przekonywał żonę Rafael. - Wyjdź stąd

natychmiast i opuść Acencion! Postaraj się dotrzeć do mego ojca przed

Orlandem, ostrzeż go przed nim!

- Nie zostawię cię samego w niebezpieczeństwie! Kocham cię! -

Łzy trysnęły jej z oczu. Dotknęła ręką jego policzka. - Nie zdradziłam

cię, Rafaelu.

Przytulił się policzkiem do jej dłoni.

- Dani, jeśli mnie naprawdę kochasz, uciekaj stąd! Don Arturo łaknie mojej krwi, a Orlando podał mi moją głowę na srebrnym półmisku!

276

Zaraz potem wezmą się za ciebie, nic ich nie powstrzyma! Powiedz Elanowi,

żeby jechał czym prędzej do starej twierdzy di Gambio. Jestem

przekonany, że Orlando tam właśnie ukrył mego brata. Mam przeczucie,

że Leo jeszcze żyje. Sądzę, że Orlando trzyma go w zanadrzu jako kartę

atutową. Powiedz Elanowi, żeby za wszelką cenę ratował chłopca.

- Pomogę Elanowi.

- Nie! Nie zapuszczaj się w tamte strony! Pełno tam morderczych

pułapek.

- Zapominasz, że mówisz do Jeźdźca w Masce!

- Dani, wszystko między nami było tak, jak przepowiadał mój ojciec

- szepnął.

- Nie trać nadziei, najdroższy! - szepnęła z mocą. - Mamy teraz jeszcze jeden powód więcej, by walczyć o naszą przyszłość.

Spojrzał na nią pytająco.

Zapłakane oczy Dani pełne były miłości; zmusiła się do szorstkiego

tonu, żeby całkiem się nie rozkleić.

- Na litość boską! Przestań przybierać te wyniosłe pozy! Potrafisz

ich przecież zagadać, może nie?! Brońże się!

- O czym tak gruchacie, gołąbki? - wtrącił się nagle Orlando, podchodząc do nich z szyderycznym uśmiechem.

Dani i Rafael, zapatrzeni w siebie, zignorowali go całkowicie.

Dani nie odwracała od męża pełnego miłości spojrzenia. Czuła jednak, że Orlando stara się podsłuchać ich rozmowę.

- Nie zdradziłam cię i dowiodę ci tego - szepnęła. Jej następne słowa przeznaczone były dla uszu zarówno męża, jak i Orlanda. 4 Widzisz, Rafaelu, tamtego dnia w porcie, kilka tygodni temu, kiedy się żegnałam

z braćmi Gabbiano, poprosiłam Matea, żeby dowiedział się jak najwięcej na temat Orlanda. Mój przyjaciel wrócił dziś na Ascencion z dowodem, że twój rzekomy kuzyn nie jest tym, za kogo się podaje.

Oczy Orlanda zwęziły się.

- Cóż to za dowód?

Dani popatrzyła na niego zimno.

- Niebawem sam się przekonasz, don Orlando. Wręczyłam właśnie

ów dokument premierowi.

- Danielo! - szepnął Rafael kategorycznym tonem. - Wyjdź stąd!

Natychmiast!

Dotarł do niej nagłący ton jego głosu. Popatrzyła pytająco na męża.

Uciekaj! Ratujcie Leo! - mówiło wyraźnie jego spojrzenie. Wyczytawszy w oczach Rafaela żarliwą,

desperacką prośbę, musiała jej posłuchać. Wycofała się pospiesznie, nim w pełni uświadomiła sobie, że 277

zostawia go w szponach wrogów. Chwyciła Elana za rękę i pociągnęła go za sobą. Rafael rzucił przyjacielowi rozkazujące spojrzenie i ruchem głowy wskazał mu wyjście.

- Wyjaśnię wszystko, kiedy stąd wyjdziemy! - szepnęła Dani do wicehrabiego.

Elan nie sprzeciwiał się. Oboje wbiegli po schodach na górę. Daniela przestała zważać na swoją ciężę. Teraz liczyło się tylko jedno: ocalenie

Rafaela! I ja, i nasze dziecko jesteśmy w ręku Boga - myślała, opuszczając rotundę i pędząc do powozu.

Kiedy dotarli do niego, Dani odetchnęła z ulgą: pokojówka spełniła co do joty jej polecenia i dostarczyła wszystko, co było potrzebne.

Za powozem, którym tu przyjechali z Elanem, czekała już osiodłana

siwa klacz. Pokój ówka podała księżnej porządnie zwinięte w węzełek czarne ubranie. Dani pospiesznie weszła do powozu i zasłoniła okna. Elan czekał na zewnątrz.

Po chwili wyskoczyła z powozu w czarnych spodniach i koszuli, w butach do konnej jazdy i skórzanych rękawicach. Nie zakryła jednak twarzy maską, a związane w koński ogon włosy spływały na plecy. Zgromadzony

tłum dostrzegł ją i rozległy się krzyki. Elan gapił się na Daniele w osłupieniu, gdy wskoczyła na konia z rapierem u boku.

- Wskaż mi drogę do twierdzy di Cambio! - zawołała, nakazując mu gestem, by również dosiadł konia.

- Tak jest, Wasza Wysokość! - Elan zwrócił się do jednego z gwardzistów, żądając, by oddał mu swego wierzchowca.

- Z drogi! - krzyknęła Dani.

Ludzie rozstąpili się przed nią, a kilku strzegących księżnej gwardzistów pospiesznie wsiadło na koń i popędziło za nią. Byli równie jak Elan zaskoczeni jej przemianą.

W porównaniu z placem ulice były znacznie mniej zatłoczone.

- Tędy! - zawołał Elan, wskazując kierunek. Dani ścisnęła piętami

boki klaczy i wjechała galopem na Królewski Trakt.

Gdy don Arturo i pozostali członkowie Rady otoczyli Orlanda i prowadzili z nim po cichu, za mównicą, jakiś niesłychanie burzliwą rozmowę w parlamencie zapanował jeszcze większy chaos. Z bijącym sercem Rafael

przyglądał się, jak don Arturo najwyraźniej bierze Orlanda na spytki. Choć

w ogólnym zgiełku nie mógł dosłyszeć, o czym mówili, zauważył, że premier wymachuje gniewnie przed nosem diuka dokumentem przyniesionym przez Daniele, a potem podaje papier ministrowi skarbu.

278

Rafael modlił się w duchu, by te nowe odkrycia osłabiły zaufanie członków rady do Orlanda - przynajmniej na tyle, by zgodzono się go rozkuć i położono kres temu groteskowemu procesowi.

Minister skarbu przestudiował uważnie dokument, spojrział na Orlanda ze zdumieniem i podał papier innemu z królewskich doradców.

Don Arturo zadał jakieś pytanie, którego Rafael nie mógł dosłyszeć.

- Czy odpowiadam za to, kto mnie spłodził? - odparł Orlando tak

głośno, że księżę usłyszał go bez trudu.

- Ale czemu ukrywałeś przed nami swe pochodzenie?

- A wy, panowie, chcielibyście, żeby cały świat okrzyczał was bękartami? - odparł gorzko.

- Czy król wie, że jesteś jego synem?

- O to musicie już spytać Jego Królewską Mość - odparł ze zjadliwą ironią. - A w ogóle, po co te wszystkie pytania?! Przecież to nie ja mam ręce zbroczone krwią, tylko on! - wykrzyknął, wskazując na księcia. - Niech was wszystkich piekło pochłonie! Spełniłem swój obowiązek. Nie będę dłużej wystawiał się na zniewagi! - Z butną miną skierował się do wyjścia.

- Zatrzymać go! - krzyknął Rafael, szarpiąc kajdany. Kilku stojących

w pobliżu strażników usiłowało mu w tym przeszkodzić. - Zatrzymajcie

go, do wszystkich diabłów! Ucieknie wam, durnie! Zatrzymajcie go, jeśli

chcecie uratować Leo!

Orlando rzucił mu przez ramię lodowaty uśmiezek i wspiął się lekko po stopniach. Rafael był przerażony. Intuicja mówiła mu, że Dani nie usłuchała jego prośby. Nie opuściła parlamentu po to, by odpłynąć z wyspy. Czyż kiedykolwiek uchylała się od walki, kiedy ktoś bliski był w niebezpieczeństwie? Nie, z całą pewnością pospieszyła razem z Elanem na ratunek małemu Leo! Mówił mu to rozum i serca. Wiedział też, że źródłem jej szaleńczej odwagi była miłość i niezłomna lojalność wobec niego.

Przywołał znów wspomnienie tamtej chwili, gdy zastał ją w willi

razem z Mateo. Tym razem ujrzał tę scenę w całkiem odmiennym świetle. To nie były grzeszne pieszczoty kochanków tylko czuły uścisk brata i siostry. Boże wielki, jakże mógł zwątpić w uczciwość Daniela! Poczul

wyrzuty sumienia, które zapiekły jak sól na otwartej ranie. Zamiast ratować własną skórę i opuścić Ascencion Dani została tu, żeby go ocalić.

A teraz ściga ją śmierć w postaci jego czarno odzianego przyrodniego

brata, szybkiego i morderczego jak trujący wicher.

Orlando miał aż za wiele powodów, by zabić Dani. Odrzuciła jego

zaloty, dostarczyła dokument, który odebrał mu zaufanie don Artura, a na

279

dodatek - jeśli zrozumiał tramie aluzję żony - nosiła teraz w sobie ich

dziecko, przyszłego króla, a zatem stanowiła poważną przeszkodę na drodze Orlanda do władzy.

Musi natychmiast wydostać się stąd! Musi ją ocalić! Ale ciągle tkwił

w tej straszliwej pułapce.

- Don Arturo! - wrzasnął, przekrzykując wzmagający się zgiełk.

Premier, konferujący gorączkowo z innymi członkami rady, spojrzał

w jego stronę.

- Proszę tu podejść! - syknął książę rozkazującym tonem. Oczy mu

płonęły.

Don Arturo zbliżył się z wahaniem.

- Czego ode mnie żadasz? - warknął Rafael. - Zgodzę się na każdą

cenę!

Premier popatrzył na niego gniewnie zmrużonymi oczyma.

- Co takiego?!

- Chcesz mi odebrać życie, by pomścić swego siostrzeńca? Czy to cię wreszcie zadowoli? Zgoda! Możesz mnie posłać na szubienicę pod zarzutem zdrady, morderstwa, wszelkich możliwych zbrodni, jakie tylko sobie wymyślisz!

- Jakie sobie wymyślę?! Nikt tu sobie niczego nie wymyśla, Wasza Wysokość! Zostałeś pojmany na gorącym uczynku, nad ciałem Jego Eksceleencji.

- Zrozum wreszcie, człowieku, on zamorduje moją żonę! Pozwól mi ją ocalić! Niczego więcej nie pragnę.

- Kto chce ją zabić?

- Orlando!

- Co mi Wasza Wysokość próbuje wmówić?! On nikogo nie zabije!

- Don Arturo z goryczą potrząsnął głową. - Tym razem mi się nie wymkniesz, mój książę. Zamordowałeś biskupa Justiniana i usiłowałeś otruć króla!

- Co za brednie! Popatrz na mnie: czyż jestem mordercą?!

- Nie wyślizgniesz się tym razem! Orlando sprowadził mi świadka, wiesz? Twoje nikczemne narzędzie z pałacowej kuchni. Kazałeś jednak któremuś ze swych sługusów zamordować tego chłopaka, nim zdążył ujawnić twoje intrygi!

- Doprawdy? Orlando poinformował cię, don Arturo, że trulem swego ojca?

- Tak. To on odkrył twe haniebne plany i wyjawiał mi prawdę!

- Ależ, don Arturo - powiedział Rafael - przecież tylko my dwaj, pan i ja, wiedzieliśmy o chorobie króla! Ukrywał to nawet przed moją

matką; nie chciał, by się o niego martwiła. Skąd więc Orlando o tym wiedział? Mógł orientować się w sytuacji tylko wówczas, jeśli to on podawał

mu truciznę!

Premier wpatrywał się w księcia oczyma pełnymi niedowierzania

i przerażenia. Kiedy się odezwał, głos mu drżał.

- Orlando uprzedzał mnie, że będziesz chciał zrzucić na niego swoje zbrodnie.

- Do wszystkich diabłów, człowieku! Jestem niewinny! To on zabił

biskupa i to on zagarnie w swoje łapy Ascencion, jeśli mnie natychmiast

stąd nie wypuścisz! Gadaj, czego żądasz!

- Usiłujesz mnie przekupić, książę? - syknął premier, zapominając

o swych wątpliwościach. - Ileż to chciałbyś mi zapłacić za życie mego

siostrzeńca?!

- Rozumiem, ciągle idzie o Giorgia. Niech będzie! Dostaniesz w zamian moje życie, ale na miłość boską, nie gub małego Leo, mojej Dani ani dziecka, które nosi w łonie! Wiesz chyba, że choć mam mnóstwo

wad, zawsze dotrzymuję słowa. Pozwól mi pospieszyć im na ratunek,

a przysięgam, że tu wrócę i będziesz mógł sądzić mnie za wszystkie

zbrodnie, jakie tylko zechcesz!

Rafael warknął jak osaczone zwierzę, gdy don Arturo uparcie potrząsał głową. Minuty mijały, on tkwił tutaj zakuty w kajdany, a Orlando był coraz bliżej Dani! Odetchnął głęboko i spojrzał znów na Pierwszego

Ministra.

- Podpiszę, co zechcesz, przyznam się do wszystkich zarzucanych

mi zbrodni, tylko pozwól mi ją uratować!

W oczach don Artura zapłonął błysk mściwego triumfu.

- Podpisesz przyznanie się do winy?

- Tak. Podaj mi dokument i każ mnie rozkuć.

- I zrzekniesz się wszelkich praw do tronu? Przekażesz mi władzę w królestwie do powrotu twojego ojca?

Rafael spojrział na niego i zbladł.

- Nie mam żadnej pewności, czy od początku nie spiskowałeś z Orlandem.

- A ja nie mam żadnej pewności, że nie trułeś króla, by zasiąść jak najszybciej na tronie!

- Nigdy bym nie zrobił czegoś podobnego! Przecież to mój ojciec!

- A mój władca i przyjaciel. - Don Arturo nie odrywał wzroku od księcia.

- Pozwól mi tylko ocalić żonę! - zaklinał go Rafael. - Kiedy wrócę, będziesz mógł zrobić ze mną, co zechcesz! Ona zginie, jeśli mnie 281

stąd nie wypuścisz! Błagam, don Arturo! - Rafael wpatrywał się w premiera drżący, pełen rozpacz.

- Błagasz mnie? - mruknął starzec. - Cóż, musimy więc w tej sprawie zawierzyć sobie nawzajem. - Uniósł dumnie głowę i niecierpliwie skinął ręką na swego sekretarza. - Podaj papier i atrament! - Podszedł do

stołu i przez kilka minut pisał coś na arkuszu papieru. Potem podniósł go,

osuszył i podał księciu.

Rafael czuł skurcze żołądka, gdy czytał oskarżające go słowa. Prawie nie docierały do jego świadomości, wiedział jednak, że mogły go pozbawić nie tylko korony, ale i życia. Nie miało to jednak znaczenia.

Wziął do ręki gęsie pióro, zanurzył w atramencie i bez chwili wahania złożył swój podpis.

Teraz don Arturo wyciągnął rękę i polecił z uśmiechem triumfu:

- Oddaj swój sygnet!

Rafael zacisnął szczęki, rzucił mu twarde spojrzenie i poddał się także

temu upokorzeniu. Zdjął z palca sygnet, oznakę swej godności i położył

klejnot na wyciągniętej dłoni premiera.

Don Arturo skinął na gwardzistów.

- Zdjąć mu kajdany.

- Oddajcie mi szpadę!

Don Arturo przyglądał się księciu podejrzliwie, gdy jeden z gwardzistów zwracał mu broń.

Dłoń Rafaela zacisnęła się na ozdobnej rękojeści. Ze szpadą w ręku,

z oczyma płonącymi iście królewskim gniewem opuszczał izbę parlamentu, nie czując ani bólu klęski, ani zmęczenia. Wypełniał go bez reszty paniczny strach o ukochaną. Gdy biegł po schodach do wyjścia, wszyscy - ważniejsi i mniej ważni - ustępowali mu z drogi.

JL-S otarłszy do wyniosłej czarnej twierdzy, Dani skierowała siwą klacz na ścieżkę biegnącą tuż przy porośniętym mchem murze.

Klacz była nerwowa, udzielił się jej widać strach Dani. Ona zaś

była wstrząśnięta, zetknąwszy się po raz pierwszy z tak okrutną śmiercią. Jeden z gwardzistów wpadł w zardzewiałe paści na niedźwiedzie; Orlando zamaskował pułapkę gnijącymi liśćmi i gałązkami. Żelazne

szczęki zacisnęły się jak zęby rekina na ciele żołnierza, rozrywając go

282

niemal na pół. Bóg wie, ile równie straszliwych zasadzek czaiło się

w lasach otaczających twierdzę oraz ile makabrycznych niespodzianek przygotował Orlando temu, kto ośmieliłby się wtargnąć do jego zrujnowanej cytadeli.

Badając bystrym wzrokiem mur i wołając małego księcia po imieniu tak głośno, jak tylko się odważyła, Dani zastanawiała się w duchu, czy postąpiła rozsądnie, wypuszczając się na tę wyprawę, zwłaszcza w poważnym stanie. Nie czuła się słabsza niż zwykle, ale po makabrycznej śmierci gwardzisty odwaga niezbyt jej dopisywała.

Przejechawszy kłusem ponad trzydzieści kilometrów, Elan poprowadził Daniele i kilku towarzyszących jej gwardzistów leśną ścieżką do zakrętu, za którym widać było zamek di Cambio. Objechali z daleka

straszliwy, najeżony palami dół kryjący się za jednym z wzniesień nierównego terenu. Udało im się ominąć tę zasadzkę bez szwanku. Towarzyszący księżnej mężczyźni byli posepni, milczący i czujni. Potem zapuścili się między gęste chaszczki otaczające niczym rozpostarty wachlarz średniowieczną twierdzę, w której - zdaniem Rafaela - ukryto małego

księcia Leo.

Nagle Dani wydało się, że słyszy wysoki, piskliwy głosik:

- Tujeeestem! Ratuuuunku!

- Leo! Leo! Wasza Księżęca Mość! - zawołała jeszcze głośniejszym głosem Dani.

Cała zamieniła się w słuch.

Wiatr ucichł. Ani jeden ptak nie zaśpiewał w gęstwinie.

- Ratuuuunku!

Głos dobiegał jakby spod ziemi. Krążyła w tę i z powrotem w pobli

żu miejsca, skąd po raz pierwszy usłyszała wołanie.

- Krzycz, Wasza Wysokość! Krzycz, Leo! Zaraz do ciebie trafię!

- Tutaj! Tu jestem!

Dani zeskoczyła z konia i idąc za głosem chłopca, dotarła do odległej o cztery metry podstawy muru, wykutej w litej skale. Zawołała Elana, a sama uklękła i zaczęła pospiesznie wygrzebywać pomniejsze kamienie.

Elan przedarł się przez chaszczę i podbiegł do niej.

- Co się stało?

- Leo jest chyba w podziemiu. Pewnie w jakimś starym lochu!

- Ratuunku!

- Leo? To ja, Elan! Zaraz cię stamtąd wydostaniemy! - zawołał wicehrabia, przykładając usta do szczeliny w murze, którą Dani właśnie odsłoniła. Natychmiast wziął się do pracy.

- Elan! Wyciągnij mnie stąd! - wołał mały książę z głębi ziemi.

283

- Czy Wasza Wysokość jest ranny? - dopytywała się głośno

Daniela.

- Nie!

Po wydobyciu jeszcze kilku kamieni, mogli dostrzec chłopca. Stał

pod samą dziurą i spoglądał ku nim z zadartą głową.

Dani zwróciła się do Elana z zawiedzioną miną.

- W żaden sposób nie wydobędziemy go przez tę szczelinę! Musimy dostać się do twierdzy i poszukać wejścia do lochów.

Elan skinął głową.

- Racja! Pójdziemy we dwoje, ale zostawimy tu naszych ludzi. Niech

dalej powiększają otwór na wypadek, gdybyśmy nie znaleźli innego

wyjścia.

- Słusznie!

Elan wyjaśnił dziecku, co zamierzają zrobić, a Dani przywołała gwardzistów i zapędziła ich do pracy przy wygrzebywaniu obłuzowanych kamieni z fortecznego muru.

- Proszę nie stać pod samą dziurą, Wasza Wysokość. Któryś z kamieni może wpaść do środka! - ostrzegła chłopca Dani.

- Dobrze, proszę pani. - Leo odsunął się posłusznie.

Elan obdarzył ją krzywym uśmiechem, gdy szli w stronę otwartego wejścia do walącego się zamku.

- Jeśli wolno mi zauważyć, Wasza Wysokość będzie wspaniałą, choć surową mamą!

- Jakiś się o tym dowiedział, wicehrabio?! - wykrzyknęła Dani zdumiona.

Elan roześmiał się.

- Wasza Książęca Mość ma to po prostu wypisane na twarzy. Proszę przyjąć moje najszczerze gratulacje.

Uradowana lecz zaczerwieniona po uszy Daniela usiłowała zrobić

groźną minę. Potem oboje ruszyli pędem.

Wiedzieli, że życie Rafaela zależy od tego, jak szybko przywiozą do

Belfort jego małego braciszka, by wyjaśnił, w jakich okolicznościach

zginął biskup.

W twierdzy panował gęsty mrok. Tylko gdzieś tam promienie słońca wpadały przez szczeliny w kruszących się murach. Wszędzie tylko wałące się ściany i stropy, strzaskane kolumny we wspaniałych ongiś

komnatach, w których jedynymi kotarami były teraz gęste pajęczyny

poruszane lekkim powiewem.

Wielkie schody prowadziły donikąd, bo górna ich część przestała istnieć.

Elan i Dani wchodzili ostrożnie do wielkich sal, szukając wszędzie

wejścia do podziemnych lochów, w których został uwięziony Leo. Pachnący zgnilizną mrok gęstniał coraz bardziej, im głębiej zapuszczali się do wnętrza starego zamku.

- Jaka była przyczyna waśni w rodzinie królewskiej i odjazdu

wszystkich di Cambio z Ascencion? - spytała szeptem Dani, przerywając grobową ciszę.

- Legenda głosi, że dwaj bracia zakochali się w tej samej dziewczynie - odparł wicehrabia, który kroczył odważnie przodem.

Dani wzdrygnęła się.

Nagle rozległ się jakiś skrzyp, trzask i podłoga zapadła się pod nimi.

Dani w ostatniej chwili uskoczyła w bok, lecz Elan stracił grunt pod nogami i zaczął miotać się rozpaczliwie. Usiłował uchwycić się czegoś, ale runął w dół i zniknął Daniela z oczu.

Dani krzyknęła przeraźliwie, a spadający Elan jej zawtórował.

Pospiesznie przyczołgała się do prostokątnego otworu.

- Elan! Elan! Odezwij się!

Po kilku sekundach usłyszała, że się poruszył i jęknął półprzytomnie.

- Nic mi nie jest! - zawołał niebawem. - Chyba tylko złamałem nogę w kostce. - Zaklął pod nosem. - Ale grunt, że nie nadziałem się na

żadne szpikulce. Mam szczęście! - dodał niezbyt radośnie. - Chyba lepiej będzie, jeśli Wasza Wysokość wyjdzie stąd i wróci po gwardzistów.

- Nie! Jakże bym mogła zostawić tu dziecko?! Zresztą, do jego celi z pewnością jest już blisko! - Dani nie odeszła jednak od razu. Mogła już w ciemności rozróżnić sylwetkę Elana. Znajdował się teraz cztery czy pięć metrów pod nią. - Jak tylko uwolnię chłopca, zaraz tu wrócę!

- Nie trzeba się spieszyć, w najbliższym czasie nigdzie się nie wybieram - odparł cierpko. - Wasza Wysokość, proszę uważać na siebie!

Rafael skręci mi kark, gdyby coś się stało.

- Dobrze, dobrze! Wrócę jak najszybciej!

Dani przełknęła ślinę, zebrała wszystkie siły i ruszyła, posuwając

się krok po kroku przez następną salę. Gdy dotarła na drugi koniec, ujrzała opartą o ścianę ciężką deskę; odniosła wrażenie, że kryje się za nią niewielkie wejście.

Dani odsunęła deskę i zajrzała do środka. Kiedy jej oczy oswoiły się z ciemnością, dostrzegła drabinę. Wzięła się w garść i zeszła po niej na dół.

Ku jej zdumieniu drabina nie załamała się pod nią; dotarła szczęśliwie na sam dół. Rozejrzała się dokoła, była w jakimś miejscu kaźni.

Wiodło stąd w różne strony aż czworo drzwi. Dani zaschło w gardle ze strachu, ale obeszła wszystkie kąty. Odruchowo osłaniała ręką brzuch,

285

jakby chroniąc rozwijające się w niej życie przed trującymi wyziewami unoszącymi się w tym wilgotnym, zatęchłym powietrzu.

- Leo! Gdzie jesteś?

Kiedy wreszcie dziecko odpowiedziało na jej wołanie, Dani poszła za jego głosem i choć zapędziła się kilkakrotnie w ślepy korytarz, w końcu odnalazła chłopca. Wprost nie do wiary! Klucz otwierający okratowane drzwi obszernej celi wisiał obok nich na zardzewiałym haku wbitym w kamienną ścianę! Przynajmniej raz szczęście mi dopisało! - pomyślała Dani, biorąc go do ręki.

Szybko otworzyła drzwi i podbiegła do chłopca. Powiedziała mu,

kim jest i mocno go uściskała. Leo był niewysokim, lecz silnym dziesięcioletkiem o wielkich, brązowych oczach, różowych policzkach i miękkich, ciemnych kędziorach. Wziąwszy królewicza za rękę, Dani pociągnęła go w stronę drzwi. Wybiegli z celi i przez labirynt korytarzy dotarli do izby tortur, w której stała drabina. Tędy wiodła jedyna droga ku wolności.

Kiedy jednak Daniela była już pewna, że wszystko się powiedzie, poczuła nagły powiew. Spojrzała w górę i zobaczyła, że ktoś odsunął deskę zasłaniającą wejście.

Ledwie zdążyła zaczerpnąć powietrza, gdy przed samym jej nosem

zeskoczył na podłogę Orlando - zwinny, potężny i pełen gracji jak czarna pantera. Spojrzeli sobie w oczy. Źrenice Dani rozszerzyły się, serce tłukło się w niej jak szalone. Odepchnęła do tyłu małego księcia i zasłoniła go własnym ciałem.

Zielone oczy Orlanda zdawały się płonąć w ciemności jak u kota.

Zrobił krok w jej kierunku. Dani sięgnęła po rapier. Przeciwnik był jednak szybszy: chwycił ją za gardło i podniósł tak, że ledwie dotykała ziemi końcami stóp.

- O nie, moja pani! - powiedział miękkiem głosem. - Rączki do góry!

Nie mogąc złapać powietrza, Dani wykonała rozkaz. Orlando odebrał jej broń i postawił ją na ziemi.

- Wiesz, co cię czeka, prawda? - szepnął.

Zacisnęła zęby i spojrzała na niego wyzywająco.

Uśmiechnął się lekko, oczy mu jaśniały.

- Wracajcie do celi. Oboje!

Daniela trzymała się dzielnie, nie okazując strachu.

- Puść chłopca, Orlando! To tylko dziecko. Na miłość boską, przecież to twój brat!

- Za późno! Sama jesteś temu winna, donno Danielo, przez ciebie

wszystko przepadło. Ten stary głupiec, don Arturo, zorientował się

286

w sytuacji. Podpisałaś wyrok śmierci na was oboje. A wiesz, jak mogło

być? My wszyscy razem, cała trójka. Leo na tronie. Ja u władzy. A ty

w moim łóżku.

Daniela skrzywiła się z niesmakiem i odwróciła głowę.

- Ale ty musiałaś się wtrącić i wszystko popsuć! Teraz za to zapłacisz. Popchnął ją tak, że aż zatoczyła się na ścianę.

- Jak śmiesz! - wrzasnął królewicz i rzucił się na wielkiego przeciwnika.

Orlando podniósł już rękę, by go uderzyć, ale Dani przytuliła chłopca, błagając szeptem, by się uspokoił.

Orlando spojrział na nią złym wzrokiem, ale opuścił rękę.

- Chodź, Leo! - szepnęła Daniela i obejmując chłopca ramieniem, pociągnęła go do celi. Serce omal nie wyskoczyło jej z piersi. Orlando szedł z tyłu, nie zauważył więc spojrzenia, jakie rzuciła na sklepienie, nad którym królewscy gwardziści obluzowywali kamienie.

- Siadaj! - rozkazał chłopcu Orlando i nie odwracając oczu od Dani, zaczął powoli ściągać rękawiczki z czarnej skóry. -1 lepiej się odwróć! Nie musisz patrzeć, jak będę karał twoją cioteczkę, Leo. To niezbyt miły widok.

Chłopiec spoglądał przerażony to na nią, to na Orlanda.

Dani była półprzytomna ze strachu. Nie widziała już dla siebie ratunku. Mogła liczyć najwyżej na to, że gwardziści usłyszą jej wołanie.

Ale jak tu trafią?

Zmyślano tej jedynej szansie uniosła pobladłą twarz ku słabemu promykowi światła, który przedarł się przez szczelinę w skale. Wciągnęła głęboko powietrze i zdobyła się na przeciągły, wysoki krzyk, od którego

powinny zakołysać się drzewa w otaczającym zamek lesie.

- Ratuunku!

Ale niski, dudniący śmiech Orlanda zagłuszył jej rozpaczliwy głos.

Wstrząsana lodowatym dreszczem trwogi Dani spuściła głowę i popatrzyła na niego. Kiedy zrobił krok w jej kierunku, cofnęła się.

- Nie rób tego, Orlando! Wiele o tobie wiem - powiedziała, chcąc go jakoś powstrzymać.

- Nic o mnie nie wiesz! - prychnął pogardliwie, oczy mu błyszczą-

ły. - Wiem, jak bardzo cierpiełaś - wykrztusiła, wpatrując się w niego błagalnie. - Człowiek, któremu

poleciałam zbadać twoją przeszłość, opowiedział mi o twoim życiu. Odnalazł twoją starą nianię, Nunzię.

Pamiętasz ją? - spytała, przełykając z trudem ślinę i ciągle się cofając.

Szedł za nią krok w krok po celi wykutej w litej skale.

287

- Nunzia opowiedziała memu przyjacielowi, że król Lazar zawarł znajomość z twoją matką dwa lata przed swym wstąpieniem na tron. Był wtedy po prostu młodym człowiekiem podróżującym po świecie. Pewnej nocy spotkali się w operze, a ich romans trwał zaledwie trzy dni. Zaraz potem

Lazar odpłynął. Wiem, że twoja matka poślubiła okrutnego tyrana. Kiedy

zorientowała się, że jest w ciąży, starała się przekonać męża, że to jego

dziecko. Ale baron - człowiek, którego uważałeś początkowo za swojego

ojca - nigdy w to nie uwierzył. Wiem też, jak cię traktował, pastwił się nad tobą, wyłącznie za to, żeś się urodził.

- Milcz, suko! - warknął Orlando nieludzkim głosem. - Czemuś ty

mi weszła w drogę?!

- Wiem, że cię katował, a twoja matka karmiła cię opowieściami

o twoim prawdziwym ojcu: sprawiedliwym, dobrym i pięknym królu. Stąd

twoja obsesja. Tylko że ty znenawidziłeś tego ojca, który nigdy nie przybył na ratunek.

- Nie umrzesz lekką śmiercią, Danielo!

Rzucił się na nią. Dani uskoczyła.

W tej właśnie chwili od strony izby, gdzie nadal stała przy ścianie

drabina rozległy się męskie głosy. Daniela znieruchomiała: to musieli być

gwardziści! Usłyszeli widać kilka minut temu jej krzyk i jakimś cudem

znaleźli tu drogę!

Orlando odwrócił się w tamtym kierunku, a potem rzucił Dani wściekłe spojrzenie.

- Kiedy tu wrócę - zapowiedział - będzie po was.

Z tymi słowy wyszedł z celi i zamknął ją na klucz.

Nad głowami więźniów jeden z wielkich kamieni nagle się poruszył,
a przez szparę zajrzało słońce.

- Wasza Wysokość! - rozległ się donośny, niski szept.

Mrużąc oczy od słońca, Dani spojrzała w górę i zobaczyła jednego
z gwardzistów. Wielki, krzepki mężczyzna nadal obluzowywał kamień,
aż wreszcie ustąpił. Powstał otwór, przez który mogło przecisnąć się
dziecko.

Dani nie traciła czasu.

- Leo! - położyła rękę na ramieniu chłopca i spojrzała mu poważnie

w oczy. - Podniosę cię do góry. Chwycisz wtedy za rękę tego żołnierza, a on wyciągnie cię przez
dziurę. Musisz natychmiast pojechać z nim do miasta

i opowiedzieć dokładnie don Arturowi, co się stało z biskupem. Zrobisz to?

Kędzierzawy chłopczyk obejrzał się ze strachem na drzwi.

- Orlando zapowiedział, że posieka mnie na kawałki, jeśli pisnę choć
słowo. Na pewno nie żartował!

288

- Nie zrobi tego, kochanie. Nie spotka cię żadna krzywda. Rafael

obroni cię przed Orlandem, ale najpierw ty musisz pomóc jemu! Opowiesz wszystko don Arturowi,
prawda?

Chłopiec dzielnie skinął głową.

- Obiecuję!

- No to doskonale. A teraz w górę!

Dani wparła się mocno stopami w ziemię, zacisnęła zęby i podniosła

chłopca tak, że mógł stanąć jej na ramionach. Mały książę ostrożnie wyprostował się, wyprężył i w
końcu udało mu się dosięgnąć rąk gwardzisty.

Żołnierz pociągnął z całej siły i Leo znalazł się na zewnątrz.

W chwilę później gwardzista zajrzał znów przez dziurę i zrzucił jej linę. Daniela krążyła niespokojnie po celi, gdy mocował się z następnym głazem, by poszerzyć otwór. Wytężał wszystkie siły, ale czas upływał, a otwór nadal był za mały, by Dani mogła się przecisnąć, choć była bardzo szczupła.

- Danielo, najdroższa!

Spojrzała ze strachem na okratowane drzwi, słysząc głos Orlanda rozbrzmiewający gromkim echem.

- Idę już do ciebie!

Podniosła zszarzałą twarz i popatrzyła na przerażonego gwardzistę.

- Nie pozwól, by Leo wpadł w jego ręce! Tylko zeznanie tego dziecka może ocalić Rafaela! Zawieź chłopca natychmiast do Belfort! Nie ma ani chwili do stracenia! Ruszajcie natychmiast! Nie chcę, żeby Leo to słyszał.

- Ale...

- Spieszcie się! - nagliła z rozpaczą. - Wciągnij z powrotem linę, żeby

Orlando jej nie zobaczył! I powiedz mojemu mężowi, że go kocham.

Na twarzy gwardzisty ukazał się smutek.

- Proszę wziąć mój pistolet! - rzucił jej broń, a Dani złapała ją w powietrzu. Gdy poczuła pistolet w rękę, wstąpiła w nią nadzieja. Żołnierz zrzucił jej także skórzany woreczek z prochem i kulami i uroczyście zaszalutował. - Niech Bóg ma w opiece Waszą Wysokość! - powiedział i oddalił się razem z małym Leo.

Dani modliła się, by nie wpadli w którąś ze straszliwych pułapek

Orlanda. Drżącymi rękami nabiła pistolet. Mogła strzelić tylko jeden

raz. Potem nie będzie miała czasu, by ponownie nabić broń. Co się stanie, jeśli ranie go lekko? - rozważała. Nawet ranny Orlando zdoła ją bez trudu zabić. Jak mogłaby go obezwładnić?

Serce biło jak szalone, myśli kłębiły się w mózgu. Kiedy odbezpieczała broń, przyszedł jej do głowy iście szatański pomysł.

Spoglądała to na woreczek z prochem, to na okratowane drzwi.

19- Książa z bajki

289

Tym razem to ona zastawi straszliwą pułapkę! To była walka na

śmierć i życie, a przeciwnik nieprawdopodobnie silny. Jedna kula to dla

niego za mało. A Dani pragnęła za wszelką cenę ocalić swoje nienarodzone dziecko - syna Rafaela, przyszłego władcę Ascencion. Musi więc przetrwać. Wiedziała jednak, że jej szanse są równe zeru.

To była jedyna nadzieja.

Podeszła do żelaznych drzwi, przyklękła i rozsypała proch półkolistą smuzką w odległości jednego zamasytego kroku od progu celi. Kiedy Orlando otworzy drzwi i wejdzie do środka, by się z nią rozprawić, stanie dokładnie na linii czarnego prochu. Wówczas Dani wystrzeli swą jedyną kulę celując nie w niego, lecz w ów proch. Zajmie się on natychmiast i buchnie wielkim, groźnym płomieniem. Poparzony, ogłuszony i oślepiiony Orlando nie będzie w stanie jej zatrzymać, gdy przemknie

się obok niego i wypadnie z celi, a potem go w niej zamknie. Niech sobie później Rafael albo król Lazar decydują, co z nim robić dalej!

A co będzie, jeśli proch nie zajmie się od wystrzału?

Musi!

Oblała się potem na myśl, że całe jej życie zależy od jednej kuli.

Słyszała już kroki Orlanda. Skryła się w najdalszym kącie tej przypominającej pieczarę izby, za niewielkim występem skalnym. Oparła na nim lufę pistoletu i czekała z sercem podchodzącym do gardła, szepcząc

gorączkowo słowa modlitwy.

Ujrzała go przez kratę w drzwiach. Oczy płonęły mu triumfem; zabił obu nieszczęsnych gwardzistów. W tym momencie jego uśmiech był

tak pogodny i uroczy, tak podobny do uśmiechu Rafaela, że Dani zawahała się, czy nacisnąć spust. Wiedziała, że Orlando poparzy się straszliwie.

Z bijącym sercem przyglądała się, jak sięga po klucz i otwiera żelazne drzwi.

Gdy pchnął je, wzięła głęboki oddech, a kiedy wszedł do celi, strzeliła

prosto w smużkę czarnego prochu.

Za późno!

Zdążył minąć już linię prochu, gdy płomień buchnął tuż za nim.

Wydał okrzyk bólu i zdumienia - i runął na twarz. W tej samej sekundzie Dani rzuciła się do drzwi. Z gardłowym, wściekłym pomrukiem leżący na ziemi Orlando schwycił ją za nogi i przewrócił. Krzyczała przeraźliwie, upadając i walcząc z nim jak szalona. Gryzący dym dusił ją w gardle.

Orlando wznosił się groźnie nad nią otoczony wiszącą w powietrzu chmurą. Jego twarz, podobna do rzeźby z granitu, była pokaleczona

290

i krwawiła. Ogień osmalił krucze włosy i czarne ubranie. Ale żadnych większych obrażeń Orlando nie odniósł.

Tylko go rozwścieczyła.

Obrzucił ją stekiem najplugawszych wyzwisk.

Gęsty siarkowy dym kłębił się w celi. Zza tej czarnej chmury płonęły niesamowite, zimne jak lód, zielone oczy. Dani wpatrywała się w nie, myśląc, że nigdy już nie usłyszy pierwszego krzyku swojego dziecka, ani nie zakosztuje pocałunków Rafaela.

Orlando zamachnął się i z całej siły uderzył ją w twarz.

Dani runęła na ziemię.

Podniósł ją i uderzył znowu.

Miała wrażenie, że w jej mózgu wybuchają pociski. Następne straszliwe ciosy posypały się na jej głowę i ciało - trzy, cztery, może pięć.

Była zbyt ogłuszona, by zdobyć się na opór czy choćby na łzy. Była jak szmaciana bezwolna kukła w jego pełnym nienawiści uścisku.

Zabije moje dziecko! - myślała, usiłując poderwać się do walki, gdy pięść wroga ugodziła ją w brzuch. Widziała wszystko podwójnie i jak

przez mgłę. Pragnęła już tylko, by ucichł ten straszliwy huk i dźwięczenie w uszach, by wybuchy nie rozrywały jej już głowy. Czuła, że warga jej krwawi, a jeden z bocznych zębów ledwo się trzyma. Leżała półprzytomna na kamiennej podłodze, gdy Orlando siadł na niej okrakiem, chwycił za kołnierz jej koszuli i rozdarł ją do pasa. Bełkotał przy tym nienawistnie okrutne, wstrętne rzeczy.

Nagle, jakby z oddali, w snopie szarawego światła, które wpadało przez poszerzony przez gwardzistów otwór, Dani ujrzała anioła.

Zbliżał się - złocisty i potężny. Stał groźny i jaśniejący za plecami Orlanda. Duszę Dani ogarnął niezwykły spokój. Wiedziała, że przybył, by zanieść ją w objęciach do nieba.

Blade światło padało na złote włosy anioła i Dani mignęła jego surowa twarz o wydatnych rysach. To nie łagodny anioł miłosierdzia! Był

piękny jak marzenie, w jego zielonopłowych oczach płonął święty gniew

- to był anioł zagłady! Słońce błysnęło na wysadzonej klejnotami rękojeści wzniesionej szpady.

Rafael! - pomyślała i w tej samej chwili ktoś delikatnie przeciął nić

jej świadomości. Zapadła w miękką, czarną ciszę.

Ze straszliwym rykiem Rafael rzucił Orlanda na kamienną ścianę.

Ostrza ich szpad zataczały szerokie kręgi i bezlitośnie ścigały się nawzajem.

291

- Jesteś moim bratem, Rafaelu. Nie możesz mnie zabić! - wysapał

Orlando, odparowując nieubłagane ciosy księcia.

Rafael nie odpowiedział, napierając na niego, zagnał go w sam koniec celi.

Krzyk Dani przyciągnął uwagę księcia, który przeszukiwał gorączkowo komnaty walącej się twierdzy. Znalazł Elana unieruchomionego w podziemiu, a ten wskazał mu właściwy kierunek.

Ich pojedynek toczył się od jednej skalnej ściany do drugiej. Ilekroć

Orlando chciał podbiec do leżącej bez ruchu Dani, by wykorzystać ją

jako żywą tarczę, Rafael zmuszał go do cofnięcia się. Desperacja Orlan-

da rosła z każdą chwilą, a na jego twarzy coraz ostrzej rysował się grymas wściekłości, nienawiści i bólu. Choć krwawił i był już bez tchu, bronił się z nadludzką siłą - wiedział, że walczy o życie.

Jednak Rafael

ciągle nacierał. Dwoił się i troił, zadawał cios za ciosem i wreszcie z taką siłą wbił szpadę w czarne serce Orlanda, że jej koniec zgrzytnął o kamienną ścianę za plecami przyrodniego brata.

Nawet się nie wzdrygnął, gdy przeszyty jego bronią Orlando wyzionął ducha.

Śmiertelną trwogą napawało Rafaela tylko to, że jego piękna, nieustraszona, młodziutka żona leżała nieprzytomna na kamiennej posadzce.

Z pomrukiem gniewu wyrwał szpadę z piersi Orlanda i rzucił ją na martwe ciało brata.

Podbiegł do Dani i ukląkł obok niej.

Ostrożnie dotknął twarzy Dani. Z trudem wykrztusił:

- Kochanie moje...

Nawet nie drgnęła.

Zebrał wszystkie siły, przełknął ślinę i dotknął jej szyi. Do oczu napłynęły mu łzy, gdy wyczuł słabe, lecz regularne tętno.

Pochylił się jeszcze niżej i ostrożnie wziął Dani na ręce. Całował ją rozpaczliwie, nie odrywał ust od jej czoła.

Walcz, kochana! Walcz o życie! Zrób to dla mnie, Dani. Nie opuszczaj mnie! Nie odchodź!

Wstał, trzymając w ramionach bezwładne ciało żony - szczupłe,

delikatne, posiniaczone. Głowa Danieli spoczywała na jego piersi. Wynosił ją z tego straszego miejsca jak najcenniejszy w świecie skarb.

Tym przecież dla niego była. Całował jej zimne, gładkie czoło i powtarzał jej imię. Błagał, żeby do niego wróciła. Zaklinał się, że nie potrafi bez niej żyć.

Ale Dani go nie słyszała.

IVI amusiu! Ona się budzi!

Dani usłyszała cichy, nieco gardłowy kobiecy głos, który rozlegał się gdzieś w pobliżu. Potem dotarł do niej wyraźny szelest sukien.

- Nie męcz jej, Serafino! Niech się obudzi powolutku - odezwał się karcąco inny głos kobiecy.

Tamten pierwszy był pełen życia, jak iskrzący się i szemrzący weso-

ło strumyk; ten drugi, łagodniejszy, przypominał prześwietlony jesiennym słońcem złocisty miód.

- Och, mamusiu! Czy ona nie jest cudowna? Nic dziwnego, że Rafael

tak za nią szaleje! Kiedy tak leży, wygląda jak laleczka z porcelany. Taka

maleńka! - Rozległo się westchnienie. - Zawsze chciałam mieć siostrę!

- Jest bardzo młodziutka - powiedziała starsza z kobiet, a w jej głosie brzmiała macierzyńska troska. Dani poczuła na swym ramieniu dotknięcie czyjejś ręki.

- Chciałabym, żeby się już całkiem obudziła!

Pieszczota gładzącej ją ręki była bardzo kojąca.

- Przeżyła straszne chwile. Biedne, dzielne maleństwo!

W tych słowach było tyle czułości, że Dani znalazła w sobie dość

siły, by otworzyć oczy. Świat wydawał się zamglony i dziwnie zniekształcony, dostrzegła jednak nad sobą dwie owalne plamy, które z wolna zamieniły się w twarze.

Pierwszą rzeczą, którą Daniela zobaczyła całkiem wyraźnie, była

para wpatrzonych w nią ciekawie niezwykłych, fiołkowych oczu. Przecież oczy nie miewają takiej barwy! Zacisnęła więc powieki i zapowiedziała własnym oczom, że mają patrzeć jak trzeba.

Otworzyła je ponownie i stwierdziła, że patrzy prosto w twarz śmiejącej się bogini z królewskiego portretu.

Pełna niecierpliwego oczekiwania, różanolica, kruczowłosa - prawdziwa, żywa księżniczka Serafina była jeszcze piękniejsza niż na portrecie! Zniewalający uśmiech, którym powitała budzącą się Dani, podzia

łał jak ożywczy powiew wiosennego wiatru.

Dani wpatrywała się w nią oszołomiona, a potem odwróciła lekko

głowę i napotkała spojrzenie drugiej, starszej z kobiet. Mądre oczy barwy ciemnego bursztynu osłonięte były rzęsami o złocistych koniuszkach, a niemłoda już, naznaczona leciutkimi zmarszczkami twarz obsypana

była żółtawym pyłkiem piegów. Dama miała około pięćdziesiątki. Jej

płowozłote włosy upięte były w luźny kok.

293

Królowa Allegra!

Dani była przerażona! Leży w łóżku jak ostatni leniuch, gdy raczyły

ją odwiedzić królowa i księżniczka!

- Wasza... Królewska Mość... - wykrztusiła i próbowała się podnieść. Zupełnie nie pamiętała, jak trafiła do łóżka i od jak dawna w nim leży. Wiedziała tylko, że stoi przy niej królowa, a eksperci od etykiety

dobrze wbili jej do głowy, jak powinna się w takim wypadku zachować!

- Leż spokojnie! - powiedziała stanowczo królowa, kładąc jej rękę

na ramieniu.

Daniela spojrzała na nią błagalnie, przepraszając wzrokiem za tak

karygodne uchybienie wymogom etykiety. Posłuchała jednak rozkazu

królowej, bo czuła straszne zawroty głowy.

- Serafino, trochę wody!

Dani osunęła się na poduszki i zamknęła oczy, by zapaść znów w błogosławioną ciemność. I nagle wszystko jej się przypomniało. Waląca się twierdza... Orlando... Rafael, który przybył, by ją ocalić. Cienki strumyczek krwi na udzie po straszliwych ciosach Orlando.

- Moje dziecko! - wykrztusiła i próbowała się zerwać.

- Nie straciłaś dziecka - zapewniła ją królowa Allegra pewnym,

łagodnym głosem.

Dani wpatrywała się w nią. Była tak przerażona, że nie mogła złapać tchu.

- Wszystko w porządku. Doktor stwierdził, że miałaś lekki krwotok, ale wystarczy, że poleżysz w łóżku tydzień czy dwa. Nic nie grozi ani tobie, ani maleństwu!

Dani drżała, wspominając koszmarne przeżycia.

Podeszła księżniczka Serafina ze szklanką wody. Usiadła na brzegu

łóżka i podała ją Danieli.

- Dziękuję, Wasza Wysokość - powiedziała Dani słabym głosem,

zdumiona ich serdecznością.

Jako osławiona przestępczyni, która zdołała usidlić następcę tronu,

spodziewała się bardzo chłodnego przyjęcia ze strony królewskiej rodziny. Prawdę mówiąc, drżała na myśl o ich powrocie i była pewna, że okażą jej wzgardę. W głowie jej się kręciło na myśl o pięciu księżniczkach wybranych specjalnie dla Rafaela. Powrócił też dawny lęk, że król i królowa każą synowi wybierać między nią a koroną. Powinna chyba przeprosić

królową i próbować jej wyjaśnić, że po prostu nie mogła się oprzeć...

Matka i córka wpatrywały się w nią z napięciem.

Dani napiła się wody, popatrzyła na jedną, na drugą i spróbowała

zebrać myśli.

294

- Proszę mi wybaczyć. Jeszcze nie całkiem wróciłam do siebie. Nie

mogę wprost uwierzyć, że prezentuję się Waszym Królewskim Mościom

w takim stanie. - Powiodła ręką po splątanych włosach.

Serafina zaśmiała się melodyjnie.

- Jesteś w znacznie lepszym stanie niż dwa dni temu! Ależ napędziłaś nam stracha! Tak się cieszę, że odzyskałaś przytomność - nareszcie będę miała siostrę! Trzeba natychmiast wezwać Rafaela. Tkwi tu, biedaczysko, bez przerwy, chyba że mama każe mu przejść się trochę po

ogrodzie z papą. Inaczej na pewno by oszalał!

- Nic mu nie jest? - spytała niespokojnie Dani.

- Od razu poczuje się lepiej, jak dowie się, że odzyskałaś przytomność!

- Chodźmy już, Serafino - powiedziała królowa, idąc do drzwi.

- Nie powinnyśmy zanadto męczyć Daniela. Będziecie miały dość czasu

dla siebie, kiedy całkiem wróci do sił. - Z ręką na klamce, królowa Allegra zatrzymała się i spojrzała przez ramię na Dani. - A ty, młoda damo, masz jak najwięcej spać!

- Tak, Wasza Królewska Mość - odparła Dani i posłusznie opadła na poduszki.

Królowa nie odchodziła. Patrzyła na nią z serdecznym uśmiechem.

- Nie musisz się mnie obawiać, Danielo. Z początku byłam rzeczywiście zła, kiedy się dowiedziałam, że Rafael nie zastosował się do naszych życzeń. Kiedy jednak usłyszałam, że ocaliłaś życie Leo i gdy porozmawiałam z Rafaelem i przekonałam się, jak bardzo cię kocha i że dzięki tobie wydorósł i stał się wreszcie taki, jakim zawsze mógł być,

wiedziałam już, że jesteś dokładnie taką dziewczyną, jaką wymarzyłam

sobie na żonę dla mego syna i królową dla mego ludu.

Wzruszona do głębi Dani zaczerwieniła się i spuściła głowę.

- Dziękuję, Wasza Królewska Mość.

- Nie tytułuj mnie w ten sposób, moja droga.

Dani rzuciła jej szybkie, niespokojne spojrzenie.

- Więc jak mam się zwracać do najjaśniejszej pani?

Z drugiego końca pokoju Allegra spoglądała na nią łagodnym wzrokiem.

- Możesz mówić do mnie „mamo”, jeśli chcesz.

Dani popatrzyła na nią oczami pełnymi łez.

- Co się stało, Danielo? - spytała cicho Serafina i odgarnęła z czoła

bratowej niesforny kosmyk.

Przez chwilę wzruszona, spłakana Dani nie była w stanie mówić.

- Ja... nigdy nie miałam matki.

- Och, moje biedne maleństwo! - wykrzyknęła cicho Serafina, obejmując Daniele.

Królowa zawróciła od drzwi, podeszła do łóżka drugiej strony i objęła obie młode kobiety.

- Teraz już ją masz, kochanie - szepnęła i przytuliła głowę Dani

miękkim, niewypowiedzianym kojącym gestem. - Teraz już masz.

W ogrodach otaczających królewski pałac, księżę Leo bawił się

w berka ze swymi hiszpańskimi siostrzenicami i siostrzeńcami, którzy

byli niewiele od niego młodszy. Dziecięcy śmiech rozbrzmiewał w całym

parku. Wszystkie nianie i guwernantki miały pełne ręce roboty, ale i tak

królewskie wnuczęta pod surowym spojrzeniem swego ojca nie ośmielały się zanadto brykać.

Hrabia Darius Santiago stał w pobliżu z rękami skrzyżowanymi na

piersi i nie spuszczał z oczu swojej gromadki. Od czasu do czasu z równą troską spoglądał na króla i następcę tronu, którzy siedzieli na kamiennej ławce pod wielkim drzewem.

Biedny Rafael wyglądał jak cień. Darius nigdy jeszcze nie widział,

by jego szwagier, ten beztroski łobuz, był tak smutny i załamany. Król

Lazar nie wyglądał o wiele lepiej.

Choć zdrowie króla poprawiło się ogromnie i niemal już powrócił

do dawnej, doskonałej kondycji, ostatnie wieści wstrząsnęły nim. Po

powrocie na Ascencion dowiedział się, że Orlando był jego synem. Nie

miał o tym pojęcia!

Mrużąc oczy od słonecznego blasku, Darius spoglądał na sześcioro

własnych dzieci, które hasały po trawniku ku ogromnej uciechu markiza

Chiaromonte. Chudy starzec, z laską w ręku, przechadzał się wśród dzieciarni, zachwycony jej wybrykami.

Piękna, orla twarz Dariusza, zazwyczaj surowa i groźna, całkiem

złagodniała, gdy jego najmłodsza pociecha, dwuletnia donna Anita, schowała się za jego plecami przed starszą siostrą, donną Elisabetą.

Ta czterolatka była niezwykle despotyczna! Hrabia uśmiechnął się mimo woli.

Anita podbiegła do ojca z rozpaczliwym piskiem i uchwyciła się obiema rączkami jego nogi, jakby to była olbrzymia kamienna kolumna. Potem dwie małe dziewczuszki w takich samych falbaniastych sukienkach, z identyczną burzą jedwabistych czarnych loczków zaczęły śmigać wokół nóg ojca, aż wreszcie Dariusz musiał je złapać, wziąć na ręce i spioru-nować karcącym spojrzeniem.

296

Przyszło mu to z wyraźnym trudem, a co gorsza, małe doskonale

o tym wiedziały! Dariusz zdawał sobie sprawę z własnej porażki. Na jego

groźne spojrzenie córeczki odpowiedziały tak samo, jak ich matka, śmiechem i pocałunkami.

Dariusz został niewątpliwie zawojowany! Rozchichotane córeczki pokryły jego twarz lepкими od cukierków całuskami i zostawiły na jego wykrochmalonej białej koszuli czekoladowe odciski swych łapek.

Dariusz zdobył się na gniewny pomruk.

- Skąd macie łakocie, co?

- Od ujcia Lafcia! - odparła pogodnie Anita. Od chwili przybycia

na Ascencion, czyli od wczoraj, dwulatka chodziła za Rafaelem jak cień.

Dariusz wiedział, że Rafael nie ma teraz głowy do zabawiania siostrzenic, ale księżę jakoś nie protestował.

- Wobec tego dość już słodczy aż do obiadu. I nie naprzykrzajcie

się wujkowi, dobrze? *tr* mruknął. - On się bardzo martwi o chorą księżną Daniele. Spróbujcie mu nie przeszkadzać.

- Tak, tatusiu! - odparły dziewczynki z zapalem, robiąc potulne minki. Dariusz doskonale wiedział, że nauczyły się tych sztuczek od swojej pięknej mamy i że wszystkie mogą owinać go sobie wokół palca.

- Niezłe z was urwisy! - burknął, całując każdą z nich w czółko.

Wierciły mu się w objęciach, machały nóżkami i zaśmiewały się, aż wreszcie postawił je na ziemi.

Wówczas pobiegły za braćmi.

Rafael obserwował Dariusza bawiącego się z córeczkami. Myślał z niepokojem, czy sam doczeka kiedyś takiego szczęścia, jakiego zaznał niewątpliwie jego szwagier na łonie rodziny.

Lekarz zapewnił księcia, że jego żona wyzdrowieje i że nie stracili swego dziecka. Trudno jednak było wierzyć w te zapewnienia, gdy Dani prawie cały czas była nieprzytomna.

Od dwóch dni niczego nie wzięła do ust, a przecież i tak jest zbyt szczupła!, myślał książę z niepokojem. On również nie jadł i nie spał.

Był załamany, wycieńczony, żył w ustawicznym strachu.

Miał wprawdzie kilka powodów do zadowolenia. Wycofano wszelkie zarzuty przeciwko niemu, mimo iż w sytuacji przymusowej potwierdził swym podpisem słusność oskarżeń o morderstwo. Leo - świadek zabójstwa - zeznał, że to Orlando, a nie Rafael zasztyletował biskupa

Justiniana. Król oznajmił bez ogródek członkom parlamentu, co sądzi o ich zachowaniu wobec następcy tronu.

297

Senatorowie nawet bez królewskiej reprimendy ślali do Rafaela najbardziej uniżone i pokorne przeprosiny i wyrazy skruchy. Wszyscy

zaczęli nagle liczyć się z księciem; on jednak nie chciał z nimi rozmawiać, póki stan Danieli się nie poprawi. Gdyby nie zatrzymano go siłą w parlamencie, pospieszyliby wcześniej na ratunek Dani i nie wycierpia

łyby tyle z rąk Orlanda. O, nie! Rafael z pewnością długo nie zapomni senatorom i członkom rady mąk, jakie musiała z ich winy znieść jego żona.

Jeśli chodzi o premiera, to don Arturo był tak zgnębiony i upokorzony swoją rolą w tragicznych wydarzeniach, że podał się do dymisji.

Gdy przestano podawać mu codziennie tajemniczą, wolno działającą truciznę, zwaną *cantarella*, król wrócił do sił. Rafael z głębi duszy dziękował Bogu za przywrócenie zdrowia ojcu. Krótkotrwałe rządy nauczyły księcia pokory i wykazały niezbicie, że nie nadaje się jeszcze na głowę państwa. Rafaelowi mniej się teraz spieszyło do królowania. Przekonał się, że musi nauczyć się jeszcze od swego ojca wielu rzeczy. Pycha nie przeszkadzała mu już czerpać ze źródła ojcowskiej mądrości.

Dowiedziawszy się, ile wycierpiała Dani, ratując małego Leo i przekonawszy się, jak bardzo Rafael i jego żona starali się zbliżyć do poddanych, ani król, ani królowa nie mieli już żadnych zastrzeżeń co do małżeństwa zawartego bez ich zgody.

Księcia radowało także i to, że jego mały braciszek wyszedł cało ze strasznej przygody, a Elan złamał sobie tylko kostkę u nogi. Najbardziej zaś cieszył go fakt, że Darius i Serafina postanowili wrócić na stałe na

Ascencion. Król i królowa nie posiadali się ze szczęścia, że będą patrzeć, jak rosną ich wnuczeta.

Przyszłość zapowiadała się promiennie. Gdyby jednak Dani nie wyzdrowiała, dla Rafaela dalsze życie byłoby przekleństwem.

Gdyby zabrakło Danieli, nigdy nie związałby się już z żadną kobietą. Dani była dla niego wszystkim. Z każdą minutą jej choroby, z każdym spojrzeniem na nieruchomą, milczącą Dani, księżę czuł się coraz bardziej samotny i zagubiony. Wszyscy wiedzieli, jak bardzo cierpi, choć

starał się nad sobą panować. Towarzystwo rozkosznych siostrzeniczek i siostrzeńców nieco rozweselało Rafaela, choć serce pękało mu na myśl o własnym dziecku.

- Synu... - odezwał się cicho król, spoglądając na Rafaela, gdy siedzieli na ławce pod drzewem.

Rafael spojrzał pytająco na ojca. Gardło miał wyschnięte, piekły go zaczerwienione oczy.

- Chciałbym ci coś powiedzieć.

- Słucham, ojcze.

- Przemyślałem sobie różne sprawy. Ta straszliwa nienawiść i mściwość Orlanda sprawiła...
Widzisz, chyba powinienes wiedzieć... - głos króla Lazara załamał się. Głęboka zmarszczka
przebiegała mu czoło, zapatrzył się gdzieś w dal. f Chcę ci powiedzieć, że przez te wszystkie lata byłem
zbyt surowy dla ciebie. Byłeś dobrym chłopcem i wyrosłeś na

porządnego człowieka. Wiedz, że jestem... dumny z ciebie. Bardzo cię

kocham, synu - zakończył cicho.

Rafael wpatrywał się w ziemię, tłumiąc łzy.

Ojciec położył mu rękę na ramieniu.

Książę przełknął z trudem ślinę.

- Dziękuję, ojcze.

Król Lazar uświadomił sobie nagle, jak bardzo są do siebie podobni.

- Ona z pewnością wyzdrowieje, Rafaelu.

- Tak, ojcze - wyszeptał Rafael.

Podniósł głowę i zacisnął usta.

W tej właśnie chwili siostra wybiegła na werandę i zaczęła gwałtownie machać rękami. Dawiała
bratu jakieś znaki.

- Rafaelu! Chodź szybko!

Przerażony książę zerwał się na równe nogi.

- Co się stało?!

Serafina zajaśniała uśmiechem.

- Odzyskała przytomność!

Rafael wpatrywał się w siostrę rozszerzonymi oczami.

Opadło z niego całe zmęczenie. Wpadł do domu i pognał po schodach, przeskakując po dwa stopnie
na raz.

Gdy drzwi otworzyły się z trzaskiem, Dani siedziała na łóżku. Na progu stał Rafael z zaczerwienioną twarzą, z rozwichrzonymi włosami.

Przez sekundę stał i wpatrywał się w żonę.

Na widok męża w oczach Dani odbiła się cała jej miłość do niego.

Rafael ocknął się, przebiegł przez pokój i w jednej chwili był obok łóżka, wpatrując się w Dani pełnymi łez oczami. Wziął ją za rękę.

Osunął się na kolana, tuląc żarliwie do ust rękę Dani.

- Rafaelu! - szepnęła Dani.

Przyłożył sobie jej dłoń do policzka.

- O Boże! Jak bardzo mi ciebie brakowało! - powiedział drżącym głosem.

299

Dani wyciągnęła do niego ramiona. Objął ją ostrożnie i złożył głowę na piersi żony. Ona objęła go za szyję i oparła się policzkiem o jego włosy. Tulili się tak do siebie w nabrzmiałej wzruszeniem ciszy, dziękując Bogu. To, że znów mogą być razem, przeppełniało ich bolesną radością.

- Myślałem, że cię utracę, Dani - wykrztusił.

- Ale tak się nie stało! - szepnęła. W każdym jej pieścotliwym dotknięciu była pełnia miłości. - Nie straciłeś żadnego z nas.

Książę pochylił głowę i przycisnął usta do jej brzucha. Potem zamknął oczy i złożył na nim głowę.

Dani odgarnęła mu włosy z rozgorączkowanego czoła, gładziła go

po twarzy. Po dłuższej chwili podniósł głowę i popatrzył na żonę oczami, w których odbijała się cała jego miłość.

Milczał, lecz jego wzrok powiedział Dani wszystko.

- Wiem, jedyny. Ja też cię kocham - szepnęła.

- Nigdy, nigdy już mnie nie opuszczaj, Dani - powiedział zdławionym głosem. - Nie mogę żyć bez ciebie! Jesteś moim sercem.

- Nigdy cię nie opuszczę - odparła, przyciągając go do siebie.

Wstał z klęczek i położył się na łóżku obok żony, ogarniając ją opiekuńczo ramionami.

Leżeli tak wpatrzeni w siebie, pełni tkliwości. Rafael całował czoło

Dani, powieki, włosy.

Z rozkosznym westchnieniem przytuliła się do jego piersi. Czuła się

tak cudownie bezpieczna i kochana. Znalazła wreszcie swoje miejsce na

ziemi. Rafael ujął ją za rękę i splótł palce z jej palcami, a ona wsłuchiwała się w spokojne, mocne bicie jego serca - podobne do rytmu fal uderzających o brzegi Ascencion. W migotliwym blasku popołudnia złoty

królewski sygnet Rafaela jaśniał jak tysiące słońc.

Epilog

JLS zwoony kościelne rozdzwoniły się, rozśpiewały we wszystkich miastach, wsiach i zakątkach wyspy w dniu, w którym odbywały się chrzciny najmłodszego członka rodziny królewskiej. Ani w stolicy, ani na świecie

na obsianych polach nie pracowano. Król Lazar ogłosił, że ma to być

święto, dzień uczt, zabaw i pieśni.

Bracia Gabbiano stali obok siebie wśród wiwatującego tłumu, wpatrując się w zbożnym milczeniu w pałacowy balkon. Wokół Dani i księcia Rafaela zebrała się cała rodzina królewska. Pękający z dumy młodzi rodzice, stali obok siebie i z promiennym uśmiechem prezentowali całemu światu maleńkiego przyszłego króla.

Jego Książęca Mość Amador di Fiore miał zaledwie dwa tygodnie.

Z tej odległości nie można było zobaczyć wyraźnie jego malutkiej buzi,

ale Alvi wyczytał już w gazetach, że niemowlę ma turkusowe oczy swojej matki, a puszek na jego główce jest złoty, tego samego koloru, co włosy ojca.

Trójka dawnych rozbójników rozglądała się dokoła z westchnieniem

satysfakcji. Z rąk królowej otrzymali ułaskawienie, a ojczysta wyspa

powitała ich radośnie.

Brawo, moja piękna! - pomyślał Mateo, wpatrując się z lekkim

uśmiechem w przyjaciółkę z dzieciństwa. Dani wyglądała tak godnie, tak po królewsku, tak pięknie, gdy stała z synkiem w ramionach. Każdy mógł też zobaczyć, że silny, wytworny mężczyzna u jej boku nie widzi poza nią świata.

- Spójrzcie, to Gianni! - odezwał się nagle Rocco i wskazał stojącego na balkonie ich najmłodszego, piegowatego braciszka. Znajdował

się tuż obok księcia Leo. Chłopcy uśmiechali się od ucha do ucha, obejmując się serdecznie.

To Dani zadbała o to, by mały łotrzyk trafił do pałacu jako towarzysz księcia Leo, by uczył się i wychowywał razem z nim. Byli nierozłączni.

Mateo roześmiał się na widok figli swego brata. Nagle poczuł miękki dotyk. Spojrzał na swą młodą żonę i jak zawsze rozczulił go jej nie

śmiały uśmiech i ciemne oczy, które zaczynały spoglądać na świat z większym zaufaniem.

- Myślisz, że są tak szczęśliwi, jak na to wyglądają? - spytała z powątpiewaniem Carmen, splatając ręce na piersi.

301

Mateo objął ją opiekuńczo ramieniem i przytulił bardzo, bardzo

ostrożnie. Była taka silna, a równocześnie krucha, taka młodziutka, a tyle złego już zaznała! Widać przeznaczenie postawiło go na jej drodze, by mógł ją uratować. Zawsze pragnął być jakimś rycerzem i zbawcą.

- Tak, kochanie - szepnął, a Carmen zarumieniła się pod jego czu

łym spojrzeniem. - Ale z pewnością nie tak szczęśliwi, jak my!

Fuknęła na niego, ale jej czarne oczy błyszczały radością. Chwyliła

męża za rękę i pociągnęła w stronę placu, gdzie ustawiono niezliczone

stoiska z pysznym jadłem. Smakowite wonie unosiły się w wiosennym

powietrzu.

- Chodźmy już, jestem głodna!

- Ja też - poparł ją olbrzymi Rocco.

Mateo po raz ostatni popatrzył na balkon, na którym stały obok siebie trzy pokolenia królów: „Opoka Ascencion”, królewskie niemowlę i następca tronu w rozkwicie męskich sił. Rafael pękał z dumy. Dani spoglądała na męża ze spokojnym, pełnym miłości uśmiechem. Dziecko w jej ramionach zasnęło. Księżna odwróciła się i cała rodzina królewska skryła się we wnętrzu pałacu.

Cóż, chyba tylko to półdiablę mogło ujarzmić takiego hulakę! I tylko ten uroczy hulaka mógł oczarować to półdiablę!

Bywaj zdrowa, Dan! - pomyślał Mateo i jego oczy zamglily się lekko. Mógł być dumny z tego postrzelonego rudzielca, z którym się niegdyś przyjaźnił.

Carmen pociągnęła go niecierpliwie w kierunku placu, odwrócił się więc z uśmiechem, pozostawiając książęcą parę ich własnemu szczęściu.

Od Autorki

/-Jawsze byłam zapamiętałą czytelniczką romansów historycznych, których akcja rozgrywa się w Anglii w okresie regencji. Nic więc dziwnego, że natchnieniem dla mojej powieści *Książę z bajki* było życie rozhulanego, goniącego za uciechami „Prinny'ego” („Książątka”) - księcia Walii, regenta, a wreszcie króla Jerzego IV.

Często zastanawiałam się, jak odmiennie mogłoby potoczyć się życie księcia regenta, gdyby znalazł żonę, która umiałaby rozbudzić drzemiące w nim talenty! Zamiast tego zawarł jednak nieudane, okryte aurą skandalu, niepożądane dla obu stron małżeństwo z równie jak on nieszczęśliwą księżniczką Karoliną Brunswicką. Małżonkowie nie znosili się nawzajem.

Jeśli chcielibyście dowiedzieć się czegoś więcej na temat „pierwszego dżentelmena Europy”, gorąco polecam książkę J.B. Priestleya *The Prince of Pleasure and His Regency 1811-1820* (Żądny uciech książę

i jego regencja).

Czy uwierzycie, że historia rozbójniczki napadającej na podróżnych jest autentyczna?

Jeśli chodzi o postać Dani, to odsyłam do wspaniałej książki *Wild Women* (Nieujarzmione niewiasty), pióra Autumn Stephens.

To bulwersująca, dostarczająca mocnych wrażeń lektura. Podtytuł

głosi: *Męczennice idei, sekutnice i bezwstydnice bez gorsetów, żyjące*

w jakże cnotliwej epoce wiktoriańskiej. Stephens opowiada między innymi prawdziwą historię niejakiej Pearl Hart, urodzonej w 1871 roku, która wdziewała portki, brała do ręki strzelbę i napadała na dyliżansy,

by zdobyć pieniądze na leczenie chorej matki. Kiedy owa „osławiona

rozbójniczka".została schwytana, zamknięto ją na pięć lat w więzieniu.

I to w więzieniu dla mężczyzn! Jak podaje Stephens, żona dyrektora owej

instytucji obawiała się, że zbrodniarka zdemoralizuje pozostałych więźniów!

A zatem, moja opowieść dobiegła końca. Dziękuję wszystkim Czytelnikom. Mam nadzieję, że historia Rafaela (i w ogóle cała trylogia po

święcona władcom Ascencion) dała wam tyle radości, ile mi sprawiło

jej pisanie.

Wszystkiego dobrego!

Gaelen